

Spotkała go na siłowni,
a potem... w pracy.

GYM JUNKIE

T.L. SWAN



T.L. SWAN

GYM JUNKIE

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2023

Gym Junkie

Tytuł oryginału

Gym Junkie

Copyright © 2018 by T.L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Maria Kąkol

Karolina Piekarska

Dominika Kalisz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-831-2-999

Spis treści

Dedykacja

Wdzięczność

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

POSŁOWIE

Podziękowania

O autorce

Przypisy

CHOMIKO - WARNIA

Dedykacja

Chciałabym zadedykować tę książkę alfabetowi.

Ponieważ te dwadzieścia sześć liter odmieniło moje życie.

W tych dwudziestu sześciu literach odnalazłam siebie
i spełniam swoje marzenia.

Następnym razem, kiedy będziesz wypowiadał je na głos,
pamiętaj o ich mocy.

Ponieważ ja pamiętam o niej każdego dnia.

CHOMIKO - WARMIA

Wdzięczność

Stan psychiczny występujący, gdy chcemy powiedzieć lub zrobić coś miłego komuś, kto wcześniej zrobił coś dobrego dla nas¹.

CHOMIKO - WARNIA

Prolog

Tully

Przede mną idzie starsza kobieta, a ja patrzę, jak kołysze biodrami, jak zarzuca eleganckimi srebrnymi włosami – i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Mam nadzieję, że w jej wieku też będę miała taki charakter.

Zawsze fascynuje mnie widok starszych osób, które wyglądają, jakby były w kwiecie wieku. Co sprawia, że są tak szczęśliwe?

Czemu niektórzy przechodzą przez życie tanecznym krokiem i z radością, podczas gdy inni spędzają tę małą ilość czasu wyłącznie na przygotowywaniu się na śmierć?

Ostatnimi czasy właśnie takie myśli snuły mi się po głowie, a były tak natarczywe, że w nocy nie mogłam przez nie spać. Sączę kawę, wpatrując się pustym wzrokiem w dal i rozważając kwestie związane z życiem.

Jaki jest sens życia? – tak często słyszy się to pytanie. Jest ono rzucone bezmyślnie, ale ostatnio przemówiło do mnie na głębszym poziomie. Już teraz rozumiem, dlaczego tak wiele osób zadaje to samo pytanie, ponieważ mnie też ciekawi odpowiedź. Zastanawiam się, w jakim wieku mam ją poznać.

Czym tak właściwie jest szczęście?

Przebywam w zatłoczonym centrum handlowym, kiedy nagle ktoś łapie mnie za dłoń. Przystaję. Odwracam się w jego kierunku. To Simon.

– A ten ci się podoba? – pyta, wpatrując się w diamenty wystawione w witrynie sklepowej.

Wypełnia mnie frustracja. Znowu?

– Simon. – Marszczę brwi, ponieważ nie wiem, jak powiedzieć to w miły sposób. – Nie chcę pierścionka zaręczynowego.

On się uśmiecha, zachwycony blaskiem biżuterii.

– Oczywiście, że chcesz. Każda kobieta chce wyjść za mąż.

Robię głośny wydech. Czemu on nigdy nie potrafi zrozumieć moich niezbyt subtelnych aluzji?

– Jestem za młoda.

Simon bierze mnie w ramiona i znów uśmiecha się do mnie. Wygląda tak psotnie i przystojnie, że nie mogę na to nic poradzić – odwzajemniam jego uśmiech.

– Kocham cię – szepcze.

Obejmuję go.

– Ja ciebie też.

– No to... – unosi brwi – nie chcesz mnie uszczęśliwić?

– Wiesz, że chcę. – Posyłam mu przebiegły uśmiešek.

– Więc wyjdź za mnie.

Znów marszczę brwi. Ta rozmowa wydaje się inna od wszystkich poprzednich.

– Mówisz poważnie? – pytam.

– Śmiertelnie poważnie.

Czuję ucisk w piersi i tyle wystarczy, by zaczęła wzbierać we mnie panika. Kocham Simona. Kocham go ponad wszystko, ale jesteśmy ze sobą od piętnastego roku życia. Zawsze

zakładałam, że gdzieś po drodze się rozstaniemy, jak robią to wszystkie normalne nastolatki, gdy już dorastają. Nigdy w życiu nie zamierzałam zostawać na zawsze ze swoim ukochanym z liceum. Wiedziałam, co chciałabym zrobić, kiedy wreszcie się rozstaniemy. Stworzyłam swoisty plan.

Wspiąć się na Himalaje.

Zbadać Antarktykę.

Walczyć mieczem ze smokami.

Zrobić cokolwiek, byle tylko nie być *normalną*.

A teraz moje życie może potoczyć się inaczej.

Spoglądam na Simona i zmuszam się do uśmiechu. Jego oczy przepełniają nadzieją i miłość, przez co czuję nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Poczucie winy.

Ten przystojny mężczyzna zawsze był dla mnie dobry. On tak bardzo mnie kocha, a ja co noc myślę tylko o tym, w jakie miejsca chciałabym udać się bez niego.

Bez przyjaciół, bez chłopaków, bez oczekiwań. Tylko ja.

W ustach czuję podły smak poczucia winy. Czemu tak się czuję? Nienawidzę tego uczucia.

Całuję Simona delikatnie w usta i spoglądam mu w oczy.

– Porozmawiajmy o tym dzisiaj wieczorem, kochanie.

– Nie mogę już dłużej czekać. Chcę, żebyś została moją żoną... teraz.

Uśmiecham się sztucznie.

Proszę, nie każ mi wybierać.

Nie mogę go stracić. To dobry facet. Najlepszy. Wiem, że jeśli rozstanę się z nim, to będę żałowała tego do końca życia.

– Wejdźmy do sklepu, żebyś mogła od razu poprzymierzać pierścionki. Możesz sobie wybrać, cokolwiek zechcesz. – Bierze mnie za rękę i próbuje wciągnąć do sklepu z biżuterią, ale ja zamieram, a następnie zaczynam się wycofywać.

– Nie.

Odwraca się do mnie, unosząc w zaskoczeniu brwi.

– Czemu nie?

– No bo... – waham się przez chwilę, po czym przełykam ślinę, czując gulę w gardle – nie chcę dzisiaj przymierzać pierścionków.

Marszczy brwi.

– Czemu nie?

– Bo nie mam na to ochoty. – Jestem coraz bardziej zirytowana. Jak on może na mnie tak naciskać? Tak właściwie to nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy. To znaczy, jasne, czynił jakieś aluzje, ale od aluzji do przymierzania pierścionków daleka droga.

– A ja mam – stwierdza oschłym tonem.

Unoszę zadziornie głowę.

– Ale już ci mówiłam, że ja nie mam. – Odwracam się i ruszam w kierunku samochodu.

Nie chcę stąd wychodzić, lecz jeszcze bardziej nie chcę przymierzać cholernych pierścionków zaręczynowych.

Jest trzecia nad ranem i wpatruję się w zegarek, aż wreszcie godzina zmienia się z trzeciej na trzecią zero jeden.

Cichy oddech Simona to stałe przypomnienie tego, co mogę stracić.

W pokoju panuje ciemność, a na ścianie tańczy cień dużego dębu. Firany co jakiś czas kołyszą się na wietrze wpadającym przez otwarte okno.

Czemu musieliśmy się spotkać w tak młodym wieku?

I czemu tak się czuję? Jeśli to zrozumiem, to może uda mi się rozwiązać ten problem.

To nie tak, że chciałam być z kimś innym. Nie potrafię sobie wyobrazić niczego gorszego od bycia z innym mężczyzną; czemu więc czuję potrzebę, by uciec gdzieś daleko stąd?

Po prostu chciałam spędzić jeszcze trochę czasu w samotności – być przez chwilę niezależna. Podejmować własne decyzje i dokonywać własnych wyborów, podróżować – dokąd chcę, kiedy chcę. Potrzebuję tylko dwunastu miesięcy. Gdybym miała taką wolność dwa lata temu, to już dawno temu by mi to przeszło.

Czy Simon dałby mi dwanaście miesięcy?

Czy mogłabym poprosić go o to, żeby dał mi dwanaście miesięcy samotności i żebyśmy po tym czasie znów się spotkali, a potem zaręczyli, ustatkowali i żyli długo i szczęśliwie?

Nie, to takie samolubne. Nie mogłabym go o to poprosić. To byłoby nie w porządku.

Serce zaczyna mi bić szybciej.

Czy on *zrobiłby* to dla mnie?

A jeśli pozna kogoś innego i zakocha się w tej osobie do szaleństwa? Nie mogłabym tego znieść. Nie mogłabym żyć dalej, patrząc, jak Simon kocha kogoś, kto nie jest mną.

To do mnie przecież pała uczuciem, to ze mną powinien być. Zatem głupi pomysł. Oczywiście, że kogoś by poznał. Jest przystojny i inteligentny. Ktoś z pewnością porwałby młodego, wybijającego się anestezjologa.

Szybko wstaję z łóżka, idę do łazienki, włączam światło i wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Serce łomocze mi na samą myśl o tym, że miałabym go stracić.

– Skończ z tym – szepczę do siebie. – Nie spierdol tego. On jest cudowny. Wyjdź za niego i zapomnij o tych bzdurach.

Piąta bezsenna noc.

Leżę na boku, patrząc jak godzina na zegarze zmienia się na trzecią dwadzieścia trzy. Poduszka jest mokra od łez. Simon i ja kłóciliśmy się przez cały tydzień i teraz on się do mnie nie odzywa.

Zmusza mnie do wyboru: ślub albo rozstanie.

Podejmij decyzję.

Czuję się, jakbym stała u progu piekła, ponieważ wiem, co muszę zrobić, ale już na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. Poproszę go o przerwę. O dwanaście miesięcy. Muszę być z nim szczerą i powiedzieć mu szczerze, co czuję. Kocham go ponad wszystko, lecz potrzebuję tego czasu, by odkryć samą siebie. Wciąż towarzyszy mi pojawiająca się gdzieś z tyłu głowy myśl, że mogłabym go stracić, a jeśli tak się stanie, to resztę życia spędzę ze złamanym sercem, żałując decyzji, jaką zamierzam wkrótce podjąć.

Nigdy nie mogłabym pokochać nikogo innego. Simon to moja bratnia dusza.

Ale jeśli nie odejdę, to przez resztę życia będę się zastanawiała, co by było, gdybym tego nie zrobiła.

Dwanaście miesięcy i wrócę do ciebie, ukochany, i będę najlepszą, kurwa, żoną, na jaką mógłbyś liczyć. Obiecuję.

Rozdział 1

OSIEM MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Brock

– Dzień dobry. – Uśmiecham się, przechodząc przez dużą powierzchnię biurową. W głównym holu stoją dwa rzędy po pięć biurków. Ludzie uwijają się jak w ukropie, ponieważ to właśnie tutaj wykonujemy większość pracy. Dalej, na prawo, znajduje się moje prywatne biuro, są tu również łazienki i magazyny. Cindy pracuje w recepcji, a oprócz niej są tu tylko Jesten i Ben. Reszta moich pracowników jeszcze nie przyjechała.

Prowadzę firmę Marx Security, agencję detektywistyczną. Każdy z pracujących dla mnie mężczyzn był w przeszłości w siłach zbrojnych albo w policji. Wszyscy są obciążeni bagażem doświadczeń, to jest oczywiste, ale są też kurewsko twardzi, a właśnie tego potrzebuję. W tej chwili jest nas dziesięciu, a wkrótce dołączy do nas kolejna trójka ze Stanów Zjednoczonych. Przyjmujemy zlecenia specjalne i zatrudniają nas rządzący, a także klienci, których na to stać. Niewielu cywilów może sobie pozwolić na ten luksus, lecz osiągamy najlepsze rezultaty i wobec tego jesteśmy warci każdego centa.

– Hej – wita się ze mną Jesten, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu.

– Cześć, Brock – mówi łagodnym głosem Cindy, pochylając się i opierając się łokciami o biurko. Posyła mi szeroki uśmiech znad komputera.

Zmuszam się do uśmiechu, po czym spuszczam głowę, przechodząc obok niej i kierując się do swojego biura. Wiedziałem, że zatrudnienie jej było błędem. Wiedziałem to, jeszcze zanim otworzyła usta. Piękna, młoda i cholernie kusząca. Cindy to przepis na intymne spotkanie po godzinach na moim biurku. Na szczęście dla niej traktuję swoją pracę bardzo poważnie i pracowałem, cholera, zbyt ciężko, żeby to teraz spierdolić swoim wygłodniałym fiutem. Zachowuje się jak niegrzeczna dziewczynka, ale ja znam ten typ. Jest zbyt niewinna jak na mój gust. Ta głupiutka bidulka już nawet nie ukrywa tego, że prawie mdleje na mój widok i muszę przyznać, że jest to kurewsko irytujące. I pewnego dnia powiem jej, co o tym sędzę.

Rzucam torbę na biurko i rozglądam się po biurze. Jest czyste, współczesne i zostało udekorowane przez moje dwie siostry: Natashę i Bridget. Teraz jest to miejsce, w którym czuję się szczęśliwy. Jeszcze kiedy byłem w marynarce wojennej, to właśnie marzenie o otworzeniu tego biznesu dawało mi motywację podczas dłuższych misji.

W moim biurze znajdują się: duże rustykalne drewniane biurko, modny abstrakcyjny obraz, skórzany fotel uszak oraz puf (stoi przy oknie). Agencję prowadzimy w przerobionym na biuro magazynie, który ma wysokie sufity i rustykalne podłogi, dzięki czemu panuje tu industrialny, ale też nowoczesny klimat. Interesy mają się dobrze i każdy dzień wygląda inaczej. Właśnie to kocham w tej pracy najbardziej.

Ben zagląda do mojego biura.

– Gotowy do wyjścia?

– Tak, jasne. – Wstaję i zbieram swoje rzeczy, a w ciągu dwóch minut Jesten (którego nazywamy Jes), Ben i ja wyruszamy na pierwsze tego dnia spotkanie.

Pracujemy w trójkach, w ten sposób zapewniając wszystkim bezpieczeństwo. Jes i Ben to moi partnerzy. Co zabawne, obu poznałem poprzez swoje siostry. Jeden poślubił jedną, a drugi

startował do drugiej – jednakże jemu się nie poszczęściło. I w taki oto sposób zyskałem dwóch wspaniałych przyjaciół i pracowników. Mnie się poszczęściło.

Jedziemy moim samochodem.

– A więc, do kogo jedziemy? – pytam.

Siedzący z tyłu Jes zaczyna przerzucać papiery.

– Na spotkanie z Hilary Chancellor.

– Co to za babka? – zainteresował się Ben.

– W średnim wieku, bardzo bogata. Umarł jej mąż i uznano, że była to śmierć samobójcza.

Spoglądam w lusterko wsteczne i patrzę Jesowi w oczy.

– A wdowa myśli inaczej?

– Nie, ona myśli, że przed śmiercią miał romans, i chce, żebyśmy się dowiedzieli, kim była ta kobieta.

Krzywię się.

– Stary, przecież wiesz, że nie zajmujemy się takim gównem. Mam w dupie to, kto ssal mu fiuta.

– Ja też – mamrocze Ben, wyglądając obojętnie przez okno.

– Tylko że... – kontynuuje Jes – przejrzałem raport z jego autopsji i nie jestem pewien, czy to naprawdę było samobójstwo.

Znów odnajduję wzrokiem Jesa.

– Czemu tak myślisz?

– To się nie klei. Czas zgonu, miejsce, w którym go odnaleziono... praktycznie nie mógłby zrobić tego sam, bez żadnej pomocy. Zobaczyłem też, że miał kiedyś uraz analny.

Spoglądam w lusterko wsteczne i posyłam Jesowi pytające spojrzenie.

– Pan Chancellor lubił fiuty?

– Na to wygląda, chociaż nie jestem pewien, czy jego żona doszłaby do tego wniosku po przeczytaniu raportu z autopsji. Tam zostało to ujęte w nieco inny sposób.

Marszcząc brwi, skręcam w ulicę, której nazwę mi wcześniej podali.

– Okej, w takim razie czas się dowiedzieć.

Zatrzymujemy się pod luksusowym domem z widokiem na port w Sydney i od razu uśmiecham się na ten widok.

– Bardzo tu ładnie.

– Jaki bardzo ktoś musiałby być głupi, żeby się zabić, kiedy mieszkał w takim miejscu? – mamrocze pod nosem Jes.

– Co nie? – szepcze Ben, gdy podchodzimy do masywnych drzwi frontowych.

Dzwonię do drzwi i otwiera je nam służący.

– Tak, dzień dobry, spodziewaliśmy się panów. Proszę wejść. – Prowadzi nas na tyły domu i zaprasza do ogrodu, z którego rozciąga się spektakularny widok na port. – Proszę usiąść.

– Uśmiecha się do nas, kiedy siadamy. – Czy przynieść panom coś do picia?

– Nie, dzięki. – Odwzajemniam jego uśmiech. Wtedy z domu wychodzi pani Chancellor i wszyscy od razu wstajemy.

– Pani Chancellor, jestem Brock Marx. A moi koledzy to Ben Statham i Jesten Miller.

Miło panią poznać. – Wszyscy wymieniamy z nią uściski dłoni i podajemy jej nasze wizytówki.

– Dziękuję, że panowie przyszli.

Pani Chancellor to atrakcyjna kobieta po czterdziestce; jest bardzo schludnie ubrana i ma zabójcze ciało. Rozgląda się dookoła nerwowo, by sprawdzić, czy ktoś nas nie podsłuchuje, po czym siada.

Hm, interesujące. Najwyraźniej nie ufa swoim pracownikom.

– Bardzo mi przykro z powodu pani męża – mówię. – Najszczerze kondolencje. Na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Minęło już sześć miesięcy, a z każdym dniem tęsknię za nim coraz bardziej.

– W takim razie co my tu robimy? – pytam ją.

Wyjmuje z kieszeni złożoną kartkę papieru i przesuwa ją po stole w naszą stronę. Na kartce widnieje rząd cyferek: 04123378903.

– Numer telefonu? – Ben marszczy brwi.

Pani Chancellor kiwa głową.

– Tak, ale nie mam pojęcia czyj. – Uśmiecha się, jakby była zawstydzona. – Po śmierci męża znalazłam ten numer telefonu w jego wykazie połączeń i wiadomości. To może być numer jednej z dziewczyn, z którymi spotykał się za moimi plecami.

Zaciskam wargi. Nienawidzę pakować się w takie gównno.

– Myśli pani, że miał romans?

– Nie jestem pewna, ale dzwonił pod ten numer w dni, w które wyjeżdżałam poza miasto, dlatego wnioskuję, że to jest ktoś, z kim się spotykał, kiedy nie było mnie na miejscu.

Wszyscy kiwamy głową, dyskretnie zerkając po sobie. Jak powiedzieć wdowie o podejrzeniach, że jej mąż widywał się z mężczyzną, a nie z inną kobietą?

– Pani Chancellor, bardzo mi przykro, ale chyba nie do końca zrozumiała pani, czym się trudnimy. Nasza firma nie zajmuje się zdradami – tłumaczę jej.

– Mam powody, by przypuszczać, że ktoś szantażował mojego męża.

– Dlaczego? – pyta Jes.

– W tygodniu, kiedy zniknął, sprzedał akcje warte milion dolarów i te pieniądze nigdy nie zostały odzyskane.

– Nie ma ich na żadnym z kont? – Marszczę brwi.

– Nie, wypłacił je w gotówce w dniu swojej śmierci.

Okej, oficjalnie byłem zainteresowany.

– Co pani wie na temat tego numeru telefonu? – pytam.

– Tylko tyle, że w dniu jego śmierci został wyłączony.

– Hm.

– Właśnie dlatego potrzebuję od panów pomocy. Jestem przekonana, że panom uda się dowiedzieć, do kogo należy ten numer.

Kiwam głową i biorę od niej kartkę papieru.

– Przyjrzymy się tej sprawie i będziemy w kontakcie. Potrzebuję dostępu do wyciągów z banku, żebyśmy mogli przeprowadzić pełne dochodzenie.

– Brock? – pyta.

– Słucham.

– Mój mąż umierał na raka mózgu i walczył o życie. Wiem, że się nie zabił – mówi, patrząc na mnie ze smutkiem.

Co, do cholery?! Nie wiedziałem tego... Interesujące.

Wymieniamy z nią uściski dłoni, po czym prowadzi nas do głównych drzwi z przodu domu. Przed wyjściem odwracam się do niej.

– Dziękuję. – Uśmiecha się.

– Nie możemy niczego obiecać.

– Mam gdzieś to, czy miał romans. Po prostu chcę, żeby jego śmierć została uznana za morderstwo, a nie samobójstwo. Moje dzieci są zdruzgotane na myśl o tym, że ich ojciec mógł się zabić.

Kiwam głową i jeszcze raz biorę jej dłoń w swoją, by ją uścisnąć.

– W pełni to rozumiem. Będziemy w kontakcie.

Kiedy już znajdujemy się na zewnątrz, z dala od pani Chancellor, wsiadamy do samochodu i odpalam silnik.

– Dokąd teraz? – pyta Jes.

– Musimy przekazać te informacje reszcie chłopaków.

– Aha, więc sprawy mają się tak... – Wszyscy chłopacy siedzą przede mną w półkolu, a Cindy spisuje protokół ze spotkania. Wskazuję tablicę korkową stojącą przede mną i zaczynam omawiać kolejne punkty spraw, którymi obecnie się zajmujemy. Raz na kilka tygodni zwołuję spotkanie, żebyśmy mogli opowiedzieć sobie, jak rozwijają się poszczególne sprawy.

– W tygodniu skontaktował się z nami ojciec jednej z zabitych dziewczyn. Wyznaczył nagrodę.

Marszczą brwi w koncentracji.

– Milion dolarów dla kogoś, kto odnajdzie zabójcę.

– O czym mówimy?

Wzdycham, ponieważ ta sprawa jest zagmatwana i nie da się jej łatwo wytłumaczyć.

– Ta historia trwa już bardzo długo i tak właściwie jeden z naszych ludzi był podejrzany o jedno z pierwszych morderstw. – Wskazuję Bena, który kiwa głową, potwierdzając moje słowa.

Chłopacy jeszcze bardziej marszczą brwi, są naprawdę zaintrygowani.

– Sześć lat temu nasz bardzo bogaty przyjaciel uprawiał seks z luksusową prostytutką.

A ona, bez jego wiedzy, nagrała ich trzy zbliżenia. A potem groziła mu, że jeśli nie zapłaci jej kilku milionów dolarów, to pójdzie z nagraniami do prasy.

Wszyscy słuchają uważnie.

– On jednak jej nie zapłacił. Zamiast tego kazał swoim ochroniarzom spróbować odzyskać nagrania. Ale zanim oni zdążyli to zrobić, prostytutkę odnaleziono martwą w okolicy doków. Jej ręce i nogi zostały związane razem i ktoś strzelił jej w tył głowy. Przed śmiercią dotkliwie ją pobito.

– Zabił ją ten wasz bogaty przyjaciel? – pyta Mason.

– Nie. – Kręcę głową. – On nie miał z tym nic wspólnego, chociaż przyznam, że jego ochroniarze rozważali taką możliwość.

Chłopacy zerkają na Bena, próbując połączyć fakty.

– Jak miała na imię? – pyta Cindy, nie przerywając robienia notatek.

– Nazwiemy ją TC – odpowiadam. – TC. – Przypinam jej zdjęcie do tablicy. – Piękna i młoda, zarabiała pięć tysięcy dolarów w cztery godziny.

Jeden z chłopaków gwizdże cicho.

– TC przekupywała wielu mężczyzn. I na samym początku myśleliśmy, że pracuje sama. – Po kolei wyjmuję zdjęcia sześciu pozostałych kobiet, a następnie umieszczam je na tablicy korkowej, obok zdjęcia TC. – Jednakże od tamtego czasu taki sam niefortunny los spotkał sześć kolejnych luksusowych dziewczyn na telefon.

– Sądziś, że to seryjny zabójca? – pyta ktoś.

Kręcę głową.

– Nie, nie sądzę. Myślę, że każda z tych dziewczyn pracowała dla tej samej osoby.

– Co masz na myśli? – pyta Jes.

– Przypuszczam, że te dziewczyny pracowały dla kogoś, kto kiedyś je zastraszał... a może nawet wciąż je zastrasza, by zdobyć kompromitujące nagrania ze znanymi mężczyznami i kobietami, a potem zmusza je do szantażowania swoich klientów i wyciągania od nich pieniędzy za milczenie.

– Myślisz, że ten ktoś zabija dziewczyny po tym, jak te już zrobią swoje? – pyta Big John. Znów kręcę głową.

– Nie, uważam, że zabija dziewczyny, by utrzymać je w ryzach. Zastanówcie się nad tym. Która luksusowa prostytutka chciałaby być nagrywana w trakcie robienia tego, co one robią?

Chłopcy kiwają głowami, chłonąc te informacje.

– Dziewczyny tego kalibru – wskazuję zdjęcia zawieszane na tablicy korkowej – pod żadnym pozorem nie chcą być filmowane. Myślę, że ten ktoś albo zabija kobiety, które nie zgadzają się na to, czego on od nich żąda, albo może w ten sposób daje znać pozostałym dziewczynom, co się z nimi stanie, jeśli nie będą go słuchały.

Chłopcy zaczynają szeptać między sobą, rozważając potencjalne teorie, ale po chwili milkną.

– Mamy jakichś podejrzanych? – pyta Jes.

– Tak – odpowiadam. Wyjmuję zdjęcie mężczyzny i je także przypinam do tablicy, obok zmarłych dziewczyn. – Tak właściwie to mamy ich dwóch. – Wskazuję zdjęcie śniadego mężczyzny w średnim wieku. – To Eli De Luca. Ma włoskie korzenie.

– Kim on jest? – pyta jeden z facetów.

– Eli De Luca jest zastępcą dowódcy potężnego imperium przestępczego jednej rodziny. – Wyjmuję trzy kolejne zdjęcia i przypinam je do tablicy. – Jego ojciec, Lorenzo, jest jej głową. Multimilioner, który podobno – poruszam palcami, rysując w powietrzu symbol cudzysłowu, po czym wskazuję zdjęcie – prowadzi biznes sprowadzający do nas granit oraz produkty firmy Caesarstone.

– Podobno? – powtarza za mną ktoś inny.

– Mówię tak, ponieważ jest także właścicielem sześciu klubów w śródmieściu, w Kings Cross, i przewodzi największemu gangowi narkotykowemu w Australii. Importowanie skał to tylko przykrywka.

Wskazuję zdjęcia pozostałych dwóch mężczyzn.

– Jeden brat jest prawnikiem, ale nie mamy na jego temat więcej informacji, poza tym, że reprezentuje tylko najbardziej znanych kryminalistów i członków mafii. Kiedyś reprezentował Joshuę, mojego szwagra. A drugi brat... – wskazuję na drugie zdjęcie – mieszka we Włoszech i mamy powody, by przypuszczać, że prowadzi tam interesy.

– Więc myślisz, że to rodzina De Luca stoi za tymi morderstwami? – pyta Jes.

– Szczerze mówiąc, nie – odpowiadam. – Już i tak odnoszą sukcesy jako kryminaliści. Przy szantażu trzeba mocno ubrudzić sobie ręce. Nie miałyby to sensu, gdyby tak ryzykowali i ściągali na siebie uwagę, mając przy tym tylu świadków w postaci tych kobiet. Ta robota jest dla nich zbyt brudna, oni są na to za mądrzy.

Chłopcy kiwają głowami, słuchając z uwagą.

– To w takim razie kto jest tym drugim podejrzany? – pyta Jim.

Przypinam kolejne zdjęcie i mężczyźni robią głęboki wdech.

– Tak, wszyscy go już kiedyś widzieliście.

Odwracam się do facetów z uśmiechem.

– Steven Coleman. Chociaż możecie go znać także jako sierżanta sztabowego policji. Mówią na niego Cole.

– Czemu jest podejrzany? – wtrąca ktoś inny.

– Dwanaście miesięcy temu, po swoim powrocie, Ben rozmawiał z jedną dziewczyną i ona zidentyfikowała sierżanta na podstawie zdjęcia, ale nie chciała podać jego imienia. Nie chciała też być nagrywana. A w połowie rozmowy jej odbiło i uciekła. Niestety tydzień później

znaleziono ją martwą. Stwierdzono przedawkowanie.

– A tak naprawdę została zamordowana? – Jes marszczy brwi.

– Tego nie wiemy, ale na pewno lubiła sobie zaćpać, więc to rzeczywiście mogło być przedawkowanie. Wyniki jej autopsji nie dały nam powodów, żeby myśleć inaczej. Nie mamy pewności, czy Cole jest powiązany z tą sprawą, ale wiemy, że dziewczyny się go boją. Chcę, żebyście pracowali nad tym podczas rozwiązywania pozostałych spraw. Milion dolarów to będzie fajne zabezpieczenie majątku naszej firmy.

Dzwoni mój telefon, więc kończę swoją część spotkania, by odebrać.

– I to sprowadza nas do dziesięciu spraw, nad którymi obecnie pracujemy. Dzisiaj rano przyjęliśmy kolejną i teraz Ben was w nią wprowadzi.

Pcham sztangę raz, dwa, trzy razy i robię ciężki wydech, dokańczając swoją serię.

– Teraz ty – mówię, dysząc, i wstaję. Wypijam całą wodę z butelki, a Ben kładzie się na ławce treningowej, po czym podnosi wysoko duże ciężary. Jesteśmy w siłowni, jest dziewiąta wieczorem. Właśnie skończyliśmy pracę. Żona Bena jest w domu mojej siostry Natashy, a my przyszliśmy tutaj, aby zabić trochę czasu, zanim on będzie musiał ją stamtąd odebrać. Ben jest moim szwagrem, mężem mojej drugiej siostry Bridget, a do tego jednym z moich najbliższych przyjaciół. Nie jesteśmy spokrewnieni, ale z pewnością łączą nas więzi jak w rodzinie.

Ben kończy swoją serię i wstaje, by wytrzeć ręcznikiem pot z czoła.

– Pamiętasz, co jest jutro wieczorem? – pyta, dysząc, z rękami położonymi na biodrach.

– Co takiego? – Marszczę brwi, siadając znów na ławce.

Otwierają się drzwi wejściowe, zerkam na lustro. Wchodzi kobieta. Jej chód od razu przykuwa moją uwagę, więc się do niej odwracam. Bije od niej aura pewności siebie. Niewiele kobiet ją ma, a ja potrafię wywęszyć ją na milę.

Jej duże niebieskie oczy i oliwkowa karnacja z włosami w kolorze truskawkowego blond to niezwykle połączenie. Patrzę, jak przechodzi obok nas, wkładając słuchawki w uszy, i kieruje się w stronę bieżni i rowerów stacjonarnych. Ma na sobie czarne legginsy i czarny bezszwowy top z jaskraworóżowym sportowym stanikiem pod spodem. Ten strój świetnie podkreśla jej kształty. Mój fiut drgnął w dowód uznania. Ta kobieta ma chyba najbardziej idealne rysy twarzy, jakie kiedykolwiek widziałem. Odwraca się, przyłapuje mnie na tym, że się na nią gapię, i posyła mi krzywy uśmiech, a następnie idzie dalej.

Ben przygląda się jej przez chwilę i unosi brwi, po czym znów spogląda mi w oczy, uśmiechając się znacząco.

– Jezu, co? – mamroczę pod nosem, kładąc się na ławce. Robię kolejną serię ćwiczeń, a kiedy po niej wstaję, nieznajoma ponownie przykuwa moją uwagę.

Zaczęła od roweru. Z pewnością jest wysportowana. Jej ciało jest sprężyste i umięśnione... ale nie za bardzo. Jest po prostu idealne. Kobieta ma duże, pełne piersi. Moje zainteresowanie wzrasta, gdy przyglądam się tej idealnej przedstawicielce płci pięknej.

Ben kładzie się, żeby wykonać swoją serię, a ja wciąż nie odrywam wzroku od tej kobiety.

– Chyba powinieneś pojeździć na rowerze czy coś – mamrocze mój przyjaciel, zaczynając podnosić ciężary nad głowę.

Przenoszę spojrzenie na jej tyłek.

– Raczej wolałbym, żeby to mnie ujeżdżano – odpowiadam sarkastycznie.

Ben kiwa głową, zgadzając się ze mną.

Upijam łyk wody z drugiej butelki, nie mogąc oderwać wzroku od jej tyłka.

Serio, *kurewsko seksowna...*

Dzwoni telefon Bena. Odbiera.

– Hej, mała. – Słuchając jej, marszczy brwi. – No, okej, już jadę. – Wzdycha.
Z uśmiechem patrzę, jak słucha swojej żony Bridget, która najwyraźniej ma słowotok i na coś mu narzeka.

Ben słucha jej przez chwilę, po czym spogląda na sufit, a ja śmieję się do siebie.

– No dobrze, mała. Zgarniemy jakieś w drodze do domu. – Mocniej marszczy brwi. – Nic ci nie będzie? – Bridget mówi coś jeszcze, a on odpowiada – Zaraz się widzimy. Już wychodzę. – Rozłącza się i delikatnie kiwa głową, wzdychając.

– Ona cię, kurwa, wykończy, zanim urodzi te bliźniaki.

– Z całą pewnością. – Wzdycha ponownie, podnosząc swój ręcznik.

– Co tym razem? – pytam.

– Niestrawność – odpowiada.

Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Musisz słuchać, jak ci narzeka na niestrawność?

– Byłbyś zdziwiony, czego ja muszę słuchać, Marx. Niestrawność to mój najmniejszy, kurwa, problem. Spróbuj wybrać wspólnie z nią imię dla dziecka. – Kręci głową poirytowany. – Trudno wybrać jedno imię, a my musimy wybrać dwa. Cholera, to jest prawie niemożliwe.

Śmieję się. Bridget nienawidzi być w ciąży, więc urządza Benowi piekło na ziemi.

– Nie mogę się doczekać, kiedy te dzieciaki wreszcie przyjdą na świat. – Rozciągam usta w uśmiechu. Oczywiście, jest tak z całkowicie egoistycznych pobudek. Chcę, żeby wróciła moja śmieszna siostra. Bo ta jej hormonalna, drażliwa wersja wciąż mąci w moim życiu.

Ben się krzywi.

– Ja też. Jeszcze cztery miesiące.

– Ha, jeśli tylko pozwoli ci przeżyć tyle czasu.

Ben przeciąga dłonią po twarzy.

– Co nie? – Podnosi swój telefon i zgarnia pozostałe rzeczy. – Widzimy się jutro.

– No, okej. – Zastanawiam się przez chwilę. – Mówiłeś, że co jest jutro wieczorem?

– Kolacja urodzinowa Tash.

– A, tak, racja. Do zobaczenia rano.

Patrzę, jak Ben wychodzi z siłowni, po czym znów skupiam uwagę na piękności na rowerze.

Nie widziałem jej tu nigdy wcześniej. Zastanawiam się, kim jest. Wygląda, jakby była po dwudziestce. Jest wysoka (ma ponad pięć sto i osiem cali) i naturalnie ładna. Pewnie to modelka.

Kontynuując trening, moje spojrzenie co jakiś czas wędruje w jej kierunku. Kilka razy dostrzegam, że ona też wpatruje się w moje odbicie w lustrze, na co za każdym razem szybko odwraca wzrok, jak gdyby była zirytowana tym, że przyłapałem ją na gapieniu się na mnie.

Powinienem podejść do niej i jakoś zagadać. Nie. Co takiego mógłbym powiedzieć?
Cześć, mam, kurwa, ochotę cię schrupać.

W siłowni jest mnóstwo oblechów, które stale próbują podrywać dziewczyny, a ja nie należę do tej grupy mężczyzn. Podchodzę do drażka i doczepiam ciężary do pasa. Podciągam się powoli, po czym zaczynam serię. Nogi mam zgięte w kolanach i mogę obserwować ją w lustrze znajdującym się naprzeciwko mnie.

Przestań.

Przenoszę wzrok na podłogę i koncentruję się na tym, co mam wykonywać w tym momencie. W górę, w dół, w górę, w dół. Zerkam do góry i dostrzegam, że ona przestała pedałowac i po prostu mi się przygląda. Muszę spuścić głowę, żeby ukryć zarozumiały uśmieszek.

Lubisz oglądać, jak się podciągam, maleńka, co? Postanawiam zrobić kolejne

dwadzieścia podciągnąć, tak na dokładkę. Bo przecież nie chciałbym jej rozczarować, prawda? Kontynuuję trening, a ona znów zaczyna powoli pedałowac, przyglądając mi się, aż wreszcie, jakby przypomniała sobie, gdzie się znajduje, odwraca szybko głowę.

Pieprzyć to, podejść do niej i zagadam. Mogę już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Będę na siebie strasznie wkurzony, jeśli chociaż nie spróbuję.

Ona zsiada z roweru i przenosi się na sekcję do robienia brzuszaków. Właśnie wtedy dostrzegam, że zostawiła swoje klucze w tacce przy kierownicy roweru.

Bingo! Teraz mam wymówkę.

Ocieram twarz ręcznikiem. Z sercem nadal bijącym szybko po wysiłku podchodzę do roweru i podnoszę klucze. Potem staję obok niej. Leży na macie na plecach.

Ma zamknięte oczy i słuchawki w uszach, więc po prostu czekam, aż mnie zauważy. Serce wciąż mi łomocze, kiedy patrzę, jak siada i kładzie się z powrotem na macie. Przyglądam się napinającym się mięśniom jej brzucha, gdy znów siada.

Kurwa. Jest seksowna.

Dalej robi brzuszki, a mnie przed oczami staje obraz tego, jak kładzie się w ten sposób na mnie naga.

Z nogami w górze, napiętymi mięśniami brzucha, cipką...

Kurwa. Przestań.

Kręcę głową, żeby pozbyć się tych myśli.

Wreszcie mnie dostrzega i szybko wyjmuję słuchawki z uszu.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – mówię, podnosząc jej kluczyki i potrząsając nimi.

– Och, dziękuję. – Posyła mi ciepły uśmiech.

Głos ma zachrypnięty i zmysłowy, i gdyby moje jaja, cholera, już nie pulsowały, to teraz z pewnością obudziłyby się do życia.

– Ciągle chodzę z głową w chmurach. – Robi wydech, po czym marszczy brwi, jakby próbowała przypomnieć sobie moje imię.

Nie martw się, mogę ci ją przytrzymać, kiedy będę pieprzył cię w usta.

– Jestem Brock.

Uśmiecha się, a następnie mówi coś, ale nie słyszę jej zbyt dobrze. Udaje mi się wyłapać tylko słowo „Pocket”.

Marszczę brwi.

– Masz na imię Pocket? Jak kieszeń? – pytam zdziwiony.

Ona się śmieje.

– Nie, mam na imię Tully. Powiedziałam po prostu, że przydałaby mi się kieszeń.

– Och. – Posyłam jej uśmiech, czując się jak idiota. – Spodobało mi się imię Pocket.

Odwzajemnia mój uśmiech.

– Chciałbyś, żebym miała tak na imię?

– Poniekąd. A ty nie chciałabyś mieć przyjaciela, który tak się nazywa? – drocę się z nią, unosząc brwi. Przyjaciel i kieszeń na kutasa w jednym.

Ona śmieje się bez skrępowania, a ja zaciskam dłonie w pięści przy bokach. Ta dziewczyna z pewnością coś w sobie ma.

– Dzięki, Brock. – Wyciąga rękę i bierze ode mnie klucze.

– Nie ma za co, Tully Pocket.

Słyszac tę ksywkę, posyła mi ciepły uśmiech i przygryza dolną wargę, pozwalając, by zapadła wymowna cisza.

– Nie widziałem cię tu wcześniej – stwierdzam.

– Dołączyłam dopiero w zeszłym tygodniu. To moja pierwsza wizyta.
– Przyszedłeś tu dość późno – stwierdzam, rozglądając się po siłowni, i dopiero teraz dostrzegam, że zostaliśmy tu sami.

Ona też się rozgląda, jakby właśnie zdała sobie sprawę z tego samego.

– Na to wygląda. Lubię przychodzić w takie miejsca, kiedy nie ma tu nikogo innego.

– Ja też.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy.

Kciukiem wskazuję ławkę znajdującą się za mną.

– To ja chyba będę już wracał.

– Okej. – Znów się uśmiecha. – Jeszcze raz ci dziękuję, Brock.

Cholera, wcale nie chce mi się wracać do trenowania. Chcę tu stać, słuchać jej zachrypniętego głosu i wyobrażać sobie, jak mówi do mnie sprośne rzeczy. Siadam na ławce, chwytam za ciężary i zaczynam trenować mięśnie ramion. Powinienem już skończyć swój trening, ale postanawiam zostać tu dłużej, by jeszcze przez chwilę podziwiać widoki. Chyba nie zaszkodzi, prawda?

Przez kolejne pół godziny oboje dalej ćwiczymy w ciszy, co jakiś czas zerkając na siebie nawzajem. Widzę, że jej się podobam.

Pieprzyć to, po prostu zaproszę ją na randkę. Zazwyczaj nie robię takich rzeczy, lecz ona jest naprawdę piękna. Właśnie korzysta z bieżni, więc wkrótce z pewnością skończy. Postanawiam przenieść się na wioślarza treningowego znajdującego się obok niej, żeby móc z większą łatwością rozpocząć rozmowę.

Siadam i zaczynam się poruszać. Czuję jej spojrzenie na swoich plecach.

Prostuję nogi, coraz szybciej i szybciej poruszając rękami, aż wreszcie po twarzy zaczyna mi spływać pot. Powinienem zaprosić ją na randkę, czy może raczej wybrać opcję na luzie i zaproponować, żebyśmy poszli teraz na drinka? Hm, jest wtorkowy wieczór. Pewnie ma jutro pracę. Czuję, że mi się przygląda, więc naprawdę przykładam się do treningu. I nagle lina się zrywa, przez co zostaję odrzucony do tyłu i uderzam w ścianę. Kawałek liny się odrywa i wlatuje na bieżnię, tuż pod nogi Pocket. Tully potyka się o nią i zalicza spektakularny upadek.

– J-jasna cholera – wykrztuszam z siebie i skaczę na równe nogi.

– Auć – syczy ona.

– O mój Boże, nic ci nie jest? – pytam. Chwytam ją w dłonie i podciągam do góry.

– Nie do końca. – Pociera dłońmi uda, zażenowana.

Spoglądam w dół i dostrzegam, że zdarła sobie skórę z kolana i krew spływa jej po goleniu. Wskazuję na jej nogę.

– Krwawisz.

Spogląda w dół i marszczy brwi.

– Świetnie. – Kładzie dłonie na biodrach i posyła mi mordercze spojrzenie. – To wszystko twoja wina.

– Moja wina? – pytam zaskoczony.

– Tak. Twoja. Gdybyś się nie popisywał i nie udawał supermana, to by do tego nie doszło. Wyrwałeś linę, bo zachowywałeś się jak idiota.

Ja także kładę dłonie na biodrach.

– Nie popisywałem się – stwierdzam z irytacją. – To przecież oczywiste, że urządzenie było zepsute.

– Gównie prawda i świetnie o tym wiesz.

– Mówię ci, że się nie popisywałem. Po prostu ostro trenuję.

– Ostro trenuję – przedrzeźnia mnie.

Zaczynam być naprawdę wkurzony.

– Najwyraźniej, Tully Pocket, zawsze byłeś dzieckiem, które wkurzało się i obwiniało inne dzieciaki, kiedy działa ci się jakaś krzywda.

Ona przewraca oczami, obojętna na moje stwierdzenie.

– A ty, najwyraźniej byłeś dzieckiem, które zawsze za bardzo starało się być superbohaterem.

– Za bardzo się starało? – przerywam jej. – Ja, kurwa, wcale się nie staram.

Ona unosi brwi, poirytowana.

– Nieważne. – Odchodzi szybko w kierunku łazienki.

Czy ona właśnie zakończyła naszą rozmowę słowem „nieważne”?

Nikt mi tego nie robił.

Przez kilka minut chodzę w jedną i drugą stronę, aż wreszcie nie mogę już tego znieść i ruszam szybko w kierunku korytarza z łazienkami. Jest tam czworo drzwi. Wszystkie łazienki są uniseksowe i we wszystkich znajduje się prysznic oraz toaleta. Każde drzwi są teraz zamknięte i nie mam pojęcia, za którymi ona się znajduje.

– Tully! – wołam.

Zero odpowiedzi.

– Tully Pocket! – krzyczę.

– Co? – dochodzi mnie surowy głos zza drzwi położonych najdalej. – Idź sobie. Irytujesz mnie.

Cofam to, co mówiłem wcześniej – ta kobieta nie jest seksowna, ona jest kurewsko niezdolna. Otwieram drzwi i widzę, że Tully siedzi na podłodze z mokrą chusteczką w dłoni, próbując zetrzeć krew z nogi. Klękam obok niej.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Ona wzrusza ramionami i nic nie mówi.

Empatia wygrywa, a poza tym *naprawdę* jest mi głupio za to, co zrobiłem.

– Chodź, zmyję to z ciebie. – Wstaję, pomagam jej zrobić to samo, po czym kładę dłonie na jej biodrach, a następnie podnoszę ją i sadzam na blacie.

Tully nadal milczy, kiedy przyglądam się jej kolanu.

– Głęboka jest ta rana – stwierdzam łagodnym głosem.

Kiwa głową.

Podnoszę wzrok i spoglądam jej w oczy, i nagle zdaję sobie sprawę z tego, że jesteśmy sami na małej przestrzeni. Przygryzam wargę i znów skupiam się na jej nodze.

– Pójdę po apteczkę. Zaraz wracam.

– Okej – szepcze.

Idę do biura i wyjmuję z niego niewielkie czerwone pudełko, a następnie wracam na korytarz. Przez chwilę stoję pod drzwiami łazienki.

Po prostu opatrz jej nogę i wracaj do domu.

Otwieram drzwi i widzę, że nadal siedzi na blacie, tam, gdzie ją zostawiłem. Uśmiecha się delikatnie, przeczesując włosy. Na miejscu złości pojawiło się zażenowanie.

– Przepraszam – szepcze. – Zdenerwowałam się.

Przez chwilę patrzę jej w oczy. Następnie stawiam apteczkę na blacie, otwieram ją, wyjmuję z niej wodę utlenioną i odkręcam zakrętkę.

– Może trochę szczypać. – Zaczynam wylewać płyn na ranę i Pocket syczy, bezwiednie chwytając mnie za ramię. Jej dotyk jest przyjemny, więc muszę zrobić wdech przez nos. *To nie jest dobra chwila na takie myśli, ty zboczony bydlaku. Skup się na robocie. Na zakładaniu plastra, ty idioto.*

Wycieram resztę krwi, a Tully przygląda się temu w milczeniu. Jej dłoń nadal znajduje się na moim ramieniu i jej gorący dotyk niemal pali mnie przez koszulkę. Przesuwam dłoń w górę jej łydki, by unieść nogę, i na jej skórze pojawia się gęsia skórka.

Mój fiut drga z zadowoleniem i muszę zacisnąć zęby. *Nie teraz, kurwa.*

Panuje między nami takie napięcie, że wypełnia ono całe pomieszczenie. Podnoszę wzrok, by spojrzeć jej w oczy.

– Boli cię? – pytam łagodnie.

Ona kiwa głową i widzę, że także czuje to przyciąganie.

– Nakleję plaster i zaraz będzie po sprawie – mówię jej rozkojarzony.

Ona uśmiecha się delikatnie i znów kiwa głową.

– Dziękuję.

Patrzy, jak ostrożnie naklejam dwa plastry, po czym znów przesuwam dłoń po jej łydce. Na jej skórze ponownie pojawia się gęsia skórka i podnoszę wzrok, by spojrzeć jej w oczy.

– Gęsia skórka? – pytam.

Ona przełyka ślinę i spogląda mi w oczy.

W powietrzu niemal widać iskry i mój wzrok wędruje na jej rozchylone wargi. Duże, różowe i tak kurewsko seksowne.

– O czym myślisz? – szepcze do mnie.

Otwieram usta, by jej odpowiedzieć, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa. Moja klatka piersiowa się unosi, kiedy próbuję powstrzymać podniecenie. To jest niedorzeczne. Nie mogąc się powstrzymać, wyciągam rękę i kładę kciuk tuż pod jej dolną wargą, a następnie rozsuwam jej usta.

– Chcesz wiedzieć, o czym myślę, Pocket? – pytam cicho.

Ona kiwa głową z otwartymi ustami, podczas gdy ja nadal nie odrywam od nich kciuka.

– Wyobrażam sobie, jak będziesz wyglądała z moim fiutem w ustach.

Rozdział 2

Tully

Otwieram oczy szerzej i zaczyna mi walić serce.

Co to, kurwa, było? Czy on naprawdę powiedział to właśnie na głos? Jego kciuk spoczywa na mojej dolnej wardze.

Cofam głowę i przeciągam językiem po miejscu, w którym pali mnie skóra po jego dotyku.

– Nie jestem dziewczyną, za jaką najwyraźniej mnie masz – mówię. – Tak właściwie, to jestem urażona insynuacją, że masz mnie za zdirę.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Czyżby? – Odsuwa się ode mnie i znów skupia uwagę na moim kolanie.

– Tak – odpowiadam opryskliwie.

– Wybacz. – Znów podnosi wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. – Zazwyczaj tak się nie zachowuję, ale ty... – Milknie.

Ale ja co? Co on chciał powiedzieć?

Jego duża sylwetka zdominowała to niewielkie pomieszczenie. Ma kwadratową szczękę, ciemne oczy i, cholera, jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Spogląda na mnie i w jego oczach strzelają iskry.

– Byłem pewien, że ty też wyobrażasz sobie, jak mój fiut wyglądałby w twoich ustach.

Śmieję się – nie dlatego, że bawią mnie jego słowa, tylko dlatego, że powiedział coś takiego. Czy każdy mężczyzna marzy o tym, żeby jakaś przypadkowa kobieta chciała mu obciągać?

– Tak właściwie to tak nie było – reaguję ze śmiechem.

Znów przesuwam dłonią po mojej łydce, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– A gdybyś wyobrażała sobie coś ze mną w roli głównej, to co by to było? – pyta.

Przełykam ślinę, próbując pozbyć się guli, która uformowała się w moim gardle. *Co ty robisz, Tully? To jakaś głupia gra wyobraźni.*

– Możliwe, że mam jedno pytanie – mówię.

– Jakie?

Wzruszam ramionami, czując się odważniej, niż powinnam.

– Zastanawiałam się, czy dobrze całujesz.

Unosi brwi, zbliżając się do mnie, i wsuwa palec pod moją brodę, by odchylić mi głowę.

– Naprawdę?

Kiwam głową, ponieważ nie mogę mówić, kiedy on znajduje się tak blisko. Czemu powiedziałam coś takiego?

Na jego twarzy pojawia się wyraz triumfu.

– Chcesz wiedzieć, jak się całuję, Pocket?

Znów przełykam ślinę.

Brock w zwolnionym tempie przysuwa się coraz bliżej, aż wreszcie jego usta znajdują się tylko o kilka cali od moich.

Serce łomocze mi w piersi, kiedy mu się przyglądam.

– Powiem ci coś... – Znajduje się tak blisko mnie, że czuję jego oddech na ustach.

– Co? – szepczę.
– Pokażę ci, jak całuję, jeśli ty obejmiesz moją szyję.

Marszczę brwi.

Łapie moje ręce i powoli przesuwają nimi po swoich szerokich, umięśnionych ramionach, aż wreszcie docierają do jego szyi.

– A teraz? – szepczę.

O mój Boże, czy to się dzieje naprawdę?

– Teraz przyciągnę cię do siebie. – Chwyta mnie za biodra i przeciąga gwałtownie po blacie, rozsuwając przy tym moje nogi, żeby mógł stanąć między nimi.

Znajduje się tak blisko, że czuję pulsowanie między udami.

– A po tym... – Chwyta garść moich włosów i brutalnie odchyła mi głowę. Na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Podnieca mnie ta naturalna dominacja. Spojrzenie jego oczu mrocznieje, kiedy widzi, jak poddaję się jego dotykowi.

Serce bije mi tak szybko, że czuję się, jakbym zaraz miała mieć zawał.

Brock powoli się pochyla i oblizuje moje rozchylone wargi. Czuję przyjemny ucisk w brzuchu.

Słodki Jezu.

Niespiesznie łączy nasze wargi i wsuwa język w moje usta. Nie mogę się powstrzymać – zamykam oczy, tonąc w przyjemności.

Czuję na udzie jego twardniejący fiut i wtedy Brock pogłębia pocałunek. Jego język dominuje nad moim, budząc go do życia. Nie przestajemy się całować. Chwyta mnie za biodra i przyciąga do swojego naprężonego penisu.

Kurwa!

I wtedy, jakimś cudem, tracę nad sobą panowanie i moje dłonie lądują w jego włosach, podczas gdy Brock ociera się o mnie kutasem, tam, gdzie go potrzebuję, kołysząc przy tym moim ciałem.

– Kurwa – mamrocze, nie odrywając swoich ust od moich. Zaczynamy całować się tak gwałtownie, że nasze zęby się zderzają. Wtedy Brock mnie podnosi i siada ze mną na ławce stojącej w kącie. Zanim się obejrzę, siedzę na nim okrakiem.

Chwyta mnie za biodro i zaczyna przesuwając w przód i w tył, tak, bym ocierała się o jego twardego fiuta. Teraz nasz pocałunek jest powolny, sensualny, i nagle do mojej pustej głowy przychodzi słowo „dziwka”.

Nie mogę przestać. On jest w tym zbyt dobry. O Boże.

Skończ z tym. Wstań i wyjdź.

Ale moje ciało mi na to nie pozwoli. Ono chce tego, co Brock ma do zaoferowania.

Brock przesuwając dłońmi po moich legginsach i chwyta mnie za pośladki, po czym zaczyna poruszać moim ciałem tak, bym ujeżdżała go szybko i mocno. Ustami pożera mi szyję.

Moje nogi są szeroko rozsunięte, a ponieważ on ma na sobie tylko cienkie szorty, czuję, jaki jest duży. Nie przestaje poruszać moim ciałem po swoim.

Nagle zaczynam drżeć. Podskakuję. O nie. Spinam się, zdając sobie sprawę z tego, że zaraz dojdę.

– Nie odsuwaj się, kurwa – mówi mrukliwie Brock. Wsuwa dłonie w moje legginsy, łapie mnie za tyłek i naprawdę zaczyna mnie ujeżdżać. – Daj mi to. – Sprawia, że podskakuję w górę i w dół, całując naprawdę gwałtownie.

Przenoszę dłonie z jego ramion na szczękę, a później wplątam je w jego włosy.

Kompletnie przestałam nad sobą panować.

Boże, nie ocierałam się tak o faceta w ubraniach od czasów liceum. Ma to ogromne plusy.

I jest bardzo seksowne.

Czuje, że coraz bardziej zbliżam się do orgazmu, tam i z powrotem, głębiej i głębiej. Jego usta, jego zapach, jego zęby na mojej szyi... to połączenie jest kurewsko zabójcze.

– Brock – dyszę.

On uśmiecha się do mnie i na jego twarzy widzę triumf.

Odwiedź mnie od tego. Powiedz coś, przez co stąd wyjdę.

– Powiedz coś – mówię bez tchu, nie przestając się kołysać.

On uśmiecha się przebiegle, patrząc, jak ujeżdżam jego fiuta, jakbym była opętana.

– Nie. Będę udawał dżentelmena.

Spoglądam na niego i marszczę brwi, nie rozumiejąc. Na chwilę znów mam jasność umysłu. Muszę się dowiedzieć, co takiego tak naprawdę chciałby mi powiedzieć.

– A co takiego byś mi powiedział, gdybyś nie był dżentelmenem?

W jego spojrzeniu pojawia się podniecenie, jakby właśnie na to pytanie czekał. Wysuwa jedną dłoń z moich legginsów i jednym szybkim ruchem przenosi ją na przód, a następnie wsuwa swoje dwa grube palce, wskazujący i środkowy, w moje mokre wejście.

O Boże.

Oboje otwieramy usta – on z przyjemności, a ja z zaskoczenia. Nie przerywamy kontaktu wzrokowego.

– Powiedziałbym ci, że chcę, byś zacisnęła tę piękną, ciasną cipkę na moich palcach. – Zaczyna szybko poruszać dłońią, a ja krzyczę. – Musisz na to zasłużyć – warczy i znów zaczyna poruszać dłońią tak mocno, że moje nogi samoczynnie unoszą się do góry.

To jest niemal bolesne, ale, cholera jasna, to pieczenie jest przyjemne.

– B-brock – dyszę ciężko.

Co tu się, kurwa, dzieje? Jestem w łazience w siłowni, gdzie ucieleśnienie Boga mówi do mnie sprośne rzeczy, pieprząc mnie palcami.

Krzywię się, patrząc na niego. To zbyt wiele. Jestem za bardzo nakręcona. To jest miejsce publiczne.

Ja nawet, kurwa, nie znam tego gościa!

Jakby wyczuwając moje obawy, szepcze do mnie:

– Pocałuj mnie. – Znowu więc łączę nasze wargi, tyle że tym razem pocałunek jest łagodny i delikatny. Brock powoli pieprzy mnie swoimi grubymi palcami, podczas gdy jego szeroko rozstawione nogi rozsuwają moje uda.

– To jest tak kurewsko przyjemne – mruczy, nie odrywając swoich ust od moich.

I tyle, nie mogę już tego znieść. Kompletnie przestaję się kontrolować i moje mięśnie zaciskają się mocno na jego palcach. Z ust Brocka wydobywa się pomruk zadowolenia, gdy dochodzę gwałtownie.

Moje ciało drga mocno i wydobywa się ze mnie gardłowy jęk, kiedy on nie przerywa swojej słodkiej napaści. Brock powoli zatacza swoimi dużymi palcami kółka, wyjmując je ze mnie. Jestem mokra, spuchnięta i wrażliwa.

Całujemy się i tym razem nie jest to szalony, napędzany podnieceniem pocałunek. Ten wyraża uznanie, jakby Brock jakimś cudem wiedział, że nie jestem z tych dziewczyn i normalnie w życiu nie zrobiłabym czegoś takiego.

Uśmiecham się, nie odrywając swoich ust od jego.

– Co... do cholery? – pytam, zadyszana. – Co się właśnie wydarzyło?

On spogląda na mnie, oblizując wargi, najwyraźniej zastanawiając się nad swoimi kolejnymi słowami. Jest rozczochrany i w jego oczach widać isierki podniecenia.

– Nie zamierzam uprawiać seksu w siłowni – szepczę.

– No to wróć ze mną do domu. – Nie odrywa wzroku od moich ust i wiem, że pod tymi szortami jest twardy jak skała.

– Ja cię nawet nie znam – mówię szeptem.

– Nadarza się idealna okazja, żeby mnie poznać.

Uśmiecham się nieśmiało i znów się całujemy. Od razu odzyskuję rozum. *Wyjdz. W tej chwili.* Kiedy wstaję, on robi to samo, i nasze twarze znów znajdują się zaledwie kilka cali od siebie. Serce nadal bije mi szybko po orgazmie.

– Muszę już iść. Nie miałam pojęcia, że to w taki sposób leczysz oskórowane kolana.

– To było leczenie inwazyjne. – Przykłada palec wskazujący do mojej brody i odchyła moją głowę, bym spojrzała mu w twarz. – Miło cię poznać, Tully Pocket. – Całuje mnie delikatnie.

Uśmiecham się psotnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie...

– Suka – szepcze, posyłając mi figlarny uśmiech.

Zerkam na drzwi.

– Muszę się zbierać.

On marszczy brwi.

– Naprawdę zostawisz mnie w tym stanie? – Wskazuje swoje krocze.

Uśmiecham się i całuję go szybko.

– Na szczęście masz bujną wyobraźnię, więc z łatwością wyobrazisz sobie mnie z twoim fiutem w ustach. Po prostu dokończ za mnie robotę, jak wrócisz do domu.

– Tully – mówi z pomrukiem.

Szybko odchodzę. Wychodzę z łazienki i słyszę, jak drzwi zatraskują się za mną.

Jezu, musisz się stąd zmyć, zanim Brock namówi mnie, żebym wróciła z nim do domu.

Podchodzę szybko do szafek znajdujących się przy wejściu do siłowni, gdzie zostawiłam torbę.

Czy to się naprawdę wydarzyło?

Kiedy podnoszę torbę i podchodzę do drzwi wejściowych, słyszę, jak drzwi łazienki otwierają się z hukiem.

– Tully Pocket! – woła Brock.

Zamykam oczy, stojąc tyłem do niego. Cholera, prawie udało mi się stąd wyjść. Brock przebiega przez siłownię i staje naprzeciwko mnie, a ja odwracam się do niego.

– Zobaczymy się tutaj jutro wieczorem? – pyta z nadzieją w głosie. – O tej samej godzinie?

Przez chwilę wpatruję się w niego, przygryzając dolną wargę.

Nagle się krzywi.

– O kurde. Nie mogę jutro. Moja siostra ma urodziny i zorganizowała kolację. – Zastanawia się przez chwilę. – A zobaczymy się tu w czwartek wieczorem?

Wpatruję się w niego.

– O dziewiątej.

– Ile kobiet poderwałś już na siłowni? – pytam.

Uśmiecha się delikatnie.

– Tylko jedną. Ciebie.

Krzyżuję ramiona na piersi i przechylam głowę, czekając, aż powie prawdę.

– Nie, serio. – Śmieje się. – Jeszcze nigdy nie robiłem czegoś takiego. A przynajmniej nie w siłowni.

Przewracam oczami i staram się udawać niewzruszoną, ale wkrótce muszę się odwrócić, żeby ukryć uśmiech.

– Do widzenia, Brock.

– A gdzie mój całus na pożegnanie?

Odwracam się i przesyłam mu buziaka. Udaje, że go łapie, i przyciska dłoń do policzka. Nasze spojrzenia się spotykają, w oczach strzelają iskry. Brock, patrząc na mnie, uśmiecha się delikatnie. Mój żołądek robi salto, kiedy postanawiam odejść.

Ten facet ma w sobie coś. Chociaż może, oczywiście, chodzi po prostu o ten gorący orgazm, jaki mi zafundował.

Cholera. Wracaj do domu, ty szmato.

Z nową determinacją odwracam się w kierunku drzwi.

– Widzimy się w czwartek, Tully Pocket! – woła.

– Czemu mnie tak nazywasz? – pytam. – Nie jestem kieszenią – mówię, odchodząc.

– To ciekawe, bo mógłbym wsadzić w ciebie mnóstwo rzeczy.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, żeby powstrzymać uśmiech. Sprośny bydlak.

Wychodzę z siłowni, a następnie z budynku, i wsiadam do samochodu. Po odpaleniu silnika siedzę przez chwilę na słabo oświetlonym parkingu i uśmiecham się głupkowato, wpatrując się w przednią szybę, trzymając obiema dłońmi kierownicę.

Co się, kurwa, właśnie wydarzyło?

Wyciskam kroplę preparatu na szkiełko i rozmazuję ją po nim. Odczekuję chwilę, po czym pochylam się nad okularem mikroskopu, żeby zbadać to, co znajduje się na szkiełku. Uśmiecham się, gdy stojący przede mną komputer porównuje dane. Wychodzi 99,5% zgodności... wreszcie!

– Mamy go.

– Naprawdę? – Siedzący obok mnie przy stole Rourke marszczy brwi.

– Tak. – Pochylam się, by zobaczyć, jak mikroskopijne cząsteczki odbijają się od siebie na tle szkiełka.

– Pokaż – mówi, wciskając się przede mnie.

Odsuwam się i Rourke patrzy w mikroskop, a po chwili na jego twarz powoli wypęła uśmiech. Odwraca się do mnie i przybijamy piątkę.

– To był on. – Znow patrzę przez mikroskop i widzę to samo, co przed chwilą. Mamy zgodność. – Wiedziałam, kurwa, że to był on.

– Ja też.

Z Rourke'em mogłabym konie kraść – lub raczej powinnam powiedzieć, że mogłabym z nim szukać koniokradów.

Pracuję jako techniczka kryminalistyki dla policji federalnej i spędzam dni na analizowaniu dowodów oraz udowadnianiu, że podejrzani są winni lub (w niektórych przypadkach) niewinni. Zwykle analizujemy próbki spermy i miejsca zbrodni, a także oglądamy zdjęcia albo trupy. Do wyboru, do koloru. Właśnie potwierdziliśmy zgodność pozyskanej próbki DNA z tą pobraną z ciała wyłowionego z jeziora.

Gdzieś tam jest jakiś potwór, który odebrał życie pięciu pięknym młodym kobietom. I, o ironio, pomimo jego sprytnego kombinowania i zacierania śladów, w śmietniku podejrzanego została wreszcie znaleziona chusteczka ze spermą. Klepię Rourke'a po ramieniu, wymijając go.

– Nie opłaca się walić konia w chusteczki, Rourke.

– I właśnie dlatego ja splukuję swoje w kiblu.

Uśmiecham się, zdejmując rękawiczki, po czym podnoszę telefon i dzwonię na dół. Taz odbiera po pierwszym sygnale.

– Dajesz – mówi.

– Mamy go. Wszystko się zgadza.

- Robisz sobie, kurwa, jaja?
- Nie. Wyszło prawie sto procent zgodności. – Uśmiecham się z dumą.
- Moja ty piękności. Mamy tego skurwysyna! – krzyczy do pozostałych w biurze.

W słuchawce rozbrzmiewa wiwatowanie reszty chłopaków. Śmieję się. Już od kilku dobrych miesięcy myśleliśmy, że ten facet jest winny, ale po prostu nie mogliśmy mu tego udowodnić. Działający pod przykrywką funkcjonariusze policji przez ostatnie kilka miesięcy po nocach grzebali mu w śmietniku i wciąż wracali z pustymi rękoma, aż do dzisiaj.

- Hej, nadal potrzebujesz pomocy w przeprowadzce w sobotę? – pyta Taz.
- Tak, jeśli to nie problem. – Krzywię się. – Nie chcę sprawiać kłopotów.
- Wszystko dla naszego ulubionego kujona – odpowiada Taz.

Uśmiecham się. Chłopcy z dołu są dla mnie jak starsi bracia. Pracuję tu, w kwaterze policji federalnej, od trzech lat – i uwielbiam to. Każdy dzień jest inny, moi koledzy z pracy to jedni z najlepszych ludzi, jakich znam, a odnajdywanie winnych zbrodni po prostu weszło mi w krew. Jestem uzależniona od ekscytacji, jaką przynosi ściganie przestępców. Nigdy nie sądziłam, że zajmę się techniką śledczą. Najpierw planowałam zająć się badaniami, ale mój brat Peter jest detektywem na dole. Złożył podanie o pracę w moim imieniu i, na szczęście, skończyłam tutaj i nie mogłabym być szczęśliwsza.

W ten weekend się przeprowadzam. Mężczyzna, od którego wynajmowałam mieszkanie, sprzedał je jak jakiś prostak i teraz nie mam wyboru – muszę znaleźć nowy dom. Moi przyjaciele, Taz, Peter i policjanci z dołu, pomagają mi w przeprowadzce.

- Przeprowadzkę załatwimy w kilka godzin.
- Dzięki, jestem wam naprawdę wdzięczna. – Uśmiecham się. – A teraz idźcie aresztować tego skurwiela.

– Robi się, szefowo. – Rozłącza się, a ja odwracam się z powrotem do Rourke, mojego zaufanego partnera. Naukowca-kujona ze złotym sercem.

– Chyba zasłużyliśmy na sushi.

– Ja nawet kupię sobie sajgonki. – Otwiera szerzej oczy z podekscytowania. – Zaszaleję dzisiaj.

– Och, ty buntowniku. Żyjesz na krawędzi.

Zarzuca mi rękę na ramiona.

– Nie masz pojęcia, jak szalony potrafię być, Tully Scott.

Otwierają się drzwi windy i wychodzi zza nich Cole. Oboje zamieramy. To nasz szef z dołu. Ostatnio stara się pozostawać w częstym kontakcie z technikami kryminalistyki.

Wcześniej nigdy tak nie było – miło mieć kogoś z zarządzania, kto dostrzeże, że to, co robimy, jest ważne.

– Przyszedłem, żeby wam pogratulować – mówi, wymieniając z nami uściski dłoni. – Dobra robota. Gratulacje.

– Dziękuję. – Uśmiecham się. – Chociaż tak naprawdę to faceci z dołu zasługują na wyrazy uznania.

– Wcale nie. – Uśmiecha się. – Pracowaliście na to razem i jestem bardzo zadowolony z rezultatu.

Rourke i ja zerkamy po sobie, a ja unoszę ramiona jak podekscytowane dziecko.

– Dziękujemy. To wiele dla nas znaczy.

– Lunch. – Marszczę brwi, ponieważ nie chcę być niegrzeczna. – Chce pan pójść z nami?

– pytam.

On się uśmiecha.

– Nie, pójdę porozmawiać z pozostałymi. Są w laboratorium?

– Chyba nie. – Spoglądam na Rourke.
– W porządku, i tak sprawdzę. A wy bawcie się dobrze na przerwie. – Klepie Rourke’a po plecach. – Jeszcze raz: gratulacje.

Drzwi windy się otwierają i Rourke i ja praktycznie wbiegamy do środka. Zerkam na niego.

– Ja chyba też kupię sobie sajgonki.

Dzisiejszego wieczora w barze jest tłum. Z budynku wydobywa się muzyka, tworząc odpowiednią atmosferę za pomocą porozstawianych na zewnątrz lamp grzewczych. Uśmiecham się do siedzącej naprzeciwko mnie Callie. Jest moją najlepszą przyjaciółką i od dwunastego roku życia jesteśmy praktycznie nierozłączne.

Callie rozgląda się dookoła.

– Przysięgam, jestem tak napalona, że mogłabym przelecieć teraz drzewo. – Wzdycha.

Unoszę swoją margaritę, a ona stuka kieliszkiem o mój.

– Za niepieprzenie drzew – mówię, unosząc brew, po czym upijam łyk. Callie się śmieje.

Dzwoni mój telefon. Dostałam wiadomość od Taza.

Właśnie go zaaresztowaliśmy.

Dobra robota, Tull.

– Taaaaaak – mówię pod nosem. – Mają go.

Callie promienieje.

– No, świetnie. Gratulacje, maleńka. – Podnosi drinka. – Kolejny toast! Za odwalenie zajebistej roboty w laboratorium.

Chichoczę i tym razem to ja stukam kieliszkiem o jej kieliszek. Otwieram szerzej oczy, przypominając sobie, że mam dla niej pewną nowinę.

– O mój Boże, zapomniałam ci o czymś powiedzieć.

Zerkając na mnie, zlizuje sól z ust i czeka, aż powiem więcej.

– Więc... – Milknę, ponieważ ta historia wydaje się tak niedorzeczna, że mam wrażenie, jakby nie mogła być prawdziwa. Sama nie mogę uwierzyć w to, co się wydarzyło. – Wczoraj wieczorem pieprzyłam się z facetem.

– Co? Gdzie?

– W siłowni.

Przyjaciółka otwiera szeroko usta.

– W siłowni? Co masz na myśli, mówiąc „w siłowni”?

Przykładam dłoń do oczu, pozwalając, by zażenowanie wygrało na chwilę.

– W łazience w siłowni.

Kiedy zerkam na nią spomiędzy palców, widzę, jak wytrzeszcza oczy.

– Co, kurwa? Przespałaś się z jakimś facetem w łazience w siłowni?

Śmieję się.

– Wiem, to jest niedorzeczne.

– Jak, do cholery, do tego doszło?

Wzruszam ramionami.

– Cóż... – Zastanawiam się przez chwilę. – On tam był i ja tam byłam...

Callie marszczy brwi i, sącząc drink, słucha mnie uważnie.

– Zaczęliśmy trochę rozmawiać. Był taki przystojny.

– Jak bardzo?

– Kurewsko przystojny i niedorzecznie seksowny. Zaczął się przede mną popisywać,

zachowywać się jak jaskiniowiec, a ja udawałam, że nie zwracam na niego uwagi.

– Cholera. – Uderza ręką w stół. – Czemu przede mną faceci nigdy się nie popisują? – Przykłada dłoń do czoła. – Łatwo mi zaimponować. Na litość boską, po prostu chciałabym popatrzeć, jak ktoś się przede mną popisuje. – Wymachuje pięścią w kierunku nieba. – Czy proszę o zbyt wiele? – Znów skupia uwagę na mnie. – Przepraszam. Mów dalej.

– Siedział na wioślarczy, pędził jak błyskawica, a ja biegłam obok niego na bieżni. Totalnie rozpraszał mnie widok jego umięśnionych pleców.

Callie marszczy brwi, słuchając i dalej sącząc drinka.

– I wtedy pociągnął tak mocno, że linka się zerwała, jej część wylądowała przede mną i potknęłam się o nią.

Ona się krzywi.

– Mówisz prawdę, czy może to jakiś żart i zaraz usłyszę puentę?

Śmieję się i krzyżuję palce na sercu.

– Z ręką na sercu.

Nadyma policzki.

– Okej, mów dalej...

– Starłam sobie skórę z kolana.

– Nic ci nie jest?

– Już nie – mamrocze. – Ale tak bardzo się zdenerwowałam, ponieważ skarciłam go za to, że się popisuje, i poszłam do łazienki.

Przyjaciółka dalej mnie słucha, jeszcze mocniej marszcząc brwi.

– I wtedy wszedł tam za mną.

– Gdzie byli pracownicy siłowni?

– Nie było tam nikogo poza nami. Ta siłownia działa dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc pracownicy nie zawsze tam są.

– To jest ta nowa siłownia, do której dopiero co zaczęłaś uczęszczać?

– Tak. – Milknę na chwilę, próbując przypomnieć sobie wszystkie szczegóły. – I musiało już być po dwudziestej pierwszej trzydzieści.

– Czemu tak późno?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Pracowałam do późna, więc dopiero o tej godzinie tam dotarłam.

– Okej. Ten seksowny facet wchodzi za tobą do łazienki i później co? – Callie siada na krawędzi krzesła, czekając na resztę historii.

Wzruszam ramionami.

– Naprawdę nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Kiedy oczyszczał moją ranę, między nami było silne napięcie seksualne. Zapytałam go, o czym myśli.

– I? – Marszczy brwi.

– Powiedział, że wyobraża sobie, jak wyglądałabym z jego kutasem w ustach.

Otwiera szeroko usta.

– Nie zrobił tego.

Unoszę brwi i kiwam głową.

– Zrobił.

– O mój Boże. – Callie odchyła głowę i opróżnia szklankę. – I później co?

Wzruszam ramionami.

– Po tym nagle zaczęliśmy się całować jak jakieś zwierzęta, a on ciągnął mnie za włosy. I zanim się obejrzałam, już siedziałam mu na kolanach, a on wsuwał dłoń w moje legginsy.

Oczy znów wychodzą jej z orbit.

– Co?!

– No wiem.

– Nieznajomy zrobił ci palcówkę w siłowni? – Robi głośny wdech.

– Ćśś! – karce ją, rozglądając się z zażenowaniem dookoła. – Nie tak głośno.

Callie nachyla się do mnie, przypominając sobie o tym, gdzie się znajduje.

– Czy ja dobrze rozumiem: gość zrobił ci palcówkę w łazience w siłowni? – szepcze.

Kiwam głową.

Podnosi mojego drinka i wypija także jego.

Śmieję się.

– I?

– Cóż, doszłam, a później spieprzyłam.

Przyjaciółka wpatruje się we mnie z przerażeniem.

– Doszłaś, a potem się ulotniłaś? Jak jakiś facet?

Kiwam głową.

– Tak jakby.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją najlepszą przyjaciółką?

– No nie? – Wzruszam ramionami. – Nie wiem, co się stało. Ten facet był świetny i przy nim jakimś cudem zapomniałam, kim jestem.

Przewraca oczami.

– Cholera, ja też muszę zmienić siłownię. To jest niedorzeczne. Ćwiczę w swojej głównianej siłowni, cholernie napalona, a w zasięgu mojego wzroku nie ma żadnego palca. Czemu takie rzeczy nigdy nie przytrafiają się mnie? – Wzdycha przygnębiona.

– Chcesz jeszcze jednego drinka? – pytam.

– No, pójdę z tobą. – Wstajemy i podchodzimy do przepelnionego baru, po czym stajemy na końcu kolejki. Callie wpatruje się we mnie ze śmiechem, wyraźnie nadal zszokowana. – Palcówka w łazience w siłowni. Co dalej? – szepcze, patrząc na mnie z błyskiem w oku.

Ktoś obejmuje mnie w taliu od tyłu i odwracam się, kompletnie zaskoczona na widok Brocka.

– O-o – mamroczę zdumiona.

Co on tu robi? Kurde, nie usłyszał nas, prawda?

Ma na sobie czarną koszulkę z dekoltem w serek i niebieskie džinsy. Stoi nade mną, trzymając dłoń na moim brzuchu.

– Hej – mówi niskim głosem, przesuwając wzrokiem po moim ciele. Mam na sobie czarne obcisłe skórzane spodnie, burgundowy top w stylu hiszpanki oraz czarne botki na obcasach. Włosy mam rozpuszczone i ułożone w delikatne fale.

Nagle Brock całuje mnie szybko w usta. – Wyglądasz, kurwa, przepysznie – mamrocze, znów przeciągając po mnie spojrzeniem.

Uśmiecham się, po czym zerkam na Callie, która gapi się na niego oniemiała.

– Ee... Callie, to jest Brock; Brock, to jest Callie.

On uśmiecha się seksownie.

– Witaj, Callie. – I po tym znów skupia uwagę na mnie.

– Brock to mój kolega z siłowni – dodaję, próbując przekazać Callie, o kogo chodzi.

Callie otwiera szerzej oczy, kiedy udaje jej się połączyć fakty.

– To jest *ten* twój kolega z siłowni? – szepcze.

Brock uśmiecha się mrocznie i puszcza do mnie oczko, najwyraźniej świetnie zdając sobie sprawę z tego, że powiedziałam o nim Callie.

O Boże.

Nagle podchodzi do nas trzech mężczyzn i wtedy prawie zapominam języka w gębie.
– Tully i Callie, to są Joshua i Ben, moi szwagrowie. A ten tutaj to Adrian. – Milknie i uśmiecha się z czułością do blondyna. – Adoptowany brat. Moje siostry go zaadoptowały, więc ja też muszę znosić jego obecność.

Adrian mruży powieki, udając urażonego.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tylu tak przystojnych mężczyzn w jednym miejscu na raz. Ci faceci naprawdę spędzają czas razem? Joshua jest wysoki, a włosy w kolorze czekoladowego brązu ma przystryżone na krótko. Wygląda nedorzecznie przystojnie w białej koszuli i niebieskich dżinsach. Ben jest męski i wygląda na prawdziwego kozaka. A ten blondyn jest po prostu boski. Uśmiecha się do mnie.

– Cześć, Tully. – Mierzy mnie wzrokiem, oceniając każdy cal mojego ciała.

Jeju. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko uśmiechnąć się niezręcznie.

Faceci wracają do rozmowy i zamawiania drinków, lecz Brock łączy swój mały palec z moim i odciąga mnie od nich.

Nagle mam wrażenie, jakbyśmy zostali sami w pomieszczeniu.

– Chciałbym z tobą pobyć, ale nie mogę zbyć siostry. Ma urodziny. – Wskazuje stół, przy którym siedzą dwie piękne brunetki oraz blondynka i piją koktajle. Śmieją się razem.

– Och, wcale tego od ciebie nie oczekuję. – Uśmiecham się. – Idź bawić się z przyjaciółmi.

Przenosi wzrok na moje usta i znów mnie całuje, delikatnie i czule.

– Co robisz później? – pyta szeptem.

Odnajduję spojrzeniem Callie, która wpatruje się szeroko otwartymi oczami w ten okaz męskości szepczący mi słodko do ucha. Jest zaskoczona.

Wskazuję gestem Callie.

– Jest środek tygodnia, niedługo wracamy do domu.

Zerka na Callie, po czym znów spogląda na mnie.

– Zatem widzimy się jutro wieczorem? O dziewiątej? – pyta, ściskając moją dłoń.

Nie mogę powstrzymać wypływającego mi na usta delikatnego uśmiechu. On naprawdę jest całkiem...

– Jasne. Masz to jak w banku.

– Miło było cię poznać, Callie. – Kiwa głową i zaciska usta, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym znów szybko mnie całuje (tylko raz) i znika w tłumie.

Callie i ja patrzymy, jak odchodzi. Nie możemy odwrócić wzroku od tych dużych, umięśnionych ramion, tego napiętego tyłeczka oraz najlepszych, cholera, rąk, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Cholera jasna – szepcze Callie. Brzmi, jakby była zła. – To z *tym* facetem robiłaś to w siłowni?

Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać głupkowaty uśmiech.

– Yhy.

– Brak mi słów. – Kręci głową. – Nie, tak właściwie, to mam je. Gdybym była tobą, to uzależniłabym się, kurwa, od siłowni.

Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Tylko czy ci jego seksowni przyjaciele też chodzą do tej magicznej siłowni? – Marszczy brwi. – Bo jeśli tak, to postanowione: zmieniam siłownię!

Przechodzimy powoli na przód kolejki. Chłopcy już wrócili do stołu.

– Mogłybyśmy wrócić niedługo do domu? – pytam. – Nie chcę wyjść na dziwną stalkerkę.

Callie wzrusza ramionami i bierze mnie pod rękę.
– Jasne. Wypijemy jeszcze po drinku i po tym sobie pójdziemy.
Dwadzieścia minut później wychodzimy z baru i idziemy w kierunku postoju taksówek.
– Wiesz, tak sobie myślę... – mówi Callie. – Na twoim miejscu ja z pewnością zachowywałabym się jak stalkerka, śledziłabym go jak jakiś seryjny morderca. On jest niedorzecznie seksowny.
Śmieję się.
– No, w sumie to prawda.
– I jest przystojny. – Wzdycha, kiedy docieramy do krawężnika. – Bardzo.
Patrzę do góry i zamieram. Po drugiej stronie ulicy idzie Simon, obejmując jakąś blondynkę. To pierwszy raz od czasu naszego zerwania, gdy widzę go na mieście, a rozstaliśmy się osiem miesięcy temu. Patrzę, jak przyciąga jej twarz do swojej – tak, że ich usta są prawie złączone, i najwyraźniej mówi jej coś, co ją rozśmiesza. Dobrze się bawią.
Serce podchodzi mi do gardła, a do oczu napływają łzy.
– O mój Boże – szepczę.
Callie otwiera szerzej oczy i zatrzymuje się gwałtownie.
– Kurde.
Wyjmuję telefon i od razu dzwonię do Simona, czując serce w przetyku, kiedy słyszę dźwięk sygnału. *Odbierz, odbierz. Odbierz, kochanie.*
Wyjmuje telefon z kieszeni, spogląda na ekran, po czym znów go chowa.
Nie chciał ze mną porozmawiać.
Wybrał ją zamiast mnie.
Moja dolna warga zaczyna drżeć i przyglądam się im przez łzy.
Śmieją się głośno i zaraz znikają za rogiem.
Czuję bolesne ukłucie w piersi.
– Chodź, mała – mówi Callie, obejmując mnie. – Wróćmy do domu.

Rozdział 3

Brock

– O nie. – Bridget marszczy brwi. – Znowu się zaczyna. – Kładzie obie dłonie na klatce piersiowej, chcąc powstrzymać nadchodzącą zgagę. – Mam już dość tej gównianej ciąży. – Spogląda na Natashę. – Jakim cudem ty nie miałaś zgagi, kiedy byłaś w ciąży?

– Bo ona ma dzieci ludzkie. A ojciec twoich jest gorylem – stwierdza z udawaną powagą Joshua, po czym upija łyk piwa.

Bridget udaje, że się śmieje.

– Cha, cha. Jesteś przezabawny. – Krzywi się, sącząc colę. – Chciałabym po prostu wypić pierdoloną margaritę. Czy ja naprawdę proszę o zbyt wiele?

Joshua się śmieje, a Ben wyciąga rękę, żeby złapać swoją żonę za dłoń, której grzbiet całuje ze współczuciem. Ten facet jest święty. Cięża pozbawiła Bridget poczucia humoru i całej reszty, w tym urody i wyluzowanej natury. Niektóre kobiety promienieją, gdy są w ciąży; Bridget do nich nie należy. Jej wyrosły rogi. Duże i kurewsko złe rogi.

– Tylko poczekaj, aż dzieci przyjdą na świat i rozciągną ci waginę – stwierdza od niechcenia Abbie. – Będzie ogromna. Jak otchłań.

Ben kaszle i charczy, krztusząc się drinkiem. Joshua się śmieje i klepie go po plecach.

Krzywię się. Boże, czego ja muszę słuchać. Żaden facet nie powinien być zmuszany do wysłuchiwania takich rzeczy.

– Czyli taka jak twoja? – pyta opryskliwie Adrian, szczerze oburzony tym, że Abbie powiedziała coś takiego.

Abbie się krzywi.

– Och, zamknij się, Adrian. Przecież ty nic nie wiesz na temat wagin.

– I tu cię ma – stwierdza Joshua, zadowolony z siebie.

Odchylam głowę i sfrustrowany wpatruję się w niebo. Serio? Zrezygnowałem z nocy pełnej niezrównanej przyjemności, żeby słuchać narzekań mojej siostry na zgagę i rozmów o rozciągniętych waginach?

– Widzę cię, Brock – mówi z poirytowaniem Bridget. – Nie przewracaj mi tu oczami.

Wbijam w nią wzrok, absolutnie niewzruszony.

Ben uśmiecha się sarkastycznie, zadowolony z tego, że dzisiaj na celowniku jego żony znalazł się ktoś inny niż on.

Siedzimy przy stole zatłoczonego baru, ale ja myślami znajduję się daleko stąd, daleko od tej rozmowy. Zerkam na Tully, którą przed chwilą spotkałem przy barze, i zaciskam szczękę. Rozmawia z przyjaciółką. Nie chcę, żeby myślała, że ją olewam. Chociaż wcześniej wyglądała, jakby mnie rozumiała.

Przenoszę wzrok na jej zaokrąglone biodra i tyłek.

Taka... kurewsko... seksowna.

Przez cały dzień chodziłem ze wzvodem, bo nie mogłem przestać o niej myśleć.

Ma na sobie czarne obcisłe skórzane spodnie i zwiewny kobiecy top, który odsłania tyle skóry, by doprowadzić każdego faceta do szału. Co zabawne, jest ubrana właśnie tak, jak lubię: bezpretensjonalnie i swobodnie, a do tego seksownie. Nie podoba mi się, kiedy kobiety za bardzo się starają. Wpływa to na moje libido inaczej, niż teoretycznie powinno. Jej włosy i twarz to

czysta perfekcja.

Moje spojrzenie pada na te jej duże wydęte wargi i mój fiut twardnieje. Przygryzam dolną wargę, przypominając sobie, jak wyglądała, gdy wczoraj wieczorem siedziała na mnie okrakiem. *Cholera.*

Dziewczyny i Adrian (lub Murph, jak my go nazywamy) zaczynają gadać. Ja siedzę pomiędzy Joshua i Benem, znowu więc odnajduję wzrokiem Tully.

– I? – mamrocze Ben, na tyle cicho, żeby nie usłyszał go nikt inny. – Jak to się stało, że wczoraj wieczorem tylko obczajałeś tę laskę na siłowni, a przed chwilą pocałowałeś ją w usta?

Joshua nachyla się, by dołączyć do naszej rozmowy. Nasłuchuje, palcem wskazującym obrysowując linię swoich ust.

Drapię się po głowie i wzruszam ramionami.

– Zabawiliśmy się trochę.

Ben zerka na dziewczyny, by się upewnić, czy na pewno nas nie słyszą.

– Gdzie?

– W łazience w siłowni, po tym, jak wyszedłeś – odpowiadam szeptem.

Joshua śmieje się, ściskając palcami grzbiet nosa.

– No, kurwa, nie wierzę.

– Nie pierdol – szepcze Ben, znów zerkając na Tully. – Jak podrywa się kobiety w siłowni?

Mój wzrok wędruje z powrotem na dziewczyny, które nadal są pogrążone w rozmowie.

– Zepsułem wioślarza i przez to ona się potknęła.

Chłopacy nachylają się, słuchając uważnie.

– I? – pyta Ben.

Unoszę dłonie w geście poddania.

– Zrobiłem to, co zrobiłby każdy inny dżentelmen na moim miejscu. – Podnoszę grubą frytkę z batata z talerza stojącego na środku stołu i wrzucam ją sobie do ust.

Obaj marszczą brwi.

Żuję i przelękam.

– Zabrałem ją do łazienki, żeby oczyścić ranę.

Joshua zaciska wargi, powstrzymując rozbawienie.

– Stara dobra zabawa w doktora. – Kręci głową i upija łyk piwa. – Cam działa tak od lat.

– Co nie? – mamrocze Ben z niezadowoleniem. Cameron to brat Joshui. Jest lekarzem i ma ogromne powodzenie u kobiet.

Joshua podnosi frytkę i, przeżuwając ją, pyta:

– Było tarło?

Sącząc piwo, kręcę głową.

– Nie. – Patrzę w bok i widzę, jak Tully wychodzi z przyjaciółką z baru. – Ale znajduje się to kurewsko wysoko na mojej liście priorytetów.

– Co takiego znajduje się wysoko na twojej liście priorytetów? – wtrąca się Bridget.

– Chodzenie na siłownię, Bridget – odpowiadam surowym tonem. – Przestań podsłuchiwać.

Natasha i Bridget przewracają oczami i wracają do swojej rozmowy, a chłopacy znów skupiają się na mnie.

– Więc co teraz? – pyta Ben.

Sączę piwo.

– Jutro wieczorem będzie tarło.

Tully

Koniuszkami palców przysuwam długopis do siebie, a następnie go odsuwam. Robię tak już od godziny, wpatrując się w biurko.

– Wszystko w porządku? – pyta Rourke. Siedzi obok, przy swoim biurku.

– Chyba tak.

– Jesteś dzisiaj jakaś nie w sosie.

Odwracam się do niego i posyłam mu smutny uśmiech.

– Masz rację.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

Robię ciężki wydech i rozpuszczam włosy, które do tej pory miałam związane w kitkę, po czym szybko znów je związuję.

– Możesz zabrać mnie na lunch, jeśli chcesz.

– Jasne. Co chciałabyś zjeść?

Wzruszam ramionami, zupełnie zobojętniała.

– Coś tłustego, cokolwiek.

On pochyla się i wyjmuje kluczyki z teczki.

– Coś tłustego. Nadchodzimy.

Opuszczamy biuro i wchodzimy do windy. Nic nie mówię, a on, na szczęście, pozwala mi na to. Właśnie to jest piękne w Rourke’em. Jest idealnym kolegą z pracy, ponieważ jakimś cudem wyczuwa, kiedy muszę z kimś porozmawiać, a kiedy potrzebuję chwili ciszy. Wie o mnie wszystko, chociaż nigdy mnie o nic nie pyta. Niczym leczniczy balsam, zupełnie niepostrzeżenie i powoli wyciąga ze mnie wszystko, co toksyczne.

Ciążą mi myśli o Simonie, moim byłym. Co prawda, to ja zmusiłam go do zrobienia sobie przerwy od związku, ale i tak zabolął mnie wczorajszy widok Simona śmiejącego się z kimś innym. Przed oczami staje mi obraz jego głowy przy jej głowie i czuję bolesny ucisk w brzuchu. Kiedyś to ja się z nim tak śmiałam, gdy chodziliśmy po mieście.

Czy oni ze sobą śpiją? Oczywiście, że tak, ty idiotko.

Gula podchodzi mi do gardła i, przerażona, przesuwam dłonią po włosach. Nie zniosę tego. Mam wrażenie, jakbym się dusiła, szaleję i jestem bliska obłądu. Jak tak dalej pójdzie, to nieplanowany wypad na Borneo może się okazać właśnie tym, czego będę potrzebowała, by oczyścić umysł.

Wyjmuję telefon i wchodzę w aplikację podróżniczą. Które loty są w tym tygodniu przecenione?

W tym roku byłam za granicą już cztery razy, ale nagle czuję potrzebę, by znów się stąd zmyć. A tak w ogóle to co Simon robi w Sydney? Od czasu naszego rozstania mieszkał w Melbourne. Nie miałam pojęcia, że teraz jest tutaj.

Rourke zerka na ekran mojego telefonu i z pewnością dostrzeża, jaką aplikację przeglądam. Unosi brew, po czym znów wbija wzrok w dwuskrzydłowe drzwi i zachowuje się tak, jakby nie wiedział, co robię.

A tak właściwie to co ja robię? Sama już nie wiem.

Drzwi windy się otwierają i wychodzimy na parking.

– McDonald oferuje według ciebie wystarczająco tłuste dania? – pyta.

Kiwam głową.

– Tak.

Jedziemy w ciszy na parking. Mój telefon daje sygnał dźwiękowy i zerkam na ekran. To wiadomość od Simona. Mrużę oczy i ją otwieram.

Hej, Tull

Przepraszam, że wczoraj nie odebrałem.

Jestem na konferencji w Sydney.

Mam dużo pracy, więc będę dzisiaj zajęty przez cały dzień, ale jutro zadzwonię.

Mam nadzieję, że masz się dobrze.

Całusy

Ze złością zamykam wiadomość.

– Mam nadzieję, że masz się dobrze – przedrzeźniam go wrednym głosem. – Dupek. Ta, jasne, konferencja. Już to, kurde, widzę. – Kręcę z obrzydzeniem głową i odwracam się do Rourke’a. – Simon udaje, że przyjechał tu na konferencję, ale tak naprawdę z kimś się pieprzy.

Prowadzący w tej chwili samochód Rourke marszczy brwi.

– Skąd o tym wiesz?

– Widziałam go wczoraj wieczorem z Callie.

Rourke odwraca się do mnie.

– Z dziewczyną?

– Tak, z dziewczyną. – Pytanie głupie, więc przewracam oczami. – No chyba nie z facetem, co nie? Wczoraj wieczorem byliśmy na festiwalu jedzenia i wina i spotkałyśmy chyba wszystkich swoich znajomych.

Kiedy samochód się zatrzymuje, wychodzę z niego i głośno zatrzasnę za sobą drzwi.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Rourke, biegnąc, żeby mnie dogonić.

Gwałtownie otwieram drzwi McDonalda.

– Cóż, w tej chwili zamierzam zjeść wszystko, co mają w menu, a później zagryzę to dwoma karmelowymi deserami lodowymi.

Rourke unosi brwi, idąc za mną. Wygląda, jakby bał się odezwać.

– No dobra. – Spogląda na menu, wsuwając dłonie w kieszenie. – To zaczynamy.

Przeciągam taśmę przez plastikowy dyspenser, ostrożnie zaklejając następne pudełko.

– Już prawie koniec. – Uśmiecham się.

– Dzięki, kurwa, Bogu. – Rourke wzdycha. – Istnieje tylko jedna rzecz gorsza od przeprowadzki.

– Co takiego? – Callie marszczy brwi, zlizując gorącą czekoladę z łyżeczki. Dwadzieścia minut temu się poddała i przestała pomagać mi w pakowaniu.

– Pomaganie komuś w przeprowadzce – odpowiada, przesuając w moim kierunku kolejne pudełko, żeby móc je zakleić.

Uśmiecham się, wdzięczna losowi za swoich wspaniałych przyjaciół.

– Bardzo wam dziękuję. Bez was nie udało mi się wszystkiego spakować.

– No cóż... – Rourke milknie na chwilę. – Po takim dniu myślałem, że zamiast cię pakować, będziemy dzisiaj pić.

Callie marszczy brwi, spoglądając to na mnie, to na niego.

– Boże, żałuj, że nie widziałas, jak się wkurwia – mówi Rourke.

Przyjaciółka spogląda na mnie pytająco, a ja przewracam oczami.

– Byłam zestresowana.

– Bo? – pyta.
Wzruszam ramionami, ale nie odpowiadam.
– Mam nadzieję, że masz się dobrze. – Rourke naśladuje mój dziecinny głos.
Zaklejam pudełko, tym razem ignorując pytające spojrzenie Callie.
– Myślę, że Simon jest po prostu... – Kręcę głową, szukając odpowiednich słów. – Może próbuje zrozumieć, czego tak naprawdę chce. No wiecie, znaleźć różnicę pomiędzy dziewczyną, którą chce poślubić, a dziewczyną, która zapewni mu dobrą rozrywkę. Istnieje spora różnica pomiędzy nimi – stwierdzam.
Callie przewraca oczami i wymachuje łyżeczką.
– No i się zaczyna. – Spogląda na mnie z powagą. – Czy ty siebie teraz słyszysz, Tully?
– Nie, wysłuchaj mnie. Istnieją dwa rodzaje ludzi. Ci, których kochasz i chcesz poślubić.
– Milknę na chwilę. – A ja chcę tak właśnie skończyć z Simonem. Są też ludzie, których chcesz po prostu przelecieć.
Rourke przerywa to, co robi, i marszczy brwi, jakby słyszał tę teorię po raz pierwszy.
– No wiem. I co z tego? – kontynuuje Callie.
– Jakim typem jestem ja? – pyta Rourke.
– Tym, którego chce się poślubić – odpowiadam jednocześnie z Callie.
Rourke się krzywi.
– Kurwa, nienawidzę tego typu facetów. Czemu nim jestem?
– Po prostu tak jest i już. – Siadam na pudełku. – Myślałam o tym już wcześniej. Od czasu rozstania z Simonem byłam na dwóch randkach i nie spodobał mi się żaden z tych facetów.
– To dlatego, że jesteś, kurwa, idiotką – odpowiada z podirytowaniem Callie. – Gdybyś naprawdę chciała Simona, tobyś z nim teraz była.
Milczę przez chwilę, czekając, aż do głowy przyjdzie mi dobry przykład drugiego typu facetów.
– O, wiem już, choćby ten facet z siłowni.
W oczach Callie pojawia się błysk.
– O Boże. On! Jeśli go nie przelecisz, to ja to zrobię.
Chichoczę.
– Widzisz? Idealny przykład. Właśnie z takim facetem można się zabawić, można się przespać, ale nigdy nie należy marzyć o przyszłości z nim.
– Czemu nie? – pyta Callie.
– Z powodu tego, jaki on jest. Jest po prostu taki *erotyczny*. – Marszczę brwi, kiedy przypominam sobie moje zachowanie w łazience. Jak dziwka...
– I to ma być wada? – Callie marszczy brwi. – Powinnaś, kurwa, iść na terapię. –
Przewraca oczami.
– Nawet ja muszę przyznać, że ten facet z siłowni brzmi seksownie – dodaje Rourke.
– Tak czy siak, może się jebać, Rourke. To jasne, że on jest zwykłym kobieciarzem, który ciągle robi coś takiego. Udało mu się rozpaść mnie w łazience w siłowni, więc musiałabym być idiotką, żeby zakochać się w takim gościu.
Rourke unosi brwi. Najwyraźniej jest pod wrażeniem.
– To podrywanie dziewczyn w łazienkach jest dozwolone? Gdzie jest ta siłownia? Bo jak najszybciej muszę zacząć tam chodzić.
– Ustaw się w kolejce – odpowiada opryskliwie Callie. – Żałuj, kurwa, że nie widziałeś tego faceta. – Przeciąga dłonią po twarzy. – A jego przyjaciele... wszyscy pewni siebie i wysportowani. Chryste.
Śmieję się i dalej sklejam ze sobą pudełko.

– Ty nie miałaś się z nim dzisiaj spotkać? – pyta Callie.
– Miałam. – Wzruszam ramionami. – Ale tego nie zrobię.
Przyjaciółka otwiera szerzej oczy.
– Czemu, do cholery, nie?
– Jestem zmęczona i muszę to skończyć, bo jutro się przeprowadzam, no i...
Milknę.
– I co?
– Simon – odpowiada Rourke z westchnieniem, obrzydzony. – Ona tu siedzi, myśli o pierdolonym Simonie i chce być wobec niego lojalna.
– Nie chodzi o Simona! – zaprzeczam gorąco.
– Cóż, Simon pewnie jest teraz zagrzebany po jaja w swojej – Callie porusza palcami, wykonując nimi znak cudzysłowu – kobiecie od ruchania, i mogę ci zagwarantować, że o tobie nie myśli, Tully.
Zmuszam się do uśmiechu.
– Zabawne.
– Taka jest prawda.
Przez chwilę wpatruję się w nią w milczeniu.
– Zrób coś, żeby przestać myśleć o Simonie. Musisz się zabawić. Przecież wiesz, że przygoda z facetem z siłowni byłaby cudowna. – Kładzie dłonie na sercu i odrzuca głowę, udając, że mdleje. – O Boże, tak kurewsko cudowna.
Zerkam na Rourke, który unosi ręce w geście poddania.
– Nie patrz na mnie, ja tu myślę o tym, jak się przebranzowić. Muszę zmienić się z faceta, z którym bierze się ślub, w faceta z siłowni, z którym się uprawia seks... i to szybko.
– Powinieneś chcieć być tym, z którym bierze się ślub – tłumaczę mu.
– Ale nie chcę. Wolę być facetem, z którym kobiety się pieprzą. Nawet żonaci faceci nie chcą należeć do typu faceta, z którym kobiety biorą ślub.
Śmieję się.
Callie wstaje.
– Chodźmy już, Rourke. Tully musi iść na siłownię. – Posyła mi całusa. – Idź na siłownię, spotkaj się ze swoim facetem i, na litość boską, zapomnij o Simonie.
Przykładam swoją kartę do drzwi o dziewiątej trzydziści pięć wieczorem. Przyszłam późno, ale po tym, jak przez ponad godzinę walczyłam sama ze sobą i zastanawiałam się pod prysznicem, czy w ogóle powinnam się zjawić – wreszcie tu jestem.
Nadal nie jestem pewna, co ja tu robię, ale do diabła z tym. Przecież nie zaszkodzi.
Wchodzę do siłowni i rozglądam się dookoła. Na tyłach znajduje się kilku facetów, a na bieżni jest jedna dziewczyna.
Brocka tu nie ma. I po co tyle o tym myślałam?
Cholera.
Wchodzę na bieżnię i zaczynam chodzić. Podkręcam prędkość i przyspieszam. No to sobie poćwiczę. Cóż za rozczarowanie.
Ja przygotowywałam się na to spotkanie przez godzinę, a on nawet nie przyszedł.
Typowe, kurwa.
Wszyscy faceci mnie wkurzają.
No cóż, jego strata. Znów podkręcam prędkość i zaczynam biec, ale kiedy podnoszę wzrok i spoglądam w lustro, wreszcie go dostrzegam. Siedzi na ławce pod sztangę znajdującą się w rogu pomieszczenia i posyła mi powolny, seksowny uśmiech. Ma na sobie białą koszulkę i granatowe szorty.

Czuję motylki w brzuchu. Zmuszam się do uśmiechu, po czym spoglądam w dół, udając obojętną.

Boże. On jest *taki*...

Pewnie jest tylko dekoracją. Właśnie to bym robiła, gdybym miała siłownię: płaciłabym przystojnym facetom, by w niej przesiadywali. Nawet nie musieliby nic robić. Z pewnością miałyby to sens od strony biznesowej.

Biegam przez piętnaście minut, podczas gdy on robi swoje sesje podnoszenia ciężarów, przyglądając mi się w przerwach. Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby na mnie nie patrzył, bo ja tu umieram. Normalnie nie biegam tak długo. A teraz po prostu się popisuję i w każdej chwili mogę paść na twarz i zetrzeć sobie skórę z drugiego kolana.

Jeden facet wreszcie wychodzi z siłowni, a pięć minut później idzie za nim ten drugi. Potem kolejna grupka facetów z tyłów opuszcza pomieszczenie i wreszcie zostaje tu tylko kobieta, która obecnie robi brzuszki. Wzrok Brocka wędruje na nią i zastanawiam się, czy myśli o tym samym co ja: *Spadaj, kobieto. Co ty robisz o tej porze na siłowni, idiotko?*

Przestaję biec i znów przełączam bieżnię na tryb chodu. Wycieram twarz ręcznikiem, patrząc, jak kobieta wreszcie zgarnia swoje rzeczy i wychodzi głównym wejściem.

Brock spogląda mi w oczy w lustrze i na jego twarzy pojawia się mroczny uśmiech.

Kurde, serce zaczyna mi bić tak szybko. Idę dalej, a on wstaje i podchodzi do mnie.

– Dzień dobry – mruczy.

Uśmiecham się głupkowato.

– Cześć. – Czemu on musi być tak cholernie seksowny? Nie potrafię nawet udawać opanowanej.

Brock kładzie dłoń na mojej, którą trzymam się uchwytu, i nagle przez nasze ciała przebiega prąd.

– Myślałem o tobie przez cały dzień – mówi.

Nie przerywam kontaktu wzrokowego i czuję, jak mój żołądek się wywraca.

– N-naprawdę? – pytam zdyszana.

Powoli kiwa głową, ani na chwilę nie odwracając wzroku.

– T-tak właściwie to o czym myślałeś?

– O tym, że muszę porozmawiać z tobą na osobności.

Uśmiecham się. Boże, czy on tak na serio?

– Czyżby? – Rozglądam się po pustej siłowni. – Czy właśnie dlatego musiałeś poczekać, aż wszyscy wyjdą, żeby podejść do mnie i ze mną porozmawiać?

– Cóż, nie chciałem, żeby ktokolwiek nabrał podejrzeń, że to my *rozmawialiśmy* wczoraj wieczorem w łazience.

– Rozmawialiśmy? – Posyłam mu przebiegły uśmiech. – Właśnie tak to nazywasz?

Uśmiecha się seksownie i czuję napięcie w brzuchu. *Nie uśmiechaj się tak do mnie.*

– Tak. – Milknie na chwilę i zaciska usta, jakby powstrzymywał rozbawienie. – To była bardzo... *ożywiona* dyskusja. I dla niektórych bardziej owocna niż dla innych.

Tym razem nie udaje mi się powstrzymać śmiechu.

– Rzeczywiście, tamta dyskusja była *bardzo ożywiona*.

Znów spogląda mi w oczy.

– Podobała ci się?

Jak będzie, Tull? Przed oczami staje mi obraz Simona z tamtą dziewczyną.

Rzuć się na głęboką wodę.

– Podobała mi się. – Nie przerywamy kontaktu wzrokowego. – A nawet bardzo.

O Boże, ten facet sprawia, że chcę być brudną szmatą.

Oblizuje wargi i na jego twarzy dostrzegam satysfakcję. Przesuwa dłonią po moim przedramieniu i podąża za nią wzrokiem.

– Mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

Udaję zaskoczoną.

– Naprawdę?

– Tak. – Milczy przez chwilę.

– Co takiego? – pytam, starając się nie upaść na bieżni, przytłoczona już samym jego dotykiem.

– Nie mogę powiedzieć ci tego tutaj, Pocket. – Skupia się na moich ustach.

– Czemu nie? – Mam wrażenie, jakby jego spojrzenie mnie paliło.

– To sprawa osobista.

Zdejmuje dłoń z mojej ręki, a ja marszczę brwi, niezadowolona z tego, że przestał mnie dotykać.

– Gdzie chcesz mi powiedzieć o tej sprawie? – pytam, grając w jego grę.

– Chyba powinniśmy porozmawiać w tym samym miejscu, w którym robiliśmy to ostatnio. – Przygryza wargę, by stłumić uśmiech.

– Naprawdę? – Otwieram oczy szerzej.

Kiwa powoli głową.

Idę dalej na bieżni.

– Pójdę więc teraz do pokoju rozmów – stwierdza pewnym tonem.

– Pokój rozmów? – Unoszę brwi i znów się śmieję. – Jesteś niemożliwy.

– Wiem. – Śmieje się, po czym wskazuje sufit. Patrzę w górę.

Kamera.

Kurde.

– Pójdę teraz do pokoju rozmów. A ty powinnaś pójść za mną za jakieś, powiedzmy, pięć minut.

– Ale oni nas zobaczą – szepczę.

– W łazience nie ma kamer. Musisz po prostu zostać tam na jakieś pięć minut. Jeśli nie wejdziemy ani nie wyjdziemy razem, to nikt się nie pozna. Nikt nie odtworzy nagrań, chyba że wydarzy się jakiś wypadek i trzeba będzie sprawdzić, co się stało.

– Och. – Marszczę brwi, a on bez słowa znika w korytarzu, z torbą zarzuconą na ramię.

Chodzę jeszcze przez pięć minut, czując dzikie łomotanie serca w piersi. To jest coś tak niegrzecznego, tak cholernie seksownego i, muszę przyznać, tak bardzo nie w moim stylu, że nie jest to nawet zabawne.

Po prostu pójdę tam z nim porozmawiać i sprawdzę, co ma mi do powiedzenia. Mam nadzieję, że znów mnie pocałuje. Jego pocałunek był niebiański. Zresztą, kim jest ten koleś?

Normalnie nie zrobiłabym czegoś takiego. Nie jestem z tych dziewczyn, które widują się z facetami w publicznych łazienkach. Mój wzrok wędruje na korytarz i przeszywa mnie przyjemny dreszcz podekscytowania.

Czy może jednak jestem z tych dziewczyn?

Powoli zatrzymuję bieżnię, czując, jak serce łomocze mi w piersi, po czym podnoszę ręcznik oraz butelkę i ruszam korytarzem w kierunku łazienek. Patrzę do góry i dostrzegam kamerę ustawioną na końcu korytarza, która jest skierowana na drzwi wszystkich pięciu łazienek. Szybko spuszcza głowę, żeby ukryć twarz.

Brock powiedział, że jeśli wyjdę z powrotem z łazienki, to nikt nie zainteresuje się nagraniem.

Boże, gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, to umarłabym.

Podchodzę do ostatnich drzwi i chwytam za klamkę. Na chwilę zamieram i zamykam oczy. Serce łomocze mi mocno w piersi, kiedy po raz ostatni zerkam w kierunku, z którego właśnie przyszłam. Czy powinnam wyjść? *Nie. Po prostu to zrób.*

Otwieram drzwi i szybko wchodzę do środka, a następnie zamykam za sobą drzwi. Przekręcam zamek i się odwracam.

Pomieszczenie wypełnione jest parą, a drzwi kabiny prysznicowej są otwarte. Brock jest nagi i stoi pod prysznicem; odwraca się w moją stronę.

Jego szerokie ramiona i klatka piersiowa są namydlone, a włosy zupełnie mokre. Jego brzuch przypomina tarkę, a ogromny, twardy fiut wisi ciężko między nogami.

Uśmiecha się seksownie.

– Nie spieszyłaś się, Pocket.

O. Ja. Pierdolę.

– Brock. – Wbijam w niego wzrok. – C-co ty, do cholery, robisz?

Znów zerkam na drzwi. Cholera. Jeszcze przez kilka minut nie mogę stąd wyjść.

Brock przygląda mi się uważnie, wcierając mydło w klatkę piersiową.

– Biorę prysznic. A na co ci to wygląda?

– Jesteś niemożliwy. – Kręcę z obrzydzeniem głową. – Wychodzę.

– Czemu? – Posyła mi powolny seksowny uśmiech i unosi ręce w geście obronnym. –

Branie prysznic to zupełnie normalna, codzienna sprawa. Po prostu chciałem być czysty podczas naszej rozmowy.

Co za bydlak.

– Chcesz rozmawiać ze mą z – wskazuję na jego krocze – fiutem na wierzchu?

Brock spogląda w dół, na swoje ciało, po czym znów na mnie.

– Czy widok mojego fiuta jest według ciebie niestosowny?

– Tak. – Robię głośny wdech. – Widok twojego fiuta jest według mnie niestosowny.

I właśnie w tym momencie zerkam w dół. To jest najpiękniejszy fiut, jakiego kiedykolwiek widziałam. Okej, jasne, nie widziałam ich zbyt wiele, ale z pewnością jest to najbardziej idealny kutas na świecie. Kurwa mać, ten facet jest tak przesadnie pewny siebie, że nawet nie potrafię tego opisać, a mnie, jakimś cudem, to podnieca.

To jest, kurwa, niemożliwe. Jak ja, u licha, wpakowałam się w coś takiego?

Brock nie przestaje namydlać klatki piersiowej, po czym przenosi dłonie niżej i robi to samo z kroczem. Muszę się skupiać, żeby nie przenosić wzroku niżej.

– Czemu? – pyta.

Marszczę brwi.

– Bo... bo... – Szukam odpowiednich słów. – Bo założenie, że czuję się komfortowo z tym, że jesteś nagi, jest według mnie niestosowne, tym bardziej że z pewnością nie czuję się... komfortowo. – Kręcę głową i wyrzucam ręce w górę. – To wcale nie jest komfortowe – powtarzam z przekonaniem.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to mogę ci powiedzieć, że mnie by nie przeszkadzało, gdybyś ty zdjęła ubrania. – Wzrusza obojętnie ramionami. – Żebyśmy mogli porozmawiać.

Uśmiecham się krzywo.

– Ale z ciebie idiota.

On znów posyła mi ten seksowny uśmiech i moje wewnętrzności praktycznie zaczynają się roztapiać.

– A mnie się wydaje, że jestem po prostu szczery.

– Jakim niby sposobem *to* ma oznaczać szczerość?

- Cóż... – Milknie na chwilę i wraca do namydlania swojego krocza.
- Przestań to robić! – krzyczę. – To mnie bardzo rozprasza. – Z całych sił skupiam się na nieodrywaniu wzroku od jego twarzy.
- Duże fiuty nie kłamią – stwierdza, unosząc brew.
- Wpatruję się w niego, ponieważ po prostu brakuje mi słów, a poza tym naprawdę chcę wybuchnąć śmiechem.
- Proszę, powiedz mi, że tego nie powiedziałaś.

CHOMIKO – WARNIA

Rozdział 4

Tully

W jego oczach pojawia się psotna iskierka.

– Taka prawda. Duże fiuty nie kłamią. Chcę odsłonić przed tobą kilka prawd.

Nie mogę powstrzymać łobuzerskiego uśmiechu i znów spoglądam w dół.

– Znów mnie rozpraszasz ... – wskazuję na jego krocze.

Uśmiecha się seksownie.

– Że niby teraz? – Bierze kutasa w dłoń i zaczyna się pieścić.

Otwieram oczy szerzej i z trudem przetykam ślinę.

– Czy to cię rozprasza? – Robi wydech.

Znów przesuwam dłonią po swoim fiucie i ten twardnieje jeszcze bardziej. Ja pierdolę.

Kręcę głową i staram się udawać opanowaną.

– M-może. No tak – mamroczę drżącym głosem.

I to najwyraźniej go napędza.

– A kiedy robię tak? – szepcze mrocznym głosem i stawia nogę na półce, po czym zaczyna ciągnąć się za kutasa. Marszczę brwi, patrząc na to. Jeszcze nigdy nie widziałam faceta tak pewnego swojej sensualności. To strasznie przytłaczające.

O Boże.

Ma odrobinę ciemnych włosów na klatce piersiowej i podbrzuszu. Kiedy się tak zadawała, widzę każdy mięsień jego brzucha i ręki.

– Powinam już... iść – szepczę.

– Naprawdę chcesz już iść? – Pieści się powoli. – Czy może myślisz, że powinnaś odejść, ponieważ właśnie to zrobiłaby dobra dziewczynka?

Słodki Jezu.

Bądź niegrzeczną dziewczynką, bądź niegrzeczną dziewczynką, bądź niegrzeczną dziewczynką.

Robi mi się sucho w ustach. Zaciskam wargi i nogi.

– Nikogo tu nie ma, Pocket. – Nie przestając się gładzić, zamyka oczy z rozkoszy.

Przyglądam mu się jak w transie. Mam wrażenie, jakby całe moje ciało zaczęło pulsować i słyszę szum w uszach, kiedy wchodzi ono na najwyższe obroty.

– Nikt się nigdy nie dowie, co tu się wydarzyło – dyszy. Całe pomieszczenie wypełnia para, przez co na jego twarzy zbierają się krople wody.

Spoglądam mu w oczy.

– Jeśli chcesz czegoś, Pocket – powoli oblizuje wargi – to powinnaś to wziąć. – Mocno pociąga za kutasa i czuję to między nogami. Zaciskam uda, starając się, by moje podniecenie nie wyłączyło zdrowego rozsądku.

Unoszę brwi.

Drogi Ojcze, wybacz mi, ponieważ zaraz zgrzeszę. Autobus Zdzir zabierze mnie prosto do piekła.

Brock zgina palec.

– Chodź tu.

Nie ruszając się z miejsca, nie przestaję go obserwować.

– Podejź tu, moja Tully Pocket – rozkazuje.

Niczym zombie w transie, robię to, co mi każe, i podchodzę do ściany prysznica. Usta mężczyzny są miękkie; ssę je odpowiednio mocno. Jest znacznie wyższy ode mnie, czuję więc ciepło bijące od jego dużego ciała. Wyciągam dłonie i kładę je na jego potężnych bicepsach, gdy on mnie delikatnie całuje. Z całych sił próbuję ignorować fakt, że jest nagi.

Zamykam oczy, pozwalając, by przyjemność przejęła nade mną kontrolę.

Brock całuje mnie znowu i znowu, i z każdym pocałunkiem czuję, jak mój opór maleje.

– Musisz dać sobie to, czego pragniesz, Pocket. – Znowu mnie całuje. – Nie myśl o tym, co rozsądne. Pomyśl o przyjemności.

Przenosi rękę, łapie mnie za dłoń i kładzie ją na swoim fiucie. Instynktownie zaciskam na nim palce i zamykam oczy. Jest gładki i twardy. A ja już zbyt długo nie byłam z facetem.

– Chcesz tego. – Chwyta mnie za brodę i znowu ssie moje wargi. – Wiem, że tak jest.

Straciłam kontrolę nad sytuacją i daję dupy... dosłownie.

– Muszę cię mieć. – Kiedy znowu patrzę do góry, on przygląda mi się swoimi ciemnymi oczami i po chwili zaczyna zdejmować mi przez głowę bluzkę. Potem odwraca mnie, zdejmując ze mnie stanik i dosłownie pożera mój kark. Dłonie trzyma na moim brzuchu. Kurwa, o mój Boże.

Co się dzieje? Powinnam mu powiedzieć, żeby przestał? W głowie kłębi mi się od myśli... ale wiem, że nie chcę, by przestawał.

Brock pochyla się i zdejmuje mi buty, po czym jednym szybkim ruchem ściąga ze mnie legginsy. Stoję przed nim naga. Zaczyna całować mnie agresywnie, wciąga mnie pod strumień wody i przygniata do ściany swoim ciałem.

Kurwa.

Za późno...

Stoimy razem pod prysznicem i Brock mnie całuje, jakby od tego zależało jego całe życie.

Nigdy tak nie miałam – nigdy nie pragnęłam tego tak bardzo, że nic innego się nie liczyło. To jest szaleństwo.

Prawdziwe szaleństwo.

Nagle czuję na brzuchu jego twardego fiuta i dopada mnie zdenerwowanie.

Nikt się nie dowie.

Jest duży; większy od tych, które miałam w przeszłości. Brock podnosi mnie, nie przerywając pocałunku, po czym zahacza moje nogi o swój pas i przygniata mnie do ściany. Wsuwa rękę od spodu i wsadza trzy palce w moje pulsujące wejście.

– Och. – Robi gwałtowny wdech. – Tak. Kurewsko. Ciasna.

Całujemy się agresywnie, zupełnie pozbawieni kontroli. Ach, daj mi to, czego potrzebuję.

– Zamieniasz mój mózg w pierdoloną papkę, Tully – szepcze, zaczynając agresywnie pracować nade mną swoimi trzema palcami. Przytrzymuję się jego ramion, żeby się nie zsunąć. Czuję, jak jego mięśnie się napinają, kiedy się porusza. Wpatrujemy się w siebie i, Boże, on jest teraz taki piękny.

Całuje mnie lekko, poruszając językiem do rytmu z moim, i nasze policzki ocierają się o siebie. Wiem, że to głupie, lecz z jakiegoś powodu mam wrażenie, że... tak miało być?

– Powiedz to, maleńka – mruczy, nie odrywając ust od moich.

O kurde. Całujemy się znowu i znowu, i nie mogę już tego znieść. Jego palce są we mnie, a fiut znajduje się tuż pod nimi.

Nie powinnam tu być i tego pragnąć, ale walić to. Jak mogłabym zrezygnować z takiego doświadczenia?

Pieprzyć wszystko!

– Przeleć mnie – dyszę. – Wypełnij mnie. – Całujemy się gwałtownie. – Daj mi to, czego potrzebuję.

On robi szybki wdech i resztkę jego opanowania znika, kiedy dociska mnie mocniej do ściany.

Nagle odzyskuję jasność umysłu.

– Kondom – mówię zdyszonym głosem. – Musisz założyć gumkę.

Od razu mnie odstawia, wychodzi z kabiny prysznicowej i idzie prosto do swojej torby. Idę za nim, oddychając ciężko. Brock pochyla się i wyciąga z torby prezerwatywę. Moje podniecenie nieco maleje.

– Nosisz w torbie prezerwatywy. Czemu nie jestem zaskoczona?

Spogląda mi w oczy.

– Nie tym tonem, Pocket. – Otwiera opakowanie i nakłada gumkę. Przyciąga mnie do siebie i odwraca, a ja opieram się na przedramionach o blat, nad którym wisi duże lustro. – Spakowałem tę gumkę z myślą o tobie – mówi surowo, jakby był zirytowany. Podnosi moją nogę i wchodzi we mnie jednym gwałtownym ruchem, a ja krzyczę. Otwieram szeroko oczy, wpatrując się w lustro. Jego twarz znajduje się tuż nad moim ramieniem i Brock wpatruje się swoimi ciemnymi oczami w moje odbicie.

Wydobywa się z niego syk.

– O kurwa, tak. – Wychodzi powoli, po czym znów go wypcha. Wyrywa się ze mnie jęk i zamykam oczy.

– Ciasna. – Wydobywa się z niego pomruk. – Zajebicie ciasna.

– Brock – popiskuję. – Jest tak... przyjemnie. – Jeszcze nigdy nie byłam tak rozciągnięta. Jego fiut idealnie wypełnia każdy cal mojego wnętrza.

Znów wychodzi powoli, po czym wchodzi.

Przenosi wzrok na miejsce, w którym nasze ciała się stykają, i pochyla mnie mocniej, żeby mieć lepszy widok. Na jego twarzy pojawia się mroczny uśmiech. Jest mną zafascynowany.

– Jesteś, kurwa, idealna. – Nagle pcha szybko biodrami i krzyczę.

I potem zaczyna pieprzyć mnie w typowym dla siebie stylu. Szybko i mocno. Tak bardzo, bardzo mocno.

Obserwuję nas w lustrze, zagubiona gdzieś pomiędzy niebem a ekstazą. Brock ma skupiony wyraz twarzy, podczas gdy mój jest uległy. Moje oczy znikają pod powiekami i jakakolwiek chęć udawania, że to mi się nie podoba, znika.

On jest przyjemny, zbyt przyjemny. To jest czyste szaleństwo.

Dźwięk naszych ciał uderzających o siebie nawzajem rozbrzmiewa w tym parnym, nagrzanym pomieszczeniu. Moje mięśnie zaczynają się zaciskać.

– Zaraz dojdę – szepczę.

Brock podnosi wzrok i patrzy mi w oczy, po czym przykładą palec do ust, nawilża go i zaczyna nacierać śliną moją pupę.

Kiedy moje mięśnie zaciskają się mocniej, on wychodzi ze mnie i jednym szybkim pchnięciem bioder wchodzi w mój tyłek.

Krzyczę i przyciskam twarz do lustra.

Brock zamiera, bo zdaje sobie sprawę z tego, że jeszcze nigdy wcześniej tego nie robiłam. Podnosi moją głowę i przyciska swoje usta do mojego ucha.

– Ćśś, maleńka – szepcze, próbując mnie uspokoić. – Już dobrze.

– Ach... – jęczę.

– Ćśś. – Delikatnie całuje mnie w ucho. – Dasz radę, Pocket.

Spuszczam głowę i próbuję poradzić sobie z nim całym.

– Pocałuj mnie – szepcze. Łączy swoje usta z moimi, przenosząc palce na moją lechtaczkę. Zatacza na niej kółka, naciskając ją odpowiednio mocno, i moje ciało zaczyna się dla niego otwierać.

Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie brał.

On stęka, znów docierając głęboko, wbijając swoje ciało w moje tak mocno, że przesuwam się do przodu. Moje mięśnie się zaciskają, kiedy przesywa mnie najbardziej intensywny orgazm, jaki kiedykolwiek czułam.

– Taaaak – Brock wydaje z siebie pomruk.

Ma przymrużone powieki, a jego wargi są lekko rozsunięte w mrocznym uśmiechu, gdy rżnie mnie mocno.

– Właśnie tak, maleńka – mruczy. – Właśnie tak.

Podczas gdy moje mięśnie wciąż zaciskają się po tym silnym orgazmie, Brock nie przestaje mnie ujeżdżać. Oboje nas pokrywa pot.

Jestem zszokowana.

Brock przykłada dłoń do mojej twarzy i przyciąga moją głowę do swojej, żeby pocałować mnie namiętnie. Czuję, jak jego fiut drga głęboko we mnie, a on jęczy, nie przerywając pocałunku.

Zamiera, przyciskając policzek do mojego, i przez chwilę nie ruszamy się, zdyszani.

Co to, kurwa, było?

Brock wciąż jest zagłębiony w mojej pupie, kiedy delikatnie ujmuje w dłoń moją pierś i całuje mnie czule w łopatkę.

Czemu to wydaje się takie intymne?

Całujemy się przez dłuższy czas, aż wreszcie on szepcze:

– Wyciągnę go, maleńka.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, dlaczego to mówi, lecz kiedy wreszcie ze mnie wychodzi, jęczę.

– Auć. – Co za ból.

Odwraca mnie twarzą do siebie i wciąga pod prysznic, by przytulać mnie pod strumieniem gorącej wody i obsypywać pocałunkami.

Gdybym mogła mówić, to coś bym powiedziała, jednak jestem przytłoczona i moje ciało nadal drży od intensywnego orgazmu, jaki zafundował mi Brock. Pupa mnie piecze. Między nogami też czuję szczypanie.

A moje morale jest... potrzaskane.

Brock kładzie palec pod moją brodą i zmusza mnie do odchylenia głowy, żebym spojrzała mu w oczy.

– Robiłaś to już kiedyś, Pock? – pyta cicho.

Kręcę głową, ogarnięta wstydem.

On uśmiecha się delikatnie i znów mnie całuje.

– Przyjemnie było, co? – Przyciąga mnie do siebie i tuli do piersi. A ja kiwam głową.

Co tu się dzieje?

Potrzebuję wsparcia emocjonalnego i jakimś cudem mam wrażenie, że tylko on może mi je teraz zapewnić. Jakbym się do niego przywiązała. Czy jestem aż tak żalosna, że właśnie tak działa na mnie niesamowity, brudny seks?

Brock, jakby wyczuwał moją obecną kruchość, myje mnie ostrożnie, pozwalając mi dalej się do siebie przytulać.

– Pojedziesz ze mną do domu i spędzisz u mnie noc, Pocket. Chcę mieć cię dzisiaj przy

sobie. – Całuje mnie delikatnie w skroń, a ja uśmiecham się, nie odrywając twarzy od jego klatki piersiowej. Czuję, jak wraca część moich sił.

– Nawet nie wzięłam ze sobą ręcznika – mamroczę. – Nie przygotowałam się na coś takiego. A dla ciebie najwidoczniej siłownia to drugi dom.

On się śmieje.

– Wyjdź pierwsza i wytrzyj się moim ręcznikiem. Poczekaj na mnie na zewnątrz. Ja zostanę tu jeszcze chwilę.

Wychodzę spod prysznic i owijam się jego ręcznikiem. Brock uśmiecha się, obserwując mnie uważnie. Spoglądam w dół, na swoje ciało oraz ogromną kałużę wody, która zebrała się na podłodze łazienki.

Istnieje chyba tylko jedna rzecz gorsza od zrzucania z siebie stroju do ćwiczeń przed gorącym numerkiem w łazience – jest nią wciąganie legginsów i stanika sportowego na wciąż wilgotne ciało, podczas gdy facet, który przed chwilą cię przeleciał, na to patrzy. Wystarczająco trudno mi jest założyć legginsy, kiedy jestem sucha i siedzę sama w swojej sypialni. A to doświadczenie jest po prostu zatrważające.

Zabijcie mnie.

Uśmiecham się zażenowana.

– Odwróć się?

Brock marszczy brwi.

– Po co?

– Bo... – Poruszam głową na boki, próbując znaleźć słowa. – Chciałabym mieć trochę prywatności. Proszę.

Unosi sarkastycznie brew.

– Po tym, co właśnie zrobiliśmy, ty chcesz trochę prywatności, żeby założyć legginsy?

Otwieram szeroko oczy, jakby zadał najgłupsze pytanie świata.

– Tak.

Brock kręci głową i odwraca się do mnie plecami, po czym znów zaczyna się myć.

Szybko się osuszam, a następnie wyciągam majtki z legginsów. Muszę skakać z nogi na nogę, żeby je na siebie wciągnąć. Oczywiście wpadają do wody i szybko nią nasiąkają. Cholera.

Próbuję odwrócić uwagę Brocka od tego, co robię, mówiąc:

– No popatrz tylko. Przyszłam na siłownię, żeby sobie poćwiczyć, a zostałam zaczepiona w łazience.

– Ta, jasne. – Słyszę po jego głosie, że uśmiecha się zadowolony. – W ogóle nie byłeś w to zaangażowana.

– No właśnie, nie byłam – droczę się z nim, ubierając się dalej.

– Skończ pierdolić głupoty. Bo jak nie, to cię zegnę w pasie i zrobię to samo, co przed chwilą. – Wychyla się z kabiny prysznicowej i klepie mnie po tyłku. Wyję i odtrącam jego dłoń.

– Pamiętam, jak mówiłaś: „Pieprz mnie, Brock. Wypełnij mnie. Daj mi to, czego potrzebuję”. – Otwieram szerzej oczy. – Brzmi znajomo?

– Nie, naoglądałaś się pornosów i najwyraźniej teraz masz urojenia – mówię, wytrzepując koszulkę, a następnie zarzucam ją na siebie.

Brock ze śmiechem wychyla się znów z kabiny, łapie mnie za koszulkę i przyciąga do siebie. Całuje mnie czule.

– Nigdy nie widziałem tak dobrego pornosa – mamrocze, nie odrywając ust od moich.

Uśmiecham się delikatnie i przeczesuję dłońmi jego włosy, wpatrując się w niego.

– Nigdy? – szepczę.

On kręci głową.

– Nigdy.

Czy to jego sposób na powiedzenie, że to był najlepszy seks w jego życiu?

Znów mnie całuje.

– A ty?

Nasze twarze znajdują się zaledwie kilka cali od siebie.

– A ja myślę, Brock... – Marszczę brwi. – Chwila. Jak ty masz na nazwisko?

On się śmieje.

– Marx.

Chichoczę, ponieważ to jest czyste szaleństwo. Jak mogłam uprawiać z nim seks, nawet nie znając jego nazwiska? Pozbywam się tej myśli i kontynuuję:

– Cóż, myślę, Brocku Marksie, że pieprzysz się w sposób boski.

Niemal widzę w powietrzu iskry, kiedy patrzymy sobie w oczy.

– I nie mogę się doczekać, aż znów to zrobimy – dodaję.

Uśmiecha się i zwilża dolną wargę, po czym nachyla się, żeby mnie pocałować. Ten pocałunek jest powolny i delikatny. Brock robi to znowu i znowu, a potem przytula mnie do swojego mokrego ciała.

– Potrzebuję więcej ciebie – dyszy.

Napięcie seksualne między nami jest niedorzeczne.

– Poczekam na ciebie na zewnątrz.

Wychodzę z łazienki, po czym ze spuszczoną głową przechodzę przez korytarz. Nadal czuję palenie w pupie, a nogi mam jak z waty po tym supermocnym orgazmie. Dostrzegam swoje odbicie w lustrze i żołądek podchodzi mi do gardła.

Włosy mam upięte w luźny kok na czubku głowy, a moja twarz jest zaróżowiona.

Wyglądam, jakby ktoś przed chwilą mnie przeleciał.

Przeciagam dłonią po twarzy i zamykam oczy, pozwalając sobie na to, by przez ułamek sekundy poczuć wstyd. Wciąż czuję łaskotanie w miejscach, w których był. Wciąż czuję na twarzy jego krótki zarost i jego język w swoich ustach...

Brock wychodzi beztrąsko z łazienki i spoglądam mu w oczy. On uśmiecha się seksownie i puszcza do mnie oczko.

Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech, ponieważ dzięki niemu mam wrażenie, jakby było to coś zupełnie naturalnego. I dla niego pewnie właśnie tak jest.

Boże.

– Jadłaś, Tull? – pyta, podchodząc do mnie.

– Eee. – Waham się, gdyż mój umysł jest dosłownie zaćmiony. Czy jadłam? – Nie jestem głodna.

– Okej, to jedziemy do ciebie czy do mnie?

Marszczę brwi.

– Jutro się przeprowadzam, więc moje mieszkanie jest zagrożone pudłami.

– O, dokąd się przeprowadzasz? – Wskazuje na drzwi wejściowe i zaraz wychodzimy na parking.

– Tylko kawałek od miejsca, w którym mieszkam teraz. Mieszkanie, które do tej pory wynajmowałam, zostało sprzedane.

– Potrzebujesz pomocy w przeprowadzce? – pyta. – To twój? – Lokalizuje mój samochód. Biały hatchback.

– Tak. – Otwieram drzwi swojego auta i staję pomiędzy nim a drzwiami. – Nie, pomoga mi brat i jego przyjaciele. – Zerkam na niego. – Ale dzięki.

Brock się uśmiecha i zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– To jedziemy do mnie?
Wiem, że powinnam wrócić do domu, ale nie jestem jeszcze gotowa rozstać się z tym mężczyzną, kiwam więc głową.
– Okej. – Zerkam na stojący w pobliżu czarny luksusowy range rover. – To twój samochód?
Brock uśmiecha się do mnie i kiwa głową, po czym całuje mnie delikatnie.
– Czy ty w ogóle wiesz, jak jesteś piękna? – pyta szeptem.
Uśmiecham się, nie przerywając pocałunku, i zakładam mu ręce na szyję.
– Poczekaj, ktoś do mnie dzwoni. – Wygrzebuje z kieszeni telefon. Musiał go wyciszyć.
Mruży oczy.
– Jesten – mówi, zerkając na urządzenie.
– Jesten? – pytam.
– Mój pracownik. – Odbiera. – Lepiej, żebyś dzwonił do mnie dlatego, że ktoś umarł,
Miller – mówi surowym tonem.
Przyglądam mu się.
Przez chwilę słucha z zamkniętymi oczami, marszcząc brwi, jakby był poirytowany.
– Serio?
Znów milknie.
– Do kurwy nędzy, dobra. Będę tam za pół godziny. – Znów nasłuchuje. – Nie, jestem cholernie zajęty. Będę za pół godziny. – Rozłącza się i znów spogląda na mnie.
Posyłam mu wymuszony uśmiech.
– Wszystko okej?
– Coś wywołało alarm w moim biurze i firma ochroniarska go nie wyłączy, dopóki tam nie przyjadę. – Pochyla się i całuje mnie delikatnie. Ja znów kładę dłonie na jego karku.
– Masz swoje biuro? – pytam.
– Mam firmę ochroniarską. – Jego dłoń wędruje na mój pośladek i ściska go.
Chichoczę.
– I przyszła tam ochrona, ponieważ był alarm.
On się uśmiecha i znowu zakłada mi włosy za ucho.
– Cóż za ironia, prawda? Nie jesteśmy typową firmą ochroniarską. Kwalifikujemy się bardziej do grupy prywatnych detektywów.
– My?
– Zatrudniam byłych członków służb specjalnych. Pracuje dla mnie dziesięciu mężczyzn.
Marszczę brwi.
– Czy ty jesteś...?
– W marynarce wojennej.
Przełykam ślinę, próbując pozbyć się guli, którą czuję w gardle.
– Jesteś w marynarce wojennej?
– Tak, a raczej byłem. – Uśmiecha się. – Odwiozę cię do siebie, po czym szybko wyskoczę załatwić tę sprawę. Nie zajmie mi to wiele czasu.
Krzywię się na myśl o czekaniu na niego w jego domu.
– Och, nie trzeba. Zobaczymy się później.
Rzednie mu mina.
– Nie, chcę, żebyś była w moim domu, kiedy tam wrócę. – Znów mnie całuje.
– Nie, naprawdę, i tak muszę się jutro przeprowadzić. Będę musiała wstać skoro świt.
– Pierdolony alarm – mamrocze pod nosem. – Daj mi swój numer.
Po chwili grzebania w torbie udaje mi się wyciągnąć telefon. Brock bierze go ode mnie

i wpisuje swój numer, po czym oboje patrzymy, jak jego aparat wibruje.

– Mam go – mówi Brock. Oblizuje wargi i spogląda na mnie. – Nie jestem jeszcze gotów się z tobą pożegnać.

Posyłam mu uśmiech, czując, jak serce bije mi szybciej.

– Może pojechałabyś teraz ze mną do mojego biura i zostawiła tu twój samochód?

– Nie. Zadzwoń do mnie jutro. – Marszczę brwi. – Tak właściwie to powinienes przedzwonić w niedzielę. Jutro będę pewnie bardzo zajęta.

Brock całuje mnie powoli, a ja uśmiecham się, nie odrywając ust od jego.

– Widzimy się w niedzielę, moja maleńka Tully Pocket.

Śmieję się.

– Mógłbyś wymyślić jakąś lepszą ksywkę niż Tully Pocket? To brzmi, jakbym była zabawką.

On uśmiecha się zadziornie.

– Możesz być moją zabawką.

Przewracam oczami i wsiadam do samochodu. Brock zamyka za mną drzwi. Opuszczam okno, żeby go lepiej widzieć, a on pochyła się i mnie przez nie całuje.

– Jedź ostrożnie – mówi.

– Dobrze, tato.

Uderza lekko otwartą dłonią w dach mojego auta, a ja wyjeżdżam z parkingu, machając do niego nieśmiało.

Spoglądam w lusterko wsteczne i patrzę, jak Brock wsiada do swojego drogiego samochodu. Im większy dzieli nas dystans, tym większe obrzydzenie czuję do samej siebie.

Budzi mnie ostry dźwięk budzika. Krzywię się i szybko zasłaniam twarz dłońmi. Nie zniosę dzisiejszego dnia. Przez całą noc płakałam. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam sobą tak obrzydzona. Pozwoliłam, żeby jakiś nieznajomy facet pieprzył mnie w dupę w publicznej toalecie. Jestem degeneratką – czymś gorszym od zwykłej szmaty. Do oczu napływają mi łzy, kiedy myślę o Simonie. Moim pięknym, delikatnym Simonie. Mężczyźnie, który nigdy nie wziębył mnie od tyłu. Mężczyźnie, który zawsze sprawiał, że czułam się dobrze sama ze sobą.

Co ja zrobiłam?

Pchnęłam go w ramiona innej – oto, co zrobiłam.

Boże, co on by o mnie pomyślał, gdyby kiedykolwiek dowiedział się o moim wyskoku? Zmuszam się do pójścia do łazienki, po czym wpatruję się w swoje odbicie w lustrze.

Widzę w nim brzydką wersję siebie. Zbrukaną wersję siebie.

W moim mieszkaniu panuje ponura cisza. Czuję się taka samotna.

Wchodzę pod prysznic i namydlam dłonie. Kiedy zaczynam się myć, do oczu napływa mi więcej łez. Pocieram skórę tak długo, aż robi się czerwona i zaczyna mnie piec.

Jak pozbyć się tego uczucia obrzydzenia?

Chciałabym, żeby to się już skończyło. Zsuwam się po kafelkach, siadam na podłodze i za pomocą płaczu próbuję się pozbyć poczucia wstydu.

Rozdział 5

Tully

– To już ostatnie. – Peter z uśmiechem stawia ciężkie pudełko na podłodze.

– Wielkie dzięki, Pete. – Wzdycham, wyciągając ręce do góry, po czym całuję go w policzek.

– Wszystko dla mojej siostry. – Spogląda mi w oczy, przytulając mnie do siebie. Czuję się niezręcznie i odsuwam się od niego.

Peter to mój przyrodni brat. Jest detektywem z dołu. Razem z chłopakami z pracy przez cały dzień pomagał mi w przeprowadzce. Pozostali skończyli jakieś pół godziny temu i właśnie minęła siódma wieczorem.

Peter wyjmuje z pudełka butelkę szampana, a ja się uśmiecham.

– Pomyślałem, że powinniśmy to uczcić – stwierdza, wyciągając korek. Przez chwilę grzebię w jednym z pudeł, aż wreszcie znajduję dwa kubki. Peter powoli je napełnia.

Upijam łyk alkoholu, patrząc mu w oczy.

Chodzi o to – i nigdy nikomu o tym nie mówiłam – że podobam się Peterowi. Wiem to. Kiedy miałam dwanaście lat, a on miał czternaście, i nasi rodzice dopiero co się poznali, wyznał mi miłość. Od razu odrzuciłam jego zaloty, ale przez lata czułam na sobie jego wzrok, gdy myślał, że nie patrzę.

Zawsze mi się zdawało, że to sobie wyobrażam, lecz ostatnio (szczególnie po tym, jak odeszła od niego żona, a ja rozstałam się z Simonem) on zostawał po naszych rozmowach dłużej, jakby chciał powiedzieć mi coś jeszcze.

Nie lubię go w *ten* sposób. Dla mnie jest tylko bratem i, szczerze mówiąc, zaczynam czuć się nieswojo, kiedy przebywam z nim sam na sam. Nienawidzę tego uczucia, bo dogadujemy się naprawdę dobrze. Ale niestety, za każdym razem, gdy rozmawiamy, boję się, że zaraz znów wyzna mi miłość.

– To twoja pierwsza noc tutaj. Może być strasznie – stwierdza.

Uśmiecham się i zaczynam wkładać kubki do szafek w kuchni, żeby się czymś zająć.

– Mógłbym tu z tobą zostać – mówi od niechcienia.

Spoglądam na niego znad kartonu.

– Nie, nie trzeba. Nie miałbyś gdzie spać.

– Mógłbym spać z tobą. – Nie przerywa kontaktu wzrokowego. – Moglibyśmy spać „na łyżeczkę”, jak za dawnych czasów.

Zaciskam usta. Czy w tej chwili powinnam poruszyć ten temat? Szczerze mówiąc, po spotkaniu z Brockiem jestem na to za bardzo zmęczona i wyczerpana emocjonalnie, nie mam więc siły choćby myśleć o tym gównie.

– Niedługo przyjdzie Callie i zostanie tu ze mną na noc. – Posyłam mu wymuszony uśmiech.

– Odwołaj spotkanie.

– Nie, w życiu bym tego nie zrobiła. Ale dzięki. Powinieneś już iść, nie chcę cię zatrzymywać – mówię, ponieważ muszę się go jakoś pozbyć.

Peter znów zagląda mi w oczy i wiem, że chce, bym poprosiła go o to, by został.

To mój przyrodni brat. Fuj.

– Poradzisz sobie? – pyta.
– Tak. – Uśmiecham się, rozglądając po swoim nowym mieszkaniu. – Jak najbardziej. Po prostu powoli zacznę się rozpakowywać i ogarnę te nudne sprawy.
On rozgląda się dookoła, patrząc na stojące wszędzie pudła.
– Cholera, przeprowadzki są do dupy, co?
– Nie musisz mi tego mówić. – Wzdycham. Po jego wyjściu pójde prosto do łóżka, ale nie zamierzam mu tego komunikować. Przynajmniej poudaję zmotywowaną, kłamiąc, że razem z Callie poodkładałam te wszystkie pierdoły na miejsce. Po moim wczorajszym wybryku na siłowni prawie nie zmrużyłam oka, jestem wykończona.
Callie jest dzisiaj na czymś ślubie, a Rourke został wezwany do pracy – będę więc sama w swoim nowym mieszkaniu. Ale Peter nie musi tego wiedzieć.
Podchodzę do drzwi, licząc na to, że zrozumie aluzję.
– Do zobaczenia później. – Uśmiecham się, otwierając.
– Pa. – Wzdycha.
– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. – Całuję go szybko, prawie wypychając go za drzwi, po czym zamykam je za nim i wzdycham z ulgą.
Rozglądam się po swoim nowym mieszkaniu i się uśmiecham. Jest tu naprawdę przytulnie i miło. Mieszkanie nieco stare, ale ma wypolerowane drewniane podłogi i duże okna, dzięki którym wpada tu mnóstwo naturalnego światła. Są tu dwie sypialnie, duża kuchnia oraz nowoczesna łazienka, z której mogę korzystać do woli.
Bardzo mi się tu podoba. Naprawdę czuję, jakby to był dla mnie początek czegoś nowego.
Dzwoni mój telefon. Gdy dostrzegam imię na wyświetlaczu, szybko odbieram.
– Halo?
– Hej, Tull – mówi Simon. Brzmi jakby był szczęśliwy. Na dźwięk jego głosu zamykam oczy. – Jak się masz? – pyta.
– Dobrze – odpowiadam zdawkowo. – Dzwoniłam do ciebie ostatnio.
– Tak, przepraszam. Byłam w pracy.
Mrużę oczy.
– Od kiedy to się okłamujemy? – pytam surowym tonem.
On się nie odzywa.
– Widziałam cię, Simon. – Milknę na chwilę, rozważając, czy rozmawianie o tym przez telefon to dobry pomysł. – Kim ona jest?
Cisza...
Zamykam oczy, czując bolesne klucie w piersi.
– Nikim, Tull.
Spoglądam w sufit.
– Wyglądała mi na kogoś ważnego dla ciebie.
– To ty chciałaś tej przerwy.
– Ale po to, żeby podróżować – odgryzam się. Boże, gdyby tylko wiedział, co robiłam ja... Och, racja. Sama nie chcę tego, kurwa, pamiętać.
– Czy według ciebie mam po prostu siedzieć i czekać, aż uznasz, że chcesz już do mnie wrócić? – pyta zirytowany.
– Wrócę. – Milknę na chwilę. – *Zamierzałam wrócić* – dodaję.
– Kurwa, wrócisz do mnie, Tully. Nie pierdol głupot i nie zaczynaj mi teraz z tym „zamierzałam”.
Nie odzywam się.
– Tull. – Milknie na chwilę. – Kocham cię. Kiedy jestem z innymi, jeszcze bardziej

doceniam to, co mam z tobą.

Znów czuję, jak gula podchodzi mi do gardła. Z *innymi*? To ile ich było?

– Wiesz, że bardzo mnie to zabolalo, kiedy zobaczyłam, jak zerkasz na ekran, po czym wkładasz telefon z powrotem do kieszeni? – szepczę, powstrzymując łzy.

– Tully... – odpowiada szeptem. – Maleńka, nie rób tego.

– Czego mam nie robić, Simon? Mam się nie smucić tym, że pieprzysz inne kobiety?

Krzywię się, czując w sercu ostry ból. Spał z innymi. A ja zmieniałam się w brudną szmatę. Kim my się staliśmy?

Już nigdy nie będziemy tak niewinni jak wcześniej.

To jest, kurwa, mój najgorszy koszmar.

– To ty chciałaś przerwy. – Waha się przez chwilę, jakby nie był pewien, czy powinien powiedzieć więcej. – Mam nadzieję, że ty też doświadczasz nowych rzeczy. To była tylko jedna noc. Już nigdy więcej jej nie zobaczę.

– N-nowych rzeczy – dukam. – Uprawianie seksu z innymi to doświadczanie nowych rzeczy?

– Skończ z tym. Przestań grać mi, kurwa, na emocjach, Tully. Chciałaś tej przerwy i dostałaś ją. A za cztery miesiące do mnie wrócisz, tylko wcześniej się wyszalej, okej?

Nadal się nie odzywam.

– Bo cię kocham i nadal chcę cię poślubić.

Słucham go i czekam, ponieważ nie mogę wydusić ani słowa.

– Okej? – szepcze.

Udobruchał mnie już trochę, ale wciąż nie mogę się powstrzymać. Muszę go o to zapytać.

– Zależy ci na niej?

– Nie. Na pewno nie w ten sposób.

– Jesteś pewien? – szepczę, rozglądając się po mieszkaniu.

– To cię kocham. To cię poślubię, i jestem tego pewien.

Uśmiecham się lekko, znów czując przypływ nadziei.

– Wyszalej się, Tull. – Wzdycha.

Uwierz mi, już się wyszalałam. Tak właściwie, to wyszalałam się tak, że została we mnie tylko czarna dziura. Marszczę brwi.

– Czy właśnie to robisz? – pytam.

– Tak.

Słucham go i chociaż nie wiem, czy tak naprawdę chcę tego słuchać – to kim ja jestem, żeby go oceniać po tym, co sama wyprawiałam?

– Robię to po to, żeby po twoim powrocie mógł być najlepszym, cholera, mężem, jakiego mogłabyś mieć.

Do oczu napływają mi łzy i wypełnia mnie poczucie ulgi. Naprawdę musiałam to od niego usłyszeć.

– Tęsknię za tobą – szepczę.

– Ja za tobą też. Kochasz mnie? – pyta.

Kiwam głową, ocierając łzę, która spłynęła mi po policzku.

– Tak, kocham. Już nigdy, kurwa, nie ignoruj moich telefonów, bo mi odbije.

Simon się śmieje.

– Obiecuję, że już nigdy więcej tego nie zrobię. Naprawdę, Tull. Mój czas w Melbourne kończy się za trzy miesiące i wtedy tu wrócę. A ty nie rób niczego, przez co ta nasza przerwa mogłaby pójść na marne.

Wypełnia mnie strach.

– Simon, a co, jeśli jakimś cudem nie uda nam się do siebie wrócić?
– Uda się. – Milknie na chwilę. – Obiecuję, że się uda. Taka miłość jak nasza nigdy nie umiera i świetnie o tym wiesz.

– Czemu zawsze musisz być tak cholernie rozsądny? – Wzdycham.
– Nie wiem. – Znowu nastaje cisza, ale ton jego głosu wskazuje na uśmiech. – Osiem miesięcy temu pewna mądra kobieta powiedziała mi wiele rzeczy, dzięki którym poczułem się lepiej. I chyba miała rację.

– Ta kobieta była idiotką, ponieważ wypuściła cię z rąk. – Uśmiecham się lekko.
– Nie wypuściła mnie z rąk. Wciąż ma mnie przy sobie.
Do oczu napływa mi jeszcze więcej łez.
– Po prostu wróćmy do siebie teraz, Si.
– Nie. Zrobimy to, co postanowiliśmy. Muszę już kończyć – mówi.
– Czemu? – Powinnam mu powiedzieć, co zrobiłam? Nie, nie mogę. Nigdy nie powiem mu o Brocku.

– Bo chciałaś tej przerwy, Tully, a ja ci ją daję.
– N-nie rozłączaj się – dukam, czując nagły przyływ paniki. Chcę trzymać się go jeszcze choćby przez chwilę.

– Tully. – Wzdycha. – Idź i się zabaw.

Marszczę brwi.

– Czy ty jeszcze czasem o mnie myślisz? – pytam z nadzieją w głosie.

– Kurwa, cały czas.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. Do usłyszenia. – Słyszę kliknięcie i połączenie zostaje przerwane.

Jest dziewiąta wieczorem i leżę w łóżku w swojej nowej sypialni. Nie mogłam znaleźć pościeli, ale mam to w dupie. Jestem zbyt zmęczona na pieprzenie się z takimi drobiazgami. Leżę w śpiworze.

Nie mogę przestać myśleć o swojej rozmowie z Simonem ani o kobiecie, z którą go wtedy widziałam.

Mówił, że nic do niej nie czuje, i mogę szczerze przyznać, że rozumiem ten poziom oddzielenia emocji od seksu.

Przed oczami staje mi twarz Brocka. Nienawidzę tego, jak bardzo na mnie wpływa. Za każdym razem, gdy o nim myślę – a robię to ciągle, od kiedy się tutaj wprowadziłam, ponieważ nadal czuję go wszędzie, gdzie był – ogarnia mnie smutek z powodu tego, w jaki sposób się poznaliśmy. Z powodu tego, że on jest taki, jaki jest. A najbardziej smuci mnie to, że nie szanuję siebie, gdyż po prostu oddałam się w jego ręce. Nigdy bym nie pomyślała, że facet, którego nie znam i któremu na mnie nie zależy, mógłby namówić mnie na coś z taką łatwością.

Jestem słaba.

Na zawsze splugawiona.

Mój telefon daje sygnał dźwiękowy. Spoglądam na wiadomość i marszczę brwi na widok nieznanego numeru. Kto to?

Mam nadzieję, że przeprowadzka poszła gładko.

Widzimy się jutro.

Wytrzeszczam oczy. O mój Boże.

Brock! Czego on ode mnie chce?

Rzucam telefonem w podłogę, jakby był bombą, i ze złości do oczu napływają mi łzy.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyczę. – Nie dzwoń do mnie! Nienawidzę cię za to, że się tak przez ciebie czuję!

Chowam się w śpiworze i zwijam w kłębek. Pozwalam, by zawładnęło mną cierpienie i płaczę, licząc na to, że wraz ze łzami pozbędę się wstydu.

Brock

Wybieram numer i wyglądam za okno, wbijając wzrok w horyzont, gdy czekam na sygnał.

Jest zmierzch i światła miasta migoczą w dole.

Odliczałem godziny do czasu, kiedy będę mógł zadzwonić do Tully. Co dziwne, nigdy nie czekałem z taką niecierpliwością na spotkanie z jakąś laską.

– Zabiorę ją na kolację, a potem na drinki. A później... – Milknę, słuchając sygnału.

Rozbrzmiewa sygnał za sygnałem, aż w końcu włącza się poczta głosowa. Rozłączam się, nie zostawiając wiadomości.

Marszczę brwi. Hmm, może jest pod prysznicem.

Zirytowany otwieram piwo. Cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

Podnoszę pilot od telewizora i zaczynam przerzucać kanały, czekając przez godzinę, aż Tully oddzwoni. Jest już siódma wieczorem i robię się niespokojny.

Dryń, dryń, dryń, dryń, dryń, dryń.

– Odbierz! – krzyczę. Czekam, aż włączy się jej poczta głosowa. Wkrótce słyszę jej radosny, zachrypnięty głos.

Cześć, tu Tully.

Zostaw wiadomość.

Zamieram na chwilę.

– Tully, tu Brock. Oddzwoni. – Rozłączam się, upijam łyk piwa i znów z niezadowoleniem skupiam się na telewizorze.

Nie mam w zwyczaju czekać, aż jakaś laska do mnie oddzwoni. One zawsze ode mnie odbierają. To jest wkurwiające.

Miałem dla nas dzisiaj plany.

Jest już dwudziesta druga i patrzę morderczym wzrokiem w swój stolik kawowy.

A jednak do mnie nie oddzwoni? O co jej chodzi?

Po raz pierwszy zdarzyło mi się coś takiego.

Wchodzę do łazienki i zdejmuję ubrania, żeby wejść pod prysznic.

Pozwalam, by gorąca woda płynęła po mojej głowie i twarzy, kiedy wpatruję się w kafelki.

Ogarnia mnie jakieś niekontrolowane uczucie i zaczynam agresywnie szorować ciało.

W takim razie niech się pieprzy. Nie potrzebuję tego gówna.

Podciągam się po raz ostatni i dyszę, zeskakując na podłogę, po czym szybko zerkam na drzwi siłowni.

Ręcznikiem ścieram pot z twarzy i szyi. Sprawdzam godzinę na telefonie i wpatruję się w niego przez chwilę. Jest wpół do dziesiątej wieczorem. Poniedziałek. Nie ma Tully, chociaż była tu o tej godzinie w zeszłym tygodniu. Nadal do mnie nie oddzwoniła i zaczynam być mocno wkurwiony.

Co z nią jest, kurwa, nie tak?

Wkładam słuchawki do uszu i kładę się na ławce do wyciskania, żeby zrobić kilka ćwiczeń.

Wyrzucam ręce z hantlami w powietrze, przypominając sobie nasze ostatnie spotkanie, które miało miejsce w tej siłowni.

Ucieszyła się na mój widok, a później poszła za mną do łazienki. Byłem nagi.

A potem...

Marszczę brwi.

Może to było dla niej zbyt wiele?

Znów ogarnia mnie uczucie niepokoju. To samo, które towarzyszy mi od wczoraj i zupełnie mi się nie podoba.

Ze złością wyrzucam ciężary do góry. Seks nie jest jej problemem. Nie może być. Wiem, że ta część spotkania bardzo jej się podobała. Cholera, przez cały czas była zachwycona.

Doszła tak mocno.

To w takim razie: czemu?

Może ma chłopaka? Siadam i piję wodę z butelki, zastanawiając się nad tym przez sekundę.

Mrużąc oczy, wpatruję się przed siebie. Nie. Gdyby miała chłopaka, to nie pozwoliłaby na to, żebym pocałował ją w barze.

Pieprz mnie. Wypełnij mnie. Wracają do mnie jej słowa. Ona zdecydowanie tego chciała. Nie wyobraziłem sobie tego.

Znów patrzę w swój telefon i odnajduję w nim jej imię. Zatrzymuję palec nad jej numerem.

Powinienem spróbować jeszcze raz? Pieprzyć to.

Naciskam przycisk i, siedząc, znowu czekam na sygnał. Zaciskam szczękę. Ponownie wybieram jej numer i tym razem czekam, aż włączy się poczta głosowa.

Cześć, tu Tully.

Zostaw wiadomość.

– Tully, tu Brock. Skończ z tymi pieprzonymi gierkami i oddzwon do mnie – mówię surowym tonem. Rozłączam się, wstaję i podnoszę torbę, po czym idę prosto do drzwi.

Kiedy w końcu do mnie oddzwoni, to nieźle się, kurwa, nasłucha.

Nie zamierzam znosić tych jej pierdolonych zagrywek. Wypadam za drzwi i wrzucam torbę do samochodu. Dzwoni mój telefon i szybko wydaję go z kieszeni, żeby odebrać. Ale na ekranie wyświetla się imię Bena. Kurwa, na litość boską. Odbieram prędko.

– Co? – pytam opryskliwie.

– Jezu, co cię, kurwa, ugryzło?

– Nic. Czego, kurwa, chcesz?

– Dzwonię, żeby zapytać, czy widzimy się jutro rano na treningu, ty kapryśna kurwo.

Przewracam oczami.

– Tak. Widzimy się o piątej trzydzięci. – Rozłączam się, zirytowany, i zaczynam przewijać listę kontaktów, aż wreszcie docieram do jej imienia. Mój palec znów się nad nim zatrzymuje.

Nie. Nie dzwoń do niej znowu.

Gryząc paznokcie kciuka, wpatruję się w przednią szybę samochodu, poruszając szybko nogą w zamyśleniu. Nie znam jej nazwiska. Nie wiem, gdzie pracuje. Nie wiem, gdzie mieszka. Nie mogę jej znaleźć, chyba że wygrzebię informacje na jej temat z programu zainstalowanego

na naszych komputerach w pracy – przed czym sam przestrzegałem swoich pracowników. Wyszukiwanie kogoś to naruszenie jego prywatności, co oznacza natychmiastowe zwolnienie. Mrużę oczy, zaciskam zęby i ze złością odpalam samochód.

Powinienem być zaciągnąć ją tamtej nocy do swojego domu. Co ja sobie myślałem, kiedy pozwoliłem jej tak po prostu odejść? Zaczyna się we mnie gotować.

Nie mogę zrobić nic więcej, dopóki ona do mnie nie oddzwoni albo nie przyjdzie na siłownię.

Teraz wszystko zależy wyłącznie od niej.

I to mnie strasznie wkurwia.

Podnoszę ciężary nogami. Jest szósta rano i ćwiczę na siłowni z Benem, moim najlepszym przyjacielem. Nie jest nim dlatego, że przyjaźnię się z nim najdłużej (tak nie jest), tylko dlatego, że przez pięć lat Ben kochał się w mojej siostrze Bridget. Co tydzień dzwonił do mnie, żeby zapytać, jak ona się ma, i przypominał mi, że mam o nią dbać. W tym czasie, w ciągu rozmów trwających do późnych godzin nocnych, mówiliśmy sobie praktycznie wszystko. Rozmawialiśmy o rzeczach, o których nie gadaliśmy z nikim innym.

Ponieważ on musiał podzielić się ze mną słabością, ja w zamian pokazałem mu swoją i dzięki temu wytworzyło się między nami porozumienie.

Ben myśli jak ja, czuje jak ja. Po prostu świetnie się rozumiemy.

Pewnie zna mnie lepiej niż kogokolwiek innego i w chwili, kiedy coś zajmuje moje myśli, on po prostu nie może tego nie zauważyć.

– Gadaj – mówi.

Wyrzucam ciężary w górę.

– O czym?

Wyraźnie gromi mnie wzrokiem.

– Od dwóch dni zachowujesz się nieznośnie. O co ci chodzi?

– O nic. – Prycham, wstając.

Kładzie się na ławce.

– Pierdolisz. – Robi swoją serię.

Po nim kładę się ja, żeby zrobić swoją.

– Po prostu odpierdala mi przez tę laskę i tyle.

Marszczy brwi.

– Jaką laskę? Mirandę?

Przewracam oczami. Z Mirandą spotykam się sporadycznie. Próbuje zaprzyjaźnić się z moimi siostrami, żeby do mnie dotrzeć, i cholernie mnie to irytuje.

– Nie, nie przez pierdoloną Mirandę. Nie widuję się z nią.

Ben marszczy brwi.

– Chodzi o tę dziewczynę z siłowni, Tully, tego seksownego rudzielca?

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– A, o nią. – Upija łyk ze swojej butelki.

Zaciskam szczękę. Irytuje mnie to, że ona jest aż tak seksowna.

Ben kładzie się, by wykonać kolejną serię.

– To w czym problem?

Wzruszam ramionami.

– Pytaj mnie, a ja będę pytał ciebie. Przespaliśmy się ze sobą. Było naprawdę gorąco, ale ona teraz nie odbiera moich telefonów.

– Mówisz o tamtym spotkaniu, kiedy nie było tarła, o czym mówiłeś mi ostatnio? – pyta.

– Nie. Widziałem się z nią znowu.

Ben uśmiecha się przebiegle i unosi brew.
– I?
Wzruszam ramionami.
On uśmiecha się szerzej.
– Gdzie?
– Tutaj.
– Było tarło?
– I to ostre.
On się śmieje, po czym wykonuje kolejną serię.
– A teraz nie odbiera?
– Nie. I właśnie tego, kurwa, nie rozumiem.
Ben zastanawia się przez chwilę nad moimi słowami, a następnie przechodzimy na inną ławkę.
– To... co takiego się wydarzyło?
Kręcę głową.
– Przespaliliśmy się ze sobą i było tak gorąco, że zjarała mi jaja, rozgrzała je do białości, a potem zniknęła.
Mój przyjaciel marszczy brwi.
– Czemu?
– Nie wiem. – Zastanawiam się nad tym przez chwilę, ale szybko odpędzam tę myśl.
– No co?
Wzruszam ramionami.
– Trochę mnie poniosło.
– Potraktowałeś ją za ostro? – Marszczy brwi.
– Na pewno ostrzej, niż zamierzałem. – Przecheszuję włosy dłońmi. – Przez nią po prostu odjęło mi rozum, rozumiesz?
On przygląda mi się uważnie.
– Bolało ją?
– Co? – Kręcę głową. – Nie, nie bolało jej. Była, kurwa, zachwycona.
Rzednie mi mina.
– Chociaż to był jej... – Milknę.
– Jej co?
Krzywię się.
– Rozdziewiczyłem ją.
Ben otwiera szeroko oczy, zaskoczony.
– Była dziewicą?
– Nie, Boże, w życiu. – Robię ciężki wydech. – To był jej pierwszy anal.
Mina mu rzednie i z powagą wbija we mnie wzrok, po czym, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mu powiedziałem, wybucha śmiechem.
– Co? – pytam opryskliwie.
– Spotkałeś w siłowni dobrą dziewczynę, postanowiłeś wsadzić jej w dupę w publicznej toalecie, a teraz się zastanawiasz, czemu ona nie chce mieć z tobą nic wspólnego? – Śmieje się znowu. – Kurwa, ale z ciebie kretyn.
– Ale... ale jej się podobało – dukam.
Ben kręci z niedowierzaniem głową.
– Nie możesz po prostu brać, czego chcesz, od takich dobrych dziewczyn jak ona.
Marszczę brwi.

– Kiedy ostatnio byłeś z miłą dziewczyną? – Na chwilę przerywa ćwiczenia. –
Z naprawdę dobrą dziewczyną, która nie puszcza się na prawo i lewo.

Wbijam w niego wzrok. Od lat nie byłem z dobrą dziewczyną. Zapomniałem, kiedy ostatnio się z jakąś spotykałem. Ja lubię złe dziewczynki, takie zepsute do szpiku kości.

– A jaki to ma związek ze sprawą?

– Istotny.

– Czemu?

– Bo dobrej dziewczyny nie możesz brać, jak chcesz. W każdym razie nie przy pierwszym razie. A nawet nie przy pierwszych dwudziestu razach.

– Co ty mówisz? To nie ma sensu. Biorę je, jak chcę, a im to się, kurwa, podoba. – Co za nedorzeczna koncepcja. Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta nie wracała do mnie po więcej.

– Trzeba je na to przygotować, zmienić ich nastawienie, ponieważ one myślą inaczej niż my. Trzeba najpierw ćwiczyć ich ciała i umysły, żeby później móc je brać tak, jak chcemy – poucza mnie Ben.

– Pierdolenie. Ona była zachwycona, doszła bardzo mocno.

– Gdyby była zachwycona, to wróciłaby po więcej.

Wpatruję się w niego i ogarniają mnie zajębiście sprzeczne emocje.

– Stary. – Kręci głową. – Gdybym ja odwalił taki numer Didge, to w sekundę by mnie rzuciła.

– Musiałeś czekać? Niemożliwe. Po co czekać na coś, czego chcą obie osoby? – Chwila. Didge to moja siostra. Przepenia mnie obrzydzenie. – Nie wierzę w to, że o tym rozmawiamy.

Ben przewraca oczami, zirytowany moją głupotą.

– Właśnie o to chodzi. Dobre dziewczyny nie są zaprogramowane tak, by wiedzieć, czego chcą. Sam musisz pokazać im to, jak bardzo chcą pewnych rzeczy. *Powoli*.

Kręcę głową.

– Nie o to chodzi. Wiem, że nie o to. Nie wiesz, o czym mówisz. Mówię ci, że jej się bardzo podobało.

Unosi brwi.

– Może? Ale ja poślubiłem dobrą dziewczynę i Stan poślubił dobrą dziewczynę (to twoje siostry), i obaj musieliśmy trochę poczekać, zanim mogliśmy robić z nimi w sypialni to, czego chcieliśmy.

Marszczę nos i brwi, po czym wydobywa się ze mnie głośny pomruk.

– Nie chcę wiedzieć, co ty i Stan robicie z moimi siostrami, i na nikogo, kurwa, nie czekam. W sypialni robię, co chcę i kiedy chcę. – Idę w kierunku łazienki.

– Brock! – woła Ben; odwracam się do niego. – Pieprzysz niegrzeczne dziewczynki, jak chcesz, ponieważ one chcą tylko twojego fiuta.

Przez chwilę wpatruję się w niego w milczeniu.

– A czego chcą dobre dziewczyny?

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, odpowiada:

– Twojego szacunku.

– Masz chwilę? – pyta Miller, pukając w drzwi mojego biura. Minęło już kilka godzin od porannego treningu, a rozmowa z Benem wciąż znajdowała się na czołowym miejscu w moich myślach.

– No, co jest? – Spoglądam znad komputera. – Usiądź sobie.

– Właśnie dostałem wyciągi – oznajmia, siadając na krześle.

– A, okej. Chwila. – Podnoszę telefon i wybieram numer służbowy Bena, który on

odbiera po chwili. – Ben, mógłbyś na chwilę do mnie podejść? Miller chce nam coś pokazać.

– Jasne.

Chwilę później przychodzi Ben i zajmuje miejsce obok Jestena.

– Co znalazłeś?

– Dobra – mówi Jes, otwierając żółtą tekturową teczkę, w której znajdują się wyciągi. – Pogrzebałem więc trochę i z wyciągów bankowych wynika, że pan Chancellor wypłacał pieniądze z bankomatu na ulicy George w dni, kiedy dzwonił na tamten numer.

– Zawsze z tego samego bankomatu? – pytam.

– Tak, za każdym razem, co wskazuje na to, że miejsce, w które się udawał, znajdowało się w jego pobliżu.

– Sprawdziliście okolicę?

– Tak, zżakowaliśmy systemy hoteli znajdujących się w promieniu pięciu mil od tego bankomatu, żeby sprawdzić, dokąd chodził.

– I udało się coś znaleźć?

– Nie znamy jego nazwiska, ale za każdym razem, kiedy pan Chancellor wykonywał telefon i wypłacał pieniądze, ktoś rezerwował pokój w Star Casino na nazwisko Webber.

– Za każdym razem? – Ben marszczy brwi.

– Tak.

– Bingo. – Uśmiecham się przebiegle. – Głupi kutas używał za każdym razem tego samego nazwiska. – Kręcę głową. – Serio, niektórzy ludzie to tacy idioci. Musimy zdobyć nagrania z monitoringu z wnętrza hotelu i dowiedzieć się, z kim się tam widywał.

– Chcesz pojechać tam teraz? – pyta Jes.

Odwracam się z powrotem do komputera.

– Tak, tylko daj mi dziesięć minut na skończenie tego raportu.

Jes wstaje.

– Okej, widzimy się na dole.

Jest czwartek i siedzę w samochodzie, czekając, aż Ben i Jesten wyjdą z budynku. Po raz pięćdziesiąty w tym tygodniu dzwonię do Tully.

Chyba jeszcze nigdy nie czułem takiej złości.

Jak ona śmie ode mnie nie odbierać? Za kogo ona się, kurwa, ma?

Tym razem nawet nie słyszę sygnału, połączenie od razu zostaje przerwane. Mrużę oczy. Znow próbuję się do niej dodzwonić i znowu to samo. Zablokowała mój numer.

Nie mogła tego zrobić.

Chłopcy wychodzą z budynku biura i wsiadają do samochodu. Wyciągam rękę do Bena, który siedzi na miejscu pasażera.

– Daj mi swój telefon.

Wyjmuje go i mi podaje. Wpisuję numer Tully i nasłuchuję. Od razu słyszę sygnał.

– Halo? – mówi Tully.

Jestem wściekły.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – pytam ze złością.

Ona od razu się rozłącza i uderzam mocno w kierownicę.

– Kurwa, Jezu Chryste! – krzyczy Jes z tylnego siedzenia. – Stary, co jest, kurwa?

Gwałtownie wrzucam bieg i pędem wyjeżdżam z parkingu. Jestem teraz tak wkurzony, że nawet nie widzę zbyt dobrze drogi.

To jasne, że Ben z całych sił próbuje powstrzymać uśmiech, kiedy wpatruje się w przednią szybę, ale ja i tak posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Kto to był? – pyta Jes.

– Szefunio dostał kosza. – Ben uśmiecha się ironicznie.
– Spierdalaj – mówię opryskliwie, szybko skręcając. – Nikt mi, kurwa, nie daje kosza.
Ben się śmieje.
– Och, doprawdy?
Znów posyłam mu wściekle spojrzenie.
– Nie sprawdzaj dzisiaj mojej cierpliwości, Statham. Bo mam ogromną ochotę skopać komuś tyłek.
Ben i Jes się śmieją. Dla nich to jest świetny żart.
Jesteśmy w centrum i jedziemy w kierunku komisariatu.
– Rusz się, kurwa! – krzyczę przez okno.
– Jezu. Uspokój się – mamrocze pod nosem Ben.
Jakiś idiota zjechał na bok i wypuszcza kogoś z samochodu. Przyciskam dłoń do klaksonu.
– Ci pierdoleni kretyni nie potrafią, kurwa, jeździć! – krzyczę znów przez okno.
– Ktoś powinien zaaplikować ci maść na ból dupy – stwierdza siedzący z tyłu Jes.
Zerkam na chodnik. W pobliżu znajduje się restauracja ze stolikami i krzesłami stojącymi na zewnątrz, pod parasolami osłaniającymi je przed słońcem. Jest w niej mnóstwo ludzi.
Znowu przyciskam dłoń do klaksonu.
– Pospiesz się, kurwa! – krzyczę przez okno.
Spoglądam z powrotem na restaurację i wtedy coś dostrzegam. Mrużę oczy. Czy to jest żart?
Przy jednym ze stolików siedzi Tully z jakimś mężczyzną i jedzą razem lunch.
Wybucham wściekłością i szarpie za hamulec ręczny.
– Zróbcie rundkę. – Wsiadam z samochodu.
– Co, kurwa?! – pyta z irytacją Ben. – Co ty robisz?
Wychodzę z samochodu stojącego na środku ulicy i ruszam prędko w kierunku restauracji. Wpadam przez drzwi i podchodzę do stolika, przy którym siedzi Tully.
Na mój widok otwiera szeroko oczy.
– B-Brock? – duka.
Spoglądam na siedzącego z nią faceta. Jeszcze nigdy nie byłem tak wściekły. Chwytam go za kark.
– Wyjdź stąd, zanim cię, kurwa, zabiję!

Rozdział 6

Tully

O kurwa, ja pierdolę, tylko nie to.

– Brock! – krzyczę. – Co ty tutaj robisz?!

– Rusz się, kutasie! – warczy na Rourke’a, wyszarpując go z krzesła, a następnie odpycha go na bok. Rourke upada na podłogę, ale udaje mu się szybko wstać.

Przerażona, otwieram szeroko oczy.

– Brock, co ty, do cholery, sobie myślisz?

– Nic nie myślę.

Rourke już chce mu coś powiedzieć, zawalczyć o siebie, ale wtedy Brock odwraca się do niego i posyła mu mordercze spojrzenie, tylko czekając na pretekst do ataku. Rourke marszczy brwi, po czym kuli się ze strachu. Przez chwilę spogląda to na Brocka, to na mnie.

– Poczekam na ciebie pod knajpą, Tully.

Gromię go wzrokiem. *Mięczak*.

Brock siada naprzeciwko mnie i wygodnie rozsiada się na krześle. Unosi głowę i patrzy na mnie srogim wzrokiem. Puls mi przyspiesza i czuję, że zaczynam się pocić. Bije od niego prawdziwa moc. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś był tak wściekły.

– Co ty robisz? – Krzyżuję ramiona na piersi. – Nie masz prawa traktować tak mojego przyjaciela.

On pochyla się i opiera łokcie na stole.

– Pytanie chyba powinno brzmieć: co *ty*, kurwa, robisz? – szepcze ze złością.

– Jem lunch, a na co ci to wygląda?

Brock zaciska szczękę.

– Kim jest ten kutas?

– Nie twój interes – odpowiadam opryskliwie.

Brock uderza dłońią o stół i podskakuje ze strachu.

– Nie wkurwiał mnie, Tully. – Wydobywa się z niego pomruk. – I czemu, kurwa, nie odbierałaś?

Spoglądam na niego zmrużonymi oczami. Co za czelność. To jasne, że jeszcze nigdy w życiu nie został odtrącony i teraz jest w poważnym szoku. Cóż, ja z pewnością nie zamierzam grać w jego gierki.

– Bo nie jestem tobą zainteresowana.

Oczy płoną mu gniewnie.

– A teraz powiedz mi prawdę.

– Co? – szepczę ze złością. Ludzie zaczynają na nas zerkać. Zniżam głos jeszcze bardziej.

– Jesteś kurewsko zarozumiała. Nie podobało mi się, okej?

Gromi mnie wzrokiem.

– Pierdolisz głupoty.

Wzruszam ramionami, jakby było mi to obojętne. Muszę po prostu szybko się z tym rozprawić i potraktować go podle, żeby na dobre się ode mnie odczepił.

– To było niesamowite. Uczestniczyłem w tym, Tully. Wiem, jak było.

Spoglądam mu w oczy. *To naprawdę było niesamowite*. Zmuszam się jednak do tego, by

pokręcić głową.

– Masz urojenia. Nie było mi aż tak dobrze, Brock.

– Przestań pieprzyć i powiedz mi prawdę.

Ten facet jest naprawdę beczelny, a do tego zachowuje się bardzo niestosownie.

– Dobra. Było w porządku. Powiedzmy, że bardzo przeciętnie.

Nachyla się do mnie.

– Czy ty specjalnie próbujesz mnie wkurzyć? Bo jeśli tak, kurwa, to ci się udaje – mówi z pomrukiem.

– Brock – szepczę. – Nie lubię cię. Nie chcę się z tobą spotykać. Przestań do mnie wydzwaniać.

– Gówna prawda. Powiedz mi pierdoloną prawdę. Wtedy zostawię cię w spokoju.

Do oczu napływają mi łzy, ponieważ nie chcę powiedzieć tego na głos.

Bolesna prawda.

– Tully. – Na widok moich łez dodaje łagodniejszym tonem. – O co chodzi?

– Przez ciebie czuję się brudna – szepczę.

Jest kompletnie oniemiały.

– Ja nie śpiam z kim popadnie.

Zaciska ze złością zęby, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Ledwo go widzę przez łzy.

– Jesteś dopiero drugą osobą, z którą kiedykolwiek spałam, a ty pieprzyłeś mnie w tyłek w publicznej toalecie – szepczę ze złością. – I nienawidzę siebie za to.

On łapie mnie czule za dłoń.

– Tully – szepcze cicho. Wbijam wzrok w nasze złęczone dłonie i chcę po prostu się rozplakać. Nienawidzę tego, że jego dotyk jest dla mnie czymś przyjemnym. Nienawidzę tego, że przez niego to wszystko wydaje się takie normalne i w porządku.

– Nic już nie mów, dobra? – mówię głośno, wyrrywając mu rękę. Wstaję szybko, za szybko, ponieważ moje krzesło upada na podłogę. – Zostaw mnie w spokoju, Brock. Nie podoba mi się to, jak się przez ciebie czuję. – Szybko podchodzę do drzwi i wychodzę z restauracji. On, oczywiście, idzie za mną.

– Tully, poczekaj, musimy pogadać.

Odwracam się do niego, wściekła, bo przez niego znów zmiękły mi kolana.

– Nie. – Przykładam dłonie do jego klatki piersiowej i mocno go popycham. –

Powiedziałeś, że jeśli powiem ci prawdę, to zostawisz mnie w spokoju.

Próbuje mnie objąć, ale go odpycham.

– Nie dotykaj mnie, kurwa! – krzyczę, tracąc nad sobą panowanie.

Brock spogląda mi w oczy i wiem, że próbuje wymyślić jakiś sposób na to, by poradzić sobie z tą sytuacją. Sprawia wrażenie zagubionego.

Mrużę oczy, starając się powstrzymać łzy.

– Nienawidzę cię za to, że przez ciebie tak się czuję.

Smutnieje.

– Nie mów tak – szepcze.

– Wracaj do swoich szmat, Brock. – Ze złością ocieram łzy. – Zostaw mnie, kurwa, w spokoju. – Odwracam się i ruszam szybko w kierunku budynku, w którym pracuję.

– Tully! – krzyczy za mną. – Tully, wracaj tu, natychmiast!

Spuszczam głowę i prędko oddalam się od niego.

Czuję ulgę, że mu to wszystko powiedziałam, ale ogarnia mnie też nieprzyjemne uczucie na myśl o tym, że go nigdy więcej nie zobaczę.

Szczerze mówiąc, po prostu cieszę się, że nie muszę już o tym myśleć.

Robię szybki wydech i ze złością ocieram łzy, wracając prędko do swojego biura. Wchodzę do budynku, wsiadam do windy i jadę na górę, gdzie znajduję Rourke'a siedzącego przy swoim stanowisku.

– Wielkie dzięki – mówię do niego, rzucając torebkę na biurko. – Gdzie ty byłeś?

Rourke spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Przepraszam? Jeśli nie zauważyłaś, to twój chłopak z siłowni był postury Hulka i chciał mi sklepać michę.

Przewracam oczami i opadam na swoje krzesło.

– On jest pojebany, Tully – mamrocze mój kolega. – Na pewno bierze sterydy.

Podnoszę stertę akt i rzuca je na swoje biurko, gdzie lądują z hukiem.

– Cóż, nie musisz się już o niego martwić.

– Czemu?

– Bo to koniec. Skończyłam z nim.

Rourke spogląda na mnie bez emocji.

– A on o tym wie?

– Tak, wie.

Marszczy brwi i robi głupią minę.

– Co? – pytam opryskliwie.

– Jest tak samo szalony, kiedy się pieprzy?

Krzywię się i kiwam głową.

Rourke nie przerywa kontaktu wzrokowego.

– No i? O co ci chodzi? – pytam go.

Wzrusza ramionami i wraca do pracy.

– Co?! – pytam zniecierpliwiona.

– Już dawno nie widziałem, żeby jakikolwiek facet okazywał z jakiegoś powodu takie emocje. – Zaczyna pisać coś w kartotece.

– Co to ma niby znaczyć? – Marszczę brwi.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, co to znaczy, ale wiem, że nigdy nie widziałem, żeby Simon był o ciebie chociaż odrobinę zazdrosny. Mogliśmy spędzać razem cały weekend, spać u siebie nawzajem i tak dalej.

Wbijam w niego wzrok.

– I co z tego?

– To, że ten facet prawie urwał mi głowę tylko dlatego, że z tobą siedziałem.

Przez chwilę wpatruję się w Rourke'a w milczeniu, próbując pojąć jego proces myślowy.

– Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć.

– Mówię tylko, że ja oddałbym wszystko, żeby ktoś emocjonował się tak z mojego powodu. – Spogląda na mnie z powagą.

Krzywię się w obrzydzeniu.

– No to zacznij chodzić na siłownię i przesiaduj w łazience. Może ci się poszczęści i ktoś do niej wejdzie, żeby wyruchać cię w dupę. – Kręcę głową. – W ogóle nie byłabym tym zdziwiona.

On przewraca oczami.

– Skąd ten dramatyzm?

– Stąd, że zamierzam wrócić do Simona i nie potrzebuję tego pieprzonego bałaganu.

Rourke wstaje z krzesła.

– Jak tam chcesz. – Podnosi teczki i schodzi na dół, do drugiego laboratorium. Ja włączam swój komputer i wbijam wzrok w ekran.

Po co ja, kurwa, zmieniałam siłownię?

Wychodzę z windy i ruszam korytarzem do swojego mieszkania, kiedy otwierają się drzwi, które właśnie mijam. Na korytarz wychodzi dziewczyna z czarnymi włosami. Ma na sobie staromodne, niedopasowane ubrania. Widziałam ją wczoraj wieczorem. Rozmawiała wtedy z jakąś laską na dole, przy wejściu do budynku. Jest całkiem ładna, jeśli przytknąć oko na te okropne ubrania.

– Dzień dobry – mówi do mnie.

– Hej. – Uśmiecham się, wymijając ją.

– Jestem Meredith.

Odwracam się do niej.

– Cześć, Meredith. Tully.

– Wprowadziłaś się tu w ten weekend?

– Tak. Mieszkasz tutaj? – pytam, ponieważ nie chcę być nieuprzejma.

– Yhm. Moja matka płaci za moje mieszkanie, ponieważ już nie chce, żebym słuchała odgłosów jej współżycia z chłopakiem.

Blednę. Co, do cholery? Okej, to było zdecydowanie zbyt wiele informacji. Ona jest chyba w podobnym wieku co ja; ma co najmniej dwadzieścia cztery lata. Czemu, do cholery, matka płaci za jej mieszkanie? I czemu miałyby słuchać, jak jej matka współżyje?

Chore.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Naprawdę miło cię poznać, Meredith. Jestem teraz bardzo zajęta, więc zobaczymy się później. – Odwracam się i ruszam dalej korytarzem w kierunku swojego mieszkania.

– Tully? – woła mnie.

Odwracam się z powrotem do niej.

– Tak?

– Chciałabyś zostać moją najlepszą przyjaciółką? – pyta z nadzieją w głosie.

– Eee. – Milczę przez chwilę. Co, do cholery? – Chcesz, żebym została twoją najlepszą przyjaciółką?

Ona kiwa ochoczo głową.

– Jeszcze nigdy żadnej nie miałam. Pytałam już o to wszystkich, ale nikt mnie nie chce.

– Och.

Musi mieć jakieś problemy. Wygląda na pełną nadziei i uśmiecha się do mnie głupkowato.

Wygrywa empatia.

– Już mam najlepszą przyjaciółkę. Ma na imię Callie. Ale możesz zostać moją przyjaciółką, jeśli chcesz. – Wzruszam ramionami. – Możemy się przyjaźnić wszystkie razem.

Meredith otwiera szeroko oczy, podekscytowana.

– Naprawdę?

Uśmiecham się, zadowolona, że zrobiłam dzisiaj coś dobrego.

– Tak, naprawdę.

Dziewczyna kiwa głową, zachowując się, jakby wcale jej nie zależało.

– Okej, to na razie.

Posyłam jej uśmiech.

– Do zobaczenia. – Odwracam się.

– Zobaczymy się jeszcze, bo teraz jesteśmy razem w gangu.

Zamieram i robię krzywą minę.
– Chociaż tak naprawdę to nie jest gang, prawda?
– Bardziej wataha? – pyta z podekscytowaniem.
– Jasne. – Jezu, co, do cholery? – To zobaczymy się później. – Odwracam się... znowu.
– A-uuuuu! – woła.
Zerkam do tyłu i widzę, jak Meredith odchyła głowę i wyje niczym wilk.
– Mogłybyśmy wyć – mówi. – Jak prawdziwa wataha.
Patrzę na nią oniemiała.
– No wiesz – dodaje z powagą. – Gdyby któraś z nas miała kłopoty, to mogłybyśmy przywołać do siebie resztę, wyjąc.
Cholera, w co ja się wpakowałam? Czy ona myśli, że jesteśmy w filmie „Kac Vegas”?
– Do zobaczenia, Meredith – mówię.
A ona w odpowiedzi znów wyje.
Ja pierdolę.
Szybko podchodzę do swoich drzwi, wpadam przez nie do mieszkania i zamykam je na zamek, po czym opieram się o nie.
Co jeszcze się wydarzy?
O siódmej wieczorem słyszę pukanie do drzwi. Szybko wstaję, żeby je otworzyć.
– Mam pizzę i piwo, i jestem do twoich usług. – Callie z uśmiechem unosi pudełko pizzy.
Wyciągam rękę, zapraszając ją do środka, a kiedy mnie wymija, całuję ją w policzek.
– Zapraszam.
Rzuca piwo i pizzę na mój stół kawowy, po czym rozgląda się po mieszkaniu, kładąc dłonie na biodrach.
– Łał, Tully, to miejsce wygląda niesamowicie.
Z uśmiechem patrzę dookoła.
– Bardzo mi się tu podoba, Cal. Wszędzie jest blisko, no i panuje tu bardzo przytulna atmosfera, wiesz?
Przyjaciółka wchodzi do kuchni i wyjmuję z szafki dwa talerze, po czym wraca do salonu i zaczyna podawać pizzę.
– Przepraszam, że nie mogłam z tobą dzisiaj porozmawiać, kiedy dzwoniłaś. Mój szef to straszny dupek – mówi, wręczając mi talerz. – Kiedyś w końcu zgmiotę go na miazgę.
Chichoczę.
– Rozumiem. I tak dzwoniłam tylko dlatego, że miałam załamanie nerwowe. Upiekło ci się. – Odgryzam kawałek pizzy i marszczę brwi. – Mmm, ale pyszna.
– Powiedz mi, co się stało. Facetowi z siłowni odwaliło? – pyta z ustami pełnymi pizzy.
Kiwam głową, przeżuając.
– To był megawkurw. Złapał Rourke’a i wyciągnął go z krzesła. Kompletnie mu odbiło.
– Co mówił?
Otwieram Coronę i upijam łyk.
– Miotał się, bo przez cały tydzień nie odbierałam od niego telefonów. Powiedziałam mu, że to koniec i wtedy... – Kręcę z obrzydzeniem głową.
– Co? – Marszczy z powagą brwi.
– Powiedziałam mu, jak się przez niego poczułam, ale teraz jest mi z tym głupio.
– Nie, dobrze zrobiłaś. Musiał poznać prawdę – zapewnia mnie. – A jak on na to zareagował?
Puk, puk, puk.
– Kto to? – mamrocę pod nosem.

– Może to on? – droczy się ze mną Callie.
– Oby, kurwa, nie. – Otwieram drzwi i widzę przed sobą Meredith stojącą na korytarzu.
– Dobry wieczór – mówi, jakby z poirytowaniem.
– Cześć.
– Nie mówiłaś mi, że się dzisiaj spotykamy. – Wymija mnie i wchodzi do mojego mieszkania.
Callie spogląda na mnie pytającym wzrokiem, marszcząc brwi.
– O mój Boże – mówię do Callie bezgłośnie za plecami Meredith.
– Hej, wilczyco – Meredith wita moją przyjaciółkę.
Callie przez chwilę wpatruje się w dziewczynę, po czym przenosi wzrok na mnie, nie rozumiejąc, co tu się dzieje.
– Callie, to jest Meredith.
Wilczyca uśmiecha się radośnie i wymienia uścisk dłoni z Callie.
– Meredith poprosiła mnie dzisiaj, żebym została jej najlepszą przyjaciółką – oznajmiam.
Pojmij tę aluzję, Callie.
Przez chwilę przyjaciółka spogląda to na mnie, to na Meredith, wyraźnie próbując zrozumieć, co się tutaj dzieje.
– Więc powiedziałam jej, że wszystkie możemy zostać przyjaciółkami – wyjaśniam.
Callie uśmiecha się sztucznie.
– Naprawdę? No proszę. – Zaczyna sączyć piwo.
– Tak. – Wbijam wzrok w Callie, próbując zachować poważny wyraz twarzy. –
I Meredith uważa, że powinniśmy teraz zostać watahą.
Callie krztusi się piwem.
– Przepraszam – szepcze zachrypniętym głosem. – Watahą?
Kiwam głową i, nie mogąc się już powstrzymać, chichoczę. Meredith siada energicznie na kanapie i uśmiecha się z zadowoleniem, po czym prostuje przed sobą nogi i krzyżuje je w kostkach.
Gdybym tylko mogła czytać Callie w myślach. Nie mam pojęcia, co sobie teraz myśli, ale wiem, że jest to coś zajebiście śmiesznego. Muszę jej lepiej wytłumaczyć, czym się kierowałam.
– Meredith nigdy nie miała najlepszej przyjaciółki – dodaję.
Callie rzednie mina.
– Och, naprawdę?
– I mama Meredith opłaca jej mieszkanie, żeby już nie musiała słuchać, jak ona współżyje.
Callie wygląda na zszokowaną i widzę po jej minie, że wreszcie zaczyna wszystko pojmować.
– Twoja mama słucha, jak uprawiasz seks? – Marszczy brwi.
– Nie. – Meredith kręci głową. – To ja słucham, jak ona uprawia seks.
Obie wpatrujemy się w nią z niedowierzaniem, kiedy okropne obrazy stają nam przed oczami.
– Jest w tym dobra, bo jej chłopak bardzo głośno stęka – stwierdza Meredith.
Callie wybałusza oczy, próbując zrozumieć tę dziwną osobę, która jakimś cudem znalazła się w moim mieszkaniu.
Ale wreszcie jej dobre maniery wygrywają.
– Chcesz napić się piwa, Meredith? – pyta.
– Nie, dzięki – odpowiada wprost. – Nie pijam piwa. Przez nie śmierdzi mi wagina.
Callie otwiera szeroko oczy, przerażona.

– No wiesz, czasem myślisz sobie: *kurwa, ta cipka śmierdzi* – stwierdza od niechcienia Meredith.

Callie wpatruje się w nią oniemiała.

– Tak właściwie to nie wiem.

Nie mogę się powstrzymać, zaczynam w sposób niekontrolowany chichotać. *Kto, do cholery, mówi takie rzeczy?*

Meredith spogląda na mnie.

– To nie jest śmieszne, Tully. Po piwie robi mi się tam na dole prawdziwy bajzel, więc go nie piję. Możesz zapytać o to moją mamę. Ona ci powie, jak bardzo po nim tam śmierdzą.

Callie blednie i widzę, że przed oczami staje jej ten naprawdę okropny obraz, kiedy zatrzymuje kawałek pizzy w połowie drogi do swoich ust.

Wybucham śmiechem.

Meredith siada po turecku i uśmiecha się szeroko, patrząc po nas.

– O czym więc chcą porozmawiać moje przyjaciółki?

– O wszystkim, byle nie o twojej reakcji na piwo. – Callie wzdycha, po czym upija łyk alkoholu. – Ani o tym, że twoja matka to wacha.

Nadal się śmieję.

– Zgadzam się. O wszystkim, byle nie o tym.

Jest piątek, druga po południu, a ja znajduję się na parterze, w komisariacie. Omawiam dowody z jednym z detektywów, Martinem. Siedzimy przy jego biurku i każde z nas trzyma w ręku kawę. Lubię Martina. Szybko się zaprzyjaźniliśmy. On nie stara się być fajnym czy zabawnym na siłę, po prostu taki jest. Miałam udany tydzień, już czuję się w swoim mieszkaniu swobodnie i zrobiłam plany na weekend z Callie i Rourke'em. Minęło siedem dni od mojego łaźniakowego wyskoku z Brockiem. I chyba wreszcie zaczynam to sobie wybaczać.

To jedna z takich rzeczy, których nie mogę żałować wiecznie; nie mogę też jednak cofnąć czasu i tego zmienić, więc – jak to mówi Callie – po co się zamartwiać? Wszyscy inni się nie przejmują. Po co ja mam się stresować?

Zabezpieczyliśmy się, powiedziałam mu, co czułam po tym, jak to zrobiliśmy – a on najwyraźniej wreszcie zrozumiał przesłanie, ponieważ od tamtej pory nie próbował do mnie dzwonić.

Niezależnie od powodu, czuję się z tym lepiej. Może tak być również dlatego, że miałam okazję powiedzieć mu parę słów na pożegnanie.

– Zawsze istnieje szansa, że podczas śledztwa wyjdą jakieś wcześniejsze zdarzenia – stwierdza Martin.

– Nie, to nic nie da. Muszę w tej chwili porozmawiać z kimś, kto mi to powie – mówi ktoś rozkazującym tonem z okolic recepcji.

Znam ten głos. Co, do...?

Odwracam się i widzę Brocka, a także jego przyjaciela z siłowni. Rozmawiają z siedzącym na recepcji policjantem. Brock chce się z kimś zobaczyć.

Kurde.

Odwracam się, tak żeby siedzieć plecami do recepcji, licząc na to, że mnie nie zauważą.

Wpatrując się w ekran komputera stojącego przede mną, podsłuchuję jego rozmowę z policjantem z recepcji.

– Chcę wiedzieć, kto wczoraj w nocy jechał radiowozem z tablicą rejestracyjną NGH 167 – stwierdza Brock.

– Przykro mi, proszę pana, ale nie możemy podawać takich informacji do wiadomości publicznej.

– Nic nie będzie upubliczniane. Badam okoliczności przestępstwa i mam powody ku temu, by sądzić, że wasi policjanci mogą być w nie zamieszani.

Otwieram szerzej oczy, nasłuchując.

– To bardzo niestosowne stwierdzenie i ostrzegam pana, że za fałszywe oskarżenia można zostać pociągniętym do odpowiedzialności sądowej. A teraz proszę już iść.

– Nie. Nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, kto wczoraj w nocy prowadził ten radiowóz.

– Proszę pana. – Policjant wzdycha. – Nawet ja nie mam dostępu do takich informacji.

– A kto ma?

– Osoba, która będzie tu dopiero w poniedziałek.

– Pieprzenie. – Brock prycha. – Naprawdę mam uwierzyć, że nie wiesz, kto jeździ tymi pierdolonymi samochodami?

Marszczę brwi, bo wiem, że policjant kłamie jak z nut. Informacje na temat pojazdów znajdują się na zapleczu i może zobaczyć je każdy. Są to powszechnie dostępne dane.

– Zrobiłabyś coś takiego? Czulałabyś się z tym komfortowo? – pyta Martin, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Zerkam na niego. He? Nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Właśnie się drukuje – stwierdza.

Marszczę brwi i zerkam na drukarkę. O czym on, do cholery, gada? Dzwoni telefon Martina. Odbiera i kiwa głową.

– Możesz wyjąć to dla mnie z drukarki, Tully? Proszę.

– Jasne. – Wstaję, starając się nie odwracać twarzą do recepcji. Podchodzę do drukarki i wyjmuję z niej kartkę. Wpatruję się w nią przez chwilę z nadzieją, że Brock już sobie poszedł. Spuszczam głowę, wracam do Martina i siadam na krześle.

– Tully? – woła mnie Brock.

Zamykam oczy. Cholera. Odwracam się i dostrzegam, że Brock rzeczywiście mnie obserwuje. Uśmiecham się do niego.

– Hej. – Kurde, jestem w pracy i nie mogę być niegrzeczna, więc podchodzę do lady. Brock marszczy brwi, wyraźnie skonsternowany.

– Jesteś gliną?

– Eee. – Mój wzrok wędruje na policjanta siedzącego w pobliżu. – Nie, techniczką kryminalistyki.

Wygląda na bardzo zaskoczonego.

– Jesteś naukowcem?

Kiwam nerwowo głową.

– Yhm.

Ubrany jest w białą koszulkę, niebieskie dzinsy i, cholera, wygląda tak seksownie, że chce mi się płakać. Jest typowym przykładem wysokiego przystojnego bruneta.

– Pracujesz tutaj? – Wskazuje podłogę.

Kiwam głową, nie mogąc powstrzymać wykwitającego mi na twarzy uśmiechu. To zabawne, że jest tym tak zszokowany. Zastanawiam się, czym według niego mogłabym się zajmować.

– No, już całkiem długo. Będzie kilka lat.

On i jego przyjaciel spoglądają po sobie.

– Muszę już wracać do pracy. – Uśmiecham się do jego przyjaciela. Chyba ma na imię Ben, jeśli dobrze pamiętam. – Miło było was zobaczyć – stwierdzam swobodnie.

Brock przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– No, to do zobaczenia.
Odwracam się i wracam do Martina.
– Muszę iść na górę. Możemy dokończyć to później? – pytam szeptem.
– Jasne.
Wchodzę do windy i wciskam przycisk zamykający drzwi. Kiedy są już zamknięte, oddycham z ulgą.
Jest szósta wieczorem, gdy wychodzę z pracy. Ruszam w kierunku ulicy, żeby przez nią przejść, i już stoję na krawężniku, kiedy spoglądam do góry i dostrzegam go. Zwalniam.
Brock stoi pod drzewem, opierając się o nie prawym ramieniem.
Zamieram, a on posyła mi krzywy uśmiech, po czym podchodzi.
– Hej – mówi lekko.
Nerwowo wykręcam sobie dłonie.
– Hej.
– Nie mówiłaś, że jesteś kujonem.
Uśmiecham się niezręcznie.
– Staram się to ukrywać. – Chwytam za pasek torebki tak mocno, że moje knykcie bieleją.
Brock uśmiecha się i drapie się po głowie.
– Mogę zająć ci minutę? Chcę z tobą porozmawiać.
Patrzę mu prosto w oczy.
– O czym?
Znowu przenosi ciężar ciała na nogę, którą trzyma z tyłu, jakby był zirytowany.
– Tully, muszę z tobą pogadać i chcę, żebyś poświęciła mi tylko dwie minuty. Możemy iść na drinka czy coś?
– Nie. – Zerkam na ulicę. – Muszę złapać autobus.
– Mogę odwieźć cię do domu, jeśli chcesz.
Przełykam ślinę, czując gułę podchodzącą mi do gardła. Nie chcę, żeby wiedział, gdzie mieszkam.
– Nie, nie trzeba. Ale dzięki.
On spuszcza głowę z rezygnacją.
– Nie przejdzie ci, co?
– Brock – szepczę.
– Przepraszam, dobra? Nie wiedziałem.
Wbijam w niego wzrok.
– To okropne, że przeze mnie poczułaś się brudna – stwierdza ze smutkiem.
Przeglądam mu się, nie wiedząc, co powiedzieć.
– Nie mogę przestać o tym myśleć. To mi jebie banię.
Robię ciężki wydech.
– To nie była twoja wina.
– Była, sama tak powiedziałaś.
– Nie, Brock. Powiedziałam, że jestem obrzydzona sama sobą.
Spogląda mi w oczy, jakby próbował coś w nich odnaleźć.
– Wcale cię za to nie obwiniam. Sama o to prosiłam, a tak właściwie, to... błagałam. –
Wzruszam ramionami. – Po prostu nie podoba mi się to, jak poczułam się po fakcie, i tyle.
Chwyta mnie za dłoń.
– Jesteś pierwszą dziewczyną od dawna, którą naprawdę polubiłem.
– Ale wiem, że nie jestem pierwszą dziewczyną od dawna, którą pieprzyłeś. – Wrywam

mu dłoń.

Marszczy brwi.

– Brock, po prostu jesteśmy inaczej zaprogramowani. – Uśmiecham się ze smutkiem. – Ale nie szkodzi. Dzięki temu ty jesteś, jaki jesteś, a ja jestem, jaka jestem.

Patrzy na mnie, jakby próbował mnie zrozumieć.

– Czemu nie wróciłaś na siłownię?

– Anulowałam abonament.

Na jego twarzy pojawia się smutek.

– Co? Aż tak bardzo mnie nienawidzisz?

– Nie nienawidzę cię. – Kręcę głową. – Po prostu przy tobie samej sobie nie ufam.

– Dlaczego?

– Bo jesteś idiotycznie seksowny.

On uśmiecha się, niemal nieśmiało.

– Bo wiesz... – Zerka na mnie i milczy przez chwilę, po czym robi wdech, wreszcie decydując się powiedzieć mi to, co chodzi mu po głowie. – Ten zwyczajny seks, którego, jak ci się wydaje, potrzebujesz... nigdy ci nie wystarczy.

Unoszę brew.

– Dajesz mi teraz porady dotyczące współżycia?

– Tully. – Wzdycha i delikatnie marszczy brwi. – Wiem, że między nami już nic się nie wydarzy. Spieprzyłem sprawę. Po przemyśleniu tego, co mi powiedziałaś, myślę, że masz rację: jesteśmy inaczej zaprogramowani.

– A czemu tak sądzisz? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Ja chcę się dobrze bawić, a ty chcesz być poważna i grzeczna.

Zaciskam zęby, zirytowana. To nieprawda. Ja też chcę się dobrze bawić.

– Ale chciałbym ci coś powiedzieć i nie chcę, żebyś mnie źle zroszczyła...

Kurwa, na litość boską. O czym on teraz gada?

– Wiem, co robić z kobiecym ciałem.

Przewracam oczami, obrzydzona. Cóż za brudna prawda.

– Nie, wysłuchaj mnie. Musisz wiedzieć... jesteś naturalnie uległa podczas seksu.

Spoglądam mu w oczy.

– Standardowy, pasywny seks nigdy ci nie wystarczy. – Wzrusza ramionami. – Wiem to.

– Nie, nic nie wiesz. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Uwielbiam normalny seks,

Brock, w łóżku, z kimś, kogo kocham.

– Może, ale musisz też być ostro brana i kochana. To ci się podobało, Tully. Wiem, że tak było. Doszłaś tak mocno, że prawie zламаłaś mi fiuta. Czemu po prostu nie przyznasz tego przed sobą? – Patrzy mi w oczy.

Uśmiecham się protekcyjnie. On po prostu tego nie rozumie. I nigdy nie zrozumie.

– Według ciebie chodzi tylko o seks? – Wzdycham. – Czy naprawdę tylko to się liczy?

– Nie. – Marszczy brwi i łapie mnie za dłoń. – Ja tylko mówię ci prawdę.

– Twoja prawda i moja prawda to dwie różne rzeczy. I nigdy nie dogadamy się co do tej kwestii. Możemy po prostu pozostać przyjaciółmi, i mnie to odpowiada. – Odsuwam się od niego.

– Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła.

– Nie, tu chodzi o mnie, a nie o ciebie. – Uśmiecham się ironicznie. – Jesteś za bardzo seksowny, żeby cię nienawidzić.

On uśmiecha się do mnie powoli, kusząco.

– Do zobaczenia. – Odwracam się i ruszam w kierunku przystanku autobusowego.

– Tully Pocket – woła Brock. – Ale fajnie było, co?

Odwracam się do niego z uśmiechem na twarzy i idę na przystanek.

– Miłego życia, Brocku Marksie. – Posyłam mu całusa, a on się uśmiecha, po czym udaje, że go łapie i przyciska dłoń do policzka.

Śmiejąc się, odwracam się od niego po raz ostatni, odchodząc z nowym zapalem. To jest gorzko-słodka chwila w moim życiu.

Głównie dlatego, że to był ostatni raz, kiedy widziałam Brocka Marxa.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 7

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ

Tully

Kładę się i wystawiam twarz na słońce, czując, jak ciepło wraz z witaminą D przesącza się przez moją skórę. To dopiero jest życie. Nie mam żadnych trosk i cieszę się najlepszym jak dotychczas latem.

– Muszę iść na laser – mamrocze do siebie Callie, przyglądając się swojej skórze przy dolnych brzegach różowego bikini. Zerka na mnie. – Kiedy idziesz? Mogłybyśmy pójść razem. Marszczę brwi, próbując sobie przypomnieć.

– Byłam niedawno. Mam więc jeszcze sporo czasu do następnej wizyty.

– Szkoda, że mnie nie stać na potraktowanie swojej waginy promieniowaniem elektromagnetycznym, które paraliżuje cebulki włosów – stwierdza monotonnym głosem leżąca obok mnie na ręczniku Meredith.

– Powinnaś znaleźć sobie pracę – stwierdza Callie, kładąc się z powrotem na ręczniku i zamykając oczy.

– Myślałam o tym, żeby zostać prostytutką – mówi z powagą Meredith.

– Co? Czemu? – Callie z przerażeniem marszczy brwi.

– No przecież wiadomo. – Meredith otwiera szerzej oczy, by po chwili wytknąć Callie jej głupotę. – Dostajesz kasę za uprawianie seksu z facetami.

Uśmiecham się, nie otwierając oczu. Jakimś cudem (naprawdę, szczerze, nie wiem jakim) Callie i ja zaadoptowałyśmy Meredith. Z parki zrobił się trójkąt. Meredith jest naprawdę szurnięta i zabawna, dzięki czemu zapewnia nam godziny rozrywki.

Choć nie znamy dokładnej diagnozy stanu jej zdrowia, to z pewnością jest ona gdzieś w spektrum. Przyzwyczaiłyśmy się do tego, że u niej co w głowie, to na ustach, i wiemy już, że pod tymi bardzo niestosownymi komentarzami skrywa się młoda kobieta, która po prostu robi jak najlepiej to, co potrafi. Jest dobrą osobą; zarówno Callie, jak i ja czujemy potrzebę chronienia jej, bo przez lata była bardzo nieuczciwie traktowana. Obie czujemy, że teraz Meredith ma w swoim życiu tylko nas. Nie bez powodu nas poznała.

Jej matka też jest w spektrum, co w tej sytuacji nie pomaga. Meredith nie może na nią liczyć, jeśli chodzi o porady dotyczące tego, co można mówić na głos, a czego nie należy.

Teraz wszystkie trzy leżymy na plaży Bondi. Jest trzecia po południu w cudownie słoneczną sobotę. Plaża jest zatłoczona, a z baru po drugiej stronie ulicy płynie muzyka.

– Jesteś dziewicą, Meredith? – Ciekawi mnie, czemu ona tak bardzo chce uprawiać seks.

– Nie – odpowiada od niechcenia.

Callie i ja podnosimy się, wspierając na łokciach.

– Z kim uprawiałaś seks? – pytam zaskoczona.

– Z Frankiem.

– Kto to? – pyta ją Callie.

– Jest dozorcą w naszym budynku.

Otwieram szeroko usta.

– Co, do cholery, Meredith?

– To sekret.
– Czemu?
– Bo Frank tak jakby ma dziewczynę.
Callie i ja spoglądamy po sobie kompletnie zszokowane.
– Więc przespałaś się z nim, chociaż wiedziałaś, że „tak jakby ma dziewczynę”?
– No. W schowku w piwnicy.
– Meredith – mówi Callie z pomrukiem. – Nie należy uprawiać seksu z ludźmi, którzy już kogoś mają.
– Ale jego dziewczyna to Peachy Sue. Ona ma to gdzieś.
Marszczę nos.
– Peachy Sue? Kim ona jest?
– Mieszka na pierwszym piętrze. – Meredith uśmiecha się, wystawiając twarz na słońce, całkowicie zrelaksowana. – Sypia z mężczyznami za pieniądze.
Callie i ja znów spoglądamy na siebie, coraz bardziej wybałuszając oczy.
– Na dole mieszka prostytutka? – pytam po chwili zbierania się na odwagę.
– Tak, i mówią na nią Peachy Sue, bo jej wagina jest gładka jak brzoskwinia. Frank mówi, że jest też soczysta jak brzoskwinia.
Padam zirytowana z powrotem na piasek.
– Więc Frank cię przeleciał, bo jego dziewczyna pieprzy się z innymi?
– Zgadza się.
– Nadal się z nim pieprzysz? – pyta zafascynowana Callie.
– Nie. – Przez chwilę Meredith leży bez ruchu. – Kiedyś robiłam to z nim często, ale teraz już nie.
– Dlaczego?
– Bo ciągle dochodzi w moich ustach, a ja nie lubię tego smaku.
Wyrzywa się ze mnie chichot.
– Chyba chcę robić to, co robi Peachy Sue – mówi Meredith.
– Czemu?
– Bo ciągle jestem napalona.
– Boże, ja też. – Siadam i strzepuję piasek z nóg, po czym upinam włosy w kok na czubku głowy. – Ten cholerny facet z siłowni mnie popsuł. Co ja bym dała, żeby być... – Milknę. – Jestem głodną seksu nimfomanką. – Spoglądam na ludzi pływających w wodzie. – Ostatnimi czasy prawie dostaję orgazmu, gdy telefon zawibruje mi w kieszeni.
– Kto to nimfomanka? – pyta Meredith.
– Ktoś, kto często chce uprawiać seks – odpowiadam.
– W takim razie ja też jestem nimfomanką – stwierdza z powagą.
– To czemu po prostu nie znajdziesz sobie chłopaka? – pytam.
Wzrusza ramionami.
– Nie znam nikogo, kto chciałby być moim chłopakiem.
Callie spogląda na mnie z lekkim zdziwieniem, a ja wzruszam ramionami. Rozważaliśmy zabranie jej do jakiegoś klubu, ale nie miałyśmy pojęcia, jak sobie poradzi, kiedy będzie musiała wchodzić w interakcje z innymi. Najdziwniejsze jest to, że można się przyzwyczaić do jej osobliwości. A tak właściwie to jest ona rozczulająca.
– W takim razie może chciałabyś pójść z nami kiedyś do jakiegoś klubu? – proponuje od niechcienia Callie.
Meredith otwiera szerzej oczy.
– Mogłabym?

Uśmiecham się.

– Oczywiście, że tak. – Po chwili namysłu dodaję. – Możesz włożyć na siebie coś mojego, oprócz tego ułożymy ci włosy i tak dalej. – Na litość boską, nie możemy zabrać jej ze sobą w tych ubraniach.

– Znajdę sobie chłopaka? – pyta.

Chichoczę.

– Przy odrobinie szczęścia...

Callie siada, z nową porcją zapału.

– Dziewczyny, zbieramy się. Mam pewien pomysł.

– Jaki? – Spoglądam na nią, marszcząc brwi.

– Pójdziemy do sex shopu i każda z nas kupi sobie duże, hardcorowe dildo. – Wstaje i wytrzepuje ręcznik. – Mam już dość tego całego napalenia. Weźmiemy sprawy w swoje ręce... dosłownie.

Meredith spogląda mi w oczy.

– Czym jest hardcorowe dildo?

Callie uśmiecha się figlarnie.

– Jeśli z nami pójdiesz, to pokażemy ci.

GODZINĘ PÓŹNIEJ

Meredith marszczy brwi, przyglądając się dildo poruszającemu się i wibrującemu w jej dłoni.

– Na pewno właśnie to się z nim robi? – pyta niewinnie.

– O tak. – Callie uśmiecha się znacząco. – Jak najbardziej.

– Po prostu wciskasz to tam? – Meredith wyrzuca rękę z dildo do góry, nie przestając marszczyć brwi.

– Tak. – Uśmiecham się. To jest przezabawne. – Ale musisz użyć także lubrykantu.

– Lubrykantu?

– To taki płyn, którym smaruje się waginę, żeby była mokra. Dzięki temu nic cię nie boli i możesz to łatwo wsunąć.

Zafascynowana Meredith przygląda się ogromnemu czarnemu dildo wijącemu się w jej ręce.

– Szkoda, że nie wiedziałam o istnieniu tego, zanim poszłyśmy na plażę.

– Czemu? – pytam.

– Bo super byłoby użyć tego na ręczniku na piasku.

Ze śmiechem zasłaniam twarz dłońmi.

– Na litość boską – mówi surowym tonem Callie, wrywając Meredith dildo z dłoni. – Nie zabiera się tego ze sobą wszędzie. To nie książka. – Spogląda na mnie z obrzydzeniem. – Tego używa się w domu, w łóżku.

Meredith kiwa głową.

– Okej. Już rozumiem. – Zastanawia się przez chwilę. – Albo w schowku.

– Tak – odpowiada Callie. – Tylko na osobności.

Każda z nas bierze po jednym i podchodzimy do lady, gdzie kasjerka nas podlicza.

– Chcą panie baterie? – pyta.

Meredith zerka na mnie i Callie pytająco.

– Tak, poprosimy – odpowiada Callie.

Spoglądam na opakowania baterii leżące na ladzie. Walić to, nie chcę, żeby urządzenie rozładowało mi się w środku zabawy. Biorę cztery opakowania dla siebie, a pozostałe dwa

wręczam swoim przyjaciółkom.

Meredith czyta instrukcje na paczce wibratora, a następnie spogląda na moje cztery opakowania baterii i marszczy brwi.

– Jeśli zamierzasz masturbować się przez trzy tygodnie bez przerwy, to będziesz musiała wziąć sobie wolne – mówi głośno.

– Ćśś. – Rozglądam się po sklepie. Szybko odbieram papierową torebkę od kasjerki i niemal wybiegam ze sklepu.

Słyszę za sobą śmiech Callie. Kupowanie takich rzeczy zawsze jest żenujące, ale kupowanie dildo z Meredith – wprost przeraża.

Jest północ, siedzę sama w zaciszu sypialni. To właśnie o tej godzinie umysł płata mi figle. Zaczynam wszystko nadmiernie analizować i myśleć o rzeczach, o których nie powinnam myśleć. Wyciągam rękę i wydaję z szafki wibrator oraz lubrykant. Wyłączam światło i rozkładam się wygodnie na łóżku.

Nie pozwalam sobie myśleć o tym w ciągu dnia, ale w nocy, w takich okolicznościach, nie mam wyjścia.

Brock.

Przystojny Brock.

Co za ironia, że mężczyzna, przez którego poczułam się brudna, jest także mężczyzną, o którym fantazjuję, kiedy jestem sama.

W ciągu ostatnich sześciu tygodni jego słowa wciąż odbijały się echem po mojej głowie. *Wiem, co robić z kobiecym ciałem... Jesteś naturalnie uległa...*

I nadal przed oczami widzę jego twarz, gdy to mówił. Raczej nie próbował mnie zdenerwować, ale teraz przez niego nie potrafię przestać o tym myśleć.

Czy to było ostrzeżenie? Czy może po prostu informacja, którą powinnam była, według niego, usłyszeć?

Standardowy, pasywny seks nigdy ci nie wystarczy. Wiem to.

Marszczę brwi, kiedy przypomina mi się kolejna część naszej rozmowy. Żałuję, że do niej doszło. Szczerze tego żałuję, ponieważ zasiała we mnie ziarno niepewności – złe ziarno – które kiełkuje i przez to jątrzy istniejące już rany.

Musisz być ostro brana i kochana. To ci się podobało, Tully. Wiem, że tak było. Doszłaś tak mocno, że prawie złamałaś mi fiuta. Czemu po prostu nie przyznasz tego przed sobą?

Czy on miał rację? Przez dziesięć minut leżę w ciszy, rozważając jego słowa. Dużo o nich myślałam. Teraz żałuję, że zirytowało mnie wtedy to, co mi powiedział, bo przez to nie zadałam mu więcej pytań. Mogłam poprosić, by mi wyjaśnił, co tak właściwie miał na myśli.

Czemu czuł potrzebę ostrzeżenia mnie przed czymś, co ma związek z moim ciałem? Czy jestem aż tak niedoświadczona, że sama nie wiem, czego potrzebuję? To wszystko jest strasznie zagmatwane. Podnoszę wibrator, wkładam go pod kołdrę i rozsuwam nogi.

Zamykam oczy i myślę o nim.

Serce bije mi szybko, nogi drżą i przez chwilę pozwalam sobie uwierzyć, że on naprawdę tu ze mną jest.

Brock

Upadam na materac, a Tara z chichotem kładzie się obok mnie, podczas gdy Kylie, która do tej pory stała na czworakach, kładzie się przy moim drugim boku. Serce bije mi dziko w piersi po orgazmie. Zamykam zmęczone oczy. Jestem wyczerpany. Robiliśmy to przez kilka godzin. Nasze nogi są splecione i pokryte cienką, lśniącą warstwą potu.

Zawsze się tu świetnie bawię. To dwie najpiękniejsze laski, które kiedykolwiek poznałem. Mają taką samą mentalność jak ja. Już od kilku miesięcy sypiamy ze sobą bez zobowiązań.

Ale podczas ostatnich kilku razy coś było nie tak.

Kylie całuje mnie w klatkę piersiową i zamyka oczy. Tara przeczesuje dłonią moje włosy i mamrocze coś pod nosem, po czym też zasypia.

Przygryzam dolną wargę i wbijam wzrok w sufit.

O co chodzi?

Czemu, kiedy uprawiam seks, ogarnia mnie to dziwne uczucie?

Ostatnio dość często sypiałem z kim popadnie – tak właściwie to częściej niż normalnie.

Jedna dziewczyna, dwie dziewczyny, bliźniaczki... Cholera, niedawno zaliczyłem nawet trzy na raz.

Najwidoczniej szukam jakiegoś powodu tego dziwnego uczucia; próbuję spojrzeć na sprawy od innej strony i zrozumieć, czemu ostatnimi czasy czuję się tak bardzo wytrącony z równowagi.

Kiedyś wychodziłem na miasto, dobrze się bawiłem – zgarniałem jakąś laskę w drodze do domu, pieprzyłem ją ostro, po czym budziłem się następnego dnia, czując się jak milion dolarów.

Ale ostatnio tak nie było.

Myślam od razu wracam do Tully i znów słyszę jej okrutne słowa: *Przez ciebie czuję się brudna*. Przed oczami staje mi jej twarz i czuję bolesny ucisk w brzuchu.

Zastanawiam się, co ona teraz robi.

Tara wtula się we mnie. Zaskoczony marszczę brwi. Nie chcę tu być.

Powoli zdejmuję z siebie ręce i nogi dziewczyn, po czym wstaję z łóżka. Normalnie zostałem tu na noc i rano, przed wyjściem, skosztowałbym sobie ich także na śniadanie.

Wchodzę do łazienki, włączam światło i wbijam wzrok w swoje odbicie w lustrze. Włosy mam potargane, twarz zaczerwienioną, a mój fiut jest trochę twardy.

Dopiero co pieprzyłem się pięć razy pod rząd. Powinienem być zrelaksowany i tak wykończony, że prawie w śpiączce. Dlaczego tak nie jest?

Przez ciebie czuję się brudna.

Jeszcze nigdy nie usłyszałem pięciu słów, które by mnie tak zabolowały.

Sfrustrowany drapię się po głowie i wychodzę na zewnątrz, po czym podchodzę do jacuzzi, żeby odzyskać ubrania. Przed oczami staje mi obraz tego, jak siedziałem na krawędzi jacuzzi, a dziewczyny na przemian ssały moje go. fiuta.

Jezu.

Wchodzę do środka i wciągam dżinsy, spoglądając na dwie piękne kobiety śpiące nago na łóżku.

Co się ze mną, kurwa, dzieje?

Wkładam koszulkę i buty, podnoszę kluczyki i cicho wychodzę.

Kiedy już jestem w samochodzie, wyjeżdżam na nocne ulice, opuszczając szybę, żeby poczuć wiatr we włosach.

Jest trzecia w nocy, więc w okolicy nie ma żadnego pojazdu, a ja nie mam ochoty wracać do domu.

Jadę na plażę, parkuję, wysiadam z auta i wychodzę na piasek. Przez chwilę siedzę z dłońmi na kolanach, po czym wreszcie pochylam się do tyłu i wspieram na łokciach, po prostu wpatrując się w fale. Na twarzy czuję morską bryzę i, wsuwając dłoń w piasek, spoglądam w niebo.

O co chodzi?

Co się dzieje?

– Okej, sprawdziliśmy we wszystkich hotelach, czy meldował się w nich ktoś pod nazwiskiem Chancellor, i znaleźliśmy tylko jedną osobę – mówi Ben. – Jeśli miał faceta na boku, to nie wiem, kiedy to robił. Jego żona mówi, że nie wychodził wieczorami ani w weekendy i chyba nigdy nie miał dni wolnych od pracy. Mógł ją zdradzać tylko te kilka razy, kiedy złapaliśmy go na nagraniach z monitoringu.

– Do czego zmierzasz? – pytam.

– Albo jedna z dziewczyn na nagraniach jest transwestytką, albo... – Milknie.

– Albo co? – Marszczę brwi.

– Albo widywał się z kimś w pracy i pieprzyli się w łazience.

Kiwam głową, przetwarzając te informacje.

– Próbowaliście się dowiedzieć, czy ktoś twierdzi, że mógł mieć takie skłonności?

Ben kręci głową.

– Tak, ale niczego się nie dowiedzieliśmy. Ani jedna osoba niczego nie podejrzewa.

– Hmm. – Spoglądam na nagrania pokazujące, jak dziewczyny wchodzi i wychodzą z jego pokoju hotelowego. – Nie wyglądają na transwestytki. – Marszczę brwi.

– Bo lepiej myśleć, że potrafimy to stwierdzić, co? – Ben uśmiecha się ironicznie.

– Co nie? – Śmieję się. – Kurwa, wyobraź sobie, że zabierasz do domu jakąś laskę, a ta wyciąga fiuta.

Ben się śmieje i ściska grzbiet nosa.

– No, w każdym razie muszę pojechać na posterunek – stwierdza. – Wracam za pół godziny.

Wstaję.

– Przejadę się z tobą.

Ben uśmiecha się zadowolony, idąc w kierunku wyjścia.

– Co? – Przyglądam mu się, idąc za nim.

– Ciekawe, czemu ostatnimi czasy ciągle chcesz jeździć ze mną na posterunek policji. Przecież ty, kurwa, nienawidzisz tego miejsca.

Spoglądam na niego z powagą, po czym siadam na miejscu kierowcy i odpalam silnik.

– Nie ma konkretnego powodu – mamroczę. – Po prostu dzięki temu mogę się wyrwać z biura.

Posyła mi uśmiech i zawiadaczająco puszcza do mnie oczko.

Resztę drogi na posterunek pokonujemy w ciszy. Wreszcie parkuję i wyłączam silnik.

– Poczekam tutaj.

Spogląda na mnie, marszcząc brwi.

– Nie wejdiesz?

Przeciągam palcem wskazującym po dolnej części kierownicy.

– Nie.

– Ona może tu dzisiaj być.

Spoglądam mu w oczy.

– Kto może tu być?

Ben prychnął, po czym wybucha śmiechem.

– Nie pierdol, stary. Nie wiesz, z kim rozmawiasz?

Wpatruję się w niego pustym wzrokiem.

– O kim ty mówisz?

- O dziewczynie.
- O jakiej dziewczynie?

Przewraca oczami.

- Nieważne. Straszny z ciebie, kurwa, idiota. – Wysiada z samochodu.

Patrzę, jak przechodzi przez parking i znika w budynku posterunku. Wykorzystuję ten moment, żeby zadzwonić do swojej siostry Bridget. Wiem, że jest teraz u mamy z moją drugą siostrą, Natashą.

- Hej. – Chyba ucieszył ją mój telefon.
- Hej, gruby bebecchu. – Uśmiecham się przebiegle.
- Brock.
- Tak, Bridget. – Uśmiecham się szerzej.
- Możesz tak mówić, kiedy żartujesz. Ale nie wtedy, kiedy jest to prawda.

Śmieję się i wbijam wzrok w przednią szybę.

– W moim brzuchu rosną dwie istoty ludzkie. Nazwa *gruby bebecch* to cholerny komplement. Powinno się na mnie mówić *grube cielsko*.

- Co porabiasz? – pytam.
- Właśnie miałyśmy iść na zakupy. Nie mógłbyś się wyrwać i pójść z nami? Ten dzień jest spokojny i nie mam zbyt dużo do roboty.
- Ile czasu będziecie na tych zakupach?
- Bardzo długo. – Wzdycha. – Przyjdź do nas i posiedź ze mną na ławce pod sklepami...

proszę.

– Didge. – Marszczę brwi. – Wiesz, że nienawidzę chodzić na zakupy. – Możemy zjeść lunch. No dalej, już od tygodni nie rozmawiałam z tobą w cztery oczy, a wkrótce nie będziesz chciał ze mną donikąd wychodzić.

- Czemu nie?
- Bo będę miała dwa krzyczące dzieciaki w wózku.

Krzywię się. To prawda. Robię ciężki wydech.

- No okej, zadzwoń do mnie za dwie godziny. – Rozłączam się.

Ben wraca do samochodu i wskazuje do niego, posyłając mi uśmiech godny kota z Cheshire.

- O co chodzi?
- Podaje mi małą kartkę papieru.

- Co to? – pytam.

Tully Scott

Ben unosi brwi i uśmiecha się przebiegle.

- Zdobyłem nazwisko.

Spoglądam na niego z poirytowaniem.

- Po co?

- Bo jestem super. – Uderza dłońmi w deskę rozdzielczą. – Jedź – rozkazuje.

Kręcę głową, obrzydzony.

- Gdybym chciał do niej zadzwonić, zrobiłbym to.

– Tylko że... – Ben wskazuje mnie – jest taki drobny problem: zablokowała twój numer, a poza tym cię nienawidzi i w ogóle.

Posyłam mu wymuszony uśmiech, zgmatam kawałek papieru i rzucam go na tylne siedzenie.

– Nie wsadzaj nosa w nie swoje sprawy, Statham. Zachowujesz się, kurwa, jak baba. –
Odpalam silnik i wyjeżdżam na ulicę. – Chcesz się napić kawy?

Siedzę na ławce pod sklepem z ubraniami, sącząc wodę.

Bridget siedzi obok mnie, z nogami na krześle. Tash i mama znajdują się w środku z ochroniarzami Natashy; szwendają się po sklepie. To zabawne, że już prawie nie zwracam na nich uwagi. Mąż Natashy, Joshua Stanton, jest nadziany i z powodu pewnej historii Tash zawsze towarzyszy ochrona.

Zerkam na swoją siostrę. Pewne pytanie nie daje mi spokoju i wiem, że tylko ona może odpowiedzieć na nie zgodnie z prawdą. To dobra dziewczyna, która zakochała się w facecie takim jak ja.

– Didge, jak spiknęłaś się z Benem? Jak to się zaczęło?

Bridget uśmiecha się delikatnie i na jej twarzy dostrzegam nostalgię.

– Cóż, od razu była między nami chemia. Naprawdę się polubiliśmy, to było pewne. Przyglądam się jej, słuchając.

– Ale, oczywiście, nie mogliśmy nic z tym zrobić.

Ben był ochroniarzem męża Natashy, a szwagierka szefa była zakazanym owocem.

– Więc się ukrywaliście?

– A czemu nagle zacząłeś się tym interesować?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Zauważam tylko, że ty i Ben bardzo się różnicie, więc... – Milknę.

– Nie sypialiśmy ze sobą przez bardzo długi czas. Przez dobre kilka miesięcy.

Co, kurwa?

– Miesiące?

– No, na początku tylko się przyjaźniliśmy. Ben chyba się bał, że to spieprzy. Pomagał mi się wymykać i szliśmy wtedy do jego domu. Oglądaliśmy filmy i po prostu spędzaliśmy razem czas, no wiesz, gadaliśmy i tak dalej.

Wpatruję się w nią.

– Gadaliście?

– No.

– O czym, do licha, można rozmawiać przez kilka miesięcy?

Ona wzrusza ramionami.

– Nie wiem, ale właśnie dzięki temu się w nim zakochałam.

Uśmiecham się ironicznie.

– Co?

– Rozmowy z tym głupim bydlakiem sprawiły, że się w nim zakochałaś? Boże, Bridget, lepiej nikomu tego nie mów.

Ona chichocze i kiwa głową.

– Wiem, trudno w to uwierzyć.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Czasem miło jest najpierw się z kimś zaprzyjaźnić. Bo wiesz, właśnie w ten sposób kobiety zaczynają czuć się swobodnie przy mężczyźnie, który normalnie by... – Tym razem to ona przerywa w połowie zdania.

Wpatruję się w park znajdujący się przed nami.

– Normalnie by co?

– Normalnie chciałby mnie tylko przelecieć. Gdyby chciał wyłącznie tego, to nigdy byśmy się nie zeszli. I dzięki temu mieliśmy też czas, no nie wiem, wejść w swoje życia i zgłębić swoje charaktery. Mogliśmy naprawdę się poznać.

Znów się w nią wpatruję, a po głowie krąży mi tysiąc różnych myśli.
– Ale co by się stało, gdybyście się zaprzyjaźnili i później nic więcej by się nie wydarzyło?

Wzrusza ramionami.

– Wtedy miałabym naprawdę fajnego przyjaciela i to też byłoby spoko. Nie powinieneś już do końca życia po prostu pieprzyć się z przypadkowymi kobietami, Brock. – Uśmiecha się. – Kiedyś może wreszcie poznasz kobietę, z którą będziesz chciał się zaprzyjaźnić.

– Wątpię w to. – Uśmiecham się.

Bridget uderza mnie w ramię.

– To przydarza się nawet najlepszym, koleżko.

Jest pierwsza w nocy i leżę w łóżku, wpatrując się w sufit.

Nie mogę przestać myśleć o swojej rozmowie z Bridget. *Naprawdę* czułem się ostatnio jakoś dziwnie i może...

Nie, to z pewnością nie to.

A może jednak?

Na pewno nie odpowiada mi to, że przeze mnie Tully poczuła się brudna. Tak właściwie, to na samą myśl robi mi się niedobrze. Nie wiem, czemu. Przecież ona nic dla mnie nie znaczy.

Przez następne dwie godziny przekręcam się z boku na bok, aż wreszcie nie mogę już dłużej tego znieść.

– Do kurwy nędzy! – mówię z poirytowaniem.

W samych bokserkach schodzę na dół, do garażu, i pochylam się nad tylnym siedzeniem swojego samochodu. Zaczynam przesuwać dłońmi po dywanikach, a następnie po fotelach. Wyciągam telefon i włączam latarkę, przeszukując całe tylne siedzenie.

Cholera, najwidoczniej wiatr musiał porwać tę karteczkę albo coś w tym stylu. Ben dał mi ją tydzień temu.

Robię ciężki wydech i już mam zamknąć drzwi, kiedy dostrzegam zgniecioną karteczkę w drzwiach.

Uśmiecham się, podnoszę ją i odczytuję zapisane na niej imię i nazwisko: *Tully Scott*.

Wchodzę po schodach, pokonując po dwa stopnie na raz, po czym otwieram laptop.

– Okej, Tully Scott. Kim jesteś?

Rozdział 8

Tully

– Łał. – Uśmiecham się do Meredith, z niedowierzaniem wybałuszając oczy. – No tylko spójrz na siebie.

Z dumą okręca się na pięcie i kładzie dłonie na biodrach.

– Całkiem seksi, co?

Callie chichocze, podnosząc torebkę i klucze.

– Jak najbardziej. Powinnyśmy się już zbierać.

Callie i ja spędziłyśmy całe popołudnie na wizualnej przemianie Meredith. Właśnie zabieramy ją do klubu, i będzie to pierwszy raz w jej życiu. Wygląda niesamowicie, zupełnie inaczej niż ta zaniedbana dziewczyna, którą poznałyśmy na początku. Ubrałyśmy ją w czarną obcisłą sukienkę Callie, włosy ułożyłyśmy jej w duże loki w hollywoodzkim stylu, a do tego zrobiłyśmy jej *smoky eyes* i pomalowałyśmy usta na czerwono. Callie i ja jesteśmy bardzo dumne ze swojej roboty.

– Czas na selfie!

Nachylamy się do siebie i Callie robi nam wszystkim zdjęcie. To ważna chwila w życiu Meredith i jej podekscytowanie udziela się także mnie. Na zdjęciu jesteśmy roześmiane, a gdy je oglądamy na ekranie telefonu, na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Meredith wygląda na taką szczęśliwą. Wsiadamy do windy, a kiedy jej drzwi otwierają się na parterze, z jednego z mieszkań wychodzi pięć lasek. Zwracam na nie uwagę, bo każda z nich jest przepiękna. Nieczęsto zdarza się widzieć tak wiele pięknych dziewczyn naraz.

– Hej, Meredith. – Jedna z nich się uśmiecha, po czym wszystkie podchodzą do nas i zaczynają chodzić wokół Meredith, jakby była częścią wystawy w muzeum.

– Cholera, maleńka – mówi jedna z nich. – No popatrz tylko, jaka jesteś seksowna.

Meredith uśmiecha się z dumą.

– Idziemy do klubu. To są moje przyjaciółki, Callie i Tully – oznajmia.

– Cześć. – Wszystkie uśmiechają się do nas.

Callie i ja odwzajemniamy ich uśmiechy i mam wrażenie, jakby moje serce zrobiło salto. Meredith to naprawdę dobra dziewczyna. To okropne, że dużo ludzi jej nie rozumie.

– Bawcie się dobrze! – wołają piękności, znikając za drzwiami wejściowymi. Po wyjściu na ulicę wskakują do zaparkowanego w pobliżu czarnego SUV-a.

– Kto to? – pytam Meredith.

– Peachy Sue i jej przyjaciółki.

– Och. – Patrzę za ich oddalającym się samochodem. – Jej przyjaciółki?

– Tak. Z pracy. Te, które sypiają z bogatymi mężczyznami.

Callie spogląda mi w oczy.

– Łał, to niesamowite, jak piękna jest każda z nich – szepczę. Nie tak wyobrażałam sobie prostytutki. – Kto by pomyślał?

– A skąd je znasz? – pyta Callie.

– Czasem piję z nimi drinki, kiedy przygotowują się do pracy. – Wzrusza ramionami. – No, tak właściwie, to ja piję drinki, a one wciągają.

– Wciągają? – pytam.

– Kokainę – mamrocze Callie, szybko poprawiając szminkę.
– Och. – Marszczę brwi. – Ale nie mówiłaś nam przypadkiem, że spałaś z chłopakiem Peachy Sue? Nie rozumiem.
– On pragnie być jej chłopakiem, ale ona go nie lubi. Właśnie dlatego nie chciał, żeby się o tym dowiedziała, bo wtedy już nie miałby u niej szans.
Krzywię się z obrzydzeniem.
– Ten facet wygląda na prawdziwego oblecha, Meredith. Nie zbliżaj się do niego.
Kiwa głową.
– To samo powiedziała Peachy Sue. – Meredith milczy przez chwilę. – Ona i Wendy Woo powiedziały, że jestem dla niego za dobra.
– Kim jest Wendy Woo?
– To ta dziewczyna z ciemnymi włosami, którą widziałyście przed chwilą.
– Ta Azjatka?
– Jest Tajką – mówi Meredith.
– Pięknie wyglądała – stwierdzam.
– Ma fiuta. Dużego. Pieprzy bogatych żonatych facetów w dupy.
Callie i ja otwieramy szeroko oczy.
– Serio? – szepczę. – Jest lady boyem?
– No. Bogaci heteroseksualiści lubią być pieprzeni przez faceta, który wygląda jak kobieta. Ona zarabia najwięcej ze wszystkich dziewczyn. – Meredith wzrusza ramionami. – Straszne, co? – Udaje, że przeszywa ją dreszcz. – Mam od tego ciarki.
– Boże – mamrocze, kiedy pod budynek zajeżdża nasza taksówka.
– Dokąd? – pyta kierowca, spoglądając na nas znad ramienia.
– The Ivy.
Meredith przygryza dolną wargę i chichocze jak dzieciak. Callie wyciąga do mnie rękę i przybijam z nią piątkę. Już sam widok tak podekscytowanej Meredith sprawia, że ta noc jest udana. Wszystko inne będzie tylko bonusem.

* * *

W klubie jest mnóstwo osób. W otoczeniu atrakcyjnie wyglądających ludzi pijemy koktajle przy barze. Mam na sobie białe spodnie, biały top bez ramiączek i złote sandały na wysokim obcasie, a w dłoni trzymam pasującą do nich kopertówkę. Zrobiłam sobie makijaż w ulubionym greckim stylu, także na złoto. Zawsze czuję się dobrze w tym stroju i dostaję mnóstwo komplementów. Najwyraźniej moja oliwkowa cera wygląda dobrze w połączeniu z bielą.

– Widzisz, jak dobrze się bawi? – pyta Callie, obserwując Meredith. Ja też na nią spoglądam i się uśmiecham. Tańczy i śmieje się z grupą facetów i dziewczyn. Wygląda, jakby naprawdę świetnie się bawiła.

– Tańczyła już chyba ze wszystkimi ludźmi w klubie. – Kręcę głową. – Naprawdę nie wiedziałam, jak ona zareaguje, ale widać, że czuje się tu jak ryba w wodzie.

– Wiem. Wypijmy jeszcze po jednym. – Odkładamy puste szklanki i podchodzimy do baru znajdującego się w pomieszczeniu obok, po czym ustawiamy się w kolejce.

– Tak właściwie to jestem dość głodna – mówię, rozglądając się dookoła. – Jakim cudem zapomnieliśmy zjeść?

– Nie wiem – mamrocze Callie. – Ja też umieram z głodu.

Kawałek lodu uderza mnie w klatkę piersiową i rozglądam się dookoła, nie pojmując, co się dzieje. Kto, do cholery, rzuca we mnie lodem?

Przezesuję włosy i w nich też czuję lód. Strasznie irytujące.

– Przychodzicie tu często? – pyta nieznamy głos. Odwracamy się i dostrzegamy przed sobą uroczego chłopaka. Może mieć jakieś osiemnaście lat, jeśli nie mniej.

– Tak. A ty? – pyta Callie.

Uderza we mnie kolejny kawałek lodu i znów rozglądam się dookoła. Kto, do cholery, to robi?

– Jestem Tom – odpowiada chłopak.

– Cześć, Tom – mówię, z roztargnieniem rozglądając się wokół.

Znów trafia we mnie lód.

– Kto, do cholery, to robi? – Rozglądam się po całym klubie, wyciągając szyję, żeby objąć wzrokiem jak największą część pomieszczenia.

Stojący za nami chłopak dostrzega jakiegoś znajomego i zaczyna z nim rozmawiać, a my znowu odwracamy się w kierunku baru.

I wtedy wreszcie go zauważam – stoi na drugim końcu zatłoczonego pomieszczenia i kiedy nasze spojrzenia się spotykają, on posyła mi ten swój powolny, seksowny uśmiech. Mój żołądek robi salto i, nie mogąc się powstrzymać, uśmiecham się głupkowato.

Brock stoi pod ścianą z trzema innymi facetami.

Jasna cholera.

Zagina palec, przywołując mnie w ten sposób. Kręcę głową i uśmiecham się nieśmiało.

O mój Boże.

Wskazuję swoje stopy.

– Ty przyjdź tutaj – mówię bezgłośnie.

Od razu odpycha się od ściany i na ten widok serce zaczyna mi bić szybciej. Kurde.

W ciągu sekundy stoi obok mnie.

– No proszę, proszę, co tu robi mój ulubiony kujon? – Niespiesznie mierzy mnie wzrokiem. – Wyglądasz tak... anielsko.

Próbuję powstrzymać głupawy uśmiech.

– No proszę, proszę, co tu robi mój ulubiony szaleniec?

On się śmieje i schyla, by pocałować mnie w policzek.

– Witaj, Tully Pocket – mówi cicho. Jest bardzo wysoki, znacznie wyższy od wszystkich dookoła. Dzisiaj ma na sobie bordową koszulkę i czarne dżinsy. A mnie na widok jego ciemnych włosów oraz szerokich ramion jak zwykle zmiękły kolana.

Czemu, do cholery, on jest taki przystojny?

Przez ostatnie sześć tygodni zastanawiałam się, czy moja wyobraźnia wyolbrzymiła jego piękno, ale nie – mogę potwierdzić, że on, w rzeczy samej, jest ideałem mężczyzny.

– Hej. – Przez chwilę wpatruję się w jego piękną twarz, po czym moje spojrzenie wędruje ku Callie. Szybko przypominam sobie o dobrych manierach. – Callie, to jest Brock. Pamiętasz go, prawda?

Callie posyła mi szeroki uśmiech i podekscytowana staje na palcach.

– Pamiętam. Cześć.

Na jego twarzy znów pojawia się ten seksowny uśmiech i orientuję się już: on wie, że Callie wie. Ojejku, czemu wszyscy muszą wszystko wiedzieć?

– Minęło trochę czasu – stwierdza.

Kiwam głową, ponieważ nie potrafię wymyślić nic mądrego. *Nie tak dużo, jak myślisz. Nawet nie wiesz, że co noc nawiedzasz w moich myślach moją sypialnię.* O kurde, jestem straszny przegryw. On pewnie nawet o mnie nie myślał od naszego ostatniego spotkania.

Callie przechodzi na początek kolejki, by zamówić dla nas drinki.

– W rzeczy samej, minęło – zmuszam się do powiedzenia tego. – Jak się miałeś?
Patrzę w jego seksowne oczy i widzę w nich żar.

– Dobrze, a ty?
Znów głupio kiwam głową. *Kobieto, ogarnij się.*

– Terroryzowałaś ostatnio jakieś dziewczyny w siłowni?
Mina mu rzednie.

– Nie miałam na myśli *takiego* terroryzowania – poprawiam się szybko.
Och, po prostu, kurwa, już się zamknij.

– W takim razie co miałaś na myśli? – pyta od niechcienia.

– Chodziło mi o to... no wiesz – wyrzucam z siebie nerwowo. – Chodziło mi o to, czy dzwoniłaś do kogoś jakieś pięćdziesiąt razy, do czasu, aż ta osoba cię zablokowała, a potem wyciągnęłaś dokądś jej przyjaciela, kiedy jadła z nim lunch? – wypalam.

– Nie, tego nie robiłem. – Powoli oblizuje wargi. – Tylko tobie pokazuję się od tej szczególnie szalonej strony.

Uśmiecham się głupkowato.

– To dobrze – szepczę.

Brock unosi brew.

– Czyżby?

Przygryzam dolną wargę i znów spoglądam mu w oczy. Jezu. Chyba nie powinnam już więcej pić.

Powoli przenosi wzrok na moje stopy, a następnie znów na twarz.

– Wyglądasz pięknie.

– Dzięki. – Uśmiecham się nieco nerwowo.

Podchodzi do nas trzech facetów, z którymi wcześniej stał Brock. Mężczyzna uśmiecha się do nich.

– Tully, to są Jesten, Mason i Scott.

– Cześć. – Mężczyźni wymieniają ze mną uściski dłoni, odwzajemniając mój uśmiech. Każdy z nich jest napakowany i piękny. Nerwowo przełykam ślinę. Czterech bogów postanowiło zejść na ziemię i znaleźli się w tym samym miejscu, co ja, w tym samym czasie.

Callie odwraca się do nas z drinkami i otwiera szeroko oczy na widok mężczyzn, obok których stoję.

– Callie, to moi przyjaciele: Jesten, Mason i Scott – przedstawia ich Brock.

– Hej, Callie. – Uśmiechają się.

Callie wręcza mi drink, posyłając mi spojrzenie mówiące: „ja pierdołę, Tull”. Odbieram od niej szklanekę, dziękuję jej i upijam łyk.

– Margarita? – pyta Brock.

Kiwam głową.

On się śmieje.

– Dogadałabyś się z moimi siostrami.

– Czemu?

– Są chyba uzależnione od tego drinka.

– Ja też. – Uśmiecham się nerwowo.

Jeden z jego przyjaciół idzie do baru.

– Więc, co porabiałaś? – pyta, zagadując mnie.

Fantazjowałam o tobie.

– Nic takiego. – Wzruszam ramionami. – Pracowałam, starałam się czymś zająć. A ty?

– Tak samo. Pracowałem i w sumie nic poza tym. – Przez dłuższą chwilę utrzymuje ze

mną kontakt wzrokowy i mam wrażenie, jakby chciał powiedzieć mi coś więcej. Zapada między nami niezręczna cisza i rozglądam się po klubie, zastanawiając się, co mogłabym zrobić. Callie pogrążona jest w rozmowie z przyjacielem Brocka.

Boże, co za kłopotliwa sytuacja.

W milczeniu sączę drink.

– Po prostu chciałem... – Milknie.

Marszczę brwi, czekając, aż powie więcej, ale on się nie odzywa.

– Co chciałeś?

– Po prostu chciałem, byś wiedziała, że żałuję tego, że byłem taki...

Czekam.

Wzrusza ramionami, nie potrafiąc znaleźć słów.

– Szalony? – szepczę.

Brock przygryza dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech, i kiwa głową.

Uśmiecham się do niego.

Znów spogląda mi w oczy.

– Wiem, że nie lubisz szaleństw.

Serce bije mi bardzo szybko.

– Nawet lubię, ale tamto to była chyba lekka przesada.

– Chyba tak.

Brock uderza delikatnie swoją butelką piwa w moją szklankę.

– Zacznijmy od nowa. Rozejm?

Na mojej twarzy wykwita szeroki uśmiech, którego nie potrafię powstrzymać.

– Rozejm.

Brock wyciąga rękę, żeby uścisnąć mi dłoń, i marszczę brwi, ponieważ nie rozumiem, co się dzieje, ale pozwalam mu mnie dotknąć.

– Dobry wieczór – mówi, jakbyśmy się nie znali.

Uśmiecham się półgębkiem. Czemu on musi być taki uroczy?

– Dobry wieczór.

– Jak masz na imię?

– Tully. – Chichoczę. – A ty?

– Och, ja jestem Brock.

– Miło cię poznać, Brock.

I wtedy mi się kłania.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Tully Pocket.

Patrzymy sobie w oczy i w powietrzu między nami niemal da się wyczuć coś, co przypomina prąd elektryczny.

Przyjaciel Brocka wraca z baru z ogromną tacką szotów i podaje każdemu z nas po dwa.

– Co, do cholery? – szepczę przerażona i jego przyjaciele, jak na komendę, wybuchają śmiechem.

Brock od razu wypija dwa szoty, po czym znów spogląda na mnie.

– Pożaluję tego – informuję ich wszystkich.

– Niektórych rzeczy warto żałować. – Brock patrzy mi prosto w oczy, posyłając spojrzenie mówiące: „chodź mnie przelecieć”. Jeszcze nigdy nie widziałam tego spojrzenia w tak dobrym wydaniu.

Wiem, o czym mówi; z pewnością nie ma na myśli tych głupich szotów.

– W to nie wątpię – odpowiadam szeptem. Podnoszę pierwszego szota i Brock zbliża się do mnie. Kładzie dłoń na moim biodrze, stając za mną. O jejku, co ten facet w sobie ma?

Właśnie to. Władza, jaką jego ciało sprawuje nad moim. Przysięgam, że jego dotyk, otaczająca go aura – w ogóle nie przypominają niczego, z czym do tej pory miałam styczność.

Tracę przez to wszelkie siły. Gdy tylko mnie dotyka, pragnę go zaspokoić. Patrzymy sobie w oczy, a ja unoszę szota, zastanawiając się, czy nie wycofać się z tego wyzwania.

– Zrób to – mówi bezgłośnie.

Odchylam głowę i zaraz czuję, jak paląca tequila spływa w głąb mojego gardła.

Oblizuję wargi, wpatrując się w niego i od razu przypomina mi się ta noc, kiedy rzucił mi wyzwanie, bym wzięła go w łazience. Ten facet jest mistrzem wywierania niezdrowego nacisku na ludzi.

– Jeszcze jeden – nalega szeptem.

Zwilżam wargi, a on ściska palcami moje biodro. Odchylam głowę i znów piję.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze mi do ucha.

Zamykam oczy, czując palenie w przełyku. Kręci mi się w głowie, i to nie z powodu alkoholu. To z powodu jego elektryzującego dotyku.

Co ja bym dała, żeby móc zrobić z nim to jeszcze raz... W łóżku, sam na sam, tak, by nikt nie mógł nam przeszkodzić. W końcu nie byłoby to nic gorszego od tego, co już zrobiłam, ponieważ powtórzyłabym to z tym samym facetem. Prawda?

Zaczynam to rozważać, próbując usprawiedliwić się przed samą sobą.

Wygląda na to, że Callie i przyjaciel Brocka świetnie się dogadują. Po kilku chwilach idą na parkiet, żeby potańczyć.

Brock przesuwając dłoń niżej, na mój pośladek i nachyla się, by wyszeptać mi do ucha:

– Muszę ci się do czegoś przyznać.

– Do czego? – szepczę, skupiając się na tym, żeby nie wyciągnąć rąk do góry i nie objąć jego szyi. Jakim cudem czuję się już tak mocno związana z tym gościem? Nawet się nie znamy, tymczasem z jakiegoś powodu mam wrażenie, jakby było inaczej.

– Przyszedłem tu dzisiaj, by ciebie szukać.

Uśmiecham się, przyciskając swój policzek do jego i czując przeszywające mnie podekscytowanie.

– Naprawdę?

Kiwa głową i ściska dłońią mój pośladek.

– I co zrobisz teraz, kiedy mnie już znalazłeś? – Wpatruję się w jego usta.

– Pokażę ci kilka rzeczy.

Posyłam mu mroczny uśmiech. Boże, strasznie mi się podoba, jak to brzmi.

– Na przykład? – pytam bez tchu. Przed oczami staje mi obraz obnażającego się Brocka i nie potrafię powstrzymać wypełzającego na usta szerokiego uśmiechu. – Obnażysz się przede mną?

Śmieje się zaskoczony.

– Możliwe. – Znów ściska dłońią mój pośladek i zaczynam czuć pulsowanie między udami. – Chociaż muszę przyznać, że nie jestem do końca pewien, od czego zacząć.

Spoglądam na niego.

– Nie chcę cię przestraszyć – mówi. – A ty masz chyba niemożliwie wysokie oczekiwania.

– Może powinieneś spróbować być dżentelmenem? – szepczę mu do ucha.

Chwyta mnie mocno za pośladek.

– Ja nie jestem dżentelmenem, Tully.

Serce łomocze mi w piersi, kiedy patrzę mu głęboko w oczy.

To jest to – moment, w którym muszę go naprostować. Jeśli będę znosiła jego

komentarze na temat tego, że nie zamierza być dżentelmenem – to nie będę mogła narzekać, gdy jego zachowanie mi się nie spodoba.

– Przy mnie będziesz musiał nauczyć się być dżentelmenem, Brock, ponieważ nie jestem szmatą. I z pewnością nie jestem łatwa.

Nie przerywamy kontaktu wzrokowego i on zaciska szczękę. Mam wrażenie, jakby w klubie nie było nikogo poza nami.

– Co masz na myśli? – szepcze i czuję, jak jego ciepły oddech owiewa moje ucho.

– Mam na myśli to, że chciałabym, żebyś ze mną zatańczył.

– Ja nie tańczę.

– To się naucz.

– Nie uczę się rzeczy, które mnie nie interesują.

Nie odrywając od niego wzroku, z poirytowaniem odchylam głowę.

– No to mam już odpowiedź. – Próbuje odejść, ale on łapie mnie za dłoń.

– Co ty robisz? – pyta.

– Idę potańczyć i, tak dla twojej informacji: jeśli ty nie chcesz uczyć się rzeczy, które interesują mnie, to ja nie chcę uczyć się rzeczy, które interesują ciebie.

– Nie jestem jeszcze gotów tańczyć.

– A ja jestem gotowa. – Odwracam się, a gdy ruszam w kierunku parkietu, właśnie zaczyna się moja ukochana piosenka. Podchodzę do Callie i przyjaciół Brocka i zaczynam z nimi tańczyć.

Odnajduję spojrzeniem Brocka. Stoi w tym samym miejscu, w którym stał przed chwilą, i wygląda na zirytowanego.

No trudno, ma pecha. Poprosiłam, żeby ze mną zatańczył, a on odrzucił moją propozycję.

On nie tańczy... pfff. Więc według niego powinnam przez cały wieczór stać przy nim jak jakaś kukła?

Przez następne dwie godziny wypijam zbyt dużo koktajli i szotów, no i tańczę z Callie oraz kilkoma innymi ludźmi. Skaczę między Meredith i jej nowymi przyjaciółmi oraz Callie i przyjaciółmi Brocka, i nie zamierzam wracać do Brocka, żeby z nim pogadać. Wciąż stoi w tym samym miejscu przy barze. Za każdym razem, kiedy patrzę w jego kierunku, próbuje poderwać go jakaś dziewczyna.

Uch. To strasznie irytujące, że jest taki przystojny.

– Jest ekstra, prawda?! – krzyczy Meredith, podskakując przy mnie. Przez cały wieczór ciągle znika nam z oczu.

– Jest super. Kim jest ten facet, z którym gadasz? – pytam.

– Kiedyś mieszkał w naszym budynku. Wyprowadził się rok temu. Ma na imię Rick.

Jakieś duże dłonie łapią mnie w pasie i gdy się odwracam, widzę przed sobą Brocka.

– Cześć – mówię, nieco zaskoczona. Gapił się na mnie cały czas.

Kiwa z roztargnieniem głową.

– Hej.

– To jest Meredith – przedstawiam mu swoją przyjaciółkę. – A to Brock.

– Cześć. – Meredith uśmiecha się do niego znad mojego ramienia.

– Idziemy – mówi on.

Smutnieję.

– Och, okej, w takim razie do zobaczenia.

– Nie. Ty idziesz ze mną. Wychodzimy razem.

Wpatruję się w niego oszołomiona.

– Ale ja nie chcę jeszcze iść.

– To masz pecha, bo ja chcę.
Unoszę brwi, nie pojmując, o co mu chodzi.
– Słucham?
– Powiedziałem, że idziemy.
Zaczynam gotować się ze złości.
– A ja powiedziałam, że nigdzie nie idę.
– Nie zachowuj się jak pierdolony wrzód na dupie. Idziemy.
– Co?! – pytam opryskliwie.
– Nie zamierzam już dłużej stać tu i patrzeć, jak tańczysz z każdym kutasem w klubie.
Otwieram usta i mój wzrok wędruje w kierunku Meredith. Uważnie przygląda się

Brockowi.

– Chcesz zabrać ją do domu, żeby uprawiać z nią seks? – pyta niewinnie.
– Nie ma takiej opcji – odpowiadam szybko.

Brock spogląda na mnie groźnie zmrużonymi oczami i w tym samym momencie wymija nas jakiś facet, kierując się w stronę parkietu.

– Hej, chcesz ze mną zatańczyć? – pytam nieznajomego.

On uśmiecha się, jakby właśnie wygrał los na loterii.

– Jasne.

Brock łapie mnie za rękę.

– Co ty, kurwa, robisz? – pyta z pomrukiem.

– Tańczę. – Posyłam mu sztuczny uśmiech. – Pamiętasz? Robię to, czego nie chce ci się uczyć.

– Nie waż się z nim tańczyć.

Uśmiecham się przebiegle i przechylam głowę.

– Mówię, kurwa, serio, Tully. Nie przeginaj.

– Żegnaj, Brock. Idź przelecieć jedną z tych dziewczyn, w które nie musisz wkładać tyle wysiłku.

Posyła mi mordercze spojrzenie.

– Nie potrzebuję faceta – mówię mu z przekonaniem.

– No właśnie – wtrąca Meredith. – Tully ma ogromny wibrator.

– Co? – pyta mruklawie, a jego oczy płoną złością. – Myślisz, że możesz wymienić mnie na pieprzony wibrator?

– Właściwie to tak, ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, mój wibrator nie jest dupkiem z przerośniętym ego, który myśli, że jest dla kobiet darem niebios. On po prostu bez gadania robi swoje.

– Jeśli zaraz nie wsiądziesz do pieprzonego samochodu, wywlokę cię na zewnątrz.

– Pierdol się. – Odwracam się i odchodzę w kierunku parkietu. Jestem tak zła, że mam wrażenie, jakbym słyszała łomotanie własnego serca. Za kogo on się uważa?! Dupek.

Taksówka zajeżdża pod mój dom o czwartej nad ranem; potykając się, wychodzę z niej na chodnik.

Meredith i Callie poszły do innego klubu z pozostałymi ludźmi, ale ja naprawdę już nie miałam siły. Jestem tak zmęczona. Płacę kierowcy, po czym, zataczając się, ruszam ścieżką prowadzącą do mojego budynku; wtedy dostrzegam opierającego się o drzewo Brocka i robię kilka kroków w tył. Jest ciemno, wokół nie ma nikogo innego, a on patrzy na mnie morderczym wzrokiem.

– Nie spieszyłaś się, kurwa – mruczy. – Gdzie ty byłaś?

Rozdział 9

Tully

– Tańczyłam – odpowiadam po prostu.

Powinam włączyć rozsądek i oburzyć się, że on tu jest. Wygrywa we mnie jednak masochistka, ponieważ jestem podekscytowana. Dobra dziewczynka kontra niegrzeczna dziewczynka. To wszystko brzmi tak źle.

Ta wewnętrzna walka w ogóle nie powinna mieć miejsca.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? – pytam, otwierając kluczem drzwi budynku.

– Jestem prywatnym detektywem. Dowiedziałem się o tobie mnóstwo rzeczy.

– Ha – mówię i pry cham, po czym pchnięciem otwieram drzwi. – W takim razie musisz być do dupy w swojej pracy, bo w przeciwnym razie wiedziałbyś, że lubię tańczyć.

Posyła mi sztuczny uśmiech.

– Błyskotliwa uwaga.

Powinam zaprosić go do środka? Nie jest pijany ani nic, no i jest prywatnym detektywem. Pewnie można mu zaufać. Otwieram drzwi.

– Wchodzisz?

Przez chwilę Brock patrzy mi w oczy, jakby był zaskoczony, że tak od niechcienia zaprosiłam go do środka. Tak naprawdę nie mam ochoty z nim teraz rozmawiać, ale nie zamierzam stać na zewnątrz w zimnie.

Wchodzę do windy, a on w ciszy staje obok mnie. Jego duża sylwetka dominuje w pomieszczeniu i promieniuje z niej siłą.

Boże, nie mogę w to uwierzyć. Co ja, do cholery, robię? Jeszcze trzy godziny temu przysięgałam sobie, że znienawidzę go na wieczność. Jak to niby działa? Brock jest seksownym facetem, o którym fantazjowałam już od tygodni. Zachowuje się jak prymityw, robi mi jakieś wyrzuty, wychodzi z klubu, po czym pojawia się pod moim domem o czwartej nad ranem... a ja po prostu zapraszam go do siebie, jakby był starym przyjacielem rodziny.

Ty idiotko.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, by powstrzymać uśmiech, i wbijam wzrok w podłogę.

Drzwi się otwierają i wychodzę z windy niczym kobieta z misją – taka, która świetnie wie, co robi i dlaczego to robi.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co robię, ale udawanie pewnej siebie wydaje mi się dobrym początkiem. Otwieram drzwi mieszkania i prędko wchodzę do środka, po czym rzucam klucze na kredens i niezgrabnie zdejmuję buty.

– O kurde – wzdycham. – Co za ulga. Te buty są szatańskie.

Brock ze złością kładzie dłonie na biodrach, a ja uśmiecham się na widok jego wrogiej postawy. Można czytać z niego jak z książki. W ogóle nie potrafi kontrolować emocji. Jeśli coś myśli, mówi to i ma w dupie konsekwencje. Szczerze mówiąc, jest to cecha zasługująca na podziw i żaluję, że sama nie robię tego częściej. Ja większość myśli zachowuję dla siebie i nigdy nie wyraziłabym ich na głos.

Co zabawne, pomimo całej tej jego wrogości wcale się go nie boję. Pod tym opakowaniem samca alfa z pewnością kryje się duży, choć niegroźny kocur.

– Co tak patrzysz? – pytam.
– Wkurzasz mnie.
– Ja? – Dźgam się palcem w klatkę piersiową. – Co ja takiego zrobiłam?
– Tańczyłaś z każdym bydlakiem w tym klubie i mnie ignorowałaś.
– I?
– I mi się to, kurwa, nie podobało.
Uśmiecham się.
– Czyżby?
Im bardziej okazuję brak zainteresowania naszą kłótnią, tym bardziej on się złości.
– Tak, właśnie tak.
Wzruszam ramionami i przechodzę do kuchni, gdzie nalewam sobie szklankę wody.
– Też chcesz?
Brock wchodzi tam za mną i spogląda na mnie zmrużonymi oczami, jakbym była głupia.
– Nie, nie chcę.
Wypijam dużą szklankę wody, a on przez ten cały czas mi się przygląda. Po tym znów napełniam szklankę i powtarzam czynność. Kiedy po raz trzeci nalewam wodę do szklanki, słyszę, jak wzdycha.
– Och, no przestań. Na pewno nie chce ci się pić aż tak bardzo.
Posyłam mu sarkastyczny uśmiech i ruszam w kierunku swojej sypialni. On idzie za mną.
– Nie zamierzam całymi godzinami po prostu stać i patrzeć, jak tańczysz z innymi ludźmi, wiesz? – mówi. Brzmi jak rozwydrzony bachor.
Wyjmuję z szuflady piżamę, po czym zamykam ją z głośnym trzaskiem.
– Okej.
– Co to ma niby znaczyć?
– To znaczy, że w porządku, nie musisz po prostu stać i patrzeć. Możesz wrócić do domu. Mnie tam nie robi różnicy.
Spogląda na mnie zmrużonymi oczami i widzę, że wręcz kipi ze złości.
– A więc to tak? Po prostu masz to w dupie?
Wchodzę do łazienki, a Brock idzie tam za mną.
– A gdybym sobie teraz poszedł? To też miałabyś w dupie? – pyta wkurzony.
Wzruszam ramionami.
– Jesteś dużym chłopcem. Rób, co ci pasuje.
– Przestań się, kurwa, wymądrzać, Pocket – ostrzega z pomrukiem.
Zerkam na niego i kręcę głową.
– Nie masz prawa mnie dzisiaj tak nazywać.
Prostuje się i odchyła nieco głowę.
– A czemu nie?
– Ponieważ „Pocket” to pieszczotliwe przezwisko, kiedy więc się tak zachowujesz i mnie denerwujesz, to nie masz prawa skracać dystansu między nami.
– Więc jesteś na mnie zła?
Chyba podoba mu się ta myśl. Boże on naprawdę chce się ze mną kłócić. Cóż, ja nie zamierzam tego znosić.
Czyżby kłótnie były jego sposobem komunikacji? Interesujące.
– Nigdy nie mówiłam, że nie jestem na ciebie zła. – Wyciskam pastę do zębów na szczoteczkę i zaczynam szorować zęby.
– Przestań, kurwa, myć zęby, kiedy do ciebie mówię.
Powstrzymując uśmiech, wypluwam pastę do zlewu. Bawi mnie ta jego niecierpliwość.

– Tak. Wkurzyłeś mnie i może następnym razem – jeśli będzie następny raz – zatańczysz ze mną, kiedy cię o to poproszę, zanim stracisz na to szansę.

Spoglądamy sobie w oczy w lustrze.

– Czy to jest groźba?

– To jest obietnica. – Posyłam mu słodki uśmiech.

– Naprawdę myślisz, że groźbami zmusisz mnie do tańca?

– A ty naprawdę myślisz, że powstrzymasz mnie przed tańczeniem, wyklócając się o to ze mną o takiej godzinie?

– Tańczyłaś z innymi. Miałem prawo się zirytować.

Krzywię się i wypluwam wodę do zlewu, po czym opłukuję go i odkładam szczoteczkę na miejsce.

– Zamknij się, Brock. – Kręcę głową. – Nie jesteśmy razem i jest już za późno na takie pierdolenie. Idę spać.

Przez chwilę po prostu stoi w miejscu, przyglądając mi się i najwyraźniej nie pojmując, co się dzieje.

– Odwróć się – mówię mu.

– Po co?

– Bo chcę się przebrać w piżamę.

– Przecież widziałem cię już nago.

– Teraz nie chcę, bo mamy przerwę.

Na sekundę mina mu rzednie, ale wreszcie na jego ustach pojawia się figlarny uśmieszek.

– Sadasz mnie na karnym języku?

Kiwam głową.

– Yhm. Odwróć się.

Wykonuje polecenie, a ja z uśmiechem zaczynam się przebierać.

– Tak dla twojej wiadomości – mówi, wciąż stojąc tyłem do mnie. – To ja tutaj decyduję, kto siada na karnym języku.

– Nie, wcale nie decydujesz. To ja jestem szefem – odpowiadam ze spokojem.

– Co? – Odwraca głowę i zerka na mnie znad ramienia.

– Odwróć się.

– Nie jesteś naszym pierdolonym szefem, Tully. To ja tu rządę.

– Nie. – Podchodzę do bieliźniarki i wyjmuję z niej dwa koce. – Ty rządysz, kiedy uprawiamy seks. Jesteś... – Mrużę oczy, zastanawiając się nad poprawną terminologią. – Ty jesteś dyrektorem operacyjnym. A operacje to kontakt fizyczny.

Brock się krzywi.

– A ty kim, do cholery, jesteś?

– Ja jestem dyrektorem naczelnym. – Uśmiecham się słodko. – Więc, tak właściwie, to ja tu rządę, a jeśli ci się ten podział ról nie podoba, to masz problem.

Wpycham mu w dłonie oba koce.

– Co to? – Patrzy na nie, marszcząc brwi.

– Koce dla ciebie. Będziesz spał na kanapie.

– Co?! – Jest oburzony, że w ogóle zasugerowałam coś takiego. – Nie zamierzam spać na pieprzonej kanapie.

– Okej. To nie śpij. Wróć do siebie.

Posyła mi mordercze spojrzenie.

Nie przerywam kontaktu wzrokowego.

– Prześpij się na kanapie, znieś tę przerwę jak dorosły, a jutro rano będziesz mógł zabrać

mnie gdzieś na śniadanie i wtedy może (ale tylko może) uda nam się przeprowadzić kulturalną rozmowę bez kłótni.

Znów mruży oczy.

– Nie zamierzam spać na pierdolonej kanapie, Tully.

– Okej. – Uśmiecham się. Podłe traktowanie go jest naprawdę fajne. To może być moje nowe hobby. – Ja idę spać. Zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził.

– Co? – Brock śmieje się gorzko. – Nie, kurwa, nie idziesz spać.

Wchodzę do łóżka i wyłączam światło.

– Jako dyrektor operacyjny nie pozwalam ci zakończyć swojej zmiany. Masz jeszcze robotę do odwalenia. Całe godziny ciężkiej pracy.

Chowając twarz w poduszce, uśmiecham się, zadowolona z tego, że Brock bawi się w to ze mną.

– Dziś nie masz żadnych uprawnień kierowniczych. Przerwa unieważnia twoje przywileje dyrektora operacyjnego. Idź spać na kanapie.

– Jesteś, kurwa, niemożliwa – mamrocze pod nosem Brock, wracając do salonu.

Znów uśmiecham się w poduszkę.

– Nigdy, przenigdy w życiu, nie kazano mi spać na kanapie – szepcze z obrzydzeniem. Słyszę, jak chodzi po salonie, zastanawiając się, co zrobić.

– Wracam do domu.

– Szkoda – wołam. – Będzie mi Ciebie brakowało podczas śniadania. No i chciałam też iść jutro na plażę.

– Marchewka, którą zawiesiłaś na kijku, nie jest aż tak kusząca. Jajka i słońce są łatwo dostępne – krzyczy, ale widzę, że kładzie koce na kanapie.

– Dobrze. – Uśmiecham się. – Możliwe, że ktoś będzie musiał posmarować mnie kremem z filtrem, ale na pewno uda mi się kogoś znaleźć.

– Kurwa, Tully! – woła z poirytowaniem. – Jak Boga kocham, strasznie mnie wkurzasz. Przestań mi grozić.

Chichoczę w poduszkę. *Co za idiota.*

– Dobranoc, Kapitanie Gderliwe Porty! – krzyczę.

Na chwilę zapada cisza. Słyszę odgłos przekręcania zamka w drzwiach, a następnie skrzypnięcie kanapy, kiedy Brock się na niej kładzie. Znów się uśmiecham. *Czy ja właśnie wygrałam tę naszą kłótnię?*

– Dobranoc, wiedźmo – odpowiada wreszcie.

Chichoczę i podciągam kołdrę wyżej, żeby móc się w nią wtulić.

Słyszę jego pomruk.

– Ta kanapa jest twardsza od pieprzonej podłogi.

– No to śpij na podłodze! – odkrzykuję. – Cieszę się, że będzie dla Ciebie wygodniejsza. – Znów chichoczę, wyobrażając sobie Brocka leżącego na chłodnej, twardej podłodze. – Podoba mi się to, że myślisz nieszablonowo. – Zasłaniam dłonią usta, żeby powstrzymać się od wybuchnięcia śmiechem. – Jak tak dalej pójdzie, to może dostaniesz awans.

– Spierdalaj – mamrocze w swoją poduszkę, po czym słyszę, że uderza w nią trzy razy.

Uśmiecham się szeroko i zamykam oczy.

Dyscyplinowanie Brocka Marxa może okazać się niezłą zabawą.

* * *

Budzą mnie promienie słońca wlewające się do mojej sypialni przez odślonięte okno. Najwyraźniej musiałam wczoraj zapomnieć zaciągnąć zasłony. Robię głęboki wdech, obracam

się i znów zaczynam odpływać.

Chwila. Otwieram szybko oczy. Jest tu Brock?

Siadam prędko i zaczynam nasłuchiwać. Niczego jednak nie słyszę.

Cicho wstaję z łóżka i, skradając się, wchodzę do salonu. To, co tam widzę, sprawia, że wybałuszam oczy.

Cholera jasna. Panienko w niebiosach.

Brock leży na plecach, ubrany wyłącznie w małe czarne bokserki. Koce leżą na podłodze razem z jego ubraniami. Jedną dłoń ma za głowę, a drugą w gaciach i trzyma się za fiuta. Nogi ma szeroko rozsunięte i śpi jak niemowlę. Przesuwam wzrokiem po tym idealnym mężczyźnie.

Jest ogromny, napakowany i wygląda jak striptizer, za którego występ niejedna kobieta byłaby gotowa zapłacić krocie. Jego brzuch mógłby robić za tarkę, a na klatce piersiowej ma odrobinę ciemnych włosów; identyczne włoski tworzą cienką ścieżkę prowadzącą od jego pępka aż do gumki bokserek, za którą znikają. Jego ciemne rzęsy poruszają się przez chwilę i mam ochotę się pochylić, by pocałować jego pełne, wydęte wargi.

Przyglądam się mu przez chwilę, rozważając, co robić.

Napalona część mnie chce na niego wsiąść i ujeżdżać go do zmięczenia. A świętoszkowata część chce usiąść i przeprowadzić z nim poważną rozmowę na temat jego zatrważającego zachowania. Z kolei tkwiąca we mnie suka chce się z nim kłócić.

Ale całą sobą pragnę spędzić z nim dzisiaj czas. Chcę się dowiedzieć, co nim kieruje. To jest jak łamigłówka, którą po prostu muszę rozwiązać.

Gdy mu się tak przyglądam, myślami wracam do Simona. Marszczę brwi w zamyśleniu, zastanawiając się, co on teraz robi i z kim to robi.

Kiedyś sądziłam, że jesteśmy sobie przeznaczeni, lecz może po prostu byliśmy młodzi i naiwni. Robi mi się smutno na myśl o utracie tego, co mieliśmy. Simon ma wrócić za kilka miesięcy i ostatnio, kiedy z nim rozmawiałam, mówił, że wprowadzi się do mnie. Szczerze mówiąc, już nawet nie wiem, czego chcę. On chyba zresztą też nie wie. Ale musimy przynajmniej spróbować – bo właśnie to sobie obiecaliśmy.

Czy sprawiedliwie było zaczynać coś z Brockiem, skoro od początku wiedziałam, że to musi się skończyć?

Jego ciemne włosy opadają mu na twarz; zwilża wargi, gładząc przez sen swojego fiuta. Uśmiecham się. Brock i tak nie jest typem faceta, z którym związałabym się na stałe, a poza tym on pewnie będzie się niebawem uganiał po mieście w poszukiwaniu kolejnej zabawki. Niepotrzebnie się przejmuję.

Czemu zawsze muszę tak dużo myśleć? *Po prostu skorzystaj z dobrej zabawy, ponieważ właśnie tym to jest. Zabaw się z tym seksownym facetem, który jest przeciwieństwem Simona.*

Byłabym idiotką, gdybym sobie z nim nie poużywała, póki jeszcze mogę.

Idę do łazienki i korzystam z toalety, rozważając możliwe opcje. Mogę:

Poprosić Brocka, żeby sobie poszedł, i później żałować tego do końca życia.

Przerznąć go i znów poczuć się jak brudna szmata.

Spędzić z nim trochę czasu, ustalić kilka podstawowych zasad i zobaczyć, jak on sobie z tym poradzi.

Tylko że on może nie chce spędzać czasu na poznawaniu mnie, a ja nie mogę go do tego zmusić – mogę go tylko o to poprosić.

Myję dłonie i zęby.

Jeśli go przelecę, to on *naprawdę* odejdzie i pewnie już nigdy więcej go nie zobaczę.

Ale czy nie tego chcesz?

Jeśli poproszę go, by wyszedł, zanim się z nim prześpię, to dzisiaj w nocy będę pluła

sobie w brodę. A poza tym miał rację – mój wibrator nigdy nie zastąpi tego, co on potrafił mi dać.

Tak naprawdę pozostawało mi tylko jedno. Spędzić z nim ten dzień, ustalić jakieś podstawowe zasady naszej relacji i może zbudować z nim przyjaźń, żebyśmy mogli przez tydzień uprawiać seks bez zobowiązań i żebym nie czuła się jak kapryśna zakonnica.

A po tym rozstaniemy się w przyjaźni. I *voilà!* Problem rozwiązany.

Zaspokoję swoją potrzebę bycia z niegrzecznym chłopcem, wrócę do Simona i przeżyję z nim swoje szczęśliwe zakończenie. Uśmiecham się do odbicia w lustrze, układając włosy.

Laska, jesteś geniuszem.

Wracam do salonu i widzę, że Brock zaczyna się poruszać. Przeciąga się, a gdy otwiera oczy i mnie dostrzega, na jego twarzy wykwita powolny, leniwy uśmiech.

– Dzień dobry, Pocket. – Głos ma seksownie zachrypnięty.

Cholera. Może jednak powinniśmy zrezygnować z poznawania się nawzajem i od razu przejść do rzeczy?

Nie! Zgrywaj wyluzowaną.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się.

Brock podnosi się, wspierając na łokciach, i mój wzrok wędruje na jego gołą klatkę piersiową oraz silne ramiona. Ma oliwkową cerę i opala się na złoto.

– Dobrze ci się spało? – pytam.

On marszczy brwi i znów się kładzie.

– Nie.

Uśmiecham się.

– Ja spałam jak niemowlę.

– Bez wątpienia – mamrocze oschle. Siadam na krawędzi kanapy, a on podnosi nogi i kładzie mi je na udach.

– Dokąd zabierasz mnie na śniadanie, Tully Pocket? – Ziewa.

Kładę dłonie na jego nagich stopach.

– Znam idealne miejsce.

– Albo moglibyśmy darować sobie śniadanie i od razu przejść do nakładania kremu z filtrem. – Unosi pytająco brew.

Chichoczę.

– Chciałbyś, co?

– Tak, chciałbym.

– Możesz o tym zapomnieć. Wezmę prysznic, a później zabiorę cię do swojej ulubionej kawiarni. Mają tam pyszną kawę.

Brock przewraca oczami, po czym zasłania je przedramieniem.

– Czy to będzie coś na zasadzie randki? – pyta wprost.

– Tak, więc oczekuję, że będziesz dowcipny i czarujący – mówię mu, wstając. – A może nawet romantyczny.

– Jest za wcześnie na to gównu. No i nie bawię się w bycie romantycznym. Chyba źle oceniłaś sytuację.

– Niczego nie oceniałam. Wezmę teraz prysznic. – Podchodzę do bieliźniarki, żeby wyjąć z niej ręcznik. – I nie jesteś zaproszony.

– I tak nie dam rady wstać. Plecy mi za bardzo nakurwiają. Będę miał szczęście, jeśli uda mi się dzisiaj w ogóle chodzić.

Chichoczę, idąc do łazienki, a następnie wchodzę pod prysznic. Przez cały czas nie odrywam wzroku od drzwi, ponieważ nie ma w nich zamka. Co bym zrobiła, gdyby tu teraz

wszedł? I czy on w ogóle by to zrobił? Nie byłabym zdziwiona.

Przestań.

Szybko się myję i równie szybko wychodzę spod prysznic. Osuszam ciało, po czym, opatulona ręcznikiem, wchodzę do sypialni i odkrywam, że Brock wciąż leży w tej samej pozycji, lecz teraz ma zamknięte oczy. Biedny bydlak. Naprawdę słabo spał. Jest wykończony.

W co takiego powinnam się ubrać?

Zakładam czarne szydełkowe bikini. Na szczęście kupiłam to maleństwo w razie, gdybym musiała być seksowna. Wciążam też na siebie krótką letnią sukienkę, białą i zwiewną. Długie włosy upinam w wysoki kucyk. Kiedy wreszcie wychodzę z pokoju, Brocka nie ma w salonie; ruszam więc w kierunku korytarza, żeby sprawdzić, gdzie on się podział.

Oddaje mocz. Drzwi od łazienki są otwarte na oścież. Spogląda na mnie jak gdyby nigdy nic. Robię głośny wdech.

– Powinieneś zamykać za sobą drzwi.

– Po co? Tylko sikam. Każdy sika.

– Zwierzak – mówię, kręcąc głową, po czym odwracam się i wracam do salonu.

Simon przez całe dziewięć lat naszego związku nigdy nie korzystał przy mnie z toalety. Ci faceci są jak niebo i ziemia.

– Jeśli chcesz, to możesz wejść i mi potrzymać! – woła Brock.

– Nie. Nie trzeba, dzięki. – Uśmiecham się krzywo.

Idiota.

Słyszę szum wody, kiedy Brock myje ręce i wkrótce wchodzi do salonu, ubrany tylko w czarne bokserki. Muszę się skupiać, żeby się na niego nie gapić.

– Zajedziemy po drodze do mojego mieszkania, bo muszę się przebrać – stwierdza, pocierając oczy.

Wygląda naprawdę pięknie.

– Okej.

Siedząc na kanapie, patrzę, jak Brock podnosi swoje džinsy i wsuwa je na siebie, a następnie powoli zapina rozpiorek. Musiałam się powstrzymać, żeby nie rzucić się na niego i nie ściągnąć mu tych spodni zębami. Potem wciążą koszulkę przez głowę, podnosi koce i ostrożnie kładzie poduszki z powrotem na kanapie.

– Chciałbym móc powiedzieć, że mam za sobą przyjemną i ciężką noc – stwierdza sarkastycznie.

Uśmiecham się figlarnie.

– Miałem ciężką noc w najgorszym tego słowa znaczeniu. – Udaje, że kopie moją kanapę.

– Co za gówno! – wyżywa się na niej.

Śmieję się.

– Gotowa? – pyta.

Wrzucam do torby plażowej ręcznik i krem z filtrem.

– Tak. Tylko jeszcze wezmę książkę.

– Książka ci się nie przyda. Potrafię zapewnić świetną rozrywkę. Chodźmy.

Wychodzimy na korytarz i Brock chwytą mnie za dłoń. Spoglądam na niego pytająco.

– Odsiedziałem swoje na karnym języku. – Przygląda mi się, idąc pewnym siebie krokiem.

Uśmiecham się i ściskam jego dłoń.

– Bo jesteś grzecznym chłopcem.

– Nie przeginaj. – On też ściska moją dłoń. – Bo zaraz ci pokażę, jak niegrzecznym chłopcem tak naprawdę jestem.

Schodzimy na dół, po czym przechodzimy na drugą stronę ulicy.

– Gdzie jest twoje auto? – pytam go.

– Tuż za rogiem.

Wkrótce wychodzimy z za rogu i dostrzegam jego dużego czarnego range rovera. Kiedy go otwiera, włączają się światła.

– Niezła bryka. – Z uśmiechem wsiadam do środka.

– Taki tam zwyczajny samochód. – Odpala silnik. – Dokąd jedziemy na śniadanie?

– Kilka przecznic stąd jest mała kawiarenka. Gdzie mieszkasz? – pytam.

– W Surry Hills.

– Och, to niedaleko. Też tylko kilka przecznic stąd.

– Tak, wiem. Przeprowadziłem się tam, kiedy się dowiedziałem, gdzie mieszkasz, żebym mógł cię stale obserwować.

Spoglądam na niego ze zmarszczonymi brwiami, a on posyła mi figlarny uśmiech, po czym puszcza do mnie oczko.

– Wiesz, co jest w tym najgorsze? Że nie mam pojęcia, czy żartujesz, czy nie.

Brock podnosi moją dłoń i całuje jej grzbiet.

– Mieszkam tam od dwóch lat.

– Och. – Wstyd mi, że powiedziałam coś takiego na głos.

Swobodnie odkłada moją dłoń na swoje udo. Przez dżinsy czuję napięty mięsień i budzi się we mnie pożądanie. Robię szybki wydech, skupiając się na tym, żeby nie przesunąć dłoni wyżej, w kierunku jego krocza, a później nie przeciągnąć nią po jego boskim, dużym udzie.

Przestań, zachowujesz się jak wygłodniałe zwierzę.

Jedziemy przez kilka minut, po czym zajeżdżamy pod rząd eleganckich domów z dużymi balkonami.

– Ty tu mieszkasz? – pytam go.

– Yhm. – Parkuje samochód i wysiada.

Marszcząc brwi, wpatruję się w stojący przede mną dom. Pomalowany jest na kolor ciemnego grafitu i ma odcinające się od ścian białe okiennice. Przed nim znajdują się pięknie utrzymany ogród i brama z mosiężnym numerem 39.

Dom wygląda jak wyjęty z czasopisma budowlanego. Nie spodziewałam się tego, że w takim miejscu będzie mieszkał ten wybuchowy striptizer.

Łał. Wcale się tego nie spodziewałam.

Brock otwiera duże drewniane drzwi i moja szczęka praktycznie zderza się z podłogą. Cholera jasna, ale tu pięknie.

– To naprawdę twój dom? – pytam szeptem i nagle wstyd mi za to, że kazałam mu spać na swojej głównianej kanapie.

– No, kupiłem go jakieś dwa lata temu. I od tego czasu go remontuję.

Wyciąga do mnie rękę, a ja chwytam go za dłoń. Salon jest duży, a podłogi są z ciemnego drewna. Jest tu też obudowany kamieniem kominek, a przed nim leży duży antyczny dywan ciągnący się aż po ścianę. Przechodzimy przez salon do jasno oświetlonej kuchni z jadalnią – z oknami na całą długość i szerokość ścian.

– Cholera jasna, Brock, to wygląda niesamowicie.

– Chodź na górę, pokażę ci resztę.

Uśmiecham się, kiedy na jego twarzy dostrzegam dumę.

Wchodzimy po schodach na piętro, gdzie znajduje się kolejny obszerny salon, także z dużym otwartym kominkiem wyłożonym niebieskim kamieniem. Na podłodze poukładane są spore poduchy, a po środku stoi rozłożysta skórzana kanapa, która wygląda na wygodną. Jest tu

też ogromny telewizor i mam przecucie, że to właśnie tutaj Brock spędza najwięcej czasu. Prowadzi mnie po kolejnych schodach w górę. Całe najwyższe piętro przeznaczone zostało na jego sypialnię.

Ściany wyglądają, jakby były wyłożone cegłami z odzysku; gdzieś ubrudzone są białą farbą. Na ogromnym łóżku leży pościel z czarnego atlasu. Dywan i meble także są luksusowe.

– Właśnie dodałem tu łazienkę. – Otwiera drzwi, by pokazać mi piękne pomieszczenie wyłożone beżowymi płytkami marmurowymi, z wielką kamienną wanną stojącą pośrodku.

– J-Jezu – wyduszam z siebie. – Zajmujesz się wystrojem wnętrza, czy coś?

Uśmiecha się z dumą.

– Popatrz na to. – Odsuwa zasłonę oddzielającą część jego sypialni, odsłaniając znajdujący się za nią taras. Cała ściana została usunięta.

– Niedawno kupiłem dom obok. Zamierzam je połączyć.

Otwieram szeroko oczy.

– Na dole będzie kuchnia i salon, a na dwóch piętrach wyżej zrobię sypialnie.

Chwyta mnie za dłoń i prowadzi na drugi taras. Uśmiecham się do siebie, gdy widzę, z jaką ekscytacją prowadzi mnie po tym obskurnym mieszkaniu.

– Ten pierwszy dom też był w takim stanie, kiedy go kupiłeś? – pytam.

– Tamten wyglądał gorzej.

– I sam to wszystko zrobiłeś?

– Tak, siostry pomogły mi tylko w ozdabianiu i meblowaniu.

Już po raz trzeci wspomniał o swoich siostrach.

– Jesteś z nimi blisko? – pytam.

Na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech i od razu wiem, że przy nich jest najlepszą wersją siebie.

– Tak, są całkiem fajne.

Mrużąc oczy, próbuję przypomnieć sobie ich historię.

– Mówiłeś, że mają mężów? – Pamiętam tylko tyle, że to bardzo atrakcyjne kobiety, a ich mężowie są zabójczo przystojni.

– No, Natasha, starsza, poślubiła superbogatego faceta. Gość nazywa się Joshua Stanton i mają domy tutaj oraz w L.A. Bridget, młodsza siostra, wyszła za jednego z moich najlepszych przyjaciół. Poznałaś Bena, to ten facet z siłowni. Pracuje dla mnie.

– Pamiętam go. Co sobie pomyślałaś, kiedy twoja młodsza siostra spiknęła się z jednym z twoich najlepszych przyjaciół?

– Poznałem go przez nią. – Wzrusza ramionami. – No, tak właściwie, to nie do końca. Był ochroniarzem męża Natashy.

Marszczę brwi.

– Joshua ma ochroniarzy?

– Tak. Oni są ultrabogaci. To milionerzy. Joshua zajmuje się tworzeniem aplikacji.

– Łał – szepczę.

Brock zabiera mnie na parter drugiego domu. Jest tak zaniedbany w porównaniu z tamtym, w którym byłam przed chwilą.

– Tutaj wstawię dużą kuchnię, taką na całe piętro. – Pokazuje mi, co ma na myśli. – A na górze dodam cztery sypialnie. Oba domy będą połączone na każdym poziomie.

– Po co ci pięć sypialni?

– Tak właściwie to teraz ich nie potrzebuję, ale mam nadzieję, że kiedyś mi się przydadzą.

Wpatruję się w niego i czuję ucisk w brzuchu z podenerwowania. A więc planuje mieć dzieci.

Proszę cię, nie rób się przy mnie rozsądny. Jesteś niegrzecznym chłopcem, którego chcę po prostu przelecieć. Nie chcę, żebyś był dla mnie kimkolwiek innym.

Proszę cię, bądź zwykłym mięśniakiem, ponieważ właśnie tego teraz potrzebuję.

Wchodzimy z powrotem na górę i wracamy do jego sypialni przez taras.

– Tylko wezmę szybki prysznic, okej?

– Jasne.

– I, tak dla twojej wiadomości, jesteś zaproszona. – Spogląda mi w oczy i w jego spojrzeniu pojawia się figlarny błysk.

Chichoczę. Specjalnie przekręcił moje wcześniejsze słowa.

– Chyba sobie daruję.

– Dobrze. – Wzrusza ramionami. – Jak wolisz.

Wkrótce słyszę szum wody i, siadając na łóżku, rozglądam się dookoła. Boże, tu jest tak pięknie. Pochylam się i wącham jego poduszkę. Pachnie cudownie – podobnie do niego.

Kładę się na łóżku i wyobrażam sobie, jak wspaniale byłoby mieszkać w tak pięknym domu. Po pewnym czasie szum wody ustaje i Brock wychodzi z łazienki, owinięty w pasie ręcznikiem. Zatrzymuje się na mój widok i na jego twarzy pojawia się ten powolny, seksowny uśmiech.

– Co? – pytam go.

– Nie masz, kurwa, pojęcia, jak dobrze wyglądasz, kiedy leżysz wyciągnięta na moim łóżku.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie nawzajem i serce zaczyna mi bić szybciej.

A ty nie masz pojęcia, jak dobrze wyglądasz na wpół nago – chcę mu powiedzieć, ale zasycha mi w ustach.

Brock zrzuca z siebie ręcznik i osusza się; ten widok zapiera mi dech w piersi.

Cholera jasna. Czemu musi czuć się tak swobodnie w swoim ciele?

Ja pieprzę. To ciało. Pewnie gdybym była na jego miejscu, to też ciągle zdejmowałabym z siebie ubrania.

Brock bez kolejnego słowa znika w swojej garderobie, a ja zamykam oczy, napawając się uczuciem laskotania w palcach u stóp. *Kurde, ogarnij się, kobieto.*

Chwilę później wraca do pokoju, już w pełni ubrany, i na ten widok, o dziwo, czuję lekkie rozczarowanie.

Co się ze mną dzisiaj dzieje? Mówię mu, że chcę, by zachowywał się jak dżentelmen, a później w głębi duszy jestem rozczarowana, kiedy nim jest.

Muszę wziąć się za siebie.

– Gotowa? – pyta.

– Tak.

Znów bierze mnie za rękę, a ja uśmiecham się, gdy prowadzi mnie na dół. Zastanawiam się, czy to jest dla niego coś normalnego, czy może stara się pokazać mi się od najlepszej strony.

Dziesięć minut później docieramy do kafejki i zajmujemy miejsce przy jednym ze stolików. Przychodzę tu często z Callie. Facet robiący kawę spogląda na nas i na mój widok w jego oczach pojawia się błysk radości.

Kurde. On mnie lubi. I czasami okazuje to bez skrępowania.

Wybraliśmy z Brockiem stolik pod kafejką, na chodniku, po czym zaczęliśmy przeglądać menu.

– Co polecasz? – pyta.

– Wszystko – odpowiadam, próbując się zdecydować, co zjeść. – Ja wezmę jajka po benedyktyńsku.

– Okej. – Brock wraca do czytania menu. – Ja wybiorę śniadanie z superfoods. – Zamyka menu, a gdy na mnie spogląda, na jego twarzy pojawia się piękny, szeroki uśmiech.

– Co? – Odwzajemniam jego uśmiech.

– Ty.

– Co ze mną?

– Myślisz, że nami rządysz i w ogóle.

Chichoczę.

– Bo rządę nami, Brock.

W jego oczach pojawia się figlarna iskierka.

– Ale ja rządę aktywnością fizyczną.

– I wyglądasz na bardzo zadowolonego z tego faktu.

– Bo jestem zadowolony. – Przeciąga się i robi głęboki wdech. – Czuję, jakbym był stworzony do tej roli.

Śmieję się.

– Ale z ciebie idiota.

Facet od kawy podchodzi do nas z długopisem i notesem.

– Cześć. Jak się macie? – Brzmi to, jakby zwracał się do nas, ale uwagę skupia wyłącznie na mnie.

– Dobrze, dzięki. – Otwieram menu, czując, że kelner przygląda się moim nogom, po czym przesuwając wzrok w górę mojego ciała.

– Idziesz popływać? – pyta.

Spoglądam na Brocka, który zerka znad menu i marszczy brwi. Chichoczę nerwowo.

– Poproszę jajka po benedyktyńsku i cappuccino na odtłuszczonym mleku – mówię.

Patrzę do góry i widzę, że kelner nadal gapi się na mnie z rozmarzonym uśmiechem na twarzy.

– Zawsze wkładasz na plażę bikini, czy może czasem wybierasz strój jednoczęściowy? – pyta wprost.

O Boże.

– Ee. Zazwyczaj bikini.

Po prostu odbierz zamówienie i odejź. Nie mam ochoty z tobą dzisiaj gadać.

On zawsze tak flirtuje.

– Na pewno wyglądasz w nim świetnie. – Uśmiecha się. Nagle przypomina sobie, gdzie się znajduje, i odwraca się do Brocka. – A co pan sobie życzy?

– Ja, kurwa, chcę twoje jaja na talerzu. Przestań się tak na nią gapić – odpowiada groźnie.

Otwieram szerzej oczy.

– B-Brock! – wyduszam z siebie.

Biedny chłopak wpatruje się w mężczyznę i krew odpływa mu z twarzy.

Brock posyła mu mordercze spojrzenie.

– Ja zjem śniadanie z superfoods, a jeśli znowu będziesz flirtował z moją dziewczyną, to cię uduszę. – Uderza dłonią w stół. – Tutaj, na miejscu.

Chłopak blednie jeszcze bardziej.

– Czy wyraziłem się jasno?

Kelner głośno przełyka ślinę.

– Jak najbardziej.

Brock oddaje mu nasze karty.

– I zrób mi smaczną kawę, kutasie.

Rozdział 10

Tully

– Brock – szepczę, kiedy kelner szybko wraca do kuchni, żeby przekazać zamówienie. –
Co to, do cholery, było?

Wzrusza ramionami i widzę, że wciąż się w nim gotuje.

– Nie możesz tak po prostu rzucać pogroźkami – stwierdzam.

– To nie były pogroźki na próżno. Zrobię to z wielką chęcią.

– Czy ty sobie żartujesz? – pytam bez tchu.

– Nie pozwolę na to, żeby jakiś chuderlawy śmieć pracujący w kawiarni traktował tak
moją dziewczynę, a do tego przyglądał się jej przy mnie. Sam się o to prosił.

– Nie jestem twoją dziewczyną.

– Jesteś tu teraz ze mną, a to czyni cię moją dziewczyną.

Przewracam oczami.

– To miała być romantyczna randka, a... – Kręcę głową, ponieważ nie potrafię ubrać
w słowa tego, co czuję.

– No co?

– A jak do tej pory tego ranka oddałeś przy mnie mocz, rozebrałeś się w mojej obecności
jak gdyby nigdy nic, no i teraz powiedziałeś komuś, że go udusisz, jeśli będzie zwracał na mnie
uwagę.

– I? – pyta sarkastycznie Brock. – O co ci chodzi?

– Nie widzisz w tym żadnego problemu?

– Nie. – Patrzy na mnie, jakbym była głupia. – Byłby problem, gdybym kogoś udawał,
nie był sobą.

Wbijam w niego wzrok.

– Mogę się założyć, że twój chłopak był wpatrzony w ciebie jak mały szczeniaczek.

Posyłam mu przebiegły uśmiech.

– Tak, właśnie tak było. – Gdybym kazała mu skoczyć, Simon zapytałby mnie, jak
wysoko.

Brock przewraca oczami. W ogóle nie jest pod wrażeniem.

– Żałosne – mówi prawie bezgłośnie.

– A co z dziewczynami, z którymi ty się spotykałeś? – pytam. – Nie potrafię sobie
wyobrazić, żeby którakolwiek z nich zносиła twój wybuchowy charakter.

– Trudno powiedzieć. – Wydyma wargi i rozgląda się po kawiarni i znajdujących się
w pobliżu ludziach, jakby w ogóle nie interesowała go nasza rozmowa.

– Jak to?

– Ostatnio chodziłem z dziewczyną, gdy miałem siedemnaście lat.

Marszczę brwi.

– A ile masz teraz?

– Dwadzieścia osiem.

– Czyli nie miałeś dziewczyny od jedenastu lat? – upewniam się zszokowana.

– No.

– To jak to działa? Po prostu idziesz do łóżka z jakąś dziewczyną, a później... wychodzisz?

– Mniej więcej. – Wzrusza ramionami. – Zazwyczaj oboje chcemy tego samego i wiemy, o co chodzi w naszej relacji.

Do stolika podchodzi tym razem kelnerka i podaje nam kawę. Trochę zbyt długo przypatruje się Brockowi. Co jest z tą kafejką nie tak?

– Dziękuję – mówię z roztargnieniem. Przez chwilę rozważam jego słowa. – Czemu nie masz dziewczyny? – pytam. – Nie rozumiem tego.

– Po prostu nigdy nie byłem tym zainteresowany. Służyłem w marynarce, często bywałem poza krajem, a po powrocie postanowiłem dobrze się bawić.

Patrzę na niego, próbując czytać między wierszami.

– Kiedy powiedziałeś, że dużo o mnie wiesz, to co tak konkretnie miałeś na myśli?

Brock spogląda mi w oczy.

– Nasze spotkanie w klubie nie było przypadkowe. Pojechałem tam za tobą.

Unoszę brwi i wpatruję się w niego.

– Zadzwoń do swoich przyjaciół i ustawiliśmy całe to przypadkowe spotkanie. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic takiego.

Próbuję zareagować obojętnością, ale wcale mi się to nie udaje, ponieważ moje usta wykrzywiają się w ironicznym uśmiechu, kiedy wyobrażam sobie, jak on urządza całe to spotkanie.

– Czemu to zrobiłeś?

– Już ci mówiłem. Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, nie byłoby mnie teraz tutaj. Z jakiegoś powodu przeszywa mnie dreszcz ekscytacji. *On mnie szukał*. Chwytam go za rękę.

– Podoba mi się to, że tam za mną pojechałeś.

Brock upija łyk kawy i widzę, że ta rozmowa jest dla niego niewygodna.

– Ale muszę wiedzieć... czemu to zrobiłeś? Czemu ja?

– Bo nie mogę przestać o tobie myśleć – stwierdza cicho i na jego twarzy pojawia się wyraz niepewności.

Przyglądam mu się z uśmiechem. Skoro nigdy nie miał dziewczyny, to zapewne nie prowadził takich rozmów.

Czyżbym była pierwszą osobą, która tego spróbowała i przebiła się przez jego skorupę?

Na samą myśl moje serce robi salto.

Wkrótce dostajemy śniadanie. Brock zaczyna jeść w ciszy i czuję, że muszę pomóc mu się rozluźnić.

– Cóż, panie Marx. Chyba powinnam pana poinformować, że ja też nie mogłam przestać o panu myśleć. – Upijam łyk kawy. – Zakotwiczyłeś się w moich myślach, chociaż jesteś totalnie pokręcony – dodaję.

Posyła mi powolny, seksowny uśmiech i spogląda na moje usta.

– Ktoś cię już kiedyś pieprzył na plaży Bondi, Pock?

Prycham, zaskoczona, i kawa „wypływa mi nosem”.

– Nie. – Z trudem łapię powietrze, uderzając dłonią w klatkę piersiową. – Zdecydowanie nie.

Co, do cholery? Czy on myśli, że będziemy uprawiać seks na plaży?

I co jeszcze?

– Musiałeś to zniszczyć? – Kaszlę. – To miała być romantyczna chwila.

On z uśmiechem patrzy, jak się duszę, i od niechcienia kroi tost.

– Co cię tak bawi? – pytam. Bóg jeden wie co się dzieje w tej jego głowie.
– Nic takiego.
– A co to za mina?
– Po prostu rozdzewiczanie cię na wszystkie możliwe sposoby znajduje się bardzo wysoko na mojej liście rzeczy do wykonania.
Wbijam w niego wzrok.
– Cóż, z pewnością rozdzewiczyłeś mnie już na jeden z tych sposobów i było to bardzo spektakularne wydarzenie.
Brock uśmiecha się i odgryza kawałek tostów.
– Ja nawet jeszcze nie zacząłem, Pock.
Wpatruję się w niego. W moim umyśle panuje zupełny pierdolnik z powodu wszystkich ogarniających mnie uczuć.
Rozdzewiczanie to język miłości Brocka.
W co ja się, do cholery, wpakowałam?
– Tutaj? – pytam, wskazując piasek pod naszymi stopami. Rozglądam się po plaży Bondi.
– Tak, tu jest dobrze – odpowiada Brock.
Rozkładamy swoje rzeczy, po czym on pada na swój ręcznik.
– Czas zdjąć sukienkę, Tully Pocket. – Klepie mój rozłożony tuż obok niego ręcznik i posyła mi zadziorny uśmiech.
W odpowiedzi uśmiecham się przebiegle.
– Czekales cały ranek, żeby zobaczyć mnie w bikini?
– Jak najbardziej – odpowiada bez wahania.
Czuję w brzuchu ucisk ze zdenerwowania. Boże, zero presji. Wzdycham ciężko i zdejmuję sukienkę przez głowę, a Brock kładzie się z powrotem na ręczniku i zakłada ręce za głowę, żeby móc nacieszyć się widokiem mojego ciała.
Czuję się jak mała w zoo, a do tego jestem całkiem pewna, że jego oczekiwania przewyższyły rzeczywistość. Czy on w ogóle pamiętał, jak wyglądam? Zerkam na niego nerwowo i dostrzegam, że przesuwają po mnie wygłodniałym wzrokiem. Mam wrażenie, jakby czas stanął w miejscu, kiedy czekam, aż on coś powie.
– Jesteś piękniejsza, niż zapamiętałem, Pock – mówi cicho. Klepie piasek obok siebie, a ja siadam powoli, po czym kładę się na plecach. Brock przekręca się na bok i nachyla się nade mną, wspierając się na łokciu.
Kładzie dłoń na moim biodrze i przyciąga mnie do siebie.
– Dlaczego byłaś zdenerwowana, kiedy to robiłaś?
– Bo przy tobie zawsze się denerwuję.
– Czemu?
Wzruszam ramionami.
– Jesteś znacznie bardziej doświadczony ode mnie.
Przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami, po czym zakłada mi kosmyk włosów za ucho.
– Przeszkadza ci to?
– Trochę – szepczę.
– Dlaczego?
Patrzę mu w oczy. Jakim cudem odbywamy tę rozmowę na tak wczesnym etapie znajomości?
– Bo sypiałam tylko z jedną osobą, a potem... – Milknę.
– A potem co?

– A potem przespałam się z tobą.
Brock smutnieje.
– Wstydzę się tego, że zrobiłem ci to w siłowni.
Jestem zszokowana jego wyznaniem i przez to do moich oczu napływają dumne łzy.
Mrugam, licząc na to, że on tego nie zauważy.
– Hej – szepcze Brock, przyciągając mnie do siebie. – Naprawdę było aż tak źle?
Z uśmiechem kręcę głową.
– Nie, to było... po prostu bardzo nie w moim stylu, a wiem, że ty ciągle robisz takie rzeczy.
Brock przygląda mi się przez chwilę, ale nic nie mówi, bo wie, że to prawda. Nie ma o czym gadać.
Na chwilę kładzie głowę na swoim ręczniku i praktycznie słyszę jego myśli, chociaż nie potrafię odgadnąć ich treści.
– Jak myślisz, dokąd to zmierza, Tull? – Wpatruje się w niebo i marszczy brwi, pograżony w myślach. – Nie chcę, żebyś znów się tak poczuła.
– Masz na myśli nas? – pytam.
Kiwa głową i odwraca twarz w moją stronę, żeby znów na mnie spojrzeć.
– Cóż, ponieważ jestem naszym szefem... – Przewraca oczami, a ja uśmiecham się przebiegle. – Chciałabym, żebyśmy byli... przyjaciółmi. – Na jego twarzy pojawia się lekkie uśmiech. – Którzy szanują się nawzajem – dodaje.
– I którzy się pieprzą? – dopowiada, próbując szczęścia.
Chichoczę.
– Naprawdę musisz popracować nad słownictwem na romantyczną randkę.
On się śmieje.
– Z całą pewnością.
– I nie jestem przekonana co do pieprzenia.
Przybiera poważną minę.
– Czemu nie?
Marszczę brwi, patrząc w kierunku wody.
– Nie podoba mi się myśl, że miałabym być jedną z wielu.
Brock marszczy brwi.
– Ale nie chcę też być twoją dziewczyną. – Wzruszam ramionami. – Trudno to wytłumaczyć.
– Spróbuj – mówi, przyglądając mi się uważnie i kładąc swoją dużą dłoń na moim brzuchu.
– Cóż, wiem, że to, co jest między nami, ma datę ważności i nie planuję spędzenia reszty życia z tobą. Nie jesteś typem faceta, który potrafiłby się ustatkować, a ja nie potrafiłabym cię do tego zmusić.
– I to mi się w tobie podoba. – Całuje mnie delikatnie w policzek. Czuję przyjemny ucisk w brzuchu, kiedy jego duże, piękne usta dotykają mojej skóry.
– Jesteś dla mnie bardzo, bardzo atrakcyjny.
– A ty podobasz się mnie – szepcze, nie odrywając ust od mojego policzka.
– Tylko ja cię nie rozumiem – przyznaję.
Przenosi dłoń na moją szczękę i przyciąga moją twarz do swojej.
– Czemu?
I nagle jesteśmy jedynymi ludźmi na tej plaży. Teraz nie istnieje nikt poza nami.
– Bo zazwyczaj tacy faceci jak ty nie spędzają czasu z takimi dziewczynami jak ja. To

jest więc naturalne, że się zastanawiam, co takiego mam do zaoferowania, czego nie może dać ci nikt inny. Nie jestem doświadczona i nie wiem, jak robić te rzeczy, które ty zapewne lubisz robić.

Brock uśmiecha się lekko i opuszcza nieco głowę, by mnie pocałować – ten pocałunek zapiera mi dech w piersiach.

Pociera mój brzuch otwartą dłonią.

– Jesteś jedyną kobietą, o której myślę. I jest tak już od kilku tygodni.

Uśmiecham się do niego lekko.

– A poza tym chcę, żebyś czuła się z tym wszystkim dobrze. – Marszcząc brwi, przekręca się na plecy i spogląda na plażę. – Kiedy powiedziałaś mi, że przeze mnie poczułaś się brudna...

– Zaciska szczękę, najwyraźniej przypominając sobie ten okropny dzień, po czym znów spogląda mi w oczy. – To mi się nie spodobało.

Obejmuję jego szerokie ramiona.

– Więc... co ty na to, żebyśmy się całowali i robili rzeczy, dzięki którym czujesz się... – przechyla głowę – czysta?

– Mam wrażenie, jakbym negocjowała z tobą kontrakt.

Brock kładzie się na mnie i przyciska moje dłonie do piasku nad moją głową.

– Bo tak jest. A ponieważ jestem dyrektorem operacyjnym, moim obowiązkiem jest poinformować cię o tym, że musisz rozpocząć ostry reżim szkoleniowy. Od dzisiaj. Musisz poznać zasady utrzymywania czystości.

Chichoczę, zerkając na niego.

– To ja tu jestem szefem, pamiętasz? To ja ustalam zasady.

Spogląda na mnie i w jego oczach pojawia się figlarna iskierka.

– Ty jesteś dyrektorem naczelnym, ale to ja jestem dyrektorem operacyjnym. Kontakt fizyczny to moja działka.

Uśmiecham się głupekowato.

– Gotowa zacząć szkolenie, Pock?

Całuję go delikatnie w usta, a on mnie puszcza, dzięki czemu mogę go objąć. Chowa twarz w mojej szyi.

– Wiesz, że znajdujemy się na plaży miejskiej, prawda? – szepczę.

– Tully, przede wszystkim musisz nauczyć się tego, że mam w dupie to, gdzie jesteśmy. Będę cię dotykał, kiedy chcę i gdzie tylko chcę. – Całuje mnie w usta i chwyta moją szczękę. – Zrozumiano?

Uśmiecham się nieśmiało. Na co ja się, do cholery, zgodziłam?

Jest piąta po południu i siedzimy w koktajlbarze przy plaży. Nadal jesteśmy ubrani w stroje kąpielowe i, zrelaksowani, dotykamy siebie nawzajem. Po naszej porannej rozmowie czuję się już lepiej. Brock wie, co myślę, i wygląda na to, że mu to odpowiada.

– Chcesz zatańczyć? – pyta nagle.

Podekscytowana, otwieram szeroko oczy.

– Pytasz serio?

Posyła mi seksowny uśmiech i łapie mnie za dłoń, po czym prowadzi na parkiet, gdzie otula mnie swoimi dużymi rękoma i przyciąga do siebie. Z głośników płynie piosenka *Girl Like You* Maroon 5. Uwielbiam ją, a fakt, że to właśnie do niej tańczymy po raz pierwszy, wydaje mi się bardzo zabawny.

Uśmiecham się do niego promiennie.

– Czyli jednak potrafisz tańczyć?

– Chyba czas spróbować nowych rzeczy.

Posyła mi przebiegły uśmiech.

– Takich jak...?

Spędzanie tu czasu z tak przystojnym mężczyzną wydaje mi się czymś nierealnym. Przez cały dzień kobiety stale mu się przyglądały. On jednak zachowywał się tak, jakby tego nie dostrzegał, dzięki czemu wiem, że przyciągał ich uwagę od zawsze.

Całujemy się raz po raz, podczas gdy on wciąż trzyma mnie mocno w ramionach.

– Zawrę z tobą pewien układ, Tully Pocket – szepcze Brock.

– Jaki? – pytam na wydechu.

Jego ciemne włosy przesłaniają mu oczy, kiedy pochyla głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Przez ten czas, kiedy będziemy się spotykać (niezależnie od tego, czy będzie to trwało tydzień, czy może miesiąc), obiecuję ci, że nie będę się widywał z nikim innym.

Spoglądam mu w oczy i zamieram w bezruchu.

– Czemu chcesz to zrobić, skoro oboje wiemy, że to i tak się skończy?

– Bo chcę spędzić z tobą czas na każdy możliwy sposób.

– Masz na myśli w łóżku?

– Tak.

Marszczę brwi, a on znów zaczyna się kołysać w rytm muzyki.

– Powiedziałaś, że nie chcesz ze mną sypiać, ponieważ nie chcesz być jedną z wielu – stwierdza od niechcienia. Czy rozważała to przez cały dzień?

– To prawda, ale...

– Ale co? Jeśli będę sypiał tylko z tobą, to wtedy nie będzie żadnego problemu.

– Ale jeśli zaczniemy ze sobą sypiać, sprawy się skomplikują. Jak my to zakończymy, kiedy już nadejdzie czas?

– Jak na dwoje dorosłych ludzi przystało, odbędziemy poważną rozmowę.

– I tyle? – Nadal pamiętałam, jak bolesna była moja rozmowa z Simonem, gdy się rozstawaliśmy. Już nigdy więcej nie chciałabym przez coś takiego przechodzić.

– Oboje wiemy, czego się spodziewać po tej relacji. Żadne z nas nie ma żadnych oczekiwań. Za bardzo się różnimy, żeby to mogło być coś więcej niż tylko przelotny romans.

Przygryzam dolną wargę, spoglądając na niego. Może jednak to naprawdę mogłoby zadziałać?

Brock całuje mnie delikatnie. Uśmiecham się, odwzajemniając pocałunek.

– Więc postanowiłeś ze mną zatańczyć, żeby spróbować namówić mnie na numerki bez zobowiązań?

– Właśnie tak. – Śmieje się. – Jak mi idzie?

Chichoczę.

– Głupiek z ciebie. – Okręca mnie, po czym znów całuje w usta.

– I nie mów, że mnie nie chcesz, ponieważ wiem, że mnie pragniesz. Nie lepiej przeprowadzić tę rozmowę od razu?

– W sumie masz rację.

– Oboje jesteśmy dorośli, możemy więc świadomie podjąć taką decyzję. – Całuje mnie. – Ja pragnę ciebie, a ty pragniesz mnie. – Brock znowu mnie całuje. – I w czym problem?

Z uśmiechem oddaję pocałunek.

– W mojej moralności.

Brock mnie całuje i łapie za tyłek.

– Jako dyrektor całej operacji daję pani Moralność dwutygodniowe wypowiedzenie.

Znowu chichoczę.

– Nie ma dla niej miejsca w naszej firmie. Ta pani jest zbyt uparta i niechętna do zmiany. Śmieję się, a on po raz kolejny mnie okręca.

– Brock – szepczę, przesuując dłonią po jego masywnym karku, a następnie wsuwając ją w jego włosy.

– Tak, Pocket? – Uśmiecha się do mnie i z jakiegoś powodu to, co zachodzi między nami, wydaje mi się bardzo wyjątkowe.

– Pewnie powinnam była ci powiedzieć, że od teraz to jest nasza piosenka. – Tańczymy, patrząc sobie w oczy.

Brock posyła mi powolny, seksowny uśmiech, unosząc pytająco brwi.

– To też ma jakiś związek z tą pieprzoną romantycznością, którą tak uwielbiasz?

Uśmiecham się głupkowato i kiwam głową.

– Tak. Więc, kiedy zapytam cię, jaka jest nasza piosenka, co mi powiesz?

– *You Shook Me All Night Long* ACDC – odpowiada poważnie.

– No tak, najwyraźniej musimy jeszcze nad tym popracować.

Śmieje się i mnie okręca.

– Jestem gotowy wstrząsnąć tobą w każdej chwili, maleńka.

Zlizuję sól z brzegu szklanki, nie odrywając od niego spojrzenia.

Jest już dwudziesta trzecia i żadne z nas nie wróciło jeszcze do domu. To był dobry dzień.

Najlepszy.

Godzinami całowaliśmy się jak szczeniaki. Brock całował mnie tak, jakby od tego zależało jego życie, a ja – po naszej wcześniejszej rozmowie na parkiecie, w trakcie której ustaliliśmy, że nie będzie się widywał z nikim innym – jestem tak kurewsko podniecona, że to cud, iż nie ześlizguję się z krzesła.

W wodzie, na ręczniku, tutaj, przy barze – ten facet po prostu nie może oderwać ode mnie rąk.

Ma w dupie to, kto jest w pobliżu i co sobie o nas pomyśli, i to jest cholernie seksowne.

Nigdy nie byłam z takim mężczyzną jak Brock. On naprawdę robi to, co chce i gdzie chce.

Patrzy mi w oczy.

– Jeśli dalej będziesz tak zlizywała tę sól, to wcisnę twoją głowę pod stół, żebyś zrobiła mi laskę.

Boże.

Przez cały wieczór, stopniowo, wraz z kolejnymi drinkami, Brock tracił hamulce i teraz już w ogóle nie zastanawia się nad słowami. Co też jest bardzo seksowne.

– Patrzenie, jak sączysz tego drinka, niejednego doprowadziłoby do szaleństwa.

Uśmiecham się i pożądanie przejmuje kontrolę nad moim ciałem.

Chciałam być grzeczną dziewczynką i nie sypiać z nim już więcej. Ale jego obietnica dochowania mi wierności i poszerzenia moich horyzontów w łóżku otworzyła przede mną nowe możliwości...

Sączę jeszcze przez chwilę drinka, po czym nachylam się i go całuję. Przesuwam językiem po jego ustach. On chwyta mnie za dłoń i przyciska ją do swojego krocza. Stoi mu i wiem, że jego fiut pulsował przez cały dzień.

– Musimy wracać. Teraz – mamrocę, nie odrywając ust od jego warg.

W jego oczach pojawia się iskierka pożądania; od razu wstaje.

– Wypij do dna.

Z uśmiechem dopijam więc szybko drinka i, zanim się obejrzę, on już ciągnie mnie za rękę w kierunku postoju taksówek.

Pół godziny później wpadamy do mojego mieszkania jak para szaleńców, znów się całując. Brock trzyma dłonie pod moją sukienką.

– Ja pierdolę – dyszy, nie odrywając ust od moich. – Jeszcze, kurwa, nigdy w życiu nie byłem tak podniecony.

Chichoczę i przeszywa mnie przyjemny dreszcz. Wiem, że pewnie jestem najmniej doświadczoną dziewczyną, z jaką spał, ale... cholera – zamierzam się postarać, żebym była najlepszą z nich wszystkich.

Zaciąga mnie do sypialni, po czym zastyga i wpatruje się we mnie. Wygląda, jakby próbował się uspokoić, zapanować nad sobą. Serce zaczyna mi bić szybciej.

W sekundę nastrój przemienił się z szaleńczego podniecenia w coś innego, coś, czego po prostu nie potrafię nazwać.

– Powiedz mi, kiedy będę miał przestać, Pock – mówi i całuje mnie delikatnie.

Kiwam nerwowo głową.

Brock zdejmuje mi sukienkę przez głowę, po czym powoli rozwiązuje górę od bikini i odrzuca ją na bok. Przygląda się moim odsłoniętym piersiom, a ja przełykam ślinę, próbując zapanować nad strachem.

Serce zaczyna mi łomotać.

Jego spojrzenie niemal mnie pali, kiedy stoję w milczeniu, czekając na polecenia.

Gdy mnie dotyka, staje się jasne, kto tu ma kontrolę.

Oboje wiemy, że zrobię wszystko, czego zapagnie. Muska kciukiem mój sztywny sutek i na jego twarzy pojawia się jeszcze szerszy uśmiech, gdy przygląda się temu, co robi.

Podnosi wzrok, by spojrzeć mi w oczy, po czym powoli się pochyla i bierze mój sutek w usta.

Zamykam oczy. *Kurwa.*

Brock przesuwa się na drugą stronę i powtarza tę czynność od nowa, ale tym razem mnie gryzie. Na tyle mocno, że podskakuję, ale nie na tyle, żeby mnie bolało.

Odchylam głowę, wbijam wzrok w sufit, i wsuwam dłonie w jego włosy, podczas gdy on nie przestaje pieścić moich piersi. Wstaje i chwytą mnie za szczękę, spoglądając mi w oczy.

– Będzie tak, Pock – szepcze. – Rozłożę cię na łóżku.

Z trudem przełykam ślinę. Mam wrażenie, jakbym nie mogła oddychać.

– I cię wylizę. – Zniżył głos, sprawiając, że był teraz głęboki i zachrypnięty... i jeszcze bardziej napędzał moje pożądanie.

Łapie mnie za włosy tuż nad karkiem i przysuwa moją twarz do swojej.

– I wypełnię cię po same brzegi.

Całuje mnie gwałtownie i, Boże, mogłabym dojść już od tego. Przygryza moją dolną wargę i cofa głowę, a ja skomlę, bo nie jestem gotowa przerwać pocałunku.

Potem powoli zsuwa ze mnie dolną część bikini i popycha mnie na łóżko. Wtedy układa mnie dokładnie tak, jak chce.

Rozstawia szeroko moje nogi.

Robię drżący wydech, zdenerwowana, i zamykam oczy, by spróbować się uspokoić.

Po prostu się rozluźnij, rozluźnij się, mówię do siebie w myślach.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Brock powoli zdejmuje koszulkę przez głowę i odrzuca ją na bok. Jego szeroka klatka piersiowa opaliła się dzisiaj delikatnie. Widzę każdy mięsień jego ramion.

Dobry Boże.

Zsuwa z nóg szorty i staje przede mną w szarych bokserkach. Nie zdejmuje ich – i wiem, że robi to, żeby mnie nie przestraszyć.

Patrzę, jak obchodzi łóżko. Wygląda, jakby się zastanawiał, od czego zacząć.

W jego ciemnych oczach widać błysk podniecenia.

– Wyglądasz teraz tak kurewsko pięknie, że jest to prawie nie do zniesienia.

Uśmiecham się delikatnie, a on chwyta mnie za dłoń i całuje jej grzbiet.

– Uspokój się, Pocket – szepcze. – Nie skrzywdzę cię.

Kiwam głową.

– Okej – odpowiadam szeptem.

Brock pochyla się i podnosi moją stopę, a następnie całuje jej spód, spoglądając na mnie.

Powoli przesuwa po niej rozchylonymi wargami, nie przestając mi się przyglądać. Niespiesznie przeciąga ustami po mojej nodze, do góry, a ja przestaję na chwilę oddychać.

Kiedy dociera do górnej części mojego uda, spogląda mi prosto w oczy i robi głęboki wdech.

O Boże, muszę zamknąć oczy i przestać go obserwować. To dla mnie zbyt wiele. Nie dam rady patrzeć, jak to robi.

W co ja się, do cholery, wpakowałam? On wacha moją waginę.

Do kurwy nędzy.

Rozsuwa moje wargi sromowe i przez dłuższą chwilę wpatruje się w moją cipkę.

– Idealnie różowa – szepcze.

Serce łomocze mi w piersi jak młot.

– Chodź tu do mnie – proszę go piskliwym głosem, wyciągając do niego rękę. To jest zbyt intymne.

Nie dam rady.

– Ćśś – szepcze, po czym pochyla się i całuje moje otwarte wejście.

Moja głowa opada z powrotem na poduszkę i niemal wyrzucam biodra w górę.

Kurwa, ja pierdolę.

– Spokojnie. Musisz zachować spokój, Pocket – mamrocze Brock, nie odrywając ust od wejścia do mojej waginy. Potem przeciąga językiem po mojej mokrej skórze i zamyka oczy pod wpływem rozkoszy, a ja zaczynam drżeć z powodu nadmiaru wrażeń.

Zaczyna mnie lizać, coraz głębiej i głębiej, przez co wyginam plecy w łuk.

– Kurwa, smakujesz tak dobrze – na wpół mruczy.

Zaczynam drżeć. Nie wytrzymam. O nie.

Co za żenada. On mnie ledwo dotknął, a ja już drzę, dochodząc mocno.

Kładę dłoń na jego głowie.

– Brock – mówię piskliwym głosem.

Uśmiecha się, lecz nie przestaje mnie lizać, dłońmi rozsuwając znów moje wargi.

– Brock, nie dam rady – dyszę, próbując zacisnąć kolana. – Musimy najpierw zrobić rozgrzewkę – błagam go. – To dla mnie za dużo. Po prostu chodź tu do mnie.

On siada i oblizuje swoje lśniące od moich soków usta, rozważając moją prośbę.

– Maleńka, ja cię jeszcze prawie w ogóle nie dotknąłem – szepcze.

Wyciągam do niego rękę.

– Pocałuj mnie. Po prostu mnie pocałuj – proszę go. – Po prostu... nie moglibyśmy powoli dotrzeć do tego momentu?

Przez chwilę wpatruje się we mnie, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Mam cię pocałować?

Kiwam głową. Serce bije mi tak mocno, że dudni mi w uszach. Brock zaczyna przenosić się nade mnie.

– Zdejmij bokserki – szepczę do niego.

Wstaje i, nie odrywając ode mnie wzroku, zsuwa je z nóg.

Mój wzrok wędruje między jego uda i zaczyna kiełkować we mnie strach. Jest, kurwa,

ogromny.

– Kondom? – pytam. Brock uśmiecha się i znów oblizuje usta. Bezwiednie odwzajemniam jego uśmiech. – O co chodzi?

– Ja tak nie działałam. Tutaj to ja wydaję polecenia.

– Spełnij moją zachciankę – szepczę. – Tylko ten pierwszy raz. Proszę.

Pochyla się i całuje mnie delikatnie.

– To jest nasz drugi raz.

Chichoczę i przesuвам dłońmi po jego szerokich ramionach.

– Tylko ten drugi raz – poprawiam się.

Brock znajduje portfel i wyjmuję z niego trzy prezerwatywy, a następnie rzuca je na stolik nocny.

– Załóż jedną – popędzam go.

– Przestań mnie, kurwa, pośpieszać, kobieto.

– Przepraszam, po prostu się stresuję.

Zamiera, po czym ramiona opadają mu lekko do przodu. Wiem, że od teraz uszanuje moje prośby. Powoli nakłada prezerwatywę i kładzie się obok mnie.

– I teraz co? – szepczę, łącząc nasze usta.

Uśmiecham się, a następnie go całuję i zaczynam przesuwać dłońmi w górę i w dół jego ręki. Czuję każdy jego mięsień.

– Teraz mnie całuj, aż wreszcie nasze ciała naturalnie złączą się w jedno.

On śmieje się i kręci głową.

– Czy to jest jakieś pieprzenie w stylu voodoo, o którym do tej pory nie wiedziałem?

Fiuty nie wchodzą do cipek naturalnie. Trzeba je tam wepchnąć.

Prycham ze śmiechem.

– Zamknij się i rób, co mówię.

Podnosi moją nogę i zakłada ją sobie na biodro, całując mnie namiętnie. Przesuwa bokiem swojego fiuta po wilgotnej skórze między moimi udami i moje ciało się unosi, by spotkać jego ciało.

– Właśnie tak? – szepczę.

Uśmiecham się, przykładając usta do jego ust.

– Właśnie tak – odpowiadam szeptem.

Nasze ciała same zaczynają się poruszać, ocierając się o siebie nawzajem. Pocałunek staje się gorący i namiętny, i wiem, że Brock pragnie tego równie mocno jak ja. Robi drżące wdechy, z całych sił próbując utrzymać kontrolę nad sobą.

Zaczyna pożerać moją szyję.

– O Boże – szepczę piskliwym głosem.

Nagle robi jeden szybki ruch biodrami i jego twardy fiut trafia dokładnie na swoje miejsce.

Spoglądamy sobie w oczy. Jego źrenice płoną pożądaniem.

– Nie masz nic przeciwko temu? – pyta szeptem.

Tylko kiwam głową, bo nie mogę wydusić z siebie ani słowa.

Powoli wychodzi ze mnie, po czym znów wykonuje ruch biodrami.

Jestem rozciągnięta do granic możliwości.

Auć.

– Rozsuń nogi szerzej – cedzi przez zaciśnięte zęby Brock.

Przyciskam nogi do materaca, a on wychodzi ze mnie powoli, a następnie wsuwa się równie wolno; wydobywa się z niego gardłowy jęk.

– O Boże – skomlę. To jest tak kurewsko przyjemne, że ledwo wydobywam z siebie cokolwiek.

Brock znów wychodzi niespiesznie, po czym mocno trafia w punkt.

Całe powietrze uchodzi z moich płuc i wydobywa się ze mnie krzyk.

– Wszystko w porządku? – szepcze spanikowany Brock.

– Jest świetnie – dyszę z uśmiechem na twarzy. – Pieprz mnie – błagam.

Wychodzi ze mnie, a następnie znów pcha biodrami, jeszcze raz i jeszcze raz, aż wreszcie moje ciało przestaje z tym walczyć i go przyjmuje.

Wchodzi – wychodzi, wchodzi – wychodzi, ciągle i ciągle na nowo. Tak mocno i tak dobrze. Podnosi się, prostując ręce, i wtedy naprawdę daje z siebie wszystko. Jego mocne uderzenia sprawiają, że moje mięśnie zaciskają się same.

Łóżko uderza głośno o ścianę. Kiedy spoglądam w jego twarz, nasze spojrzenia się spotykają i nagle doznaję olśnienia.

Brock marszczy brwi, jakby spotkało go to samo, i pochyla się, żeby złączyć usta z moimi. Całujemy się niespiesznie, a jego ciało porusza się powoli. Wykrzywiłam twarz w przyjemności.

Boże, to jest idealne.

On jest idealny.

Podnosi jedną z moich nóg i znów czuję wzbierającą we mnie przyjemność.

– Zaraz dojdę – skomlę. Brock ponownie zaczyna ujeżdżać mnie ostro i szybko i, przysięgam, że czuję się, jakbym miała zaraz się złamać. Echo naszych ciał uderzających o siebie rozbrzmiewa w mieszkaniu.

Krzyczę, kiedy gwałtownie dochodzę, a po trzech mocnych, długich pchnięciach bioder czuję, jak jego fiut drży głęboko we mnie. Brock chowa twarz w moim ramieniu i jego ciało zaczyna się trząść, gdy dochodzi, nie wydając z siebie żadnego dźwięku.

Całujemy się delikatnie i po chwili Brock przykładą dłoń do mojej twarzy, wpatrując się we mnie z miłością.

– Pieprzenie w stylu voodoo. Podoba mi się.

Uśmiecham się, dysząc.

Mnie też.

Jest tuż po trzeciej w nocy, kiedy odsuwam się od Brocka. On leży na plecach i śpi głęboko. Wygląda, jakby było mu gorąco, ale chyba nie przywykł do tak wysokich temperatur. Ja sama mam wrażenie, jak gdybym płonęła. Oczywiście może tak być z powodu setki margarit, które wypiałam wcześniej. Choć może też dlatego, że odzwyczaiłam się od sypiania z kimś w jednym łóżku.

Boże, co za noc. Brock wziął mnie jeszcze raz w łóżku i później, po raz kolejny, pod prysznicem. Gdyby nie zabrakło mu gumek, to z pewnością nadal byśmy to robili.

Oblizuję wyschnięte wargi. Muszę napić się wody, wstaję więc ostrożnie i od razu się krzywię.

Auć.

Kurwa, jestem taka obolała. Co za zwierzę z niego.

Może i za pierwszym razem potraktował mnie delikatnie, ale, cholera, później z pewnością sobie to odbił.

Idę do kuchni i w ciemności nalewam sobie szklankę wody, kiedy ekran mojego leżącego na blacie telefonu się rozjaśnia – wyświetla się na nim wiadomość.

Podnoszę telefon, marszcząc brwi.

To Simon.

Rozdział 11

Tully

Siadam przy swoim biurku i wyglądam za okno; nie potrafię się pozbyć z twarzy głupiego uśmiechu. Co za weekend i, cholera jasna, co za facet! Już dawno nie przyszłam w poniedziałek do pracy taka szczęśliwa. Szczerze mówiąc, minęło sporo czasu, od kiedy w ogóle czułam taką radość, a wszystko z powodu jednego mężczyzny – którego przysięgałam sobie przecież nienawidzić na wieki.

Brock Marx, bóg seksu i diabeł wcielony.

Podnoszę długopis i wpatruję się w leżącą przede mną kartotekę, próbując skupić się na powierzonym mi zadaniu. Przed oczami staje mi obraz Brocka przesuwającego się w górę między moimi nogami z figlarnym uśmiechem na twarzy i czuję, że się rumienię. Zaciskam usta, by ukryć uśmiech, po czym spoglądam szybko na kolegów z pracy siedzących obok mnie – na szczęście zajmują się swoimi sprawami. Boże, gdyby tylko wiedzieli, co robiłam w ten weekend...

– Co ci dzisiaj jest? – pyta podejrzliwie Rourke. – Czemu ciągle się do siebie uśmiechasz?

Wzruszam ramionami, lecz znów wykrzywiam twarz, żeby zapanować nad uśmiechem.

– Bez powodu.

Rourke puszcza do mnie znacząco oczko.

– Idziesz na lunch?

– A mogę?

– Jasne. – Odwraca się z powrotem do komputera, a ja szybko zgarniam rzeczy z biurka i wychodzę z budynku. Siadam na ławce w parku, po czym wydaję zopakowaną kanapkę.

Wbijam wzrok w ekran telefonu, który trzymam w drugiej ręce, i na mojej twarzy pojawia się grymas, ponieważ wiem, że muszę zadzwonić do Simona.

Nawet nie chce mi się z nim teraz rozmawiać. Pragnę po prostu dalej unosić się w tej bańce, w której mogę być niegrzeczna. Chcę nadal myśleć wyłącznie o tym, ile orgazmów osiągnę danego dnia. Wzdycham ciężko.

Po prostu to zrób i miej już za sobą ten telefon.

Simon odbiera po pierwszym dzwonku.

– Hej, Tull.

Gdy słyszę jego głos, przygniata mnie poczucie winy, jakby ktoś zrzucił na mnie tonę cegieł.

– Hej, Si. – Uśmiecham się ze smutkiem. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Słyszę po jego tonie, że się uśmiecha. – Ale tęsknię za tobą.

Na te słowa gula podchodzi mi do gardła i uśmiecham się przez łzy. Patrzę przed siebie, na park. Boże, w co ja się, kurwa, wpakowałam...

– Nigdy nie zgadniesz, co się wydarzyło – mówi nagle.

– Co? – Uśmiecham się.

– Zaproponowano mi miejsce w Edward Academy.

Otwieram szeroko oczy.

– Naprawdę? – Szczeka mi opadła. To poważna sprawa. – O mój Boże, Si, to niesamowite!

– Nie mogę w to uwierzyć. – Simon się śmieje i słyszę, że jest naprawdę podekscytowany.

– A ja mogę. Jesteś tam najmądrzejszy.

Robi głośny wydech.

– Wszystko zaczyna się układać, Tull. Przenieś się na miesiąc do Londynu.

Marszczę brwi.

– Akademia znajduje się w Londynie?

– No. Mogłem wybrać Anglię albo Stany.

– Ach, okej. – Słucham go i ogarnia mnie dziwne uczucie. Nie smuci mnie jego wyjazd za granicę. Bardzo się cieszę, że dostał taką szansę.

Może staliśmy się po prostu przyjaciółmi? Czy moje uczucia względem niego się zmieniły?

– Przenieś się tam, a później, kiedy wrócę, spędzę jeszcze trzy tygodnie w Melbourne, po czym wrócę do Sydney na dobre.

Mina mi rzednie.

– Och, to świetnie – szepczę i myśli zaczynają wirować mi w głowie.

– Twoje mieszkanie pomieści moje rzeczy, czy może powinienem je sprzedać przed powrotem do domu? Mówiłaś, że masz pojedyncze czy podwójne miejsca parkingowe?

Wpatruję się w ziemię przy swoich stopach, próbując skupić się na jego słowach.

Simon, pomimo mojego milczenia, mówi dalej.

– Mogłabyś przesłać mi listę wszystkiego, co teraz masz, żeby nie zdublowały nam się urządzenia. Czy jeśli wystawię te rzeczy na sprzedaż, to będziesz obserwowała aukcje, kiedy będę za granicą?

Kurwa. To dzieje się naprawdę.

– Eee. – Marszczę brwi. – Jasne. – Robię wdech, wypełniając policzki powietrzem, wpatrując się w park.

Kurde, kurde, kurde.

– Słuchaj, kochanie, jestem teraz w pracy, nie bardzo mogę rozmawiać.

– Kiedy wylatujesz? – pytam.

– Za trzy dni.

Marszczę brwi.

– Od kiedy wiesz, że wyjeżdżasz?

– Dowiedziałem się kilka dni temu, ale nie byłem pewien, czy przyjmę tę ofertę.

– Czemu?

– Chciałem wrócić do domu i cię zaskoczyć.

Otwieram szeroko oczy, wyobrażając sobie, jak przyjeżdża i spotyka Brocka w moim mieszkaniu.

Kurwa.

– Do zobaczenia, Tull.

– Si? – Milknę, wahając się przez chwilę.

– No?

Wbijam czubek buta w ziemię pod moimi stopami.

– Nadal widzisz się z tamtą dziewczyną?

– Nie, ona nic dla mnie nie znaczy, Tull.

Przygryzam dolną wargę.

– Nie o to pytałam.
– Widziałem się z nią parę razy w ciągu ostatnich kilku tygodni. – Milknie na chwilę. –
Ale to nie to samo, co jest między nami, Tully.
Uśmiecham się, udobruchana tym, że mnie nie okłamał.
– Ja też byłam na kilku randkach – szepczę.
– Naprawdę?
Kiwam głową, chociaż przecież nie może tego zobaczyć.
– Mam nadzieję, że to nikt wyjątkowy.
Na mojej twarzy pojawia się uśmiech i zamykam oczy. *Och, on jest niezwykle wyjątkowy.*
– Wkrótce wrócisz i wtedy nie będziemy już musieli martwić się o innych ludzi –
szepczę.
– Nie, nie będziemy. – Simon milknie. Zapewne boli go to, że się z kimś widuję, a może
po prostu jest zszokowany tym, że się mu do tego przyznałam. Czemu o tym powiedziałam?
Może powinnam była trzymać gębę na kłódkę?
– Kocham cię, Tully. – Simon nie odzywa się przez chwilę. – Nigdy o tym nie zapominaj,
dobrze?
Do oczu napływają mi łzy. Wiem – ma na myśli to, że nie powinnam zapominać o nim,
kiedy jestem z kimś innym.
– Nie zapomnę, Si.
– Też mi to powiesz?
Do oczu napływają mi łzy z powodu poczucia winy i jedna spływa po policzku, ocieram
ją.
– Kocham cię – szepczę.
– Chcesz, żebym wrócił, prawda, Tull?
– Oczywiście, że tak – mówię cicho. Przeczesałam włosy dłonią, sfrustrowana tym, co
mówię. – Poleć do Anglii, żebyśmy mogli mieć to już za sobą i zacząć na nowo.
– Okej. – Słyszę, że znów się uśmiecha. – Tak zrobię.
– Do widzenia.
– Jeszcze siedem tygodni i jestem cały twój.
Śmieję się.
– Powiedziałam: do widzenia.
Simon się rozłącza i przez chwilę wpatruję się w telefon, który trzymam w dłoni.
On wciąż spotyka się z tą dziewczyną, ale to nic poważnego i w przeciwieństwie do
poprzedniego razu, kiedy to usłyszałam i mnie zabolęło, teraz czuję ulgę. Ponieważ nie tylko ja
się z kimś widuję i przynajmniej byłam na tyle odważna i szczerą, by wyznać mu prawdę. Co
zaskakujące, Simon chyba nie miał nic przeciwko temu. Sam się z kimś spotyka i wie, że ja też to
robię. Od początku zamierzaliśmy do siebie wrócić; teraz, gdy już wszystko sobie
powiedzieliśmy, przynajmniej nikt nie zostanie później skrzywdzony.
Myślami wracam do Brocka.
Będę musiała poprosić go dzisiaj wieczorem o spotkanie, żebym mogła powiedzieć mu
o Simonie. Dzięki temu on też będzie wiedział, na czym stoi.
Spędzę jeszcze jedną noc z Brockiem i potem każde z nas będzie mogło pójść w swoją
stronę.
Uśmiecham się ze smutkiem. Dobrze się bawiłam, póki to trwało, ale faceci spędzający
większość czasu na siłowni nie byli typem mężczyzn, w których należało się zakochiwać.

Brock

Siedzimy w samochodzie na szczycie urwiska, patrząc, jak tam w dole policja prowadzi śledztwo. Włożyli rękawiczki i stroje ochronne i nie mają, kurwa, pojęcia, co robić.

Przełączyliśmy radio na ich kanał i podsłuchujemy.

– Mają w ogóle jakiegokolwiek pojęcie, kto to jest? – pyta Jes z tylnego siedzenia.

– Biała kobieta po dwudziestce. Prawdopodobnie prostytutka. Najpewniej przedawkowanie. – Ben wzdycha.

– Ta... – Przewracam oczami. – Bo każdy, kto weźmie za dużo narkotyków, skacze z klifu na kilka sekund przed śmiercią – mamrocze sarkastycznie.

– Idioci – szepcze Ben.

Kręcę głową, odpalając silnik.

– To już siódma dziewczyna w tym roku.

– Pewnie nawet nie zaczną dochodzenia, bo była prostytutką. – Jes wzdycha.

– Może i oni tego nie zrobią, ale my się tym zajmiemy – zapewniam ich, wycofując i wyjeżdżając z parkingu. – Ktoś jest głodny?

– Tak, zjedźmy coś.

Pół godziny później siedzimy w kawiarni, czekając na lunch.

– Jak ci minął weekend z tamtą laską? – pyta Ben.

Upijam łyk kawy.

– Chyba dobrze. Chociaż raczej już się z nią nie zobaczę.

– Czemu nie? – Jesten marszczy brwi.

Wzruszam ramionami.

– Do głowy przychodzi mi tysiąc powodów.

– Takich jak?

– Za dużo z nią roboty.

– Bo?

– Od czego by tu zacząć... – Robię ciężki wydech. – W piątek wieczorem siedziałem pod budynkiem, w którym mieszka, licząc na to, że ją złapię, a ona nie wyszła. Wróciłem więc tam w sobotę wieczorem i czekałem kolejne dwie godziny; na szczęście tym razem ją zobaczyłem. Śledziłem ją, po czym zadzwoniłem do chłopaków, żeby zorganizować to „niby przypadkowe spotkanie” w klubie.

Ben marszczy brwi, próbując mnie zrozumieć.

– Czemu po prostu do niej nie zadzwoniłeś?

Spoglądam na niego znacząco.

– Zapomniałeś, że mnie zablokowała?

– A, racja. – Chłopacy śmieją się na to wspomnienie. Najwyraźniej według nich jest to przezabawne.

– W każdym razie jadę z chłopakami do tego klubu i odwałam to całe przedstawienie w stylu „Och, cóż za przypadek, że się tu spotkaliśmy”. – Przewracam oczami, gdy zdaję sobie sprawę z tego, jak żałośnie brzmi ta historia. – I wszystko idzie świetnie do czasu, gdy ona chce ze mną zatańczyć. Mówię, że nie tańczę. A ona się wtedy wkurwia i przez dwie godziny tańczy z innymi facetami.

Ben uśmiecha się znad kubka. Ewidentnie bardzo podoba mu się moja opowieść.

– Wkurwiłem się i sobie poszedłem, ale kiedy wróciłem do domu, przez dwie godziny tylko łąziłem w kółko; znów pojechałem więc pod jej dom i czekałem, aż wróci.

– Kurwa, Chryste. Jesteś jak jakiś szalony prześladowca. – Jesten kręci głową.

– Co nie? – Ben się śmieje.

– A ona wraca dopiero o jebanej czwartej nad ranem, i do tego zachowuje się pasywno-agresywnie, ale w seksowny sposób.

– Co masz na myśli?

– Nie chce się kłócić, ale nie chce też ze mną rozmawiać. – Na samo wspomnienie kręcę głową. – Sadza mnie na karnym języku, czyli na kanapie.

– Co?! – Ben marszczy brwi. – Karny język?

Kiwam głową.

– Yhm. Musiałem spać na pierdolonej kanapie.

Chłopacy wybuchają śmiechem.

– To czemu zostałeś?

– Bo to podstępna zmija. Obiecała mi wypad na plażę następnego dnia i możliwość smarowania jej kremem z filtrem. – Otwieram szeroko oczy, ponieważ nagle coś mi się przypomina. – A tak w ogóle, to wcześniej oznajmiła, że ona jest naszym szefem. – Kręcę głową.

– Gówno prawda, w życiu nie mogłaby być naszym szefem.

Chłopacy odrzucają głowy i wyją ze śmiechu.

– Jak dla mnie, wygląda na to, że jednak jest pieprzonym szefem. – Ben się śmieje.

On i Jesten przybijają piątkę.

– Nieważne. W każdym razie ten tutaj głupek posłusznie śpi na kanapie zrobionej, kurwa, z betonu, a później spędza dzień na plaży, latając za nią jak szczeniak. Moje plecy są po tym wszystkim kompletnie rozjebane. Całujemy się chyba przez osiemnaście godzin bez przerwy, aż moje jajka robią się sine i przejmują kontrolę nad moim mózgiem, który skurczył się do wielkości orzeszka. Dzieje się jakieś voodoo i zanim się obejrzę, już jej obiecuję, że nie będę sypiał z innymi, żebyśmy mogli uprawiać seks.

Na twarzach chłopaków pojawia się szok.

– Czyli, w skrócie, pracowałem siedemdziesiąt dwie godziny na to, żeby się uwiązać do jednej laski, która kazała mi spać na cholernej kanapie. A później, kiedy wreszcie uprawialiśmy seks, nie potrafiłem nawet długo wytrzymać. Spuszczałem się za szybko, bo ona jest tak niedorzecznie seksowna. – Kręcę głową. – Mógłbym wyjść na miasto, poderwać dwie różne laski, przelecieć je i po dwóch godzinach wrócić do domu. Muszę, kurwa, ładować zbyt dużo wysiłku w tę dziewczynę.

Obaj znów się śmieją.

Dzwoni mój telefon i na ekranie pojawia się imię Tully.

– O wilku mowa. – Odbieram. – Hej, Tully Pocket.

– Hej, ty. – Słyszę po głosie, że się uśmiecha.

Na dźwięk jej seksownego, zachrypniętego głosu, na mojej twarzy też pojawia się uśmiech.

– Myślałem, że mnie zablokowałaś.

– To już przeszłość. Zostałeś rozgrzeszony.

Ben pisze coś na serwetce i przesuwa ją do mnie po stole.

Pokaż jej, kto tu jest szefem.

Zamiast tego pokazuję mu środkowy palec i obaj znów rechoczą.

– Co teraz robisz? – pytam ją, koncentrując się na rozmowie telefonicznej.

– Chodzę z głupim uśmiechem na twarzy.

Zaciskam usta, żeby powstrzymać śmiech.

– Czyżby?

– No. W weekend poznałam strasznie seksownego faceta i on po prostu odebrał mi

rozum.

Tym razem nie mogę się powstrzymać i rozciągam usta w uśmiechu od ucha do ucha.

Ben przesuwa do mnie kolejną notatkę.

Zapytaj jej, czy pozwoli ci się znów przespać na kanapie.

Podnoszę dłoń zaciśniętą w pięść i mówię do niego bezgłośnie:

– Spierdalaj. – Postanawiam znów skupić się na Tully. – Seksownego faceta, co? –

Uśmiecham się.

– Boże, nie mogę przestać myśleć o tym, jak niesamowity byłś dzisiaj rano. Wciąż czuję przyjemne łaskotanie w całym ciele.

Znów się uśmiecham, bo wiem, że dzisiaj rano dobrze ją obsłużyłem pod prysznicem.

Prawdę mówiąc, ja też od tamtego czasu czułem przyjemne łaskotanie.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – pyta Tully uwodzicielsko.

Mój fiut drga.

– Coś, co będzie wymagało twojej obecności.

Chichocze.

– O której godzinie będziesz u mnie?

– Jakos o ósmej. – Spoglądam na swoich przyjaciół, którzy teraz unoszą ręce zgięte w łokciach i nadgarstkach, udając błagające psy.

– Odpierdolcie się – mówię bezgłośnie. Muszę zakończyć tę rozmowę. – Widzimy się wieczorem, Pock.

– Pa, Brock. – Tully się rozłącza; Ben od razu zwija serwetkę w kulkę i rzuca nią w mnie.

– Co z tobą jest, kurwa, nie tak? – Jes się śmieje. – Ona już zrobiła sobie kolczyki z twoich jaj.

– Kurwa, nieprawda. Dzisiaj dobrze ją przelecę, a jutro się zmyję. – Zaczynam jeść lunch.

– I tyle.

Tully

Zarzucam na ramiona biały szlafrok, po raz ostatni spoglądając w lustro, żeby poprawić fryzurę. Przed chwilą wzięłam prysznic i się wylaszczyłam. Pod szlafrokiem jestem całkiem naga i gotowa do akcji.

Brock zjawi się tu w każdej chwili, a ja czekam na niego jak dziecko na Święta. Kogo ja oszukuję? Spędzanie z nim czasu jest lepsze od wszystkich Świąt, jakie kiedykolwiek przeżyłam. Za każdym razem, kiedy o nim myślę (a myślę o nim stale), czuję w głębi łaskotanie. Ten facet mnie rozśmiesza, jest inteligentny i nawet nie potrafię określić poziomu jego atrakcyjności. On jest po prostu niedorzecznie seksowny. Jeszcze żaden człowiek mnie tak nigdy nie pociągał. Wiem, że poznałam Simona, gdy miałam piętnaście lat – byłam zatem niedoświadczonym podlotkiem, ale raczej nie o to chodzi. Chyba kryje się za tym coś więcej. Nie mam pojęcia, co to jest, zamierzam jednak się dowiedzieć.

Z panelu z monitoringiem dochodzi bzyczenie i uśmiecham się, wciskając przycisk.

– Witaj.

– Cześć – mówi tym swoim seksownym głosem, który sprawia, że mój uśmiech staje się szerszy.

Wciskam przycisk otwierający drzwi na dole.

– Wejdz.

Podchodzę do drzwi i stoję za nimi z dużym głupkowatym uśmiechem na twarzy, z ekscytacją podskakując w miejscu. Już nie mogę się doczekać, aż się zjawi.

Puk, puk.

Otwieram szybko drzwi i on stoi przede mną. Ma aż sześć stóp i trzy cale wzrostu; ubrany jest w szarą koszulkę, czarną czapkę z daszkiem oraz czarne szorty do biegania. Patrzy na mnie wygłodniałymi ciemnymi oczami, a ja czuję w podbrzuszu ucisk z powodu pożądania.

Brock robi krok w przód i gwałtownie bierze mnie w ramiona, po czym przyciska swoje usta do moich. Chichoczę, kiedy wchodzi ze mną w głąb mieszkania.

Chwyta mnie za szczękę i zaczyna kierować moją głową tak, jak chce, całując mnie namiętnie. Przez chwilę stoimy w miejscu.

O Boże.

Przeciąga językiem po moich rozchylonych wargach i wystarczy tyle, tylko pięć sekund, żebym przemieniła się w galaretę. Uśmiechnięty, silnymi dłońmi zsuwa ze mnie szlafrok i zaraz potem chwyta mnie za pośladki, ani na chwilę nie odrywając ust od moich.

Przez długi czas po prostu stoimy i się całujemy. Naprawdę nie potrzebuję od niego niczego więcej. Tyle mi wystarczy.

– Można by pomyśleć, że za mną tęskniłeś, Marx. – Chichoczę.

On podnosi sarkastycznie brew. Przesuwa wygłodniałym wzrokiem po moim ciele.

– Tęskniłem za tą piękną cipką. – Chwyta ją w jedną dłoń i przyciąga mnie do siebie.

– A ja tęskniłam za tobą – szepczę. – Za całym tobą. – Nasze spojrzenia się spotykają i nastrój między nami się zmienia. Całuję go czule, a on zamyka oczy z rozkoszy.

Podnosi mnie i przerzuca sobie przez ramię. Śmieję się, podekscytowana.

– Brock, postaw mnie na podłodze.

On rusza w kierunku sypialni, dając mi mocnego klapsa w gołą pupę.

– Auć! – krzyczę, kładąc dłonie na dolnej części jego pleców, żeby spróbować się unieść.

O Boże, jak teraz wyglądam? Jestem naga i zgięta w pół na jego cholernym ramieniu. Brock rzuca mnie na łóżko, a ja odbijam się od materaca i znów chichoczę.

– Otwórz – mówi cicho, spoglądając na mnie z góry.

Rozsuwam nogi.

– Dotknij się tam.

Otwieram szerzej oczy. Co, do cholery? I już po grze wstępnej. Brock szybko ściąga koszulkę przez głowę.

– Dotykaj się – rozkazuje, zsuwając z siebie szorty. Nie odrywa wygłodniałego spojrzenia od moich ud.

Moje serce zaczyna bić szybciej, ponieważ teraz już wiem, że on nie potrafi poradzić sobie z tą intymnością, jaka jest między nami. Jest dla niego czymś nowym, postanawiam więc się do niego dostosować. Powoli przesuwam dłonią po swoich piersiach, a następnie po brzuchu, aż wreszcie docieram do krótko przystrzyżonych włosów łonowych.

– Właśnie tak – szepcze Brock, patrząc na mnie oczami płonącymi z pożądania. – Pokaż mi.

Marszczę brwi, ponieważ nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Pokaż mi się.

Przygryzam dolną wargę. O mój Boże. Czy to dzieje się naprawdę? Zjawił się tu niecałe dziesięć minut temu, a ja już rozważam zrobienie czegoś takiego? Nie mogę uwierzyć, do jakich rzeczy ten facet potrafi mnie nakłonić. Rozsuwam wargi. Brock uśmiecha się i oblizuje wargi.

– Właśnie tak – szepcze. – Włóż palec, pokaż mi, jaka jesteś dla mnie mokra.

Serce bije mi tak mocno.

Powoli wsuwam palec w swoje wejście, a Brock odchyła głowę, zadowolony z widoku.
– Jeszcze jeden – rozkazuje zachrypniętym głosem, nie odrywając wzroku od mojego palca.

Szerzej rozstawiam nogi i wsuwam drugi palec, odrzucając głowę z rozkoszy. To dla mnie zbyt wiele. Robienie tego, kiedy on mnie obserwuje... wydaje mi polecenia...

– Zaczynj nimi poruszać.

Powoli wsuwam w siebie palce, po czym znów je wyjmuję i kilka razy powtarzam tę czynność, aż wreszcie Brock się uśmiecha i zaczyna nakładać prezerwatywę na swój twardy penis. Potem wchodzi na mnie.

Nie odrywając ode mnie wzroku, podnosi moją rękę i zaczyna ssać moje palce, które jeszcze przed chwilą były we mnie, a następnie z sykiem robi wydech.

– Smakujesz, kurwa, zbyt dobrze, Pocket. Chyba się uzależniłem.

Układa się przy moim wejściu i wchodzi we mnie szybko, gwałtownie; z ust wyrывa mi się krzyk. Brock powoli zaczyna kręcić biodrami, żeby mnie rozciągnąć.

Zastyga i całuje mnie delikatnie.

– Dzień dobry.

Chichoczę.

– Dzień dobry. – Całuję go delikatnie. – Możemy teraz porozmawiać?

On posyła mi przebiegły uśmiech i wykonuje mocne pchnięcie biodrami.

– Teraz możemy porozmawiać.

Zaczynam przeciągać dłońmi po jego szerokich plecach, po czym wsuwam je w jego włosy, a on kładzie się na mnie, biorąc od mojego ciała to, co chce. Ma przymrużone powieki i wygląda, jakby miał umrzeć, gdyby nie mógł znaleźć się szybko we mnie.

– Jak tam twój dzień? – Posyła mi ironiczny uśmiech.

– Teraz już dobrze. – Uśmiecham się do niego.

Podnosi moją nogę i zakłada ją sobie na ramię. Ta zmiana pozycji jest mocnym uderzeniem dla nas obojga – dlatego jęczymy.

– Boże. – Pcha mocno biodrami. – To jest takie przyjemne. – Nie przestaje się poruszać, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Już czuję zbliżający się orgazm.

Cholera, on jest zajeździe dobrym kochankiem. Zakłada moją drugą nogę na swoje drugie ramię i wbija we mnie wzrok, przyspieszając.

Mogę tylko patrzeć, jak on pędzi na fali przyjemności.

Zamyka oczy i odchyła głowę, a dźwięk naszych ciał uderzających o siebie odbija się echem od ścian.

– Kurwa. – Krzywi się. – Za każdym jebanym razem. – Wchodzi we mnie mocno.

– Co? – pytam, zdyszana, przesuując dłońmi po jego ramionach.

Trafia dokładnie tam, gdzie go potrzebuję, i zatrzymuje się głęboko we mnie, a moje mięśnie zaczynają zaciskać się na jego fiucie. I wtedy on też dochodzi, ponieważ czuję, jak jego kutas drga głęboko we mnie.

Brock opada na mnie i nasze usta łączą się w namiętym pocałunku. Zerkam na zegarek i wybucham śmiechem.

– Co? – pyta zdyszany Brock.

– Jesteś tu od dwunastu minut.

On się śmieje i chowa twarz w mojej szyi, po czym delikatnie całuje mnie w ramię.

– Nie powinnaś być taka kurewsko seksowna. Gotujesz moje jajka, więc wybuchają, jak tylko dochodzi do kontaktu.

Chichoczę.

– Jak niby je gotuję?

On uśmiecha się, przykładając usta do moich.

– Na twardo.

Leżymy błogo na kanapie. Brock obejmuje mnie od tyłu i oglądamy razem telewizję. Jesteśmy przykryci tylko kocem. Jest dwudziesta trzecia i kochaliśmy się jeszcze pięć razy po jego przyjsciu. Po prostu nie mogę się nim nacieszyć. Dzisiaj jest jakoś inaczej. Czuję, że jesteśmy sobie bliscy. Ale z drugiej strony...

Czy jest tak tylko dlatego, że miałam dużo orgazmów i moje ciało produkuje ten głupi hormon przywiązania? Już sama nie wiem.

Brock całuje mnie w policzek. Zamykam oczy i się uśmiecham. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak rozluźniona.

– Brock – szepczę.

– Hmm? – mamrocze, nie odrywając ust od mojej twarzy. Łapie mnie za pierś, a następnie przesuwając dłoń niżej, aż dociera między moje uda i zaczyna zataczać palcem kółka tam, gdzie moje ciało jest nabrzmiałe.

– Czemu nie masz dziewczyny? – pytam.

– Nie wiem. – Nie przestaje poruszać palcem. W ten sposób pokazuje, że jestem jego własnością. Robi to, ponieważ może sobie na to pozwolić. Moje ciało jest całkowicie na niego otwarte i on o tym wie. – Chyba po prostu nigdy nie poznałem nikogo, z kim chciałbym się związać – odpowiada wreszcie.

Marszczę brwi.

– Pamiętasz, jak mówiliśmy, że to, co jest między nami, potrwa tylko przez pewien czas? – pytam cicho.

Brock odwraca moją głowę do siebie i całuje mnie delikatnie, po czym wsuwa we mnie palec, a ja odruchowo rozsuwam nogi.

– Mmm – mruczy. Jest zajęty moją cipką i nie zwraca uwagi na to, co mówię. Przesuwając językiem po moich otwartych ustach i wypływa ze mnie jeszcze więcej soków.

Brock jęczy, kiedy czuje to na palcu.

– Chodzi o to, że... – szepczę.

Zaczyna pieprzyć mnie dwoma palcami. Zamykam oczy. Gdy porusza palcami głęboko we mnie, otwieram usta.

– O co chodzi? – szepcze, nie odrywając swoich ust od moich.

– Chodzi o to, że...

Znów wsuwa we mnie palce i głowa opada mi do tyłu. Czuję na pośladkach jego wzwód.
– Nie możemy robić tego w nieskończoność. – Strasznie rozprasza mnie to, jaki on jest przyjemny.

– Czemu?

Spoglądam na niego znad ramienia i patrzę mu w oczy. On wciąż trzyma palce głęboko we mnie.

– Bo wracam do swojego byłego.

Brock zamiera.

– Co?

– W tej chwili mamy przerwę.

– Co?! – powtarza opryskliwie, gwałtownie wyjmując ze mnie palce i szybko siadając.

– Nie, to nic takiego, ponieważ już na początku sobie powiedzieliśmy, że to, co jest między nami, nie potrwa długo, prawda? – jąkam się. O Boże, nie spodziewałam się po nim

takiej reakcji.

Brock wstaje prędko.

– Masz pierdolonego chłopaka? – pyta groźnie.

– Tak właściwie to jest moim byłym – odpowiadam szeptem.

– Skoro jest twoim byłym, to czemu do niego wracasz?

– Bo zawarliśmy układ.

On krzywi się, nie pojmując, o co mi chodzi.

– Układ?

– No. Byliśmy ze sobą od piętnastego roku życia i chcieliśmy spróbować innych rzeczy.

– Innych rzeczy? Czyli na przykład *mnie*? – warczy.

Pochmurnieję.

– Nie sądziłam, że to cię tak zaboli.

– Nie martw się. Nie boli mnie to. – Odchodzi szybko do sypialni.

Biegnę za nim.

– Co ty robisz?

– Odchodzę.

– Czemu? – Próbuję złapać go za rękę, ale on mnie odpycha.

– Nie dotykaj mnie, kurwa.

– O co chodzi? – Marszczę brwi.

– O nic. – Wciąga na siebie szorty i wkłada koszulkę.

– Dokąd idziesz? Nie odchodź. – Znowu próbuję go złapać. – Czemu jesteś na mnie zły?

Posyła mi mordercze spojrzenie i zaciska szczękę, jakby powstrzymywał się od powiedzenia czegoś.

– To nie zmienia tego, co jest między nami – mówię, chwytając się tego ostatka nadziei; już wiem, że ta informacja wszystko zmieniła.

– Jak tam sobie chcesz. – Podnosi torbę, w której przyniósł rzeczy na zmianę.

– Brock, zostań tu i porozmawiaj ze mną. – Próbuję złapać go za rękę. – O co chodzi? Co się stało?

Odwraca się do mnie i wygląda jak wcielenie diabła.

– Przez ostatnie sześć tygodni czułem się jak kutas, bo powiedziałaś mi, że przeze mnie poczułaś się brudna. – Posyła mi sztuczny uśmiech i kręci z obrzydzeniem głową.

– Brock – mówię płaczącym głosem.

– Nie masz, kurwa, prawa mnie tu zatrzymywać! – krzyczy.

Przygasam.

On krzywi się w obrzydzeniu.

– Pozdrów ode mnie swojego chłopaka.

Odwraca się i wychodzi szybko z mieszkania, głośno trzaskając drzwiami.

Wpatruję się w nie przez długi czas. Jest mi przykro, że poszedł, ale zarazem czuję dziwną ulgę.

Brock Marx nie jest typem mężczyzny, którego można zaliczyć, żeby umilić sobie czas.

On jest wszechogarniający – a ja, cholera, znowu chciałam spędzić z nim całą noc...

Rozdział 12

Tully

W miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone. Ale czy naprawdę? W tej chwili to stwierdzenie nie wydawało mi się prawdziwe. Myślałam, że robię coś dobrego, mówiąc szczerze Brockowi o tym, jak jest. I mówiąc Simonowi. Więc czemu wszystko się zawaliło?

To Brock powiedział, że to, co jest między nami, nie może mieć przyszłości. Według niego za bardzo się różnimy, by być ze sobą dłużej niż przez chwilę. I gdy to mówił, wyglądał, jakby naprawdę tak uważał. Czemu miałby myśleć inaczej? Nic nie wskazywało na to, żeby nasz związek znaczył dla niego coś więcej – żebym ja znaczyła dla niego coś więcej.

Ale po jego wczorajszej reakcji mam złe przeczucie. Czyżby mówił takie rzeczy, ponieważ chciał chronić swoje serce? On nawet nie wie, jak wyrażać swoje uczucie do kobiety. To wszystko jest dla niego całkiem nowe. Mówi jedno, a czuje drugie. Zamykam oczy, czując wstręt do siebie samej. Wczoraj, zanim wyznałam mu prawdę, było między nami tak dobrze.

Wręcz idealnie.

A on musiał to wszystko zniszczyć, wysuwając żądania. Chowam twarz w dłoniach i wbijam wzrok w stojący przede mną monitor.

Nie potrafię skupić się na czytaniu. Mam gdzieś ten głupi raport, nad którym powinnam teraz pracować. Chcę pobiec do Brocka i wszystko naprawić. Czuję się okropnie z tym, że jest na mnie zły. Pragnę mu powiedzieć, że to był po prostu słaby żart i że nic z tego nie było prawdą, bo nie mogę znieść myśli o tym, że dzisiaj się z nim nie zobaczę.

I już samo to stanowi cholernie duży problem. Co to oznacza dla mojej przyszłości z Simonem? Czemu siedzę tutaj smutna i zdołowana z powodu mężczyzny, z którym i tak podobno nie mogę mieć przyszłości? Kurwa!

To jest dla mnie pierdolony koszmar. Kogo ja próbowałam oszukać, myśląc, że mogłabym się z nim przespać i nie przywiązać się do niego w tak głupi sposób?

A Brock...

O co mu chodziło? To on ustalił zasady, warunki naszego związku. Na siłowni ani razu nie zapytał mnie o to, czy mam chłopaka. Bo gdybym go miała – miałby to gdzieś. Był skupiony wyłącznie na jednym.

Na seksie. Ostym, pięknym, prymitywnym seksie. Takim, który potrafi wywołać w tobie niesamowite uczucia i sprawia, że dziękujesz Bogu za to, że jesteś kobietą.

Przed oczami staje mi obraz Brocka, kiedy otworzyłam mu wczoraj drzwi. Wyglądał tak niegrzecznie i łobuzersko z czarną czapką z daszkiem na głowie. Uśmiecham się, gdy przypomina mi się, jak zaprowadził mnie w głąb mieszkania, nie odrywając ust od moich.

Wzdycham i wiem, że nie zdołam się rozluźnić, dopóki z nim nie porozmawiam. Po prostu nie zniosę tego już ani minutę dłużej. Muszę do niego zadzwonić.

– Idę do łazienki. Zaraz wracam – oznajmiam nagle.

– Tak, pewnie – odpowiada Rourke, wpatrując się w analizę, którą ma otwartą na ekranie komputera.

Wsuwam telefon do kieszeni i wychodzę na korytarz, rozglądając się dookoła z poczuciem winy. Nikogo nie ma w pobliżu, nie ma zagrożenia. Wybieram numer Brocka i czekam.

Dryń, dryń... dryń, dryń... dryń, dryń. Włącza się skrzynka głosowa.

Tu Brock Marx.

Zostaw wiadomość.

Zamykam oczy. Cholera. Znów wybieram jego numer. Wiem, że zawsze trzyma telefon w kieszeni spodni. Specjalnie nie odbiera. Uparty fiut.

Tu Brock Marx.

Zostaw wiadomość.

Czekam na sygnał.

– Wiem, że specjalnie ignorujesz moje telefony. Będę do ciebie wydzwaniała, dopóki nie odbierzesz. – Rozłączam się, czekam pięć minut, po czym znów do niego dzwonię.

Dryń, dryń... dryń, dryń... dryń, dryń...

– Co?! – pyta ze złością.

Na mojej twarzy pojawia się głupi uśmiech.

– Hej.

– Czego ty, kurwa, chcesz, Tully?

Z trudem przełykam ślinę.

– Chciałam tylko pogadać.

– Ja nie mam ci nic do powiedzenia.

– Ale ja chcę powiedzieć coś tobie.

– Mam to gdzieś.

– Brock. – Garbię się zrezygnowana. – Nie możemy zachować się jak dorośli i o tym porozmawiać?

– Rozmawialiśmy wczoraj. Zamierzasz wrócić do swojego chłopaka. Dlatego świetnie wiem, jak ta rozmowa będzie wyglądała.

– To jeszcze nie wszystko. – Wzdycham.

– Ja to widzę inaczej.

– Możemy zobaczyć się dzisiaj wieczorem? – pytam.

– Nie.

Pochmurnieję.

– Czemu nie?

– Bo mam randkę.

Marszczę brwi i spoglądam na drugi koniec korytarza.

– Co? – pytam szeptem. – Idziesz na randkę z kimś innym? Ale przecież obiecałeś, że nie będziesz spotykał się z innymi, kiedy my będziemy się ze sobą widywać.

Brock nic nie mówi.

– Proszę, nie rób tego – szepczę. – Nie zniosę tego. Uda nam się to naprawić. –
Praktycznie panikuję i nie boję się tego pokazać. A jeśli zacznie widywać się z kimś innym?

Znów cisza.

– Brock – szepczę.

– Wracaj do swojego chłopaka, Pocket. – Wzdycha ze smutkiem.

Szarpię za włosy, nie mając pojęcia, co zrobić.

– Co, jeśli nie chcę do niego wrócić? – pytam cicho.

– A nie chcesz?

Spuszczam głowę i wbijam wzrok w podłogę. Już sama, kurwa, nie wiem.

– Możemy się dzisiaj zobaczyć, proszę? – Kręcę głową. – Proszę.

On wciąż milczy i wiem, że czeka, aż odpowiem na jego ostatnie pytanie.

– Proszę, Brock. Przyjedziesz do mnie?

– Jeśli nie potrafisz odpowiedzieć na to pytanie, to nie chcę się z tobą widywać.

Zamykam oczy.

– O której u mnie będziesz?

– Mówiłem ci już, że nie przyjdę.

Podnoszę wzrok i rozglądam się po pustym korytarzu.

– Więc widzimy się o ósmej? – pytam z nadzieją.

– Pa, Tully. – Rozłącza się.

Spuszczam głowę i zamykam oczy. Gula podchodzi mi do gardła, kiedy próbuję powstrzymać łzy.

Brock nie chce mnie już znać.

Przechodzę przez jedną stronę salonu i wracam drugą, ciągle zerkając na zegarek. Pięć po ósmej wieczorem.

Przyjdzie. Wiem, że przyjdzie.

W dłoni ściskam kurczowo telefon. Chodzę tak już od godziny i chyba zrobiłam dziurę w dywanie.

– Proszę, przyjdź – szepczę.

Dzwoni mój telefon i szybko go podnoszę, żeby odebrać. Kiedy jednak widzę na ekranie imię Simona, od razu w obrzydzeniu odrzucam połączenie.

Nie chcę rozmawiać z tobą. Chcę rozmawiać z Brockiem.

Znów zaczynam chodzić po salonie. Postanawiam do niego napisać.

Przyjdziesz?

Czekam na ciebie.

Powinno to wysłać? Co się ze mną dzieje? Zmieniam się w łaknącą uwagi osobę, której sama nie lubię. Natrętne myśli kotłują mi się w głowie i nie mam pojęcia, co robić. Czy naprawdę czuję coś do Brocka? Najwyraźniej, ponieważ obecnie panikuję i zamartwiam się o to, że spędza czas z kimś innym.

Nienawidzę tego uczucia.

Wysłałam wiadomość i znów zaczynam chodzić po pokoju.

Nadchodzi północ, a ja leżę w łóżku, wpatrując się w sufit i wyobrażając sobie, jak Brock trzyma w ramionach inną kobietę.

Czy patrzy na nią tak, jak patrzył na mnie?

Czy uprawiają seks? Czy robi z nią to, co robił ze mną?

Bo jeśli tak jest, to już jutro ona też będzie za nim szalała.

Mam wrażenie, jakby mój żołądek zrobił salto – przed oczami staje mi obraz innej kobiety śmiejącej się w jego ramionach.

Mogę winić za to tylko siebie. W głębi duszy wiedziałam, że on jest niebezpieczny, i wiedziałam także, że przez niego zacznę kwestionować sens swojego związku z Simonem, ale jak prawdziwy głupiec i tak skoczyłam prosto w ogień.

Właśnie dlatego nie należy pieprzyć się z facetami w łazienkach siłowni, Tully, ty idiotko.

Z obrzydzeniem przekręcam się na drugi bok i uderzam dłonią w poduszkę. *Przestań myśleć o Brocku. To prawdziwe błogosławieństwo, że on nie chce cię oglądać.* Gdybym spędziła z nim więcej czasu, to jeszcze trudniej byłoby mi go opuścić.

I nagle mam wizję tego, jak żyję z Simonem, ale w głębi duszy wciąż usycham z tęsknoty

za Brockiem.

Zasnucona zamykam oczy. Nie chcę być kobietą, która ma męża, lecz myśli o innym mężczyźnie. Otworzyłam puszkę Pandory.

Co ja, kurwa, narobiłam?

– Poproszę sałatkę z kurczakiem i dietetyczną colę. – Z uśmiechem oddają kelnerce menu.

– Hmm, ja poproszę wrapa z wołowiną – mówi jej Rourke.

– A ja poproszę ostre frytki z sosem pieczeniowym – oznajmia Callie, wręczając jej swoje menu. – I czekoladowy shake.

– Dobrze. – Kelnerka uśmiecha się do nas, po czym znika.

Spoglądam na Callie.

– Co jest z tobą nie tak? Od kiedy jadasz frytki z sosem pieczeniowym?

– Czuję się jak gówno.

– Czemu? – Rourke marszczy brwi.

– Od czego by tu zacząć? – mamrocze pod nosem. – Jestem kurewsko napalona, mam napięcie przedmiesiączkowe i jestem tak wściekła, że mogłabym pociąć kogoś skalpelem.

Rourke krzywi się i unosi dłonie.

– Fúj.

– Tylko czekam, aż ktoś mnie wkurwi, żebym mogła mu dokopać.

Dwie minuty później dostajemy zamówione napoje.

– Dziękuję.

Sączę colę, wpatrując się w swoich przyjaciół.

– Tak więc, trochę zjechałam sprawy z Brockiem – stwierdzam rzeczowo.

– Czemu? – pyta Rourke.

– Powiedziałam mu, że zamierzam wrócić do Simona.

Callie i Rourke spoglądają po sobie, po czym znów patrzą na mnie.

– Nie sądziłam, że Brock będzie miał coś przeciwko temu. – Wzruszam ramionami. – Ale gdy się o tym dowiedział, wkurwił się i wyszedł z mojego mieszkania. Przez całą noc chodziłam w kółko, martwiąc się, że jest z jakąś inną kobietą.

Rourke wyraźnie powstrzymuje się przed powiedzeniem czegoś.

Callie przewraca oczami z obrzydzeniem.

– Co? – pytam.

– Nic – odpowiada Callie z westchnieniem. – A raczej nic, co chciałabyś usłyszeć.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to po prostu to powiedz – odpowiadam.

– Okej, powiem. Jesteś pieprzoną idiotką.

– Co? Czemu? – pytam zaskoczona.

– Bo gdybyś chciała być z pieprzonym Simonem, to byłabyś z Simonem – odpowiada z pomrukiem niezadowolenia.

– Nieprawda. Ja tylko chciałam zrobić sobie przerwę. – Milknę na chwilę. – Żeby... móc podróżować i...

– Ale ty nie podróżujesz, Tully – Callie mi przerywa.

– Byłam na czterech wypadach.

– Na które mogłaś pojechać z Simonem.

– Nie chciałam stracić pracy. – Marszczę brwi.

– Gówno prawda. Nie chciałaś być z Simonem. Po prostu nie masz, kurwa, odwagi, żeby to przed sobą przyznać i się z nim rozstać.

Otwieram szeroko usta.

– Nieprawda. – Zerkam na Rourke’a. – Jest tak, Rourke?
On znów się krzywi.
– Ten lunch z wami to był zły pomysł. Za dużo tu progesteronu czy jakiegoś innego gówna. Mam wrażenie, jakbym brał udział w jakiejś pieprzonej reklamie tamponów.
– Kocham Simona – oznajmiam. – Kocham go od piętnastego roku życia.
– Nie twierdzą, że jest inaczej. Ale nie kochasz go już jak partnera, prawda?
Spoglądam na nią groźnie zmrużonymi oczami.
– Wiem, że masz napięcie przedmiesiączkowe, ale nie musisz z tego powodu się na mnie wyżywać.
– Wiesz co? – pyta opryskliwie Callie. – Jesteś strasznie irytująca. Przestań już zgrywać ofiarę. Myślałaś, że jak inaczej zareaguje Brock, kiedy mu oznajmisz, że zamierzasz wrócić do innego faceta?
– On sam twierdził, że relacja między nami to nic poważnego – odpowiadam, próbując się bronić.
– Cóż, najwyraźniej wcale tak nie jest, prawda? Gdyby niczego do ciebie nie czuł, to zostałyby w twoim mieszkaniu i dalej uprawiałyby z tobą seks. A to, że wyszedł wkurzony, oznacza, że go skrzywdziłaś.
Kurde.
Opadam na oparcie krzesła, zirytowana – i w tym samym momencie dostajemy jedzenie.
– Wiesz, Tully, według mnie masz dwie możliwości. Możesz być z jednym mężczyzną, ponieważ czujesz, że tego się od ciebie oczekuje, albo możesz być z drugim mężczyzną, ponieważ naprawdę chcesz z nim być.
Wpatruję się w nią, a jej słowa odbijają się echem po mojej głowie.
– Wiem, że zawsze myślałaś, że Simon będzie dla ciebie tym jedynym, Tully. Wszyscy tak myśleli.
Do oczu napływają mi łzy.
– Simon to ideał – szepczę.
– Wiem, ale w kwestii miłości musisz słuchać swojego instynktu. Nie wszystko jest czarno-białe. Simon w teorii jest idealny, ale czy jest idealny dla ciebie?
Spuszczam głowę.
– Już sama nie wiem.
Callie wciska sobie do ust garść tłustych frytek.
– No to lepiej szybko się dowiedz, bo w przeciwnym razie spierdolisz swoje szanse u Brocka... u Simona zresztą też.
Wzruszam ramionami i spoglądam na Rourke’a, który postanowił przysłuchiwać się nam w milczeniu. Mądry facet.
Callie nie przestaje mówić.
– Skąd w ogóle możesz mieć pewność, że Simon po powrocie będzie taki sam? On też sypia z innymi. Z pewnością się zmienił, Tully.
Patrzę na nią z niedowierzaniem. Nawet o tym nie pomyślałam.
– Ty już jesteś inna, bo (czy chcesz w to wierzyć, czy nie) sypianie z Brockiem cię odmieniło. I Simon może nie polubić tej nowej wersji ciebie.
Boże, co za bajzel.
– Według mnie twój związek z Simonem zawiera w sobie już zbyt wiele niewiadomych. – Callie wzrusza od niechcienia ramionami i wsuwa kolejną frytkę do ust.
Robię ciężki wdech, po czym podnoszę nóż i widelec.
– Co za ponury lunch – wzdycham.

– Zgadzam się z tobą – mamrocze pod nosem Rourke, przeżuując swojego wrapa. – Ja też dostałem przez was napięcia przedmiesiączkowego.

Brock

– Masz chwilę? – pyta mnie Ben, pukając do drzwi.

Odrywam wzrok od monitora.

– No. Co jest?

– Przejrzeliśmy dokładnie wszystkie konta bankowe Chancellora.

– I co znaleźliście?

– Brakuje na nich znacznie więcej pieniędzy, niż nam się z początku zdawało.

– Ile?

– Wygląda na to, że w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy zaginęły trzy miliony.

– Co masz na myśli? Jakim cudem nikt się nie zorientował, że zaginęła taka suma? –

Marszczę brwi. To wydaje mi się mało prawdopodobne.

– On sprzedawał akcje i udziały, które były zapisane na jego firmę, po czym wypłacał te pieniądze, ale ich donikąd nie przenosił.

Przekręcam się w fotelu i spoglądam Benowi w oczy.

– Sprawy się komplikują.

– Wiem.

– Poczekajmy. Zobaczmy, czego dowiemy się dzisiaj od Jesa. – Odwracam się z powrotem do swojego komputera. Ben nie rusza się z miejsca, spoglądam więc na niego.

– Co?

– Nic.

Odwracam się znów do komputera i wracam do pracy, ale wciąż czuję na sobie wzrok Bena i znowu na niego zerkam.

– Co?

On wzrusza ramionami.

Mój telefon zaczyna się poruszać na biurku i na ekranie wyświetla się imię Tully Pocket. Odrzucam połączenie i przesuвам telefon z powrotem na drugi koniec biurka.

– Nie odbierasz od niej? – Ben marszczy brwi.

Nie odrywam wzroku od monitora, stukając palcami w klawiaturę.

– Nie, to już skończone.

– Czemu?

– Ona ma chłopaka.

Ben wbija we mnie wzrok. Ja też na niego spoglądam.

– Więc pieprzyła się z tobą za plecami swojego chłopaka? – pyta.

– Nie. Powiedziała mi, że zamierza wrócić do swojego byłego – wyjaśniam. Specjalnie zachowuję znudzony ton głosu, nie przestając pisać na klawiaturze.

– I planujesz po prostu ją olać? – Znowu marszczy brwi.

– No, właśnie tak. – Ben unosi brwi. – Co? – pytam opryskliwym tonem.

– Lubisz tę dziewczynę, Brock, więc czemu o nią nie zawalczysz? Bo, kurwa, walczysz o wszystko inne. Kiedyś chciałeś kogoś zamordować z powodu zajęcia miejsca parkingowego.

– Bo nie chcę składać jej obietnic, których nie będę mógł dotrzymać. – Robię ciężki wydech, okręcając się do niego w fotelu. – Lubię ją i właśnie dlatego pozwalam jej odejść.

– Czemu myślisz, że nie możesz mieć dziewczyny?

– Chyba nie jestem skonstruowany tak, żeby móc być tylko z jedną osobą.

– Ja kiedyś też tak myślałem. Ale wtedy poznałem Bridget i... – Milknie.

– I wtedy co?

– Seks już nie był taki sam.

Przyglądam mu się, zaciskając szczękę, ponieważ ta historia brzmi znajomo.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem. Uprawiałem seks z przypadkowymi kobietami i wtedy czułem, że to nie to samo. – Znów wzrusza ramionami. – Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale po prostu nie czułem takiej samej przyjemności z przygodnego seksu, jaką miałem wcześniej. Zwyczajnie mam wrażenie, że po tym, jak poznałem Bridget, już nic nigdy nie było takie samo. Nie chciałem robić tego z kimkolwiek innym.

Posyłam mu ironiczny uśmiech.

– Cóż, to dlatego, że jesteś dużym marudnym chujkiem z miękkim fiutem.

– Może. – Wstaje ze śmiechem, po czym rusza w kierunku drzwi, ale zaraz się zatrzymuje i odwraca do mnie. – Mówię tylko, że o niektóre rzeczy warto zawalczyć.

Nie przerywam kontaktu wzrokowego.

– Nawet jeśli walczysz o nie z samym sobą. – Ben wychodzi, a ja wzdycham ciężko i przeczesuję włosy dłońmi.

Wpatruję się w przeciwległą ścianę.

Nienawidzę tego. Nienawidzę się tak czuć. Przez cały pierdolony tydzień myślałem tylko o niej i próbowałem zrozumieć, czemu nie chcę widywać się z nikim innym.

Co takiego ma w sobie ta konkretna dziewczyna, że tak bardzo różni się od reszty?

Gdybym był stworzony do życia w związku, to już bym to wiedział i zawalczyłbym o nią.

Wstaję i wyglądam za okno, a następnie zerkam na znajdujący się na dole parking.

Mógłbym to zrobić? Mógłbym być monogamistą?

Ogarnia mnie śmiertelne przerażenie na myśl o tym, że miałbym ją zawieść. Pamiętam jeszcze, jak czułem się przez te sześć tygodni, kiedy nie kontaktowaliśmy się ze sobą tuż po naszym pierwszym spotkaniu. I naprawdę nie chciałem znów tak się czuć. Większość ludzi – jeśli nie wszyscy – jest stworzona do bycia z jedną osobą, ale może ja po prostu mam inaczej.

Dla nas obojga będzie najlepiej, jeśli dam jej odejść.

Tully

Wbijam wzrok w swoje odbicie w lustrze. Już nawet nie poznaję samej siebie. Kiedyś byłam ułożona i skupiona na zadowalaniu wszystkich poza sobą – na utrzymaniu się planu. A teraz pragnę iść za głosem serca, i jeśli moje serce chce, żebym poszła za Brockiem Marksem do piekła, to niech tak będzie.

Przez cały tydzień głęboko zastanawiałam się nad tym, co zrobić, wyobrażając sobie przyszłość z mężczyzną, którego nawet nie znam, oraz z mężczyzną, którego znam tak dobrze. Nie da się ich ze sobą porównać.

Jedno życie chcę wybrać, a drugie – czuję się zobowiązana przeżyć.

Po prostu nie mogę już żyć w tym kłamstwie... i przyznanie tego, nawet tylko przed samą sobą, jest cholernie bolesne.

Muszę powiedzieć o tym Brockowi. Ta świadomość jest niczym trucizna wyniszczająca mnie od środka i nie zdołam się rozluźnić, dopóki tego z siebie nie wyrzucę. Nie mam pojęcia, jak on na to zareaguje, ale wiem, że ja poczuję się lepiej, kiedy on dowie się, co czuję.

I wtedy to on będzie musiał zdecydować, co się z nami stanie. Muszę przynajmniej spróbować.

Piszę do Brocka po raz ostatni. Moje stalkerskie zachowanie weszło na zupełnie inny poziom. Dzwoniłam do tego faceta już dziesięć razy w tym tygodniu. W porównaniu ze mną on zachowuje się całkiem normalnie.

Proszę, przyjedź do mnie.

Chyba oszaleję, jeśli się z tobą nie zobaczę.

Chodzę po pokoju, czując te niedające mi spokoju nudności.

Wiem, którego mężczyzny pragnę – nie mam co do tego żadnych wątpliwości – i nie jest to Simon.

Nie wiem w ogóle, czy postępuję słusznie. Kto przy zdrowych zmysłach przekreśla niemal dziesięć lat związku z jedną osobą po spędzeniu zaledwie dwóch nocy z inną?

Po siedemdziesięciu dwóch godzinach.

Możemy nawet nie pasować do siebie z Brockiem. Albo on może mnie nie chce.

Przez cały tydzień prawie oka nie zmrzyłam. Dwa razy dzwoniłam do Simona w nadziei, że poczuję iskrę, modląc się o to, żeby jakimś cudem uderzył we mnie piorun i dał mi jasność umysłu, bym wiedziała, co zrobić. Ale po prostu tego nie poczułam – i to okropne, przyznaję, ale miałam wrażenie, jakbym rozmawiała ze starszym bratem. Po prostu chciałam mu opowiedzieć o tym niesamowitym facecie, którego poznałam na siłowni.

Przez ponad godzinę chodzę w kółko, a o wpół do dziesiątej wieczorem postanawiam zrobić to, co w tej sytuacji zrobiłaby każda szanująca się kobieta.

Postanawiam przejechać obok domu Brocka, żeby zobaczyć, czy tam jest i, przysięgam na Boga – jeśli okaże się, że jest na pierdolonej randce, to oszaleję.

Przejeżdżając obok siłowni, rozglądam się po parkingu. Nie ma tu jego samochodu. Jadę dalej, aż wreszcie docieram pod jego dom i na podjeździe dostrzegam czarnego range rovera.

Jest w domu.

Co powinnam zrobić? Parkuję po drugiej stronie ulicy i wyłączam silnik. Przez chwilę siedzę w ciemności, obgryzając paznokcie kciuka i wpatrując się w przednią szybę.

Nie palę, ale jeśli kiedykolwiek miałabym zacząć, to teraz byłby dobry moment. Po prostu muszę zrobić coś ze swoimi cholernymi dłońmi.

Co ja mogę, kurwa, zrobić?

Mam tam wparować?

Chowam twarz w dłoniach i opieram się łokciami o kierownicę. Przez pół godziny siedzę w samochodzie, rozważając możliwe warianty zachowania.

Mogę zapomnieć o tym szaleństwie, wrócić do Simona i już zawsze marzyć o Brocku, albo mogę tam pójść i zażądać, żeby dał mi drugą szansę.

Z tych dwóch możliwości ta druga wydaje mi się lepsza.

Mój telefon wibruje i na ekranie wyświetla się wiadomość.

Co ty robisz?

Krzywię się. Czy on zamierza do mnie przyjść? Odpisuję od razu.

Czekam, aż do mnie przyjdiesz.

Otrzymuję natychmiastową odpowiedź.

Chodzi mi o to, co robisz w aucie pod moim domem?

Widzę cię.

Krzywię się z zażenowania. Cholera, jestem najgorszym szpiegiem w historii świata.
A jak myślisz?

Bawię się w twojego prześladowcę.

Brock odpowiada mi błyskawicznie.
Czemu?

Wbijam wzrok w ekran telefonu, który trzymam w dłoniach. No właśnie, *czemu* ja tu przyjechałam?

Bo muszę się z tobą zobaczyć.

Czekam na jego odpowiedź, ale nie nadchodzi. Mija dziesięć minut. Do cholery, Brock. Czemu on zawsze musi robić takie problemy? Moje życie było tak cholernie proste, zanim go poznałam.

Do diabła z tym uzależnionym od siłowni facetem i jego magicznym fiutem.

Pieprzyć to, po prostu tam pójde. Wysiadam z samochodu, przechodzę na drugą stronę ulicy i pukam do masywnych drewnianych drzwi. Serce łomocze mi w piersi. Nie mam pojęcia, jak on zareaguje na to, co mam mu do powiedzenia.

Brock szybko otwiera drzwi i spogląda na mnie znacząco.

– Tak?

Uśmiecham się lekko.

– Nie jesteś na randce?

On przewraca oczami.

– Nie, nie jestem, kurwa, na żadnej randce.

Nerwowo wykręcam przed sobą palce, spoglądając mu w oczy.

– Mogę wejść?

Przygląda mi się obojętnie.

– Tully, mówiłem ci, że masz wrócić do swojego chłopaka. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Pochmurnieję.

– Nie mów na mnie „Tully”.

Posyła mi mordercze spojrzenie.

– Dla ciebie jestem Pocket, pamiętasz?

– Co ty tutaj robisz? Jeśli przyjechałaś, żeby namieszać mi w głowie, to szkoda twojego zachodu.

Chwytam go za dłoń.

– To sobie mieszam w głowie, Brock. Już nie wiem, co ja, do cholery, robię – szepczę.

Brock zaciska szczękę, wciąż wpatrując się we mnie.

– Wiem tylko tyle, że robi mi się niedobrze na myśl o tym, że nie chcesz się już ze mną widywać.

Spuszcza wzrok.

– Do kurwy nędzy – szepcze, kręcąc głową. – Teraz to ty zamieniasz się w szaleńca.

Myślałem, że to ja zajmuję to stanowisko w naszej firmie.

Uśmiecham się na ten jego żarcik.

– Możemy zajmować je na zmianę.

Brock drapie się w tył głowy.
– Nie zamierzam być twoim planem awaryjnym, Tully.
Kiwam głową.
– Wiem.
– I nie chcę się z tobą widywać, jeśli zamierzasz do niego wrócić.
– Okej, Brock. – Milczę przez chwilę, ponieważ nie chcę tego zepsuć. – W tym tygodniu dużo o tym myślałam, wiesz?
On krzyżuje ramiona na piersi i unosi brwi.
– Nie patrz tak na mnie – proszę go. – Wysłuchaj mnie, dobrze?
Brock wzdycha ciężko.
– A co tak dokładnie próbujesz mi powiedzieć, Tully? Wiesz w ogóle, co chcesz mi przekazać?
– Chcę ci powiedzieć, że chciałabym sprawdzić, czy moglibyśmy być razem.
Zaciska szczękę, wpatrując się we mnie. Widzę po jego oczach, że walczy sam ze sobą.
– I? – pytam.
Nadal nie odpowiada.
– Co ty na to, Brock? Możemy spróbować?
– Nie chcę, żebyś się z nim widywała – oznajmia z chłodem.
– Dobrze. – Uśmiecham się lekko. – Nie będę się już z nim widywała.
Brock zaciska usta, nadal patrząc na mnie z góry.
– Powiedziałeś, że nie bawisz się w związki – szepczę.
Nic nie mówi.
Znów łapię go za dłoń i przyciskam ją do swojego policzka.
– Przez cały tydzień odchodziłam od zmysłów, bo myślałam, że spotykasz się z kimś innym.
– To dlatego do mnie przyjechałaś? Żeby sprawdzić, czy jestem sam? – Wzdycha z irytacją.
Kręcę głową.
– Nie. – Milknę i daję sobie chwilę, żeby móc przygotować się na to, co nastąpi po tym, jak powiem kolejne zdanie. – Przyjechałam do ciebie, bo myślę, że naprawdę coś do ciebie czuję.
Brock mi się przygląda.
Wzruszam ramionami.
– I nie są to uczucia, które lubisz.
Patrzy mi w oczy i nagle, jakby poczuł, co jest między nami, muska kciukiem moją dolną wargę.
– Brock, wiem, że ty nie bawisz się w związki.
– Skąd to wiesz?
– Sam mi to powiedziałeś.
Odchyła głowę, ale też podnosi drugą dłoń i przykładą ją do mojej twarzy.
– Czego chcesz, Tully? – pyta.
Marszczę brwi, ponieważ sama nie mogę uwierzyć w to, co mówię.
– Chyba powinniśmy sprawdzić, czy do siebie pasujemy... bez żadnej wyznaczonej wcześniej daty ważności. Tylko my dwoje w... no, prawdziwym związku.
Brock wpatruje się we mnie przez chwilę.
– Nigdy się nie dowiesz, czy mógłbyś mieć dziewczynę, jeśli nie spróbujesz tego chociaż raz, prawda? – Uśmiecham się z nadzieją.
– Nie chcę, żeby on czał się gdzieś w pobliżu i tylko czekał, aż coś spierdołę.

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi.
– Dokładnie to, co powiedziałem. Najpierw musisz z nim skończyć i dopiero wtedy będziemy mogli zobaczyć, jak nam pójdzie. Ale jeśli planujesz trzymać go pod ręką, to możesz o tym zapomnieć.
– Wiem. – Przełykam głośno ślinę. – I tak chcę zakończyć relację z nim, niezależnie od tego, co wydarzy się między tobą a mną. Wiem, że skoro czuję coś takiego do ciebie, to zachowałabym się nie fair względem niego, gdybym z nim została.
Brock unosi brwi i wygląda na zaintrygowanego.
– Boję się – przyznaję szeptem.
Jego wyraz twarzy łagodnieje.
– Czemu?
– Bo jestem jedyną twoją dziewczyną. Pewnie znudzisz się mną po tygodniu.
On obejmuje mnie, kręcąc głową, i wiem już, że wszystko się ułoży.
– Idiotka z ciebie. – Pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta. – Raczej znudzisz mi się w dwa dni.
Chichoczę.
– Powinieneś popracować nad swoimi romantycznymi tekstami – mamrocę z udawaną powagą.
Brock mnie całuje.
– Taki już jestem.
– I właśnie takiego cię lubię. – Ściskam go. – Ale, jako nasz szef, chciałabym, żebyś przeczytał uważnie wytyczne na temat tego, jak być romantycznym.
On się śmieje.
– Rozpatrzę tę prośbę.
– Mam za sobą okropny tydzień i nadal jestem przerażona. Boję się, że to się rozpadnie i że mnie skrzywdzisz – szepczę.
Brock przygląda mi się i odgarnia włosy z mojego czoła.
– Może tak być. – Wzrusza ramionami. – Nie wiem, Tully. Jeszcze nigdy tego nie robiłem. – Nasze usta znów łączą się w pocałunku.
– Zawrę z tobą układ – szepczę do niego.
On uśmiecha się, nie odrywając warg od moich.
– Jaki układ?
– Ty nauczysz mnie umiejętności seksualnych, które według ciebie powinnam mieć, a ja nauczę cię zachowań emocjonalnych, które według mnie musisz znać.
Brock spogląda mi w oczy.
– Nie wiem, czy będę dobrym uczniem.
Wyciągam rękę i odgarniam mu włosy z czoła.
– Proszę cię tylko, żebyś spróbował, Brock.
Kiwa głową i mnie obejmuje.
– Okej. – Całuje mnie lekko. – Możemy spróbować.
Z uśmiechem wpatruję się w ciemność i serce łomocze mi dziko w piersi. Nadal jest we mnie, kiedy kładzie się obok.
Znów znajduję się w jego ramionach i harmonia została przywrócona. Brock całuje mnie czule w bok twarzy, a gdy się uśmiecham, przyciąga mnie do siebie. On też to czuje. Jestem tego pewna.
Przed chwilą się kochaliśmy i, w przeciwieństwie do swego zachowania w czasie poprzednich zbliżeń, Brock był teraz delikatny i kochający – a ja mam wrażenie, jakby wszystko

wreszcie było takie, jakie być powinno. Mężczyzna powoli wysuwa ze mnie swój członek i całuje mnie w usta, przytrzymując moją szczękę swoimi silnymi dłońmi.

– Chcesz szklankę wody? – pyta.

– Tak, poproszę. – Znow zaczynam odpływać w ciemności.

– Proszę. – Otwieram oczy i widzę stojącego nade mną Brocka. Wyciąga do mnie mój telefon.

Podpieram się na łokciu.

– Hm?

– Zadzwoń do niego.

– Co?

– Zadzwoń do niego i powiedz mu, że teraz jesteś ze mną. Możesz z nim rozmawiać tylko wtedy, gdy jesteśmy w tym samym pomieszczeniu.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 13

Tully

Patrzę na niego, marszcząc brwi.

– Co?

– Słyszałaś, co powiedziałem. – Brock od niechcienia sący wodę. – Zadzwoń do niego.

Teraz.

– Nie zamierzam rozmawiać z nim przy tobie.

Stoi z boku łóżka zupełnie nagi.

– Ale właśnie to zrobisz. – Dłonią zmienia ułożenie swojego fiuta. – Chcesz spróbować ze mną. – Brock odchyła głowę, jakby rzucał mi wyzwanie. – No to jedziemy.

– Jedziemy? Co to ma niby, kurwa, znaczyć?

– To znaczy, że nie robię niczego na pół gwizdka i skoro do mnie należysz, to nie zamierzam godzić się na to, żebyś rozmawiała z nim beze mnie.

– Ja się z nim przyjaźnię, Brock. – O co mu, do cholery, chodzi?

– Nie. Ty przyjaźnisz się z Callie i tamtą dziwną dziewczyną. A ten gościu jest twoim byłym, a ja nie bawię się w byłych. – Zaciska szczękę i widzę, że poziom jego irytacji wzrasta. – Teraz jesteś ze mną, więc nie możesz z nim, kurwa, rozmawiać beze mnie.

– Brock, to będzie długa, bolesna rozmowa. Może potrwać nawet kilka godzin.

Siada na łóżku.

– Mam całą noc.

– Nie zamierzam robić tego przy tobie, Brock. Nie powinieneś tego słuchać. – Szybko wstaję z łóżka i wchodzę do łazienki. – Nie mogę uwierzyć w to, że w ogóle chcesz, bym zrobiła coś takiego.

Wpada za mną do łazienki.

– Och, lepiej w to uwierz. Możemy też pojechać do jego domu, jeśli wolisz rozwiązać to w ten sposób. – Kiwa głową, jakby naprawdę rozważał taki pomysł. – No, zróbmy tak. Pojedźmy razem do niego. I tak chciałem poznać tego kutasa.

Włączam prysznic.

– Czy ty, kurwa, oszalałeś?

– Szalałem przez cały pierdolony tydzień, Tully, bo myślałem, że jesteś z nim.

Marszczę brwi i wchodzę pod strumień gorącej wody.

– Ale z ciebie idiota. Czemu miałabym być z nim, skoro całymimi dniami wydzwaniałam do ciebie? On mieszka w Melbourne i zaraz leci do Londynu. Nie widziałam się z nim od ośmiu miesięcy.

Brock krzyżuje ramiona na piersi, posyłając mi mordercze spojrzenie.

– Co? – pytam opryskliwie. – Nie patrz tak na mnie. Ja się nie bawię w zazdrość, Brock.

– Ale ja tak – odpowiada, na wpół mrużąc. – Lepiej się, kurwa, przyzwyczaj. –

Wychodzi szybko z łazienki i słyszę, że schodzi na dół.

Zamykam oczy, czując, jak serce łomocze mi w piersi. Simon nigdy nie był zazdrosny.

Ani razu.

Boże, Brock to całkowicie inny mężczyzna – do którego nie przywykłam.

Niespiesznie biorę prysznic, po czym zarzucam na siebie jego szlafrok i schodzę na dół.

Brock leży na kanapie, udając, że ogląda telewizję. Simon leci właśnie do Londynu, zamierzam więc pozwolić Brockowi pomyśleć, że wygrał.

– Dobra, zadzwonię teraz do niego – mówię.

I tymi słowami udaje mi się złamać Brocka, chociaż on nie odrywa wzroku od telewizora. Przygryzam dolną wargę, żeby ukryć uśmiech, i wybieram numer do Simona. To okropne, ale podnieca mnie fakt, że mój obecny facet jest o mnie zazdrosny. Słyszę sygnał.

O kurde, a co, jeśli naprawdę odbierze?

Dodzwoniłeś się do Simona Austina.

Twój telefon jest dla mnie ważny.

Zostaw wiadomość po sygnale.

Milego dnia.

Uśmiecham się na dźwięk jego głosu. Ta wiadomość to zupełne przeciwieństwo agresywnego nagrania z poczty głosowej Brocka. Czekam na sygnał.

– Cześć, Simon, mówi Tully. Muszę z tobą porozmawiać. Zadzwonię do ciebie jutro wieczorem. – Zerkam na Brocka, który odchyła z zadowoleniem głowę. Myśli, że wygrał tę kłótnię.

Ja jednakże planuję jutro zadzwonić do Simona wtedy, kiedy Brocka nie będzie w pobliżu. Nie zamierzam prowadzić tej rozmowy przy nim.

Rozłączam się.

– Zadowolony? – pytam.

Klepie się po udzie, a ja z uśmiechem siadam przy nim i zwijam się w kłębek, gdy całuje mnie w czoło.

– Tylko nie pieprz mnie przy nim, Tully. Nie zgodzę się na to.

Wtulam się w jego klatkę piersiową i czuję, że zaczyna się rozluźniać.

– Nie zrobię tego, Brock. Nie masz powodu do zazdrości. Jestem typem monogamistki, a teraz jestem z tobą. – Całuję go w pierś.

On przykładą palec wskazujący do mojego podbródka i odchyła mi głowę, żebym spojrzała mu w oczy.

– Ja nie robię nic na pół gwizdka – szepcze znowu. – Jeśli się w coś angażuję, to na całego.

– Wiem. – Uśmiecham się lekko i zaczynam się zastanawiać, czy to dlatego jeszcze nigdy nie związał się z nikim na poważnie. Może to *na całego* zawsze było dla niego zbyt przytłaczające? – A co powiesz na włożenie we mnie tego dużego fiuta na całego? – pytam szeptem, otwierając szeroko oczy, by rozluźnić atmosferę.

Brock uśmiecha się figlarnie, po czym sadza mnie sobie na kolanach – siedzę teraz na nim okrakiem. Spogląda na mnie, a ja odgarniam mu ciemne włosy z twarzy. Przez chwilę po prostu wpatrujemy się w siebie nawzajem.

– Naprawdę cię lubię. – Uśmiecham się lekko.

– No ja myślę.

Budzę się, czując na plecach duży wzwód. Brock obejmuje mnie od tyłu.

– Dzień dobry, Tully Pocket. – Jego usta lądują na mojej szyi.

Wyciągam dłoń do tyłu i kładę ją na jego twarzy.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się. – Czy on zawsze jest taki twardy?

– Tylko przy tobie.
– Hmm. – Uśmiecham się sennie. – Mądry kutas.

Brock całuje mnie w ramię.

– Tak właściwie to genialny.

Chichoczę, przekręcając się na plecy.

– A co takiego pana genialny fiut ma mi do powiedzenia dzisiaj rano, panie Marx?

Patrzy na mnie swoimi dużymi brązowymi oczami z psotnym wyrazem twarzy. Wygląda tak figlarnie. Przeczesuję dłońmi jego gęste włosy, a następnie krótki ciemny zarost.

– On tylko chciał sprawdzić, co u twoich dziewczynek.

– Moich dziewczynek? – Marszczę brwi.

– Tak. No wiesz. Twoich imprezowych dziewczynek.

Brock łapie mnie za piersi, po czym przeciąga dłońią od mojego kolana aż do uda, gdzie palcami odnajduje punkt między moimi nogami. Zaczyna zataczać na nim kółka, naciskając odpowiednio mocno. Po tym klepie mnie w to miejsce, jakby sugerował, że powinnam wiedzieć, co to znaczy.

Unoszę brwi i chichoczę.

– Moja vagina jest imprezową dziewczyną?

Kiwa głową, uśmiechając się niegrzecznie.

– Jedną z nich.

– A jak się nazywa? – Uśmiecham się figlarnie.

Brock mruży oczy.

– Księżniczka Kuciapka Kajzerka.

– Co, do cholery? – Wybucham śmiechem. – Kajzerka? Czemu, do cholery, kajzerka?

Pochyla się nade mną ze śmiechem i bierze mój sutek w usta, a następnie zaczyna całować mnie po brzuchu, przesuwając się coraz niżej.

– Bo to jest część śniadania mistrzów.

Uśmiecham się głupkowato, a on przyciska moje nogi do materaca i zaczyna mocno ssać mój sutek.

W jednej chwili powietrze ulatuje mi z płuc i nie mogę wydobyć z siebie ani słowa.

– Nakarm mnie, dziewczyno – mruczy Brock i przygryza moją skórę, a ja chichoczę i kładę dłonie na jego głowie.

Boże, ten facet jest po prostu przepyszny.

Stukam długopisem w biurko i wpatruję się przed siebie. Tego ranka chyba ze sto razy przeprowadzałam w swojej głowie czekającą mnie rozmowę.

Simon, mój piękny Simon. Mężczyzna, którego przysięgałam kochać na wieczność, by po zaledwie ośmiu miesiącach rozłąki zakochać się w innym facecie.

Czy ja postępuję słusznie? Tak, z pewnością tak, ale skąd mogę wiedzieć, że bycie z Brockiem jest dobrym pomysłem? Czy teraz to on stał się tym jedynym? Jak mam się przekonać, że moje uczucia są szczerze i że nie jest to zauroczenie spowodowane tym, jak się przy nim czuję?

A czuję się przy nim pożądana i ożywiona, młoda i dzika. I zawsze powinnam tak się czuć.

Może po prostu zahipnotyzował mnie magiczny fiut Brocka? Ponieważ on prawie na pewno ma jakieś magiczne właściwości. Ogromne, wilgotne właściwości, dzięki którym prąd przesywa moje ciało i zapominam, jak się nazywam i że kiedykolwiek istniał inny mężczyzna.

Przypomniały mi się słowa Callie sprzed kilku dni: *Nie chciałaś być z Simonem. Po prostu nie masz, kurwa, kręgosłupa, żeby to przed sobą przyznać i się z nim rozstać.* Niestety

miała rację. Planowałam częściej podróżować, a prawie nic nie robiłam podczas swojej przerwy od związku. W każdym razie nie robiłam tak dużo, jak chciałam.

W przyszłym tygodniu miałam polecieć na Hawaje, ale okazało się, że przyjaciółka, która miała mi towarzyszyć, jednak nie da rady, musiałam więc zaplanować samotną podróż. Ale gdy ten cały galimatias z Brockiem i Simonem, i moimi zagmatwanymi uczuciami, zwałił mi się na głowę, wycieczka wydała mi się zbyt męczącym przedsięwzięciem. Myśl o samotnej podróży do innego kraju – kiedy nie wiedziałam, co robić z Brockiem – była zbyt przytłaczająca, dlatego zrezygnowałam z podróży. Kolejna decyzja podjęta pod wpływem chwili. Czy ta też taka jest?

Rourke wrywa mnie z zamyślenia.

– Widziałas próbkę z laboratorium A? – pyta.

Marszczę brwi.

– A co to było?

– Miałem kilka włosów znalezionych w dłoni ofiary z okolic portu z tego tygodnia. Nie należały do niej. Sprawdziłem je wczoraj i teraz chciałem porównać tę próbkę z naszą bazą DNA, ale nie mogę jej znaleźć. – Drapie się po głowie, rozglądając się dookoła.

– Nie wiem, gdzie jest. – Wstaję. – A gdzie poprzednio była?

– Zostawiłem ją w kartotece. Była tam wczoraj przed moim wyjściem. Jestem tego pewien. – Mówi coraz głośniej, wyraźnie spanikowany.

– Próbką była w woreczku? – pytam.

– Tak, oczywiście, że tak. – Przegląda teczkę. – Możesz sprawdzić, czy ktoś ją zabrał?

Loguję się do systemu i wpisuję numer kartoteki.

Dowód 2778 czeka na badania w laboratorium.

– Kurde, nie, tu jest napisane, że nadal jest w laboratorium.

Rourke zaczyna z poirytowaniem przerzucać kartki w teczkę.

– Gdzie to, do cholery, jest? – szepcze ze złością. – Jeśli zgubiłem tę próbkę, to, kurwa, wylecę.

– Jest dobrze, znajdziemy ją. – Pomagam mu szukać. – Gdzie byłeś wczoraj, kiedy ją sprawdzałeś?

– Byłem w laboratorium A. Porównałem tę próbkę z próbką DNA ofiary i nie były zgodne.

– Okej. – Wzruszam ramionami. – A dokąd później poszedłeś?

Marszcząc brwi, próbuje przypomnieć sobie, co wczoraj robił.

– Zbliżał się już koniec pracy, więc włożyłem ją z powrotem do woreczka i odłożyłem do teczki, żeby móc znów sprawdzić ją dzisiaj.

– Włożyłeś ją do dobrej teczki?

– Tak, kurwa, oczywiście, że tak. A gdzie niby mogłem ją włożyć? – mówi ze złością.

– Okej. Nie złość się na mnie, to nie moja wina – stwierdzam cicho. Zaczynam przeglądać inne kartoteki, podczas gdy on szuka próbki w całym laboratorium.

Mijają stresujące dwie i pół godziny – i nadal nie możemy jej znaleźć.

Rourke wreszcie podnosi słuchawkę telefonu i wybiera numer do recepcji od laboratoriów; włącza głośnomówiący.

– Michelle, czy ktoś wczoraj pobierał jakieś dowody? – pyta szybko.

– Chwila, zaraz sprawdzę. – Słyszę, jak stuka w klawiaturę. Po chwili znów się odzywa. – Nie, zdano pięć próbek, ale niczego nie pobierano.

– Kurwa, *świetnie*.

– A co jest? – pyta Michelle.

– Brakuje nam dowodu 2778.
– Hmm. Zadzwoń do policjantów zajmujących się tą sprawą. Może zapomnieli poinformować nas o tym, że ją wzięli?
– No dobrze. – Rourke wzdycha. Zaczyna przeglądać notatki, żeby sprawdzić, kto zajmuje się sprawą. – Dzięki. – Wybiera numer posterunku. – Hej, Charlie, możesz mnie, proszę, połączyć z Andrew?
– Andrew ma wolne do przyszłego piątku.
– Mogę cię poprosić o jego numer prywatny? Muszę z nim porozmawiać. To ważne.
– Jasne, ale wiem, że dzisiaj rano poleciał serfować na Bali. Nie wiem, czy uda ci się z nim skontaktować. Mogę w czymś pomóc?
Rourke się krzywi, a ja uderzam otwartą dłonią w czoło. Jakie są szanse na coś takiego?
– Wiesz może, czy wczoraj brał jakieś próbki z laboratorium i zapomniał wpisać to w system?
– Nie wiem, stary. Wątpię, ale mogło tak się zdarzyć. Sprawdzę, czy ktoś inny jej nie brał. Jaki miała numer? – pyta Charlie.
– 2778.
– Okej, spróbuję ją namierzyć.
– I poproszę jeszcze o ten numer – mówi Rourke. Przez chwilę nasłuchuje, zapisując numer na kartce.
– Znajdę ją, zostaw to mnie.
– Okej, dzięki. – Rourke się rozłącza i kiwa głową, próbując się uspokoić. – Pewnie on ją ma.
– Miejmy nadzieję. – Wzdycham.
Mój telefon zaczyna wibrować i poruszać się na biurku. Na ekranie wyświetla się imię Simona. Żołądek podchodzi mi do gardła.
– Odbiorę na zewnątrz – mówię przyjacielowi.
– Tak, jasne.
– Cześć, Simon. – Z uśmiechem ruszam w kierunku windy.
– Witaj, Tully. – Jego spokojny głos działa jak balsam na moje zszargane nerwy. – Wszystko w porządku?
Wsiadam i naciskam przycisk, który prowadzi windę na parter.
– Po prostu muszę z tobą porozmawiać. Jak ci minął lot?
– Był długi. Tak właściwie to okropny. Na szczęście sprzedawali alkohol. – Wzdycha. Przechodząc przez recepcję, uśmiecham się sztucznie i wychodzę do ogrodu.
– Simon, musimy pogadać.
– Czy wszystko okej? – Milczy przez chwilę. – Brzmisz poważnie.
Siadam na ławce.
– Bo to poważna sprawa. – Zamykam oczy, próbując przypomnieć sobie, od czego zaczynałam rozmowę, kiedy ją sobie dzisiaj wyobrażałam.
– Jak to?
– Si... pamiętasz, jak powiedziałeś mi, że poznałeś tamtą dziewczynę i zacząłeś próbować innych rzeczy?
– No.
Przełykam głośno ślinę. Naprawdę nie chcę go krzywdzić.
– I ja też kogoś poznałam. Pamiętasz? Mówiłam ci o nim.
– Okej.
Boże, to jest takie okropne.

– Chodzi o to, Si, że jestem trochę skołowana. Nie wiem już, co czuję.
– Co masz na myśli?
– No, wiem, że się kochamy. Już zawsze będziemy się kochać, prawda?
On milczy.
– Ale po prostu nie wiem, czy nadal kochamy się jako para.
– Czy to coś poważnego? Ten związek z tym drugim facetem?
Zamykam oczy.
– Jeszcze nie. – Milknę na chwilę, bo nie jestem pewna, czy powinnam mu to mówić. –
Ale chyba chcę, żeby tak było.
Simon milczy.
– W tym tygodniu próbowałam przestać się z nim spotykać i... – Nie potrafię dokończyć tego zdania.
– Obiecałaś mi, że do tego nie dojdzie, Tully.
– Si.
– Kurwa, obiecałaś.
Słyszę w jego głosie, jak bardzo go skrzywdziłam, i do oczu napływają mi łzy.
– Wiem, kochanie. – Kręcę głową, starając się jasno wyrazić swoje myśli. – Ta dziewczyna, którą poznałeś, czy czułeś... że jest ci bliska?
– Nie. Ty jesteś mi bliska.
Zamykam oczy.
– Wsiadam do samolotu i wracam do domu.
– Nie! – krzyczę. Muszę po prostu powiedzieć mu, co myślę. – Nie chcę do ciebie wracać, Simon. Nie chcę, żebyś wprowadzał się do mnie po powrocie.
– Co? – pyta zszokowany.
– Wspólna przyszłość chyba już nie jest nam pisana. – Wstaję i zaczynam chodzić w kółko. – Widziałam cię z tamtą dziewczyną, Simon, i widziałam, jak szczęśliwy wtedy byłeś. Może jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale kiedyś wreszcie to pojmiesz.
– Po prostu masz mętlik w głowie, Tully.
Kręcę głową i łzy spływają mi po policzkach.
– Nie. – Ocieram je ze złością. – Przez dwanaście miesięcy miałam mętlik w głowie i chyba dopiero teraz naprawdę wiem, czego chcę – szepczę.
– Jego? – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Chcesz jego? Po wszystkim, co razem przeszliśmy, myślisz, że wolisz kogoś nieznanego ode mnie?
– Tylko o tym pomyśl. Nie tęsknimy za sobą. Widujemy się z innymi ludźmi. Ty jesteś szczęśliwy, śpiąc z inną, a ja jestem szczęśliwa, śpiąc z innym. Ludzie, którzy się kochają, tak się nie zachowują, Si.
On znów milczy.
– Gdybyś był mi pisany, to byłbyś zrozpaczony, usłyszawszy, że widuję się z kimś innym.
– Tully... – wzdycha ze smutkiem. A więc trafiłam w sedno. W głębi duszy wie, że mam rację.
– Simon, wiem, że planowaliśmy wspólną przyszłość, ale myślę, że po prostu teraz musisz mieć odwagę wyobrazić sobie inną przyszłość, beze mnie. – Uśmiecham się smutno, jednak on nie może zobaczyć tego uśmiechu. – Przyszłość, w której możemy być przyjaciółmi i możesz być szalenie zakochany w kimś innym. A ja mogę być szczęśliwa, wiedząc, że ty jesteś szczęśliwy.
– To ciebie kocham, Tully.

– Ja też cię kocham, Si. – Zamykam oczy i milknę, ponieważ nie mogę już wydobyć słowa przez zaciśnięte gardło.

– Kochasz go?

Marszczę brwi.

– Nie. – Ale gdzieś w głębi duszy, podświadomie, wiem, że kłamię.

Simon znów milknie.

– Tu nie chodzi o niego, tu chodzi o nas. – Łzy spływają mi po twarzy. – I o to, że zdałam sobie sprawę, że już nie czujemy do siebie tego, co kiedyś – mówię cicho.

– A do niego to czujesz?

Zapada cisza.

Krzywię się, czekając, aż on się odezwie, ale na próżno.

– Powiedz coś – szepczę.

– A co chciałabyś, żebym powiedział?

– Powiedz, że mnie rozumiesz – proszę.

– Co? Mam ci powiedzieć, że rozumiem twoje zakochanie się w kimś innym?

Obiecałam mu, że do tego nie dojdzie. Obiecałam to samej sobie, więc jak to się, do cholery, stało? Jakim cudem do tego dopuściłam?

Czuję ten sam ból co w dniu, kiedy się od niego wyprowadzałam.

Potworny i głęboki.

– Nigdy tego nie zrozumie, Tully – szepcze. – Kocham cię.

I nagle połączenie zostaje zerwane, i wiem, że to koniec rozmowy. Spuszczam głowę i siedzę przez chwilę na ławce, próbując pojąć, co właśnie zrobiłam. Serce bije mi mocno w piersi. To jest tak bolesne. Próbuję wyobrazić sobie Simona i to, co może teraz przeżywać, i robi mi się niedobrze. Naprawdę mi na nim zależy i nie potrafię znieść myśli o tym, że mogłam go skrzywdzić. Patrzę na rozciągający się przede mną park i wysuwam język, by zwilżyć wargi. Czuję na nich słony smak łez.

Może po prostu nie jestem już dobrym człowiekiem?

A może nigdy nim nie byłam?

Jest ósma wieczorem i nalewam sobie już trzeci kieliszek wina.

Ten dzień przejdzie do historii jako najgorszy w moim życiu. Godzinami szukałam w laboratorium pieprzonego dowodu, zerwałam z Simonem i teraz biję się z myślami, nie potrafiąc zdecydować, czy jestem złą osobą, czy nie.

To, co wydarzyło się między Simonem a mną, było nieuniknione i – choć wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy – Simon też nie kochał mnie tak, jak powinien, ale nawet z tą myślą nie jest mi łatwiej. W końcu sam by to dostrzegł. Pozostawało mi tylko liczyć na to, że pewnego dnia będziemy mogli patrzeć na wspólnie spędzony czas z rozczeniem. Nie mam pojęcia, dokąd zmierza moja relacja z Brockiem, wiem za to, że przy nim czuję się bezpieczna. Co jest też bardzo dziwne, ponieważ Brock sam w sobie z pewnością stanowi zagrożenie. Chociaż, co zaskakujące, to przy Simonie zawsze byłam spięta. Panicznie bałam się spieprzyć to, co zbudowaliśmy. Był po prostu idealny i sama nie mogłam uwierzyć w to, że mnie kochał.

Może właśnie dlatego Brock wydaje mi się bezpiecznym wyborem. Bo jeśli już któreś z nas coś spieprzy, to będzie to on.

Nigdy bym nie pomyślała, że dożyję dnia, kiedy będę czuła taką ulgę, będąc z kimś, kto nie jest podporą społeczeństwa. I to nie miała być uszczypliwa uwaga. Simon jest niesamowity.

Ale może po prostu ja taka nie jestem.

Rozbrzmiewa bzyczenie i naciskam przycisk na interkomie.

– Tak?

– Hej – mówi Brock swoim niskim głosem i na mojej twarzy od razu pojawia się uśmiech.

– Myślałam, że dzisiaj wieczorem pracujesz.

– Skończyłem wcześniej.

Przeszywa mnie przyjemny dreszcz na myśl o tym, że przyszedł do mnie, chociaż nie planowaliśmy spotkania.

– Proszę, wejdź. – Naciskam przycisk i otwieram dla niego drzwi wejściowe. Wyjmuję drugi kieliszek i nalewam mu wina. Kilka chwil później widzę przed sobą jego szeroki uśmiech.

– Hej. – Uśmiecha się seksownie i całuje mnie w usta.

Posyłam mu figlarny uśmiech, wpatrując się w jego piękną twarz.

– Hej. – Podaję mu kieliszek wina, a on stuka nim w mój.

– Co świętujemy?

Unoszę brwi.

– Tak właściwie to oplakujemy.

– Co takiego? – Upija łyk wina.

– Koniec mojego dziewięcioletniego związku.

Brock marszczy brwi.

– Już z nim rozmawiałaś?

– Mówiłam ci, że zadzwonię do niego dzisiaj. – Wzdycham.

– A ja ci mówiłem, że masz z tym poczekać, dopóki nie przyjdę – stwierdza zirytowany.

Przewracam oczami.

– Nie wkurwiał mnie dzisiaj, dobra? Nie jestem w nastroju, Brock. Mam za sobą najgorszy dzień życia.

On powoli upija kolejny łyk wina i najwyraźniej dochodzi do wniosku, że rzeczywiście lepiej się teraz ze mną nie sprzeczać, bo pyta:

– To co takiego powiedział?

Wzruszam ramionami.

– On też to wie. Wyczułam to.

Brock przygląda mi się przez chwilę.

– Powiedziałaś mu o mnie?

Kiwam głową.

– Yhm.

– I co powiedział?

Wzdycham ciężko.

– Powiedziałaś mu, że się z kimś widuję, a on zapytał mnie, czy cię kocham.

Drzwi mojego mieszkania otwierają się z rozmachem i wpada Meredith, która pochmurnieje na widok Brocka.

– Och. – Spogląda na niego bez emocji, po czym wykrzywia usta w obrzydzeniu. – Co ty tutaj robisz? – pyta go.

Brock unosi brwi, zaskoczony jej pogardliwym tonem.

– Mógłbym cię zapytać o to samo. Nie pukasz?

Przewracam oczami i nalewam sobie wina po brzegi. Nie jestem dzisiaj w nastroju na to całe gówno.

– Dzisiaj mamy spotkanie watahy – stwierdza ona rzeczowo. – Powinieneś wyjść.

Brock marszczy brwi.

– Co?

– To strefa tylko dla dziewczyn. – Meredith wskazuje mnie, a następnie siebie.

– Meredith – mówię z westchnieniem.
– Nie wiem, co oznacza spotkanie watahy i czym jest strefa dla suk, ale to ty powinnaś sobie iść. Jesteśmy zajęci – odpowiada niewzruszony Brock.
Marszczę brwi i delikatnie kręcę głową.
– Dziesięć minut – mówię do niego bezgłośnie.
Brock przewraca oczami i wchodzi do łazienki.
Meredith krzyżuje ramiona na piersi, zirytowana.
– A tak w ogóle to gdzie jest Callie? Powinnyśmy już zaczynać spotkanie.
– Nie będzie dzisiaj żadnego spotkania, Meredith. Mam za sobą bardzo ciężki dzień i chcę po prostu zrelaksować się z Brockiem.
Przewraca oczami.
– O Boże.
Drzwi mojego mieszkania znów się otwierają i tym razem wpada do niego moja mama.
– Dzień dobry, Meredith. Cześć, Tully – wita się z nami.
Marszczę brwi.
– Mamo, co ty tutaj robisz?
– Przyszłam przemówić ci do rozsądku.
Kręcę lekko głową, próbując dać jej znać, że to nie jest dobry moment.
– Co to za bzdurny pomysł, żeby rozstawać się z Simonem dla innego faceta? Simon wydzwaniał do mnie przez całą noc i płakał mi w słuchawkę. Jest zrozpaczony. Przyszłam tu, żeby sprawdzić, co się, u licha, dzieje.
Nie teraz, mamo. Znów kręcę głową i, jak na zawołanie, Brock wychodzi z łazienki znajdującej się za plecami mamy. Wydyma wargi, oceniając sytuację.
– Dzień dobry – mówi.
Moja matka odwraca się do niego, zaskoczona, mierzy go wzrokiem i szczęka jej opada.
– Cha, cha! – Uśmiecham się sztucznie i krew odpływa mi z twarzy. – Mamo, to jest Brock.
Ona odwraca się do mnie, a później znów do niego i powtarza ten proces jeszcze kilka razy, aż wreszcie odzyskuje głos.
– Co... to znaczy. Co...
Po raz pierwszy odebrało jej mowę.
– Mamo, Brock to mój... przyjaciel – dodaję.
– Chłopak – poprawia mnie Brock. Wygląda na bardzo niezadowolonego.
Unoszę brwi i głośno przełykam ślinę.
Mama przyjmuje jego wyciągniętą rękę i wymienia z nim uścisk dłoni, marszcząc brwi.
– A pani to...? – pyta.
– Robyn. – Moja matka wykrzywia usta, próbując powstrzymać się od komentarza.
– Czy ktoś tu ma ochotę na piwo? – proponuje Brock, ruszając w kierunku lodówki.
Duszkciem opróżniam swój kieliszek. Ja pierdołę, co za porażka. Nie tak planowałam ich pierwsze spotkanie.
– Nie mogę pić piwa – odpowiada Meredith. – Przez nie śmierdzi mi wagina.
Brock odwraca się do niej i krzywi się w obrzydzeniu, a ja po prostu nalewam sobie kolejny kieliszek wina. *Boże, dopomóż.* Szybko opróżniam szkło.
– Mój drogi, nie możesz być jej chłopakiem. – Moja matka posyła Brockowi sztuczny uśmiech. – To chyba za szybko, nie sądzisz?
Brock otwiera butelkę piwa i upija łyk, nie przestając wpatrywać się mojej mamie w oczy.

– Nie, nie sądzę.

Tych dwoje rozpoczyna jakiś pojedynek na groźne spojrzenia. *O nie.*

– Tak, najlepiej, jeśli ja też wypiję wino – ciągnie Meredith, sugerując, że chciałaby, żebym podała jej kieliszek wina. – Nie chcę jutro śmierdieć. Mam spotkanie w składziku.

– Meredith! – krzyczę. – Nie chcemy słuchać o twojej śmierdzącej waginie w kanciapie.

Moja matka krzywi się na moje słowa, po czym znów skupia się na Brocku i posyła mu kolejny sztuczny uśmiech.

– Tully ma po prostu mętlik w głowie.

– Hmm. – Brock gromi ją wzrokiem. – Chyba nie tylko ona.

Zaczynam się pocić. Czy on nie wie o tym, że moja matka jest przewodniczącą klubu Miłośników Simona?

– Tully, chyba wspominałaś, że zostaniesz przy wibratorze, ponieważ on nie jest dupkiem z przerośniętym ego, który myśli, że jest darem niebios dla kobiet – stwierdza z powagą Meredith.

Moja matka marszczy brwi, przerażona, a Brock uśmiecha się przebiegle. Jak on, do cholery, może się teraz uśmiechać?

– Meredith! – krzyczę znowu. – Idź już do domu. Nie można mówić takich rzeczy.

– Ale ty powiedziałaś to jako pierwsza. Nie pamiętasz? To było, kiedy kłóciłaś się z Brockiem i on ci powiedział, że wywlecze cię z klubu.

Moja matka odwraca się do Brocka oburzona.

– Groziłeś mojej córce?

Brock przewraca oczami.

– Nie. Ale za to zaraz zacznę grozić Meredith.

– Tully bierze sobie trzy tygodnie wolnego, żeby się masturbować i wykorzystać swój cały zapas baterii – mówi im Meredith. – Prawda, Tully?

Otwieram szeroko oczy i wychylam kieliszek do dna.

Pomocy!

– Dobry Boże, Meredith! – krzyczy moja matka. – Przestań o tym mówić. To ordynarne.

– Ale to coś naturalnego – odpowiada niewinnie Meredith. – Naprawdę powinna pani spróbować. Masturbacja działa dobrze na obniżenie stresu. Możemy zabrać panią do sex shopu, jeśli pani chce. Czasami chodzimy tam po wyjściu na plażę. Są tam nawet sztuczne cipki z włosami.

Brock gromi Meredith wzrokiem i wskazuje drzwi.

Ona mruży groźnie powieki.

– Nie należysz do naszej watahy.

On znów wskazuje drzwi, ale nie mówi ani słowa, ponieważ nie musi – Meredith wreszcie odwraca się i rusza w ich kierunku, lecz tuż przed wyjściem znów odwraca się do nas.

– To spotkanie watahy było do dupy.

Brock po raz kolejny wskazuje drzwi, a moja przyjaciółka wreszcie wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi.

Po tym Brock odwraca się do mnie i kładzie rękę na moich ramionach. Wiem, że robi to, żeby zirytować moją mamę i pokazać jej, kto tu rządzi.

– Chciałabyś napić się wina, Robyn? – pyta przesadnie słodkim tonem.

Ona posyła mu mordercze spojrzenie.

– Na twoim miejscu bym się nie przyzwyczała.

On uśmiecha się ze spokojem.

– Jak tam uważasz.

– Przestańcie! – krzyczę. Zaczyna kręcić mi się w głowie, bo w zawrotnym tempie wypiałam litr wina. – Brock jest moim nowym przyjacielem, mam, i dobrze się razem bawimy. Potrafię sama podejmować decyzje. Nie wrócę do Simona. Musisz to zrozumieć.

Brock słucha, zaciskając wargi.

– Mam, gdybym chciała być z Simonem, to byłabym z Simonem. – Wyrzucam ręce w górę. – I, szczerze mówiąc, jestem zirytowana tym, że wydzwania do ciebie jak jakieś dziecko, żeby narzekać na mnie.

– Nie narzekał.

– Ale do ciebie dzwonił, prawda?

Ona wzdycha ciężko i krzyżuje ramiona na piersi.

– Po prostu masz mętlik w głowie.

– Nie. Nie mam! – krzyczę.

– Tully. – Brock próbuje mnie uspokoić, lecz ja mu się wyrywam.

– A teraz was przepraszam, ale miałam naprawdę gówniany dzień, idę się położyć.

Wiecie, gdzie są drzwi. – Wchodzę szybko do sypialni i zatrzaskuję za sobą drzwi.

Kutafony.

Rozdział 14

Tully

– I co się stało potem? – Rourke spogląda w okular mikroskopu, marszcząc w koncentracji brwi.

– Nie wiem. Wkurwiłam się i poszłam spać. A kiedy się obudziłam, już ich nie było, więc zakładałam, że wyszli wkrótce po tym, jak weszłam do pokoju. – Wzruszam ramionami. – Pewnie pokłócili się na odchodnym. Oboje mają silne charaktery, a Brockowi z pewnością nie podobało się to, że matka próbowała ingerować w moje życie.

– Jezu. – Podnosi kolejne szkiełko i wsuwa je w mikroskop. – Czemu Simon zaczął do niej wydzwaniać?

– Bo moi rodzice go kochają, a jego matka i ojciec zaprzyjaźnili się z moją matką i moim ojczymem.

Rourke marszczy brwi.

– Strasznie to dziwne.

– Wiem. – Robię długi wydech. – I kurewsko irytujące.

– Dzwoniłaś rano do Brocka?

– Nie. – Siadam na krześle. – I nie zrobię tego. Nie zamierzam dawać mu okazji do pchnięcia mnie w jakimś konkretnym kierunku, bo nie jestem na to gotowa. – Włączam komputer i czekam, aż się uruchomi.

– Hej – słyszę za sobą znajomy głos i uśmiecham się. – Jak się ma moja ulubiona siostra? Peter wchodzi do laboratorium.

– Dzień dobry.

Odwraca się do Rourke'a.

– Hej, Rourke.

Posyła moim kolegom z pracy uśmiech i macha do nich.

– Masz czas na kawę? – pyta mnie.

– Nie. Dopiero wróciłam z przerwy. – Do głowy przychodzi mi pewna myśl i mrużę podejrzliwie oczy. – Czy mama przysłała cię tutaj, żebyś ze mną porozmawiał?

Uśmiecha się krzywo.

– Możliwe, że zadzwoniła do mnie o szóstej rano, żeby powiedzieć mi o tym, że oszalałaś i muszę koniecznie przemówić ci do rozsądku.

Wydobywa się ze mnie głośny pomruk.

– Na litość boską. – Rzucam teczkę na drugi koniec biurka. – Co za intrygantka. Powinna przestać wtykać nos w nie swoje sprawy.

Pete się śmieje.

– Co jej powiedziałaś? – pytam surowym tonem.

Unosi dłonie w geście poddania, wyczuwając moje zirytowanie.

– Obiecałam jej po prostu, że sprawdzę, co u ciebie.

– No i sprawdziłeś. – Przewróciłam oczami. – A teraz, jeśli pozwolisz, jestem bardzo zajęta, muszę więc wracać do pracy. Powinieneś już iść.

Przysiada na moim biurku.

– Kim jest ten gościu, z którym się spotykasz?

– O Boże, ty też? – Zaczynam agresywnie uderzać palcami w klawisze klawiatury.
Czemu wszyscy muszą być tak irytujący?

– Co? – Uśmiecha się niewinnie.

– Na twoim miejscu bym uważał – mamrocze Rourke, nadal patrząc w okular
mikroskopu. – Tully weszła dzisiaj na najwyższy poziom sukowatości.

Posyłam Rourke'owi mordercze spojrzenie – kuli się, a następnie znów skupia uwagę na
oglądaniu dowodów.

– Po prostu widuję się z kimś, bez zobowiązań. To nic poważnego. Poznałam go na
siłowni.

– Okej. – Pete wstaje i posyła Rourke'owi krzywy uśmiech. – Skończyłem już tutaj.
Informacje zostaną przekazane dalej.

Przewracam oczami.

– Jesteś tak zły jak Simon. Ciągle biegasz do mamy.

On się śmieje.

– Nikt nie jest tak zły jak Simon. – Kręci głową, wychodząc z laboratorium. – On ją ma
w swoich ulubionych kontaktach.

Pogrążona w myślach, idę na przystanek autobusowy. Brock się dzisiaj do mnie nie
odzywał i przez to zaczynam się zastanawiać, co takiego mogła mu powiedzieć wczoraj moja
matka. Biedny bydlak. Nie był gotowy na tę całą sytuację z moim byłym i jego fanklubem.
Zadzwoń do niego po powrocie do domu. Opieram się o bok wiaty, wyjmuję telefon
i zaczynam coś przeglądać. Nagle przychodzi do mnie wiadomość od Brocka. Uśmiecham się i ją
otwieram.

Wyglądasz dzisiaj pięknie.

Dobrze ci w różowym.

Uśmiech znika mi z twarzy i marszczę brwi. Skąd on wie, że jestem ubrana na różowo?
Podnoszę wzrok i tam, po drugiej stronie ulicy, stoi on, opierając się o swój zaparkowany
samochód. Ma na sobie džinsy i białą koszulkę, a na widok jego ciemnych, zmierzwionych
włosów i seksownego uśmiechu czuję motyle w brzuchu. Mój telefon znów wibruje.

Potrzebujesz podwózki?

Podchodzę do niego z uśmiechem.

– Hej – mówię bez tchu.

– Hej. – Patrzy na mnie z figlarnym błyskiem w oku. W jego spojrzeniu jest coś, co
przemawia do mojej kobiecości. Nie, tak właściwie to nie przemawia. On mnie zdobywa
i zaciąga do swojej jaskini, jak neandertalczyk.

Uśmiecham się, czując przepływającą między nami energię. Czuję, jakbym nie widziała
się z nim przez wieki.

– Nie dzwoniłeś dzisiaj.

– Wydawało mi się, że będziesz chciała odpocząć trochę od ludzi.

– Nie od ciebie.

Bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie, a następnie obejmuje swoimi dużymi rękami.
Zamykam oczy, kiedy tuli mnie do siebie mocno. Chyba nigdzie nie czuję się tak dobrze jak
w jego ramionach.

– Chcesz coś zjeść?

Uśmiecham się do niego.

– Tak właściwie to chciałabym się pieprzyć, ale możemy najpierw zjeść.
Brock się śmieje i seksownie puszcza do mnie oczko.

– Dobry plan. – Otwiera dla mnie drzwi i wsiadam do samochodu, uśmiechając się do siebie. Przy nim zmieniam się w inną osobę. Do Simona w życiu nie powiedziałabym czegoś takiego.

Brock odpala silnik i dziesięć minut później siedzimy w meksykańskiej restauracji. W ogrodzie na tyłach puszczana jest muzyka mariachi, a nad naszymi głowami wiszą światełka, które nadają temu miejscu magiczny klimat.

Jest ciepły letni dzień i po raz pierwszy od dwóch dni jestem naprawdę zrelaksowana.

– Czego sobie państwo życzą? – pyta nas uroczy kelner, trzymając w dłoniach notatnik i długopis.

Brock wskazuje na mnie, a ja przeglądam menu, marszcząc brwi.

– Poproszę soloną margaritę, martini i nachos.

– Jasne. – Odwraca się do Brocka.

– Ja poproszę coronę i nachos. – Składa swoje menu i podaje je kelnerowi, a następnie spogląda mi w oczy. – Wyżerka.

Uśmiecham się figlarnie.

– Jak to?

– Zazwyczaj nie jadam gówna i nie piję alkoholu w tygodniu. Zazwyczaj o tej godzinie jestem na siłowni. Masz na mnie zły wpływ, Pocket.

Otwieram szeroko oczy.

– Ja? – Robię głośny wdech. – To ty źle wpływasz na mnie.

Przesuwa dłoń po mojej nodze pod stołem i oblizuje wargi, nie przerywając kontaktu wzrokowego. I znów to czuję – prąd, który pojawia się zawsze, kiedy Brock mnie dotyka.

– Dziękuję. – Wzdycham.

Marszczy brwi.

– Za co?

– Za to, że nie stawiałeś wczoraj żądań i że nie byłeś niezdolny.

Dostajemy swoje drinki.

– Proszę. Dla pani solona margarita, a dla pana corona.

– Dziękujemy. – Oboje z uśmiechem odbieramy je od niego.

Brock upija łyk piwa, po czym marszczy brwi.

– A według ciebie zawsze taki jestem?

– Nie. – Sączę przez chwilę drinka. – Boże, jakie to smaczne. – Wskazuję swój kieliszek.

– Ale czasami bywasz – dodaję.

– Na przykład kiedy?

– Na przykład wtedy, kiedy nalegałeś, że mam zadzwonić przy tobie do Simona.

Przez chwilę patrzy mi w oczy.

– Co? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, jak radzić sobie z tym, że twój były wciąż jest w twoim życiu, ponieważ nigdy...

– Ponieważ nigdy sam nie miałeś byleżej? – wtrącam.

– No. Chyba tak. – Upija kolejny łyk piwa, po czym odstawia butelkę. – Po prostu nie mam pewności, czy kiedyś do niego nie wrócisz.

Łapię go za dłoń, którą trzyma na moim udzie.

– A byłoby ci przykro, gdyby tak się stało?

Kiwa głową i poważnieje.

Uśmiecham się lekko.

– Podoba mi się ta osoba.

Marszczy brwi.

Ujmuję jego twarz w dłonie i nachylam się do niego, żeby go pocałować.

– Podoba mi się osoba, która jest tu dziś ze mną.

– Co masz na myśli? – Znów marszczy brwi.

– Czemu nie jesteś taki zawsze?

– Jaki?

– Delikatny i wyrozumiały. – Uśmiecham się.

– Nie wiem, czemu jestem, jaki jestem. Mam taki wybuchowy temperament, że... No nie wiem. Po prostu wychodzę z siebie, a kiedy wreszcie udaje mi się wreszcie nad sobą zapanować, jest już za późno.

– Za późno? – Marszczę brwi. – Czy właśnie dlatego nigdy nie miałeś dziewczyny?

Z powodu swojego temperamentu?

Wybucham śmiechem.

– Nie, kurwa, nigdy nie zależało mi na żadnej kobiecie na tyle, żeby się aż tak przy którejś wkurzyć.

– Czemu więc przy mnie się wkurzałeś? – Marszczę brwi.

Brock spogląda mi w oczy i wreszcie pojmuję: próbuje mi powiedzieć, że mu zależy. Mogłabym zacząć na niego naciskać, żeby powiedział to na głos, ale on pewnie sam jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

– A co masz na myśli, mówiąc „za późno”?

Brock poważnieje i zaczyna rozglądać się po restauracji, unikając kontaktu wzrokowego ze mną. Upija łyk piwa.

– Mój wybuchowy temperament zabił mojego ojca.

Zamieram.

– Co?

Na chwilę wbija wzrok w podłogę i widzę, że na nowo przeżywa coś, co wydarzyło się w przeszłości.

– Moja siostra spotykała się z kimś, kogo nie akceptowałem. – Milknie na chwilę, po czym robi wdech. – Odwaliło mi i zaatakowałem go w domu swoich rodziców.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Zaczęliśmy się bić i tata próbował nas rozdzielić. – Spogląda w dal i znów milknie. To oczywiste, że trudno mu o tym mówić. – Miał ciężki zawał.

Ściskam jego dłoń.

– Brock – szepczę. Jest mi bardzo przykro, że zdarzyło się coś takiego.

– Był tam też brat mojego szwagra Cameron, świeżo po medycynie. Próbował uratować go w karetce, używając defibrylatora.

Brock znów upija łyk piwa, patrząc pustym wzrokiem. Robi mi się niedobrze na myśl o tym, jaki ten dzień musiał być dla niego okropny.

– Ale i tak umarł – stwierdza ze smutkiem. – Cameron też nie mógł się po tym długo pozbierać. Mój ojciec był pierwszym pacjentem, którego stracił.

– Tak mi przykro – szepczę. – I nadal się o to obwiniasz?

– Każdego dnia.

Spuszczam głowę i myślę o tym przez chwilę. Nie wiem, co powiedzieć.

– Za każdym razem, kiedy widzę, jak moje siostry i matka opłakują brak mojego ojca, po

trochu umieram w środku.

Gula podchodzi mi do gardła.

– Brock.

Spogląda na mnie ze smutkiem. Wiem, że opowiedzenie mi o tym było dla niego ważną sprawą. Zazwyczaj pewnie zachowywał tę informację dla siebie.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że pokazałeś mi, co znajduje się pod twoim wybuchowym temperamentem. –

Podnoszę jego dłoń i delikatnie całuję jej grzbiet.

Znów patrzy mi w oczy.

– Możemy popracować nad twoim temperamentem, kochanie – znowu całuję jego dłoń – jeśli tylko będziesz częściej pokazywał mi się od tej strony. Wtedy wszystko będzie do zrobienia.

Wygląda na to, że zagubił się w tej rozmowie, w swojej otwartości na mnie. To zwierzenie musiało wiele dla niego znaczyć. Tylko po prostu jeszcze nie potrafi wyrazić tego na głos. Wstaję i okrążam stół, żeby usiąść mu na kolanach. Obejmuję go w szyi i całuję czule, a następnie cofam nieco głowę, na tyle by nasze usta wciąż znajdowały się blisko siebie. Żałuję, że nie jesteśmy tu sami. Muszę zmienić temat i nie robić wielkiej sprawy z tego, że przed chwilą podzielił się ze mną taką historią.

– Wiedziałeś, że w przyszłym tygodniu mam wolne?

– Naprawdę? – Uśmiecha się. Jest chyba wdzięczny za zmianę tematu.

– No. – Kręcę głową. – Miałam lecieć na Hawaje.

– Chciałaś polecieć na Hawaje?

– Tak, ale w zeszłym tygodniu odwołałam wycieczkę.

– Czemu?

– Nie jesteś jedynym idiotą tutaj. – Wzdycham, a on się uśmiecha i całuje mnie w ramię.

– Dziewczyna, z którą miałam polecieć, wycofała się kilka tygodni temu, a później, w zeszłym tygodniu, kiedy to odchodziłam od zmysłów, sama odwołałam wycieczkę.

– Czemu odchodziłaś od zmysłów?

– Z twojego powodu. – Odgarniam mu włosy z czoła i całuję go. – Mówiłam ci, że zachowałam się jak idiotka.

Śmieje się i gryzie mnie w ramię, a ja podskakuję, zaskoczona.

– Jakim cudem to była moja wina? Czemu niby odwołałaś podróż z mojego powodu? – pyta, spoglądając na mnie.

Jest tak cholernie piękny, że też mam ochotę go ugryźć.

Kelner przychodzi z naszym jedzeniem, wstaję więc i wracam na swoją stronę stolika.

– Może mu pan powiedzieć, żeby przestał brać mnie na kolana? To strasznie rozpraszające – mówię słodkim głosem do kelnera, odsuwając swoje krzesło.

Obaj się śmieją i kelner kładzie przed nami ogromne miski z nachos.

– Czy to wszystko?

– Poprosimy jeszcze dwa drinki – mówi mu Brock.

– Naturalnie. Niech pani nie zbliża się do jego kolan – żartuje kelner i znika nam z oczu.

Zaczynam jeść swoje nachos, wsuwając sobie do ust jednego załadowanego salsą, po czym uśmiecham się figlarnie do Brocka.

– Nie odpowiedziałaś mi – przypomina.

– Och. – Wciskam sobie do ust kolejnego nacho. – Przywiązałam się do ciebie i nie chciałam cię zostawiać. – Przewracam oczami. – Wiedziałam, że chcę być z tobą, ale czułam zbyt duże wyrzuty sumienia, żeby zakończyć sprawę z Simonem. – Wzruszam ramionami. – To

wszystko było dla mnie bardzo przytłaczające.

Marszczy brwi, przeżuwiąjąc jedzenie.

– Ale poza tym, czemu zrezygnowałaś z wycieczki?

– Nie chciałam cię zostawiać, ty głupku – mamrocę z udawaną powagą. – Mówiłam już, że się do ciebie przywiązałam.

Brock uśmiecha się przebiegle i po chwili jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, aż wreszcie jest promienny.

Ten uśmiech jest zaraźliwy i wkrótce chichoczę, nie przestając jeść.

– Co?

– Przywiązałaś się?

– Cicho. – Uśmiecham się krzywo. – Przecież słyszę, jak żałośnie to brzmi.

W jego oczach dostrzegam błysk rozkoszy.

I przewracam oczami.

– Pamiętasz, jak wcześniej zmieniałam dla ciebie temat?

On się uśmiecha.

– Teraz ty musisz zmienić temat dla mnie i skierować rozmowę na inne tory.

Brock zaciska usta i spogląda na mnie zmrużonymi oczami, udając, że zastanawia się, co powiedzieć.

– Hmm. – Kręci głową. – Nie, nie przychodzi mi do głowy nic, dzięki czemu przestałbym myśleć o tym, że się do mnie przywiązałaś.

Otwieram szeroko usta, udając oburzenie.

– Przestań mówić to na głos – szepczę.

– Nie. – Brock wsuwa sobie do ust kolejne nacho. Obok nas przechodzi kelner. –

Przepraszam – woła go Brock.

Kelner odwraca się do nas.

– Tak?

Brock wskazuje mnie.

– Ona się do mnie przywiązała.

Na twarzy kelnera pojawia się szeroki uśmiech i spogląda najpierw na mnie, a następnie na Brocka.

– Ach. – Kiwa głową. – To dlatego ciągle siada panu na kolanach. – Odwraca się i odchodzi.

– No właśnie. – Brock uśmiecha się przebiegle i wrzuca sobie do ust nacho, przyglądając mi się z figlarnym błyskiem w oku.

Sączę drinka.

– Jedz szybko. Chcę, żebyś zabrał mnie do domu i zrobił z moim ciałem nieprzyzwoite rzeczy. Bo ja wykorzystuję cię dla seksu, wiesz?

Brock upija łyk piwa.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Dzisiaj wieczorem będziesz dla mnie Panią Kieszonką. To będzie twój pseudonim sceniczny.

Dławię się drinkiem.

– Cóż, przynajmniej nie jestem już Księżniczką Kuciapką Kajzerką – mamrocę.

Próbuje upić łyk piwa, ale zamiast tego wybucha śmiechem.

– Jak ty wpadasz na takie głupoty? – Chichoczę.

Brock wzrusza ramionami.

– To mój ukryty talent.

Dwie godziny później lądujemy w łazience – pomieszczenie jest wypełnione parą,

a Brock pochyla się i powoli zsuwa po moich nogach spodnie. Jesteśmy w jego łazience i wieczór przybrał nieoczekiwany obrót.

Jest między nami pewna bliskość. I cokolwiek nas łączy, jest to coś intymnego. Otworzył się nieco przede mną i chociaż wiem, że jeszcze z pewnością nie jest gotowy dać mi tego, czego od niego oczekuję, to z pewnością jest to jakiś początek.

Brock kuca i składa pocałunek między moimi udami, a następnie wstaje i powoli rozpina guziki mojej koszuli. Serce bije mi szybko i na chwilę przestaję oddychać, czekając na to, co się wydarzy. Brock bierze do ust mój twardy sutek i przygryza go, przesuwając obiema dłońmi po moim ciele. Wiem, że on też na to czekał. Przeczesuję dłońmi jego włosy. Między nogami czuję pulsowanie. Nie mogę tego znieść, muszę zobaczyć go nago. Zdejmuję mu koszulkę przez głowę i zaczynam przesuwać dłońmi po jego dużej klatce piersiowej, a następnie po ramionach. Przez chwilę patrzy mi w oczy, po czym łączymy nasze usta w gwałtownym pocałunku. Brock zaczyna ssać moją wargę i robi to tak idealnie, że nogi się pode mną uginają.

Przeciągam palcami po jego umięśnionym brzuchu, przenosząc je coraz niżej, żeby rozpiąć jego dzinsy. Zsuwam je w dół, a on z nich wychodzi i wreszcie mogę złapać za jego gruby członek. Trzymając go w dłoni, poruszam nią kilka razy, kiedy się całujemy. Na czubku zbiera się wilgoć, więc przeciągam po nim dłonią, a następnie rozsmarowuję tę wilgoć po całości.

Brock robi gwałtowny wdech.

– Pod prysznic – rozkazuje niskim głosem. – Chcę cię mieć zaraz w łóżku. – Nasze pocałunki stają się desperackie i wkrótce on kładzie dłoń na mojej wilgotnej skórze między udami i wsuwa we mnie trzy palce. Ten brutalny ruch sprawia, że krzywię się z bólu.

– Chcę poczuć tę piękną wilgotną cipkę na swoim fiucie. Ale to zaraz.

Wciąga mnie pod strumień wody i przygważdża do ściany. Jego twardy fiut ociera się o mój brzuch, kiedy Brock podnosi mydło i zaczyna mnie delikatnie myć.

Nie przestając mnie całować, przesuwa dłońmi po moim ciele, wsuwa je między moje uda, a następnie przenosi je na moje pośladki. Myślam wracam do pierwszego razu, gdy mnie wziął, i przypomina mi się, jak powiedział, że on jest zaprogramowany tak, by robić to w ten sposób. Od tamtego czasu mnie tam nie dotykał, a ja, choć siebie za to nienawidzę, pragnę tego.

Pragnę, żeby pokazał mi, czego chce.

Pragnę go zadowolić.

Biorę od niego mydło i zaczynam myć jego duże ciało. Podoba mi się to, jak na mnie patrzy. Strumień gorącej wody spływa na jego głowę i sama świadomość, że on widzi tylko mnie i pragnie tylko mnie, wystarczy, bym zapłonęła. Jego oczy pociemniały z pożądania, duże usta przybrały od pocałunków kolor karmazynu, a na kwadratowej szczęce znajduje się dwudniowy zarost. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tak przystojnego faceta.

– Jesteś kurewsko seksowna – szepcze, jakby mówił to do siebie samego, po czym łapie mnie za szczękę i patrzy mi w oczy.

– O Boże – mówię bez tchu. – Brock.

– Wychodzimy – rozkazuje. Wychodzi spod prysznica i owija mnie ręcznikiem. Osusza mnie, a następnie prowadzi do sypialni, gdzie stajemy przy nogach łóżka i całujemy się przez chwilę.

Pośród tego całego chaosu jest to idealny pocałunek – to właśnie dzięki niemu znów skupiam się na Brocku.

– Pokaż mi – mamrocze, nie odrywając ust od jego warg. – Pokaż mi, jak cię zadowolić.

W jego spojrzeniu dostrzegam niebezpieczny poziom podniecenia i mam wrażenie, jakby mój żołądek zrobił salto. Jestem zdenerwowana, czuję też jednak ekscytację.

– Chcesz, żebym ci pokazał?

Kiwam głową.
Oblizuje wargi i odchyła głowę, a na mojej twarzy wykwita lekki uśmiech.
Właśnie tak wygląda, kiedy jest usatysfakcjonowany. Gdy jest z czegoś zadowolony, odchyła głowę.
– Uklęknij – szepcze.
Głośno przełykam ślinę i od razu padam przed nim na kolana. Brock powoli mnie okrąża.
– Rozsuń nogi.
Spoglądam na niego.
– Zrób to – mówi z pomrukiem.
Układam nogi szerzej, a on znów odchyła głowę z aprobatą. Kładzie kciuk pod moją dolną wargą i rozsuwa moje usta.
– Zamierzam pieprzyć cię w usta, Pocket, i spuszczę ci się do gardła.
Przełykam ślinę, próbując zapanować nad strachem.
– Okej? – Unosi brew i wiem, że to nie było pytanie. Właśnie rzucił mi wyzwanie.
Kiwam głową.
– Odpowiedz.
– Dobrze, Brock – szepczę, przytłoczona tym, jaką siłą emanuje. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Do tej pory pokazywał mi tylko okruchy swojej seksualnej ekspresji.
Znów kładzie kciuk tuż pod moją dolną wargą i otwiera szeroko moje usta, by przesunąć po nich swoim grubym członkiem i rozsmarować wilgoć zebraną na główce po moim języku. Przez cały czas z fascynacją wpatruje się w swojego fiuta.
Chryste, to jest rewelacja.
Otwiera moje usta jeszcze szerzej, po czym wsuwa swojego kutasa prosto w moje gardło, a ja się krztuszę.
– Rozluźnij gardło.
– Ja... – Milknę, ponieważ nie wiem, jak to powiedzieć.
– O co chodzi?
– Chyba nie dam rady wziąć ciebie całego. Jesteś zbyt...
Brock kładzie dłoń z tyłu mojej głowy i przyciąga ją do swojego ciała.
– To się naucz.
Ojejku, w co ja się wpakowałam?
Zamykam oczy i próbuję się rozluźnić, kiedy on powoli wychodzi z moich ust, a następnie znów wsuwa kutasa w moje gardło. Stęka cicho i to mnie napędza. Powtarza proces i tym razem czule odgarnia włosy z mojego czoła i spogląda mi w oczy.
– Właśnie tak, Pock – szepcze.
Między udami zbiera mi się więcej wilgoci i czuję tam pulsowanie. Zaciskam nogi i poruszam nimi, próbując zapanować nad ogniem, jaki został tam wzniecony.
– Chcesz mojego fiuta, maleńka? – pyta Brock.
Kiwam głową.
– Wkrótce go dostaniesz. – Wsuwa kutasa w moje gardło i czuję, jak nabrzmiwa. Jest blisko. Zaczyna wchodzić coraz głębiej, chwytając mnie za głowę i powoli ujeżdżając moje szeroko otwarte usta. Odchyła głowę i patrzy w sufit.
– Kurwa – jęczy. – Nie masz pojęcia, jak kurewsko seksownie teraz wyglądasz.
O Boże, uwielbiam to. Uwielbiam doprowadzać go do stanu, kiedy traci nad sobą panowanie.
Brock zaczyna wykonywać gwałtowniejsze ruchy i znów się krztuszę. Zamiera.
– Przestań myśleć.

Waham się.

– Weź mnie.

Znowu kiwam głową, a on wyciąga fiuta z moich ust, żeby mnie pocałować. Ssie moją wargę i jest to tak idealne doznanie, że prawie doprowadza mnie tym do szaleństwa. Po tym muska moją twarz palcami.

I później z powrotem wsuwa między moje wargi kutasa i tym razem się nie hamuje. Łapie mnie brutalnie za włosy i zaczyna ujeżdżać moje usta.

– Tak, kurwa – syczy przez zaciśnięte zęby.

Uśmiecham się, napędzana jego podnieceniem.

Wchodzi, wychodzi, wchodzi, wychodzi. Delikatnie odsłaniam zęby i on odchyła głowę. Jego kutas zaczyna mocno drgać i zaraz czuję smak jego spermy, która powoli spływa w dół mojego gardła.

Spijam ją.

Kiedy Brock spuszcza mi się do gardła, jego ciało drży w sposób niekontrolowany. Po chwili powoli wraca na ziemię.

Bije od niego łuna. Jego ciało pokryte jest cienką warstwą lśniącego potu. Nigdy nie widziałam czegoś bardziej idealnego. Brock wysuwa fiuta z moich ust, a ja przesuwam dłońmi w górę jego pośladków i czule całuję dolną część jego brzucha. Zamiera i przez chwilę tuli moją głowę do swojego ciała. Patrzę na niego pytająco, a on spogląda mi w oczy i w jego spojrzeniu widzę udręczenie.

– Co się stało? – szepczę, gdy pomaga mi wstać.

Muska moją twarz opuszkami palców, przenosi je niżej.

– Nic, maleńka – szepcze, po czym mnie całuje. Kiedy czuje smak siebie na moich ustach, zamyka oczy, a po otwarciu ich wygląda, jakby powoli wracał do siebie.

Podchodzi do szafki nocnej i wyciąga z niej opakowanie prezerwatywy.

– Nie chcę – mówię.

– Czego nie chcesz?

– Zawsze się zabezpieczałeś?

– Tak.

– A ja byłam tylko z jednym mężczyzną poza tobą.

On marszczy brwi, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Skoro mamy sypiać tylko ze sobą nawzajem, to chcę uprawiać seks bez prezerwatywy.

On wbija we mnie wzrok. Najwyraźniej nie ma pojęcia, co robić.

– Biorę pigułki.

Na jego twarzy maluje się strach.

– Nie chcę mieć dziecka, Tully. Nie jestem na to gotowy.

– Wiem. – Podchodzę do niego i całuję go, przenosząc dłoń na jego pośladek. – Zaufaj mi.

Marszczy brwi, więc znów go całuję.

– Zaufaj mi – powtarzam.

Widzę, że Brock walczy sam ze sobą. Boże, nigdy nie zaufał żadnej kobiecie na tyle, by zrobić coś takiego.

– Skoro ja potrafiłam ci zaufać i uwierzyłam, że mnie nie skrzywdzisz, to ty możesz zaufać mnie i uwierzyć, że nie zastawiam na ciebie pułapki – mówię mu. To czyste szaleństwo, że błagam go o coś takiego. – Chcę poczuć w sobie ciebie całego.

Brock spuszcza głowę i zamiera na chwilę. Co, do cholery? To jest dla niego ogromny krok.

– Jak chcesz mnie wziąć? – pytam szeptem.

Kiedy spogląda mi w oczy, widzę, że nadal nie jest pewien, czy chce zaryzykować i dojsć we mnie bez prezerwatywy.

– Na kolanach na łóżku – mówi głosem pozbawionym emocji.

Klękam na łóżku i wspieram się na łokciach. Wypinam pośladki, czekając na niego.

Brock robi gwałtowny wdech, przeciągając palcami po moim tylnym wejściu, ale nic nie mówi.

O kurwa. Zamykam oczy i spuszczam głowę, gdy czuję tam jego język.

Wstrzymuję oddech. *Och. Dobry. Boże.* Próbuję przesunąć się do przodu, lecz on chwytając mnie za biodra i przyciąga z powrotem do swojej twarzy. Czuję na pośladkach jego szorstki zarost.

Kurwa.

Liże mnie dalej, przeciągając czterema palcami po moich nabrzmiałych wargach.

Jestem niedorzecznie mokra. W pokoju słychać tylko mlaskanie moich wilgotnych warg oraz mój płytki oddech.

Nie przestając lizać mojego tylnego wejścia, Brock wsuwa we mnie trzy palce. Stękam, a on przyciska dłoń do moich pleców i brutalnie wpycha mnie w materac.

Widzę między nogami jego fiuta, który znów jest twardy. Na jego czubku znowu zebrała się wilgoć i zaczyna z niego skapywać. *Boże, dopomóż.*

Dodaje kolejny palec, a ja skomlę, czując palący ból. Wypełniają mnie po brzegi, ale on i tak zaczyna ostro poruszać dłońią, tak mocno, że łóżko się kołysze. W stojącym przede mną lustrze widzę każdy napinający się mięsień jego ramion i ręki. *O kurwa, ja pierdolę.*

Powoli wsuwa swojego twardego fiuta w moją cipkę, a ja otwieram szeroko usta, przytłoczona przyjemnością. Wmasowuje ślinę w moje tylne wejście i wciska w nie głęboko kciuka.

Moje mięśnie od razu się zaciskają.

– Jeszcze nie – mówi z pomrukiem.

Mam wrażenie, jakby nogi zamieniły mi się w galaretę. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego. Mocno trzymając w dłoni moją kość biodrową, Brock zaczyna kołysać moim ciałem, nadziewając mnie na siebie. Bierze mnie kciukiem i fiutem, i szczerze mówiąc, nie wiem, co jest przyjemniejsze.

Brock syczy z zadowoleniem.

– To jest tak kurewsko przyjemne, Pocket.

Kiwam głową, ponieważ odjęło mi mowę.

– Czujesz to? Czujesz, jak głęboko w tobie jestem?

Znów kiwam głową. O Boże, to jest *zbyt* przyjemne.

Brock zaczyna ujeżdżać mnie mocno, wchodząc we mnie głęboko i robi mi się ciemno przed oczami. To, jak mnie bierze, kompletnie mnie oślepiło. Kładzie jedną nogę na materacu, przenosząc ciężar ciała na drugą i krzyczę, kiedy czuję w sobie tę zmianę pozycji. Padam do przodu, drżąc od orgazmu, który rozsadza mnie od środka.

Brock wyciąga palec z mojego tyłka, a następnie chwytając mnie obiema dłońmi za biodra, by ujeżdżać mnie mocno, tak mocno i szybko. Wpychając mnie w materac, bierze ode mnie to, czego potrzebuje.

Mam wrażenie, jakbym opuściła własne ciało.

To jest *zbyt* przyjemne, *zbyt* przytłaczające, *zbyt*, kurwa, mocne.

– Ach.

Wchodzi tak we mnie jeszcze raz, dwa razy, trzy razy, po czym zamiera i dochodzi głęboko we mnie.

Jego ciało zaczyna drżeć i wkrótce upada na mnie, przyciskając mnie do materaca. Gdy jest już po wszystkim, całuje mnie i dotyka delikatnie, czule, z miłością. To zupełnie przeciwieństwo łomotu, jaki spuścił mi przed chwilą jego fiut. Brock wychodzi ze mnie i przewraca mnie na plecy. W jego ramionach jestem niczym szmaciana lalka. Ma całkowitą kontrolę nad moim ciałem. Gdyby chciał mnie teraz wziąć jeszcze raz, mógłby to zrobić.

Całuje mnie przez długi czas, aż wreszcie cofa głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Wiesz co, Tully Pocket? – szepcze, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Co?

– Ja też się do ciebie, kurwa, przywiązałem.

Przyciągam go do siebie.

– Cieszę się, że nie jestem w tym sama.

* * *

Budzę się, czując na karku usta Brocka.

– Hmm. – Jego poranny wzwód wbija się w moje pośladki.

Brock przekręca mnie na plecy i całuje.

– Muszę iść dzisiaj wcześniej do pracy, Pock.

– Okej – mamrocze cicho.

– Nie masz tu samochodu.

Marszczę brwi, po czym zdaję sobie sprawę z tego, że ma rację.

– Uch – burczę.

– Zostań i jeszcze się prześpij. Zamówię ci taksówkę na późniejszą godzinę.

Siadam powoli.

– Nie. Nie trzeba. – Siadam, jęcząc. – Pójdę już sobie.

Znika w łazience i wkrótce słyszę szum wody.

– Wchodzisz?

– Jest za wcześnie na prysznic.

– Zrzęda! – odkrzykuje Brock.

Przenoszę się na krawędź łóżka, próbując zorientować się w sytuacji. Boże, która jest godzina? Musi być piąta albo, najpóźniej, piąta trzydzieści. Słońce dopiero wschodzi.

Pięć sekund później szum wody ustaje i Brock wraca do sypialni, owinięty w pasie ręcznikiem.

– Jak się ma dzisiaj moja Kieszonka Spustowa? – pyta radośnie, podchodząc do swojej garderoby. – Moje maleństwa pływają radośnie w tobie?

Z obrzydzeniem wykrzywiam twarz.

– Kurwa, na litość boską, Brock, co ty masz z tymi ksywkami? Nie nazywaj mnie tak.

Brock się śmieje, a kiedy wychodzi ubrany z garderoby, całuje mnie i bierze w ramiona.

– Dzisiaj wieczorem idę z przyjaciółmi z pracy na drinki – mówi mi.

– Okej.

– Chcesz pójść ze mną?

Marszczę brwi.

– Chcesz, żebym poznała twoich przyjaciół z pracy?

– Kiedyś w końcu i tak ich poznasz. Równie dobrze można załatwić to teraz.

Przyglądam mu się, podczas gdy on chodzi po pokoju cały w skowronkach.

– Okej.

Zaczyna przeglądać szuflady komody, wyjmując z niej ubrania na siłownię, do której zapewne zamierza pójść po pracy.

– Pomyślałem, że ja też mógłbym zrobić sobie wolne w przyszłym tygodniu.
– Naprawdę? – Marszczę brwi.
– No. – Podchodzi do mnie i znów mnie całuje. – Stwierdziłem, że mógłbym zabrać swoją dziewczynę na Hawaje.

– Co? Kim jesteś i co zrobiłeś z Brockiem?
Wzrusza od niechcenia ramionami.
– To chyba byłoby najuczciwsze. Bo przecież musiałś odwołać przeze mnie swoją wycieczkę.

Uśmiecham się pod nosem, zdając sobie sprawę z tego, że chyba zrobiliśmy spore postępy.

– Mówisz poważnie?
– Śmiertelnie poważnie. A teraz chodź ze mną do auta, bo zaraz się spóźnię.
– Jeszcze się nawet nie ubrałam.
– To zarzuć coś na siebie! – krzyczy, znikając na schodach. – Jeśli nie przyjdiesz za pięć sekund, to wyjadę bez ciebie.

Uśmiecham się do siebie.

Brock Marx. Jedyne mężczyzna, który potrafi sprawić, że mdleję z zachwytu, kiedy mówi najmniej romantyczne rzeczy na świecie.

– Pospiesz się, kobieto! – woła z dołu.

Chichoczę, szybko wciągając na siebie ubrania.

– Zamknij się! – odpowiadam.

– Bo zaraz tam po ciebie pójde. To ja jestem naszym szefem, pamiętasz?

Chichoczę.

– Ta, jasne.

– Dobra, dość tego. – Słyszę, jak wbiega po schodach, pokonując po dwa stopnie na raz, i próbuję uciec do łazienki, ale on wpada na mnie i rzuca się ze mną na łóżko. Piszczę i się śmieję.

– Zabieram cię do samochodu. Wrócisz do domu naga. – Próbuje mnie podnieść i przerzucić sobie przez ramię. Udaje mi się mu wyslizgnąć, lecz on szybko wciąga mnie pod siebie i nagle zamieramy. Czuję, że mu stanął. Brock przyciska wzwód do mojego brzucha.

– Myślałam, że już jesteś spóźniony? – Posyłam mu figlarny uśmiech.

– Maleńka, jesteś tak seksowna, że wystarczy mi dwie minuty, żeby dojść.

Rozpina rozporek spodni, rozsuwa moje nogi i wchodzi we mnie, od razu trafiając w punkt.

– Co ja z tobą zrobię, Brocku Marksie? – szepczę.

– Zamknij się i mnie przeleć.

Rozdział 15

Brock

Data urodzenia?

Wpatruję się w formularz rezerwacji online wyświetlony na ekranie mojego komputera, marszcząc brwi.

Hmm, nie pomyślałem o tym. Nawet nie wiem, kiedy ona się urodziła. Wzdycham ciężko i wybieram jej numer. Najpierw słyszę sygnał, a później ten cudowny zachrypnięty głos.

– Hej – mówi Tully.

Uśmiecham się pod nosem. Już sam dźwięk jej głosu budzi mojego fiuta do życia.

– Dzień dobry, moja Tully Pocket.

– Ach, mój przystojny facet będzie teraz wydzwaniał do mnie, kiedy jestem w pracy.

Miałeś rację: ty *naprawdę* się do mnie przywiązujesz.

– Albo może po prostu nie znam daty twojego urodzenia, a jest mi ona potrzebna, żeby zabukować bilety lotnicze.

– Och. – Tully chichocze. – Naprawdę słaby z ciebie detektyw. Nie masz takich informacji gdzieś na komputerze?

Z uśmiechem przekręcam się w fotelu w jedną i drugą stronę.

– Mogłem sprawdzić, ale wtedy nie usłyszałbym twojego seksownego głosu.

– Fakt. Naprawdę rezerwujesz nam bilety na Hawaje? – Słyszę w jej tonie, że się uśmiecha.

– Przecież mówiłem ci, że polecimy na Hawaje, prawda?

– A na jak długo lecimy?

– Na osiem dni. – Marszczę brwi. – Czy może wolisz polecieć na dziesięć?

– Osiem mi wystarczy, żeby się tobą znudzić. Muszę oddać ci pieniądze za bilet.

Opuszkami palców toczę długopis po biurku.

– Ty mi się znudzisz w trzy, a za bilet możesz oddać w naturze, robiąc mi dobrego loda.

Tully chichocze, a ja się uśmiecham. Jej śmiech mnie upaja. Z jakiegoś powodu zawsze, kiedy go słyszę, chcę ją zadowolić.

– Okej, więc data mojego urodzenia to: jedenasty, piąty, dziewięćdziesiąty ósmy.

Unoszę z zaskoczeniem brwi.

– Masz dwadzieścia pięć lat?

– A myślałeś, że ile mam?

– Wyglądasz na co najmniej trzydzieści pięć – drocę się z nią.

– Uważaj sobie – ostrzega mnie, chociaż nie robi tego na poważnie. – A ty ile masz lat?

– Czterdzieści sześć.

Pocket wybuchają śmiechem.

– Nieprawda.

Wtóruję jej.

– Mógłbym mieć czterdzieści sześć lat.

– Nie z takim pancernym fiutem.

Uśmiecham się.

– Mam dwadzieścia osiem lat.

– Widzisz? Dobraliśmy się idealnie. – Śmieje się.
– Skoro tak uważasz.
– Ja to wiem.
Oboje milkniemy na chwilę. Chciałbym teraz przy niej być.
– Co tam porabiasz? – pytam.
– Analizuję błoto z podeszwy. A ty co robisz?
– Rezerwuję bilety na naszą wycieczkę. Szczerze mówiąc, żałuję, że nie wylatujemy już dzisiaj. – Wstaję i podchodzę do okna, żeby spojrzeć na znajdujący się w pobliżu park.
– Ja też, ale te trzy dni na pewno szybko nam miną – zapewnia mnie.
– Wiem.
– O której godzinie przyjedziesz dziś po mnie?
– Spróbuję jeszcze wcisnąć trening na siłowni, będę więc po ciebie około ósmej, dobrze?
– Nie mogę się doczekać – mówi cicho Tully.
Uśmiecham się promiennie. Dziwnie czuję się z tym, że jest teraz w moim życiu ktoś, kto otwarcie mówi mi takie rzeczy.
– Ja też.
– Rozłącz się pierwszy.
Kręcę ze śmiechem głową.
– Nie bawię się w gierki typu „Kto rozłączy się pierwszy?”, Pocket. Nie mam pięciu lat. Uśmiecham się, ale nie kończę rozmowy.
– Widzisz? Jednak się w nie bawisz. A do tego jesteś w to słaby. Wygrałam. – Rozłącza się, a ja kręcę z uśmiechem głową.
– Stary, co to, kurwa, było? – pyta z pomrukiem Jes.
Odwracam się szybko i w drzwiach swojego biura widzę jego i Bena.
– Co wy tu, kurwa, robicie? – pytam surowym tonem.
– Ty się rozłącz – droczy się ze mną Ben.
– Nie. Ty się rozłącz. – Jes naśladuje głos dziewczyny.
Przewracam oczami.
– Odpierdolcie się. – Czuję, że się czerwienię. Jest mi wstyd, że przyłapali mnie na tak intymnej rozmowie. – O co chodzi?
– pytam opryskliwie.
– Mamy nowe informacje. – Ben uśmiecha się znacząco. Siada po drugiej stronie biurka i kładzie na nim dużą żółtą kopertę.
Wracam na fotel.
– Co to jest?
– Przejrzeliśmy nagrania z monitoringu hotelu, z dni, kiedy był w nim Chancellor.
– I?
– Widywał się z trzema różnymi dziewczynami. Czasami widywał się z tą samą dwa razy w tygodniu, a czasami widywał się z różnymi. – Przysuwa do mnie zdjęcia kobiety i pana Chancellora wchodzących razem do pokoju. Dziewczyna ma długie, ciemne włosy i ubrana jest w krótką, obcisłą, białą sukienkę. Oprócz tego jest tu jeszcze pięć innych fotografii. Przeglądam je.
– Zawsze te same trzy kobiety? – Marszczę brwi.
Ben przysuwa do mnie dwa kolejne zdjęcia. Na jednym z nich z pokoju wychodzi kobieta i tym razem jest to atrakcyjna blondynka ubrana w obcisłą, czarną sukienkę.
– Tak. Zawsze te same trzy kobiety.
– Ile razy łącznie? – pytam.

– Ciągnęło się to przez ponad trzy lata, więc ponad sto razy.
Podnoszę zdjęcie i przyglądam mu się.
– Znał je dobrze, kimkolwiek by one nie były, prawda?
Jes podsuwa mi kolejne zdjęcie.
– I jeszcze ta.
To zbliżenie twarzy kobiety. Zdjęcie jest bardzo wyraźne.
– Wygląda znajomo – stwierdzam. Ma włosy w kolorze czekoladowego brązu i zabójcze ciało. Opadam na oparcie krzesła, przyglądając się zdjęciu. – Znam tę kobietę. – Marszczę brwi, próbując sobie przypomnieć, skąd mogę ją znać. – To na pewno są prostytutki? – pytam.
– Na to wygląda – mówi Ben.
– Dla kogo pracują?
– Jeszcze nie wiemy, pracujemy nad tym – odpowiada Jes.
Kołysząc się w krześle, przyglądam się twarzy dziewczyny.
– Czy to...? – Nie odrywając od niej wzroku, marszczę brwi. – Kurde, chyba poznaję.
– Kto to?
– Ta prostytutka, którą znaleziono w bagażniku w okolicy doków.
Ben zaczyna stukać w klawiaturę, szukając jej kartotek.
– Tak, to ona. Pamiętacie? Ktoś... ktoś ją związał i włożył do bagażnika po tym, jak wpakował jej kulkę w tył głowy – mamrocze. Jestem podekscytowany faktem, że udało mi się to ze sobą połączyć.
Ben otwiera szeroko oczy, czytając raport.
– Kurwa, popatrz na datę jej śmierci. Dwudziesty drugi września.
Patrzę mu w oczy.
– Tego samego dnia zmarł Chancellor.
Znow przysuwam do siebie klawiaturę i zaczynam przeglądać informacje na temat tej kobiety. Czekam, aż pojawią się na ekranie.
– Nazywała się Tahlia Thompson. – Czytam notatki. – Dwadzieścia trzy lata, ekskluzywna dziewczyna na telefon. – Wybieram zakładkę ze zdjęciami i wyświetla się kilka jej fotografii. Parę z nich pochodzi z wysokiej jakości sesji zdjęciowej.
– Była zajebiście piękna – mamrocze do siebie Jes. – Szkoda jej.
– Wiem – wzdycham. – Tutaj jest napisane, że nie znaleziono jej pracodawcy. –
Wydymam w zamyśleniu wargi. – Znajdźcie każde zdjęcie tej dziewczyny, jakie kiedykolwiek miała policja.
Przeglądamy zdjęcie po zdjęciu i przez ponad godzinę próbujemy znaleźć jakiegokolwiek informacji na jej temat.
– O mój Boże – mamrocze, koncentrując się na zdjęciu.
– Co? – Jes marszczy brwi.
– Spójrzcie w prawy róg tego zdjęcia. – Wskazuję ludzi znajdujących się w tle.
Wszyscy nachylamy się do ekranu. Fotografia przedstawia Tahlię na pogrzebie, a w prawym rogu znajduje się znany nam mężczyzna.
– Kissinger.
Ben kręci głową.
– Jeśli była jedną z dziewczyn Kissingera, to od początku była skazana na śmierć.
– Kim jest Kissinger? – pyta Jes.
– Były członek gangu motocyklowego, bardzo sprytny facet. Teraz prowadzi ekskluzywny burdel w Sydney. Uzależnia swoje dziewczyny od dragów i jebie im w głowach tak bardzo, że zrobią wszystko, o co je poprosi.

Jes unosi brwi.
– Wygląda na to, że Tahlia nie chciała robić tego, co jej kazano.
Mrużę oczy, wpatrując się w ekran.
– Ale czy na pewno?
Ben marszczy brwi.
– Co masz na myśli?
– Co, jeśli on kazał Tahlii zabić Chancellora? – Zaglądam do kartoteki Chancellora. –
Przypomnijcie mi, czym się zajmował?
– Pracował w IT.
Marszczę brwi, próbując powiązać fakty.
– Hmm, nie jestem pewien, jak to wszystko się ze sobą łączy. – Zastanawiam się przez chwilę. – Czy on go szantażował? – Odwracam się do Bena. – Czy coś ci to przypomina?
– Właśnie chciałem powiedzieć to samo.
– Myślicie, że Chancellor jest jakoś powiązany z zabójstwami tych dziewczyn? – pyta Jes.
– Myślę, że musimy pogadać z Kissingerem – stwierdza Ben.
– Sprowadźcie go tutaj. – Zastanawiam się przez chwilę. – Tak właściwie to biorę sobie wolne, poczekajcie więc z tym do mojego powrotu.
– Czemu bierzesz sobie wolne? – Ben marszczy brwi.
– Wybieram się na wycieczkę.
– Z kim? – pyta Jes. – Ty nigdy nie jeździsz na wycieczki.
Odwracam się z powrotem do komputera i zaczynam pisać.
– Z przyjaciółką.
Obaj mi się przyglądają, podnoszę zatem wzrok.
– Co? – pytam opryskliwym tonem.
– Tully? – Ben się uśmiecha.
Przewracam oczami.
– Nie zapędzaj się. To tylko kilka dni poza krajem.
– Dokąd lecicie? – Uśmiecha się ironicznie.
Zwilżam wargi, ponieważ świetnie wiem, jak to zabrzmie.
– Na Hawaje.
Jes się śmieje.
– Aloha. – Uderza mnie w rękę. – To teraz lecisz na miesiąc miodowy i robisz tego typu pierdoły? Zmieniłeś się w romantycznego bydlaka?
– Spierdalaj. – Wzdycham.
Ben się śmieje i masuje moje ramiona, jakby był moim trenerem.
– Ta dziewczyna trzyma twoje jaja w żelaznym uścisku. Twoje mikroskopijne jaja znajdują się w jej dłoni.
Strząsam sobie jego dłonie z ramienia.
– Nieprawda.
Trzy razy uderza mnie mocno w plecy.
– To zdarza się nawet najlepszym, stary.
Tully

Spoglądam na swoje odbicie w lustrze, nakładając na usta błyszczący. Jestem zdenerwowana. Mam dzisiaj poznać przyjaciół Brocka z pracy i czuję ucisk w żołądku. Nawet

kupiłam sobie nową sukienkę podczas przerwy na lunch.

Odwracam się, żeby obejrzeć się z tyłu w lustrze. Mam na sobie mini w kolorze kremowym z cienkimi ramiączkami oraz spódnicą o kroju litery „A”. Jest urocza, ale nie przekombinowana. Nie lubię obcisłych ubrań, które są przesadnie seksowne. Zazwyczaj wybieram spodnie, ale dzisiaj postanowiłam zaimponować innym. Do sukienki wybrałam sandały na wysokim obcasie w kolorze jasnego brązu i torebkę do ręki w identycznym kolorze. Długie włosy wyprostowałam, a na usta nałożyłam brązową szminkę, tę ulubioną Brocka. A przynajmniej tak mi się wydaje, że ją lubi. Za każdym razem, kiedy się nią maluję, on mówi, że moje usta wyglądają bardzo seksownie. Z interkomu dochodzi bzyczenie i uśmiecham się do swojego odbicia w lustrze. Okej, zrobmy to.

– Halo?

– Przyszedłem tu po swoją kieszonkę do pieprzenia – mruczy Brock głębokim głosem. Chichoczę.

– Ty to potrafisz być romantyczny, Romeo. Wejdz. – Naciskam przycisk, żeby otworzyć drzwi budynku. Idiota. Skąd on bierze te głupoty? Chwilę później staje przede mną i moje serce śpiewa.

– Hej – mówi cicho, biorąc mnie w ramiona i całując w usta.

Przytulam się do niego i zamykam oczy. Boże, za każdym razem, kiedy go widzę, czuję, że jesteśmy sobie coraz bliżsi. Tęskniłam za nim dzisiaj. Nie tylko za jego gadką. Tęskniłam za nim całym. To była tęsknota wydobywająca się z głębi duszy. Taka, której nie czułam od lat.

Brock ujmuję moją twarz w dłonie i znów mnie całuje, jakby on też to czuł.

– Tęskniłam dzisiaj za tobą – szepczę.

Uśmiecha się do mnie i odgarnia moje włosy na plecy.

– Wyglądasz zajebiście pięknie. – Gryzie mnie w szyję, a ja zamykam oczy. Przygryza mnie mocniej i dostaję gęsiej skórki.

Boże, co ten facet ze mną robi.

Brock pada przede mną na kolana i całuje mnie w udo.

– Ta sukienka – mruczy poruszony.

Kładę dłonie na jego dużych ramionach.

– Podoba ci się?

Unosi spódnicę i całuje mnie między udami przez białe, koronkowe majtki.

– Bardzo – mówi bez tchu, nie odrywając ode mnie ust. Składa kolejny pocałunek, po czym podnosi moją nogę, zakłada ją sobie na ramię i odsuwa moje majtki na bok.

– Muszę cię chociaż posmakować, żeby móc jakoś przetrwać ten wieczór – szepcze, po czym delikatnie przesuwając językiem po mojej skórze.

Boże, co za powitanie. Spoglądam w dół, na tego przystojnego mężczyznę czczącego moje ciało – jakby to był jego najcenniejszy skarb – i czuję ukłucie w sercu.

A potem to serce zaczyna spadać w swego rodzaju otchłań. Miejsce, z którego nigdy nie chciałam wracać.

Czy on mógłby być bardziej idealny?

Odchylam głowę, kiedy ogarniają mnie ekscytujące doznania.

Brock zaczyna mnie pożerać, ssać i lizać, i... – o Boże, to jest takie przyjemne. Kładę dłonie na tyle jego głowy, a on rozsuwa moje wargi swoimi dużymi dłońmi.

Całuje mnie tam znowu i znowu, aż wreszcie zaczynam drżeć, czując zbliżający się orgazm. Właśnie wtedy ostrożnie przesuwając moje majtki z powrotem na miejsce i wstaje. Nasze twarze znajdują się zaledwie kilka cali od siebie.

– Możliwe, że ja też za tobą tęskniłem – szepcze.

Spoglądałam mu w oczy. Czy on to czuje, *cokolwiek by to nie było?*

– Wiesz, po takim powitaniu to już nie chcę wychodzić – mówię mu.

Brock całuje mnie w usta i zaczyna agresywnie ssać moją wargę. Nogi niemal się pod mną uginają.

– Później zdejmę z ciebie te majteczki zębami. – Przygryza moją dolną wargę, a ja skomlę, patrząc w jego ciemne oczy. – A ty dopilnuj, żeby twoja cipka była mokra i gotowa na ssanie. – Klepie mnie mocno w pośladki, a ja piszczę, zaskoczona.

Mam wrażenie, jakby moje wnętrzości miały się zaraz stopić i stworzyć kałużę na podłodze. Boże, on jest tak wulgarny.

– Obiecuję – szepczę, przesuując dłonią po jego dużym wzwodzie schowanym w spodniach. Przykładam usta do jego szyi i tym razem to ja go gryzę. Już chcę przed nim uklęknąć, ale mnie powstrzymuje.

– Pock, musimy już iść.

– Ale ja chcę cię posmakować – mamroczę, po czym go całuję. – Teraz moja kolej.

Brock łapie mnie za pośladki i mocno przyciska moje ciało do swojego – tak, bym poczuła jego erekcję.

– Maleńka, będziesz mogła zrobić znacznie więcej, niż tylko posmakować. Ale musisz poczekać.

Znów mnie całuje, po czym, ciągnąc za rękę, wyprowadza mnie z mieszkania. Kilka chwil później siedzę w jego samochodzie, czując pulsowanie między wilgotnymi udami.

Ten facet jest niemożliwie seksowny.

Stare drewniane schody w Angel Hotel w Sydney są strome. Nigdy wcześniej nie byłam w tym barze. Tak właściwie to nawet nie wiedziałam, że tu jest jakiś bar. Budynek hotelu ma cztery piętra i jest wąski. Mam wrażenie, jakbyśmy przenieśli się w czasie, chociaż wszystko urządzone jest w dość gustowny sposób. Na każdym piętrze mieści się bar zrobiony z ciemnego drewna i każdy jest w pełni wyposażony. Dywany mają głębokie barwy, a meble wyglądają antycznie i w stylu retro. Z każdego kierunku dobiega muzyka i ogólnie panuje tu fajny nastrój.

– Co to za miejsce? – pytam, kiedy Brock prowadzi mnie w górę kolejnych schodów.

– Tutaj pijemy.

Uśmiecham się figlarnie.

– Zwariowane miejsce.

On się śmieje.

– Ty też jesteś zwariowana.

Docieramy na najwyższe piętro i ze zdenerwowania czuję ucisk w brzuchu. Tak bardzo boję się spotkania z jego przyjaciółmi z pracy. Mam nadzieję, że się z nimi dogadam. Chyba nie byłoby niczego gorszego od prowadzenia przez całą noc wymuszonych rozmów.

Przez całą długość pomieszczenia biegnie bar, a wokół niego stoją trzy stoły do bilardu. W odległym rogu znajduje się niewielki parkiet. Jest to urokliwe miejsce z atmosferą typową dla małych miasteczek. Rozumiem, czemu Brock i jego przyjaciele je lubią. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdują się cztery złączone stoły z ławkami, przy których siedzi duża grupa ludzi. Mam na myśli mężczyzn. Cały tłum mężczyzn, a wszyscy są dobrze zbudowani, przystojni i roztaczają zapach testosteronu.

Przełykam głośno ślinę. *Kurde.*

Brock uśmiecha się, wyczuwając moje zdenerwowanie, po czym puszcza do mnie oczko i prowadzi mnie w kierunku stołów. *Boże, czemu ja się na to zgodziłam?*

– Hej! – wołają wszyscy, odwracając się w naszą stronę z uśmiechem.

– Chłopcy. – Brock uśmiecha się z dumą. – To jest Tully. – Obejmuje mnie w talii.

Macham do nich nieśmiało.

– Cześć. – Czuję, że oblewam się rumieńcem, kiedy każdy z nich mierzy mnie niespiesznie wzrokiem, oceniając przy tym.

Brock obchodzi związane stoły i przedstawia mnie każdemu ze swoich przyjaciół, a ja wymieniam z nimi uściski dłoni, ale od razu wiem, że w życiu nie zapamiętam ich imion. Jest tu blondyn pokryty kozackimi tatuażami i cholernie seksowny Afroamerykanin, który może być samym Bogiem.

– Hejka. – Uśmiecha się do mnie seksownie i prawie połykam własny język, gdy słyszę jego amerykański akcent. Jezu, on mógłby narobić niezłych szkód.

Jakiś Europejczyk, może Włoch, uśmiecha się i podnosi moją dłoń do ust, a następnie całuje jej grzbiet. Brock uderza go w tył głowy i chłopcy się śmieją. Potem ruszamy dalej i poznaję kolejnych mężczyzn, aż wreszcie docieramy do dwóch ostatnich.

– A to jest Jesten.

Facet jest wysoki, ma blond włosy oraz wytatuowaną rękę. Ma też najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, oraz bardzo ciepły uśmiech.

– Cześć, Tully. – Wymienia ze mną uścisk dłoni. – Miło cię wreszcie poznać.

– Cześć. – Uśmiecham się niespokojnie. Och, lubię go.

Brock gładzi mnie po plecach, jakby wyczuł, że potrzebuję, by ktoś dodał mi otuchy.

– A to jest Ben, mój szwagier.

Ben pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Miło cię poznać. – Uśmiecha się, a ja od razu odnotowuję w myślach, że on jako jedyny z grupy może mnie dotykać.

Przełykam głośno ślinę.

– Hej.

Ben jest seksowny. Cholera, oni wszyscy są seksowni. Nie tak zwyczajnie seksowni, tylko nedorzecznie seksowni.

Chłopcy wracają do swoich rozmów, dzięki czemu Brock może znów skupić się na mnie.

– Chcesz się czegoś napić, Pock?

Kiwam głową.

– Tak, poproszę. – Spoglądam na niego i otwieram oczy nieco szerzej. – Może kufel piwa?

On się śmieje, ruszając w kierunku baru.

– Wkrótce dołączą do nas dziewczyny.

Nie zostawiaj mnie. Ruszam za nim.

– Dziewczyny? – Marszczę brwi.

Łapie mnie za dłoń.

– Dziewczyny tych chłopaków. Przyjdą tu po pracy.

– Często to robicie?

– Spotykamy się tu w jeden piątek w miesiącu.

– Och, okej. – Kiwam głową i staję obok niego przy barze niczym bezmyślna kukiełka.

– Czego chciałabyś się napić?

– Eee... – Marszcząc brwi, przeglądam szybko menu. Nie chcę pić koktajlu, bo będę wyglądała jak księżniczka. – Sauv blanc?

– Dobrze. – Brock zamawia dla nas drinki, a ja znów spoglądam na jego przyjaciół i dostrzegam, że teraz stoi przy nich jakaś dziewczyna. Jest młoda i ładna. Zerka na nas i mierzy mnie wzrokiem, po czym szybko odwraca spojrzenie, jakby była zirytowana.

Hmm. Kto to?

Przesuwam dłonią po plecach Brocka i szepczę mu do ucha:

– Kim jest ta dziewczyna, która dołączyła do chłopaków?

Brock zerka w kierunku złączonych stołów.

– Och, to Cindy.

– Cindy?

– Moja sekretarka.

Marszczę brwi.

– To jest twoja sekretarka?

– Tak, a co?

Posyłam mu sztuczny uśmiech.

– Tylko się upewniam. – Znów spoglądam w jej stronę i dostrzegam, że teraz już nawet nie kryje się ze swoim morderczym wzrokiem, kiedy na mnie patrzy. Ma włosy w kolorze ciepłego blond i zabójcze ciało, a ubrana jest w szarą, obcisłą sukienkę, która nie pozostawia wiele dla wyobraźni. Wygląda na jakieś dwadzieścia jeden lat.

Hmm, okej. Interesujące.

Brock odbiera od barmana nasze drinki, po czym ostrożnie podaje mi kieliszek wina.

– Chodź, przedstawię was sobie.

Naprawdę? Czy to konieczne?

– Świetnie. – Udaję podekscytowaną, kiedy prowadzi mnie do niej.

– Cindy.

Dziewczyna promienieje na jego widok.

– Hej, Brock.

– To jest Tully, moja dziewczyna.

Cindy nachmurza się i przenosi wzrok z Brocka na mnie.

– D-dziewczyna? – wydusza wreszcie.

Brock uśmiecha się i mnie obejmuje, a następnie przyciąga do siebie.

– Właśnie tak.

Nie wiem, czy Cindy próbuje ukryć swoje przerażenie, ale jeśli tak, to z pewnością jej to nie wychodzi.

– A od kiedy jesteście razem? – pyta.

– Od kilku miesięcy – odpowiada od niechcenia Brock.

Z jakiegoś powodu Cindy chyba nie podoba się to, że spotykam się z jej szefem.

A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nie mówiłeś mi, że masz dziewczynę.

Brock zaciska usta i widzę, że irytuje go jej ton.

– Ale teraz już wiesz.

Cindy posyła mi mordercze spojrzenie, Brock gromi ją wzrokiem.

Jejku, ale niezręcznie.

– Idę po drinka – mamrocze dziewczyna, po czym odchodzi w kierunku baru.

Brock przenosi dłoń na moje pośladki, a ja odwracam się do niego.

– Serio?

Posyła mi ironiczne spojrzenie, ponieważ świetnie wie, co zaraz powiem.

– Twoja sekretarka się w tobie buja?

– Czy to aż tak oczywiste?

Otwieram szerzej oczy.

– Może odrobinę.

Brock przesuwam dłonią po moich pośladkach i kładzie ją na moim biodrze.

– Podobam jej się już od dawna.
Marszczę brwi.
On pochyła się i całuje mnie lekko.
– Zazdrosna?
– Pff – pryham. – Nie. – Sącząc wino, przenoszę wzrok na stojącą przy barze Cindy.
Ona jest piękna... i młoda.
– Spałeś z nią? – pytam.
– Kurwa, w życiu. – Krzywi się.
Upijam kolejny łyk wina, zirytowana, że w ogóle go o to zapytałam.
– Tu nie ma nic, co mogłoby cię zmartwić, Pocket.
– Nigdzie nie powinno być niczego, co mogłoby mnie zmartwić, Brock.
On się śmieje.
– To też.
Znów zaczynam powoli sączyć wino, ale tak naprawdę mam ochotę odchylić głowę i wlać je sobie całe prosto do gardła.
Czy on się mną bawi?
Po schodach wchodzi atrakcyjna brunetka i jeden z chłopaków siedzących przy naszym stole gwizdże. Ona chichocze i podchodzi do niego, żeby go pocałować, po czym zaczyna rozmawiać ze wszystkimi w grupie.
Kiedy dostrzega mnie i Brocka, podchodzi do nas z uśmiechem.
– Hej, jestem Emily.
– Cześć. – Uśmiecham się do niej, ciesząc się z tego, że jest tu przynajmniej jedna przyjazna dziewczyna. – Tully.
Emily pochyła się i całuje mnie w policzek.
– Cześć, Tully. Miło cię wreszcie poznać.
Hmm, czyżby już o mnie słyszała? Brock siada na stołku za nami i jego dwóch przyjaciół podchodzi do nas, żeby usiąść obok niego.
– Więc spotykasz się z jednym z tych chłopaków? – pytam Emily, próbując jakoś podtrzymać rozmowę.
Brock kładzie dłoń od tyłu na moim udzie i zaczyna przesuwając ją coraz wyżej, aż wreszcie wsuwa ją pod moją sukienkę i dociera do majtek, nie przestając przez cały ten czas rozmawiać. Kiedy mówi, porusza kciukiem w górę i w dół moich warg. On chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że to robi.
– Tak, spotykam się z dużym Johnem. – Wskazuje faceta siedzącego z grupą mężczyzn po drugiej stronie stołu.
– Duży John? – Marszczę brwi.
Emily chichocze.
– Ma sześć stóp i siedem cali wzrostu.
Otwieram szerzej oczy, a ona nachyla się do mnie i szepcze:
– Wszystko ma duże.
Śmieję się cicho. Już lubię tę dziewczynę.
– Co pijesz? – pyta.
– Sauv blanc.
– Och. – Krzywi się. – To mogłoby zabić psa.
Kiwam głową, wpatrując się w swoje wino z grymasem.
– No nie?
– Pieprzyć to. Chodź kupić sobie jakiś koktajl.

SZEŚĆ GODZIN PÓŹNIEJ

Mam trzy nowe najlepsze przyjaciółki: Emily, Freyę i Monikę. Wszystkie spotykają się z przyjaciółmi Brocka i każda z nich robiła wszystko, by pomóc mi poczuć się tu swobodnie. Piłyśmy wszystko, bez wybrzydzenia. To niesamowite, jak szybko kobiety potrafią nawiązać więź dzięki alkoholowi. Po kilku rundkach mogłabym zaprzyjaźnić się z każdą osobą.

Szczerze mówiąc, przez cały wieczór prawie w ogóle nie rozmawiałam z Brockiem, ale przyglądałam się mu z daleka, patrząc na jego interakcje z chłopakami. Z pewnością jest liderem tej grupy. Nie mówi za dużo, lecz kiedy się odzywa, wszyscy spijają słowa z jego ust. Ben poszedł o dziewiątej, bo musiał wrócić do swojej ciężarnej żony. Jest chyba moim ulubionym przyjacielem Brocka. Ma bardzo sarkastyczne poczucie humoru i podejście w stylu „mam wszystko w dupie”. Lokal pęka w szwach, ponieważ gra w nim jakiś zespół. Robi się tu głośno, gorąco i mokro od potu.

Cindy jest na parkiecie i tańczy dla grupki facetów, jakby była jakąś striptizerką. A oni udają, że nie patrzą, ale widzę, jak niby od niechcienia zerkają w jej stronę. Przez chwilę po prostu przyglądam jej się w milczeniu.

– Co z nią? – pytam dziewczyn.

Emily odwraca się, żeby spojrzeć, o kim mówię, po czym znów spogląda na nas, przewracając oczami.

– Ma chrapkę na twojego faceta, kochana.

– Na Brocka? – Marszczę brwi. Miałam nadzieję, że Cindy pragnie jakiegokolwiek faceta, a nie konkretnie mojego.

– Jest niedorzeczna – szepcze Freya.

– Ma na jego punkcie obsesję.

– Na punkcie Brocka? – upewniam się.

– No. Nie widziałaś, jak się ubiera na te spotkania i jak popisuje się przed facetami w nadziei, że pewnej nocy Brock zabierze ją ze sobą do domu. Chłopcy żartują sobie z tego w biurze i drocą się z Brockiem.

Wszystkie spoglądamy na Cindy i patrzymy, jak ta, poruszając biodrami, przykuca i niemal wyciera tyłkiem podłogę, a następnie jednym szybkim ruchem się prostuje.

– Dziwkarski wyprost? – Marszczę brwi. No nie mogę. Co jeszcze? Zachowanie godne nastolatki.

Dziewczyny wybuchają śmiechem.

Nachylam się do nich.

– Czy on kiedykolwiek... no wiecie?

Czuję na talii dużą dłoń i Brock przyciąga mnie do siebie.

– Hej. – Z uśmiechem całuje mnie od tyłu w policzek.

Dziewczyny zaczynają rozmawiać.

– Dobrze się bawisz? – pyta, kładąc dłoń na moich pośladkach.

Uśmiecham się i kiwam głową.

– Teraz, kiedy już jesteś przy mnie, to tak.

Całuje mnie w ramię, a następnie przeciąga językiem po mojej szyi, aż do ucha.

– Dzisiaj dojdiesz mi na twarzy, Pocket – szepcze.

Na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Niby od niechcienia wsuwam dłoń za plecy i łapię go za fiuta, a on z kolei całuje mnie w usta.

– Jesteś mokra? – pyta na tyle cicho, żebym tylko ja to słyszała.

Spoglądamy sobie w oczy i w odpowiedzi kiwam głową.

– Chcesz zaraz iść? – Widzę, że on wypił tak dużo jak ja.
– Chcę zaraz dojść – odpowiadam szeptem.
Oczy mu ciemnieją.
– Chcesz dojść tutaj?
Marszczę brwi.
– Co masz na myśli?
Brock chwytą mnie za pośladki i przyciska do swoich bioder, przeciągając językiem w dół mojego gardła.
– Chcesz, żebym przeleciał cię w tym klubie?
Otwieram szeroko oczy.
– Co? – Rozglądam się dookoła.
– Bo mógłbym to zrobić – szepcze, posyłając mi mroczne spojrzenie, a następnie przysuwa się jeszcze bliżej i całuje mnie gwałtownie. – Mogę cię pieprzyć, gdzie tylko zechcę, maleńka. Wystarczy, że powiesz słowo.
Obejmuje mnie i zaczyna całować, jakbyśmy byli tu sami. Jego wzwód napiera na moje ciało.
– Jezu, Brock. Nie rozpędzaj się tak – szepczę. – Pójdziemy za pół godziny.
Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, aż wreszcie on oblizuje wargi i odchodzi w kierunku baru.
Odwracam się z powrotem do dziewczyn.
– Ja pierdolę – mówi Freya na wdechu. – Wy tak się zachowujecie na co dzień?
Otwieram szerzej oczy. Zapomniałam o tym, że one były tu przez cały ten czas.
– Co?
– Powinnaś była przelecieć go w klubie. – Emily się śmieje.
Krzywię się.
– Och, słyszałyście to? – Zakrywam twarz dłonią i śmieję się z zażenowaniem.
– Wiesz, jak wiele kobiet zrobiłoby wszystko, żeby pierdolić się z nim w klubie?
Marszczę nos.
– Dopóki nie chodzi o jego pieprzoną sekretarkę, to mam to gdzieś.
– Nie robił z nią tego – zapewnia mnie Monika i wszystkie spoglądamy na parkiet, gdzie Cindy wciąż seksownie tańczy.
– Ale z radością skorzystałaby z takiej okazji. Absolutnie nie ufaj tej suczy – dodaje Freya.
Czuję na swoich biodrach duże dłonie i widzę, że Freya się krzywi. Odwracam się i ogarnia mnie przerażenie. To nie Brock. To jakiś inny facet.
– Och. – Odsuwam się od niego. – Nie rób tak – mówię.
– Hej, maleńka – bełkocze niewyraźnie. – Chodź no tu, chcę się zabawić. – Znow mnie łapie i przyciąga do siebie.
– Nie dotykaj jej! – krzyczy Monika, popychając go.
– Spierdalaj! – warczy on. Boże, ten facet jest strasznie pijany.
Pochyla się i próbuje mnie pocałować, ale ja go odpycham.
– Przestań! – krzyczę.
– Spadaj! – wrzeszczy do niego Freya.
On znow mnie łapie i przyciąga do siebie. O Boże, stanął mu. Zaczynam się z nim szarpać.
– Co ty robisz? – pyta surowym tonem Brock.
O nie.

– Robię, co chcę, kutasie – odpowiada opryskliwie pijany facet i odpycha Brocka. Brock posyła mu mordercze spojrzenie.

– Tully, idź do łazienki.

– B-Brock – dukam. – Chodźmy stąd.

– Idź! – krzyczy i mnie odpycha, po czym w samą porę robi unik, ponieważ pijany facet zamachnął się, próbując go uderzyć. *Co tu się, kurwa, dzieje?*

Ktoś łapie mnie od tyłu i odciąga na bok, ale i tak widzę, jak Brock trafia pięścią w szczękę mężczyzny.

– Przestań! – krzyczę.

Próbuję uwolnić się z uścisku Jestena. Pijany facet wymierza kolejny cios, a Brock mu oddaje. W ciągu następnej minuty rozpoczyna się prawdziwa bijatyka, do której ze wszystkich stron dołączają mężczyźni. Są w nią zaangażowani przyjaciele Brocka i przyjaciele pijanego faceta. Łącznie bije się dwunastu mężczyzn i wkrótce robi się tak głośno, że zespół przestaje grać i nadbiega ochrona, by spróbować przerwać walkę.

Jeden ze stołów zostaje przewrócony i szklanki roztrzaskują się o podłogę. Wtedy widzę, że Brock siedzi na pijanym facecie, bijąc go brutalnie. Zupełnie przestał nad sobą panować.

Z przerażeniem przyciskam dłonie do twarzy.

– Przestań! – krzyczę. Brock uderza go raz po raz. On go, kurwa, zabije. – Brock, przestań! – wyję.

Ale on nie przestaje i sekundę później przyjaciel pijanego faceta podbiega do nich i z całej siły kopie Brocka w brzuch. Brock upada na podłogę i wtedy Jestenowi odbija. Puszczam mnie i rzuca się na faceta, który właśnie kopnął Brocka. I rozpoczyna się kolejna walka.

Zasłaniam oczy dłońmi.

Co tu się, kurwa, dzieje?

Kiedy znów spoglądam przed siebie, widzę, że Brock wstaje z morderczym wyrazem twarzy. Krzywię się, czując spływające mi po policzkach łzy.

Nie mogę na to patrzeć. Nie mogę patrzeć na jego zachowanie.

Pieprzone zwierzę.

Odwracam się i biegnę przed siebie.

Rozdział 16

Tully

Zbiegam prędko po schodach, czując, jak serce łomocze mi w piersi. Włączono więcej świateł i ochroniarze pędzą po schodach w kierunku bójki.

Przed oczami staje mi widok brutalnego Brocka i znów się krzywię. Co to, do cholery, było? W jednej chwili szeptał mi do ucha czułe słówka, a w następnej zmienił się w psychopatę.

Nie zamierzam zajmować się tym syfem... ani nim. Muszę się stąd wydostać. Pokonuję po dwa stopnie na raz, aż wreszcie docieram na parter. Wypadam przez drzwi frontowe. Ktoś właśnie podjechał pod budynek taksówką. Bez pytania po prostu wślizguję się na tylne siedzenie.

– Mógłby mnie pan zabrać do Darlinghurst?

– Oczywiście. – Taksówkarz jak gdyby nigdy nic włącza się do ruchu. Odwracam się i przez chwilę patrzę na znikający w oddali Angel Hotel, po czym znów siadam prosto i spoglądam na ulicę ciągnącą się przed nami. Serce bije mi tak szybko i mocno. Przed oczami znowu staje mi twarz Brocka i szybko ocieram łzy. Zachowywał się jak zupełnie inna osoba niż ta, którą znam.

Taksówka jedzie dalej i im bardziej oddalamy się od baru, tym bardziej robi mi się niedobrze na myśl o tym, co widziałam. Brock po prostu dalej go bił i nie przestawał. Co prawda ten idiota zasłużył sobie na pierwszy cios, ale czemu Brock nie skończył na tym?

Zamykam oczy. Co, jeśli ten facet wniesie zarzuty? Tylko że to on zaczął i oddawał Brockowi. Może przez to miałby mniejszą szansę na wygranie sprawy?

Brock zupełnie nie panuje nad swoją złością. Zupełnie. Zobaczyłam to na własne oczy i chociaż wspominał mi o tym wcześniej, to ten widok i tak był dla mnie szokiem.

Nie mogę być z kimś, kto potrafi wyrządzić komuś taką krzywdę, nie szanując zasad moralnych. Oczami pełnymi łez wpatruję się w okno. Wydawało mi się, że po tym, jak umarł mu ojciec, będzie się bardziej pilnował. Ma dwadzieścia osiem lat, nie jest chłopakiem ze zbyt dużym poziomem testosteronu. Kiedy on wreszcie dorośnie? A tak dobrze nam szło. Myślałam, że może zacznę się w nim...

O Boże.

Po prostu za bardzo się różnimy.

Płacę kierowcy, a gdy ruszam w kierunku drzwi wejściowych, dzwoni mój telefon i na ekranie wyświetla się imię Brocka.

– Halo? – mówię.

– Gdzie ty jesteś? – mówi opryskliwym tonem.

– Wyszłam. Jestem u matki.

– Co, kurwa? Czemu, Tully? – pyta szorstko.

Krzywię się w obrzydzeniu.

– Jeśli naprawdę tego nie wiesz, to jesteś pieprzonym idiotą – stwierdzam i się rozłączam, a następnie wciskam telefon z powrotem do torebki. Krew się we mnie gotuje.

Telefon znów dzwoni. Ignoruję to i wchodzę do budynku, po czym wciskam przycisk przywołujący windę; wtedy z okolic końca korytarza dobiegają mnie jakieś hałasy.

Drzwi mieszkania Peachy Sue są otwarte i słyszę wydobywające się z wnętrza krzyki męzczyzny.

Kurde, to pewnie jej alfons. Kurwa, nie chcę, żeby mnie zobaczył. Co robić?
Znów wciskam przycisk, lecz winda nie zjeżdża. *No dalej, no dalej.* Spoglądam na wyświetlany numer i widzę, że znajduje się na dziesiątym piętrze. Kurde.

Słyszę, jak kawałek dalej coś uderza o ścianę i – cokolwiek to jest – roztrzaskuje się na kawałki.

– Wypierdalaj! – krzyczy kobieta.

O mój Boże, nie chcę, żeby mnie zobaczyli. Spoglądam na drzwi wejściowe, a następnie znów w kierunku końca korytarza. Wyjście na schody przeciwpożarowe znajduje się obok drzwi do mieszkania Peachy Sue, gdybym więc do nich podbiegła, zobaczyłby mnie. Pędzę na drugi koniec korytarza, otwieram drzwi schowka, wbiegam do niego i szybko się w nim zamykam. Stoję w ciemności z łomoczącym sercem i nasłuchuję hałasów.

Mój telefon znów dzwoni. O kurwa. Brock, nie teraz. Szybko wyłączam dźwięk i wyteżam słuch, próbując coś wyłapać. Kolejna rzecz zostaje stłuczona i słyszę, jak drzwi naprzeciwko się otwierają. Czyżby ktoś jeszcze to słyszał?

Zamykam oczy, wciąż czując mocne bicie serca. Powinnam zadzwonić na policję. Co, jeśli on ją bije? Ale gdyby mnie usłyszał, to pewnie też by ją skrzywdził. O Boże, czemu ta cholerna winda nie zjechała? Chyba powinnam na poważnie rozważyć przeprowadzkę.

Bam, bam, bam – uderza moje serce. Właśnie dlatego nie powinno się zostawać prostytutką. Nie tylko musisz wtedy robić laskę przypadkowym facetom, lecz także stajesz się własnością jakiegoś alfonsa, który cię bije, jeśli nie pójdziesz do pracy.

Otwieram szerzej oczy, kiedy do głowy przychodzi mi inny scenariusz. Co, jeśli Brock się tu zjawi, nadal wkurwiony, i zobaczy, że ktoś krzywdzi Sue? Zupełnie mu wtedy odwali, a alfons pewnie ma przy sobie broń.

O mój Boże.

Kurde, kurde, kurde.

Co ja mam zrobić? Przykładam ucho do drzwi i nasłuchuję. Zrobiło się cicho. Kurwa, powinnam po prostu wyjść? Ale jak?

Telefon znów wibruje mi w torebce. Kurwa, na litość boską, Brock. *Wracaj do domu, ty idioto.*

Proszę cię, tylko nie stój pod tym budynkiem. Nie, nie zjawiłby się tu tak szybko. Dosłownie chwilę temu dzwonił do mnie z baru.

Odczekuję dziesięć minut, po czym otwieram drzwi i wyglądam zza nich. Na korytarzu nikogo nie ma, a drzwi mieszkania Peachy Sue są teraz zamknięte.

Przełykam ślinę przerażona. *Okej... po prostu zachowuj się normalnie. Zachowuj się normalnie. Ja tylko idę sobie korytarzem. Niczego nie widziałam.*

Idąc przed siebie, czuję się, jakbym naprawdę miała zaraz dostać zawału. Wciskam przycisk przywołujący windę i, na szczęście, drzwi od razu się otwierają. Szybko wskakuję do środka i naciskam przycisk z numerem piętra. Wstrzymując przez całą drogę oddech, docieram na miejsce, po czym wybiegam z windy, otwieram drzwi swojego mieszkania i wpadam do niego.

Wyłączam telefon i pędzę do łazienki, żeby wziąć prysznic.

To była tragiczna noc.

Brock

Wciskam przycisk znajdujący się obok numeru mieszkania Tully na domofonie. Jest już trzecia po południu, a ona wciąż nie odbiera.

Spierdoliłem wszystko wczorajszej nocy. I to bardzo.

Po tym, jak wdałem się w bójkę, wyszła z baru i pojechała do swojej matki. Nie chciała mnie widzieć. Nie wiem, co mnie opętało i czemu tak mi przy niej odbiło. Jestem bardzo niezadowolony, że zobaczyła mnie tak wkurzonego.

Znów wciskam przycisk i słyszę, że odbiera, ale się nie odzywa.

– Tully, to ja. Wpuść mnie. – Wzdycham.

– Nie. Nie czuję takiej potrzeby – odpowiada ze złością.

– Możemy przynajmniej o tym pogadać? – pytam.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Ale ja chcę ci coś powiedzieć, więc mnie, kurwa, wpuść.

Wreszcie słyszę bzyczenie i otwieram ze złością drzwi, a następnie wchodzę do budynku i kieruję się do windy. Robię głęboki wdech, próbując się uspokoić. *Nie wkurwiał się, bo właśnie przez to masz teraz, kurwa, problemy*, przypominam sobie. Przeczesałem włosy dłońmi, z całych sił próbując nad sobą zapanować. To wszystko jest dla mnie nowe. Jeszcze nigdy wcześniej nie znajdowałem się w niełasce u jakiejś kobiety. I to mi się, kurwa, nie podoba.

Tully otwiera drzwi. Na jej twarzy maluje się wściekłość. Próbuję pocałować ją na powitanie, ale odwraca głowę. Próbuję ją objąć, lecz odpycha mnie agresywnie.

– Nie dotykaj mnie.

– No weź, Pock.

– Chyba sobie żartujesz. Nie mów na mnie „Pock”!

Milczenie to jedyna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy.

– Co się, kurwa, wczoraj wydarzyło, Brock? – pyta surowym tonem.

– Pock – szepczę, znów próbując wziąć ją w ramiona.

– Nie mów na mnie „Pock”! – krzyczy. – Jestem na ciebie tak cholernie wściekła, że to już nie jest śmieszne.

– Czemu?

Tully kładzie dłonie na biodrach i mruży oczy.

– Nie możesz być aż tak głupi. – Ma rozczochrane włosy, a jej pełne usta są uwydatnione.

Przez cienką koszulę nocną przebija się zarys jej sylwetki i czuję, że mi staje. Ta kobieta naprawdę potrafi mnie podniecić w każdym momencie, nawet kiedy się wścieka. Na tę myśl uśmiecham się pod nosem.

– Według ciebie to jest zabawne?

– Nie – odpowiadam, chociaż tak naprawdę z jakiegoś powodu mnie to bawi. Na mojej twarzy znów pojawia się głupkowaty uśmiech.

Pocket podnosi poduszkę z kanapy i rzuca nią w moją głowę.

– Ty pierdolony pizdowafelu! – krzyczy rozwścieczona.

Poduszka trafia w cel, a ja wybucham śmiechem na słowo „pizdowafel”. Tego jeszcze nie słyszałem. Tully, rozeźlona, wpada do kuchni.

Ściskam palcami grzbiet nosa. Już za chwilę tu wróci i znowu zaczniesz szaleć. Czuję, że zbliża się kolejna fala wściekłości.

I, jak na zawołanie, Pocket znów rusza w moim kierunku.

– I druga sprawa...

– Nie powiedziałaś mi jeszcze nawet o pierwszej – stwierdzam ironicznie.

Ona celuje palcem w moją twarz.

– Nie podpuszczaj mnie, Brock. Przez całą noc prawie oka nie zmrużyłam i jestem rozwścieczona.

Robię wydech i spoglądam w sufit.

– No właśnie widzę.
– Dość tego! – krzyczy. – Wyjdź stąd!
– Co?
– Myślisz, że to jest zabawne?! – wrzeszczy.
– Co jest zabawne? Wyduś to z siebie, kobieto.
– Ty!! – wyje i do oczu napływają jej łzy.
Serce podchodzi mi do gardła. O Boże, naprawdę jest jej przykro.
– Nie przestałeś go bić!
Pochmurnieję.
– Ten widok był dla mnie traumatyczny.
– Pock – szepczę cicho. Wstydzę się tego, że zobaczyła mnie od najgorszej strony.
Czemu ja to, kurwa, zrobiłem?
– Nie mów na mnie „Pock” – cedzi przez zęby. – Nie masz pojęcia, co ja teraz czuję.
Biorę ją w ramiona.
– Przepraszam, okej? – Próbuję ją pocieszyć. – Co masz na myśli? – Przytulam ją do siebie.
– Nie mogę być z kimś, kto uważa, że takie zachowanie jest w porządku, Brock. Ja-ja tego nie zrobię.
– Tully, czasami muszę zrobić to, co słuszne. W takich momentach nie mogę po prostu odpuszczać. Nie pozwolę na to, żeby ktoś okazywał ci brak szacunku. Ten facet sam się o to prosił.
– O to, żeby pobić go do nieprzytomności?! – krzyczy. – On mógł umrzeć! Co by było, gdyby uderzył głową o podłogę i umarł?
Nadymam policzki, próbuję ją uspokoić. Przyciągam ją do siebie i całuję w skroń.
– J-ja tu się w tobie zakochuję, a... a tobie zależy tylko na tym, żeby mieć kontrolę i wygrywać – duka Tully.
Zamieram. Co ona, kurwa, właśnie powiedziała?
Spoglądam jej w oczy, a ona się krzywi i po policzkach spływa jej więcej łez. Jest wyraźnie rozczarowana i zażenowana tym, że wymknęło jej się z ust coś takiego.
– Zakochujesz się we mnie? – pytam szeptem, unosząc brwi.
Pocket wpatruje się we mnie, ale mi nie odpowiada.
Ogarnia mnie panika i zaczyna szumieć mi w uszach. Czuję palącą potrzebę ucieczki.
– Nie mogę zakochać się w kimś z tak wybuchowym temperamentem, Brock – szepcze.
Patrzę jej w oczy.
– Musisz stać się mężczyzną i być dla mnie takim partnerem, jakiego potrzebuję, albo się usunąć.
– Usunąć się? Co masz na myśli?
– Chcę być z mężczyzną, którego można kochać, a nie z chłopcem, który dostaje napadów furii, złości się i bije ludzi, kiedy coś nie idzie po jego myśli.
Serce mi pęka.
– Mówiłeś, że chcesz spróbować być ze mną w związku, Brock.
Robię krok w tył, ponieważ zalewa mnie fala strachu, jakiego jeszcze nigdy do tej pory nie czułem.
– Nadal mnie pragniesz? – pyta szeptem.
– Wiesz, że tak.
– To kiedy zamierzasz dorosnąć?
Marszczę brwi.

– Skończysz z tym dupkowatym zachowaniem w stylu samca alfa, zmężniejesz i mnie pokochasz, czy może będziesz dalej mierzył się ze światem w pojedynkę?

– Nie ma takiego słowa jak „dupkowaty” – stwierdzam, próbując zmienić temat.

– Tak, jest. To synonim pojęcia Brock Marx.

Uśmiecham się pod nosem.

– Brock. – Tully mnie obejmuje i spogląda na mnie z czułością. – Nie chcę tego wybuchowego chłopca, który do końca życia będzie walczył z całym światem.

Przełykam głośno ślinę, wpatrując się w nią.

– Chcę łagodnego mężczyzny, który (jestem tego pewna) może mnie pokochać. – Całuje mnie delikatnie i obejmuje w biodrach, próbując mnie nakłonić do zmiany.

– Ja nigdy nie bywam łagodny, Tully.

– Tak, bywasz, Brock. – Przyciska swoje usta do moich i przeciąga po nich językiem. – I wiem, że się taki staniesz, ponieważ ci na mnie zależy.

– Proszę cię, możemy już skończyć rozmawiać o tych wszystkich sprawach miłosnych?

– Nie. – Tully szybko mi się wymyka. – Chcesz być ze mną w związku, prawda?

Podnoszę dłonie w geście poddania się, wyczuwając, że zaraz coś jebnie.

– No to będziemy o nich mówić. Nie prosz mnie, żebym nie mówiła o swoich uczuciach, bo cię przerażają – mówi surowym tonem. – Nie waż się mnie o to prosić!

Kurwa. Przeciągam dłonią po twarzy. Po co ten melodramatyzm?

Wbijam w nią wzrok, a ona powoli bierze mnie za rękę.

– Zależy mi na tobie, Brock. – Milknie na chwilę. – Tak właściwie to się w tobie zakochuję i nie mówię ci tego tylko po to, żebyś powiedział mi to samo, tu nie chodzi o coś tak żalnego. Mówię ci to, bo musisz wiedzieć, że dla mnie to jest coś wyjątkowego. Dla mnie to coś więcej niż niezobowiązujące pieprzenie. I choć wiem, że ty przywykłeś do takich nic nieznaczących numerków, to myślałam, że również dla ciebie jest to coś wyjątkowego.

Spoglądam na nią obojętnie, ale widok jej pełnego nadziei wyrazu twarzy sprawia wreszcie, że uśmiecham się figlarnie.

– Ale ty po prostu zachowujesz się jak dupek – dodaje Tully.

– Odpuść mi trochę, co? Bo zaczyna mi się wydawać, że to ty masz problemy z panowaniem nad złością, a nie ja.

– Brock – szepcze, nachylając się, żeby mnie pocałować. – Chcę, żeby nam się udało.

Patrzę na nią z góry.

– Pozbądź się złości, która cię hamuje, i skocz w przepaść... ze mną. – Tully uśmiecha się z nadzieją.

Zaciskam dłonie na jej pośladkach.

– Ja nie skaczę z pizdowaflami – szepczę, nie odrywając ust od jej.

Pocket chichocze i wsuwa dłonie w moje włosy.

– Zrobisz to, nawet jeśli będę musiała zepchnąć cię w tę przepaść.

Tully mnie całuje, a ja się uśmiecham.

– Tak mi się zdawało, że to będzie właśnie w ten sposób wyglądać.

Tully

Jest niedziela wieczór i Brock zamierza przedstawić mnie swojej rodzinie. Powiedział mi, że jego siostra Natasha wraca jutro ze swoją rodziną do L.A. Chce, żebym ich poznała, zanim wylecę.

Po naszej wczorajszej kłótni i po tym, jak się przed nim otworzyłam i podałam mu swoje

serce na tacy – czuję, że jesteśmy sobie jeszcze bliżsi. Popołudnie spędziliśmy w łóżku, kochając się; Brock był łagodny i czuły, i chociaż ani razu nie wspomniał mi o tym, co do mnie czuje, to pokazał mi to na inne sposoby.

Poprzedniej nocy poszliśmy w dresach na spacer i kupiliśmy sobie tajskie żarcie. Przy nim nie czuję presji, żeby się ładnie ubierać czy malować. Przy nim mogę być zupełnie swobodna. Dzięki niemu czuję się jak najpiękniejsza kobieta na świecie, nawet jeśli wyglądam okropnie. Nie spaliśmy do późna i oglądaliśmy filmy w jego domu, a dzisiaj rano nawet razem biegaliśmy.

Nie ma śladu po brutalnym mężczyźnie, którego widziałam w piątkowy wieczór i wraz z każdą mijającą godziną czuję, że to okropne wspomnienie coraz bardziej blednie.

Brock to wspaniały mężczyzna i jeśli chcę spędzić z nim resztę życia, to muszę po prostu cierpliwie poczekać, aż on się do mnie nieco dostosuje.

Jest szósta po południu. Kilka godzin wcześniej Brock odwiózł mnie do domu, żebym mogła spakować się na naszą wycieczkę.

Już jutro mieliśmy polecieć na Hawaje.

Jestem podekscytowana tym, że przez cały tydzień będę go miała tylko dla siebie – tylko nas dwoje, tak jak lubię.

Muszę pożegnać się z Meredith i dać jej klucze, żeby mogła podlewać moje roślinki. W tym tygodniu nie widywałam się z nią tak często jak zazwyczaj i mam z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia.

Pukam do jej drzwi.

Czekam, ale nikt nie otwiera.

Pukam jeszcze raz. I nadal nic. Hmm. Najwyraźniej nie ma jej w domu. Odwracam się, żeby wrócić do siebie, kiedy słyszę szcęk zamka i drzwi jej mieszkania się uchylają.

– Tully – szepcze Meredith, zerkając na mnie przez szparę w drzwiach.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Ćśś. – Przykłada palec do ust. – Ćśś.

Marszczę brwi, a ona łapie mnie za rękę i wciąga do swojego mieszkania, po czym zamyka za nami drzwi na wszystkie zamki.

– Co ty robisz? – pytam.

Meredith patrzy przez wizjer.

– On tu wróci. Musisz być cicho.

– Co? – szepczę. – Kto wróci?

– Czarna kurtka, czarna kurtka.

Wbijam w nią wzrok.

– O czym ty mówisz?

– Niczego nie widziałam. – Zaczyna chodzić po mieszkaniu. – Niczego nie widziałam. – Kręci głowę, zakrywa uszy dłońmi i zaczyna uderzać się otwartymi dłońmi w głowę. – Nic nie wiem, nic nie wiem – powtarza raz po raz.

Przyglądam się jej, marszcząc brwi.

– Meredith, dobrze się czujesz? – Jejku, ona chyba ma jakiś atak psychozy. Nie wiem, co robić. – Brałaś dzisiaj leki? – pytam.

Znów zaczyna uderzać się w głowę.

– Nic nie wiem, nic nie wiem. – Wciąż chodzi po mieszkaniu, ani przez chwilę nie potrafi ustać w miejscu.

– Meredith, co ty na to, żebym zabrała cię do twojej matki?

Poznałam jej matkę nieco lepiej i nie jest aż tak zła, jak z początku mi się wydawało.

W każdym razie wie lepiej ode mnie i Callie, co robić z Meredith w takich chwilach.

Moja przyjaciółka otwiera szerzej oczy.

– Tak. – Biegnie do swojej sypialni i zaczyna szybko otwierać szuflady. – Czarna kurtka, czarna kurtka – powtarza raz po raz.

– Tak, weź ze sobą swoją czarną kurtkę – mówię. Jejku... co się z nią dzieje? Chyba nie powinnam jej mówić, że wyjeżdżam, kiedy jest w takim stanie. Nie chcę, żeby się pogorszył.

Po chwili Meredith biegnie do łazienki i podnosi kosz z kosmetykami, po czym pędzi w kierunku walizki i wyrzuca do niej całą jego zawartość, rozrzucając dookoła rzeczy. Następnie wbiega z powrotem do swojej sypialni.

– Co dzisiaj jadłaś, kochana? – pytam łagodnym głosem. – Jadłaś lub piłaś coś z niebieskim barwnikiem?

Meredith wybiega z sypialni i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami, które błyskają dziko. Wygląda, jakby nagle ją olśniło.

– Tak. Niebieską lemoniadę.

Krzywię się.

– Niebieską lemoniadę? To nie brzmi dobrze. – Podchodzę do lodówki. – Ile tego wypijaś? – pytam.

– Cztery litry.

– Cztery litry – powtarzam, wyjmując z półki na drzwiach lodówki dwie dwulitrowe butelki po lemoniadzie. – Czemu, kurka? – Kręcę głową. – Nie pij tego świństwa, Meredith. Będziesz się po tym źle czuła.

Kiwa głową.

– Tak. Źle się czuję. Bardzo, bardzo źle. Muszę w tej chwili pojechać do szpitala.

– Co? – O cholera. Muszę jak najszybciej zawieźć ją do jej matki. – W porządku, kochanie, weź swoje rzeczy i pojedziemy do twojej matki.

– Tak. – Wybiega z pokoju. – Do matki, a później do szpitala.

– Może powinnaś przez jakiś czas pomieszkać u mamy?! – wołam za nią.

Meredith znów wbiega do salonu i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tak. Dobry pomysł. – Kiwa głową. – Nic nie wiem, nic nie wiem. – Wraca szybko do sypialni, a ja wchodzę za nią i dostrzegam, że wszystkie meble w tym pokoju zostały przesunięte pod drzwi.

– Skarbie, czemu przesunęłaś meble?

Ona zaczyna szybko kręcić głową, jakby panicznie się czegoś bała.

– W porządku, w porządku. – Kurde, może powinnam zadzwonić po karetkę czy coś? – Już wychodzimy, tylko daj mi tylko swoją walizkę – mówię spokojnym głosem.

– On tu wróci – szepcze Meredith, wyraźnie przerażona.

– Kto wróci?

– Czarna kurtka.

O czym ona, kurwa, mówi? Wyprowadzam ją na korytarz, trzymając za dłoń, po czym wchodzimy razem do windy. Serce mi pęka na widok tak spanikowanej Meredith.

– Skarbie, wszystko jest dobrze. – Obejmuję ją w ramionach, próbując uspokoić. Kiedy wsiadamy do samochodu, ona rozgląda się dookoła z lękiem. Wygląda, jakby bała się czegoś, czego nie widzi.

Wkrótce po tym zajeżdżam pod dom jej matki. Meredith szybko wysiada i wbiega do domu, jakby ktoś ją gonił.

To okropne, że musi przez coś takiego przechodzić. Jej matka wychodzi z domu.

– Co się dzieje? – pyta.

– Nie wiem. Jak do niej przyszedłam, to już się tak zachowywała. – Wzruszam ramionami.
– Nie wiedziałam, co robić.

– Nie wzięła leków? – dopytuje się matka Meredith.

– Nie wiem. Wypiła dużo sztucznej lemoniady i przez to może być teraz taka zdenerwowana.

– Okej, dziękuję, że się nią zajęłaś, kochana. – Matka Meredith posyła mi smutny uśmiech i wraca do domu, a ja przez chwilę po prostu siedzę w swoim samochodzie.

To okropne, że ją to spotyka. Czego się tak przestraszyła?

Przyjaźń z kimś takim jak Meredith to blaski i cienie – patrzenie na nią, kiedy znajduje się w takim stanie, po prostu rozdziera mi serce.

Powoli odpalam silnik i robię wydech, zrezygnowana. Skręcam, jadąc w kierunku swojego mieszkania. Brock zaraz tam będzie. Ma po mnie przyjechać, żeby zawieźć mnie do swojej rodziny.

Jestem tak zdenerwowana.

Dzwoni mój telefon i na ekranie wyświetla się wiadomość od Simona.

Jestem u ciebie. Gdzie jesteś?

Otwieram szerzej oczy. *Co, kurwa?*

Rozdział 17

Tully

O mój Boże, o mój Boże. Obaj będą pod moim domem w tym samym czasie! Naciskam pedał gazu i pędzę ulicą do siebie. Nie mogą poznać się w ten sposób. Zresztą, co tu, kurde, robi Simon? Miał być w Londynie jeszcze przez co najmniej trzy tygodnie. To znaczy, wiedziałam, że po powrocie będzie chciał się ze mną zobaczyć, i od początku zakładałam, że kiedyś przedstawię mu Brocka – ale się nie spodziewałam, że wydarzy się to teraz.

Skręcam w ulicę prowadzącą do mojego domu i dostrzegam Brocka. Siedzi w samochodzie pod budynkiem, czekając na mnie. A Simon stoi przy drzwiach wejściowych.

O mój Boże!

Kurde.

Znam Brocka, dlatego też wiem, że to nie skończy się dobrze. Co ja, do cholery, zrobię?

Nie uniknę Simona. Nie przebrałam się jeszcze na spotkanie z rodziną Brocka, muszę więc wejść do budynku.

Co za pierdolony bałagan.

Parkuję na krawężniku, po drugiej stronie ulicy, dokładnie naprzeciwko Brocka, i dzwonię do niego. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, Pock. Gdzie jesteś?

– Hej, kochanie. – Wzdycham, patrząc na niego. Nawet nie wie, że tu jestem. – Eee, więc tak... – szepczę.

– Więc co?

– Właśnie zajechałam pod budynek i zaparkowałam po drugiej stronie ulicy.

Podnosi wzrok i posyła mi seksowny uśmiech. Macham do niego ostrożnie.

– Jest tu Simon.

Brock marszczy brwi.

– Co?

– Widzisz tego gościa przy drzwiach? Tego, który patrzy w telefon?

Spogląda w kierunku drzwi do budynku i widzę, że zaciska szczękę.

– Brock, proszę – szepczę. – Jeśli choć trochę ci na mnie zależy, to pozwól mi się tym zająć.

– Tully.

– Proszę, kochanie. Błagam cię. Wiem, co o nim myślisz, ale on nie zrobił nic złego i jest moim dobrym przyjacielem.

Brock posyła mi mordercze spojrzenie, po czym wzdycha ciężko.

– Nie mów mu nic.

– Weź spierdalaj – odpowiada opryskliwie.

– Brock, proszę – błagam go. – Kocham cię, jestem z tobą. Pozwól, że sama się tym zajmę.

Gromi mnie wzrokiem.

– Zostań w samochodzie. Daj mi dziesięć minut.

– Czego on chce? – pyta surowym tonem Brock.

Przełykam głośno ślinę, jestem zdenerwowana.

– Będzie chciał ze mną porozmawiać, i tyle.
– Będzie chciał, żebyś do niego wróciła – mówi, patrząc mi ze złością w oczy.
– Ale to się nie stanie, ponieważ jestem z tobą. Muszę z nim pogadać i, przysięgam na Boga: jeśli choć raz się do niego odezwiesz, ja już nigdy nie powiem do ciebie ani słowa.
Brock mruży oczy. Choć znajduję się spory kawałek od niego, to i tak widzę, jak bardzo rozwścieczyła go ta groźba.
– Daj mi dziesięć minut i nie wychodź z samochodu – szepczę, po czym się rozłączam.
Wysiadam z samochodu i Simon od razu mnie dostrzega. Posyła mi krzywy uśmiech, a wtedy Brock też wysiada z samochodu.
Cholera, Brock!
Kiedy stoję przed Simonem, serce łomocze mi w piersi.
– Hej. – Uśmiecha się.
– Cześć. – Ja też się uśmiecham, nerwowo wykręcając przed sobą palce. – Co ty tutaj robisz?
– Przyleciałem do domu z Londynu. Twoja matka powiedziała...
– Cześć – mówi Brock, stając obok mnie. Wkłada dłonie do kieszeni dżinsów. Ma szeroko rozstawione nogi i stoi wyprostowany.
Arogancja. Czysta arogancja.
Głośno przetykam ślinę i niezręcznie drapię się po głowie.
– Simon, to jest Brock; Brock, to jest Simon.
Brock posyła Simonowi mordercze spojrzenie, kiedy wymieniają uścisk dłoni.
– Hej – mamrocze pod nosem Simon. Marszcząc brwi, spogląda to na mnie, to na Brocka.
– Kto to? – pyta wreszcie.
– Eee. – Marszczę brwi. – *O Boże, proszę cię, chcę zapaść się pod ziemię.* – Brock jest moim... – Milknę na chwilę. – Chłopakiem.
Simon pochmurnieje i spogląda mi w oczy.
Do oczu napływają mi łzy. Zraniłam go.
– Si – szepczę.
– Czyli to prawda?
Brock zaciska szczękę, jednak nic nie mówi.
Kiwam powoli głową.
– Ale mówiłaś... – zaczyna Simon.
Znów kiwam głową.
– Wiem, co mówiłam – szepczę. – Nie chciałam, żeby do tego doszło, i nadal bardzo mi na tobie zależy.
Brock marszczy brwi. Chyba wreszcie zrozumiał, jakie to dla mnie trudne.
– Wiesz, że cię kocham, Simon, ale Brocka kocham... inaczej.
Simon zaciska usta i do oczu napływają mu łzy. Ból, jaki czuje, jest niemal namacalny... i dostrzegł go nawet Brock, bo spuścił głowę.
– Poczekam na górze – mówi cicho.
Uśmiecham się przez łzy, wręczając mu klucze do swojego mieszkania.
– Dziękuję – mówię bezgłośnie.
Kiwa głową, po czym odwraca się do Simona i zamiera na chwilę, zastanawiając się, co powiedzieć.
– Sorry, stary.
Simon nie odrywa wzroku od ziemi.
Brock znika w budynku, a ja chwytam Simona za dłonie.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Simon. I już na zawsze pozostaniemy przyjaciółmi. Ale w naszym związku czegoś brakowało.

– Mnie niczego nie brakowało.

– Tak, brakowało. Byłeś szczęśliwy z tamtą dziewczyną, widziałam to.

– To nie było to, co my mieliśmy, Tully.

– Wiem, ale to nie znaczy, że było złe. Nic nie zastąpi tego, co nas łączy, Si. – Ściskam jego dłonie. – Przeżyliśmy razem wszystkie swoje pierwsze razy.

Spogląda mi w oczy.

– Wracam do kraju. N-nawet nie polecę z powrotem do Londynu – duka.

Kręcę głową.

– Już za późno.

– Nieprawda – wydusza z siebie.

– Nie zaczęłam niczego z Brockiem, dopóki nie zobaczyłam ciebie z tamtą dziewczyną. Simon posępnieje.

– Wyglądałeś na tak szczęśliwego... szczęśliwszego niż kiedykolwiek przy mnie.

– Tully – szepcze Simon.

– Już podjęłam decyzję. Teraz jestem z Brockiem.

– Jak możesz tak mówić? – pyta szeptem, wyraźnie spanikowany. – Nawet go nie znasz.

Kręcę głową.

– Wiem, nie znam go tak dobrze jak ciebie. Ale nie podjęłam tej decyzji z powodu Brocka. Podjęłam ją z powodu nas, Simon, i tego, czego brakowało mi w naszym związku.

W Simonie chyba coś pękło, bo teraz wygląda na wkurzonego.

– Więc dostajesz to od niego! Co on takiego ma? Wielkiego kutasa, czy co?

Serce podchodzi mi do gardła i wiem, że muszę zakończyć tę rozmowę w tym momencie, zanim zrobi się naprawdę paskudnie.

– Nie chcę, żeby tak między nami było. Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi.

– Chcesz, żebym się z wami przyjaźnił, bawił się w szczęśliwą rodzinę? – pyta sarkastycznie. – Nie ma, kurwa, takiej opcji, Tully. Albo wsiądziesz teraz do auta i pojedziesz ze mną do domu, albo z nami koniec.

Patrzę na niego ze łzami w oczach.

– Przepraszam. – Robię krok w tył.

– Tully, nie – szepcze Simon i przytula mnie mocno. – Nie rób tego, kocham cię.

Na jego twarzy pojawia się grymas cierpienia i przez dłuższą chwilę stoimy, obejmując się nawzajem. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że to może być ostatni raz, kiedy się do siebie przytulamy, i na tę myśl zalewa mnie przytłaczająca fala emocji. Wybucham głośnym płaczem.

– Nie chcę cię krzywdzić. – Wtulam się w niego.

– Ale to robisz.

Czuję ból w piersi.

– Proszę, wybacz mi. – Całuję go lekko. – Żegnaj, Simon. – Wyślizguję się z jego uścisku i wchodzę do budynku.

– Tully – szepcze Si.

Krzywię się, czując ogromny żal. Boże, to jest okropne.

– Tully, wróć.

Zamykam oczy i przechodzę przez hall.

– Tully! – krzyczy Simon, a ja zaczynam biec. Nie mogę oglądać się za siebie. Nie chcę zobaczyć go w takim stanie. Drzwi windy się otwierają i wpadam do środka. – Tuuuullyyyyy! – wyje Simon.

Odchylam głowę i wbijam wzrok w sufit. O mój Boże.

Biegnę korytarzem do swojego mieszkania i otwieram drzwi. Brock mnie obejmuje i przytula do siebie, a ja płaczę w jego ramionach.

– Hej – szepcze, gdy moja klatka piersiowa zaczyna gwałtownie podnosić się i opadać. Jestem zrozpaczona.

– On płakał – mówię cicho. – Obiecałam mu, że nikogo nie poznam – wyznaję, łkając. – A poznałam.

– Ćśś – uspokaja mnie Brock.

– Ale ja go nie kocham. Kocham ciebie, a on teraz przeze mnie cierpi.

– Ćśś, maleńka. – Prowadzi mnie do łazienki. – Weź prysznic i się uspokój.

Wszystko mnie boli.

– Ale musimy pojechać do twojej matki. – Pociągam nosem.

– Możemy się trochę spóźnić. – Wzdycha. – Zadzwoń do niej. – Pochyliła się i delikatnie całuje mnie w usta. – A tak w ogóle to nadal chcesz tam pojechać? Bo nie musimy.

Spoglądam na niego. Jest taki rozsądny i troskliwy. Uśmiecham się przez łzy. Myślałam, że mu w takim momencie odbije, on jednak zachowuje się jak mężczyzna, którego w tym momencie potrzebuję.

– Kocham cię – szepczę.

Brock całuje mnie czule i przez chwilę trzyma twarz blisko mojej. Przykłada dłoń do mojej szczęki, po czym odgarnia moje włosy na plecy. Wygląda, jakby chciał mi coś powiedzieć.

– Zaopiekuję się tobą, Tully. Wiem, że związki to nie jest moja specjalność, ale dam z siebie wszystko. – Spogląda mi w oczy.

– Obiecujesz? – pytam cicho.

– Obiecuję. – Znów całuje mnie delikatnie i mam wrażenie, jakby moje serce spadało w przepaść. Po raz pierwszy powiedział na głos o jakimś uczuciu, jakie żywi do mnie.

I potrzebowałam tego. Naprawdę tego teraz potrzebowałam.

– Jutro wylatujemy – mówi, nadal trzymając usta blisko moich. – Będziemy tańczyć.

Uśmiecham się pod nosem, ponieważ go przejrzałam. Wiem, że próbuje odwrócić moją uwagę od tego, o czym teraz myślę.

– I będę kupował ci koktajle.

Uśmiecham się szerzej.

– A ty będziesz musiała oddać mi w naturze za wycieczkę, robiąc mi często laskę.

Chichoczę.

– Psujesz klimat.

Brock nachyla się do prysznica, włącza go, a następnie ostrożnie mnie rozbiera. Po chwili wchodzę pod strumień gorącej wody.

– Zrobię ci herbatę – stwierdza, ruszając w kierunku drzwi.

– Brock? – mówię i on odwraca się do mnie. – Dziękuję. Dziękuję za to, że byłeś miły dla Simona. To wiele dla mnie znaczy.

Spogląda mi w oczy, po czym uśmiecha się lekko.

– Utrata ciebie to byłoby chyba najgorsze, co mogłoby mi się przydarzyć. Szkoda mi tego biedaka.

Uśmiecham się ze smutkiem, a Brock wraca do mnie i całuje mnie delikatnie.

– Gotowa poznać moją szaloną rodzinę?

– Jeśli są choć w połowie tak szaleni jak ty, to już ich lubię.

* * *

Godzinę później Brock wiezie mnie do swojej rodziny.

– Okej, chcę się upewnić – mówię. – Natasha to twoja starsza siostra, a Bridget to ta młodsza?

Kiwa głową.

– Yhm.

– A twoja matka ma na imię Victoria.

– Tak. – Posyła mi ten swój piękny uśmiech.

– Co? – Uśmiecham się pod nosem.

– Naprawdę mnie słuchałaś.

– I mężem Natashy jest Jonathan? – Marszczę brwi.

– Joshua. Nazywa się Joshua Stanton.

– Jasne. A Bridget poślubiła twojego najlepszego przyjaciela Bena?

– Tak. No, tak właściwie to on jest jednym z moich najlepszych przyjaciół.

Kiwając głową, wzdycham ze zdenerwowaniem.

– Jeszcze raz: jakie imiona noszą dzieci Natashy?

– Jordana, Ellie i Blake.

Kiwam głową, wykręcając sobie nerwowo dłonie, które trzymam na kolanach.

– Myślisz, że mnie polubią?

– Może – odpowiada od niechcienia.

Przeglądam mu się ze zmarszczonymi brwiami.

– Może? – Robię głośny wdech.

Brock się śmieje.

– Kurwa, wyluzuj, dobra? Dla mnie nie ma znaczenia to, czy oni cię lubią, czy nie. Ja cię lubię.

Wbijam w niego wzrok i nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Brock przewraca oczami.

– Czy teraz będziesz mi to ciągle wypominała?

Uśmiecham się głupkowato.

– Yhm.

– Tylko nie powtarzaj tego do zmęczenia, Kieszonko na Fiuta. Nie mówię takich rzeczy codziennie.

– Ta, jasne. – Nachylam się do niego i go całuję, ale on nie odrywa wzroku od drogi. – Naprawdę musimy poważnie pogadać o tych ksywkach, jakie dla mnie wymyślasz.

Brock wyciąga rękę i gwałtownie chwytam mnie za krocze, a ja wije się w fotelu, próbując się od niego odsunąć.

– Będę gadał o tym gorącym pudełku do pieprzenia, ile tylko będę chciał. – Chwyta mnie za udo, a ja podskakuję z piskiem.

– Brock. – Robię głośny wdech, próbując się od niego odsunąć. – Zachowujesz się jak zwierzę.

W jego oczach pojawia się psotny błysk i znów łapie mnie za krocze.

– Zaraz spowodujesz wypadek. – Śmieję się.

I wtedy skręca w boczną uliczkę, zatrzymuje się w pobliżu jakiegoś domu i wyłącza silnik.

Stoją tam też czarny SUV Audi oraz drugi range rover, a także, na samym przodzie, kolejne czarne audi w sedanie, w którym siedzi czworo mężczyzn.

– Kim oni są? – pytam.

– To ochrona Stantona.

– A przypomnij mi, po co im ochrona? – Marszczę brwi.
– Joshua jest superbogaty i zajmuje się tworzeniem aplikacji. Jest znany. Ochrona jest bardziej dla Natashy i ich dzieci. Pamiętasz? Właśnie w ten sposób poznałem Bena. Przez kilka lat pracował jako osobisty ochroniarz Joshui, zanim poślubił Didge.

Zgubiłam się.

– Kim jest Didge?

– Didge to Bridget. Tak na nią mówimy.

– Och. – Kręcę głową. – Boże, na pewno popłaczę dzisiaj jakieś imiona.

Brock zaciska wargi i zamiera na chwilę, po czym łapie za klamkę. Jeśli się nie mylę, to on też jest zdenerwowany.

– Kiedy ostatnio przedstawiałeś jakąś dziewczynę rodzinie? – pytam go.

Zamiera. Robi gwałtowny wdech.

– Nigdy.

Poważnieję.

– Nigdy?

– Tak, nigdy tego nie robiłem.

Marszczę brwi.

– Och. Cudownie. No to zero presji.

Brock uśmiecha się pod nosem i wysiada z samochodu. Bierze mnie za rękę i ruszamy podjazdem w kierunku domu.

– Są tutaj! – woła ze środka dziewczęcy głosik. Najwyraźniej ktoś czekał na nas przy oknie. – Jest ładna! – krzyczy dziewczynka. – Ma rude włosy.

– Jordana! – ruga ją jakiś mężczyzna. – Odejdź od okna.

Na twarzy Brocka znów pojawia się lekki uśmiech i mężczyzna ściska moją dłoń.

W odpowiedzi na to ja ściskam jego rękę.

– Chyba zaraz zwymiotuję – szepczę, kiedy wchodzimy po schodach prowadzących na ganek.

– Nie zamierzam po tobie sprzątać. Jesteś zdana na siebie – odpowiada cicho.

– Świetnie.

Otwierają się drzwi wejściowe i stają przed nami dwie ciemnowłose kobiety. Uśmiechają się promiennie, nawet nie próbując ukryć podekscytowania.

Brock przewraca oczami.

– Przestaniecie już tak na nas patrzeć? – Wzdycha. – To są Natasha i Bridget – mówi, po czym całuje jedną i drugą w policzek. – A to jest... – Milknie na chwilę i spogląda na mnie z czułością. – To jest Tully.

Natasha jest tak podekscytowana, że praktycznie nie może ustać w miejscu, a Bridget przytula mnie i całuje w policzek.

– Och, tak miło cię poznać. Wchodź, wchodź.

Natasha też całuje mnie w policzek, po czym łapie mnie za rękę i wprowadza do domu. Czuję się jak jakieś trofeum. Wchodzimy do salonu, a ja przełykam głośno ślinę.

Kurwa!

Podwójne kurwa!

W salonie znajduje się czterech mężczyzn.

I to nie czterech normalnych mężczyzn, tylko czterech nedorzecznie seksownych mężczyzn, którzy obserwują mnie z zapartym tchem.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

– Tully, to jest Adrian. Jest przyjacielem rodziny i dyrektorem generalnym firmy Joshui.

Adrian skacze na równe nogi, po czym mnie przytula.

– Poznaliśmy się już wcześniej, w barze, pamiętasz?

Kiwam nieśmiało głową i nerwowo spoglądam na Brocka, który seksownie puszcza do mnie oczko.

– To jest Joshua.

Joshua wstaje, uśmiecha się i wymienia ze mną uścisk dłoni. O jejk.

– Joshua jest moim szwagrem – oznajmia ze spokojem Brock. – A to jest Cameron, brat Joshui.

Cameron też wstaje, żeby się ze mną przywitać. Ma ciemne, falujące włosy i już na pierwszy rzut oka widać, że jest psotny.

– Ja jestem tym przystojnym w rodzinie. – Z uśmiechem wymienia ze mną uścisk dłoni. – Pewnie zostanę twoim ulubieńcem.

– O Boże – mamrocze pod nosem Adrian, a Joshua przewraca oczami.

– Uważaj na słowa. – Brock uśmiecha się ironicznie.

Chichoczę.

– Bena już znasz, a te trzy szkraby to Jordy, Ellie i Blake – oznajmia z dumą Brock.

Dzieci wyglądają na około sześć, pięć i cztery lata.

– Dzień dobry. – Najstarsza dziewczynka uśmiecha się do mnie i przyjmuje moją wyciągniętą dłoń. – Masz bardzo ładne włosy.

– Dziękuję. – Uśmiecham się nerwowo.

Jordana odwraca się do Joshui.

– Tato, mogę pofarbować sobie włosy na taki kolor?

– Wykluczone – odpowiada kategorycznie.

– Czemu nie?

– Bo masz sześć lat.

Natasha i Bridget się śmieją.

– Chodź do mnie, zrobię ci fryzurę – mówi Adrian. Ona od razu do niego podbiega i siada mu na kolanach.

Brock rozgląda się dookoła.

– Gdzie jest mama?

– W kuchni – odpowiada Natasha i się uśmiecha. – Jest dzisiaj trochę poruszona.

Brock kiwa głową i serce podchodzi mi do gardła. To dlatego, że nie ma tu jego taty.

Brock łapie mnie za rękę i prowadzi do kuchni, gdzie jego matka miesza coś w garnku stojącym na kuchence. Ma włączony okap, więc chyba nas nie usłyszała.

– Mamo? – mówi łagodnym głosem Brock.

Ona zerka na niego znad ramienia i posyła mu promienny uśmiech.

– Brock! – Podchodzi do niego szybko i całuje go w policzek. – Witaj, mój drogi.

– Mamo, to jest Tully – oznajmia z dumą w głosie, prezentując mnie.

Jego mama się uśmiecha i bierze mnie w ramiona.

– Och, dzień dobry, moja droga. – Przytula mnie mocno. – Cały dzień czekałam, aż przyjedziecie.

I nagle ja też jestem poruszona. Kiedy przytula Brocka, widać, jak bardzo go kocha. Łzy napływają jej do oczu, a Brock kręci głową.

– Przestanieś już? – Uśmiecha się pod nosem. Ona uderza w niego ścierką, jakby jedno z nich powiedziało jakiś stary żart, który rozumieją tylko oni.

Uśmiecham się. Brock nigdy wcześniej nie przyprowadził żadnej dziewczyny do domu.

– Mogę pani w czymś pomóc? – pytam.

Victoria posyła mi ciepły uśmiech.

– Nie, kochanieńka, mam wszystko pod kontrolą.

– Proszę – szepczę. – Jestem strasznie zestresowana.

Mama Brocka znów mnie obejmuje.

– Cóż, w takim razie chodź tutaj. – Prowadzi mnie w głąb kuchni. – Ja i tak wszystko przypalam.

Chichoczę.

– Ja też.

– No to mamy ze sobą coś wspólnego. – Posyła mi ciepły uśmiech. Och, już ją lubię.

– Pójdę po wino – mówi Brock, uśmiechając się lekko, po czym znika. Wkrótce przychodzą tu Natasha i Bridget, i siadają przy kuchennym blacie. Bridget jest w zaawansowanej ciąży.

– Ile jeszcze ci zostało? – pytam.

– Czternaście tygodni. – Uśmiecha się. – Bliźniaki.

Otwieram szerzej oczy.

– Bliźniaki?

– No wiem. – Kręci głową. – Nie wiem, jak ja, do cholery, dam sobie z tym radę.

Natasha pociera brzuch Bridget.

– Będzie dobrze, przestań się zamartwiać.

– Boisz się? – pytam ją.

– Jestem przerażona – odpowiada szeptem. – Ale nie mów o tym Benowi. Przed nim udaję, że wcale nie sram w gacie.

Natasha ma długie, ciemne włosy i ubrana jest w obcisłe, jasnoniebieskie dżinsy oraz białą koszulkę. Włosy związała sobie w kucyk i nie zrobiła makijażu. Jest piękna i chyba jeszcze nigdy u nikogo nie widziałam tak idealnych dołeczków. Emanuje przyjacielską energią i wygląda na kogoś, kto twardo stąpa po ziemi. Włosy Bridget są nieco jaśniejsze i ona ma na sobie letnią sukienkę w kolorze lodowego błękitu. Jej brzuch *naprawdę* jest ogromny. Brock mówił, że nie jest jej łatwo – nic dziwnego.

Do kuchni wchodzi Adrian i siada na ławce obok dziewczyn. Po nim zjawia się Brock z butelką wina i nalewa mi trochę do kieliszka, przy okazji dolewając do pełna Natashy i Adrianowi; następnie ostrożnie kładzie dłoń na moim biodrze i staje za mną.

– Wszystko w porządku, Pock? – pyta cicho.

– Jest dobrze.

Nachyla się i całuje mnie w skroń.

– Będę w salonie.

– Okej. – Uśmiecham się do niego, wdzięczna za to, że o mnie nie zapomniał. Podnoszę wzrok i widzę, że trójka siedząca na ławce uśmiecha się od ucha do ucha, obserwując naszą interakcję.

– Boże, ale jesteście wścibscy – mamrocze Brock, po czym znika za drzwiami. W kuchni zapada cisza, a ja nerwowo spoglądam po wszystkich.

– Zatem... – Bridget się uśmiecha. – Pewnie moglibyśmy zachowywać się na luzie, jakby nic się nie działo, ale to nie w naszym stylu. My po prostu musimy poznać wszystkie pikantne szczegóły.

Na mojej twarzy wykwita szeroki uśmiech.

– Od kiedy się spotykacie? – pyta Adrian.

– Od kilku tygodni.

– No tak, racja. To się zaczęło mniej więcej w urodziny Natashy, prawda? – mówi on.

Bridget coś mu odpowiada, ale moją uwagę przykuwa wchodzący do kuchni Joshua. Podchodzi do Tash i, stając za nią, kładzie dłonie na jej ramionach. Ona odwraca ku niemu głowę.

– Chcesz wina, Presh? – pyta cicho.

Ona posyła mu czuły uśmiech i podnosi kieliszek.

– Mam nalane do pełna.

On zwilża wargi i nachyla się, a następnie szepcze jej do ucha:

– Później ja w ciebie wleję do pełna. – Spogląda na nią mrocznym wzrokiem i delikatnie przekrzywia głowę. Jejku, między nimi jest niezłe napięcie seksualne. Ciekawe, jak się poznali? Aż robi mi się gorąco, kiedy na nich patrzę. Natasha zaciska wargi, po czym posyła mu psotny uśmiech, unosząc kieliszek w odpowiedzi na jego obietnicę. Szybko spuszcza wzrok, udając, że nie słyszała ich prywatnej rozmowy.

Gdy Victoria zaczyna przekładać wszystko do salaterek, żeby zanieść jedzenie na stół, do kuchni wchodzi Ben i obejmuje od tyłu Bridget. Czule kładzie swoje duże dłonie na jej brzuchu, a ona odwraca do niego głowę i całuje go w ramię.

Przyglądam im się z lekkim uśmiechem na twarzy. Och, podoba mi się ta rodzina.

Jest między nimi tyle miłości. Czuję to.

– Au! – dobiega nas krzyk z salonu. Jeśli się nie mylę, to było najstarsze dziecko.

Joshua przewraca oczami.

– Blake! – woła, a ja się uśmiecham. Skąd wie, że to był Blake? Czy to dziecko jest jakieś zdziczałe?

– Nie dotknąłem jej! – odkrzykuje chłopiec.

– Przyjdź tu do mnie – rozkazuje Joshua.

Blake wchodzi zaraz do kuchni i z niezadowoleniem kładzie dłonie na biodrach.

– To Jordy zaczęła i nie chcę siedzieć obok niej przy stole – oznajmia nam wszystkim.

Joshua patrzy na niego z powagą.

– Będziesz siedział tam, gdzie powiemy, że masz siedzieć.

Cameron wchodzi do kuchni i podnosi szybko Blake'a, a następnie przerzuca go sobie przez ramię.

– Blake będzie siedział w doniczce i tam zje kolację.

Znosi Blake'a do ogromnej rośliny w doniczce i udaje, że chce go tam wsadzić, podczas gdy Blake piszczy. Choć dziecko kopie i krzyczy, ewidentnie podoba mu się ta zabawa.

Przyglądam się im z uśmiechem, podczas gdy pozostali wracają do rozmowy.

Victoria przewraca oczami.

– Cholerny Cameron. Nawet przez minutę nie potrafi być poważny.

Chichoczę, patrząc, jak mężczyzna bawi się ze swoim bratankiem.

Brock kładzie dłoń na dolnej części moich pleców, a ja uśmiecham się do niego.

– Lubię twoją szaloną rodzinę – szepczę do niego.

Uśmiecha się do mnie.

– Ja też ich lubię.

Leżę na boku w łóżku. Jest już późno. Po spotkaniu z rodziną wróciliśmy do jego domu i Brock właśnie wyszedł spod prysznica. Idąc w moim kierunku, nagle upuszcza ręcznik, a ja uśmiecham się do niego. Boże, jego pewność siebie wciąż mnie zachwyca. Niezależnie od tego, jak często beztrudno chodzi przede mną nago, widok jego ciała nadal jest dla mnie upajający.

– Moja rodzina cię pokochała – mówi, wkładając nogi w bokserki.

– Tak myślisz?

Brock kładzie się obok mnie.

– Ja to wiem.
Przygląda mi się przez chwilę.
– Wszystko w porządku? W drodze powrotnej milczałaś.
Uśmiecham się ze smutkiem i przekręcam się na plecy.
– Chyba tak.
– Co jest?
Spoglądam na niego i wzruszam ramionami.
Unosi brew.
– Możesz ze mną porozmawiać. Ja nie... – Nie kończy zdania.
Ja też przez chwilę milczę. Naprawdę chcę z nim o tym porozmawiać, ale nie chcę, żeby się na mnie zezłościł.
– Myślisz, że źle potraktowałam Simona? – pytam go cicho.
Podpiera się na łokciach.
– Powiedz mi jeszcze raz, czemu się rozstaliście.
Robię wydech i wbijam wzrok w sufit.
– Poznaliśmy się, kiedy mieliśmy po piętnaście lat.
Brock słucha mnie w milczeniu.
– To była młodzieńcza miłość. – Spoglądam na niego, żeby sprawdzić, jak on sobie z tym radzi, a on uśmiecha się do mnie. Jego uśmiech dodaje mi odwagi, by kontynuować. – I po prostu od początku myślałam, że pewnego dnia się rozstaniemy, wiesz? A wtedy zrobię wszystkie rzeczy, które zawsze chciałam zrobić.
Brock podnosi moją dłoń i całuje opuszki palców.
– Ale nigdy się nie rozstaliśmy. – Wbijam ze smutkiem wzrok w kratkę wentylacyjną na suficie. – I nagle, dziesięć miesięcy temu, on poprosił mnie o rękę.
Brock przestaje się uśmiechać i marszczy brwi.
– Ale nie chciałam brać ślubu i... – Kręcę głową na wspomnienie tego okropnego dnia, kiedy powiedziałam mu, że z nami koniec.
– Nie chcesz brać ślubu? – pyta, nie przestając marszczyć brwi.
Spoglądam mu w oczy.
– Chcę. Teraz chcę.
Pochmurnieje.
– Chcesz wziąć ślub teraz?
Chichoczę.
– Nie panikuj, nie chodzi mi o to, że w tej chwili.
Na jego twarzy znów pojawia się uśmiech.
– Mów dalej.
Marszcząc brwi, staram się opowiedzieć tę historię jak najdokładniej.
– Ostatecznie poprosiłam Simona o dwunastomiesięczną przerwę od związku, a on się zgodził. Obiecałam mu, że nie poznam nikogo innego i że do niego wrócę.
Brock patrzy mi w oczy. On wie, jak ta historia potoczyła się dalej.
– Ale poznałaś mnie – szepcze.
Gula podchodzi mi do gardła i kiwam ze smutkiem głową.
– Nie tylko cię poznałam, lecz także pieprzyłam się z tobą w najgorszy z możliwych sposobów.
– Pock. – Brock wzdycha i ujmuje moją twarz w dłoń. – Możesz przestać mówić w ten sposób? Wcale tak nie było. Bardzo nas do siebie ciągnie i po prostu nie mogliśmy nic na to poradzić.

To wcale tak nie wyglądało i on świetnie o tym wie.
– Chodzi o to, Brock... że kiedy cię poznałam, kiedy z tobą byłam, zdałam sobie sprawę z tego, że to, co czułam do Simona, nie było prawdziwe ani szczerze.
Znów marszczy brwi i spogląda mi w oczy.
– Ja nigdy... – Wzdycham ciężko.
– Co takiego?
– Nigdy nie czułam z nim tego, co czuję, kiedy jestem z tobą.
– Co masz na myśli?
Nie przestaję wpatrywać się w jego oczy.
– Czasami mam wrażenie, jakbym miała umrzeć, gdybyś przestał mnie dotykać.
Na jego twarzy dostrzegam czułość i Brock nachyla się, żeby mnie delikatnie pocałować.
– W każdym razie zdałam sobie sprawę z tego, że kocham Simona, ale już nie jako partnera. – Przechesuję jego włosy dłonią. – I nawet gdyby mi z tobą nie wyszło, to Simon nie jest dla mnie.
Brock kiwa głową. Nie musi mówić, że mnie rozumie, widać to po jego twarzy.
– I właśnie to jest w tym takie słabe, wiesz? – Do oczu napływają mi łzy. – Bo on nigdy nie zrobił nic złego.
Ujmuje moją twarz w dłonie.
– Tak bardzo mnie kochał – szepczę.
Obejmuje mnie, a ja kładę głowę na jego klatce piersiowej. Rozmyślając, przesuwam powoli dłonią po jego piersi i brzuchu.
– Mam nadzieję, że kogoś pozna. – Ogarnia mnie przytłaczający smutek, kiedy wyobrażam sobie przybitego Simona siedzącego teraz samotnie w mieszkaniu.
Brock przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.
– To nie twoja wina, Tully.
Patrzę na niego, marszcząc brwi.
– Tak myślisz?
– Ludzie się zmieniają.
– A ty się zmieniłeś?
Kiwa głową.
– No, zmieniłem się. Nawet bardzo.
– Jak?
– Cóż, pierwszą dziewczynę miałem w wieku szesnastu lat.
Uśmiecham się do niego.
– Jak miała na imię?
– Rebecca.
Przygryzam dolną wargę.
– Co się z nią stało?
Otwiera szerzej oczy.
– To była zupełna porażka.
Chichoczę.
– Czemu?
– Rebecca zakochała się we mnie, a ja zakochałem się w jej matce.
Mrugam kilka razy, wpatrując się w niego.
– Nie mów mi, że ty...
Brock chwytając dwoma palcami za grzbiet nosa i kręci głową z wyraźnym rozbawieniem.
– Boże, nie – przerywa mi.

– Zakochałeś się w jej mamie?
On się śmieje.
– Trochę. Była mega laską. Miała na imię Stephanie i grała główną rolę w wielu moich sesjach oddawania spermy.
Śmieję się głośno i uderzam go w klatkę piersiową.
– Brock. Kto, do cholery, wali sobie konia, myśląc o matce swojej dziewczyny?
Kręci głową.
– No nie? W każdym razie wtedy tak jakby zdałem sobie sprawę z tego, że może jednak nie jestem stworzony do związków.
Marszczę brwi.
– Chwilę, więc...? Nigdy nie byłeś zakochany? Nigdy przenigdy?
Wzrusza ramionami.
– Ponieważ pracowałem w marynarce wojennej, dużo czasu spędzałem poza krajem i nigdy nie przebywałem w jednym miejscu przez dłuższy czas. I stałem się trochę...
– Trochę jaki?
– Chyba zobojętniały.
Z uśmiechem kładę się z powrotem na jego klatce piersiowej.
– Ale my tworzymy świetną parę, prawda?
Brock całuje mnie w skroń.
– Ja byłam za bardzo przywiązana, a ty byłeś przywiązany za mało.
– Dopiero kiedy poznałem ciebie... – mówi cicho.
Uśmiecham się do niego głupkowato.
– Wierzysz w przeznaczenie, Brock?
Zastanawia się nad tym, wydymając wargi.
– Bo mnie się wydaje, że miałam cię poznać właśnie wtedy, kiedy cię poznałam – szepczę z rozmarzeniem. – Że stało się to we właściwym momencie.
– I uważasz, że miałaś mnie rzucić następnego dnia, tak jak to zrobiłaś, hę? – Kręci głową. – Byłem, kurwa, w rozsypce.
– No właśnie. Gdybym cię nie rzuciła, to byłabym jak każda inna dziewczyna, którą spotkałeś w przeszłości, i już dawno byś się zmył.
Brock słucha ze zmarszczonymi brwiami.
– Udało mi się dotrzeć do ciebie tylko dlatego, że nie padłam przed tobą na kolana.
Wtedy mnie całuje i przyciska do swojej klatki piersiowej.
– Możesz teraz paść przede mną na kolana – szepcze uwodzicielsko.
Zamykam oczy i się uśmiecham. W jego ramionach czuję się taka bezpieczna.

Rozdział 18

Tully

Brock siedzi na podłodze, opierając się plecami o ścianę, a ja leżę i trzymam głowę na jego nogach. Czekamy na lotnisku, bo nasz lot został opóźniony o trzy godziny. To za mało czasu, żeby wrócić do domu, ale na tyle dużo, by doprowadzić człowieka do szału. Brock przegląda zdjęcia na moim telefonie i co jakiś czas się uśmiecha, kiedy widzi na zdjęciu mnie. Ciągłe przyłapuję go na tym, że wysyła fotki, na których jestem, na swoje urządzenie.

– Gdzie to było? – Pokazuje mi zdjęcie przedstawiające mnie i Callie.

– W Wietnamie.

Kiwa głową i przewija dalej.

– Czemu zapisujesz te wszystkie motywacyjne memy? – Uśmiecha się pod nosem.

– Żeby się zmotywować. – Chichoczę.

Brock kręci głową i śmieje się, oglądając dalej. Przyglądam się mu z rozbawieniem.

Rozpoznaje mnie, szperając w moich zdjęciach, i zbiera w ten sposób łatwe do strawienia kęsy informacji.

– Czemu robisz zdjęcia menu restauracji? – Przewija dalej, marszcząc brwi.

– Żebym miała wszystkie jadłospisy pod ręką i wiedziała wcześniej, co chcę zjeść, jeśli tam kiedykolwiek wrócę.

Brock spogląda mi w oczy.

– Mogłabyś po prostu poczekać, aż tam dotrzesz, i wtedy przeczytać menu.

– Nie nabijaj się z moich dziwactw.

Uśmiecha się pod nosem i wraca do przewijania. Nagle marszczy brwi i spogląda na mnie.

– Czemu masz tu informację na temat złości i sterydów anabolicznych?

O kurde.

– Eee. – Marszczę brwi. Nie jestem pewna, czy powinnam mu powiedzieć, z jakiego powodu to sobie zapisałam. – Na początku, kiedy poznałam cię w siłowni, myślałam, że bierzesz sterydy i dlatego nie panujesz nad złością.

– Co? Serio?

Wzruszam ramionami.

– No wiesz, jesteś naprawdę napakowany i byłeś wtedy całkiem straszny.

Pochmurnieje.

– Moja złość cię przeraża?

Kiwam głową.

– Trochę.

– Czemu?

– Bo kiedy tak się zachowujesz, to przestajesz być moim Brockiem. Nie lubię osoby, w którą się wtedy zmieniasz.

Ze smutkiem przełyka ślinę i znów patrzy w telefon. W milczeniu udaje, że przegląda moje zdjęcia; zastanawiając się nad tym, co powiedziałam, zaczyna bawić się moimi włosami.

– Mówiłaś, że zniesiesz moją złość, dopóki będę pokazywał ci się też od tej drugiej strony – przypomina mi z odrobiną pretensji w głosie.

– Zniosę, Brock, ale na nic mi się nie zdasz, kiedy wylądujesz w więzieniu za morderstwo, prawda?

Wzdycha głęboko i nie odpowiada. Wiem, że trafiłam w czuły punkt.

Chyba naprawdę go zraniłam, lecz musiałam to powiedzieć. Nie mam wyboru, muszę być z nim szczerą.

Wychodzimy z samolotu na schody i od razu uderza w nas ściana ciepłego powietrza.

– Mój Boże, gorąco tu. – Wzdycham. Jest parnie i duszno.

Jesteśmy na Hawajach. *Aloha!*

Brock unosi brwi i bierze mnie za rękę.

– Ostrożnie – mówi, wskazując schody.

Rozglądam się dookoła z uśmiechem, kiedy zaczynamy po nich schodzić.

– Och, spójrz tam. – Wskazuję budynek w oddali.

Chwyta mnie mocniej i znów wskazuje schody.

– Tully, proszę cię, patrz, co robisz.

– O mój Boże, muszę zrobić zdjęcie. – Zatrzymuję się, żeby wyciągnąć z torebki telefon.

– Ty chyba nie mówisz poważnie?! – krzyczy. – Zaraz sobie, kurwa, skręcisz kark!

Uśmiecham się figlarnie.

– Chcesz znieść mnie po schodach, tatusiu?

– Tak z pewnością byłoby bezpieczniej, bo najwyraźniej nie powinnaś schodzić po nich sama. Jesteś gorsza od dwulatka.

– Mój dwulatek będzie znacznie bardziej niegrzeczny. – Prycham.

Brock przez chwilę wpatruje się we mnie pustym wzrokiem, jakby myśl, że miałyby mieć kiedyś niegrzeczne dzieci, nigdy nie przeszła mu przez głowę.

– Co? – Uśmiecham się przebiegle, kiedy pokonujemy ostatnie stopnie i ruszamy przed siebie asfaltem.

– Myślisz, że twoje dzieci będą niegrzeczne? Czy to nie jest tak, że wszyscy zawsze na początku zakładają, że ich dzieci będą idealne? – Marszczy brwi.

Uśmiecham się głupkowato na tę niedorzeczną myśl.

– Cóż, ja byłam okropnym dzieckiem i jestem niemal pewna, że ty też byłeś okropny.

A to daje prawdopodobieństwo wystąpienia u dzieci różnych okropności.

Spogląda na mnie, układając to sobie w głowie.

– Nieważne. Będziemy zbyt zajęci uprawianiem dzikiego seksu, żeby móc należycie się zajmować jakimikolwiek dziećmi.

– Brock, nie będziemy mogli uprawiać seksu, jeśli będziemy mieć dzieci – mówię mu z powagą.

Znów na mnie spogląda, marszcząc brwi.

– Czemu nie?

– Bo moja vagina będzie za bardzo rozciągnięta – szepczę, rozglądając się dookoła, żeby się upewnić, czy nikt nas nie usłyszy.

Brock uśmiecha się pod nosem, wręczając paszport celniczce siedzącej przy biurku.

– To w takim razie dobrze, że mamy opcję B, co nie?

Celniczka mierzy Brocka wzrokiem, po czym z uśmiechem odczytuje jego imię i nazwisko.

Jeszcze *ja* tu jestem!

Po sprawdzeniu naszych paszportów podnosi wzrok i posyła mojemu facetowi seksowny uśmiech.

– Miłego pobytu, panie Marx.

A on, nie przerywając kontaktu wzrokowego, odpowiada jej:

– Dziękuję. Z pewnością będzie miły.

Celniczka zaczyna kręcić kosmyk włosów na palcu i uśmiecha się szerzej, bardziej zalotnie. Brock odchodzi, spoglądając na mnie i posyłając mi przebiegły uśmiech. Jest zachwycony tym, że każdej kobiecie na jego widok mięknie kolana.

– Na twoim miejscu nie ekscytowałabym się za bardzo – szepczę. – Ona pewnie pieprzy się ze wszystkim, co się rusza.

Śmieje się i bierze mnie za rękę.

– Na pewno.

* * *

Nasz kierowca wjeżdża na duży, okrągły plac na końcu podjazdu. Patrząc przez okno, podekscytowana jak dziecko.

– To tutaj zostaniemy? – Marszczę brwi.

– Yhm. Wysiadka, Pock. – Brock całuje moje opuszki palców i wychodzi z samochodu.

Czytam szyld hotelu: „The Halekulani”.

– Łał – szepczę z podziwem. To jest najpiękniejszy hotel, jaki kiedykolwiek widziałam. Duży, przestronny, marmurowy hol jest pełen ekskluzywnie wyglądających boyów. Są tu ogromne łuki, za którymi rozciągają się pięknie utrzymane trawniki. A dalej znajduje się gigantyczny basen z białymi leżakami i stojącymi nad jego brzegami parasolami. Za basenem widać ocean. Są tu restauracje, koktajlbary oraz piękni ludzie. Rozglądam się dookoła, zatracając się w tym magicznym widoku.

Mój facet obchodzi samochód, otwiera drzwi, bierze mnie za rękę i pomaga mi wysiąść.

– Brock, to jest niesamowite.

– Moja dziewczyna zasługuje na wszystko, co najlepsze. – Uśmiecha się do mnie figlarnie.

– Nie potrafię aż tak dobrze posługiwać się ustami. – Chichoczę.

Posyła mi szeroki uśmiech i unosi brew.

– To ja zdecyduję o tym, czy będziesz potrafiła, czy nie.

Wchodzimy do budynku; osobista opiekunka oprowadza nas po całym hotelu, po czym zabiera do naszego pokoju. Otwiera ogromne podwójne drzwi i ten widok zapiera mi dech w piersiach. Cała przeciwległa ściana jest ze szkła i wychodzi na basen oraz ocean. Duże łóżko i pozostałe meble wyglądają luksusowo. Robię głośny wdech.

– Mój Boże, tu jest pięknie – szepczę do siebie.

Opiekunka posyła mi miły uśmiech.

– To jest styl Halekulani.

– Łał – mówię bezgłośnie. To miejsce nie powinno nazywać się hotelem, tylko rajem.

– Tutaj jest panel sterujący klimatyzacji. – Pokazuje nam. – A tutaj karta z napojami i przekąskami. – Pobieżnie przeglądamy z nią kartę. – Obsługa hotelowa będzie przychodziła trzy razy dziennie.

– Trzy razy? – Znów robię głośny wdech.

Kobieta posyła mi ciepły uśmiech.

– Rano sprzątamy, a popołudniu napełniamy wiaderko z lodem i dostarczamy tacę ze świeżymi owocami. Oferujemy także śłanie łóżek na noc.

Rozglądam się wokół i widzę srebrne wiaderko wypełnione lodem, przy którym stoją grube kryształowe szklanki. W pobliżu znajduje się taca z egzotycznymi owocami pokrojonymi tak, by tworzyły wymyślne kształty. W łazience i sypialni stoją wazy z pięknymi orchideami.

Cholera jasna, to miejsce jest na zupełnie innym poziomie.

– Czy życzą sobie państwo czegoś jeszcze? – Uśmiecha się do nas.

Kręcę głową.

– Nie, dziękuję.

– Wszyscy nasi pracownicy recepcji mówią dobrze po angielsku, jeśli więc będą państwo czegoś potrzebowali, jesteście do państwa dyspozycji. O każdej godzinie. Mamy też tutaj lekarza i fizjoterapeutę, gdyby któreś z państwa doznało urazu podczas pobytu w hotelu.

Och. Napiwki.

– Brock, napiwek – szepczę.

Wyjmuje portfel.

Opiekunka unosi dłonie.

– Tutaj nie przyjmujemy napiwków. – Uśmiecha się do nas. – To jest styl Halekulani. – Żegna się z nami skinieniem głowy, po czym znika za drzwiami.

Odwracam się do Brocka.

– O mój Boże. – Robię głośny wdech. – Co za miejsce!

Posyła mi mroczny uśmiech i rzuca mnie na łóżko.

– A teraz czas przelecieć Tully. To jest styl Halekulani.

Wybucham śmiechem, kiedy wchodzi na mnie.

– Obsługa!

* * *

Słońce chowa się za oceanem i powietrze wypełnia dźwięk ukulele.

Co wieczór w Halekulani, na trawniku z tyłu hotelu, tuż nad wodą, zespół trzech muzyków gra tradycyjną hawajską muzykę na żywo, do której tańczy tancerka hula. W ogrodzie porozstawiane są lampiony, a delikatny szum fal jest niesamowicie kojący. Wszyscy pracownicy mają kwiaty we włosach i panuje tu atmosfera kojarząca mi się z luźnym przyjęciem.

Brock i ja relaksujemy się na leżakach w pobliżu basenu i napawamy się otaczającym nas widokiem. Pijemy koktajle mai tai. Przez całe popołudnie nie ruszyliśmy się z miejsca. Rozmawiamy o wszystkim, od szkół i prac po nadzieje i marzenia, a ja z każdą mijającą minutą zakochuję się w nim coraz bardziej.

Brock jest inteligentny, błyskotliwy i tak *nieromantyczny*, że jakimś cudem wydaje mi się to właśnie romantyczne. Bez zastanowienia mówi, co myśli, i jest to bardzo ujmujące. Nieczęsto spotyka się kogoś tak szczerego. Jasne, już wcześniej dobrze się dogadywaliśmy, ale ta podróż utwierdziła mnie w przekonaniu, że do siebie pasujemy.

Mam ogromne szczęście, że poznałam mężczyznę, dzięki któremu tak bosko się czuję.

To jest to.

Właśnie tego uczucia szukałam przez całe życie.

Wszystko, czego istnienia nawet nie podejrzewałam, mam tu z nim.

– Chcesz coś zjeść, Tully Pocket?

Rozglądamy się dookoła i dostrzegamy, że wszyscy zniknęli. Pracownicy chowają rzeczy na noc. Chyba przez całe dwanaście godzin siedzieliśmy w tym samym miejscu, rozmawiając.

– Gdzie są wszyscy inni?

Brock wzrusza ramionami i się śmieje.

– Kurwa, kto wie?

Nie usłyszałam, kiedy przestała grać muzyka, ani nie widziałam, jak ludzie się oddalają albo nawet jedzą kolację.

Skupiłam się wyłącznie na nim. Na Brocku. Na moim pięknym Brocku, który teraz wstaje i podciąga mnie do góry.

– Nic nie szkodzi, zjem ciebie.

Kładę się i robię głęboki wdech, napawając się promieniami słońca.

Znów leżymy przy basenie z koktajlami w dłoniach. Przez cały dzień pływalismy i zażywaliśmy kąpeli słonecznych. To jest dopiero życie. Jestem bardzo zrelaksowana i jest to niesamowicie przyjemne.

– Nie mogę uwierzyć, że to miejsce istnieje naprawdę. Tu jest tak pięknie. Dziękuję, że zorganizowałeś ten wyjazd.

Brock się uśmiecha, z zamkniętymi oczami zakładając ręce za głowę.

– Wiem. Dzisiaj wieczorem chyba powinnaś spłacić swój dług.

Chichoczę.

– Chcesz popływać? – pyta.

– Hmm. Nie.

Brock spogląda na mnie.

– Pozwól, że powiem to inaczej: idziemy popływać.

– Ja donikąd nie idę.

Pochyla się, podnosi mnie i przerzuca sobie przez ramię.

– Połóż mnie – mówię z oburzeniem.

Rozglądam się i dostrzegam, że siedzący przy basenie ludzie przyglądają się nam.

– Wszyscy na nas patrzą. – Chichoczę i daję mu klapsa.

– Pewnie każdy facet chciałby przerzucić cię przez ramię i mi ciebie ukraść.

Raczej to kobiety chciałyby, żeby przerzucił je sobie przez ramię i zabrał je do swojego pokoju.

Wchodzi prosto do basenu, od razu więc zostaję zanurzona, a kiedy się wynurzam, by zaczerpnąć powietrza, on znów wpycha mnie pod powierzchnię wody.

– Brock... – skrzeczę, próbując oddychać i śmiejąc się w tym samym czasie.

Pryska mnie wodą i odpływa. Ja płynę za nim ze śmiechem.

Naprawdę musimy pogadać o jego romantycznej stronie.

Brock

Leżę na łóżku z rękami za głową, patrząc, jak Tully – sprzątajac – chodzi po pokoju w swoim małym, czarnym, szydełkowanym bikini.

– Przysięgam, że to bikini zostało stworzone, by doprowadzać mnie do szału – mówię cicho, zerkając na telewizor. – Dzisiaj, przy basenie, musiałem przygryzać policzek, żeby zapanować nad swoim fiutem.

Tully chichocze i odwraca się do mnie, kładąc dłonie na biodrach i potrząsając tyłeczkiem.

– Podoba ci się moje bikini?

Kiwam głową, napawając się tym widokiem. Ten tydzień był naprawdę fajny – już dawno nie miałem tak udanego urlopu. Słońce, zakupy, a później tańce co noc.

No i śmiech. Mnóstwo śmiechu.

Tully przez cały tydzień śmiała się prawie bez przerwy i, cholera, przyzwyczałem się do tego dźwięku. Jest uzależniający... ona jest uzależniająca. Jest zajebiście piękna. Nigdy nie byłem z taką kobietą. Nie uprawiam z nią seksu tylko po to, żeby dojść. Chcę być blisko w niej. I nawet kiedy jestem głęboko w jej ciele, to wciąż chciałbym być jeszcze bliżej.

Tully dalej do mnie mówi, chodząc po pokoju i zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, o czym myślę. Swoje rude włosy upięła w kucyk na czubku głowy, a jej skóra lśni od olejku do opalania.

– Co chcesz robić dzisiaj wieczorem? – pyta.

Uśmiecham się i unoszę brew.

Otwiera oczy szerzej.

– Niech zgadnę: chcesz mnie przelecieć?

Kiwam głową, a ona nachyla się, żeby mnie pocałować.

– Po co odkładać na później coś, co można zrobić teraz?

Przesuwam dłonią po tylnej części jej uda, przenosząc ją coraz wyżej. Czuję każdy mięsień na jej nodze. Ona łączy nasze usta w pocałunku, a ja wciągam ją na siebie. Tully spada na mnie, chichocząc seksownie.

Całujemy się i, cholera, chyba nikt nie całuje lepiej od niej.

Wszystkie emocje, jakie wyzwala we mnie ta kobieta, zaczynają przejmować nade mną kontrolę. Kiedy mnie całuje, włoski na moim karku stają dęba. Tak, jakby każda komórka w moim ciele wiedziała, jak wyjątkowe jest to, co nas łączy.

Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam się opierać tym uczuciom. Z każdym dniem, z każdą godziną jest mi coraz trudniej. Otworzyła część mnie, o której istnieniu nawet nie wiedziałem – i teraz nie mogę jej zamknąć.

I nawet gdybym mógł, to nie zrobiłbym tego.

Przesuwam dłońmi po jej plecach w górę i powoli rozwiązuję górę jej bikini. Odrzucam stanik i napawam się widokiem jej dużych piersi przyciśniętych do mojej klatki piersiowej.

Tully uśmiecha się do mnie i czuję przytłaczającą potrzebę, żeby jej powiedzieć...

– O czym myślisz? – pyta szeptem, jakby czytała mi w myślach.

Zaglądam jej w oczy i już wiem, że najwyższy czas jej to wyznać.

– Myślę o tym, że cię kocham – odpowiadam cicho.

Pock poważnieje.

– Brock. – Patrzy mi w oczy.

I nagle mam ogromną ochotę, żeby znaleźć się w niej. Podnoszę ją i ściągam z siebie szorty, po czym rozwiązuję sznurki dolnej części jej bikini i tę też z niej zrywam. Tully podnosi się i spogląda na mnie z góry.

– Ja ciebie też – mówi z nieśmiałym uśmiechem.

Podążając wzrokiem za swoimi dłońmi, przesunąłem nimi po jej ramionach w górę, a następnie w dół, na jej piersi, które ujmują czule moje ręce. Potem przenoszę ręce jeszcze niżej, do malutkiej kępki ładnie przystrzyżonych włosów łonowych w kolorze truskawkowego blond, aż wreszcie kładę dłonie na jej biodrach.

– Podnieś się, Pocket – szepczę.

Tully unosi się na kolanach, a ja podnoszę fiuta i przykładam go do jej wejścia, po czym powoli pociągam ją w dół.

A ona zamiera, krzywi się, a następnie kołysze delikatnie na boki, próbując się rozluźnić. Mógłbym w nieskończoność patrzeć, z jakim trudem mnie bierze. Za każdym razem muszę ją zachęcać do tego słowami. Zupełnie jakby mój głos ją uspokajał.

– Nie spiesz się, maleńka – szepczę, nie odrywając od niej wzroku.

Tully pochyła się i całuje mnie czule, a ja wsuwam między nas ręce i rozsuwam jej wargi na moim penisie, po czym powoli wchodzę w nią najgłębiej, jak mogę. Jej ciche pojękiwania, kiedy przyjmuje mnie z wysiłkiem, rozpalają ogień w moim ciele. Ona jest tak kurewsko ciasna. Ten ogień ma źródło w moich jajach i muszę zamknąć oczy, a także zacisnąć szczękę, żeby

spróbować się powstrzymać od szybkiego dojścia.

Za każdym razem.

Za każdym, kurwa, razem, kiedy w niej jestem, muszę się powstrzymywać, żeby nie spuścić się w pięć sekund.

Właśnie to jest dla mnie najdziwniejsze. Będąc z innymi kobietami, chciałem tylko dojść i mogłem je pieprzyć przez całą noc. A w przypadku Tully chcę po prostu być blisko niej i dojść w minutę, w ogóle się nie kontrolując. I jest jedyną kobietą, z którą chciałbym się kochać przez całą noc.

Co za ironia.

– Brock – skamle, prostując się znowu.

Nie przerywamy kontaktu wzrokowego i czuję każdy jej mięsień, kiedy zaciska się na mnie jeszcze mocniej.

– Tak... kurewsko... przyjemne... – Wychodzę z niej.

Wciąż klęcząc, Tully zaczyna kołysać biodrami, a ja przyglądam się jej, zaciskając zęby.

Kobieca, pewna siebie, cholernie seksowna... i cała moja.

Przez całe życie czekałem na to, by tak się poczuć.

Posyłam jej mroczny uśmiech.

– Gotowa?

Uśmiecha się i kiwa głową, ponieważ wie, co teraz nadejdzie.

– Nogi do góry.

Tully powoli kuca nade mną, a ja przez chwilę się zastanawiam, po czym opuszczam ją gwałtownie na siebie.

Pocket odchyła głowę i jęczy. Uwielbia mojego fiuta oraz to, co jej daje.

Jej jęk jest dla mnie zielonym światłem. Podnoszę ją i znow gwałtownie ściagam.

– Głębiej – prosi. – Pieprz mnie głębiej. O Boże, Brock, nigdy nie przestawaj.

Łapię ją za włosy i przyciągam jej twarz do swojej, a następnie językiem przejmuję kontrolę nad jej ustami.

– Nie przestanę, Pock – obiecuję, nie odrywając od niej ust i pieprząc ją ostro. – Teraz już jesteś na mnie skazana.

Słońce znika za horyzontem. Robię wdech, napawając się wonią morskiej bryzy, kiedy siedzę na balkonie, patrząc, jak łódź płynie po wodzie i znika w oddali. Tully jest pod prysznicem i przygotowuje się na wieczór. Wybieram numer do Bena, odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, stary – wita się ze mną.

Uśmiecham się na dźwięk jego głosu.

– Hej, co się dzieje? Jak się ma Didge?

– U niej spoko. Nie ma u nas żadnych problemów. A jak tam urlop?

– Dobrze. – Uśmiecham się szerzej. – A tak właściwie to... naprawdę dobrze.

– Dogadujecie się? – pyta.

– No. – Sącząc piwo, uśmiecham się do siebie. Słowo „dobrze” to niedopowiedzenie roku. – Działo się coś w pracy?

– Och, mamy trop w sprawie Chancellora. I znaleziono kolejną martwą prostytutkę.

– Cholera. Już ją zidentyfikowano? – Marszczę brwi.

– Nazywała się Felicity Thompson.

Znów marszczę brwi.

– Nie kojarzę.

– W pracy znana była pod pseudonimem Peachy Sue.

– Co jej się stało?

– Ktoś ją zastrzelił w jej mieszkaniu w weekend. Ciało odnaleziono dopiero we wtorek. I wtedy była już martwa od kilku dni.

– Jacyś świadkowie albo odciski palców?

– Nic nam o tym nie wiadomo. Właśnie to sprawdzamy. Po południu przejdę się po mieszkaniach w jej budynku i popytam ludzi.

– A co robi policja?

– Nic, jak zwykle. Dla nich prostytutka to prostytutka i nie zamierzają traktować jej tak jak innych obywateli. Dosłownie mają to w dupie. – Wzdycha, wyraźnie zirytowany.

– Musimy znaleźć tego, kto to robi. – Ja też wzdycham. – To już dziesiąta dziewczyna?

– Jeśli liczyć ostatnie siedem lat, to jedenasta.

– Hmm.

– A tak w ogóle, to jak się ma Tully? – pyta.

– Zajebicie.

– Nie znudziliście się sobą?

– Wręcz przeciwnie. Wracamy za dwa dni, a ja mógłbym zostać tu jeszcze na miesiąc. Ben wybuchł śmiechem i w tym samym momencie Tully wychodzi z łazienki owinięta ręcznikiem. Uśmiecham się, napawając się tym widokiem.

– Widzimy się niedługo – mówię Benowi.

– Okej, dam ci znać, jeśli dowiemy się czegoś nowego.

– Dzięki, stary. – Rozłączam się, a Tully siada mi na kolanach i całuje mnie w usta.

– Dokąd zabierasz mnie na kolację? – pyta niskim głosem.

Uśmiecham się do niej.

– Dokąd tylko zechcesz.

Tully

Leżę na boku i wpatruję się w Brocka. Jest już wczesne popołudnie i większość ranka spędziliśmy, pływając w oceanie. Wróciliśmy do hotelu, zjedliśmy lunch na wodzie, a teraz jesteśmy w swoim pokoju i się relaksujemy. Telewizor jest włączony, ale ja skupiam się wyłącznie na mojej miłości.

Na pięknym Brocku.

Jeszcze nigdy w życiu z nikim nie byłam tak blisko. Mam wrażenie, jakby on był częścią mnie, przedłużeniem mojego serca. Od kiedy powiedział, że mnie kocha, przestał się powstrzymywać, i chociaż już wcześniej wydawał mi się idealny, to była to zaledwie zapowiedź tego, jak jest niesamowity naprawdę. Śmiałam się, wpadałam w zachwyt i wzdychałam w trakcie całego pobytu tutaj. Nie chcę, żeby to się kończyło.

Nieodwołalnie i całkowicie zakochałam się w Brocku Marksie. Pragnę zadowolić go całą sobą. A on praktycznie ani na chwilę nie przestaje mnie dotykać, jakby sprawdzał, czy jestem wystarczająco blisko niego i czy wszystko u mnie w porządku.

Kto by pomyślał, że ten agresywny koleś, którego poznałam na siłowni, okaże się tak czułym mężczyzną, z obsesją na punkcie mojego bezpieczeństwa? Uśmiecham się do niego, podnoszę ręce i wsuwam palce w jego ciemne włosy.

– Brock. – Marszcząc brwi, próbuję znaleźć odpowiednie słowa. – Pamiętasz, kiedy uprawialiśmy seks po raz pierwszy, w łazience w siłowni?

Spogląda mi w oczy.

– No?

– Czemu wziąłeś mnie wtedy analnie?

Marszczy brwi, zaskoczony tym nagłym pytaniem.

– Wcześniej powiedziałeś, że jesteś po prostu tak zaprogramowany – przypominam mu. –
Więc czemu od tamtego czasu tego nie robiliśmy?

Brock robi wdech i wciąż patrzy mi w oczy.

– Bo nie chcę cię przestraszyć. – Przeciąga opuszkami palców po mojej dolnej wardze.

Nasze twarze znajdują się zaledwie kilka cali w od siebie.

– A czemu lubisz seks analny? – pytam szeptem. – Pozwól mi to zrozumieć.

Milknie na chwilę.

– Bo jest po prostu... inny.

– To są dla ciebie inne odczucia? – pytam.

– Tak, ale chodzi o coś więcej.

Słucham go, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Chyba chodzi o kontrolę. Wtedy mam najsilniejsze orgazmy.

– Bo całkowicie kontrolujesz kobietę?

– Niekoniecznie kobietę.

Otwieram szerzej oczy.

– Uprawiasz seks z mężczyznami?

Śmieje się.

– Nie, kurwa. Lubię tylko kobiety. Chodzi mi o to, że oprócz kobiet kontroluję także sytuację.

– Hmm. – Rozważam to przez chwilę. – Czemu myślałeś, że to mnie wystraszy? – pytam szeptem.

Brock patrzy mi w oczy.

– Bo tak się stało poprzednim razem i wolę żyć bez tego, niż znów cię wystraszyć.

Uśmiecham się lekko i ujmuję w dłoń jego twarz.

– Ale to część ciebie.

– Ty też jesteś częścią mnie – odpowiada cicho.

– Zawsze robiłeś to w ten sposób? – Nie wiem czemu, ale naprawdę chcę poznać go od tej strony.

Brock marszczy brwi.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać, Pock?

– Tak. Chcę cię zrozumieć.

– Nie musisz rozumieć mojego wcześniejszego życia intymnego. Ono już nie ma znaczenia. – Wzdycha.

– Uprawiasz seks analny z każdą kobietą, z którą sypiasz?

Marszczy brwi. To jasne, że ta rozmowa wprawia go w zakłopotanie.

– Sypiam tylko z tobą, Tully, więc nie.

– Mam na myśli kobiety od przygodnego seksu – poprawiam się. – Te, z którymi uprawiałeś seks w przeszłości.

Przez chwilę patrzy mi w oczy i widzę, że zastanawia się, czy ta rozmowa nie skończy się źle.

– Lubię ostry seks.

– I? – Przyglądam mu się ze zmarszczonymi brwiami.

– Seks analny zapewnia mi dodatkowy dreszczyk emocji. Tam jest ciaśniej i muszę wykazać się lepszymi umiejętnościami, żeby kobiecie się to podobało – odpowiada szczerze.

– Czy właśnie dlatego zawsze wolałeś dziksze dziewczyny? Bo one wiedziały, co będą z tobą robiły?

– Tak – odpowiada bez wahania.
– Och. – Bawię się brzegiem koca, skręcając go między palcami. – I z tego zrezygnowałbyś, żeby ze mną być?
– Już zrezygnowałem. Teraz to mnie nie interesuje, bo nie mogę mieć tego z tobą.
Pogodziłem się z tym. – Chyba zaczęła nudzić go ta rozmowa.
Uśmiecham się lekko.
– Żadna inna kobieta mi nie wystarczy, Tully. Znalazłem to, czego chciałem. – Uśmiecha się ironicznie i całuje mnie w usta.
– To cudownie, że znalazłeś to, czego chciałeś – drocę się z nim.
Całuję go. Chcę to zrobić. Chcę dać mu wszystko, czego pragnie.
– Musimy iść do apteki – szepczę.
– Po co? – Marszczy brwi.
– Musimy kupić lubrykant.
Brock spogląda mi w oczy i z trudem przełyka ślinę.
– Musisz mnie nauczyć, jak lubisz się pieprzyć. Chcę, żeby mój facet był zaspokojony.
– Jestem zaspokojony.
– Tak ci się tylko wydaje – ripostuję.
– Nie musisz robić tego tylko po to, żeby mnie zaspokoić. Jestem zadowolony, zaspokojony i do szaleństwa zakochany w tobie.
Nachylam się do niego i całuję jego duże, miękkie usta.
– Proszę – szepczę. – Chcę ci to dać. – Całujemy się dalej, a on mnie do siebie przyciąga.
– Chcę dać ci wszystko – mówię bez tchu, nie odrywając swoich ust od jego warg.
– Nie chcę cię znowu stracić – mówi cicho i słyszę w jego głosie wahanie.
– Nie stracisz mnie, obiecuję.
Pół godziny później zamykam oczy i robię długi wydech. Brock poszedł do apteki, a ja postanowiłam wziąć prysznic. Serce bije mi bardzo szybko, kiedy stoję pod strumieniem gorącej wody, pozwalając, by ciepło spływało po głowie.
Wkrótce oddam mu się całkowicie.
Słyszę, jak drzwi się otwierają, i znów robię głęboki wydech. Czuję zdenerwowanie – chyba większe niż przed swoim pierwszym razem.
Dlaczego? Przecież wiadomo, że już to robiłam. Brock wchodzi do łazienki i powoli ściąga koszulkę przez głowę, po czym zsuwa szorty i odsuwa je stopą na bok. Uśmiecham się na widok jego wzrodu. Jest podniecony na samą myśl o tym, co się zaraz wydarzy. Wchodzi pod strumień wody i bierze mnie w ramiona, a następnie całuje mnie delikatnie.
– Udało ci się go kupić? – pytam.
– Tak.
Oczy mu pociemniały, a jego twarz pokrywają krople wody płynącej z prysznica. Przesuwam dłońmi po jego ciele – po szerokich ramionach i niżej, po twardym brzuchu i fiucie zwisającym między nogami. Jest nabrzmiały i widzę każdą żyłę biegnącą do grubej główki.
Patrzy na mnie wygłodniałym wzrokiem. Właśnie tego pragnie.
Widok jego nagiego ciała zawsze działa na mnie tak samo. Wcześniej nie miałam pojęcia, że można kogoś tak pokochać i pragnąć tak bardzo, że nic innego się nie liczy. Brock podnosi mydło i czule myje moje piersi, plecy, nogi, cipkę i pośladki. Kiedy wsuwa dłoń między pośladki, patrzymy sobie w oczy. *Ja pierdolę*, to już jest szaleństwo.
Odwdzięczam się mu tym samym i myję każdy cal jego ciała, całując go raz po raz, aż wreszcie Brock wyłącza prysznic i serce zaczyna mi bić szybciej. Mężczyzna wychodzi z kabiny i się osusza, po czym osusza mnie, a następnie prowadzi do sypialni.

Jest milczący. Chyba przygotowuje się na to, że może mnie skrzywdzić. Albo może jest podekscytowany i po prostu nie chce, żebym wiedziała, jak bardzo się z tego cieszy.

Prowadzi mnie do sypialni i odwraca się do mnie.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową.

– Tak.

Kłękam przed nim i całuję jego penis, który drga, gdy to robię. Przeciagam językiem po całej długości, po czym biorę go w usta.

Brock robi gwałtowny wdech i na języku czuję słony smak. Potem kładzie dłoń na tyle mojej głowy, przyglądając mi się z podziwem.

Ja pierdolę, on wygląda tak cholernie seksownie z fiutem w moich ustach. Kładę obie dłonie na jego udach i zaczynam brać go głębiej. Jego ciche pojękiwania tylko zwiększają moją przyjemność i robię się jeszcze bardziej mokra.

Brock łapie mnie za ręce i podciąga, po czym mnie całuje, mocno przyciągając do siebie. Czule przesuwam dłońmi po moim ciele.

– Uklęknij na łóżku.

Powoli robię, co mi każe. Czuję motyle w brzuchu.

O mój Boże.

– A teraz podeprzyj się na łokciach.

Opadam na przedramiona i spoglądam do tyłu między nogami. Jest tak podniecony, że z jego fiuta wręcz kapie. Zamykam oczy, czekając, aż mnie dotknie.

Wtedy słyszę, że otwiera lubrykant i wyciska go z tubki, więc otwieram powieki i patrzę, jak rozsmarowuje go na swoim fiucie. Gładzi się powoli, a ja nie mogę odwrócić od niego wzroku. Gdy przesuwam dłoń w górę fiuta, mięśnie jego brzucha się napinają i na ten widok czuję między nogami napięcie.

– Wiesz, jak kurewsko seksownie wyglądasz w tej pozycji? – szepcze, po czym mocno szarpie za kutasa.

Jestem tak zdenerwowana, że mam wrażenie, jakby mój żołądek robił fikołki. Brock mówi teraz bardzo specyficznym tonem. Tak samo brzmiał pierwszej nocy, kiedy przespaliśmy się ze sobą w siłowni i od tamtego czasu tylko kilka razy słyszałam ten ton.

Jakby w każdej chwili mógł stracić nad sobą panowanie, a nawet postradać zmysły.

Słyszę mlaskanie lubrykantu pod jego dłonią i zamykam oczy. Nawet słuchanie, jak sobie wali konia, jest dla mnie niesamowicie podniecające. Robi to jeszcze przez chwilę, po czym staje za mną i gwałtownie popycha mnie na materac. Łąduje twarzą w kołdrze. Wiem, że to się wreszcie stało. Stracił resztki panowania nad sobą.

Zaczyna się.

Przesuwam po moim wejściu nasmarowanymi lubrykantem palcami, nie odrywając od nich wzroku, nawet kiedy znikają we mnie.

Zamykam oczy i jęczę cicho, podczas gdy on drugą dłonią się pieści, nie mogąc się doczekać. I wtedy jego język... Brock mnie liże i czuję na pośladkach jego zarost. Jego palce znajdują się w mojej cipce i, Boże...

Wstrzymuję oddech, ponieważ przestaję się kontrolować.

Przez piętnaście minut Brock prawie doprowadza mnie do orgazmu językiem, a następnie mnie zawodzi i nie pozwala mi dojść. Wije się na łóżku, czując, jak moje mięśnie zaciskają się i rozluźniają, kiedy próbuję uzyskać tarcie, którego tak desperacko potrzebuję. Brock przez cały czas trzyma fiuta w dłoni, kusząc mnie nim i nie przestając go gładzić.

Do kurwy nędzy. Brock Marx jest najseksowniejszym mężczyzną na świecie.

Gdy tak patrzę, jak wali sobie konia, niemal szaleję z pożądania. Moje ciało drży i muszę bardzo się starać, żeby nie upaść na brzuch. Kiedy wreszcie słyszę, że on znów otwiera lubrykant, zamykam oczy.

Brock ogrzewa żel w dłoni, a następnie wsmarowuje go w moje tylne wejście i wsuwa do końca palec. Słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze.

– Och... – jęczę.

To jest tak dziwne doznanie. Nienawidzę myśleć o tym, co robi mi Brock... ale, kurwa, to jest *takie przyjemne*.

Brock masuje mnie jeszcze przez pewien czas, po czym dodaje kolejny palec. Zamykam oczy, kiedy zaczyna nade mną pracować.

Och, dobry Boże.

Chwyta mnie jedną dłonią za biodro i ostrożnie zaczyna mną kołysać, nadziewając mnie na swój palec, żebym przyzwyczała się do tego doznania.

To jest tak przyjemne, że prawie wyrывa się ze mnie jęk, ale wydaje mi się to cholernie niewłaściwe, ponieważ coś takiego nie powinno mi się podobać.

Brock nakłada więcej lubrykantu i wtedy czuję główkę jego fiuta na swoim tylnym wejściu.

– Pock – szepcze.

– Tak.

– Wszystko w porządku, maleńka?

– Yhm. – Kiwam głową, chociaż nie jestem do końca pewna, czy naprawdę wszystko jest w porządku.

Brock wypycha biodra do przodu, a ja zamykam oczy i próbuję zapomnieć o tym palącym bólu.

Kurwa...!

Nie przestaje napierać na mnie ciężarem swojego ciała, wypychając mnie w materac, a ja krzywię się z bólu. Brock znowu wykonuje ruch biodrami i tym razem powietrze uchodzi z moich płuc.

– Uch... – jęczę.

– Już prawie koniec – szepcze. – Właśnie tak. – Wyciąga rękę i opuszkami czterech palców zaczyna masować moją wilgotną łechtaczkę. Ból od razu zaczyna znikać.

Kurwa, oczy wywracają mi się w tył głowy.

Brock wsuwa dwa palce w moją cipkę i zaczyna nimi poruszać, aż wreszcie moje ciało przestaje się mu opierać i mężczyzna wchodzi we mnie głęboko.

Oboje krzyczymy pod wpływem rozkoszy, po czym Brock pochyla się, żeby pocałować mnie delikatnie w ramię.

– Jest dobrze?

Kiwam głową, a on chwyta mnie za włosy i przyciąga moją twarz do swojej, by mnie namiętnie pocałować. Powoli wychodzi ze mnie i znowu wchodzi. I jeszcze raz... pomału... a zaraz szybciej.

O Boże, on całkowicie zawładnął moim ciałem.

Przekręca moją głowę tak, żebym znów patrzyła przed siebie.

– Obserwuj nas – szepcze mrocznym głosem.

Spoglądam w lustro i widzę siebie klęczącą na łóżku, z szeroko rozstawionymi nogami. A Brock znajduje się za mną. Zawinął sobie moją kitkę na dłoń i pieprzy mnie w tyłek.

Widzę, jak mięśnie jego brzucha się napinają, kiedy wyrzuca biodra do przodu. Na jego ciele znajduje się cienka warstwa lśniącego potu i, przysięgam na Boga, nigdy w życiu nie

widziałam ani nie czułam czegoś tak podniecającego.

Trzymając jedną dłoń na moim biodrze, a drugą zaciskając na moich włosach, ujeżdża mnie. Porusza się coraz gwałtowniej i wkrótce słychać tylko plaskanie naszych ciał, a Brock w ekstazie odchyła głowę.

– Ja pierdołę! – krzyczy. – To jest, kurwa, zbyt przyjemne! – Spogląda w miejsce, w którym nasze ciała są złączone. – Kurwa, kurwa, kurwa! – Nie przestaje szybko poruszać biodrami, aż wreszcie wydobywa się z niego głośny pomruk, a ja krzyczę, kiedy orgazm uderza mnie z mocą pędzącego pociągu i czuję, jakbym została rozbita na tysiące kawałków. Brock napiera na mnie, przytrzymując fiuta w jednym miejscu, głęboko we mnie. Jego całe ciało zaczyna drżeć i zaraz spuszcza się we mnie. Po pewnym czasie szepcze:

– Wyciągnę go, Pock.

Kiedy to robi, krzywię się z bólu. Brock opada głośno na materac i wciąga mnie na siebie. Obdarowuje mnie idealnym pocałunkiem, tak delikatnym i czułym.

– Kocham cię – szepcze.

Serce łomocze mi w piersi. To, co czuję tym razem, w ogóle nie przypomina wstydu. Dzisiaj czuję miłość.

Płomienną, intensywną miłość.

Chichoczę, nie odrywając ust od jego warg.

– No, myślę.

Rozdział 19

Tully

Pochyliam się i zaglądam do lodówki.

– Nie ma nic do jedzenia. Mogliśmy przynajmniej kupić mleko, gdy wracaliśmy wczoraj wieczorem z lotniska. – Marszczę brwi.

Brock kładzie dłonie na mojej talii i od tyłu całuje mnie w szyję.

– Kiedy będziemy jechali do pracy, zatrzymamy się w jakimś sklepie i coś sobie kupimy, no i weźmiemy kawę.

Z obrzydzeniem zatraskuję drzwi lodówki.

– Będę musiała kupić nam dzisiaj wieczorem jedzenie. – Wzdycham. – Świetnie. I w ten oto sposób wróciłam do rzeczywistości.

Brock z uśmiechem odwraca mnie do siebie.

– Podoba mi się to, że musisz dzisiaj wieczorem kupić nam jedzenie. – Przenosi dłonie na moje pośladki i ściska je mocno.

Kładę ręce na jego szyi i całuję jego duże usta.

– Łatwo pana zadowolić, panie Marx.

Znów mnie całuje.

– Co? To już mężczyźnie nie może się podobać widok jego kobiety w kuchni?

Chichoczę.

– Zaraz mi powiesz, że to tu jest miejsce każdej kobiety, a zapewniam cię, że lepiej dla twojej kuchni, żebym w niej za dużo nie gotowała.

Uśmiecha się do mnie, jakby chciał mi przekazać jakiś sekret.

– O co chodzi? – pytam.

– Wprowadź się do mnie.

Poważnieję.

– Co?

– Zamieszkać ze mną. Tutaj. Od kiedy się zesłaliśmy, i tak każdą noc spędzaliśmy razem. Co za różnica? – Wzrusza ramionami. – Zmieni się tylko to, że będą tu twoje rzeczy.

– Brock, jesteśmy razem dopiero od jakiegoś miesiąca. – Marszczę brwi.

– I co z tego?

– Nawet nie wiesz o mnie wszystkiego. – Robię głośny wdech.

Łapie mnie za tyłek i przyciska do swojego podbrzusza.

– Wiem wszystko, co muszę wiedzieć.

– Brock. – Kręcę głową i wymykam się z jego objęć. – Nie można tak po prostu z kimś zamieszkać tylko dlatego, że wyznało się mu miłość.

– Można. Ja zamierzam tak zrobić – odpowiada opryskliwie. Najwyraźniej jest zirytowany tym, że nie przyjąłem jego propozycji z radością.

– Nawet nie znasz mojej rodziny – stwierdzam, kładąc dłonie na biodrach.

– No to zorganizuj spotkanie. – Zaczyna chodzić po kuchni, otwierając szafki i zatraskując je głośno, jakby czegoś szukał. Obserwuję go, wiedząc, że się wkurza, bo nie powiedziałam mu od razu „tak”.

– Naprawdę chcesz, żebym się tu wprowadziła? – Marszczę brwi.

Brock przewraca oczami.

– Ty mnie, kurwa, w ogóle słuchasz, kobieto? Tak, chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

– Czemu? Skąd ten pośpiech?

Bierze mnie w ramiona.

– A po co czekać? Ja kocham cię, a ty kochasz mnie; kiedyś w końcu i tak zamieszkamy razem. Po co więc masz płacić za swoje mieszkanie, skoro i tak spędzasz u mnie każdą noc?

Uśmiecham się do niego. Wygląda na tak pełnego nadziei i zakochanego, gdy czeka na moją odpowiedź.

– Mówiłaś mi, Tully, że nie będziesz się przy mnie hamowała – mówi łagodnym głosem.

– A czy właśnie tego nie robisz, skoro nie chcesz się do mnie wprowadzić?

Znów do niego podchodzę i całuję go. Ma rację, mówiłam tak. Może rzeczywiście się hamuję. I może to jest najgłupsza, kurwa, rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

– Okej – odpowiadam szeptem.

– Okej? – upewnia się, zaskoczony tym, że uległam tak łatwo.

– Okej, ale jeszcze nie przestanę płacić za swoje mieszkanie. Na razie zostawię je sobie, żebyśmy mieli czas na przyzwyczajenie się do siebie nawzajem. Możemy stopniowo przenosić moje rzeczy do twojego domu. Za każdym razem, kiedy będziemy wracali do mnie, wezmę ze sobą kilka rzeczy – mówię. – Ale... – dodaję – ty gotujesz i sprzątasz.

Uśmiecha się psotnie.

– Ja jestem dyrektorem operacyjnym, Pocket. Odpowiadam wyłącznie za kontakt fizyczny. Wszystko poza nim wykracza poza moje kompetencje.

Unoszę brwi.

– Och, czyżby? – Uśmiecham się. – A co ja mam robić w tym domu?

Brock ściska mój tyłek i przyciąga mnie do siebie tak, bym poczuła jego twarde, gotowy do akcji fiut.

– Ty jesteś szefem.

Otwieram szeroko usta, udając zszokowaną.

– Czy ty właśnie przyznałeś, że jestem naszym szefem?

– Jesteś szefem domu – poprawia mnie spokojnie.

– I jako szef domu, co tak dokładnie muszę robić?

– Po prostu chodzić w swoim mundurze.

– W mundurze? – Uśmiecham się.

– Tak, czyli masz chodzić nago.

Chichoczę, a on zaczyna na mnie napierać, przesuwając mnie do tyłu, aż wreszcie przygważdża mnie do lodówki.

– Masz gotować nago, sprzątać nago, oglądać nago telewizję i molestować nago dyrektora operacyjnego.

Znów się śmieję, ale tym razem szybko poważnieję.

– Brock? – szepczę.

– No, Pock? – odpowiada, rozproszony, ponieważ zaczął się już o mnie ocierać.

– Musisz zapanować nad swoim fiutem i przynieść mi śniadanie, zanim cię skrzywdzę.

On się śmieje.

– Robi się, szefowo.

Brock

Opadam na oparcie krzesła i wbijam wzrok w dziewczynę siedzącą po drugiej stronie stolika. Robię długi wydech, żalując, że nie jestem znowu na Hawajach ze *swoją* dziewczyną.

Kobieta, z którą rozmawiamy, ma długie włosy w naturalnym kolorze blond i emanuje pewnością siebie. Ma długie i muskularne nogi, a ubrana jest w króciutką letnią sukienkę w kwiaty. Jest zajebiście seksowna i w przeszłości na pewno bym się nią zainteresował. Nie mogłem pojąć, czemu obciąża facetom za pieniądze.

Siedzimy w kafejce. Ben robi notatki, a Jesten został w biurze. Gdybyśmy przyszli tu we trzech, to mogłaby być przytłoczona.

– A więc, kiedy po raz ostatni widziałas Peachy Sue? – pytam ją.

Ta dziewczyna była jedną z przyjaciółek Peachy Sue.

Zapała papierosa i wydmuchuje dym, starając się robić to seksownie. Patrzy mi w oczy. Znam to spojrzenie. Zaciskam usta i nie przerywam kontaktu wzrokowego. Czemu kobiety to robią? Czemu specjalnie próbują cię podniecić, żeby móc zdominować konwersację?

– Zamierzasz dalej na mnie patrzeć, jakbyś chciała mnie przerznąć, czy może odpowiesz na moje pierdolone pytanie? – pytam cicho.

Blondynka się uśmiecha, oblizuje wargi, po czym znów się zaciąga.

– Często ci się to przytrafia? – pyta, wydmuchując cienką smużkę dymu ponad nasze głowy. – Dziewczyny błagają cię, żebyś mógł ci obciągnąć? Jest duży?

Obserwuję ją w milczeniu. Nie zamierzam grać w te jebane gierki.

Ben zwilża dolną wargę, obserwując ją. On też jest wyraźnie niespokojny.

Dziewczyna przygląda się swoim długim czerwonym paznokciom, udając znudzenie.

Nachylam się nad stolikiem.

– Sprawy mają się tak – mówię stanowczo. – Ktoś zabija dziewczyny, takie dziewczyny jak ty, a ty... – milknę na chwilę – możesz być następna. Jestem tu, żeby ci pomóc. Więc. Zaczynaj. Kurwa. Gadać.

Ona zerka na nas.

– Co będę musiała dać w zamian za ochronę?

Wpatruję się w nią w milczeniu.

– Mogę zaspokoić was lepiej niż każda inna kobieta.

Ben i ja spoglądamy po sobie, po czym ja znów skupiam się na niej.

– Możecie pieprzyć mnie razem. Moglibyśmy spotykać się kilka razy w tygodniu. Bez zapłaty, wystarczy, że będziecie mnie chronili. Uwielbiam podwójną penetrację – przyznaje mrocznym głosem.

Wzdycham ciężko. Boi się, a ponieważ zaproponowała nam coś takiego, to pewnie już i tak to robi.

– Kogo zaspokajasz w zamian za ochronę, Mia? – pytam.

Blondynka przełyka głośno ślinę.

– Jesteś ekskluzywną prostytutką. Nie potrzebujesz tego. Dwa tysiące dolców za dwie godziny? Nie świadczy się takich usług za nic – stwierdza Ben.

– Nie oceniajcie mnie – szepcze. – Robię, co muszę.

– No właśnie, społeczeństwo potrzebuje takich kobiet jak ty – oznajmiam spokojnie. – Doceniamy to, co robisz.

Uśmiecha się pod nosem. Pewnie myśli, że będę próbował zawrzeć z nią jakiś układ.

– Ale ja naprawdę nie chcę się z tobą pieprzyć – dodaje.

Mia odchyła lekko głowę, zirytowana.

– Chcę cię chronić. – Znów nachylam się nad stolikiem. – Nie musisz mi w zamian za to obciążać.

Oczy jej ciemnieją i znowu zwilża wargi.

– A może chcę to robić?

Ben przygryza dolną wargę i wiem, że próbuje powstrzymać uśmiech.

– Powiedz mi, co wiesz, to zapewnię ci ochronę – obiecuję, ignorując jej ostatni komentarz.

– Nie ochronicie mnie przed nimi. Oni w końcu zabiją każdą z nas, wszystkie dwadzieścia dziewczyn.

– Kto?

Tym razem to ona nachyla się nad stolikiem.

– Ale z was pieprzeni kretyni – szepcze ze złością. – Niczego nie rozumiecie. To ktoś z wewnątrz.

Przyglądam się jej.

– Ktoś z więzienia? – pyta Ben.

– Kim są te dziewczyny? – pytam ja.

Mia kręci w obrzydzeniu głową i zaczyna wstawać.

– Podaj mi imię. Co on na ciebie ma albo co ty masz na niego?

– Wykorzystują nas, jakbyśmy były ich osobistymi niewolnicami od seksu.

– Kto? – pytam.

– Obiecują nam ochronę, jeśli będziemy robiły to, czego chcą – szepcze ze złością. – Ale nasze dziewczyny i tak umierają.

– Kto? – powtarzam szeptem.

Mia zaciąga się papierosem i przygląda się nam, pocierając palce.

– Nie jesteśmy glinami, Mia. Jesteśmy byłymi wojskowymi. Zatrudniła nas matka Henrietty Jones, żebyśmy znaleźli jej mordercę, dowiedzieli się, kim jest ten kutas. Jeśli podasz mi miejsce albo nazwisko, pomożemy ci.

Ona rozgląda się po kafejce i na ułamek sekundy spada z niej maska, a pod nią znajduje się poczucie winy i strach.

Zwilża wargi, bierze od Bena długopis i papier, po czym zapisuje jedno słowo: *Gliny*.

Odczytuję je.

– Więcej niż jedna?

Kiwa raz głową.

– Zorganizowana siatka?

Znów potwierdza skinieniem głowy.

– Potrzebuję jakiegoś nazwiska.

Mia kręci głową i wstaje.

– Mia – mówię. – Daj mi cokolwiek.

– Odpowiedzi znajdziecie w The Roundhouse – odpowiada, po czym zerka na nas po raz ostatni i wychodzi.

Ben wyłącza nagrywanie w telefonie i przez chwilę siedzimy w ciszy. Ja wpisuję w Google „The Roundhouse” i marszczę brwi, czytając to, co się wyświetliło.

– The Roundhouse to klub wyłącznie dla mężczyzn. Można tam wejść tylko, jeśli jest się członkiem tego klubu.

Ben łapie się za grzbiet nosa.

– Zajebiecie. – Wzdycha. – Bridget będzie zachwycona.

– Będziesz miał problemy z wytłumaczeniem tego swojej panience, stary? – Uśmiecham się ironicznie.

Bridget nienawidzi pracy pod przykrywką. A w szczególności wszystkiego, co ma

związek z kobietami. Odwali jej, gdy się dowie, że podczas gdy ona jest w ciąży (z bliźniakami), Ben będzie spędzał czas w jakimś klubie.

– I kto to, kurwa, mówi? Już widzę, jak Tully skacze ze szczęścia, kiedy powiesz jej, że idziesz w takie miejsce.

– Hmm. – Przeciagam dłońmi po swoim dwudniowym zaroście. Dziwnie się czuję z faktem, że teraz będę musiał myśleć także o tym podczas pracy pod przykrywką.

– Pójdziemy tam dzisiaj wieczorem, może się czegoś dowiemy. – Wzdycham.

– Hej, widziałeś adres, pod którym Peachy Sue została zamordowana? – pyta Ben.

– Nie. A co?

– To chyba jest gdzieś w pobliżu mieszkania Tully. – Marszcząc brwi, odszukuje adres na swoim telefonie. – Nazwa ulicy wydała mi się znajoma. – Wyświetla ją na ekranie i podaje mi telefon. Teraz to ja marszczę brwi.

– Co, kurwa? To nie jest w pobliżu mieszkania Tully. To jej pierdolony budynek! – krzyczę.

Wyjmuję telefon i dzwonię do niej. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, szefie – mówi, drocząc się ze mną, a ja od razu uśmiecham się na dźwięk jej głosu. Ben kręci głową i przewraca oczami.

– Hej, Pock. O której godzinie jesz dzisiaj lunch?

– Za jakąś godzinę, a co?

– Ja i Ben musimy z tobą pogadać. Możemy się z tobą wtedy spotkać?

– Tak, jasne. – Waha się przez chwilę. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście, że tak. Stało się coś zajebiście dziwnego i po prostu chciałem ci o tym powiedzieć.

– Co takiego?

– Nie martw się tym teraz. Do zobaczenia za godzinę.

Godzinę później siedzimy w zatłoczonej restauracji. Ben stoi przy ladzie i zamawia jedzenie, a Tully siedzi ze mną.

Łapie mnie za dłoń.

– Wszystko w porządku?

– No. – Marszczę brwi, sącząc drinka. – To nic poważnego.

Ben wraca do nas i siada.

– Jak się ma Bridget? – pytam.

– Dobrze. – Uśmiecha się. – A przynajmniej dopóki się do niej nie odezwę, bo jak już do niej zagadam, to wtedy od razu dziczeje.

Wrywa się ze mnie chrapliwy śmiech.

Ben przewraca oczami.

Odwracam się do Tully.

– Dzisiaj będziemy pracowali pod przykrywką w klubie dla mężczyzn. – Wzdycham.

Pocket smutnieje.

– Och. Co to znaczy?

– Dostaliśmy cynk, więc musimy tam pójść, żeby sprawdzić, czy uda nam się bardziej zagłębić w tę sprawę – odpowiadam.

– A co takiego dzieje się w tym klubie dla mężczyzn? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. – Drapię się po tyle głowy. To jest strasznie niezręczne. – Pewnie jest tam mnóstwo striptizerek i takich tam, tak mi się wydaje.

– A jak bardzo zamierzacie się zagłębiać w tę sprawę?

Podnoszę jej dłoń i całuję jej grzbiet.
– Nie aż tak głęboko, maleńka. Nie martw się. – Znów zaczynam sączyć drinka. – Ale dzisiaj będziesz musiała spać w moim domu.
– Skoro cię tam nie będzie, to wolałabym być u siebie.
– Nie ma mowy. Ktoś powiązany z tym wszystkim został zamordowany w twoim budynku, kiedy byliśmy na Hawajach.
Otwiera szerzej oczy.
– Co?
– To była prostytutka – dodaje Ben.
– Nie mówcie mi, że ktoś zabił Peachy Sue! – mówi i wciąga głośno powietrze.
Pochmurnieję.
– Znasz ją?
– O mój Boże. – Zakrywa usta dłonią. – Ktoś tłukł ją w weekend przed naszym wyjazdem.
– Co? Kto? – pyta surowym tonem Ben. – Właśnie wtedy została zamordowana.
Tully chowa twarz w dłoniach.
– Mogłam zadzwonić na policję. Myślałam, że był u niej jej alfons – szepcze przerażona.
– Czemu mi o tym nie powiedziałaś? – pytam ją chłodno.
– Bo to było wtedy, kiedy byliśmy w barze z twoimi przyjaciółmi z pracy, i ja... –
Milknę, przypominając sobie ten dzień. – Wróciłam do domu wcześniej, ponieważ ty, oczywiście, zachowywałeś się jak psychol. Czekałam na windę i usłyszałam, jak coś rozbija się o ścianę, a następnie usłyszałam jej krzyk.
Ben i ja spoglądamy po sobie.
– I nie chciałam, żeby mnie zobaczyli, ale winda wciąż nie zjeżdżała, więc schowałam się w schowku.
Marszczę brwi, wściekły.
– I nie pomyślałaś o tym, żeby powiedzieć mi o czymś takim?
– O mój Boże. Byłam na ciebie strasznie wściekła i myślałam, że to zwykłe śpięcie.
Przewracam oczami.
– Powiedz nam dokładnie, co takiego słyszałaś, Tully – ponagla ją Ben.
Ona pociera oczy dłońmi, próbując sobie przypomnieć.
– Słyszałam, jak Sue krzyczy: „spierdaj stąd!”, a później coś rozbiło się o ścianę.
Myślałam, że to ona rzuca czymś w niego, swojego alfonsa. A przynajmniej tak to brzmiało.
Marszczy brwi, zastanawiając się nad czymś.
– I wtedy zrobiło się bardzo cicho, a później usłyszałam, jak otwierają się jakieś inne drzwi.
Tully zamiera. Wygląda, jakby przypomniało jej się coś jeszcze.
– Co? – pytam.
– Meredith – szepcze.
– Co z Meredith? – Marszczę brwi.
– W niedzielę, zanim przyszedł Simon, pamiętasz? Poszłam pożegnać się z Meredith, a jej odbiło. Mówiła o czarnej kurtce i... – Zamiera. – O mój Boże.
– Co? – pyta szybko Ben.
– To była ona. To jej drzwi się otworzyły. – Tully odwraca się do mnie. – Meredith chyba to zobaczyła. Przyjaźniła się z Peachy Sue.
– Przyjaźniła się z nią? – Marszczę brwi.
– Spędza czas z tymi dziewczynami. Z Wendy Woo i całą resztą.

– Kim jest Wendy Woo? – pyta Ben.
– To ladyboy. Pieprzy facetów za pieniądze.
Ben i ja spoglądamy po sobie.
– A jak ona wygląda? – pyta Ben, przewijając zdjęcia w telefonie.
– Ma ciemne włosy i jest piękna – odpowiada cicho Tully.
Ben wybiera zdjęcie kobiety wychodzącej z pokoju Chancellora.
– To ona?
Tully wpatruje się w zdjęcie na jego telefonie i smutnieje.
– Tak, to ona.
Kurwa. Kolejna część układanki.
– A gdzie jest teraz Meredith? – pytam. Serce łomocze mi w piersi.
– Zawiozłam ją do jej matki. – Tully ma szeroko otwarte oczy i wygląda, jakby w każdej chwili miało jej odbić.
Ben wybiera numer w swoim telefonie.
– Miller, to ja. Chcę, żebyś pojechał... chwila. – Opuszcza rękę z telefonem. – Gdzie mieszka matka Meredith?
Tully odnajduje adres na swoim telefonie i podaje go Benowi, a ten odczytuje go Millerowi.
– Co się dzieje? – pyta szeptem Tully. – Brock, ja się boję.
Łapię ją za rękę.
– Nie wiem, małeńka, ale nie możesz wrócić do domu. Może spędzisz tę noc u matki? Ja muszę zająć się pracą, a nie chcę, żebyś zostawała sama.
Tully kiwa głową.
– A przed pracą mógłbyś wpaść do mojej matki, żeby poznać moją rodzinę? – pyta z nadzieją.
Uśmiecham się i podnoszę jej dłoń, żeby pocałować jej opuszki palców.
– Jasne.
– Brock – szepcze ona. – Czy Meredith jest w niebezpieczeństwie?
Muskam kciukiem jej dolną wargę.
– Nasi ludzie już do niej jadą. Będzie dobrze.
– Obiecujesz?
Kręcę głową.
– Nie mogę ci tego obiecać.
Ben się rozłącza.
– W tej chwili jadą tam dwa samochody z naszymi ludźmi. Miejmy nadzieję, że tam będzie.
Wjeżdżam na podjazd i wzdycham ciężko. Siedząca obok mnie Tully się uśmiecha.
– Ja już poznałam twoją rodzinę, więc teraz czas, żebyś ty poznał moją.
– No. – Boże, nienawidzę tego. Nie chcę poznawać jej rodziny. Już wiem, że mnie nie lubią.
Przebolej to... zrób to dla niej.
Wysiadam z samochodu i Tully obchodzi go, staje po stronie kierowcy i mnie obejmuje.
– Tylko nie wspominaj jeszcze o tym, że wprowadzam się do ciebie, okej?
Zaciskam szczękę. No i zaczyna się.
– Czemu?
– Brock. – Otwiera szerzej oczy. – Najpierw musimy dać im czas na to, żeby przyzwyczaili się do myśli, że w ogóle jesteście razem.

– A może wpieniemy ich tak naprawdę i po prostu weźmiemy ślub? – proponuję z udawaną powagą.

Tully uśmiecha się ironicznie.

– Jesteś tak szalony, że naprawdę nie mam pojęcia, czy teraz żartujesz, czy nie, więc po prostu udam, że tego nie słyszałam.

Unoszę brew, idąc z nią ścieżką prowadzącą do domu.

– Halo? – woła Tully, kiedy docieramy do drzwi frontowych.

– Tully. – Z domu wychodzi mężczyzna i wita nas z uśmiechem. Jest otyły, w średnim wieku, ale przynajmniej się do mnie uśmiecha. – Jestem Michael – mówi do mnie.

– Michael, to jest Brock. Brock, Michael to mój ojczym.

– Cześć. – Posyłając mu uśmiech, wymieniam z nim uścisk dłoni.

– Wejdźcie. – Wyciąga rękę i prowadzi nas przez dom. Jest niewielki i cichy, z przestarzałymi meblami. Jest też nieskazatelnie czysty. Idziemy na tyły budynku i wchodzimy do pokoju, który wygląda na dobudówkę. Tam spotykam matkę Tully.

– Dzień dobry – mówi ze sztucznym uśmiechem.

Odwzajemniam się tym samym.

– Dzień dobry.

Wciąż nie darzę jej sympatią, a ona wręcz mnie nienawidzi.

– Gdzie jest moja siostrzyczka? – Słyszę męski głos z korytarza, a kiedy się odwracam, dostrzegam blondyna. Wchodzi szybko do pokoju, przytula Tully i ją podnosi. Jest przystojny, wysoki i pewnie w podobnym wieku co ja.

Zerkam w bok i widzę drugiego mężczyznę, wchodzącego do środka z ogrodu na tyłach domu. Przewraca oczami, gdy dostrzega, że ten drugi przytula Tully. Hmm.

– Postaw mnie na podłodze. – Tully ze śmiechem klepie go w rękę.

– Brock, to jest Peter, mój przyrodni brat.

– Cześć. – Uśmiecham się do niego i wymieniam z nim uścisk dłoni.

Peter mierzy mnie wzrokiem, ja natomiast patrzę na niego obojętnie. Czy on też ma ze mną jakiś problem?

– A to jest Brad, mój rodzony brat. – Tully uśmiecha się czule.

Odwracam się do tego drugiego mężczyzny i z nim także wymieniam uścisk dłoni.

Wygląda, jakby był w tym samym wieku co Peter, lecz ma włosy w kolorze truskawkowego blond, a jego rysy przypominają rysy twarzy Tully.

– Cześć, stary. – Uśmiecha się ciepło, wymieniając ze mną uścisk dłoni.

– Chcielibyście się czegoś napić? – pyta ich matka.

Uśmiecham się grzecznie.

– Poproszę napój gazowany. Dzięki.

Rodzice Tully znikają w kuchni; moje spojrzenie pada na kominek, na którego gzymsie stoi ogromne zdjęcie przedstawiające przytulających się Simona i Tully. Są na balu maturalnym albo czymś w tym rodzaju, ponieważ mają na sobie eleganckie ubrania. Nienawidzę myśli o tym, że wcześniej z nim była.

Zaciskam szczękę. *Spokojnie, spokojnie... uspokój się, kurwa.*

Z ogrodu wpada do domu labrador i Tully pochyla się, żeby go pogłaskać. Zerkam na Petera i widzę, jak ten patrzy na jej tyłek. Jej dżinsy zsunęły się odrobinę w dół i widać kawałek stringów.

A on po prostu stoi i gapi się na jej tyłek, jakby w pokoju nie było nikogo innego.

Co to ma, kurwa, być?

– Czym się zajmujesz, Peter? – pytam go. Widziałem go już kiedyś, ale nie pamiętam

gdzie.

Przenosi wzrok z tyłka Tully na moją twarz, prostuje się i krzyżuje ramiona na piersi, rozstawiając szeroko nogi.

– Jestem detektywem.

Nie przerywam kontaktu wzrokowego. No właśnie, tak mi się zdawało.

– Ach. – Kiwam głową. – Interesujący zawód.

– A ty, co robisz? – Unosi brew.

– Pracuję w agencji ochrony. – Nie zamierzam mu niczego, kurwa, mówić. Bo już wiem, że ten facet to pojeb.

Tully kładzie się na podłodze i zaczyna tarzać się po niej z psem. Peter znów na nią spogląda i przeciąga językiem po dolnej wardze, patrząc, jak ona kładzie się na plecach.

Okej, co tu się, kurwa, dzieje?

– To ty jesteś przyrodnim bratem Tully? – pytam go.

Uśmiecha się przebiegle.

– No, jesteśmy do siebie bardzo przywiązani. Prawda, Tull?

Gromię go wzrokiem. *Już nie, kutasie.*

Odwracam się do Brada.

– A ty, gdzie pracujesz, stary?

– Robię w I.T.

– Jest bezrobotny – przerywa mu Peter.

– W jego firmie były redukcje etatów... – wtrąca Tully. – Już niedługo znajdziesz pracę marzeń, Brad. – Uśmiecha się promiennie. – Jestem tego pewna.

Tully wstaje i pies znów na nią skacze. Ona pochyla się nad nim, plecami do Petera, i ten kładzie dłoń na jej biodrze.

Włosy jeżą mi się na karku i nie mogę powstrzymać morderczego wzroku.

On też gromi mnie wzrokiem.

Przyrodni brat?!

– Tully, zabierz, proszę, psa do ogrodu! – woła jej matka z kuchni.

– Okej. – Tully wychodzi z labradorem z domu. – Chodź, Mitchy. No, chodź.

Kiedy Tully jest już za drzwiami, staję tuż przed Peterem.

– Wyjaśnijmy coś sobie, pizdo – szepczę ze złością. – Jeśli jeszcze raz spojrzysz, kurwa, na tyłek Tully, to złamię cię, jakbyś był pierdoloną gałązką.

Peter pochmurnieje. Najwyraźniej jest w szoku, że w ogóle o tym wspomniałem.

Z Brada wydobywa się syk, po czym się śmieje.

– Kurwa, wreszcie – szepcze.

Peter odchyła głowę.

– O czym ty mówisz? – Prycha. – I na twoim miejscu tak bym się nie panoszył. Ona i tak cię zaraz rzuci.

Stoimy zaledwie kilka cali od siebie, mordując się nawzajem wzrokiem.

– To było pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Trzymaj swoje zboczone myśli z dala od majtek

Tully.

– Spierdalaj – mówi Peter i prycha.

– Nie próbuję przypodobać się starszkom, powinieneś więc wiedzieć, że tak właściwie to mam w dupie, czy zginiesz – szepczę i wiem, że muszę wyjść, bo zaraz padną pierwsze ciosy.

Brad znów się śmieje.

Tully wchodzi z powrotem do domu, obejmuje mnie w tali i uśmiecha się do mnie z czułością.

– Muszę iść do pracy, maleńka – mówię przez zaciśnięte zęby, z całych sił próbując zachować spokój.

Pocket smutnieje.

– Nie zostaniesz?

– Nie mogę, przepraszam. – Wchodzę do kuchni, gdzie wciąż są jej rodzice. –

Przepraszam, miałem nagły wypadek w pracy. Muszę już iść.

Jej przyrodni ojciec wygląda na rozczarowanego, ale matka Tully promienieje ze szczęścia.

– Och, szkoda – mówi, udając rozczarowaną.

– Może następnym razem się uda? – Uśmiecham się. – I wtedy wy wpadniecie do nas?

Matka Tully otwiera szeroko oczy.

– Do was? – Marszczy brwi.

– Och, Tully wam nie powiedziała? – Staram się wyglądać na zaskoczonego. – Ona niedługo się do mnie wprowadza. – Uśmiecham się szeroko, patrząc, jak krew odpływa im z twarzy. – Spokojnego wieczoru.

Odwracam się i łapię moją kobietę za dłoń.

– Odprowadź mnie do auta, maleńka. – Jeszcze raz posyłam Peterowi mordercze spojrzenie i puszczam oczko do Brada, po czym znikam z Tully za drzwiami.

– Brock – szepcze Tully, kiedy idziemy do mojego samochodu. – Chyba ci mówiłam, że masz im o tym nie wspominać, prawda?!

– No, cóż. – Milczę przez chwilę. – Zmieniłem zdanie.

– Jesteś niemożliwy – szepcze ze złością.

Uśmiecham się, pochylam nad nią i ją całuję.

– Ale też bardzo kochany, co nie?

Uśmiecha się pod nosem i mnie całuje, a po uroczym pożegnaniu odpalam silnik samochodu i ruszam podjazdem w kierunku ulicy, kręcąc głową.

Cóż, to z pewnością było najgorsze pierwsze spotkanie z przyszłymi teściami w historii.

A do tego jej pierdolony przyrodni brat się w niej buja.

Ben siedzi po drugiej stronie stolika i przygląda mi się, marszcząc brwi.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Jej przyrodni brat patrzył na jej tyłek?

– Tak. – Sączę piwo, kipiąc ze złości.

Znajdujemy się w The Roundhouse; siedzimy na tyłach, w rogu pomieszczenia i chciałbym być teraz wszędzie, byle nie tutaj. Między stolikami przechadzają się piękne kobiety, wystrojone w markowe ubrania, a każda z nich jest do nabycia za niezłe pieniądze.

Przebywający tu faceci nie przypominają takich, jakich można spotkać w normalnym klubie ze striptizem. To jest miejsce dla bogaczy – klub dla mężczyzn, do którego wstęp kosztuje trzydzieści tysięcy dolarów.

– Mam, kurwa, nadzieję, że po rozwiązaniu tej sprawy odzyskam swoją kasę – szepczę, rozglądając się dookoła.

– To co zrobiłeś? – pyta Ben. – Z tym przyrodnim bratem?

– Powiedziałem mu, że go złamię czy coś w tym stylu. – Kręcę z obrzydzeniem głową. – Nawet nie wiem. A później musiałem wyjść, bo bałem się, że mu obiję mordę.

– Jezu – mamrocze Ben. – Tylko ciebie spotykają takie rzeczy.

– Co nie?

Znów spoglądamy na znajdujących się tu mężczyzn. Większość z nich ma na sobie

garnitury.

– Czyli szukamy gliny? – Bez wzdycha. – Tane czeka w biurze na zdjęcia podejrzanych. Będziemy mu je wysyłali, żeby mógł ich zidentyfikować.

Kiwam głową.

– Możliwe, że szukamy całej grupy. – Wzruszam ramionami. – Trudno stwierdzić. Dziewczyna powiedziała, że chodzi o glinę, ale użyła liczby *mnogiej*... więc musi to być więcej osób.

Ben spogląda na mnie w zamyśleniu, mrużąc oczy.

– Meredith i jej matka zaginęły, ale według ich sąsiada są gdzieś na urlopie. Co o tym wszystkim sądzisz?

Chłopcy pojechali dzisiaj do domu matki Meredith i według nich nic nie wyglądało dziwnie. Nie było żadnych znaków wskazujących na to, że wydarzyło się tam coś złego. Sąsiad powiedział, że nagle wyjechały, bo babcia Meredith się rozchorowała.

– Wydaje mi się, że dziewczyny są zmuszane do nagrywania swoich spotkań z tymi bogaczami, a później muszą ich odnajdywać i wyłudzać od nich pieniądze.

– Tak jak w tamtej sprawie? – Ben marszczy brwi.

– Tak jak w tamtej sprawie, ale z jakiegoś powodu dziewczyny zaczęły się buntować. Albo coś gdzieś poszło nie tak, jak powinno było.

– Myślisz, że grają na dwa fronty? – Sący piwo.

– No, bo w przeciwnym razie, czemu by je zabijał? – Marszczę brwi.

– Może zabija je, kiedy już zrobią to, co im kazał?

– Nie, bo wtedy dziewczyny po prostu przestałyby to robić. On robi to po to, żeby utrzymać je w ryzach, a więc muszą mu się sprzeciwiać albo planują go wydać.

– Hmm.

Sącząc piwo, zerkam na drzwi – i właściwie w tym samym momencie dosłownie rozdziawiam usta.

– Peter tu jest – szepczę.

– Kto? – Ben marszczy brwi.

– Ten przyrodni brat.

Otwiera szerzej oczy.

– Chyba nie myślisz, że...?

– Jest glina. I jest tutaj. – Patrzę mu w oczy. – Nie ma, kurwa, opcji, żeby to był zwykły przypadek. – Wzdycham ciężko. – Kurwa – szepczę. – Muszę stąd wyjść, zanim mnie zobaczy.

Patrzymy, jak przechodzi przez klub i zajmuje miejsce przy stole, z trzema innymi facetami.

Ben przybliży obraz na kamerze, udając, że czyta coś na telefonie, i robi im wszystkim zdjęcie.

– Idź, ja tu jeszcze zostanę. Wyślę zdjęcia do Tane'a, żeby ich zidentyfikował.

Tully

Ze snu wyrwywają mnie wibracje telefonu leżącego na stoliku przy łóżku. Serce łomocze mi z przerażenia. Zerkam na zegar. Jest trzecia nad ranem.

– Meredith. – Niezdarnie podnoszę telefon. Przez cały tydzień gorączkowo próbowałam się z nią skontaktować. Brock nawet nie pozwolił mi wrócić do mojego mieszkania, dopóki nie zostanie odnaleziona, w razie gdyby ktoś czekał na nią w budynku. Kupił mi nowe ubrania, kosmetyki i inne potrzebne rzeczy.

Marszczę brwi, kiedy odczytuję imię wyświetlone na ekranie. Deborah... to dziwne. Brock siada, zaspany.

– Kto to?

– Matka Simona – odpowiadam szeptem. – Deborah? Co się stało?

– Cześć, Tully.

– Wszystko w porządku? – pytam ją.

– Nie, moja droga, nie jest w porządku.

Słuchając jej, spoglądam na ciągle półprzytomnego Brocka.

– Jesteśmy w Londynie – mówi ona.

– Co się stało? – Ta informacja mrozi mi krew w żyłach.

– Simon stracił przytomność.

– Ale nic mu nie jest? – szepczę, czując, jak serce łomocze mi w piersi.

– Nie, Tully. Jest źle. On... on ma białaczkę.

Cały świat się zatrzymuje.

– C-co? – pytam szeptem.

– Lekarze nie są pewni, czy przeżyje.

Łzy napływają mi do oczu.

– Co? – szepczę. – Nie... Jesteś pewna?

– Chciałby się z tobą zobaczyć.

Kiwam głową, bo gula podchodzi mi do gardła i jest mi bardzo trudno wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk.

– Przylecę jak najszybciej.

Rozdział 20

Tully

Wpatruję się w Brocka, kompletnie oniemiała.

– Co się stało? – pyta.

– Chodzi o Simona. Stracił przytomność w Londynie.

Brock łapie mnie za rękę.

– Nic mu nie jest?

Kręcę głową, za bardzo przytłoczona tymi okropnymi wieściami.

– Ma białaczkę – szepczę. – Lekarze nie wiedzą, czy przeżyje.

– Ja pierdolę – mamrocze pod nosem Brock i przeczesuje włosy dłońmi.

Zrywam się do działania.

– Muszę do niego polecieć.

– Co? – Brock marszczy brwi.

Wsuwam dłonie we włosy, bo zaczyna ogarniać mnie panika.

– Muszę kupić bilet. – Zaczynam chodzić po pokoju, zbierając swoje rzeczy i rzucając je na łóżko.

– Nie możesz udać się teraz do Londynu, Tully. Są z nim jego rodzice. Oni się nim zajmą – mówi łagodnym tonem Brock, próbując mnie pocieszyć.

– Ale ja muszę go zobaczyć! – krzyczę, patrząc na niego z obłędem w oczach. – Polec ze mną. – Kiwam szybko głową. – Tak, tak. Musisz ze mną polecieć, i polecimy teraz. Możesz zaczekać w hotelu, kiedy będę u niego w szpitalu. Proszę...

– Tully, nie mogę tego zrobić. Dopiero co miałem tygodniowy urlop, poza tym trzeba znaleźć Meredith.

– Brock, proszę – szepczę i do oczu napływają mi łzy. – Nie możesz mnie tak zostawić. Obejmuje mnie.

– Chcę z tobą polecieć, ale wiesz, że muszę odnaleźć Meredith. Grozi jej prawdziwe niebezpieczeństwo.

Zrezygnowana, siadam na łóżku.

– Nie chcę, żebyś leciała tam sama. Zadzwonię do twojej matki – mówi, zmartwiony. – Albo może chciałabyś wziąć ze sobą Callie?

– Nie – odpowiadam opryskliwie. – Nie chcę być tam z mamą. – Rozważam przez chwilę drugą propozycję. – A Callie musi pracować. Polecę sama, poradzę sobie.

Brock przez chwilę patrzy mi głęboko w oczy.

– Kupię ci bilet, postaram się, żebyś leciała najbliższym samolotem – zapewnia mnie.

Zaczyna mnie wypełniać strach.

– A co, jeśli on umrze, Brock? – pytam go szeptem.

Bierze mnie w ramiona i mocno przytula.

– Nie umrze. Medycyna bardzo się teraz rozwinęła. Da radę – szepcze, chowając twarz w moich włosach i tuląc mnie do siebie.

Kładę głowę na jego ramieniu, ale w głębi duszy wiem, że medycyna nie zaszła aż tak daleko. Miejmy nadzieję, że się mylę.

Siedząc, patrzę przez okno samolotu, zupełnie otępiąłem.

To wszystko moja wina.
W ten sposób Bóg mnie karze za zrobienie czegoś, czego nie powinnam była zrobić.
Nagle widzę przed sobą Simona stojącego tamtej nocy pod budynkiem mojego mieszkania i patrzącego na mnie załzawionymi oczami, kiedy powiedziałam mu, że kocham Brocka.

Nie miałam nawet na tyle przyzwoitości, żeby zaprosić go do środka.
Byłam za bardzo zaabsorbowana swoimi uczuciami i potrzebami, by myśleć o jego uczuciach.

Nie zawalczył o mnie. Za bardzo go skrzywdziłam. Nie spodziewał się usłyszeć ode mnie czegoś takiego. Dla mnie poniekąd też było to zaskoczenie.

A później poszłam poznać rodzinę Brocka, nawet nie zastanawiając się dłużej nad tym, co przeżywa Simon. Jakim trzeba być potworem, żeby zrobić coś takiego?

W którym momencie stałam się tak nieczuła?
Zdesperowana, chowam twarz w dłoniach.
Dobry Boże, jeśli gdzieś tam jesteś, jeśli istniejesz...

Proszę, nie pozwól, żeby do tego doszło.

Nie rób tego Simonowi. Nie mojemu pięknemu Simonowi.

Weź mnie zamiast niego.

Możesz mnie wziąć, tylko nie zabieraj mi jego.

Łzy spływają mi po policzkach.
– Wszystko w porządku, kochana? – pyta stewardessa, wrywając mnie z zamyślenia.
Odwracam się do niej i kiwam głową, starając się opanować emocje.
– Tak, przepraszam – mamroczę w odpowiedzi, ocierając łzy. Mężczyzna siedzący obok mnie posyła mi pełen współczucia uśmiech. On też się o mnie martwi.

Podaje mi koc.

– Może spróbuj się jeszcze przespać?

Kiwam głową i przykrywam się kocem. Zmieniam ułożenie fotela. Z pewnością nie uda mi się teraz zasnąć, ale nie chcę, żeby skupiali się na mnie. Przyglądają mi się już od osiemnastu godzin i z pewnością myślą, że jestem na granicy załamania nerwowego.

Bo może jesteś.

Mężczyzna kładzie swoją dłoń na mojej, znajdującej się na stoliku między nami.

– Będzie dobrze.

Kiwam głową i oczy znów zachodzą mi łzami. Proszę, nie bądź dla mnie miły. Po prostu nie poradzę sobie teraz z ludzką dobrocią. Powinnam być traktowana z pogardą, tylko na to zasługuję.

Myślami znowu wracam do Brocka, mojego króla. To on kupił mi bilet w pierwszej klasie i odwiózł mnie na lotnisko. Nie kłócił się ze mną ani w żaden sposób nie komentował mojej decyzji. On też martwi się o Simona. *To dobry facet.*

Boże, kocham go.

Miły mężczyzna siedzący obok ściska moją dłoń.

– Potrzymam cię za rękę, kiedy będziesz spała – szepcze.

Posyłam mu lekki uśmiech. Odzyskałam wiarę w ludzkość.

– Dziękuję.
Podciągam wyżej koc, zamykam oczy i czując na dłoni ciepłą dłoń nieznajomego, odpływam w kierunku krainy koszmarów.

– Jest w pokoju dwieście szesnaście. – Uprzejma pielęgniarka uśmiecha się do mnie. Wkrótce staję pod tym pokojem i zaglądam do niego przez okno w drzwiach. Simon leży w łóżku, jego ojciec siedzi przy oknie, a matka zajmuje krzesło obok łóżka. Wyglądają tak ponuro.

Zamykam oczy, starając się na to przygotować. *Dasz radę.*

Powoli wchodzę do pokoju. Na mój widok Simon promienieje z radości, też się uśmiecham.

– Cześć, Si.
Jego matka i ojciec wstają i szybko do mnie podchodzą, a następnie przytulają mnie mocno. W ich uściskach czuję strach.

– Cześć. – Uśmiecham się przez łzy.
Podchodzę do Simona, pochylam się nad nim i biorę go w ramiona. Wygląda na tak słabego, tak schorowanego... i choć robiłam wszystko, by przygotować się na ten moment, być silna, to w jednej chwili zapominam o wszystkich swoich postanowieniach. Zaczynam głośno płakać.

– Tak mi przykro, kochanie – szepczę.
Tulimy się do siebie przez dłuższą chwilę. Prawdopodobne okropne zakończenie wydaje się teraz aż nazbyt realne.

– Co się dzieje? – pytam, odwracając się do rodziców Simona.
– Ma transfuzję krwi. Próbują zwiększyć liczbę krwinek w jego organizmie – odpowiada cicho matka. – Jest bardzo zmęczony.
Kiwam głową.
– Okej. – Łapię go za rękę i wpatruję się w niego.
– Połóż się obok mnie, Tully – szepcze.

W gardle mam tak ogromną gulę, że nie jestem pewna, czy zdołam powstrzymać się od ponownego wybuchnięcia głośnym płaczem. Kiwam głową, ponieważ boję się cokolwiek powiedzieć. Zdejmuję buty i kładę się obok niego na łóżku, po czym przytulam go do siebie mocno.

– Zostawimy was na chwilę samych – mówi matka.
– Zostanę z nim dzisiaj na noc – informuję ich.
Rodzice Simona zerkają po sobie.
– Mamo, idź do hotelu się przespać – mówi Simon. – Naprawdę. Teraz jest przy mnie Tully. Wszystko będzie dobrze – szepcze, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Jego rodzice wreszcie wychodzą, a ja leżę z Simonem w słabo oświetlonym pokoju szpitalnym, twarzą w twarz – tak, jak robiliśmy to już wiele razy. Przeczesałam dłonią jego włosy, próbując zmusić go do zaśnięcia. Jest zbyt słaby, żeby rozmawiać przez dłuższy czas.

– Kocham cię, Tully – szepcze prawie niesłyszalnie.
– Kocham cię, Si. – Ujmuję jego twarz w dłonie. W tej chwili naprawdę kocham Simona. Za wszystko, co razem przeżyliśmy, i za wszystko, czego nauczyliśmy się od siebie nawzajem. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem. – Uśmiecham się lekko.
– Pocałuj mnie – szepcze przez łzy i wiem, że nasz wspólny czas może się właśnie skończyć.

Zaczynam płakać i nachylam się, po czym całuję go czule, ujmując jego twarz w dłonie. Na naszych mokrych twarzach pojawia się ten sam grymas bólu.

Simon uśmiecha się, zamyka oczy i przez kilka chwil leżymy tak oboje...
I wtedy zaczyna mi się wydawać, że znieruchomiał.
– Si – szepczę, spanikowana. – Simon – syczę, desperacko próbując go obudzić.
– Simon – mówię głośno. – Nie. Nie opuszczaj mnie – łkam. – Simon. Nie. Nie opuszczaj mnie! – krzyczę. – Proszę, nie, Si... proszę!
Wyskakuję z łóżka i naciskam dzwonek. Pielęgniarki wpadają do pokoju i od razu zaczynają działać. Ja stoję z boku, zasłaniając usta dłońmi, sparaliżowana strachem.
Jedna z pielęgniarek odwraca się do mnie.
– Zadzwoń do jego rodziców.
Drżącymi dłońmi wydaję telefon i wybieram numer Deborah.
– Co się stało? – pyta od razu.
– Musicie tu szybko przyjechać. Coś się stało – szepczę, spanikowana. – Szybko.
Dwa dni później znów leżę obok Simona na jego łóżku szpitalnym. Jest późna noc i przez szparę pod drzwiami łazienki do pokoju wpada cienki strumień światła.
Uśmiecham się.
– Pamiętasz, kiedy mieliśmy ochotę na McDonalda, więc pojechaliliśmy tam samochodem twojej mamy, kiedy twoich rodziców nie było w domu, a po powrocie zapomnieliśmy zaciągnąć ręczny i samochód wjechał w ślup?
Si się uśmiecha.
– Ile mieliśmy wtedy lat?
– Jakieś piętnaście.
– Atak na Maca. – Śmieje się. – Pamiętasz minę taty, kiedy się dowiedział?
Chichoczę.
– A pamiętasz, jak spróbowaliśmy trawki?
– Były z nas niezłe hardkory – szepcze.
Uśmiecham się.
– Paliliśmy gibony w parku i zasnęliśmy na trawie. A nasi rodzice zadzwonili spanikowani na policję, bo nie wróciliśmy na noc.
Simon zerka na mnie.
– Pamiętasz, jak nas wtedy pogryzły komary?
Śmieję się. Nasze całe ciała były w ukąszeniach.
– To było piekło, a do tego oboje dostaliśmy strasznie długie szlaban. – Znów milkniemy.
– A pamiętasz, jak pocałowałeś mnie po raz pierwszy? – pytam szeptem.
Si uśmiecha się i kiwa głową.
– Zapłaciłem przyjacielowi, żeby rzucił mi wyzwanie podczas gry w butelkę, tylko po to, żebyś ty zgodziła się mnie pocałować.
Przesuwam dłońią po jego twarzy i ujmuję w nią jego szczękę.
– I bez tego wyzwania bym to zrobiła.
Simon spogląda mi w oczy i znów milknie.
– Przepraszam.
Marszczę brwi, nie pojmując, o co mu chodzi.
– Za co?
– Przepraszam, że pozwoliłem ci odejść – szepcze. – Że nie starałem się bardziej cię uszczęśliwić.
Do oczu napływają mi łzy. Jak w ogóle mogło mu przyjść do głowy, że to była jego wina?
– Uszczęśliwiałeś mnie, Si. Robiłeś to każdego dnia.

Wpatruje się we mnie i wiem, że chce usłyszeć, czemu odeszłam, chociaż było między nami tak dobrze.

– Nie wiem, dlaczego odeszłam – mówię szeptem. – Gdybym znała odpowiedź, to nigdy bym tego nie zrobiła. Zostałabym z tobą i naprawiłabym to. – Kładę głowę na jego ramieniu i przez chwilę leżymy w milczeniu. Czuję, że uśmiecha się, jakby właśnie sobie coś przypomniał.

– A pamiętasz, jak kazałaś mi nałożyć na ciebie samoopalacz i przez przypadek trochę dostało ci się do oka? – Uśmiecha się znowu.

– Musiałam przez to jechać do szpitala. – Chichoczę.

– I skończyłaś z połową brązowej twarzy. – Śmieje się. – A twoja matka nakrzyczyła na mnie za to, że wcierałem ci w twarz krem.

Wybucham śmiechem, kiedy przypomina mi się ten chaos w szpitalu.

Przez długi czas leżymy sennie, aż wreszcie słyszę miarowy oddech Simona i wiem, że usnął.

Mieliśmy tyle dobrych wspólnych chwil. Zbyt wiele, by spamiętać je wszystkie.

W pokoju szpitalnym panuje cisza. Siedzę na krześle obok łóżka Simona. Przez sześć dni nie odeszłam od niego ani na chwilę.

Ta cisza jest przytłaczająca, jakby smutek ukradł każdy dźwięk. Najpierw ptaki przestały śpiewać, a później dzieci przestały się bawić. Jego stan zdrowia się pogarsza i mam wrażenie, jak gdyby świat miał się zaraz skończyć.

Teraz Simon śpi, ponieważ jest zbyt słaby.

Trzy dni temu odwiedził go ksiądz, by udzielić mu sakramentu namaszczenia chorych. Powiedziano nam, że powinniśmy pogodzić się z jego chorobą. Pomimo starań nie potrafią zwiększyć liczby jego krwinek. Wszyscy pracownicy szpitala bardzo się o niego troszczą, ale to po prostu za mało.

Jak można pogodzić się z czymś takim?

Jak mogę pogodzić się z istnieniem podstępnej choroby, która może odebrać mi Simona na zawsze?

Brock wydzwaniał do mnie w nieskończoność, ale rozmawianie z nim nie wydaje mi się teraz na miejscu, kiedy jest tu tak markotnie. W odpowiedzi wysyłałam do niego krótkie wiadomości. Zamierzam jednak z nim dzisiaj porozmawiać. Ekran mojego telefonu się zapala i wyświetla się na nim imię Brocka. Wiem, że tym razem muszę z nim pogadać.

Wychodzę na korytarz i odbieram.

– Och, dzięki Bogu. – Wzdycha. – Wariowałem ze zmartwienia. Nic ci nie jest? – pyta szybko.

Kręcę głową, ponieważ łzy znów napływają mi do oczu.

– Nie – odpowiadam szeptem. – Mówią, że on tego nie przeżyje.

Brock się nie odzywa.

– Nie mogę mu pomóc, Brock.

– Jestem w hotelu.

Marszczę brwi.

– Co?

– Ponieważ nie mogłem się z tobą skontaktować, byłem przerażony. Przyleciałem więc do Londynu.

– Jesteś tutaj. – Uśmiecham się ze smutkiem, ale jakimś cudem wypełnia mnie też nadzieja.

– Tak, maleńka, powinienem był od razu przylecieć tu z tobą. Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

Łzy spływają mi po policzkach.

– Gdzie jesteś?

– W Intercontinentalu. A ty, gdzie się zatrzymałaś?

– Nie byłam w swoim hotelu, od kiedy tu przyleciałam.

– To gdzie spałaś? – pyta.

– Na krześle.

– Maleńka. – Wzdycha.

– Niedługo wrócę, okej?

– Okej, kocham cię. – Rozłącza się.

Wracam do pokoju. Matka Simona siedzi na krześle, a jego ojciec jak zawsze przy oknie.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, wrócę na noc do swojego hotelu.

– Oczywiście, że nie, kochana. – Deborah uśmiecha się, wstając, żeby mnie przytulić. –

Bardzo ci dziękuję za to, że przyleciałaś – szepcze, chowając twarz w moich włosach. – Twoja obecność da Simonowi siły, by do nas wrócić. On tak bardzo cię kocha, Tully.

Uśmiecham się.

Matka Simona odsuwa się ode mnie i spogląda mi w oczy.

– On cię potrzebuje, Tully. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kiwam głową.

– Wiem.

Nachyla się do mnie i całuje mnie w policzek. Potem ja pochylam się nad Simonem i odgarniam mu włosy z czoła.

– Wracam do domu, Si. Do zobaczenia jutro, tak? – szepczę i delikatnie całuję go w czoło.

Ostatnio w ogóle nie ma energii. On mnie potrzebuje... *a ja opuszczam go, żeby zobaczyć się z innym.*

W ustach czuję okropny smak poczucia winy, ale desperacko staram się o tym nie myśleć.

Odwracam się i wychodzę z pokoju szpitalnego; nie oglądam się za siebie.

Nie chcę, żeby tak wyglądało moje ostatnie wspomnienie związane z Simonem: on leży w łóżku, a ja znów go zostawiam, by spotkać się z Brockiem.

Co się ze mną dzieje? *W kogo ja się zmieniłam?*

Puk, puk.

Drzwi szybko się otwierają i widzę przed sobą piękną twarz Brocka.

– Hej, Pock. – Uśmiecha się ciepło i od razu bierze mnie w ramiona.

Ja chwytam się go kurczowo, czując bolesny ucisk w gardle. Jest taki duży, taki silny i wydaje się taki... zdrowy. Cofa nieco głowę i patrzy na mnie, wciąż nie wypuszczając mnie z rąk.

– Mój Boże, wyglądasz na wyczerpaną. Ile ty schudłaś? – pyta, wciągając mnie do pokoju.

Obejmuję go i przytulam mocno do siebie. Kiedy jestem w jego ramionach, mam wrażenie, jakby on mógł to wszystko naprawić. Brock chyba wyczuwa moją obecną słabość, bo zamiera i przez chwilę pozwala mi po prostu tak stać. Odgarnia mi włosy z czoła, po czym spogląda na mnie.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem.

Kręcę głową.

– Nie. – Całuję go delikatnie. – Ale teraz, przy tobie, czuję się lepiej.

– Powinienem był przylecieć tu od razu, maleńka. Przepraszam. – Prowadzi mnie do łazienki. – Umyj się i prześpij. A ja zamówię do pokoju jakieś jedzenie.

– Masz jakieś wieści na temat Meredith? – pytam go.

Brock kręci głową.

– Nie, jej karta płatnicza nie była ostatnio używana.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Co to znaczy?

Brock zdejmuję ze mnie koszulkę.

– Nie wiem, maleńka. – Wzdycha ze smutkiem.

Zsuwa ze mnie spodnie, a następnie majtki i stanik, i nagle stoję przed nim nago. Ujmuję moją twarz w dłonie i całuje mnie delikatnie.

– Tęskniłam za tobą – szepczę. – Już tak dawno nie przytulałam się do ciebie.

– Ja też za tobą tęskniłem – mówi cicho i mnie całuje. Waha się, czekając na zaproszenie.

– Wejdiesz ze mną? – pytam.

Brock uśmiecha się lekko i ściąga koszulkę, a potem dżinsy.

Przesuwam spojrzeniem po jego pięknym ciele. Po opalonej skórze i ciemnych włosach na klatce piersiowej i brzuchu. Widzę każdy jego mięsień i po prostu nie mogę nie zwrócić uwagi na jego fiuta. Całujemy się i, nie potrafiąc się powstrzymać, przesuwam dłoń niżej. Ujmuję w nią jego jaja, a następnie zaczynam gładzić jego grubego kutasa.

Mam wrażenie, jakby ostatnio dotykał mnie wieki temu.

– Chcę cię umyć – szepcze i wciąga mnie pod strumień gorącej wody. Prysznic z Brockiem to najlepsza forma terapii. Czując na ciele ciepłą parę i dłonie Brocka namydłające moje ciało, rozluźniam się po raz pierwszy od tygodnia.

Muszę być blisko niego, bliżej niż teraz. Odwracam się więc do niego, łapię jego dłoń i wsuwam ją sobie między nogi.

– Potrzebuję cię – szepczę.

Jego oczy ciemnieją i całuje mnie, powoli zataczając kółka na mojej mokrej skórze, a następnie wsuwa we mnie dwa palce.

Gorąca woda spływająca po moim ciele i jego dotyk... och, tak bardzo za nim tęskniłam. I już zaraz czuję, że dojdę. Przeszywa mnie przyjemny dreszcz i pochylam się do przodu. Brock podnosi mnie i zahacza moje nogi o swój pas, po czym przyciska mnie do kafelek i powoli we mnie wchodzi.

Po złączeniu swoich ciał spoglądamy sobie w oczy i jest to jedna z tych cudownych chwil olśnienia, gdy zdajesz sobie sprawę z tego, że w tym momencie wszystko jest idealne.

– Tak bardzo cię kocham – szepczę, wciąż czując strumień ciepłej wody spływającej na nas.

– Przez cały tydzień, kiedy nie było cię przy mnie, nie mogłem spokojnie odetchnąć – mamrocze i mnie całuje, a mi do oczu napływają łzy. Te nasze emocje są zbyt przytłaczające. Brock zaczyna poruszać powoli biodrami i uśmiecham się do niego ze zdumieniem.

– Nie patrz tak na mnie, bo zaraz dojdę. – Uśmiecha się ironicznie.

– Jak? Tak, jakbym cię kochała? – Drocę się z nim.

Kręci głową, jakby czuł do siebie wstręt.

– Pomyślałbyś, że nadejdzie taki dzień, kiedy będziesz mógł dojść już od samej świadomości, że jesteś kochany?

Brock krzywi się i zamyka oczy, próbując na chwilę o mnie zapomnieć.

– Tak bardzo cię kocham – mówię cicho i go całuję, a on zaczyna szybciej poruszać biodrami.

– Pieprzyć to. – Wydobywa się z niego pomruk i jego fiut drga głęboko we mnie.

Chichoczę, a Brock nie przestaje ujeżdżać mnie powoli, aż wreszcie wbijam paznokcie w jego

plecy i odchylam głowę.

Jest gruby penis znajduje się tak głęboko we mnie i jest tak idealny.

Dzisiaj potrzebuję nieco więcej czasu.

– Głębiej – szepczę.

Ruchy Brocka stają się szybsze i podnosi moje nogi nieco wyżej, dzięki czemu odnajduje to idealne miejsce. Znowu odchylam głowę i wydobywa się ze mnie jęknięcie.

Brock porusza biodrami coraz szybciej i wchodzi we mnie coraz głębiej, a ja drzę, ogarnięta silnym orgazmem.

Wyczerpana, opieram głowę o ramię Brocka i przez długi czas żadne z nas się nie rusza. On chyba wie, że muszę czuć go w sobie. Chciałabym tak spać.

– Musisz iść spać, Pock – szepcze łagodnym głosem.

Wychodzi ze mnie i znowu mnie myje, po czym zanosi do łóżka.

Budzę się, czując łagodne pocałunki na szyi.

Moja miłość tu jest.

– Dzień dobry – szepczę, wyciągając rękę do tyłu, żeby przeczesać palcami jego włosy.

Brock kładzie dłoń na moim biodrze i czuję, jak jego wzwód napiera na mnie.

Uśmiecham się, zaspana.

– Boże, nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

– Zupełnie cię odcięło. Ile czasu nie spałaś? – pyta.

– Tak naprawdę, to bez ciebie ogólnie nie sypiałam zbyt dobrze.

Brock wzdycha ciężko.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – Całuje mnie w ramię, a ja uśmiecham się, czując wewnętrzny spokój... przynajmniej na chwilę.

– Kurde. – Robię gwałtowny wdech, siadając szybko. – Która jest godzina? – Wyskakuję z łóżka, żeby znaleźć telefon. Mam dziesięć nieodebranych połączeń od matki Simona. – Kurwa.

– Co? – Brock marszczy brwi.

– Dzisiaj rano Simona ma zbadać specjalista. Muszę tam być.

Wpatruje się we mnie, jakbym oszalała.

– Przecież są z nim jego rodzice. – Wstaje z łóżka i wchodzi do łazienki.

– Wiem, ale ja też muszę tam być – mówię, szybko go wymijając, żeby wejść pod prysznic.

– Czemu? – pyta. – Czemu musisz tam być?

Spoglądam na niego, marszcząc brwi.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że... – Na chwilę mruży oczy. – Chodzi o to, że nie wiem, na czym polega tutaj twoja rola. Do czego jesteś Simonowi potrzebna?

– Nie rozumiem, o co mnie pytasz – stwierdzam ze złością, wchodząc pod prysznic.

– Jesteś tu jako jego przyjaciółka, czy może jako jego dziewczyna?

– Nie bądź niedorzeczny. – Prycham. – Jestem twoją dziewczyną.

– Jak długo planujesz tu zostać?

Patrzę na niego znacząco.

– Tak długo, jak będzie trzeba.

On odchyła głowę i kładzie dłonie na biodrach.

– Doprawdy?

– Co: doprawdy?

– Myślałem, że wrócisz ze mną do Australii, Tully – odpowiada z pomrukiem. – Myślałem, że zabiorę cię ze sobą do domu. – Szybko wychodzi z łazienki.

– Co?! – Krzyczę za nim. On nie odpowiada, więc wyłączam prysznic i idę do niego. –
Jak to: przyleciałeś tu, żeby zabrać mnie do domu?
– Tak to. Musiałaś się z nim zobaczyć. Zrobiłaś to. Teraz powinnaś już wrócić do domu.
– Kurwa, czy ty oszalałeś?! – krzyczę. – Nie mogę go zostawić.
– Nie jesteś jego dziewczyną! – wrzeszczy Brock.
– On mnie potrzebuje.
– Ja cię potrzebuję. Co ze mną, Tully? Gdzie, kurwa, ja się w tym wszystkim mieszczę?
Postaw się w mojej sytuacji. Chciałabyś, żebym poleciał na drugi koniec świata i pocieszał swoją
byłą?
Wytykam go palcem i czuję, że ogarnia mnie niebezpiecznie wysoki poziom wściekłości.
– Nie waż się, kurwa.
– Co? Nie mogę wymagać od ciebie traktowania mnie z szacunkiem?
Rozwścieczona, rozczesuję włosy.
– Przyleciałaś tu, zobaczyłaś się z nim, zrobiłaś wszystko, co mogłaś. A teraz nadszedł
czas, żebyś wróciła do domu ze mną. Ze swoim chłopakiem.
– Nie każ mi wybierać, Brock.
Zamiera.
– Co to ma niby, kurwa, znaczyć? – Jego głos przybrał okropny ton... taki, który mi się
nie podoba.
Gromię go wzrokiem.
– Właśnie to, co powiedziałam.
– Gdybym więc kazał ci wybierać, to wybrałabyś jego. Czy właśnie to chcesz mi
powiedzieć?
Posyłam mu mordercze spojrzenie.
– Wystarczy jedno, kurwa, słowo, Tully, a odejdę, żebyś mogła z nim być. – Zaciska
szczękę i jego oczy płoną, kiedy wpatruje się we mnie, czekając na odpowiedź.
Do oczu napływają mi łzy.
I to jest dla niego wystarczająca odpowiedź.
Brock robi krok w tył, krzywiąc się, jakbym dźgnęła go nożem.
– Na Hawajach podałem ci swoje pierdolone serce na tacy – szepcze.
– Brock...
– Więc... – Marszczy brwi. – Przez ten cały czas byłem tylko przystankiem? Od początku
zamierzałaś do niego wrócić?
– Brock – szepczę i próbuję złapać go za rękę, ale on mnie odtrąca.
– Czy właśnie to zrobiłaś Simonowi? Obiecałaś mu dożgonną miłość, a później naplułaś
mu w twarz?
– To nie fair! – krzyczę. – On jest chory.
– Wiem! – wrzeszczy Brock. – Ale musisz sama zrozumieć, co ty, kurwa, robisz i jaka jest
twoja pierdolona rola w tym wszystkim.
Patrzę na niego załzawionymi oczami.
– Chcesz być jego dziewczyną... czy moją?
– Kocham cię – szepczę i łzy spływają mi po policzkach.
– Nie o to cię pytałem, Tully.
Spuszczam głowę i wbijam wzrok w dywan. Nie mogę zostawić Simona. Po prostu nie
mogę tego zrobić.
– Muszę postąpić jak należy – mamrocę ze smutkiem.
– I według ciebie to oznacza zostanie tutaj z nim?

– Tak.

Podnoszę spojrzenie i Brock spogląda mi w oczy, a w pokoju zapada śmiertelna cisza.

Na jego twarzy pojawia się grymas wściekłości. Traci nad sobą panowanie, odwraca się do ściany i uderza ją pięścią, robiąc w niej dziurę. Odskakuję, kompletnie przerażona.

– Brock! – Robię głośny wdech.

Odwraca się, wychodzi bez słowa i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Ja patrzę na nie przez łyż. Czuję bolesny ucisk w gardle i wyrywa się ze mnie szloch.

– Brock – szepczę w pustym pokoju. – Nie odchodź.

CHOMIKO – WARNIA

Rozdział 21

Tully

– A więc, wyniki są dobre? – pyta Simon.

Lekarz uśmiecha się z dumą.

– Tak, wyniki są świetne. Liczba krwinek znów rośnie.

Wzdycham z ulgą i ściskam dłoń Simona.

– Przed tobą długa walka, młody człowieku. Ale z pewnością uda nam się wyprowadzić cię z tego kryzysu – zapewnia go lekarz.

Rozciągam usta w uśmiechu, a rodzice Simona przytulają się z ulgą.

Spoglądam na Simona, a następnie na lekarza.

– Jak pan myśli, kiedy będzie mógł wrócić do Australii? – pytam. Jestem bardzo wdzięczna za opiekę medyczną, jaką mój przyjaciel otrzymał tutaj, w Londynie, ale w Australii mamy naprawdę nowoczesną technologię, no i po prostu chcemy zabrać go do domu.

– Wydaje mi się, że powinien móc znieść podróż już za jakieś trzy lub cztery tygodnie.

Serce podchodzi mi do gardła. Jeszcze cztery tygodnie. To tak długo... Myślami od razu wracam do Brocka i naszej dzisiejszej kłótni. Wzdycham głęboko. Chcę być tutaj z Simonem. Nie mogę teraz wrócić do domu.

Boże, co za pierdolony bałagan.

Lekarz wypełnia tablele i rozmawia z pielęgniarkami. Przytulam rodziców Simona, a następnie jego samego.

– To cudowne wieści, Si – szepczę, przykładając czoło do jego. – Wszystko się ułoży.

Posyła mi uśmiech i znów się kładzie, ani na chwilę nie przestając patrzeć mi w oczy.

Dzwoni mój telefon i szybko go wyciągam, by odebrać – w nadziei, że to Brock. Marszczę brwi, kiedy na ekranie widzę imię Meredith. Od razu odbieram.

– Meredith?

– Och, cześć, Tull – mówi beztrosko. – Co tam u ciebie? Czemu dzwoniłaś do mnie tyle razy?

Przewracam oczami. Cholerna Meredith. Zasłaniam telefon dłonią.

– Muszę porozmawiać – szepczę, po czym szybko wychodzę na korytarz. – Kurde, co jest, Meredith? – pytam ze złością. – Gdzie ty, do cholery, byłaś?!

– Moja babcia się rozchorowała, więc pojechaliśmy z mamą do Queensland.

– Och. – Pochmurnieję. – Wszystko z nią w porządku?

– Nie. Już jest martwa. Leży pochowana w ziemi – odpowiada bez emocji. – Robaki wyżerają jej mózg. Mamy dzisiaj spotkanie watahy? – dodaje, jakby to była jedyna rzecz, która ma znaczenie.

Zamykam oczy, próbując zapomnieć o komentarzu na temat robaków wyżerających mózg jej zmarłej babci.

– Jestem w Londynie, Meredith. – Milknę. – Simon jest bardzo chory, więc przyjechałam go odwiedzić.

– Och, okej. Jeśli teraz wsiądziesz w samolot, to zdążysz jeszcze na dzisiejsze spotkanie.

Wzdycham.

– Nie mogę.

– Tak, możesz. Powiedz mu, że jesteś zajęta.
Uśmiecham się do siebie. Gdyby tylko sprawy były czarno-białe, jak postrzega je Meredith, życie byłoby znacznie łatwiejsze.

– Meredith, Brock cię szukał. Martwił się, że coś ci się stało.
– Nic mi nie jest.
Milczę przez chwilę. Nie jestem pewna, czy powinnam wspomnieć jej o Peachy Sue, czy może byłoby lepiej, gdyby to chłopcy pogadali z nią o tej kobiecie. Przygryzam dolną wargę, nasłuchując. Chyba jest z nią dobrze. Może wszystko to *rzeczywiście* jest jakąś szaloną pomyłką?

– To kiedy wracasz do domu? – pyta.
Zerkam w kierunku drzwi pokoju, w którym leży Simon.
– Nie jestem pewna. – Wzdycham ze smutkiem. – Simon mnie potrzebuje.
– Och. – Meredith zastanawia się przez chwilę. – Myślałam, że z nim zerwałaś.
– Bo tak było. – Milknę na chwilę. – To skomplikowane.
– Teraz zabawiasz się w trójkącie z nim i Brockiem?
– Nie, Meredith, na litość boską! – mówię ze złością. Do kurwy nędzy, ona potrafi być czasem irytująca.
– To Callie spotyka się teraz z Brockiem? – pyta.
– Nie! – Cholera, nie jestem dzisiaj w nastroju na to gównu. – Zadzwoń do ciebie później.
– Pa, Tully. – Rozłącza się, zupełnie nieświadoma tego, że właśnie mnie zirytowała.
Wzdycham głęboko. Teraz muszę zadzwonić do Brocka.

Po naszej porannej kłótni przez cały czas było mi niedobrze. Mam nadzieję, że nie jest już w połowie drogi powrotnej do Australii. Wybieram jego numer; odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej, Pock – mówi ze smutkiem i od razu wiem, że nie jest już zły.
– Brock, przepraszam cię – szepczę.
– No. Ja ciebie też, wiesz?
– Gdzie jesteś? – pytam.
– W swoim pokoju hotelowym.
Uśmiecham się, patrząc w ścianę znajdującą się przede mną i pozwalając, by wybrzmiała cisza, która między nami zapadła.

– Przyjdę zaraz do ciebie, dobrze?
– No, dobrze.
– Och. – Otwieram szerzej oczy. – Meredith właśnie do mnie dzwoniła.
– Co?
– Przed chwilą z nią rozmawiałam. Powiedziała, że jej babcia umarła i musiała pojechać do niej z matką.
– Dzięki, kurwa, Bogu. – Wzdycha. – Gdzie ona teraz jest?
– W swoim mieszkaniu.
– Zajmę się tym. Do zobaczenia wkrótce.

Rozłączam się i wracam do pokoju, w którym leży Simon. Si uśmiecha się promiennie na mój widok. Serce podchodzi mi do gardła i ogarnia mnie ogromny smutek.
Mój przyjaciel zasługuje na coś lepszego.
Brock też zasługuje na coś lepszego.
Jeszcze nigdy wyrażenie „rozdarte serce” aż tak dokładnie nie odzwierciedlało mojego stanu ducha.
Kocham obu tych mężczyzn – jednego za to, co razem z nim miałam, a drugiego za to, co dzięki niemu mam teraz. Przyszłość bez któregośkolwiek z nich wydaje mi się niemożliwa.

Ale muszę wybrać.

Brock

Rozłączam się i przez chwilę wpatruję się w telefon w mojej dłoni.

Zadzwoiła.

Na szczęście nie wsiadłem w pierwszy samolot do domu, tak jak planowałem. Nawet zadzwoniłem do linii lotniczych, żeby spróbować zmienić datę swojego lotu, ale gdybym wsiadł do tego samolotu – byłby to koniec naszego związku. Rozumiem, dlaczego chce tu być. Rozumiem, że obchodzi ją zdrowie Simona, ale kiedy powiedziała: *nie każ mi wybierać*, odwaliło mi. Wcześniej nawet nie pomyślałem o tym, że mogłaby rozważać wybieranie między nami dwoma. I może się myliłem.

Może siedzę tu, w Londynie, i robię z siebie pierdolonego idiotę. Może oddałem jej tę część siebie, która byłaby bezpieczniejsza, gdyby nadal była zagrzebana głęboko we mnie.

Przestań. Nie zrobiłaby tego. Wiem, że go nie kocha – kocha mnie. Jestem tego pewien.

Dzwonię do Bena.

– Hej.

– Cześć. To ja. Meredith żyje.

– Żartujesz sobie?

– Nie, właśnie dzwoniła do Tully. Podobno jej babcia się rozchorowała i Meredith pośpieszyła do niej ze swoją matką. Pojedź do niej i sprawdź, czy wszystko u niej okej, dobrze?

– Okej, robi się.

– Och, i Ben... – mówię.

– No? – Nasłuchuje.

– Ona ma... – Milknę, próbując znaleźć słowa, by dobrze wyrazić, to, co muszę mu powiedzieć. – Ona jest trochę stuknięta. To nie jest normalna laska.

– Co masz na myśli?

– Jest naprawdę bystra, ale nieprzystosowana społecznie. Mówi przypadkowe rzeczy w przypadkowych chwilach. Tully twierdzi, że Meredith jest w spektrum.

Ben wzdycha głęboko.

– Do kurwy nędzy. – Myśli przez chwilę w milczeniu. – No to jak powinienem do tego podejść? Czy w ogóle mogę ją przesłuchiwać?

– Na twoim miejscu pewnie najpierw spędziłbym z nią trochę czasu i zobaczyłbym, czy uda się wyciągnąć z niej informacje po kawałku. Wydaje mi się, że jeśli wypalisz z grubej rury, to ona zamknie się w sobie.

– Okej, rozumiem. Wezmę ze sobą Jesa. Jest mięczakiem. Wszyscy go uwielbiają.

– Dobry pomysł – odpowiadam.

– Kiedy wracasz do domu? – pyta.

– Jakoś niedługo.

– A Tully wróci z tobą?

– Kto wie? – Wzdycham. – Pierdolony koszmarnik.

– Po prostu zachowaj cierpliwość, stary. Ona się o to nie prosiła.

Wzdycham głęboko.

– No, wiem, staram się.

– Okej, odezwę się do ciebie po rozmowie z Meredith – mówi. – Do usłyszenia.

Pół godziny później słyszę pukanie do drzwi.

Uśmiecham się, bo wiem, że to ona. Otwieram szybko drzwi i, w rzeczy samej, przede

mną stoi Tully. Wygląda, jakby przed chwilą płakała, i serce podchodzi mi do gardła na widok jej smutnej twarzy.

– Co się stało? – marszczę brwi.

Kurde, czy on umarł?

– Możemy pogadać? – mamrocze słabo Pocket.

Wpatruję się w nią i włoski na moim karku stają dęba.

– Jasne.

Tully wymija mnie, wchodząc do pokoju, a ja marszczę brwi. Co się tutaj dzieje?

– Przepraszam cię za to, co powiedziałem dzisiaj rano – mówię, patrząc jej w oczy. – Nie miałem prawa nakazać ci wracać do domu. Nie wiem, co mnie opętało.

Uśmiecha się do mnie.

– Tak, miałeś prawo. Bo jestem twoją dziewczyną. Jak najbardziej miałeś prawo kazać mi wracać do domu. Przepraszam, że powiedziałam, byś nie zmuszał mnie do wyboru. – Przeczesuje włosy dłońmi, jakby było jej niezręcznie. – To było nie na miejscu i z pewnością nie było fair.

Uśmiecham się i już chcę ją przytulić, ale ona się odsuwa.

– Co się dzieje? – pytam szeptem.

Do oczu napływają jej łzy.

– Kocham cię, wiesz, że cię kocham.

Czas się zatrzymuje.

Nie mów tego. Proszę cię, nie mów tego.

– Ale muszę być fair w stosunku do wszystkich – dodaje.

– Co to ma niby znaczyć? – Zaczyna mi szumieć w uszach.

– Przed Simonem długa droga do wyzdrowienia.

– Wiem.

– Zostanę przy nim tak długo, jak będzie to konieczne – mówi tak spokojnie, jakby to była jakaś wyćwiczona przemowa.

– Nie oczekuję od ciebie, że go zostawisz, Tully – mówię.

– Wiem, kochanie. – Patrzy mi w oczy i w jej spojrzeniu widzę przerażenie. – A więc zostawiam cię.

– Co? – Ziemia usuwa mi się spod nóg. – Co masz na myśli?

– Simon potrzebuje mnie całej – szepcze Tully.

– Kurwa, co ty próbujesz mi powiedzieć? – pytam surowym tonem.

– Próbuję ci powiedzieć, że to nie fair w stosunku do ciebie i że nie możesz ciągle czekać na mnie w domu, kiedy ja będę w szpitalu ze swoim byłym.

– Ale ty go nie kochasz.

Na jej twarzy pojawia się grymas bólu.

– Wiem. Kocham cię.

– Co ty, kurwa, robisz, Tully?! – krzyczę, tracąc nad sobą panowanie.

– To, co słuszne, Brock. Robię to, co słuszne. Co każdy człowiek z sercem zrobiłby dla swojego byłego.

Pochmurnieję.

– Wracasz do niego? – pytam szeptem.

Ona kręci głową.

– Powiedz mi to. Powiedz na głos, że do niego nie wrócisz. – Czuję bolesny ucisk w piersi.

Po jej twarzy powoli spływa łza, a jednocześnie Tully nie przestaje patrzeć mi w oczy.

– Nie mogę – mówi cicho.

Robię krok w tył; oddalając się od niej, czuję przeszywający ból.

Ona do niego wróci.

Przytrzymuję się ściany, wciągając głośno powietrze i starając się nad sobą zapanować.

– Ta cała sprawa z Simonem może się ciągnąć latami. Nie chcę, żebyś mnie przez to znieawdził – szepcze i po policzkach spływa jej więcej łez. – Zależy mi na tobie, więc nie chcę cię zmuszać do czekania na mnie w domu.

Ona mnie nie kocha.

Spuszczam głowę, żeby nie zobaczyła, że do oczu napłynęły mi łzy.

– Wyjdź – szepczę.

– Brock. Nie możemy przynajmniej zostać przyjaciółmi? – prosi.

Tracę nad sobą panowanie.

– Mam już wystarczająco dużo pierdolonych przyjaciół, Tully! – krzyczę i ja też zaczynam płakać. – Wypierdalaj!

Znowu spuszczam głowę i ramiona mi drżą, kiedy próbuję się opanować, ale nie ma na to szans.

– Kocham cię – szepcze ona.

Odwracam się do niej błyskawicznie.

– Kłamiesz, kurwa! Wypierdalaj z mojego życia! W tej chwili!

Tully robi kilka kroków do tyłu, a jej twarz wykrzywia grymas bólu i powstrzymanych emocji.

– Przepraszam – szepcze.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, po czym ona powoli się odwraca i wychodzi z pokoju, a drzwi zamykają się za nią.

Zamykam oczy. W pokoju panuje cisza i słyszę tylko swoje łomoczące serce.

Spuszczam głowę i robię głęboki wdech, próbując zapanować nad emocjami.

Muszę opuścić to miejsce.

W tej chwili.

Podchodzę do telefonu i wybieram numer na recepcję.

– Recepcja, słucham.

– Chciałbym pojechać taksówką na lotnisko – mówię spokojnie.

– Oczywiście, proszę pana. Kiedy?

– Teraz.

Samochód zatrzymuje się pod moim domem. Jest pierwsza w nocy. Na ulicy panują mrok i cisza. Płacę kierowcy i podchodzę do drzwi wejściowych, a następnie wchodzę do środka. Włączam światła i rozglądam się po salonie, wzdychając głęboko.

Ta sama ulica, ten sam dom... tylko że teraz *jej już tu nie ma*.

Droga powrotna do domu była długa... była najgorsza. Samolot, w który się przesiadałem, miał pięciogodzinne opóźnienie, co dawało łącznie trzydzieści godzin podróży.

Trzydzieści godzin samotności. Nie mogłem przestać myśleć o wszystkim, co się wydarzyło.

Skrzywdziła mnie.

I to bardzo.

Zazwyczaj potrafię się wygrzebać z każdego dołka, ale tym razem brakuje mi sił.

I ciągle na nowo przypominam sobie naszą ostatnią rozmowę, rozmyślając, czy mogłem powiedzieć coś, co nadałoby sprawie inny bieg.

Powiedz mi, że do niego nie wracasz.

Nie mogę.

Jeszcze żadne dwa słowa nie zaboląły mnie tak bardzo.

Wchodzę do kuchni i włączam światło. Od razu dostrzegam leżące na blacie dwa klucze, które dorobiłem dla Tully.

Jej klucze do mojego domu.

Klucze, których ona już nie chce.

Przepełnia mnie głęboki smutek i przeczesuję włosy dłońmi, nie potrafiąc zapanować nad tym uczuciem. Odwracam się i wbiegam po schodach, pokonując po dwa stopnie na raz. Muszę się przespać. Muszę wrócić do pracy. I muszę zapomnieć o tym, że kiedykolwiek poznałem pierdoloną Tully Scott.

– Cześć! – wołam, wchodząc do pracy. Wszyscy z zaskoczeniem podnoszą wzrok znad komputerów.

– Hej. – Ben marszczy brwi, wchodząc za mną do biura. – Co ty tutaj robisz?

Rzucam torbę na biurko.

– Pracuję tu.

– Chodzi mi o to, jakim cudem już wróciłeś z Londynu?

– Po prostu uznałem, że czas wrócić do domu.

– Czemu?

– Ben, zamknij się, kurwa, i przestań mnie męczyć – mówię surowym tonem.

Unosi brwi.

– Dobra. – Odwraca się i wychodzi z mojego gabinetu, a ja zamykam na chwilę oczy.

Przestań.

Włączam komputer i zaczynam czytać notatki na temat wszystkich spraw, którymi się obecnie zajmujemy. A następnie postanawiam sprawdzić notatkę z rozmowy z Meredith.

Opinia – Nie była świadkiem.

Co? Wstaję i wychodzę z gabinetu.

– Ben, Jes. Możecie na chwilę do mnie przyjść? – proszę ich.

Obaj wstają i wchodzą do mojego gabinetu.

– Co jest? – pyta Jes.

– O co chodzi z tą notatką z rozmowy z Meredith? – pytam ich. – Co się stało?

Obaj siadają na krzesłach przy moim biurku.

– Wyglądała na spokojną i twierdziła, że niczego nie wie. Powiedziała, że nie było jej w domu w noc, kiedy zamordowano Peachy Sue – odpowiada Ben.

Marszczę brwi.

– Jesteście pewni? Potwierdziliście to jakoś?

– Nie ma żadnego dowodu na to, że była w domu – stwierdza Jes. – Ale była bardzo spokojna. – Unosi brwi. – To kurewsko dziwne, ale nie wyglądało podejrzanie.

– Hmm... – Analizuję przez chwilę te informacje. – Okej, podjadę do niej i sam to sprawdzę; zobaczę, co uda mi się z niej wyciągnąć. – Przerzucam teczki leżące na moim biurku.

– A co z Chancellorem? – pytam.

– Nie mamy nic nowego w tej sprawie. Obecnie przeglądamy dokumenty jego spółki. Wiemy, że jeden duży dokument usunięto, ale dopiero szukamy kogoś, komu mogłoby się udać go odzyskać. – Ben wzrusza ramionami. – Naprawdę musimy znaleźć sobie specja od IT. Nie możemy wciąż zlecać takich rzeczy osobom z zewnątrz.

Zaciskam usta i myślę przez chwilę.

– Tak właściwie to chyba kogoś znam – mówię. – Dam wam znać.

– Och, i w tym tygodniu pojawiło się nasze ogłoszenie o tym, że poszukujemy nowej

osoby do pracy. Przypomnij mi, kogo tak dokładnie szukamy? – pyta.

Robię wydech i przez chwilę przekręcam się na krześle, to w jedną, to w drugą stronę.

– Potrzebujemy kobiety z przeszłością w siłach zbrojnych albo z doświadczeniem w policji. Przez to, że nie mamy żadnej kandydatki w swoich szeregach, mamy też ograniczone możliwości, jeśli chodzi o pracę pod przykrywką. – Wzdycham, zastanawiając się nad tym. – Możliwe, że wkrótce przyda nam się jakaś kobieta. Byłoby dobrze, gdyby udało jej się nawiązać relację z baronem narkotykowym. Przydałyby nam się poufne informacje, i ona musiałaby o tym wiedzieć, zanim zaczęłaby dla nas pracować. Musi być silna fizycznie i psychicznie. Detektyw ze służb specjalnych... ktoś tego kalibru.

Jase kiwa głową, spisując wszystko, co powiedziałem.

– Rozumiem, szefie.

– Pojechać z tobą do Meredith? – pyta mnie Ben.

– Nie, nie trzeba. – Odwracam się z powrotem do komputera i Jes wychodzi z gabinetu, a Ben nie rusza się z miejsca. Ja jednak nie przestaję stukać w klawiaturę.

– Co? – pytam wreszcie opryskliwym tonem.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta.

– Nie. – Nie odrywam wzroku od monitora.

– Wszystko w porządku?

– No.

Ben wciąż wpatruje się we mnie, więc wreszcie kręcę głową.

– Odpieprz się, stary. Po prostu zostaw mnie w spokoju, dobra?

Kiwa głową i najwyraźniej wyczuwa, że zaraz się wkurwię, ponieważ rozsądnie postanawia opuścić gabinet.

Podnoszę teczkę ze zdjęciami i wzdycham ciężko.

Okej, Meredith, zobaczmy, co masz mi do powiedzenia.

Pukam i czekam przez chwilę.

– Kto tam? – woła Meredith zza zamkniętych drzwi mieszkania.

– Meredith, to ja, Brock.

– Jest z tobą Tully? – pyta z nadzieją w głosie.

– Nie, ale niedługo wróci.

Meredith otwiera drzwi, ale nie zdejmuje niewielkiego łańcucha, i zerka przez szczelinę.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Cześć.

– Czego chcesz? – pyta.

– Miałem nadzieję, że pójdziesz wypić ze mną kawę w kawiarni. Tully jest za granicą, więc pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo.

Meredith marszczy brwi, rozważając moją propozycję.

– Nie lubię kawy.

– To co powiesz na lody? – pytam.

– Lody to akurat lubię – mamrocze do siebie.

– Nie zajmę ci dużo czasu.

Jeszcze bardziej marszczy brwi.

– Tully powiedziała, że nie mogę donikąd wychodzić z chłopakami innych dziewczyn.

Ale jej tu, kurwa, nie ma.

– Ale my się tylko przyjaźnimy, więc jest okej. Kiedy się z kimś przyjaźnisz, to zasady są nieco inne – zapewniam ją.

– Och. – Zastanawia się nad tym przez chwilę. – Okej. Callie pójdzie z nami?

– Nie, ona jest w pracy.
Meredith przygryza dolną wargę.
– No tak, bo chce się przespać ze swoim szefem.
Próbuję ukryć uśmiech.
– No, wiem – mówię. Tak naprawdę nie miałem o tym pojęcia, ale teraz już je mam.
Meredith zamyka drzwi i słyszę szczeł łańcucha, po czym znów je otwiera. Spoglądam w dół i się uśmiecham. Ma na sobie różową piżamę.
– Jesteś gotowa? – Marszczę brwi.
– Eee. – Myśli nad tym bardzo ciężko, aż wreszcie też zerka w dół. – Nie można wychodzić z domu w piżamie – nuci pod nosem.
– Właśnie. – Uśmiecham się.
– Daj mi chwilę. – Spogląda na swoją sypialnię, a następnie znów na mnie i wskazuje stołek przy ławie. – Usiądź tutaj.
– Okej. – Siadam tam, gdzie mi każe.
Meredith wchodzi do sypialni i zamyka drzwi. Rozglądam się po jej mieszkaniu. Jest nieskazitelnie czyste. Wszystko ma swoje miejsce. Z sypialni do łazienki prowadzi ścieżka z niewielkich dywaników. Czemu? Ach, żeby wykładzina się nie zabrudziła.
Uśmiecham się pod nosem. Jej mieszkanie w ogóle nie wygląda tak, jak to sobie wyobrażałem. Jest naprawdę ładne.
Meredith wychodzi z sypialni i uśmiecha się nerwowo.
– Mam na sobie bluzkę Tully.
Marszczę brwi.
– Och. – Nie wiem, co na to powiedzieć.
– Tully dała mi swoje ubrania, ponieważ według niej moje do mnie nie pasowały.
– Rozumiem.
Czuję bolesny ucisk w brzuchu na myśl o Tully. *Ciekawe, co ona teraz robi?*
Wstaję.
– Chodźmy.

* * *

Siedzimy w lodziarni i uważnie przyglądam się Meredith.
Jak się do tego zabrać?
Meredith liże swoje lody, jakby od tego zależało jej życie.
– Jak było na wyjeździe? – pytam.
Wzrusza ramionami.
– Moja babcia nie żyje. Leży w piachu, robaki wyżerają jej mózg.
Marszczę brwi. Do kurwy nędzy, ohyda.
– To całkiem naturalne – zapewnia mnie. – Wszystko umiera.
– Och, rozumiem – mamrocę pod nosem, liżąc swoje lody.
Hmm.
– Widziałaś się ostatnio ze swoimi przyjaciółkami? – pytam.
Meredith marszczy brwi.
– Tully jest za granicą z Simonem. – Znów liże swoje lody. – Ale nie chce zabawiać się w trójkę z tobą i Simonem.
Mam wrażenie, jakby głowa miała mi zaraz wybuchnąć.
– Czemu, kurwa, to powiedziałaś?
Meredith przewraca oczami.

– To oczywiste. Zapytałam o to Tully.
Wgryzam się w wafelek, który rozpada się pod moim wściekłym ugryzieniem.
– Nieważne – mówię ze złością. – A co z Wendy Woo?
Meredith pochmurnieje.
– Znasz Wendy? – pyta. Wygląda na zaskoczoną.
– Tak, znam Wendy. To moja przyjaciółka – odpowiadam od niechcenia.
– Pojechała ze mną i mamą do Queensland.
Co?
– No tak, wiem. – Zachowuję się, jakbym już to wiedział. – Musiała się stąd zmyć, żeby jej nie znaleźli – mówię Meredith.
Ona kiwa głową i znów liże lody.
– Bo zabili jej przyjaciółkę. A teraz chcą zabić ją.
Przyglądam się jej uważnie. *Kurwa, nie spieprz tego, Brock.*
– Bo zrobiła tę rzecz, nie? – mówię, starając się zachowywać jak najswobodniej.
– No, już to schowała, ale...
– Dokładnie – odpowiadam. – Ile ich było? – Kurwa, nie mam pojęcia, o co ją właśnie zapytałem, lecz mam nadzieję, że się na to nabierze.
– Karty pamięci łatwo ukryć.
Wpatruję się w nią, kiedy w mojej głowie zaczyna kotłować się milion myśli. Karta pamięci. Karta pamięci. Kurwa, co jest na tej karcie pamięci? Hmm. Spróbuję powiedzieć coś z zupełnie innej beczki.
– Zrobił to dla niej ten przyjaciel od komputerów, prawda?
Meredith kiwa głową.
– Ale jest już martwy. Leży w piachu, robaki wyżerają mu mózg.
Kurwa, czy to Chancellor zrobił te karty pamięci? Czy on próbował pomóc Wendy Woo?
– Co się stało z Peachy Sue, Meredith? – pytam.
Szybko spogląda mi w oczy.
– Niczego nie widziałam – odpowiada szybko.
A potem zaczyna kręcić głową.
– Zachowaj spokój, to nic ci się nie stanie – mówi.
Przyglądam się jej ze zmarszczonymi brwiami.
– Kto ci mówił, że masz zachować spokój?
Ona wstaje nagle.
– Musimy już wracać.
– Czemu?
– Jestem zmęczona, bardzo zmęczona. Muszę iść spać. – Wygląda na coraz bardziej zdenerwowaną.
– Wszystko w porządku – zapewniam ją i też wstaję. – Możemy pojechać teraz do domu.
Meredith spuszcza głowę i szybko idzie do mojego samochodu. Wykręca przed sobą dłonie. To jasne, że zdenerwowała się na wspomnienie o Peachy Sue. Kurwa, muszę wyciągnąć z niej więcej informacji. Dam głowę, że ona wie, co się stało z Sue.
W drodze powrotnej do mieszkania Meredith próbuję opracować jakiś plan. Nie mogę zapytać jej o to wprost, bo wtedy jej odwali. Uda mi się wyciągnąć z niej coś jeszcze tylko wtedy, jeśli spędzę z nią więcej czasu.
Kurwa, na litość boską.
Zatrzymujemy się pod jej budynkiem.
– Jutro też zechcesz iść ze mną na lody? – proponuję.

Rozważa to przez chwilę.
– A nie możemy pójść na tańce?
Krzywię się.
– Jasne. – Posyłam jej wymuszony uśmiech. – Możliwe, że wezmę ze sobą kilku chłopaków. Nie masz nic przeciwko temu?
Uśmiecha się szeroko.
– A Callie też może przyjść?
Kurwa, jest coraz gorzej. Nie chcę spędzać czasu z przyjaciółkami Tully jak jakiś pieprzony frajer.
– Nie, Callie nie może przyjść.
Meredith pochmurnieje.
– Och, no dobrze.
– Zadzwoń do ciebie później, okej?
– Masz mój numer telefonu? – Marszczy brwi.
– Nie, tak właściwie to nie mam. Podasz mi go? – Mam już wszystkie informacje na jej temat, ale przecież nie mogę jej tego powiedzieć.
Tully

Leżę na małej kanapie w pokoju szpitalnym, w którym przebywa Simon. Już trzy tygodnie temu straciłam miłość swojego życia. Brock odszedł dwadzieścia jeden dni temu i od tamtego czasu w ogóle się do mnie nie odzywał. I wiem, że się nie odezwie. Jest zbyt dumny, żeby się ze mną skontaktować albo w ogóle przyjąć mnie z powrotem do siebie.

Każdej nocy płaczę w poduszkę. Każdego dnia po prostu staram się przetrwać i nie rozpaść na kawałki. Czemu do tego doszło? Czemu musiałam wybrać Simona? Czemu złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom? Simon nie zasługuje na tę chorobę.

A Brock nie zasługiwał na takie traktowanie.

Jestem złym człowiekiem. Niezależnie od tego, co bym zrobiła, ktoś i tak zostałby skrzywdzony. A przecież nie mogłam skrzywdzić człowieka chorego.

Po prostu chcę wiedzieć, czy Brock naprawdę ma się dobrze. Nie mogę znieść myśli o tym, że go skrzywdziłam. Dzwoniłam do Callie i Meredith, ponieważ rozmawiał z nimi o śmierci Peachy Sue i według nich wyglądał, jakby miał się dobrze.

A ja z pewnością nie mam się dobrze. Mam wrażenie, jakbym została ukarana za to, że w ogóle odeszłam od Simona. Jakby Bóg chciał mi pokazać, jak to boli, kiedy ktoś złamie ci serce. Jest to kara za moją zbrodnię.

Z zewnątrz w ogóle się nie zmieniłam, ale w środku – z każdym dniem bez Brocka umieram trochę bardziej. Duszę się ze smutku. Nie czuję się już w pełni sobą. Zupełnie, jakby moja skorupa była tu, z Simonem, natomiast moje serce odeszło wraz z Brockiem. I po tym rozpadło się na maleńkie kawałki i zostało pogrzebane w otchłani piekła.

Szybko ocieram łzę, zanim zdąży spłynąć po moim policzku. Tak bardzo staram się robić dobrą minę do złej gry, dla Simona, ale jest mi coraz trudniej.

Poświęciłam własne szczęście dla innej osoby – kogoś, kto walczy o życie.

Zrobiłam to, co musiałam.

Simon to dobry człowiek. Najlepszy. To ja jestem popierdolona.

– Wygląda na to, że będziemy mogli cię przetransportować do Sydney już na początku przyszłego tygodnia. – Lekarz z uśmiechem zamyka teczkę.

Siadam szybko.

– To świetnie.
– Pozałatwiam pewne sprawy i potem będziemy mogli zacząć realizować plany. Podchodzę do Si i siadam obok niego na łóżku, a następnie łapię go za rękę.
– Widzisz? Jakoś się ułoży. – Uśmiecham się. – Australio, przybywamy!
Pielęgniarka spisuje odczyty maszyn.
– Wszystko wygląda świetnie. – Uśmiecha się.
Ostatnie trzy tygodnie pamiętam jak przez mgłę.
Najpierw, po tym, jak stan zdrowia Simona się polepszył, czułam nadzieję, a później znowu ogarnął mnie smutek z powodu Brocka.
Naprawdę nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.
Poprzedniej nocy Simon został przetransportowany do Sydney. Lot był długi i pełen trudności – ale przetrwaliśmy; teraz miałam nadzieję, że wkrótce zaczniemy funkcjonować normalnie.
W poniedziałek będę z powrotem w pracy. Poprzedniej nocy, kiedy wracałam do domu ze szpitala, przejeżdżałam obok siłowni i na parkingu zobaczyłam samochód Brocka. Rozpłakałam się i przez kolejne dwie godziny nie mogłam przestać szlochać.
Jestem tak smutna, że stale pracuję na autopilocie.
Gdy Brock zostawił mnie w Londynie, zabrał ze sobą część mnie.
Simon i ja pogadaliśmy w zeszłym tygodniu. Zapytał mnie, czy moglibyśmy do siebie wrócić, a ja musiałam być z nim szczerą i powiedzieć mu prawdę.
Nie możemy już być ze sobą, chociaż bardzo go kocham. Po prostu teraz jest to inna miłość. Kocham go, jakby był już członkiem rodziny, a nie tylko partnerem. Przez kilka dni był z tego powodu smutny, ale myślę, że byłoby znacznie gorzej, gdybym skłamała.
Zależy mi na nim i nigdy nie chciałabym go okłamywać.
Rodzice Simona pojechali do domu, żeby wreszcie trochę odpocząć. Ja zostanę tu przez jakąś godzinę i wrócę do swojego mieszkania. Jeszcze nawet nie widziałam się z przyjaciółmi. Wczoraj w nocy byłam za bardzo zmęczona i poruszona, więc nikt nie bawiłby się zbyt dobrze w moim towarzystwie.
Słyszę pukanie do drzwi i gdy spoglądam w tamtym kierunku, do pokoju wchodzi atrakcyjna blondynka.
– Cześć. – Uśmiecha się nerwowo, zatrzymując się tuż za progiem.
– Cześć. – Odwzajemniam jej uśmiech.
Simon poważnieje.
– Penny? – pyta, robiąc głośny wdech.
Ona promienieje.
– Cześć, Simon. – Spogląda nerwowo to na niego, to na mnie. – Ja... – Milknie na chwilę. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.
– Nie, wcale, wejdź – zapewniam ją.
Dziewczyna patrzy Simonowi w oczy i oboje uśmiechają się lekko. Spoglądam po nich. Chemia między nimi jest niemal wyczuwalna.
O mój Boże, czy to jest...
– Tully, to jest Penny – mówi Simon niemal ze czcią.
Simon powiedział mi, że dziewczyna, z którą się widywał, kiedy mieliśmy przerwę, miała na imię Penny.
– Penny – mówię i wciągam głośno powietrze. Nie mogę się powstrzymać i ją przytulać.
– Simon dużo mi o tobie opowiadał.
Poważnieje i zerka na Simona.

– Naprawdę?

Uśmiecham się i łapię ją za rękę, a ona przetyka głośno ślinę.

– Czy mogłabym z wami o czymś porozmawiać? – pyta.

– Oczywiście, że tak – zapewniam ją z uśmiechem.

Simon marszczy brwi. Wygląda, jakby nie czuł się komfortowo z tym, że ja i Penny jesteśmy razem w jednym pomieszczeniu.

– Wiem, że wróciliście do siebie i tak dalej... – szepcze ona.

– Nie wróciliśmy – przerywam jej.

Penny spogląda na Simona i milczy przez chwilę, jak gdyby była za bardzo zdenerwowana, żeby się odezwać.

– Jestem w ciąży – mówi nagle.

Simon i ja patrzymy na nią szeroko otwartymi oczami.

– To twoje dziecko, Simon.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 22

Tully

Wpatruję się w nią szeroko otwartymi oczami. Simon wygląda na zszokowanego.

– Co? – Zerka na mnie nerwowo. – Ale my nie...

– Wiem, ale od dwóch lat nie uprawiałam seksu z nikim poza tobą. Prezerwatywa musiała pęknąć czy coś – mówi cicho Penny. – Nie przyszłam tu po to, żeby cię zestresować albo ci przeszkadzać. Przyszłam tu, ponieważ wydaje mi się, że powinienes o tym wiedzieć.

Simon wpatruje się w nią, oniemiały.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Oczywiście. – Spoglądam na nich. – Zostawię was samych.

Simon zaczyna panikować.

– T-Tully, dokąd... dokąd ty idziesz? – pyta, jękając się.

Posyłam mu uśmiech.

– Do domu, Si. Wrócę jutro. – Znów łapię Penny za rękę. – Zostań tu z nim. – Obejmuję ją bez namysłu. – Gratulacje, to cudowna wiadomość – szepczę w jej włosy. – Odwracam się do Simona i całuję go w czoło. – Będziesz miał dziecko, Simon – szepczę z radością. – To niesamowite. Gratulacje. – Łapię ich oboje za dłonie. – Będziesz cudownym ojcem, Si. – Uśmiecham się przez łzy, po czym odwracam się, zostawiając ich samych, by mogli porozmawiać o swojej wspólnej przyszłości.

Wychodzę na korytarz i jak najdokładniej ocieram łzy. Nie wiem, czemu płaczę.

Cieszę się. Tylko... tylko... tylko po prostu nie wiem, co czuję.

Jestem tak zszokowana.

W ogóle nie spodziewałam się tego usłyszeć. Ale to nie znaczy, że to coś złego, prawda?

Boże, nie mogę się doczekać, aż rodzice Simona się o tym dowiedzą. Nieślubne dziecko.

Chciałabym przy nich być, kiedy im o tym powie.

Idę do samochodu i z każdym kolejnym krokiem czuję coraz silniejszą ekscytację.

Simon ma po co żyć, ma kogoś poza mną; czułam, że między nim i Penny coś jest.

Czekając na windę, zamykam oczy.

Proszę, niech się w sobie wzajemnie zakochają.

Proszę, niech on ma to swoje szczęśliwe zakończenie, na które tak zasługuje.

Dziecko... Simon z pewnością odzyska chęć do życia.

Wpatruję się w sufit, wsłuchując się w tykanie zegara.

Nie pamiętam drogi powrotnej do domu. Nie pamiętam tego, jak szłam do mieszkania, jak wchodziłam pod prysznic i do łóżka.

Pamiętam tylko dźwięk zamykania się ważnego rozdziału w moim życiu.

Cieszę się, że to się wydarzyło, ale, co dziwne, jestem też trochę smutna.

To słodko-gorzka chwila.

Zrezygnowałam z Brocka... i po co?

Co się teraz ze mną stanie?

– Hej, hej. – Śmieję się, przytulając Rourke'a.

On też się głośno śmieje i okręca się ze mną w ramionach.

– Dzięki, kurwa, Bogu. Wreszcie wróciłaś – mówi radośnie.

Kiwając głową, odsuwam się od niego.

– Tak, wróciłam i już nigdy w życiu donikąd nie pójde. – Uśmiecham się.

To mój pierwszy dzień pracy po miesiącu nieobecności. Kto by pomyślał, że tak bardzo zatęsknię za tym miejscem?

– Co się działo? – Uśmiecham się. – Od czego powinnam zacząć?

– Mam mnóstwo do zrobienia. – Rourke siada przy swoim biurku i przykłada palec do ust, rozglądając się, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie słyszy.

Marszczę brwi.

– Co?

Pisze na kartce papieru:

Musimy porozmawiać.

Marszczę brwi i znów na niego spoglądam.

– Chodźmy na kawę – mówi.

Ale przecież nawet nie lubi kawy.

– Okej. – Bierze mnie pod rękę, po czym dosłownie wybiega ze mną z budynku.

Wylatujemy za drzwi.

– Co się, do cholery, dzieje? – pytam.

– K-kurwa, kurwa, kurwa – mamrocze pod nosem. – W laboratorium coś się dzieje.

– Co masz na myśli? – Marszczę brwi, idąc z nim w kierunku kawiarni.

– W nocy ktoś przekłada dowody.

– Co?

– Pamiętasz tę próbkę włosów, co do której myślałem, że ją zgubiłem? Tę, którą nam przekazano kilka tygodni temu?

– No.

– Pojawiła się w laboratorium.

– Jak to: pojawiła się?

– Właśnie tak. Po prostu pewnego dnia nagle znalazłem ją w laboratorium, w miejscu, które na pewno wcześniej sprawdzałem. Ktoś ją tam podłożył.

Marszczę brwi.

– Myślisz, że ktoś nią manipulował?

– Jestem tego pewien.

Otwieram szerzej oczy.

– Ale kto?

– Chuj wie. Nie mogłem przestać o tym myśleć, więc zrobiłem kilka testów i myślę, że w laboratorium jest podsłuch.

– Podsłuch?! – krzyczę. – Ale kto go podłożył?

– Ćśś. – Rozgląda się nerwowo wokół. – Nie tak głośno.

– Kto by podłożył podsłuch w laboratorium? – pytam szeptem.

– Zgaduję, że ktoś, kto coś, kurwa, kombinuje – odpowiada cicho.

– Czemu ktoś miałby to robić? – Kręcę głową, próbując to wszystko poukładać sobie w myślach. – Mam straszny mętlik w głowie.

– Nie wiem, ale wczoraj powiedziałem Angeli, gdzie wkładam najnowszą próbkę DNA ostatniej ofiary morderstwa. Powiedziałem jej, że jeszcze jej nie sprawdzałem, więc zrobię to rano, a na noc zostawię ją w szufladzie. Nie w szufladzie, w której powinna być, tylko w innej.

Słucham go w napięciu.

– No i wtedy podmieniłem próbkę.

Marszczę brwi.

– Jak to podmieniłeś próbkę?

– Do plastikowej torebki włożyłem swoje włosy, a prawdziwą próbkę ukryłem.

Otwieram z przerażeniem oczy.

– Kurwa, Rourke. Mógłbyś stracić pracę za manipulowanie dowodami. Co ty, do cholery, sobie myślałeś? – szepczę ze złością.

– Słuchaj, co dalej. Rano, te włosy w torebce... nie były moje.

– Co?! – pytam, głośno wciągając powietrze. – Jesteś pewien?

– Tak. A to oznacza, że w laboratorium jest podsłuch. Bo ktoś wiedział, gdzie jest dowód, i w nocy podrzucił inną próbkę.

Zasłaniam usta dłonią.

– O mój Boże. – Myślę przez chwilę. – Więc... kto? Jak myślisz, kto to zrobił?

Rourke wzrusza ramionami.

– Nie wiem. To mogła być sprzątaczką albo ktoś z dołu.

– Mówiłeś o tym komuś? – pytam go.

– Nie, bo jedynymi ludźmi, którzy mogą przyjść do laboratorium niezauważeni, są ludzie z kierownictwa.

– Myślisz, że to ktoś z kierownictwa? – Marszczę brwi.

– Chuj wie. Czekałem, aż wrócisz, żebyśmy mogli opracować jakiś plan razem.

W dowodach grzebałaby tylko osoba odpowiedzialna za śmierć tych dziewczyn. A to oznacza, że ten ktoś mógłby zabić też mnie!

Łapię się za głowę.

– Ja pierdołę. Co my zrobimy? – szepczę.

– Po prostu nie mów niczego na głos, dopóki czegoś nie wymyślimy, i zachowaj czujność. Zwracaj uwagę, kto przychodzi do laboratorium. Musimy sprawdzić, komu możemy ufać.

Kiwam głową, przeciągając dłońmi po twarzy.

– Kurde, co za pierdolony koszmar. Jakbyśmy byli w jakimś serialu kryminalnym czy coś.

Rourke bierze mnie pod rękę.

– Witaj w domu, laska.

Chichoczę.

– Przysięgam: wszechświat chce, żebym nabawiła się wrzodów.

Rourke puszcza do mnie oczko.

– Ja mam już dwa.

Brock

Siedzę w restauracji i czekam na jedzenie. Nie chciało mi się dzisiaj gotować. Tak właściwie to ostatnio nic mi się nie chce.

Podnoszę wzrok i widzę faceta z dziewczyną śmiejących się przy barze; aż mnie skręca z zazdrości.

Ona czyta menu i się śmieje, a on łapie ją za rękę. Drugą dłoń kładzie na jej pośladku. Wyglądają na szczęśliwych... zakochanych.

Obserwuję ich ze zmarszczonymi brwiami i zalewa mnie fala wspomnień związanych z Tully.

Żałuję, że ją kiedykolwiek poznałem, bo gdyby tak się nie stało, to bym nie wiedział, co

straciłem.

Jakby cały świat nabrał innych barw, ponieważ teraz znam tę drugą stronę życia. Tę, która nigdy wcześniej mnie nie interesowała, a teraz jest jedyną upragnioną.

Chciałbym czuć to zadowolenie i spokój płynące z miłości i śmiechu. Czuć to, co czułem przy Tully. Ale teraz już nic nie będzie takie same, ponieważ Tully nie mogła zostać tą jedyną.

Nic z tego.

Pieprzyć to, idę do domu. Wstaję i w tym samym momencie kelnerka przynosi mi posiłek.

– Och. – Marszczy brwi, gdy dostrzega, że chcę wyjść. – Przyniosłam pana jedzenie.

– Okej. – Wzruszam ramionami. – Ale nie mam już na nie ochoty. Pani może to zjeść. –

Odwracam się, wychodzę z restauracji i idę prosto do samochodu.

Już sam siebie nie poznaję.

Tully

Pada gęsty deszcz, a ja siedzę w swoim samochodzie. Zaparkowałam niedaleko domu Brocka i patrzę na drugą stronę ulicy. Jest już po zmierzchu. Muszę z nim porozmawiać, przynajmniej przeprosić go za to, jak go potraktowałam.

Marszczę brwi, przypominając sobie ten dzień w Londynie, kiedy zakończyłam nasz związek. Byłam wtedy tak pewna, że postępuję słusznie.

Ale możliwość spojrzenia na rzeczy z perspektywy czasu to najgorszy rodzaj tortur.

Gdyby tylko – to najgorsze słowa, jakie można wyszeptać do samego siebie.

Już od tygodnia jestem w Australii i przez ten czas codziennie chciałam do niego zadzwonić, ale nie wiedziałam, co mogłabym mu powiedzieć.

Co takiego mogłabym teraz powiedzieć, żeby naprawić to, co zrobiłam, i zlikwidować ból, jaki nam zadałam?

Nigdy nie sądziłam, że w tym wieku wciąż będę popełniała ogromne, zmieniające życie błędy. Myślałam, że do tego czasu naprawdę się ogarnę i będę świetnie wiedziała, co robię i z kim.

Co za żart. Znalazłam miłość swojego życia, ale ją odtrąciłam, nie zważając na nikogo poza Simonem. I nie żałuję tego, że byłam w takim okresie przy Simonie. Natomiast żałuję, że nie przemyślałam tego wszystkiego lepiej, zanim zrobiłam to, co zrobiłam.

Leje jak z cebra, kiedy czarny range rover Brocka zatrzymuje się na podjeździe. Zamykam oczy.

No i się zaczyna...

Przez cały dzień było mi niedobrze ze zdenerwowania, ponieważ zamartwiałam się, jaki finał będzie miał dzisiejszy wieczór.

Brock wysiada z samochodu i wkrótce dostrzega moje auto. Odwraca się do mnie i wbija we mnie wzrok. Pomimo deszczu nie przestaje się we mnie wpatrywać.

Ja też na niego patrzę i uśmiecham się lekko. Wtedy, nie okazując żadnej emocji, Brock znów się odwraca i wchodzi do domu, jakby mnie nie zauważył. Zatrząskuje za sobą drzwi.

Do oczu napływają mi łzy. No i mam odpowiedź.

Moje ramiona drżą i podnoszą się, gdy próbuję powstrzymać łzy. Brock mnie nienawidzi... Krople deszczu uderzają głośno o mój samochód, a przednia szyba zaparowuje, kiedy siedzę w ciemności.

Co ja zrobiłam?

Przez piętnaście minut siedzę w samochodzie, próbując wymyślić jakiś plan działania,

coś, co mogłabym zrobić, żeby to naprawić. Ale nic nie przychodzi mi do głowy... nic poza tym przytłaczającym lękiem. Muszę z nim porozmawiać. Muszę spróbować mu wszystko wyjaśnić, żeby zrozumiał mój punkt widzenia.

Wysiadam z samochodu i przebiegam przez ulicę. Jest taka ulewa, że moje ubrania są w mig przemoknięte.

Puk, puk, puk.

Czekam.

Proszę, otwórz, proszę, otwórz.

Puk, puk, puk.

– Brock! – wołam. – Wiem, że tam jesteś!! – wyję, starając się przekrzyczeć szum deszczu.

Walę w drzwi pięścią.

– Brock!! – krzyczę. – Otwórz drzwi. Proszę! – błagam go. – Muszę z tobą porozmawiać.

Ale drzwi pozostają zamknięte. I wtedy słyszę kliknięcie. Zamknął je na zamek.

Serce podchodzi mi do gardła.

Moją twarz wykrzywia grymas bólu i zalewam się łzami. On nawet nie chce ze mną rozmawiać.

Stoję tutaj, w tej koszmarnej ulewie, a on nawet nie chce pogadać.

Nie przestając łomotać w drzwi, zaczynam go naprawdę błagać.

– Proszę, Brock. Przepraszam! – krzyczę. – Proszę, otwórz drzwi.

On jednak tego nie robi i wreszcie padam na schody prowadzące do jego domu, przemoknięta.

Czuję pulsujący ból w klatce piersiowej i głowie.

Już niżej nie mogłabym upaść.

Po godzinie siedzenia na zimnym deszczu, w ciemności, wstaję i zmuszam się do wejścia do samochodu. Przez długi czas wyglądam przez zaparowaną przednią szybę, po prostu gapiąc się na jego dom.

Odpalam silnik i, nie czując już niczego, wjeżdżam na ulicę.

Moje życie to zupełna porażka.

Siedzę i wpatruję się w stojący przede mną monitor. Myślam i znajduję się miliony kilometrów stąd. Przypomina mi się to, jak wczorajszej nocy stałam na deszczu pod drzwiami Brocka, błagając go, żeby mi otworzył, i wypełnia mnie wstyd.

Kim ja jestem?

Wczoraj straciłam rozum i całą godność. Myślę o tych wszystkich rzeczach, jakie się między nami wydarzyły, i przypomina mi się siłownia, w której się poznaliśmy. A później, jak spotkał mnie tu przypadkiem, kiedy przyszedł zapytać o tamten wóz policyjny.

Chwileczkę. Marszczę brwi. Kurde, kompletnie o tym zapomniałam. Gdzieś sobie spisałam ten numer rejestracyjny, o który wtedy pytał. Gdzie ja go zapisałam? Co miałam wtedy przy sobie? Notatki ze sprawy i swój kalendarz. *Kalendarz.*

Wyjmuję go z szuflady biurka i zaczynam przeglądać, szukając numeru rejestracyjnego.

Patrzę na każdą stronę po kolei, ale nie mogę go znaleźć. Kurde, gdzie ja to zapisałam? Wiem, że gdzieś na pewno.

Staram się skojarzyć, w jakiej sprawie było to spotkanie, i wpisuję numer sprawy w system, żeby znaleźć datę. Mam.

Przerzucam szybko kartki kalendarza i otwieram go na wskazanej dacie.

Przesuwając palcem po kartce, odczytuję swoje notatki. Wreszcie dostrzegam numery na samym dole strony.

NGH 167

Okej, chodziło o zdarzenie z dnia poprzedniego, więc to musiał być...
Sprawdzam daty, schodzę na dół i idę na zaplecze. Samochody są przypisywane policjantom na dwa miesiące, więc informacja, której szukam, może nadal wisieć tu na ścianie.
Odczytuję daty. I znajduję tę właściwą. Przeciagam palcem po kartce papieru.
NGH 167 Peter Mulgrave

Co, do kurwy?

Peter?

Wkładam klucz w zamek mieszkania dokładnie o szóstej wieczorem. Mam za sobą długi dzień pracy i po prostu nie wiem, co myśleć o Peterze. Może to po prostu przypadek? Rourke jeszcze o tym nie wie. Nie mogę mu niczego powiedzieć, dopóki nie będę miała pewności, co się, do cholery, dzieje.

Peter nie jest skorumpowanym gliną, wiem to. Czy postępuje niemoralnie? Może. Ale nie jest zatwardziałym kryminalistą... *prawda?*

Otwieram drzwi i zamieram.

Wyczuwam jakąś dziwną energię i przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz. Rozglądam się dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś tu jest.

– Halo?! – wołam, lecz nikt się nie odzywa. Znów się rozglądam, ale wszystko wygląda tak, jak wcześniej. Nic nie zginęło. Ale coś z pewnością jest nie tak.

– Halo...! – wołam znowu i słyszę dobiegający z sypialni dźwięk.

Ogarnia mnie przerażenie. Spokojnie wychodzę z mieszkania i zamykam za sobą drzwi, a następnie biegnę korytarzem w kierunku windy i wskakuję do niej. Wsiadam na parterze i pędzę do mieszkania Meredith. Zatrzymuję się przed nim i łomoczę w drzwi.

– Kto tam?! – woła ona.

– Meredith, to ja! – krzyczę. – Wpuść mnie.

Drzwi otwierają się prędko, ale przede mną stoi Ben. Co on tutaj robi? Zaskoczona, robię krok w tył. Patrzę na znajdujące się za nim mieszkanie i widzę, że zostało zdemolowane. Meredith siedzi na kanapie z Jestenem.

– Co się dzieje? – pytam szeptem, naprawdę przerażona.

– Wejdz – mówi Ben, więc go wymijam i wchodzę do mieszkania. I wtedy zamieram.

Przy oknie stoi Brock. Spogląda na mnie morderczym wzrokiem, ale zaraz szybko odwraca spojrzenie.

Kurwa.

Na jego widok serce zaczęło mi bić szybko i mocno.

– C-co się tutaj stało? – pytam, jękając się.

– Ktoś włamał się do mieszkania Meredith. I chyba szukał czegoś konkretnego.

– Wydaje mi się, że ten ktoś jest teraz w moim mieszkaniu. Właśnie... właśnie dlatego tu przybiegłam – mówię im nerwowo. Brakuje mi tchu.

– Co? – Brock marszczy brwi.

– Zaraz po wejściu usłyszałam jakiś dźwięk z sypialni – szepczę.

Brock i Ben wychodzą z mieszkania i biegną w kierunku windy.

– Uważajcie na siebie! – wołam za nimi.

Rozglądam się po mieszkaniu Meredith. Jest zniszczone. Wszystko powywracano i porozrywano. Siadam obok niej na kanapie.

Jest roztrzęsiona i mocno drży. Obejmuję ją.

– Wszystko w porządku, maleńka – zapewniam ją szeptem, przyciągając do siebie. – Już dobrze.

Ale wcale nie jest dobrze, widzę to po minie Jestena. Jest zdecydowanie niedobrze.

– Wendy Woo nie żyje – szepcze Meredith.

Otwieram szerzej oczy.

– Co? – Spoglądam na Jesa i on wolno kiwa głową, potwierdzając tym samym jej słowa.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – szepczę.

– Odpierdala się mnóstwo rzeczy – odpowiada cicho Jesten. – Brock ci wszystko wyjaśni.

Chowam twarz w dłoniach. Co za pierdolony koszmar. Biedna Meredith. Jej dwie przyjaciółki zostały zamordowane, a teraz jeszcze to włamanie.

– Kto to zrobił? – odwracam się do Meredith.

– Nic nie wiem – odpowiada spokojnie... zbyt spokojnie. Przyglądam się jej i marszczę brwi. Jasne, że to wyćwiczona odpowiedź. Ona wie, kto to zrobił.

– Meredith? – szepczę.

Jes kręci delikatnie głową.

– Poczekaj na chłopaków.

Och, okej.

Biorę Meredith za rękę i czekamy. Wkrótce Jes chyba też zaczyna się martwić, ponieważ podchodzi do drzwi i wygląda na korytarz.

Odczekuje chwilę, po czym wystukuje numer w telefonie.

– Wszystko u was w porządku? – pyta. – To dobrze. Zaraz się widzimy. – Jes się rozłącza. – Już wracają.

– Och, dzięki Bogu – szepczę.

Kiedy Brock i Ben wchodzi do mieszkania, czekam z zapartym tchem na wieści.

– Co się dzieje? – pytam ich.

– W twoim mieszkaniu nikogo nie ma. Zabierzemy Meredith do tymczasowego schronienia – oznajmia rzeczowo Brock.

– Co? – Moja przyjaciółka marszczy brwi.

– Nie klóć się ze mną, Meredith. To jest poważna sprawa. Powiedz mi, co wiesz! – mówi ze złością Brock.

– N-nic – odpowiada ona nerwowo. – Jeśli nic nie wiesz, to nie stanie ci się krzywda. Jeśli nic nie wiesz, to nie stanie ci się krzywda – zaczyna powtarzać.

– Wendy Woo ci tak powiedziała? – pytam ją.

Meredith spogląda mi w oczy, jakby była zaskoczona, że wiem, kto jej to powiedział.

– Chcę do domu, chcę do domu. – Jest coraz bardziej zdenerwowana i zaczyna chodzić tam i z powrotem. Podnoszę wzrok i patrzę na Brocka, ale on z obrzydzeniem odwraca spojrzenie. Nie może nawet na mnie patrzeć.

– Pójdę już z Meredith – oznajmia Brock.

Wstaję.

– Idę z wami.

– Nie! Nie zbliżysz się do Meredith, dopóki nie powiemy, że możesz – mówi stanowczo, głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Spoglądam po kolei na każdego z trzech mężczyzn stojących w tym mieszkaniu. Brock myśli, że jeśli będę spędzała z nią czas, to ja też znajdę się w niebezpieczeństwie. *Kurde.*

– Będziesz miała ochronę w mieszkaniu – stwierdza, pomagając Meredith wstać z krzesła.

Och, to dobrze.

- Wrócisz tu? – pytam z nadzieją w głosie. Może wtedy uda mi się z nim porozmawiać.
 - Nie. – Patrzy na Bena. – Sprowadzisz tu kogoś, kto zostanie z Tully?
 - Ja-ja nie... Nie, ja nie chcę kogoś nieznajomego w swoim mieszkaniu.
- Brock spogląda na mnie chłodno.
- To masz pecha.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 23

Tully

Siedzę na kanapie w swoim mieszkaniu. Ben jest w kuchni, a Jesten na korytarzu.

Brocka wciąż nie ma – wyszedł razem z Meredith już kilka godzin temu.

Ben jest dla mnie uprzejmy, ale to jasne, że on też nie chce ze mną rozmawiać.

Myśli kłębią mi się w głowie. Naprawdę grozi mi niebezpieczeństwo? I czy Meredith też ono grozi, czy może ci faceci naoglądali się czegoś w telewizji?

Co, do cholery, stało się z Wendy Woo? A Peter... czy on naprawdę byłby zdolny do tego wszystkiego? Raczej nie jest na tyle inteligentny, żeby zorganizować coś takiego, i wiem z całą pewnością, że nigdy nie ucieka się do przemocy. Jeśli ma na sumieniu śmierć jakichś ludzi, to z pewnością zlecił ich zabójstwo komuś innemu, bo sam nawet muchy by nie skrzywdził. To nie ma sensu, ani trochę. Nic z tego nie ma sensu.

Pieprzyć to, chcę się w końcu czegoś dowiedzieć. Wchodzę do kuchni.

– Chciałabym wiedzieć, co się tutaj dzieje – mówię Benowi.

Spogląda na mnie znad telefonu. To oczywiste, że nie spodobały mu się moje żądanie i mój ton.

Tracę rezon, kiedy tak na mnie patrzy. Tak bardzo przypomina Brocka, że to jest niedorzeczne. *Dupki alfa.*

Można by pomyśleć, że to bracia, a nie szwagrowie.

– Ktoś zabija ekskluzywne prostytutki, które są zmuszane do szantażowania swoich klientów, bogatych biznesmenów – odpowiada wprost.

Marszczę brwi.

– Twoja przyjaciółka Meredith przyjaźniła się z dwiema z zamordowanych kobiet. Pewnie ma więcej informacji, tylko nie chce się nimi podzielić z nami.

Wpatruję się w niego, próbując to wszystko pojąć.

– Uważamy, że ktoś ma kartę pamięci z dowodami na to, kto odpowiada za te zbrodnie.

Właśnie tego szukano w mieszkaniu Meredith.

Mina mi rzednie i nie wiem, co powiedzieć.

– A czemu wydaje wam się, że ja jestem w niebezpieczeństwie?

– Nie wiemy tego na pewno. Obejrzelismy nagrania z monitoringu sprzed twojego przyścia tutaj i nikt nie wchodził do twojego mieszkania. Pewnie po prostu się czegoś przestraszyłaś.

Wpatruję się w niego, nie mogąc znaleźć słów.

– Och... – zastanawiam się przez chwilę. – Co Meredith powiedziała na to wszystko?

– Mówiła, że niczego nie wie.

– Ale nie wierzycie jej?

– Nie do końca. – Milczy przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy powiedzieć mi więcej.

– W tej chwili sporo się odpiędała i trudno stwierdzić, co jest prawdą, a co nie. – Patrzy mi w oczy i wiem, że ma na myśli to, co zrobiłam.

Przez chwilę wpatruję się w niego i czuję, że muszę mu się wytłumaczyć.

– Zrobiłam to, co wtedy uznałam za słuszne, Ben. – Milknę. – Nie mówię, że postąpiłam właściwie, ale w tamtym momencie myślałam, że wszyscy wyjdą na tym dobrze.

Wydyma wargi.
– Nie mam pojęcia, o czym teraz mówisz, wiesz?
Marszczę brwi.
– Brock ci nie powiedział, co się między nami wydarzyło?
– Nie. – Wpatruje się we mnie i nie mówi nic więcej. Czuję, że znów uginam się pod presją.
Powinnam mu powiedzieć?
Nie, to *nie jest* jego sprawa.
Ale jest najlepszym przyjacielem Brocka.
– On nawet nie chce ze mną rozmawiać – stwierdzam cicho.
Ben patrzy na mnie, jak gdyby moje wyznanie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.
– Wczoraj wieczorem poszłam do niego i przez ponad godzinę płakałam na deszczu pod jego domem. Nie chciał mnie wypuścić.
Ben nadal nie okazuje żadnych emocji.
– Czy Brock kiedykolwiek wybaczył komuś, kto go skrzywdził? – pytam cicho.
On wzrusza ramionami, jakby w ogóle go to nie interesowało.
Nie porozmawiasz ze mną o tym, co?
Ben kręci głową.
– Nie.
Krzyżuję ramiona na piersi. Nie podoba mi się to, jak się przez niego czuję.
– Nie musisz być taki niemiły – stwierdzam, zirytowana.
– Nie jestem niemiły. Jestem uprzejmy. To, co dzieje się między wami, to nie mój interes.
Uwierz mi: będziesz wiedziała, kiedy będę niegrzeczny – odpowiada chłodno.
Ogarnia mnie frustracja. Mogłam mu niczego nie mówić. Ci faceci to zupełnie inna rasa.
Teraz czuję się niezręcznie.
– Cóż, w takim razie możesz już sobie iść. Nie zamierzam spędzać nocy w swoim mieszkaniu z nieznanym.
– Będziesz musiała pogadać o tym z szefem – odpowiada sarkastycznie.
– Szefa tu nie ma. – Prycham, czując coraz większą złość.
Kurwa, za kogo ci faceci się mają?
– Mogę zadzwonić na policję i oni cię poproszą, żebyś wyszedł.
Ben posyła mi ironiczny uśmiech.
– Jeśli masz ochotę zginąć, to proszę bardzo. – Patrzy mi w oczy. – Możesz zadzwonić na policję i zobaczyć, jak zajmie się tą sprawą.
– Myślisz, że to policja za to odpowiada? – pytam.
– Jestem tego pewien.
Przez chwilę wpatruję się w Bena i coś rozważam. Powiem im o tym, że w mojej pracy znikają dowody. Muszę im o tym powiedzieć. To musi być powiązane. Bo coś za dużo tych przypadków.
– Mam pewne informacje w związku z laboratorium i dowodami – oznajmiam.
Ben mruży podejrzliwie oczy.
– Jakie dokładnie?
– Będę rozmawiała tylko z Brockiem. – Prostuję się, pokazując mu w ten sposób, że się nie ugnę. – Sama.
Ben uśmiecha się pod nosem. Chyba po raz pierwszy dzisiaj ujawnił jakąkolwiek emocję.
– Zamierzasz go szantażować, żeby z nim porozmawiać?
– No. – Nie przerywam kontaktu wzrokowego i wyrzucam biodro w bok niczym

niesforna nastolatka. – Właśnie tak zrobię.

Chodzę po swojej sypialni. Właśnie wybiła godzina dwudziesta druga i udało mi się wynegocjować układ.

Brock przyjdzie tutaj, żeby ze mną porozmawiać.

Co za żart. Naprawdę sięgnęłam dna i nie mam już dla siebie szacunku.

On myśli, że przyjdzie tu, by uzyskać informacje na temat dowodów, ale ja najpierw zamierzam mu wytłumaczyć, czemu w Londynie podjęłam taką decyzję, jaką podjęłam, a on mnie wysłucha – nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobi. Będzie wściekły, że go tak traktuję, lecz nie pozostawił mi wyboru.

Trudne czasy wymagają radykalnych posunięć.

Ben tu jest i wydaje mi się, że Jes też nadal stoi na korytarzu. Nie wiem, gdzie przez ten czas był Brock, ale z pewnością się do mnie nie spieszy.

Siedziałam jak na szpilkach, a później, dwie godziny temu, zaczęłam chodzić w kółko.

Słyszę pukanie do drzwi i zamykam oczy. *Nadszedł czas.*

Następne piętnaście minut zaważy na naszej wspólnej przyszłości.

Niezależnie od tego, czy skończy się to dobrze, czy źle – będę wiedziała, na czym stoję.

Podchodzę do drzwi i je otwieram. Brock spogląda mi w oczy i zaciska ze złości szczękę. Jest wściekły, że go tak przyparłam do muru.

– Masz nową informację? – pyta, unosząc sarkastycznie brew.

Zdenerwowanie wykręca mi żołądek. Kiwam głową i odsuwam się od drzwi.

– Wejdz.

Kiedy mnie wymija, czuję zapach jego wody po goleniu. I prawie wybucham płaczem.

Tęsknię za nim.

Ben skinieniem głowy żegna się z Brockiem, po czym bez słowa wychodzi z mojego mieszkania. Boże, co za chamski duppek.

Siadam, patrząc, jak Brock zajmuje miejsce na kanapie naprzeciwko mnie.

– Co to za nowa informacja? – pyta stanowczo.

Przełykam ślinę, próbując pozbyć się guli z gardła.

– Naprawdę mam dla ciebie informację, Brock. I jest bardzo ważna.

Znów unosi brew. W ogóle mi nie wierzy.

– Ale... zanim powiem ci o tamtej rzeczy, chcę porozmawiać o nas – dodaję.

Spogląda mi w oczy.

– Nie interesuje mnie nic poza tą sprawą.

Do oczu napływają mi łzy. Jest tak oziębły, a w jego głosie słyszę mnóstwo nienawiści.

– Brock – szepczę. – Tęsknię za tobą. Chcę, żebyś do mnie wrócił.

Próbuję złapać go za rękę, ale on wstaje i odwraca się plecami do mnie. Jakby nie mógł już na mnie patrzeć.

– Przestań! – mówi ze złością.

– Brock, proszę cię, po prostu mnie wysłuchaj. Myślałam, że robię to, co należy. –

Wpatruję się w jego plecy. – Myślałam... – Milknę.

On dalej milczy i się nie rusza.

– Mam wyrzuty sumienia, Brock. Mam wyrzuty sumienia za to, że przestałam go kochać i zakochałam się w tobie.

Nadal się nie odzywa.

– Nie mogłam przestać myśleć o tamtej nocy, kiedy mu powiedziałam, że cię kocham.

Przed oczami wciąż stawała mi jego twarz. Wyglądał na tak zranionego. – Milknę na chwilę. – A później po prostu poszłam z tobą na górę i pojechałam do twojej matki, w ogóle nie

zastanawiając się nad tym, co on czuł.

Brock wciąż nie chce na mnie spojrzeć.

– Nie chciałam, żebyś czekał na mnie w domu, kiedy ja całymi dniami siedziałam w szpitalu. – Moją twarz wykrzywia ból. – Nie chciałam, żebyś mnie znienawidził – szepczę. Cisza.

– Kocham cię, Brock, i przede wszystkim liczyłam na to, że... – Robię gwałtowny wdech. – Liczyłam na to, że moglibyśmy spróbować przełamać ten kryzys.

Brock w żaden sposób nie pokazuje po sobie, że w ogóle mnie choćby słucha.

– Możesz przynajmniej na mnie spojrzeć?! – wrzeszczę, sfrustrowana. – Wczoraj w nocy pozwoliłeś, żebym przez godzinę płakała w deszczu pod twoim domem i miałeś to kompletnie gdzieś.

Odwraca się i spogląda mi w oczy.

– Moglibyśmy? – pytam, pełna nadziei. – Moglibyśmy spróbować znaleźć jakieś rozwiązanie? Proszę...

Wpatruje się we mnie.

– Powiedz coś – szepczę. – O czym myślisz?

– Jaką informację masz dla mnie w tej sprawie? – pyta spokojnie.

Pochmurnieję.

– Zapytałam cię o coś.

– A ja zapytałem ciebie. – Zaciska wargi. – Jeśli ty odpowiesz na moje pytanie, to ja odpowiem na twoje.

Kiwam głową. Okej. Przynajmniej jest gotowy ze mną porozmawiać.

– Dobra – mamroczę. – Z laboratorium znikają dowody.

Brock z wyraźnym zainteresowaniem mruży oczy.

– O czym ty mówisz? Jakie dowody?

– Wyłącznie dowody w sprawie morderstw prostytutek. Wygląda na to, że nic innego nie jest wynoszone.

Marszczy brwi.

– Rourke zastawił pułapkę i podmienił jeden dowód. Następnego dnia, kiedy wrócił i zajrzał do niego, zobaczył, że ktoś podrzucił mu inny... – dodaję.

Znów marszczy brwi.

– Skąd on wie, że dowód został zamieniony?

– Bo w ramach testu włożył tam swoje włosy. Kiedy następnego dnia sprawdził próbkę, nie należała ona do niego. Rourke myśli też, że ktoś podłożył w laboratorium podsłuch.

Brock zaciska szczękę, rozważając to przez chwilę.

– Muszę zamontować w laboratorium kamerę. Jak mogę się tam dostać?

– Nie możesz. Nikt poza pracownikami nie ma prawa wstępu.

Kładzie dłonie na biodrach, pogrążony w myślach.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Ja mogłabym to zrobić – proponuję.

– Nie.

– Czemu nie?

– Nie chcę, żebyś się w to angażowała.

– Ale już i tak jestem zaangażowana. Ja tam pracuję. Moja przyjaciółka jest powiązana z tą sprawą. To dzieje się w budynku, w którym mieszkam. Nie mogłabym być bardziej zaangażowana, nawet gdybym chciała.

– Zastanowię się nad tym – stwierdza spokojnie, po czym rusza w kierunku drzwi.

– Brock! – wołam za nim.
Odwraca się do mnie.
– Nie powiedziałeś mi, o czym myślałeś.
Spogląda mi w oczy.
– Myślałem o tym, że żałuję, że cię kiedykolwiek poznałem – odpowiada bez cienia emocji.
Głośno przełykam ślinę i do oczu napływają mi łzy. Jego słowa są niczym cios prosto w serce.
Odwraca się i wychodzi, a ja wpatruję się w zamknięte drzwi, znów czując tę przytłaczającą pustkę.
On nigdy mi nie wybaczy. Spięrzyłam to.
Wsuwam szkiełko w mikroskop i patrzę przez okular. Ledwo widzę na oczy. Prawie w ogóle nie spałam. Rourke jest na dole, na spotkaniu z pozostałymi technikami. Udałam, że muszę zrobić tu coś pilnego. Skłamałam. Po prostu nie mogłam znieść myśli o siedzeniu na spotkaniu i rozmawianiu przez dwie godziny o standardach akredytacyjnych.
Drzwi otwierają się, a następnie zamykają – szybko się ku nim odwracam.
Do laboratorium wchodzi Peter. O nie. Czy on myśli, że nikogo tu nie ma i że ja też jestem na spotkaniu na dole? Nie chcę go przestraszyć ani zobaczyć czegoś, czego widzieć nie powinnam.
– Halo?! – wołam.
Kiedy wychodzi zza rogu i mnie dostrzega, uśmiecha się promiennie. Wygląda na szczerze zaskoczonego.
– Dzień dobry, moja piękna Tully. – Z uśmiechem całuje mnie w policzek. Jedną dłonią chwyta mnie za biodro i przyciąga do siebie.
Eee...
– Jak się masz? – Nie przestając się uśmiechać, zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Przechodzą mnie ciarki z obrzydzenia. Strasznie go dzisiaj wzięło na dotyknięcie.
– Dobrze. – Posyłam mu wymuszony uśmiech. – A ty?
– Czuję się samotny. – Wciąż trzymając dłoń na moim biodrze, ściska je delikatnie. Zaczynam czuć coraz większe zdenerwowanie.
– Powinieneś znaleźć sobie jakąś dziewczynę. – Rozglądam się po laboratorium.
Kurwa...
Jakby czytał mi w myślach, on też rozgląda się dookoła.
– Jesteśmy tu sami? – pyta.
Kiwam głową.
– Yhm.
– Mama powiedziała mi o tym, że Simon będzie miał dziecko – mówi.
Uśmiecham się, czując ulgę z powodu zmiany tematu.
– Tak, cieszę się jego szczęściem. Ta dziewczyna wydaje się naprawdę miła. Poznałam ją ostatnio w szpitalu.
Peter przenosi wzrok na moje usta. Wygląda, jakby chciał mnie pocałować.
Co, do kurwy nędzy?
– I zostawiłaś tamtego faceta? – Uśmiecha się pod nosem.
– Brocka. – Naucz się jego imienia, ty kretynie.
– I tak mi się nie podobał. Dobrze, że się go pozbyłaś. – Znowu delikatnie ściska moje biodro. Dobra, koniec z tym.
– Co ty robisz?! – pytam ze złością, odtrącając jego dłoń.

– No weź, Tull – szepcze. – Ty jesteś samotna, ja jestem samotny. – Znowu przenosi wzrok na moje usta. – Możemy sobie trochę pomóc.

– Niby jak...? Pieprząc się? – mówię z oburzeniem.

Robi gwałtowny wdech i łapie mnie za rękę, a następnie kładzie moją dłoń na swoim twardym fiucie.

– Wiesz, że zawsze cię pragnąłem.

Otwieram szeroko oczy, przerażona.

– Co, do cholery, Peter? – szepczę ze złością, wrywając mu swoją dłoń. – Ja ciebie nie pragnę. Jestem oburzona. Musisz stąd wyjść!

– Gówno prawda! Widziałem, jak na mnie patrzysz. Chcesz tego. – Znów łapie mnie za dłoń i kładzie ją na swoim twardym fiucie.

Szybko cofam rękę i odpycham go od siebie.

– Wypierdalaj stąd! – krzyczę, wściekła.

– No weź, Tull – szepcze on, napierając na mnie i przyciskając mnie do biurka. – Świetnie do siebie pasujemy – mówi cicho i czuję na szyi jego oddech.

– To, kurwa, jakiś żart? – Uderzam go z całej siły kolanem w jaja i Peter zgina się wpół z bólu. Zbiegam po schodach, pokonując po dwa na raz.

Gdy docieram na sam dół i otwieram dwuskrzydłowe drzwi, dyszę i z trudem łapię powietrze.

Mam już dość. Pieprzyć go. Powiem im, co wiem.

Peter to pierdolony dupek.

– Żartujesz sobie? – szepcze siedzący po drugiej stronie stołu Rourke.

– Chciałabym – odpowiadam cicho, nachylając się do niego. – A więc Brock i jego drużyna uważają, że to jakiś policjant zmusza te dziewczyny do szantażowania bogatych biznesmenów, a później, kiedy już to zrobią, ten ktoś je morduje.

Rourke, marszcząc brwi, sący swoją colę. Postanowiliśmy zrobić spotkanie kryzysowe, więc poszliśmy na lunch i właśnie mówię mu wszystko, co wiem.

– A teraz ty podejrzewasz, że ktoś podmienia dowody – szepczę.

– Nie podejrzewam. Jestem tego pewien – stwierdza z przekonaniem.

– Pamiętasz, jak Brock przyszedł na posterunek, wtedy, kiedy jeszcze prawie w ogóle go nie znałam, i chciał się dowiedzieć, kto jeździł konkretnym radiowozem? – pytam.

– Tak.

– Niedawno sprawdziłam numery. – Rozglądam się dookoła i nachylam się jeszcze bardziej. – To był wóz Petera.

Rourke otwiera szerzej oczy.

– Petera... twojego przyrodniego brata?

Kiwam głową.

– No.

Zakrywa usta dłonią.

– Ja pierdolę – mówi cicho i przeczesuje włosy dłonią. – Może to był przypadek?

– Może. Brock powiedział, że chce ukryć gdzieś w laboratorium kamerę.

Rourke wygląda na zszokowanego.

– Nie możemy tego zrobić. Jeśli ktoś nas przyłapie, to stracimy pracę.

– Ale nie możemy też nikomu o tym powiedzieć – szepczę. – Nie mamy pojęcia, komu moglibyśmy zaufać. Jeśli powiemy nie tej osobie, co trzeba, to sami zginiemy.

Przykłada dłoń do głowy.

– Ja pierdolę. Tully, co my zrobimy?

– Nie wiem. Ale powinniśmy coś szybko wymyślić.
– I według nich to naprawdę jest tak poważna sprawa, że wysłali Meredith do jakiegoś schronienia? – Marszczy brwi.
Kiwam głową.
– Yhm.
– Gdzie ona jest?
– Nie wiem – szepczę ze złością. – Już nie mam, cholera, pojęcia, co się dzieje. –
Wyrzucam ręce w górę, zirytowana. – Cały świat zamienił się w gówno.
– Udało ci się pogadać z Brockiem?
Przewracam oczami.
– Powiedział mi, że żałuje, że mnie poznał.
Rourke się krzywi.
– Auć.
Teraz to ja łapię się za głowę.
– Przedwczoraj, kiedy tak lało, poszłam do niego. Nie chciał mi otworzyć, więc przez godzinę siedziałam w tym deszczu pod jego drzwiami i płakałam.
Krzywi się w obrzydzeniu.
– Zgrywasz niedostępną, co?
Łapię się za grzbiet nosa.
– Nie wierzę, że zachowałam się jak pierdolona idiotka.
Rourke otwiera szerzej oczy.
– Nie powiedziałbym, że pierdolona idiotka. Raczej męczennica.
Mina mi rzednie.
– Myślisz, że zachowywałam się jak męczenniczka?
On wzrusza od niechcenia ramionami.
– Myślę, że nie przepracowałam swojego poczucia winy po zerwaniu z Simonem i po prostu wyszło ono z ciebie w bardzo niewłaściwy sposób, kiedy rzuciłaś Brocka.
Patrzę na niego ze smutkiem.
– Nie mogę uwierzyć w to, że Simon będzie miał dziecko – stwierdza, wzdychając.
– Chcesz wiedzieć, jaka popierdolona jestem? – mówię. – Bardzo się cieszę, że będzie miał dziecko, ponieważ dzięki temu już nie jestem tą złą.
– Ty nigdy nie byłaś tą złą, Tully. Sam fakt, że z kimś zerwałaś, nie czyni z ciebie złego człowieka. Raczej szczerego. Postąpiłaś słusznie... a później zrezygnowałaś z tego, co miałaś z Brockiem. – Wytyka mnie palcem. – I to było zajebiście głupie.
– Wiem.
– I on pewnie nigdy się z tym nie pogodzi – dodaje.
– To też wiem. – Wzdycham, kładąc dłoń na czole.
– Nie byłbym zdziwiony, gdyby cię teraz nienawidził.
– Do cholery, zamknij się, Rourke – mówię, zirytowana. – Ta twoja szczerość jest strasznie irytująca.
– Słuchaj, zanim wrócimy do pracy, musimy jeszcze przegadać tę całą sprawę z laboratorium. Myślę, że powinniśmy na poważnie rozważyć teorię Brocka. On nie pozwoli, żeby cokolwiek ci się stało.
Wzruszam ramionami.
– Mógłbyś przyjść dzisiaj do mnie i z nim pogadać? – pytam. – Ja jestem całkiem zagubiona.
Rourke łapie mnie za rękę.

– Tak, jasne.
Brock

Siedzę w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko domu matki Tully. W ogóle nie mam ochoty tu być, ale jest to zło konieczne. Czekając, wzdycham. Według ich planu dnia matka i ojczym powinni zaraz wyjeżdżać do pracy. Drzwi garażu się unoszą i spuszcza głowę. Ojczym wyjeżdża na podjazd i wkrótce jego samochód znika na końcu ulicy. Czekam kolejne dwadzieścia minut. Czy jej matka wyjdzie w końcu z domu?

Siedząc tak, zaczynam stukać palcami w kierownicę i myślami znów wracam do ostatniego razu, kiedy tu przyjechałem. Marszczę brwi, gdy przypominam sobie, jak szczęśliwy wtedy byłem. Tego dnia Tully zgodziła się do mnie wprowadzić.

Mogłoby nam być tak dobrze, gdyby ona tego nie spierdoliła.

Przypominają mi się jej słowa z poprzedniej nocy.

Kocham cię, popełniłam błąd.

Zaciskam szczękę i znowu zaczyna ogarniać mnie złość. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak zły na nic ani na nikogo. Czy ona myśli, że może tak po prostu znów pojawić się w moim życiu, pstryknąć palcami, a ja pobiegnę do niej jak jakiś szczeniak?

Zdecydowanie nie.

Już nigdy w życiu jej nie zaufam.

Tamten okropny trzydziestogodzinny lot z Londynu do Australii wyrwał się w mojej pamięci.

Nigdy więcej nie postawię się w sytuacji, w której będę mógł zostać tak skrzywdzony.

A Tully może pójść do diabła... albo do Simona. Mam to w dupie.

Wreszcie drzwi domu się otwierają i wychodzi z niego jej matka. Ona też wsiada do samochodu i patrzę, jak powoli wyjeżdża na ulicę.

Okej, czas działać.

* * *

Pukam do drzwi. *No dalej, otwórz.* Chociaż wiem, że jest bezrobotny. Chuj wie, o której godzinie wstaje.

Pukam jeszcze raz, tym razem mocniej.

I wciąż nic.

Kurde, jego może nawet nie być w domu.

Łomoczę w drzwi.

– Brad?! – wołam. – To ja, Brock.

Cisza...

Zniecierpliwiony, kręcę głową. *No dalej, stary. Nie mam, kurwa, czasu czekać tu na ciebie. Nie mam całego dnia.*

Znów łomoczę głośno w drzwi i tym razem słyszę dochodzące z wewnątrz skrzypienie. Przykładam ucho do drzwi i nasłuchuję. Kroki.

Robię krok w tył i drzwi się otwierają. Przede mną staje rozczochrany Brad, ubrany w same bokserki. Drapie się po głowie, marszcząc brwi.

– Stary, o co, kurwa, chodzi? Która jest godzina? – pyta z niezadowoleniem.

– Siódma trzydzieści. – Uśmiecham się.

On patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Potrafisz hakować? – przechodzę do sedna.

- Co?
- Potrzebuję specja od IT, który będzie dla mnie hakował.
- Brad znów drapie się po głowie.
- No, potrafię hakować – przyznaje.
- A chcesz mieć pracę?
- Unosi brwi, zaskoczony.
- Co?
- Już od pewnego czasu szukam kogoś, komu mógłbym zaufać.
- Brad pochmurnieje.
- Czy to jakiś twój popieprzony sposób na to, żeby zejść się z Tully?
- Spoglądam na niego bez emocji.
- Nie, między nami już koniec.
- On wpatruje się we mnie.
- Mówię poważnie. Nie chcę mieć do czynienia z twoją siostrą. Bez urazy.
- Brat Tully marszczy brwi.
- Chciałbym za to dowiedzieć się czegoś na temat twojego przyrodniego brata Petera.
- Na jego twarzy pojawia się uśmiech.
- Czego chciałbyś się dowiedzieć?
- Wydaje mi się, że on coś kombinuje – stwierdzam.
- Nie zdziwiłbym się wcale. To śliski typ.
- Uśmiecham się.
- Widzę, że świetnie się dogadamy. Ubieraj się. Zaraz zaczniesz nową pracę.

O dwudziestej pukam do drzwi mieszkania Tully. Jes odebrał ją z pracy i był z nią do czasu mojego przyjazdu. Ja spędziłem cały dzień z Meredith i czuję się, jakbym miał zaraz oszaleć. Ta kobieta jest strasznie wkurwiająca. Rourke, współpracownik Tully z laboratorium, ma przyjść tu ze mną pogadać. Podobno ma dla mnie jakieś nowe informacje, które mogą pomóc nam w rozwiązaniu sprawy.

Tully otwiera drzwi i uśmiecha się do mnie ciepło.

– Hej. – Spogląda mi w oczy z pełnym nadziei wyrazem twarzy. Moje mięśnie brzucha zaciskają się mimowolnie. Przed chwilą brała prysznic i pachnie... domem.

Przestań.

Wymijam ją i wchodzę do mieszkania.

– Usiądź sobie – mówi tym swoim zachrypniętym głosem.

Czuję, że mi staje, więc przygryzam dolną wargę. *Nie teraz.*

Co ona w sobie ma? Zawsze, kiedy jestem przy niej, czuję podniecenie – czy tego chcę, czy nie.

Muszę nauczyć się nad tym panować, i to szybko. Siadam na kanapie i patrzę, jak ona zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Nagle przed oczami staje mi obraz jej uśmiechniętej twarzy, gdy powiedziałem jej na Hawajach, że ją kocham; marszczy brwi. To wspomnienie jest bolesne.

Tully zaczyna opowiadać o swoim dniu, ale ja nie słyszę tego, co mówi, bo jej zapach przywołuje tak wiele wspomnień.

Plaża, spanie na kanapie... *milość.*

Przy niej nie potrafię się kontrolować. Nie mogłem nawet otworzyć jej drzwi, kiedy siedziała pod moim domem, bo wiedziałem, że gdybym to zrobił...

Co za głupota. *Zdobądź te informacje i zmywaj się stąd.*

Tully coś mówi i krzyżuje nogi, wsuwając je sobie pod pośladki. Widzę mięśnie jej ud. Przed oczami staje mi obraz jej umięśnionych nóg na moich ramionach i przypomina mi się, jak

przyjemnie było, kiedy byłem w niej i kiedy mnie obejmowała...

Jeżu Chryste.

To najgorszy rodzaj tortur.

Kiedy próbuję skoncentrować się na tym, co mówi, czuję, jak kropelka potu spływa mi po czole. A co, gdybym...? Nie.

Przez chwilę patrzę, jak mówi, ale nie potrafię się skoncentrować na jej słowach.

Skupiam wzrok na jej pełnych ustach.

Jeszcze tylko jeden raz... Nie.

Rourke puka do drzwi i Tully wstaje szybko, żeby je otworzyć.

– Och, cześć – wita się z nim, wpuszczając go do środka.

Krzywię się. Do kurwy nędzy. Ostatnio, kiedy się spotkaliśmy, wyszarpnąłem go z krzesła w restauracji.

– Brock, to jest Rourke – mówi Tully, spoglądając po nas nerwowo.

Wymieniam z nim uścisk dłoni.

– Cześć.

On zmusza się do uśmiechu, ale widać, że się mnie boi.

– Hej.

Zanim cokolwiek powiem, muszę go przeprosić.

– Aha, posłuchaj. Przepraszam za to, jak zachowałem się poprzednim razem.

– Strasznie mnie przestraszyłeś. Uciekłem po tym do biura.

Uśmiecham się krzywo.

– Przepraszam. – Kurwa, kto przyznaje się do czegoś takiego? Nawet jeśli to prawda, to tylko pajac by coś takiego powiedział. Pajac trzęsący portkami. – Usiądźcie – mówię i oboje siadają na kanapie. – Powiedzcie mi, co to za nowe informacje.

Rourke i Tully spoglądają po sobie i wiem, że rozmawiali wcześniej o tym, co zamierzają mi powiedzieć.

– Cóż, niezręcznie mi to mówić, ale czuję, że abyś mógł zrozumieć moją teorię, muszę powiedzieć ci wszystko – stwierdza Tully.

Marszczę brwi.

– Pamiętasz, jak chciałeś się dowiedzieć, kto jeździł pewnym radiowozem, którego numery sobie spisałeś?

– No. – Spoglądam to na nią, to na Rourke'a, który skinieniem głowy zachęca Tully do kontynuowania.

– To Peter nim jeździł.

Mrużę oczy. Wiedziałem, kurwa.

– A-ale – ciągnie ona, jękając się – mnie się wydaje, że on tego nie zrobił.

A przynajmniej, jeśli naprawdę jest w to zamieszany, że sam nie zabijał tych dziewczyn. On musi działać z kimś.

– Czemu?

Tully przełyka nerwowo ślinę i spogląda po nas.

– Peter jest delikatny. Jest fiutem, ale kiedy byliśmy dziećmi, nie potrafił zabić nawet muchy. On nawet nie ogląda boksu, bo jest dla niego zbyt brutalny. Po prostu nie jest fizycznie zdolny do zabijania.

– Nie sędzę...

– To nie wszystko – przerywa mi Tully. Milknie na chwilę i wzdycha głęboko. – Otóż, Rourke twierdzi, że ktoś założył podsłuch w laboratorium, co nie?

– No – odpowiadam jednocześnie z Rourke.

– Wczoraj, kiedy ty, Rourke, byłeś ze wszystkimi na spotkaniu, Peter przyszedł do laboratorium. – Tully przełyka ślinę i przeczesuje włosy dłonią.

Słucham jej, marszcząc brwi. Wydaje się zdenerwowana. Co się dzieje?

– I do mnie startował – szepcze ona.

– Co? – pytam surowym tonem.

– Startował do mnie i przygwoździł mnie do blatu. Był dość natarczywy.

Ogarnia mnie wściekłość i gwałtownie wstaję.

– Ale to dowodzi, że on tego nie zrobił.

Odwracam się do niej.

– Niby jakim cudem? – pytam opryskliwym tonem. Tak bardzo chciałem dorwać tego sukinsyna w swoje łapy. Musiał zginąć.

– Nie zabija tych dziewczyn sam. Po prostu nie byłby zdolny do czegoś takiego. A gdyby w laboratorium był podsłuch, nie podrywałby mnie, bo wtedy usłyszałyby to inna osoba, która jest w to zamieszana. Gdyby wiedział, że ktoś nas podsłuchuje, to z całą pewnością by tego nie zrobił. – Patrząc szeroko otwartymi oczami, próbuje udowodnić swoją rację. – Zastanów się nad tym, Brock. On od razu straciłby pracę i dałby komuś więcej możliwości szantażu. Gdyby wiedział, że w laboratorium jest podsłuch, to nie zrobiłby tego, co zrobił. Za cholere. To po prostu nie ma sensu.

Zastanawiam się nad tym, marszcząc brwi. Ona może mieć rację. Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl – taka, która mrozi mi krew w żyłach.

– Ale jeśli on nie zabija tych dziewczyn, to co robi? – Rourke marszczy brwi. – Jak mógłby być w to zaangażowany, skoro nie bezpośrednio?

– Proponuje im ochronę w zamian za seks – oznajmiam. Wszystkie elementy zaczynają układać się w całość.

– Co masz na myśli? – pyta Tully, zszokowana.

– Powiedziano mi, że ktoś z policji proponuje zagrożonym kobietom w zamian za seks ochronę, kiedy jej chcą albo potrzebują. Seks grupowy, trójkąty, tego typu gówno. Ale on nie może ich ochronić, ponieważ ani on, ani inni, którzy to robią, nie mają, kurwa, pojęcia, kto za tym stoi.

Tully otwiera szerzej oczy. I Rourke też.

– Jak dla mnie, to ma więcej sensu – szepcze Tully. – Peter jest oblechem, ale nie jest brutalny. Jestem tego pewna. Dorastałam z nim.

– A więc chcesz zamontować w laboratorium kamerę? – pyta Rourke.

Przez chwilę po prostu wpatruję się w nich w zamyśleniu. Rourke to mięczak, a bezpieczeństwo Tully jest dla mnie najważniejsze. Gdyby ktoś ich na tym przyłapał, to żadne z nich nie potrafiłoby się obronić.

– Nie – mówię. – Nie pozwolę, żebyście znaleźli się na linii ognia. – Wzdycham ciężko. – Meredith musi nam powiedzieć, co wie, żebyśmy mogli ich dorwać. Bo jeśli tego nie zrobimy, to zginie więcej dziewczyn. – Zaczynam chodzić tam i z powrotem. – Co mogę zrobić, żeby Meredith się zrelaksowała i otworzyła przede mną? – pytam. – Nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Strasznie trudno ją rozgryźć.

Tully zastanawia się nad tym przez chwilę, po czym spogląda na Rourke'a, a następnie na mnie.

– Zabierzemy ją do klubu, żeby mogła potaćzyć.

Rozdział 24

Tully

Siadam na kanapie i udaję, że oglądam telewizję. Brock jest pod moim mieszkaniem razem z Benem. Rourke wyszedł jakąś godzinę temu. Planują jutro wieczorem pójść do klubu. Zadzwonię teraz do Callie, żeby jej o tym powiedzieć.

Wybieram jej numer.

– Hej – mówi radośnie.

– Cześć – odpowiadam.

– Co ci jest? – pyta.

Nie mogę powiedzieć jej nic na temat tej całej sprawy z dowodami w pracy ani o morderstwach – a przynajmniej nic ponad to, co było puszczane w telewizji – no i nie mogę jej przecież powiedzieć o Peterze.

To o czym mogę z nią porozmawiać?

– Ta cała sprawa z Meredith jest strasznie stresująca. Faceci chcą zabrać ją jutro wieczorem do klubu, bo liczą na to, że uda im się dziewczynę trochę rozluźnić. Możesz przyjść? – pytam z nadzieją w głosie.

– Jasne. – Waha się przez chwilę. – Wszystko w porządku?

– Nie – wzdycham ze smutkiem. – Ale to już oficjalne: Brock mnie nienawidzi.

– A czego się spodziewałaś? – Prycha.

Przewracam oczami.

– No wiem. Mówisz mi to każdego pieprzonego dnia: to moja wina. – Ciskam poduszką o podłogę. – Wkurza mnie takie gadanie, wiesz?

– Nieważne – stwierdza, wzdychając. – Napisz do mnie, gdzie i o której się jutro spotykamy.

– No, dobra. – Wzdycham ciężko, bo ogarniają mnie wyrzuty sumienia, że byłam dla niej niemiła. – Chcesz jutro zjeść ze mną lunch?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy przez cały czas będziesz siedziała jak jakiś użalający się nad sobą smutny worek gówna, czy nie.

Otwieram szeroko usta.

– Jest mi teraz ciężko, okej?

– No i znowu się zaczyna.

– Wkurwiasz mnie, Callie.

– I dobrze, bo właśnie to próbuję zrobić. Może dzięki temu przestaniesz myśleć o pieprzonym Brocku.

Znów przewracam oczami. Callie zawsze mówi wprost, jak jest.

– Chcę, żeby wróciła do mnie moja najlepsza przyjaciółka.

Ma rację. Od pięciu tygodni, kiedy to Simon się rozchorował, nie byłam sobą.

– Staram się – szepczę.

– To postaraj się bardziej. Bo Tully, którą znam, nie błagałaby żadnego faceta o to, żeby przyjął ją z powrotem do siebie. Ona użyłaby mózgu, żeby naprawić ten problem.

Marszczę brwi.
– Tully, którą znam, nie obwiniałaby całego wszechświata o swoje rozstanie. Ona wzięłaby sprawy w swoje ręce.
– Po prostu nie wiem, jak się do tego zabrać.
Callie wzdycha ciężko.
– Zobaczymy się jutro.
– No, dobra – mówię cicho. – Pa.
Zamykam oczy i po policzku spływa mi łza. Szybko ją ocieram, bo w tym samym momencie do mojego mieszkania wchodzi Brock.
Zamiera, kiedy dostrzega, że płaczę.
– O co chodzi?
Kręcę głową, ponieważ przez gułę w gardle nie mogę wydusić z siebie ani słowa.
– Coś się stało? – pyta z powagą.
Kręcę głową, wpatrując się w ekran telewizora.
– No co jest?
Odwracam się do niego.
– Strasznie namęciłam w tym, co było między nami.
Wpatruje się we mnie bez słowa.
– Nie wiem, jak to naprawić, Brock – szepczę. – A tak bardzo bym tego chciała.
Brock zaciska usta.
– Patrzysz na mnie, jakbyś mnie nienawidził. – Spoglądam mu w oczy.
Odrywa ode mnie wzrok i wbija go w podłogę. Nie odpowiada.
– Nie musisz zostawać tu dzisiaj na noc. Wiem, że mojej kanapy też nienawidzisz.
Wzdycha z rezygnacją i siada obok mnie.
– Muszę tu zostać. Nikt inny nie może dzisiaj wziąć nocnej zmiany.
Gula znów podchodzi mi do gardła, tym razem jeszcze większa. Brock zostaje tu ze mną tylko dlatego, że nikt inny nie może.
– Poradzę sobie. Nie potrzebuję ochrony.
– Zostanę.
– Jeśli wolisz, możemy pojechać do ciebie do domu. – Wzruszam ramionami. – Dzięki temu lepiej się wypiszę i nie będziesz jutro zmęczony.
– Nie.
– Czemu nie?
– Ponieważ nie chcę, żebyś przebywała w moim domu. – Nie odrywa wzroku od podłogi.
Nie potrafi nawet spojrzeć mi w oczy.
O mój Boże. *Tak bardzo go zraniłam.*
Kiwam głową i do oczu znów napływają mi łzy.
On nie chce mnie w swoim domu i to rani mnie do żywego.
Wstaję, ponieważ nie mogę już znieść jego obecności. Muszę stąd odejść, bo zaraz przestanę nad sobą panować.
– Okej, idę do łóżka. Czy może wolałbyś, żebym ja spała na kanapie? – pytam.
Brock kręci głową.
– Wiesz, gdzie są koce.
Cisza.
Podchodzę do drzwi sypialni i znów odwracam się do niego.
– Kocham cię – szepczę.
Podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

– Nie rób tego. – Wstaje, oburzony. – Nie waż się wykorzystywać tych słów jako broni!
Robię krok w tył.

– Za kogo ty się, kurwa, masz?! Jak śmiesz wracać tutaj i zachowywać się jak gdyby nigdy nic?! – krzyczy na cały głos. Podnosi podkładkę ze stolika i rzuca nią o ścianę.

Odskakuję, mrugając, by powstrzymać łzy. Chciałam, by okazał choćby załączek jakiejś emocji, ale teraz, kiedy jest to złość – nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Nie mów mi, że mnie kochasz, Tully. Już nigdy więcej mi, kurwa, tego nie mów – mówi z pomrukiem. Do oczu napływają mu łzy, jednak tym razem nie odrywa ode mnie wzroku.

– Jeśli tak wygląda miłość, to ja jej nie chcę – szepcze ze złością.

Zaczynam głośno płakać, gdy widzę, jak bardzo go zraniłam.
Spuszcza głowę.
Zapada cisza.

Po pewnym chwili Brock się odwraca.

– Będę na korytarzu. – Wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Rozglądam się po swoim cichym mieszkaniu i ledwo widzę cokolwiek przez łzy. Słyszę tylko swój drżący oddech.

Za każdym razem, kiedy próbuję naprawić sytuację, chyba tylko jeszcze bardziej ją pogarszam.

Spoglądam na zegar. Jest po drugiej w nocy. Brock leży na mojej kanapie.
Nie mogę zasnąć. Słowa Callie wciąż odbijają mi się echem w głowie.

Napraw to.

Uda mi się to naprawić tylko wtedy, gdy nakłonię go do tego, żeby zburzył mury, jakie wokół siebie wybudował, i ze mną porozmawiał. Dzisiaj, kiedy się zezłościł, po raz pierwszy okazał jakieś uczucie. I to dopiero po tym, jak powiedziałam mu, że go kocham. Nie mogę uwierzyć w to, że wściekł się, gdy usłyszał te słowa.

Cóż, nie zamierzam go już przeproszać. Callie ma rację.

Zrobiłam to, co uznałam wtedy za słuszne, i jeśli on nie potrafi nawet porozmawiać ze mną o tym – *to co ja mogę zrobić?*

Przewracam się na bok i uderzam pięścią w poduszkę.
Pieprzeni faceci.

Siedzę na lunchu z Callie i sącę swoją dietetyczną colę.

– Dokąd dzisiaj wychodzimy? – pyta.

– Chyba do The Ivy. – Wzruszam ramionami. – Meredith zna już to miejsce, więc tak będzie dla nas wszystkich łatwiej.

Callie uśmiecha się i zaczyna grzebać w sałatce.

– Tak w ogóle, to dzięki za to, co powiedziałaś mi wczoraj wieczorem – mówię. – Masz rację, od powrotu stałe użalałam się nad sobą i potrzebowałam solidnego kopa w dupę.

– Masz prawo trochę posmęcić. – Teraz ona wzrusza ramionami. – Nie chciałam, by zabrzmiało tak oziębłe, ale to, że zerwał z tobą chłopak... – Otwiera szerzej oczy. – Lub, w tym przypadku, że to ty zerwałaś z nim, nie jest największą życiową tragedią.

– Wiem. – Nakładam jedzenie na widelec i wsuwam je do ust. – Co za tortury.

Przez chwilę jemy w milczeniu.

– Czy coś się wczoraj wydarzyło, kiedy się z nim widziałaś? – pyta.

– Powiedziałam mu, że go kocham, a jemu odwaliło i na mnie nakrzyczał. Powiedział mi, że już nigdy więcej nie mam używać tych słów jako broni.

Callie patrzy mi w oczy.

– Jedyna emocja, jaką przy mnie okazuje, to złość – mówię z westchnieniem.

Moja przyjaciółka wsuwa naładowany widelec do ust.

– No to... powkurzaj go jeszcze trochę.

Żując, marszczę brwi i patrzę jej w oczy.

– On traci nad sobą panowanie tylko wtedy, kiedy jest zły, tak? – dopytuje.

– No.

Callie uśmiecha się przebiegle.

– No to rozwściecz bydlaka tak bardzo, żeby stracił nad sobą kontrolę. Złam go.

Odkładam nóż i widelec tak gwałtownie, że uderzają ze szczękiem w talerz.

– Callie, ty diablico – szepczę, uśmiechając się chytrze.

Spogląda na mnie z zachwytem.

– Jak zamierzasz go wkurzyć?

W zamyśleniu stukam palcami w brodę.

– Od czego by tu zacząć?

Puk, puk.

Po raz ostatni przyglądam się sobie w lustrze i uśmiecham się szeroko. Włożyłam czarne skórzane spodnie oraz biały top z dużym dekoltem. Moje dziewczynki są wyeksponowane. Na stopach mam niebotyczne szpilki, a na ustach ulubioną szminkę Brocka. Wiem, że uwielbia mnie w bieli. Wiem też, że uwielbia mnie w tych spodniach. Zawsze, kiedy miałam je na sobie, nie mógł przestać mnie dotykać. Oprócz tego spryskałam się perfumami, które kupił mi na Hawajach. Powiedział wtedy, że ten zapach automatycznie aktywuje jego fiuta, co jest teraz dla mnie ogromnym plusem, ponieważ planuję rozpętać dzisiaj burzę.

Idziemy do klubu, a Brock właśnie po mnie przyjechał. Chłopcy już wcześniej pojechali po Meredith i Callie. Ja jestem ostatnia na liście osób do zgarnięcia.

Otwieram szybko drzwi i widzę go przed sobą.

Ubrany jest w czarną koszulkę opinającą jego szerokie ramiona i ciemnoniebieskie dzinsy, które przylegają do niego tam, gdzie trzeba.

Posyłam mu szeroki uśmiech i specjalnie pochylam się, żeby podnieść niby niechący upuszczoną torebkę. Może nawet spróbuję dzisiaj tych dziwkarskich wyprostów, jakie robi jego sekretarka. To z pewnością nie zaszkodzi. Przyda mi się każda amunicja.

Kładę dłoń na talii i potrząsam tyłkiem.

– Dobrze wyglądam? – pytam niewinnie.

Odchyła nieco głowę i z irytacją mierzy mnie wzrokiem.

– Może być – odpowiada bez emocji.

Uśmiecham się krzywo, a Brock mruży podejrzliwie oczy, jakby wyczuł, że coś knuję.

– Gotowa? – pyta.

Przyciskam torebkę do piersi i uśmiecham się seksownie.

– Jak najbardziej.

Brock otwiera drzwi i w ciszy ruszamy w kierunku windy. Specjalnie idę przed nim, żeby widział moje pośladki. Przesadnie kołyszę biodrami.

W milczeniu wlecze się za mną.

O czym on, do cholery, teraz myśli?

Docieramy do samochodu i dostrzegam siedzące na tylnym siedzeniu Callie i Meredith.

– Cześć, kochane. – Śmieję się, wchodząc do samochodu, i całuję je obie w policzki. Za kółkiem siedzi Ben, więc Brock siada na miejscu pasażera. – Co porabiałaś? – pytam Meredith.

– Przez cały dzień oglądałam z Brockiem *Speców od renowacji* – informuje mnie.

Otwieram szerzej oczy.

– Naprawdę?

– Tak, obejrzelśmy dzisiaj sześć odcinków, prawda, Brock?

– W rzeczy samej – odpowiada on z westchnieniem.

Ben posyła mu krzywy uśmiech i widzę, jak Brock mówi do niego bezgłośnie: „Spiędalaj”.

Przez resztę podróży Meredith tłumaczy nam bardzo szczegółowo, dlaczego uwielbia tych *Speców od renowacji*. Tak szczegółowo, że Ben ciągle uśmiecha się pod nosem, zerkając na Brocka, który po prostu patrzy przed siebie.

Docieramy do The Ivy i wysiadamy z samochodu. Wcześniej tego dnia chłopcy pokrótce wytłumaczyli nam, jak powinniśmy się zachowywać. Miałyśmy traktować to jak zwyczajny wypadek do klubu, ale co jakiś czas zapytać o coś Meredith, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nam czegoś nie wyjawia. Musimy się dowiedzieć, czy wie coś o tej karcie pamięci, którą – według chłopaków – miała przy sobie Wendy Woo, i o tym, kto zabił Peachy Sue. Jakakolwiek odpowiedź będzie dobra.

Kiedy przechodzimy przez drzwi klubu, jeden z bramkarzy uśmiecha się do mnie, po czym mierzy mnie wygłodniałym wzrokiem. Brock posyła mu mordercze spojrzenie i czuję motylki w brzuchu. Mój plan działa.

Zaczynamy.

Brock, Jes i jeszcze dwóch innych mężczyzn z jego pracy stają z boku, niedaleko nas. Ben parkuje samochód.

– Chodźmy do baru i kupmy sobie kilka szotów. – Uśmiecham się psotnie.

– Co ty zamierzasz zrobić? – szepcze Callie.

– To, co konieczne.

Kupujemy trzy szoty dla Meredith, a sobie tylko po jednym, i margaritę dla każdej, po czym znów stajemy obok mężczyzn.

Na pobliskiej kolumnie znajduje się lustro z dymnego szkła. Jest w idealnym miejscu, ponieważ mogę obserwować w nim Brocka, a on nie ma o tym pojęcia. Stoję, rozmawiając z dziewczynami, i kręcę biodrami do rytmu muzyki dudniącej z głośników. Brock mnie obserwuje i co pewien czas zerka na moje pośladki.

Jakiś mijający nas facet zatrzymuje się na chwilę, żeby powiedzieć coś zuchwałego. Śmieję się i kładę dłoń na jego bicepsie, po czym mu odpowiadam. Normalnie nie nawiązuję tak szybko kontaktu fizycznego. Ale to musi wyglądać wiarygodnie.

Spoglądam w lustro i widzę, że Brock patrzy na mnie morderczym wzrokiem. Wygląda prawie tak, jakby otaczała go czerwona poświata.

– Chcesz zatańczyć? – pyta mnie ten gość.

Och, jeszcze na to za wcześnie. Brock domyśli się wtedy, że coś jest na rzeczy.

– Możemy potańczyć za godzinę? – pytam. – Dopiero co tu przyszedłam i chcę najpierw pogadać z przyjaciółkami.

– Jasne. – Uśmiecha się. – Jesteśmy umówieni. Wrócę tu za godzinę.

Trzy godziny później wszystkie jesteśmy już dość pijane. Prawie nieustannie rozmawialiśmy z Meredith i na tym etapie naprawdę nie mam pojęcia, czy ona ma więcej przydatnych informacji.

Gdyby te dziewczyny na telefon dowiedziały się czegoś, to czy powiedziałyby jej o tym? Wiem, że wspominała coś o karcie pamięci, ale teraz jest tak rozluźniona i zrelaksowana, że zastanawiam się, czy ta karta w ogóle kiedykolwiek istniała. Im więcej o tym myślę, tym większy mam mętlik w głowie. Ona nie potrafi zachować niczego w tajemnicy. Gdyby miała jakiś sekret, to już dawno temu by go wypląła.

Podchodzi do mnie mężczyzna, z którym rozmawiałam wcześniej.

– Chcesz już zatańczyć? – pyta.

Zerkam na odbicie Brocka w lustrze. Sączy drinka, patrząc na mnie morderczym wzrokiem. Teraz już nawet nie ukrywa złości. Zatańczyłam niemal z każdym facetem w klubie.

Uśmiecham się do biednego, niczego niepodejrzewającego głupka stojącego przede mną, a on kładzie dłoń na moim pośladku.

Ee, no nie wiem, czy tego chcę. Nie chcę tu wywołać trzeciej wojny światowej.

Marszczę brwi, kiedy ktoś łapie mnie za rękę.

– Zamienimy słowo? – pyta groźnie Brock, szepcząc mi do ucha.

I zanim się obejrzę, on już ciągnie mnie korytarzem w kierunku łazienki.

Próbuję mu się wyrwać.

– Co ty robisz?

– Nie, co ty, kurwa, robisz? – pyta opryskliwym tonem.

– Tańczę – odpowiadam niewinnie.

– Nie jestem pierdolonym debilem, Tully. – Prycha.

– Dobrze, Brock, wiem. Z nami koniec. Nigdy do siebie nie wrócimy. Rozumiem.

On z niezadowoleniem odchyła głowę.

– Właśnie dlatego pójdę tam i zatańczę z tamtym mężczyzną, a jeśli będzie chciał, to dam mu się pocałować.

Brock otwiera szerzej oczy.

– Nie waż się, kurwa! – mówi z pomrukiem.

Staję bliżej niego.

– Tylko że, Brock, ja chcę dzisiaj kogoś pocałować.

Przenoszę wzrok na jego usta, po czym znów patrzę mu w oczy.

Pogarda praktycznie sączy się z każdego poru w jego ciele, kiedy bierze w garść moje włosy i mocno szarpie za nie, by odchylić moją głowę, po czym zbliża swoją twarz do mojej, tak blisko, że prawie się stykają.

Jęczę cicho, zachwycona jego bliskością, wpatrując się w niego.

– Nie szantażuj mnie, Tully.

– Bo co? – szepczę.

Panuje między nami cudowne, niemal wyczuwalne napięcie i Brock wciąga gwałtownie powietrze. Czuję na brzuchu jego wzwód. Przenosi wzrok na moje usta.

Pocałuj mnie.

Podczas gdy on wpatruje się we mnie, ja powoli wyciągam rękę i chwytam jego męskość przez spodnie.

– Pokaż mi, jak bardzo jesteś na mnie zły – szepczę.

W jego oczach pojawia się błysk podniecenia i znów szarpie mnie za włosy. Jęczę, z głową odchyloną, z twarzą tuż przy jego twarzy.

Wtedy Brock mruga i odzyskuje nad sobą panowanie. Znowu nie okazuje żadnych emocji. Nagle puszcza moje włosy i odchodzi bez słowa.

Zamykam oczy. Kurwa. Serce bije mi tak mocno. Przez chwilę stoję w miejscu, próbując zdecydować, co ja, do cholery, powinnam zrobić. Zaszłam już za daleko, żeby się teraz wycofać.

W momentach desperacji można sięgać po drastyczne środki.

Wracam więc do głównej części klubu, łapię za rękę poznanego wcześniej faceta i prowadzę go na parkiet. Zerkam w bok i widzę, że Brock i Ben patrzą na mnie morderczym wzrokiem.

O kurde, teraz Ben też mnie znienawidzi.

Ech, co ja, do cholery, robię?

Powoli kładę dłonie na szyi nieznajomego i posyłam mu uśmiech.

Po prostu to zrób, po prostu to, kurwa, zrób.

Serce bije mi tak szybko, że mam wrażenie, jakbym właśnie przebiegła maraton. To może być najgorszy błąd, jaki kiedykolwiek popełnię w życiu, ale nie mam pojęcia, co innego mogłabym zrobić. Nachylam się i całuję tego faceta w usta. On się uśmiecha i wsuwa język między moje wargi, przenosząc dłonie na moje pośladki. I znów się całujemy.

Kurde, Brock, gdzie ty jesteś? Nie mów mi, że to wszystko na nic.

Nie przestając mnie całować, facet zaczyna coraz agresywniej pracować językiem.

Nagle ktoś odpycha mnie na bok, przez co tracę równowagę.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz!! – krzyczy na całe gardło Brock.

– Kim ty jesteś? – Nieznajomy marszczy brwi i pochmurnieje, a ja uśmiecham się promiennie.

Nie dostaję szansy na usłyszenie odpowiedzi. Zostaję wyciągnięta za rękę z klubu, a następnie przechodzę z Brockiem przez parking. Do reszty stracił nad sobą panowanie i, o Boże, możliwe, że ja też zostanę jutro znaleziona w bagażniku jakiegoś samochodu.

Czy posunęłam się za daleko?

Docieramy do samochodu i Brock otwiera drzwi, a następnie wpycha mnie do środka i zatrzaskuje za mną drzwi.

Potem sam siada na miejscu kierowcy i odpala silnik jak jakiś maniak.

– Jesteś strasznie wkurwiająca. – Uderza dłonią w kierownicę, a ja podskakuję, przestraszona. Brock pędzi ulicą, a ja trzymam się kurczowo drzwi.

– Co ty, kurwa, robisz, Tully?! – krzyczy, zjeżdżając na pobocze, żeby spróbować się uspokoić. – Nie możesz całować się z nikim innym! – Znów uderza w kierownicę. – Słyszysz mnie?! Jesteś moja! Czy to jest, kurwa, jasne?! – Krzyczy tak głośno i jest tak wściekły, że na jego czole i szyi widać pulsujące żyły.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam go w takim stanie.

Jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada, kiedy on walczy z przytłumieniem adrenaliny. I wtedy odwraca się do mnie, chwytając w garść moje włosy i przyciąga moją twarz do swojej.

– Jesteś moja – powtarza szeptem.

Kiwam głową.

– Wiem, kochanie.

Jest między nami przecudne napięcie.

Nagle on przyciska swoją twarz do mojej, całuje mnie i szarpie boleśnie moje włosy. Wyskakuje nagle z samochodu, obchodzi go i staje przy moich drzwiach, po czym je otwiera i wyciąga mnie na zewnątrz. Potem rzuca mnie na tylne siedzenie, a ja mogę tylko patrzeć, jak wchodzi na mnie.

Całujemy się jak zwierzęta. Brock gorączkowo rozpinając dzinsy i zsuwa je. Nie marnując czasu, ściąga ze mnie spodnie, odsuwa moje majtki na bok, rozsuwa mi nogi i wchodzi we mnie jednym szybkim ruchem.

– Ach! – krzyczę. – Uważaj, Brock! – mówię piskliwym głosem.

– Nie będę, kurwa, uważał – mówi z pomrukiem, znów wykonując pchnięcie biodrami. – Będę cię brał, jak tylko zechcę. A dzisiaj chcę to robić ostro.

Wysuwa fiuta i zdiera ze mnie majtki, a następnie podnosi moje nogi tak, by znalazły się przy jego klatce piersiowej, i znowu we mnie wchodzi.

Moje mięśnie od razu zaciskają się na nim i chwytam się mocno jego ramion.

Jest wściekły niczym zwierzę, które musi sobie ulżyć.

A ja jestem w niebie.

Jego zapach, ciężar jego ciała na moim, pieczenie spowodowane tym, że jego duży fiut rozciąga mi pochwę – to wszystko jest idealne. Przesuwam dłońmi po jego plecach, w górę i w dół, i całuję jego szyję, ale on mnie nie całuje.

– Pocałuj mnie – szepczę.

– Nie. – Znów we mnie mocno wchodzi.

– Brock – skomlę. – Pocałuj... mnie.

Zamiera i w chwili jasności umysłu całuje mnie delikatnie. Ogarnia mnie miliard emocji.

Och, jak ja za nim tęskniłam...

Brock zamyka oczy i przytula mnie do siebie, przez chwilę całujemy się czule. Ale wtedy – jakby przypomniał sobie, że nadal jest na mnie zły – znów wchodzi we mnie ostro i wiem, że ta krótka chwila intymności, którą mi dał, minęła.

Podnosi moje nogi wyżej i zaczepia je o swoje ramiona, po czym zagłębia się we mnie i dochodzi szybko. Tyle mi wystarczy. Drzę, chwytając się go kurczowo.

Wychodzi ze mnie i klęka. Patrzy mi w oczy i w jego spojrzeniu dostrzegam udręczenie; zaraz potem spuszcza głowę. Wstaje bez słowa i zapina zamek spodni, a po wyjściu z samochodu zatrząskuje za sobą drzwi.

Leżę sama na tylnym siedzeniu w ciemności.

Co się właśnie, kurwa, stało?

Rozdział 25

Tully

Wracamy do domu w zupełnej ciszy. Wciąż czuję pulsowanie między nogami po tym ostrym seksie. Wyglądam przez okno, patrząc, jak nocne niebo przemyka nad nami.

Bez gry wstępnej.

Bez nawilżenia.

Bez emocji.

To wszystko sprawia, że jestem obolała i smutna.

Brock skręca w ulicę prowadzącą do jego domu; z ulgą zamykam oczy. Zabiera mnie do siebie. Może jednak nie jest aż tak źle.

Parkuje na podjeździe i wysiada, a następnie otwiera dla mnie drzwi, przez cały czas nie odzywając się ani słowem.

Patrzę mu w oczy, ale nie widzę w nich żadnej emocji. Wreszcie odwraca się i otwiera drzwi domu. Niepewnie wchodzę za nim do środka i od razu zalewa mnie fala wspomnień. Czuję się tu jak w domu.

– Pójdę wziąć prysznic – mówię mu cicho.

– Okej.

Przyglądam mu się przez chwilę, nie wiedząc, czy powinnam na niego naciskać i zmusić go do rozmowy, czy może będzie lepiej, jeśli zostawię go w spokoju.

Nie chcę się z nim kłócić. Jestem tutaj. Po prostu zobaczę, jak się sprawy rozwiną.

Wchodzę po schodach na najwyższe piętro, tam, gdzie znajdują się sypialnia i łazienka, po czym długo biorę prysznic. On do mnie nie przychodzi. Nie mam pojęcia, gdzie jest ani o czym teraz myśli.

Po prostu się połóż i zaśnij. Nie naciskaj dzisiaj na niego, mówię sobie.

Osuszam się i wskakuję do jego łóżka. Wiem, że jest już późno. Pół godziny później Brock wchodzi do łazienki i bierze prysznic. A potem wychodzi w samych bokserkach i kładzie się obok, plecami do mnie.

Patrzę w sufit. Mam wrażenie, jakby moje serce miało zaraz pęknąć.

– Nie porozmawiasz ze mną? – pytam szeptem, wpatrując się w ciemność.

Brock milczy przez chwilę.

– Po prostu idź spać, Tull – mówi z westchnieniem.

Przytulam się do jego pleców i całuję go w łopatkę. Słyszę, jak wzdycha głęboko, jakby dźwigał na ramionach ciężar całego świata.

I może rzeczywiście tak jest.

Brock

– Chcesz pójść ze mną na lunch? – pyta Ben, zaglądając do mojego gabinetu.

Zerkam na niego.

– No, okej.

Idziemy do naszego ulubionego pubu i zamawiam dwa piwa – a to jest coś, czego nigdy nie robię w tygodniu, w godzinach pracy. Ben przygląda mi się przez chwilę, sącząc swoje piwo.

– Co się dzieje, stary? – pyta.
Wzruszam ramionami. Nadal nie powiedziałem mu o tym, co się działo. Nie chciało mi się o tym gadać.

– Od kiedy miesiąc temu wróciłeś z Londynu, jesteś w podłym nastroju. A do tego ty i Tully zachowujecie się tak, jakbyście się nie znali, ale gdy ona wczoraj kogoś pocałowała, ty wyciągnąłeś ją z klubu. Co się, kurwa, dzieje?

Wzruszam ramionami.

– Nie jesteśmy już razem.

– Czemu nie?

– Bo wróciła do swojego chłopaka.

Ben przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Kiedy?

– Kiedy był w szpitalu.

Ben marszczy brwi.

– I nadal z nim jest?

Kręcę głową.

– Chyba nie.

– Jak to: chyba nie? Co ona ci powiedziała?

– Nie wiem. Nie chcę z nią o tym rozmawiać.

– Czemu nie?

Wzruszam ramionami.

– Bo po co? Poleciałem do Londynu, a ona mnie rzuciła, bo, jak twierdziła, była zbyt zajęta zajmowaniem się swoim byłym, żeby ze mną być. Zraniła mnie do szpiku kości, więc wróciłem tu sam.

Ben przygląda mi się przez chwilę w milczeniu.

– A wczoraj w nocy ją przeleciałeś?

Sącząc piwo, zaciskam szczękę.

– Nie planowałem tego.

– Porozmawiałeś z nią o tym dzisiaj rano? – Marszczy brwi.

– Nie.

– Co ty, kurwa, robisz? – pyta ze złością. – Kochasz tę dziewczynę, a (czy ci się to podoba, czy nie) ona postąpiła słusznie, wspierając swojego byłego, kiedy ten zachorował.

– Przestań – ostrzegam go.

– Jak okropnym człowiekiem musiałyby być, żeby mieć go w dupie! Dziewięć lat to długi czas, stary. Oni się przyjaźnią.

– A więc może tak po prostu, bez zastanowienia, mnie rzucić? – pytam surowym tonem. – Nie zamierzam robić za pierdolony plan B.

– Nie. Tego nie powinna była robić. Ale wróciła do niego?

– Chyba nie. Powiedziała... – Milknę.

– Co powiedziała?

– Kiedy ze mną zrywała, powiedziała, że nadal mnie kocha, ale nie chce, żebym musiał na nią czekać, kiedy ona będzie przesiadywała całymi dniami w szpitalu.

Przez chwilę Ben wpatruje się we mnie w milczeniu, zastanawiając się nad jej słowami.

– A potem tu wróciła i powiedziała, że chce z tobą być.

Przygryzam dolną wargę. Nie zamierzam odpowiadać na to pierdolone pytanie.

– Było tak?

Kiwam głową.

– Jednej nocy przez godzinę siedziała w deszczu pod moim domem i płakała. Ciągłe płakała i takie tam, i mówiła mi, że mnie kocha.

– To czemu jej nie wpuściłeś i nie porozmawiałeś z nią jak pierdolony mężczyzna?

– A co mam jej niby powiedzieć, Ben? – Wyrzucam ręce w powietrze. – Kurwa, co takiego mógłbym powiedzieć, żeby poczuć się lepiej?

– A czemu po prostu jej nie wysłuchasz? – Marszczy brwi. – Nie musisz nic mówić. Przynajmniej jej wysłuchaj, ty narwany fiucie. Wiesz, Brock, Bridget wybaczyła mi, kiedy odszedłem. Postanowiła spróbować popracować nad naszą relacją, ponieważ wiedziała, że ją kocham i że ona kocha mnie.

Spoglądam mu w oczy.

– Tak się upierając, krzywdzisz tylko samego siebie. – Upija łyk piwa. – Nikogo innego nie obchodzi to, czy wrócisz do niej, czy nie. To ty stracisz możliwość spędzenia z nią reszty życia, jeśli przynajmniej nie spróbujesz przepracować z nią tego problemu.

Sącząc piwo, wpatruję się w dal.

– Powiem ci coś – mówi Ben. – To nie zniknie. Odkąd ją poznałeś, nikt inny ci nie wystarczy. Uwierz mi, wiem to, bo przez pięć lat usychałem z tęsknoty za Bridget. Przez pięć pierdolonych długich lat.

Znów upijam łyk piwa.

– I to ci nie przejdzie, możesz posłuchać mnie teraz albo odczekać pięć lat i wtedy z nią porozmawiać. – Unosi brwi. – Ale kiedyś w końcu będziesz musiał z nią o tym porozmawiać, bo jeśli tego nie zrobisz, to oszalejesz – dodaje.

Kręcę z obrzydzeniem głową.

– Po prostu się, kurwa, zamknij, dobra? – Wzdycham. – Myślisz, że co? Że jesteś teraz jakimś pierdolonym specem od małżeństw?

Ben uśmiecha się ironicznie, sącząc piwo.

– No. Poproszę dwieście pięćdziesiąt dolarów.

Przewracam oczami.

– Nie zamierzam płacić za tę gównianą poradę.

– Jak tam sobie chcesz. Ale wiedz, że upór prowadzi donikąd.

Tully

– Do zobaczenia. – Macham do swoich kolegów z pracy, idąc w kierunku przystanku autobusowego.

Dzisiaj byłem bez życia. Rano praktycznie w ogóle nie rozmawiałam z Brockiem, chociaż podrzucił mnie do pracy. Nie krzyczał na mnie, lecz wiało od niego chłodem. Obudziłam się w jego ramionach. Leżałam na jego klatce piersiowej i nasze nogi były splątane, a na biodrze czułam erekcję jego penisa. Myślałam, że wczorajszej nocy trafiłam w jego słaby punkt, ale najwyraźniej nie. Będę musiała znaleźć jakiś inny sposób, żeby do niego dotrzeć. Docieram do przystanku i siadam na ławce. Wtedy spostrzegam, że mój telefon wibruje.

Podnoszę wzrok i widzę Brocka w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy. Posyła mi krzywy uśmiech i serce rośnie mi na ten widok. Wstaję, wybiegam na ulicę i zaraz słyszę trąbienie, ponieważ z podekscytowania prawie rzuciłam się komuś pod koła.

Wskakuję do samochodu Brocka.

– O mój Boże, widziałeś to?

– Powinnaś, kurwa, uważać.

Budzi się we mnie nadzieja.

– Hej.
– Cześć, Tully Pocket – mówi Brock swobodnie, odpalając silnik.
Uśmiecham się głupkowato. Powiedział na mnie „Tully Pocket”! Od miesiąca mnie tak nie nazwał.
– Jak ci minął dzień? – pytam.
Wzrusza ramionami.
– Chyba nieźle. – Spogląda na mnie uważnie. – A tobie?
– Teraz już jest lepszy.
Przewraca oczami i znów skupia się na drodze. Jest jakiś inny. Nie zamierzam na niego naciskać. Pozwolę, żeby rozmowa płynęła naturalnie.
– Masz jakieś nowe informacje w sprawie morderstw? – pytam.
Kręci głową.
– Jesteś pewna, że Meredith nie powiedziała niczego wczoraj wieczorem?
Wzruszam ramionami.
– Tak. – Myślę przez chwilę. – A naprawdę zarzucałyśmy ją pytaniami. Wydaje mi się, że ona serio niczego nie wie. Ta dziewczyna nie potrafi czegokolwiek zachować w sekrecie. – Spoglądam na niego. – Pamiętasz, kiedy powiedziała ci o moim wibratorze?
Przewraca z obrzydzeniem oczami.
– A tak w ogóle, to gdzie on teraz jest?
Uśmiecham się.
– W górnej szufladzie mojej szafki.
Brock uśmiecha się pod nosem, ale zaciska przy tym usta.
– Meredith została dziś przeniesiona do innego domu. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to dzisiaj wieczorem pojedziemy ją odwiedzić. Weźmiesz z domu kilka rzeczy i zaraz potem wyjedziemy – mówi, nie odrywając wzroku od drogi.
Uśmiecham się i otwieram szerzej oczy.
– Czyżbyś zaczynał lubić Meredith? – droczę się z nim.
Tym razem naprawdę się uśmiecha.
– Jest całkiem spoko...
Wytykam go palcem.
– Ha! Widzisz? Mówiłam ci, że jeśli przestaniesz zwracać uwagę na jej dziwactwa, to zobaczysz, że ma złote serce.
Zatrzymujemy się pod budynkiem, w którym znajduje się moje mieszkanie, i wychodzę z samochodu.
– Idziesz ze mną na górę? – pytam.
– Nie, poczekam tutaj – odpowiada, po czym marszczy brwi. – Nie, tak właściwie to pójdę z tobą. – On też wychodzi z range rovera. Idziemy razem do budynku i wsiadamy do windy.
Milczy, trzymając ręce przy sobie, a ja stoję cierpliwie obok niego.
Wchodzimy do mojego mieszkania i przechodzę do kuchni, a następnie się do niego odwracam.
– Chciałbyś się czegoś napić?
Brock kręci głową, po czym spogląda mi w oczy. Wygląda, jakby coś go trapiło.
– Zaczynaj mówić.
– Zaczynaj mówić? – Marszczę brwi. Czy on ma na myśli...
– Słyszałaś, co powiedziałem. – Milczy przez chwilę. – Powiedz mi, czemu.
– Czemu? – Boże, o czym on gada?

– Dlaczego mnie, kurwa, zostawiłaś, Tully. Zrobiłem wszystko tak, jak trzeba. Zrobiłem wszystko, czego chciałaś, podałem ci to na pierdolonej tacy. Teraz chcę wiedzieć, z jakiego powodu mnie zostawiłaś.

Serce podchodzi mi do gardła. On ma rację – naprawdę zrobił wszystko, jak trzeba.

– Brock, nie chciałam, żebyś mnie znieawidził. Chociaż wiem, że to brzmi słabo.

Przygląda mi się uważnie.

– Kiedy przyleciałaś do Londynu i pokłóciliśmy się po raz pierwszy, powiedziałaś, że jesteś tu po to, żeby zabrać mnie do domu. – Wyrzucam ręce w górę. – Wiedziałam, że nie spodoba ci się fakt, że poświęcam tyle uwagi Simonowi. I pamiętam, że później mi powiedziałaś, że to nie będzie dla ciebie problem. – Łapię go za rękę. – Ale gdyby to ciągnęło się tak przez trzy, cztery, a może i sześć miesięcy, to stałbyś się zgorzkniały. Po takim czasie każdy by się czuł zniechęcony, Brock. Nawet ja.

Zaciska usta, spoglądając na nasze złączone dłonie.

– Przepraszam, że od ciebie odeszłam, ale tego nie żałuję – mówię.

Marszczy brwi.

– Musiałam być przy Simonie i go wspierać, Brock. On nadal jest bardzo chory... naprawdę chory. W tym tygodniu odwiedzałam go już trzy razy. – Uśmiecham się. – Wiesz, że będzie miał dziecko?

– Co?

– Z Penny, tą dziewczyną, z którą się widywałeś.

Brock wygląda na zszokowanego.

– I ty się z tego cieszysz?

– Jestem zachwycona. Penny to naprawdę miła dziewczyna i mam nadzieję, że oni dadzą sobie radę. Simon będzie tatą. Tak bardzo cieszę się jego szczęściem. To nie mogło stać się w lepszym momencie.

Znów marszczy brwi, nie rozumiejąc, co mam na myśli.

– Mogę powiedzieć ci zupełnie szczerze, że to, co czuję teraz do Simona, ma charakter platoniczny. Zależy mi na nim, ale tylko jako na przyjacielu.

Spuszcza głowę.

– Kocham ciebie, ty pizdowafiu.

Brock spogląda mi w oczy i przez chwilę wpatruje się we mnie w milczeniu.

– Musisz wymyślić jakąś lepszą ksywkę, Księżniczko Kuciapko Kajzerko.

Do oczu napływają mi łzy, ponieważ teraz już wiem, że wszystko będzie dobrze. Staję na palcach i całuję go delikatnie.

– Zabierz mnie do łóżka – szepczę.

Obejmuje mnie.

– Nie. Zasłużyłaś na karnego języka.

Chichoczę, spoglądając na niego.

– Na jak długo?

– Na całe życie.

Posyłam mu uśmiech i się całujemy. Przytulam go mocno.

– Musimy się zbierać. Weź swoje rzeczy – mówi Brock, wdychając z rezygnacją.

– Okej. – Biegnę do swojej sypialni i zgarniam z niej rzeczy, których będę potrzebowała na noc i na jutro, po czym uśmiecham się do swojego odbicia w lustrze. Przepelnia mnie nadzieja. Tak bardzo chciałabym przepracować z nim ten problem.

Schodzimy razem na dół.

– Poczekaj, tylko sprawdzę skrzynkę. – Wyjmuję klucz i otwieram swoją skrzynkę na

listy.

Dozorca, przyjaciel Meredith, zatrzymuje się obok nas.

– Och, Tully, cześć. Mogłabyś zabrać listy Meredith? Wiem, że teraz mieszka z matką – Wręcza mi duży pęk jej listów.

– Jasne. – Wciskam je sobie do torebki. – Dzięki.

Dzwoni telefon Brocka. Wyciąga go i odbiera.

– Hej.

Przez chwilę słucha w milczeniu, marszcząc brwi.

– Do kurwy nędzy – mówi i wzdycha. – Dobra, ale powiedz jej, że jest wrzodem na dupie. – Rozłącza się.

– Co się stało? – pytam, kiedy wychodzimy z budynku.

– Meredith zostawiła telefon w poprzedniej kryjówce. Zapomniała go wziąć, bo się łądownał. Musimy tam po niego zajechać.

– Okej.

– Nie, wcale nie jest okej, bo to miejsce jest na kompletnym zadupiu – mówi, zirytowany.

– Co za wkurzająca kobieta. Kto zapomina o swoim telefonie?

Oto i on, mój niecierpliwy mężczyzna. Uśmiecham się głupkowato.

– Co? – Marszczy brwi.

– Tęskniłam za twoją gderliwością.

Brock przewraca oczami, ponieważ jemu nie jest do śmiechu, i razem podchodzimy do jego samochodu. Jedziemy do domu, w którym ukrywała się Meredith.

Nie rozmawiamy zbyt wiele, ale przez całą podróż trzyma moją dłoń na swojej nodze, podczas gdy ja szczerzę się jak jakaś dwulatka.

Zajeżdżamy pod dom i parkujemy przy bocznej ścianie. Miał rację: to miejsce naprawdę jest bardzo na uboczu. Znajduje się na prywatnej ziemi, tuż przy parku narodowym.

Przyglądam się teraz temu starymu budynkowi z piaskowca.

– Boże, ten dom przyprawia mnie o ciarki. – Drzę.

– Zaczekaj tutaj, to mi zajmie minutę. Pójdę po komórkę i zaraz wracam.

Kiedy wysiada z samochodu, dzwoni jego telefon.

– Stan. – Uśmiecha się. – Co porabiasz? – Śmieje się i znika w domu.

Z uśmiechem opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy. Wreszcie mogę się rozluźnić. Wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze. Brock przynajmniej jest otwarty na to, żeby popracować nad naszą relacją.

Nagle czuję na szyi coś twardego i chłodnego, a gdy podnoszę wzrok – widzę przed sobą złowrogie oczy Cole'a, mojego szefa. Ta chłodna i twarda rzecz, jaką napiera na moją szyję, to lufa pistoletu.

Jasna cholera.

Rozdział 26

Tully

– C-Cole – jąkam się. – Co... co ty robisz?

Wcisną mi lufę pistoletu pod brodę.

– Oddaj mi to – warczy.

– Proszę cię, czego ty ode mnie chcesz? – pytam; mój głos staje się piskliwy.

– Wiesz, czego, kurwa, chcę. Oddaj mi to.

– Cole, proszę...

Otwiera drzwi samochodu, łapie mnie za włosy i wyciąga na zewnątrz. Ani na chwilę nie przestaje we mnie celować. Mój wzrok wędruje w kierunku domu. O nie... Brock.

– Auć! – krzyczę. – To boli!

– Zaraz cię, kurwa, zabiję. Oddawaj kartę pamięci!

– Nie mam jej – szepczę. – Przysięgam.

Cole uderza mnie w twarz lufą pistoletu. Czuję palący ból w głowie i wszystko wokół zaczyna wirować. Chwilę później upadam. Cole kopie mnie mocno w brzuch, a następnie ciągnie mnie w dół podjazdu, w kierunku lasu.

O mój Boże, *pomocy!*

Brock

Odbieram i słyszę niski głos Joshui.

– Hej, cymbale.

Śmieję się.

– Ach, to ty, brzydki kutasie.

– Co robisz? – pyta.

– Rozmawiam przez telefon z klientem, który jest strasznym wrzodem na tyłku. A ty co robisz?

– Ja wciąż jestem w pracy. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy chcesz polecieć z nami na plażę w Kamali. Możesz wziąć ze sobą swoją nową dziewczynę.

Podchodzę do drzwi na tyłach domu i zaczynam walczyć z kluczem. Zaciął się i drzwi nie chcą się otworzyć. Przez kilka chwil po prostu stoję i nim potrząsam, próbując go poluzować. Wreszcie słyszę kliknięcie i mogę go przekreślić.

– Kiedy lećcie? – pytam.

– Chyba w czerwcu. Czekamy, aż urodzą się bliźniaki, i potem polecimy tam na miesiąc. Zamierzam stamtąd pracować.

Mrużąc oczy, rozważam jego propozycję. Ja nawet jeszcze *nie jestem* ze swoją nową dziewczyną.

– Nie jestem pewien. Dzięki, ale będę musiał się jeszcze nad tym zastanowić – odpowiadam. – A jak wam poszło w weekend? – pytam. Przez ostatnie kilka dni Joshua rozgrywał ważny turniej polo.

– Skopaliśmy wszystkim tyłki – chwali się. – Ben mi mówił, że masz jakieś problemy ze swoją laską – dodaje.

Przewracam oczami. No to już wiem, czemu zadzwonił.

– Nie masz się o co martwić, Nana. – Wzdycham.

– Wiesz, czemu dzwonię? – Śmieje się.

– Powiedz Natashy, żeby nie wścibiała nosa w nie swoje sprawy. – Znów wzdycham. To oczywiste, że Tasha kazała mu do mnie zadzwonić i sprawdzić, jak się mam. – Słuchaj, muszę kończyć. Jestem w pracy.

– No dobra. Zastanów się nad tą wycieczką do Kamali. Ben i Didge nie mogą polecieć z nami w tym roku z powodu dzieci.

Uśmiecham się.

– To brzmi zajebiście dziwnie, co? Będą mieli dzieci, liczba mnoga.

– Kurwa, no wiem. I już niedługo oboje się przekonają, co oznacza prawdziwe życie, z dwojgiem żywotnych dzieci. Pogadamy później. – Rozłącza się i słyszę trzaśnięcie drzwiami samochodu.

Najwyraźniej Tully ma już dość czekania i chyba zaraz przyjdzie zobaczyć, gdzie jestem. Wchodzę do kuchni, ponieważ Ben mówił, że tam go znajdę, ale nigdzie go nie widzę. Idę więc do salonu i sprawdzam również tam. Nie mogę go znaleźć. Wchodzę do sypialni, w której spała Meredith. Ben powiedział, że telefon się ładował.

Dzwonię do niego.

– No, co jest? – pyta.

– Stary, gdzie jest ten pierdolony telefon? – pytam. – Nie było go tam, gdzie mówiłeś.

– Och, jest w łazience.

– Czemu, kurwa, telefon ładował się w łazience? – pytam opryskliwym tonem. – Kto ładuje telefon w łazience?

Ben się śmieje.

– Podobno, jeśli wybuchnie, to ryzyko pożaru jest mniejsze.

Przewracam oczami, podnoszę telefon i ładowarkę, po czym wychodzę z domu i zamykam za sobą drzwi.

– Jak daleko stąd jesteś? – pyta Ben, kiedy ruszam podjazdem w kierunku auta.

Zatrzymuję się gwałtownie na widok szeroko otwartych drzwi samochodu. Patrzę w dół i dostrzegam na ziemi ślady krwi.

– Kurwa, Tully! – krzyczę.

– Co się dzieje? – pyta szybko Ben.

– On, kurwa, dorwał Tully! Kurde, tu jest krew. Przyjedź tu, teraz!

Rozłączam się i biegnę w kierunku skarpy. Widzę ślady wskazujące na to, że ją ciągnął. Na ziemi są spore plamy krwi, więc najwyraźniej ją skrzywdził. Serce zaczyna boleśnie łomotać mi w piersi, kiedy biegnę do samochodu, żeby wyjąć spod siedzenia swój pistolet. Wracam biegiem nad skarpe i ześlizguję się po błotnistym wzgórzu pod gęstymi koronami drzew.

Spoglądam na lewo, a następnie na prawo, próbując się zorientować, gdzie jestem. Powoli zapada zmrok i cienie rzucone przez drzewa utrudniają orientację. Jest upiornie cicho.

Co, do kurwy nędzy?

Dyszę, próbując złapać oddech. Nie chcę krzyczeć, ponieważ wolałbym, żeby Cole nie wiedział, gdzie jestem; muszę ich znaleźć, zanim oni mnie zobaczą. Pochylam się i wsuwam palec w plamkę krwi. Adrenalina pulsuje mi w żyłach.

Tylko nie Tully. *Nie dorwiesz Tully.*

– Czas się poddać! – wołam, po czym odczekuję chwilę.

Cisza.

Kurwa, co ja powinienem zrobić? Moja klatka piersiowa unosi się i upada, kiedy

wciążam powietrze, którego tak bardzo mi brakuje. Wracam biegiem do samochodu i otwieram schowek, a następnie zaczynam grzebać w nim gorączkowo.

Bingo! Karta pamięci ze zdjęciami z Hawajów.

Znów zbiegam po skarpie.

– Mam kartę pamięci! – wołam. – Jeśli ją oddasz, to dostaniesz tę kartę! – Rozglądam się dookoła, próbując wyłapać coś wzrokiem z otaczającej mnie gęstwiny drzew, ale robi się coraz ciemniej.

Wciąż panuje cisza.

Kurwa.

Wyciągam do góry rękę z kartą pamięci, a drugą dłoń zaciskam na broni.

Gdzie ty jesteś, sukinsynu?

– Tully?! – wołam.

– Brock! – krzyczy ona. Chyba znajduje się jeszcze niżej.

Ruszam biegiem w dół skarpy, zsuwając się i ślizgając na kamieniach. I nagle widzę, jak jakiś facet wpycha ją na samochód i moje serce zatrzymuje się na ułamek sekundy.

To Cole, jej szef. Trzyma ją za włosy, przykładając jej pistolet do podbródka. Wpycha ją do zaparkowanego samochodu.

Ona ma zakrwawioną twarz i jest wyraźnie przerażona.

– Nie! – krzyczę, biegnąc w kierunku samochodu.

Cole uderza ją w głowę i Tully traci przytomność. Przyspieszam, ślizgając się i potykając.

Tully zostaje wepchnięta do samochodu, który od razu odjeżdża z nieosiągalną dla mnie prędkością. Odwracam się i zaczynam wbiegać po skarpie.

Ślizgając się, wspinam się niemal na czworakach, by jak najszybciej dotrzeć na szczyt. Brakuje mi tchu i głośno wciągam powietrze, podczas gdy moje ciało produkuje ogromne ilości adrenaliny.

Wskakuję do samochodu i szybko ruszam podjazdem w kierunku ulicy. Z boku najeżdża pikap. Uderzam dłonią w kierownicę.

– Z drogi, kurwa! – krzyczę.

Objeżdżam go, wjeżdżając na ulicę od złej strony. Samochód hamuje gwałtownie i skręca, żeby we mnie nie uderzyć. Dzwonię do Bena, dalej pędząc drogą.

– Co się dzieje?! – krzyczy. Słyszę, że pędzi tak jak ja.

– Zabrał ją. Jedzie białym commodore o numerach DRT745.

– Niedługo wjadę na drogę prowadzącą do domu – mówi.

– Tu jest tylko jedna droga, Ben! Na pewno na niego wpadniesz! – Mam gdzieś to, że krzyczę. Nie ma mowy, żebym zachował w takiej chwili spokój.

– Co mam zrobić?

– To, co trzeba, żeby nie uciekł.

– Zrozumiano – mówi, po czym się rozłącza. Jeszcze mocniej naciskam pedał gazu.

– Tully, trzymaj się, maleńka – szepczę przez zaciśnięte zęby.

Droga jest kręta i prowadzi przez góry. W powietrzu unosi się pył, jakby niedawno jechał tędy jakiś samochód. Są blisko, czuję to.

Przyspieszam i na zakręcie wpadam w poślizg. Prawie kończy się to dachowaniem, ale szybko udaje mi się zapanować nad pojazdem i gdy wjeżdżam w kolejny zakręt, dostrzegam dwa samochody.

Ben wjechał w commodore, żeby go zatrzymać. To wydarzyło się dosłownie przed sekundą. Uderzył w pojazd od strony kierowcy i teraz auto leży na dachu. Poduszki powietrzne w samochodzie Bena się otworzyły, więc chyba nic mu nie jest.

Z commodore dobiega dźwięk wystrzału; schylam się.
Cole chyba w nim utknął. Czy on właśnie ją zastrzelił?!

Tully?

Ruszam biegiem w kierunku auta; kolejne strzały padają w moją stronę, ale się nie zatrzymuję. Unoszę pistolet i strzelam do Cole'a. Opada bezwładnie, krwawiąc z rany postrzałowej w głowie.

Tully nadal jest nieprzytomna i uwięziona na miejscu pasażera. Nogi jej utknęły.

– Tully, nic ci nie jest? – szepczę gorączkowo. – Tully! – krzyczę. Nie mogę jej dosięgnąć.

Ona porusza się i przykładła dłoń do głowy, zaciskając powieki. Ogarnia mnie ulga, chociaż myśl o tym, że mogłem ją stracić, mrozi mi krew w żyłach.

Ale już nic jej nie grozi.

W oddali słychać syrenę policyjną i wiem, że Ben zadzwonił po wsparcie.

Padam na kolana. Moje mięśnie przestały działać po tym całym wysiłku i adrenalinie.

– Nic ci nie jest?! – wołam do Bena.

– Nie, stary – odpowiada.

Kurwa... było blisko.

Tully

Leżę w łóżku szpitalnym; pielęgniarki spisują moje parametry życiowe.

– Nic mi nie jest – mówię z westchnieniem.

– Nieprawda – odmrucuje mi Brock. – Masz pękniętą kość policzkową.

– Którą naprawią jutro podczas operacji.

Brock całuje mnie w dłoń. Od dwóch dni nie opuszcza mnie ani na chwilę. Odwiedziła mnie cała jego rodzina, a Ben przyprowadził do mnie Meredith. Polubili ją chyba wszyscy chłopcy od Brocka. Callie też tu była. Simon nie mógł przyjść, bo nadal leży w innym szpitalu, ale dzwonił do mnie co kilka godzin. To prawdziwe błogosławieństwo, że jest tyle osób, którym na mnie zależy.

Moja matka uśmiecha się nerwowo, siedząc na krześle na drugim końcu pomieszczenia. Z pewnością zaimponowało jej to, jak Brock się mną opiekuje. I chyba wreszcie zaczyna akceptować fakt, że Simon jest dla mnie tylko przyjacielem. Obserwowanie, jak ona i Brock traktują siebie nawzajem z udawanym szacunkiem, bywa dość zabawne. Oboje są tak grzeczni, że aż chce mi się rzygać. Robią to wyłącznie ze względu na mnie, ale cieszę się z zawartego przez nich pokoju, nawet jeśli jest tylko tymczasowy... i z pewnością nie potrwa długo.

Do pokoju wchodzi Peter z moim ojczymem i wówczas w spojrzeniu Brocka pojawia się złość. Robi krok w tył i krzyżuje ramiona na piersi, prostując się i posyłając Peterowi mordercze spojrzenie. Jest teraz uosobieniem arogancji.

– Hej – mówię.

– Cześć. – Peter się uśmiecha, zerkając nerwowo to na Brocka, to na mnie. To jasne, że próbuje się domyślić, czy powiedziałam Brockowi o tym drobnym incydencie, jaki miał miejsce w laboratorium. Otóż tak: powiedziałam. Peter staje na tyłach pokoju, obok mojej matki. Najwyraźniej boi się podejść do mojego łóżka.

– Bardzo nas przestraszyłaś, Tully – mówi Peter.

Uśmiecham się sennie.

– Ale już jest w porządku.

Kiwa głową, obserwując mnie.

– Od początku wiedziałem, że to Cole. Tak mi się zdawało, ale po prostu nie mogłem tego w żaden sposób udowodnić – mówi.

Brock przewraca z obrzydzeniem oczami. Z powodu śledztwa policji oraz ponieważ Brock miał dowody na to, że mój przyrodni brat po godzinach spotykał się z dziewczynami – Peter musiał przyznać się do sypania z prostytutkami. Twierdzi, że robił to dla zabawy i że nie negocjował z nimi żadnych układów, ale Brock w ogóle mu nie wierzy.

Według niego Peter obiecywał dziewczynom ochronę w zamian za seks, a później nie wywiązywał się ze swojej części umowy.

Takiego przestępstwa nie da się jednak udowodnić. Wszystkie dziewczyny, które zostały w ten sposób wykorzystane, są już martwe. Nikt ich nie ochronił.

– Po prostu nie mogę uwierzyć w to, że Cole odpowiadał za wszystko – mówię cicho.

– Udało mu się wyłudzić miliony dolarów od bogatych biznesmenów – mówi Brock. – Wendy Woo po kryjomu go nagrała, kiedy jej groził, że jeśli nie zaszantażuje kolejnego klienta, skończy jak poprzednie dziewczyny. Tym samym Cole przyznał się do popełnionych czynów. Wendy Woo bała się o swoje życie, więc poszła do jedynej mężczyzny, któremu ufała: Chancellor. Ten przekonwertował plik i zapisał go na karcie pamięci, żeby mogła wręczyć ją policjantom. Ale nigdy nie udało jej się tego zrobić, bo nie wiedziała, komu z policji może ufać. – Brock patrzy znacząco na Petera, który spuszcza głowę, zawstydzony. – Zginęło tak wiele osób, i to wyłącznie z powodu pieniędzy – dodaje.

Słucham, marszcząc brwi.

– Przynajmniej teraz dzieci Chancellor wiedzą, że nie popełnił samobójstwa – szepczę. – A czy jego żona wie o tym wszystkim? – pytam Brocka.

– Tak, ale nie zdradza nikomu szczegółów; mówi tylko tyle, że został zamordowany. Nie chce, żeby jego dobre imię zmieszano z błotem, no i woli, żeby jego dzieci nie wiedziały, że zadawał się z takimi kobietami – mówi Brock. – Nie pojmuję, jak ktoś może robić tak okropne rzeczy dla pieniędzy. – Wpatruje się we mnie. Podnoszę jego dłoń i całuję jej grzbiet, a on odgarnia mi włosy z czoła.

Uśmiecham się do niego i Brock pochyla się, by mnie delikatnie pocałować.

– Ale ty jesteś już bezpieczna i tylko to się dla mnie liczy.

Brock

– Zbieram się, Tully – mówi po pewnym czasie Peter.

– Okej. – Tully uśmiecha się lekko. – Dzięki, że przyszedłeś.

On kiwa głową i posyła mi uśmiech. Zaciskając szczękę, patrzę, jak wychodzi. Tully zaczyna rozmawiać ze swoją matką.

– Pójdę na chwilę do łazienki, kochanie – mówię.

– Dobrze. – Tully uśmiecha się do mnie, po czym znów skupia uwagę na matce.

Wychodzę na korytarz i idę za Peterem na parking.

Jestem wściekły.

Za to, jak potraktował Tully.

Za to, jak potraktował dziewczyny, które następnie zostały zamordowane.

Za jego rażący brak szacunku dla kobiet oraz ich praw.

Nadszedł czas, żeby ktoś dał mu nauczkę. I tym kimś będę ja.

Wychodzi głównym wejściem prosto na parking. Jest ciemno i w pobliżu nie ma zbyt wielu osób. Peter kluczy między samochodami, aż wreszcie dociera do swojego. Kiedy otwiera drzwi, podchodzę i staję tuż przed nim.

– C-co ty robisz? – jąka się.
– A więc myślisz, że możesz napastować Tully, co? – warczę.

Udaje zdziwionego.

– O czym ty mówisz?

– Nie udawaj głupiego – mówię surowym tonem, po czym uderzam go mocno w brzuch.

Peter zgina się z bólu w pół, kaszłąc i robiąc głośne wdechy. Aż wreszcie prostuje się powoli, a ja wtedy uderzam go prosto w szczękę. Zatacza się do tyłu i wpada na samochód. – To za Tully – cedzę przez zaciśnięte zęby. Peter zaczyna upadać do przodu, ja zaś od razu wymierzam kolejny cios. – A to za to, jak traktujesz kobiety w ogóle, ty pierdolony gnojku – dodaję, znów warcząc.

– Przestań! – wyje. – Nie bij mnie już. Proszę. – Podnosi ręce i zasłania głowę jak tchórz. Przewracam oczami i łapię go za szyję. Kaszle, z trudem łapiąc powietrze.

– Jeśli jeszcze raz zachowasz się nieodpowiednio, to ci, kurwa, skręcę kark, tak jak już ci to obiecywałem.

Peter skamle:

– Nie zrobię tego, obiecuję.

Odpycham go od siebie; on uderza z łomotem w swój samochód, a następnie powoli osuwa się na ziemię. Posyłam mu mordercze spojrzenie i Peter kuli się ze strachu; wtedy, zanim naprawdę zrobię mu krzywdę – decyduję się na powrót do szpitala. Dlatego że naprawdę bardzo bym chciał zrobić mu krzywdę.

Rasowy oblech.

DWANAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Tully

Leżę na leżaku stojącym pomiędzy oceanem a basenem i rozkoszuję się ciepłem słońca. Jesteśmy z Brockiem w naszym ulubionym miejscu. Tam, gdzie się w sobie wzajemnie zakochaliśmy: The Halekulani w Waikiki. Kilka miesięcy temu zarezerwowałam tę wycieczkę jako prezent-niespodziankę z okazji jego urodzin.

Nie było nam łatwo przez ostatnie dwanaście miesięcy.

Brock miał ogromne problemy z zaufaniem mi i tylko czekał na kolejny kryzys.

Wprowadziłam się do niego po miesiącu, na co sama należałam. Chociaż wiedziałam, że mnie kocha, to z jakiegoś powodu nie potrafił powiedzieć tego na głos.

Skrzywdziłam go znacznie bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. I nienawidziłam się za to, że to zrobiłam.

Brock leży na plecach na leżaku. Ma zamknięte oczy, ubrany jest w czarne szorty kąpielowe. Przyglądam mu się z uśmiechem. Jego opalenizna uwydatnia mięśnie tego dużego ciała, które tak kocham. Nigdy nie pojmę, jakim cudem udało mi się zdobyć tak przepysznego mężczyznę.

– Tak sobie myślałem, Pock... – mamrocze z zamkniętymi oczami.

Uśmiecham się pod nosem.

– Bolało?

On też się uśmiecha, wystawiając twarz na słońce.

– Trochę.

Wyciągam rękę i łapię go za dłoń, ale on swoją cofa.

– Nie zamierzam tu leżeć i trzymać cię za rączkę jak jakiś szczeniak. – Marszczy brwi.

Typowe u Brocka.

– To o czym myślałeś?
– Myślałem o tym, że powinniśmy wziąć ślub.
Otwieram szybko oczy.
– Co? – Podpieram się na łokciu i odwracam się twarzą do niego. – Co ty właśnie powiedziałaś?
Brock podnosi nieco powieki i uśmiecha się do mnie przebiegle.
– Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś zostać Królową Kuciapką Kajzerką, zamiast wciąż być Księżniczką.
Zszokowana, otwieram oczy coraz szerzej.
– Brocku Marksie! Czy to są... oświadczyzny?
Posyła mi zapierający dech w piersiach uśmiech, pełen nadziei, miłości oraz... obietnicy.
– Ja tylko zaproponowałem ci awans.
Chichoczę.
– Naprawdę powinieneś popracować nad romantyzmem. Te oświadczyzny były okropne.
Brock z uśmiechem wyciąga do mnie rękę i łapie mnie za dłoń, po czym całuje jej grzbiet.
– Ale wtedy przestałabyś mnie lubić – stwierdza cicho.
Nigdy nie przyznałabym tego na głos, ale fakt, że Brock jest Brockiem to dla mnie najbardziej romantyczna rzecz na świecie. Uwielbiam to, że nie próbuje być kimś, kim nie jest.
Wstaję i kładę się obok niego na jego leżaku. A on mnie obejmuje i całuje w czoło.
– A więc, co ty na to? – Posyła mi uśmiech.
Całuję go w usta i uśmiecham się głupkowato.
– Przyjmuję posadę. Jaką stawkę proponujesz?

POSŁOWIE

Jeśli zechcesz podzielić się z innymi swoją opinią o tej książce, dołącz do grupy dyskusyjnej na Facebooku:

<https://www.facebook.com/groups/305115736738287/>

Aby uzyskać najnowsze informacje na temat nowych książek, odwiedź moją stronę internetową:

www.tlswanauthor.com

CHOMIKO - WARNIA

Podziękowania

Do pisania moich książek potrzeba armii, a ja mam jedną z najlepszych na świecie.

Dziękuję mojemu zespołowi od pisania, mojej mamie, Vicki, Am, Rachel, Lisie K., Nicole, Lisie D., Nadii, Charlotte, Jane i Jodie. Nie macie pojęcia, jak bardzo jestem Wam wdzięczna za czas poświęcony na przeczytanie wszystkich wersji roboczych moich książek. Tak często piszę wszystko na nowo i wiem, że jestem męcząca – dostawanie co kilka dni nowych wersji rozdziałów musi być strasznie irytujące.

Victorio i Virginio, moje dziewczyny od korekty, dziękuję Wam, że wyruszyłyście ze mną w tę podróż. To takie szczęście, że Was mam.

Lindzie i mojemu zespołowi od PR-u w Foreword: dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie.

W zeszłym roku poznałam kogoś, kto pcha mnie w kierunku mojego marzenia o tym, by zostać scenarzystką. Dziękuję Ci, Reno. Jesteś moim aniołem.

Hang Lee, bogini okładek, za każdym razem trafiasz w dziesiątkę. Teraz już po prostu przesyłam Ci obrazki, a Ty robisz swoje. Twój talent bardzo ułatwia mi życie. Dziękuję.

Dziewczyny ze Swan Squad, jesteście ekstra i codziennie mnie rozśmieszacie. To dzięki waszemu wsparciu nie poddaję się w samotne dni pisarki.

Do każdej osoby, która kiedykolwiek pobrała internetowo jedną z moich książek: jestem Ci bardzo wdzięczna, ponieważ to dzięki Tobie spełniam marzenia.

Dziękuję także mojemu wspomniałemu mężowi, który w tym roku przeszedł na emeryturę, żeby zajmować się trójką naszych nastoletnich dzieci i żebym ja mogła więcej pisać. Bez ciebie nie miałabym tych pięknych dzieci. Nie żyłabym tak wspomniałym życiem i z pewnością nie mogłabym pisać historii o miłości... ponieważ nie wiedziałabym, czy prawdziwa miłość istnieje naprawdę. Jesteś dla mnie wszystkim. Kocham Cię.

O autorce

T. L. Swan to autorka bestsellerów – według Wall Street Journal, USA Today oraz Amazona. Jej książki sprzedawane są w milionowych nakładach i zostały przetłumaczone na dwadzieścia języków, ponadto zdobyły pierwsze miejsce na listach Amazona w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i Niemczech. Obecnie pisze scenariusze do wielu swoich dzieł. Tee mieszka z mężem i trójką dzieci na Południowym Wybrzeżu Nowej Południowej Walii w Australii, gdzie przeżywa własne szczęśliwe zakończenie ze swoją pierwszą prawdziwą miłością.

CHOMIKO - WARMIA

¹ <https://wsjp.pl/haslo/podglad/36626/wdzieczosc> (przyp. red.).

CHOMIKO - WARNIA

СНОМІКО _ WARNIA